


THE LIBRARY OF CONGRESS
1800

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO.



TOM III.

Barzykowski, S.

HISTORYA

POWSTANIA LISTOPADOWEGO

SPISANA PRZEZ

STANISŁAWA BARZYKOWSKIEGO

POSŁA OSTROŁĘCKIEGO, CZŁONKA RZĄDU NARODOWEGO,

KAWALERA KRZYŻA VIRTUTI MILITARI.

DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ I KILKU UWAGAMI OBJAŚNIŁ

AŻR.

TOM III.

POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1884.

Z drukarni J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

ROZDZIAŁ XXII.

Stan Warszawy, wojska i kraju po bitwie grochowskiéj. — Rząd jeden rąk nie opuszcza. — Wybór jednogłośny Skrzyneckiego na naczelnego wodza. — Jego charakterystyka, jak również dodanych mu Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. — Pierwsze czynności Rządu i wodza. — Formowanie sił nowych. — Zmiany w dowództwach. — Skłonność Skrzyneckiego do układów i przyczyny ich rozpoczęcia. — Pogląd na nie Rządu i Sejmu. — Układy nie dają żadnych rezultatów, a szkodzą w stosunkach zagranicznych. — Prace misyi polskiéj w Paryżu.

Dzień 25 dla stolicy, był podobny do dnia 19 Lutego, przy-przypuszano tylko, że o ważniejsze rzeczy tu chodzi. Rano zaledwie słońce wschodzić zaczęło, kiedy działa pod Białołęką zagrzmiały i walna bitwa zapowiedziana została, wszystko na nogach stanęło, bo każdy czuł, iż to jest dzień ważny, iż bitwa toczy się o los Polski. Biegli jedni do świątyń Pana, aby błagać o błogosławieństwo dla naszego oręża, inni na ulice, na place i wzgórza po nad Wisłą będące, na piętra, szczyty i dachy domów, aby obserwować jaki obrót bitwa weźmie. Inni śpieszyli do różnych posług. Załoga miasta i część gwardyi stanęła pod bronią aby być na straży, o most gorliwą pieczę rozwinięto, a Rząd narodowy zasiadł w komnatach swoich i radził nad tem, czego chwilowa potrzeba wymagała.

Książę Czartoryski wraz z jenerałem Klickim, dowódzcą siły zbrojnéj, czuwał nad zasłonięciem miasta, utrzymaniem bezpieczeństwa i porządku. Barzykowski był na Pradze i na placu bitwy, a choć chwila była ważna, jednak postać stolicy, twarze mieszkańców były dość spokojne. Wiele liczono na męztwo żołnierza i zdawało się wszystkim, że on pobity być nie może. Długo losy bitwy nie były wiadome, a skończona walka pod Białąłęką i jéj opanowa-

nie przez nasze wojska dobrą otuchę na początek dawały. W bitwie pod Grochowem, długie jéj i uporczywe trwanie na jednem miejscu na tym samym punkcie, wysunięcie się naszych po za olszynę jeszcze bardziéj otuchę i nadzieję podniosły. Radowały się wszystkie serca, powszechny okrzyk radości powstał, łza ukontentowania płynęła, winszowano sobie tryumfu, wiadomość o ranieniu Chłopickiego, konieczność opuszczenia przezeń placu bitwy, ukazanie się z nim powozu na moście, zrobiło wielkie wrażenie. Zanim ciągnął się sznur wozów i powozów z rannymi, krwią zbroczonymi — widok smutny. Późniéj zaszły i inne wydarzenia mniéj korzystne dla nas: owo wielkie uderzenie jazdy nieprzyjacielskiej, popłoch rzucony wśród naszych, zamięszanie, szybkie uchodzenie ku Pradze nawet przez Wisłę, po lodzie. Trwoga wtedy w stolicy powstała, a dowódzca gwardyi narodowej jeszcze je przez niepojętą słabość zwiększał. Wojewoda Ostrowski w czasie ataku jazdy znajdował się na koniu nie daleko mostu. Gorliwy Polak ale nie zbyt odważnego serca acz wielkie jeneralskie szlify nosił, nie miał wojskowéj duszy. Uchodzenie naszych oczy mu zaćmiło; moskiewskich kiresyerów do niewoli wziętych wziął za zwycięzców, spiął konia i co szybczéj, pędząc przez Bednarską ulicę i Krakowskie przedmieście do domu, krzyczał „zamykajcie sklepy, Moskale wchodzą.“ Z ust jenerała taka wieść podana nadzwyczajny postrach i trwogę wznieciła. Zaczęto uchodzić, uciekać, zamykać drzwi, bramy, sklepy, i w mieście zapanowało zamięszanie, popłoch. Lecz niedługo to trwało, zobaczono jeńców. Wiatr unosił tuman kurzawy i dymu, na placu więc bitwy dalszą walkę dojrzano, zrozumiano, że nie masz jeszcze przegranéj ale bój trwa i losy się ważą. Pierwsze wrażenie przeszło, przestrach przeminął, ale zupełna spokojność i zaufanie już nie wróciły.

Kiedy wojsko do stolicy się cofnęło a koszary za szczupłe ku jego pomieszczeniu się okazały więc na placach publicznych i ulicach rozłożono się i zaobozowano, ognie zapalając. Dla mieszkańców był to widok zatrważający, bo zwiastował możliwość walki na bruku stolicy. Wszędzie zrobiło się smutno, wojsko szemrało, szemrali jenerałowie, starszyzna, szemrał i żołnierz, lecz każdy z innéj przyczyny i z innego powodu. Nieporządek wszędzie czuć się dawał, a rozkazów żadnych nie było. Wojsko rozeszło się po mieście, a nietylko zwątpił lud stolicy ale także Sejm i obywateli poważni. Nieprzyjaciel pod rogatkami się rozłożył i lękano się, aby rozzuchwalony w nocy losu popróbować nie zechciał, Wisły nieprzekroczył i na miasto nie napadł.

Gdy dzisiaj sobie na pamięć owe chwile przywodzim, to jeszcze zmora nas trapi, boć to były chwile upadku, niemal śmierci, a gorycz rosnąca serce zalewała. Położenie Rządu tem trudniejsze się stawało, że nie miał on środków odpowiednich do swych obowiązków. Kto w podobnych okolicznościach nie znajdował się, ten nigdy ocenić i poznać nię może tych uczuć, jakie panują w piersiach rządzących, co święcie i wiernie swoje powinności w podobnych wypadkach chcą wypełnić. Wszystko do Rządu się odnosiło, wszystko do niego się pchało, wszystko od niego ratunku wołało. W dniach trudnych, wśród niedoli każdy co szybciéj ręce umywa, usuwa się i na drugiego kłopot i odpowiedzialność zwala. Tak było i u nas i wszystkie oczy na Rząd patrzały. On nie cofnął kroku, stanął na wyłomie i sprawę starał się uratować. Jeżeli dla wojska narodowego dni pola grochowskiego są zaszczytnym pomnikiem, to równie i dla Rządu narodowego zaszczytne wspomnienie one stanowią. Być może, że Rząd w czasie całego sprawowania swéj władzy miał dni słabości, lecz w owych chwilach krytycznych, w owych dniach ciężkich był na swojem miejscu i święcie wypełnił co do niego a nawet i to co nie do niego należało. Sam jeden nie dał niebezpieczeństwu się pokonać, nie stracił głowy i serca; i przez swoję wytrwałość, poświęcenie i trafne postępowanie sprawę uratował.

Kiedy wojsko cofanie uskuteczniało, książę Czartoryski i Barzykowski, którzy jego losy dzielili, na Rząd pospieszyli i sesyę rozpoczęli. Kto opisze ile interesów rozmaitych na nią wniesiono, ile najodmienniejszych projektów, zdań, pretensyi, zaskarzeń się przez nią przesuwało, ile najfałszywszych wieści przebiegło. Dość powiedzieć, że doniesiono iż Moskale już Wisłę przeszli, że są na Solcu i Rybakach i rabunek rozpoczynają. Położenie krytyczne nie było tajne, boć jedni znajdowali się tam gdzie walka się toczyła, przed drugich zaś oczyma wszystko się odbywało. Wiedział Rząd dobrze, że krwawa bitwa była stoczona, plac boju nieotrzymany, że cofnąć się trzeba było, że wodza nie ma, że nieporządek się zakradł, że nieprzyjaciel stanął pod szańcami Pragi, mógł do niéj szturm przypuścić, i o Warszawę się pokusić. Wśród tak krytycznego położenia, jedna była myśl, jedna potrzeba ratowania sprawy, prędzéj zginąć niżeli krok cofnąć, w gruzach zakopać się, niżeli opuścić lub się poddać. Dalsza obrona, dalsza wojna była zadecydowana, szło tylko o środki i wykonanie, i książę Czartoryski zrobił uwagę, że tak co do dalszego prowadzenia wojny, jako też co do wyboru wodza, którego naznaczyć trzeba, bez udziału wojskowych zrobić tego nie mo-

żna, bo sam dobrze zrozumiany interes tego wymaga. Rząd podzielał to zdanie i upoważniono prezesa do zawezwania starszych wojskowych na posiedzenie na dzień jutrzejszy, na godzinę 6tą zrana Prócz tego poproszono prezesa, aby natychmiast zniósł się z jenerałami dla przedsięwzięcia wszelkich środków do utrzymania porządku i zabezpieczenia miasta od nowego napadu nieprzyjaciela. Po załatwieniu tych dwóch najważniejszych przedmiotów, Rząd przystąpił do innych równie nagłych. Nie będziemy ich tu wymieniać, bo szereg ich byłby za długi, wspomnimy tylko o jednym, który daje wyobrażenie o usposobieniach braci Niemojowskich i odmiennym ich sposobie widzenia.

Lazarety nasze były na 6 tysięcy łóżek przysposobione, tymczasem krwawe boje sprawiły, że liczba chorych i rannych 10,000 przenosiła. Brakowało więc łóżek, bielizny i wszystkiego co jest ku temu potrzebne. Trzeba było zaradzić i nagle. Bonawentura Niemojowski, do którego jako ministra spraw wewnętrznych lazarety należały, przybiegł na Rząd i przyniósł projekt, żeby z każdego mieszkania, w którym więcéj jak dwa pokoje się znajduje, w przeciągu dwóch godzin łóżko z pościelą i bielizną do lazaretów wojskowych przyniesiono, pod grozą egzekucyi wojskowéj i policyjnéj. Wincenty Niemojowski, członek rządu, jak najmocniéj przeciw temu projektowi się okrzyknął, nazywając go gwałtownym, rewolucyjnym, ani praw ani własności nieszanującym i jako zastępujący prezesa podpisać go nie chciał, przez co ranni co za ojczyznę walczyli pozostali bez ratunku. Jedynie Barzykowski i minister spraw wewnętrznych, biorąc na siebie całą odpowiedzialność, projekt podpisali i zaraz w wykonanie wprowadzili.

Skutek jak najlepszy nastąpił. Patryotyczni mieszkańcy chętnie pospieszyli z ofiarą i tejże saméj nocy lazarety zaopatrzono. Pan Wincenty Niemojowski wszakże protestował.

Późno w noc Rząd załatwiwszy co pilniejsze sprawy, radne komnaty opuścił, lecz i po rozejściu się spoczynku nie zażywał. U księcia Czartoryskiego napełniły się pokoje jenerałami i dowódzcami. Różne tam myśli podawano, różne pretensye na jaw wytaczano; szczególniéj zaś Krukowiecki, odznaczał się gwałtownością, co dało powód do cierpkiéj między nim a księciem Czartoryskim rozmowy. Toż samo zapewne musiało się odbywać u członków Rządu braci Niemojowskich, Morawskiego i Lelewela, lecz jak twierdzono, między nimi wielki strach panował, uważali się jako bohaterzy re-

wolucyi za wielce skompromitowanych i o ucieczce myślano, a już dnia następnego Gurowski, Mochnacki i inni dali pierwszy przykład.

U członka Rządu Barzykowskiego inna scena miała miejsce. Zaledwie do siebie wrócił, aliści przeszło stu pięćdziesięciu oficerów różnéj broni i różnych stopni, mając na czele walecznego majora Masłowskiego, weszło do mieszkania i Masłowski w ten sposób przemówił: „Stoczyliśmy bitwę, i bitwę krwawą a koniec jéj nieszczęśliwie dla nas wypadł. Nie byliśmy pobici, ale cofnąć się musieliśmy. Lecz ten koniec nie z winy żołnierza i niższych oficerów wyniknął. My pełniliśmy naszę powinność i wszyscy bylibyśmy woleli dać się zabić, trupem paść niźli przed Moskalami krok cofnąć, do stolicy uchodzić. Wina cała spoczywa na naszych dowódzcach i jenerałach. Ci nie wypełnili swoich powinności, źle nami dowodzili, bić się nie chcieli i przez winy ich honor nasz wojskowy ucierpiał, sprawa narodowa na upadek wystawiona została. Przeto wielka ich kara czekać powinna. Wiemy, że dla rządu narodowego przedstawia to wielkie trudności, tak w rozpoznaniu winnych jako też w wykonaniu sądu, ale czas jest pilny, wypadki naglące, złe może postęp czynić i ojczyzna do grobu może być wrącona. My znamy winnych, wiemy którzy najgorsi, więc postanowiliśmy rząd zastąpić i karę sami spełnić. Wiemy, iż ciężką odpowiedzialność na siebie bierzemy, stając się sędziami, ale dla ojczyzny i to poświęcenie spełnić gotowi jesteśmy. Oni z naszéj ręki paść muszą. Nie chcąc zaś aby Rząd tym naszym krokiem zatrwożony został, przychodzimy do pana, do którego wydział wojskowy należy i któregośmy widzieli na placu bitwy dzielącego z nami niebezpieczeństwa, aby mu to donieść i opowiedzieć. Niech się Rząd tego nie lęka. Krok ten niewyrodzi się w żadne nadużycia, tylko winni padną i wielki przykład dany zostanie.“

Wszystko to było powiedziane z przyzwoitością, ale z wielką determinacyą i mocnem przekonaniem o użytku dla sprawy publicznéj. A jednak nie byli to żadni fakcyoniści lub wichrzyciele, owszem, waleczni wojskowi. Każdego do kogoby z podobnemi propozycyami się udawano, położenie byłoby arcy trudne i delikatne. Barzykowskiego stawało się tem trudniejsze, że był on członkiem Rządu. Złe było przededrzwiami, a środków ku odwróceniu jego nie było. W innym czasie i położeniu rządy ku odwróceniu złego mają środki energiczne, mają siłę fizyczną, mają policyę, wojsko, areszta, sądy i karę; lecz w naszym stanie wszystkiego tego nie było, lub wszystko to użytem być nie mogło. Skutkiem cofnięcia się wojska,

nieporządek panował i machina rządowa z trudnością funkcyonować mogła, a prócz tego szczególniéj przybyli oficerowie byli istotnie ekspresyą ducha, jaki wśród armii panował. Wojsko szemrało przeciwko swoim dowódzcom i im całą winę niepowodzeń przypisywało, a więc użycie podobnych środków mogło rozdraźnienie powiększyć i Bóg wie, coby nastąpiło. Mylny krok przez Barzykowskiego uczyniony, nietrafne jego oświadczenie, nieostrożny wyraz, mogły rzecz pogorszyć. Zdaje się, że Barzykowski dobrze się znalazł, bo do celu doszedł. Nie stracił ani przytomności, ani zimnéj krwi, lecz natychmiast przybyłym tak odpowiedział:

„Jestem przekonany, że miłość ojczyzny i rozpacz nad jéj losem pchnęły was do kroku, który przyszliście mi objawić, tem samem wierzę, że intencye wasze są czyste, a dowód właśnie widzę w tem wyznaniu waszem, jakie przedemną jako członkiem rządu czynicie. Za szczerość szczerością odpłacam. Intencye wasze są czyste, ale uniesienie was zwiodło i zaślepiło. Chcecie ratować ojczyznę, a właśnie postępkiem waszym grób dla niéj kopiecie. Położenie nasze jest trudne, ale z niego przez gwałty i podeptanie praw nie wyjdziemy. Jedynie wielkie cnoty jedność i zgoda są naszym ratunkiem. Pozwólcie, że wam obszerniéj to przedstawię.

Batalia była stoczona i być może, że jenerałowie nie wszyscy wypełnili swoje powinności, być może, że dla tego bitwa źle się skończyła, a oręż polski na uszczerbek się naraził. Lecz jeżeli teraz broń waszą zatopicie w piersiach dowódzców, czyliż honor waszego oręża co na blasku zyska? czyż plama będzie starta? Dotychczas oręż wasz jest bez skazy i plamy, lecz gdybyście podobny czyn spełnić mieli, wtenczas plama i wiekuista plama na nim pozostanie, bo plama krwi bratniéj, dowolnie przelanéj, bratobójstwo na was zaciąży. Zresztą czy myślicie, że przez czyn podobny złe spełnione się naprawi? Nie, powiadam wam, że ojczyznę do grobu popchniecie. Kara wtenczas ma znaczenie, kiedy ją prawo wyrzeka, ale czyn gwałtu zawsze jest zbrodnią. Krew dowolnie przelana woła o pomstę, a pomsta zawsze przybywa. Dzisiaj wy chcecie sądzić i karać, jutro z wami toż samo zrobią, bo na miejscu prawa dowolność zapanuje i wojna domowa nastąpi. Czyż w takiem postępowaniu jest dla ojczyzny ratunek? Nie, zaiste. Nieprzyjaciel nas jeszcze prędzéj pokonać zdoła, bo nasza słabość ku pomocy mu przybędzie. Więcéj wam, panowie, powiem, że jeżeli coś podobnego zaczniecie, nie zaręczam wam, czy nie znajdą się tacy, co sami wyciągną ręce do Moskali, otworzą im wrota, aby co prędzéj przybywali dla położenia końca

bratobójstwu, bo niebezpieczeństwo własnego życia do wielu kroków doprowadzić może. Powstanie nasze, dotąd tak czyste i szczytne, plamą i hańbą się skończy. Nie, panowie, tak ludzie honoru postępować nie mogą. Na téj drodze ratunku nie ma. Chwilowe uniesienie tylko was tłómaczy, lecz rząd nie pozwoli na spełnienie czegoś podobnego, bo wy sami późniéj złorzeczyć nam będziecie, jeśli was nie powstrzymamy. Odstąpcie swéj myśli, bo ona ani waszych rycerskich dusz, ani waszych uczuć polskich nie godna. Ja was zapewniam, że rząd o wszystkiem wie, wszystko widzi i środki zaradcze przedsięweźmie. Zaufajcie mu."

Te słowa nie zażegnały stanowczo burzy, nalegano bowiem, że przykład surowości jest konieczny, aby na zawsze zdradę niepodobną uczynić. Długo jeszcze Barzykowski musiał usiłowań dokładać, aby rozgorączkowanych uspokoić, wreszcie Izbicki, oficer z korpusu saperów się ozwał: „Jeżeliby nam członek rządu chciał dać uroczyste zapewnienie, że rząd przedsięweźmie środki tak dla ukarania winnych, jako też dla uczynienia zmian w dowództwie, natenczas zastósujemy się do jego' woli i zaniechamy naszéj myśli." „Dobrze, odpowiedział Barzykowski, ale trzeba, abyście mi dali słowo na dotrzymanie waszego przyrzeczenia." „Dajemy," była ogólna odpowiedź. Wtedy Barzykowski rzekł: „Rząd na 6 godzinę rano zwołał radę wojenną, z jenerałów i wyższych wojskowych złożoną. Będzie tam wybór nowego wodza, będzie zmiana jenerałów, będą i inne środki przedsięwzięte i daléj wojna prowadzona będzie. Położenie nasze jest trudne, ale jeszcze nie rozpaczliwe. Liczymy na wojsko i mamy przekonanie, że ono odpowie swemu powołaniu."

Po tem oświadczeniu oficerowie powtórzyli jeszcze raz swoje słowo honoru, że nie tylko sami spokojni zostaną, ale użyją całego wpływu na swoich kolegach, aby najściślejszy porządek i spokojność były zachowane. I dotrzymali słowa. Mogło być wielkie nieszczęście, wielka burza, a tak jakoś szczęśliwie ukołysana została. Dodajmy wszakże raz jeszcze, że przybyłymi żadna prywata, żadne osobiste widoki nie kierowały, lecz jedynie uczucie, egzaltowane trochę, ale czyste i patryotyczne było wszystkiego powodem.

O godzinie 4 rano już u księcia Czartoryskiego znajdowali się: Barzykowski, Gustaw Małachowski i Leon Dembowski. Był to rodzaj rady prywatnéj co daléj czynić wypada. Książę oświadczył, że bardzo wielu wojskowych było u niego w czasie nocnéj pory, że w rozmowach układy, a nawet poddanie się dały się słyszeć. Przedstawiano mu, że dalsza wojna jest niepodobna, gdyż jutro marszałek Dybicz

[illegible] miasta [illegible] zamysł [illegible] wła- [illegible] lennie. [illegible] prze- [illegible] się [illegible] do [illegible] że [illegible] podobnie [illegible] zgroma- [illegible] aby [illegible] kwa- [illegible] zamiar. [illegible] postawić [illegible] zaufy- [illegible] Na [illegible] tego [illegible] kresami [illegible] jest [illegible] generał [illegible] na [illegible] się [illegible] naj- [illegible] generał [illegible] tego [illegible] po- [illegible] Polski [illegible] postanowienie [illegible] ja- [illegible] we- [illegible] zamiast [illegible] wyło- [illegible] sprawa [illegible] chwały. [illegible] względy [illegible] za- [illegible]

[illegible] w granicach [illegible] i wsza- [illegible] gubernatora

we Lwowie, czy między nami a gabinetem wiedeńskim pośrednikiem być nie zechce. Dał się on słyszeć z przychylnemi uczuciami dla naszéj sprawy, i początek swego rodu z herbarzy polskich wywodził, była więc jakaś do traktowania podstawa.[1])

Zbliżała się godzina 6, wyznaczona na zebranie się rady wojennéj. Pokoje i przedpokoje rządu były przepełnione. Byli tu ludzie różnych klas i stanów, członkowie Izb obydwóch, wojskowi, obywatele kraju i stolicy, a każdy chciał wiedzieć, co rząd daléj w tak trudnem położeniu przedsięwziąść zamierza. Zapomniano o Sejmie, o wodzu i od rządu wszystkiego oczekiwano i wyglądano. Rząd miał wtenczas jeszcze powagę i znaczenie. Na twarzach wszystkich malowała się niespokojność, różne gwary i szepty się odzywały i zdania były podzielone, jak zwykle wśród niebezpieczeństwa bywa. Śmielsi za wojną głosowali, lękliwsi o jakimkolwiek porcie ocalenia myśleli. Na salę, gdzie posiedzenie rządowe odbywało się, wchodzili tylko wojskowi, których na radę zawezwano. Postawa ich i mina nie była dobra, twarze smutne, posępne, zamyślone, żywo wyrażały nieukontentowanie z położenia. Nawet Krukowiecki i Umiński, zawsze wielomowni, żywi i ruchliwi, byli skromni, potulni i cisi. Krukowiecki, jeżeli miał sumienie, mógł się lękać, czy sprawa Białołęki na stół wytoczona nie będzie. Jeden Skrzynecki robił wyjątek, bo choć i na jego twarzy był smutek, melancholia, ale jego krok był śmiały, oko pogodne, w całéj postawie jakaś pewność i godność. Wypełnione powinności pod Dobrem i Grochowem dawały jego duszy spokojność i pogodę.

Przed rozpoczęciem narady toczyły się między zgromadzonymi różne rozmowy i wojskowi nie kryli się ze zdaniem, że wojna daléj prowadzona być nie może i nie powinna, że układów trzeba próbować i że rząd narodowy powinien ku temu pierwsze kroki uczynić. Powstanie listopadowe nazywali oni szałem, twierdzili, że szał ten już drogo zapłacony został, że na polach Dobrego, Wawru i Grochowa

---

[1]) Książę Lobkowicz tak księciu Czartoryskiemu odpisał: „... Bien que je serai personnellement toujours flatté d'entrer en relations officielles avec Votre Altesse, je dois me plaindre de me trouver obligé de lui faire mes excuses, si je suis empèché de donner suite aux offices que Votre Altesse voudrait bien m'adresser à l'avenir, ne me trouvant pas autorisé d'entretenir une correspondance avec des autorités que Sa Majesté, Impériale, Royale, Apostolique, mon très gracieux Souverain n'a pas reconnues. Veuillez...

Signé: Prince Lobkowicz."

honor ocalony został, teraz zaś zgoda i układy muszą nastąpić. Dla przykładu przytaczamy zapatrywania się Łubieńskiego i Szembeka. Pierwszy za polityka i dyplomatę w armii był uważany; drugi, człowiek serca, patryota, rodzic przysłowia: „rachuj jak na Szembeka.“ Łubieński wiele o konieczności układów rozprawiał, jakby chciał zagadać winę Grochowskiego pola, gdy mu Barzykowski rzekł: „Jenerale, mówisz o układach i tylko ich żądasz, ale są one niepodobne, bo Dybicz ich nie przyjmie, słuchać nie zechce. On tylko poddania się na łaskę i niełaskę żądać będzie. A czyliż takie poddanie się, kiedy mamy jeszcze oręż w ręku, kiedy mamy jeszcze armię i kawał kraju za nami, jest właściwe? Nie byłobyż ono skalaniem i splamieniem naszego imienia i honoru? Jakiżby Polak mógł do takiego podpisu rękę przyłożyć? Rządowi wola narodu i Sejm inną rolę przeznaczyły, jego własne uczucia i przekonania co innego nakazują, to też nie odbiegnie on od swoich powinności, nie splami imienia polskiego.“ Łubieński te słowa przerwał i z żywością zawołał: „Panowie wciąż buntowaliście naród, tak w tajnych spiskach, jako też w publicznych Sejmach i przygotowaliście to, co nastąpiło. Młodzież spełniła to, czego wyście ją nauczyli i powstanie jest waszą robotą. Lecz teraz dość już tego niszczenia kraju, dość ofiar, dość krwi przelanéj. Czas już poprzestać, i dla tego panom oświadczamy, że dalsza wojna z jakąkolwiek nadzieją korzyści jest niepodobna. Bić się możemy, ale zwyciężyć nie jesteśmy w stanie, i dla tego żądamy od was układów. Nie zawrzecie ich, to my wam zapowiadamy, że ojczyznę do grobu wtrącicie, że na was cała odpowiedzialność spoczywać będzie.“

Szembek zaś ze swoją zwykłą dobrodusznością powiedział: „Ja z wami dysputować nie będę czy wojna podobna, lub niepodobna, również nie będę wywodził kto winien, a kto nie winien. Powiadam wam tylko, że jeżeli uważacie, że wojna dłuższa z jakich bądź powodów jest potrzebna, to dajcie rozkaz, ale dajcie go zaraz, dzisiaj, aby wyjść na Pragę i batalię stoczyć. Ja w nocy to proponowałem i teraz na to się zgodzę. Zwyciężę, lub nie zwyciężę, lecz dla ojczyzny zawsze jestem gotów dać się zabić. Ale to jedyny warunek, żeby to robić zaraz, bo później będzie źle i im później, tem gorzéj, bo bez bitwy wszystko hańbą może się skończyć. Jeśli zaś bitwy nie można stoczyć, natenczas dla uniknienia rzeczy gorszych, powiadam z otwartością: układajmy się. Wy nie możecie, czy nie chcecie się układać, dobrze, to dajcie tym kp..... co powstanie rozpoczynali po 2000 dukatów, niech za granicę uciekają, nam zaś wojsko-

wym poruczcie traktowanie. My powstanie zrobiliśmy, myśmy się bili, my i traktować możemy. Jak nie lękam się pójść za Pragę i wybić się jeszcze raz, równie śmiało pojadę do obozu moskiewskiego, i mam nadzieję, iż z W. Ks. Konstantym i z Dybiczem układy do skutku doprowadzę. Wam poczciwym ani włos z głowy nie spadnie, a dla Królestwa dawny stan rzeczy w zupełności powróci.“

Takie odezwania się jenerałów dawały księciu Czartoryskiemu wskazówkę, w jakich granicach ma swoje przemówienie zamknąć i jak rzecz prowadzić.

Zasiadła rada, a następujące osoby były obecne:

1) Pięciu członków rządu, radzca sekretarz stanu Plichta i referendarz Kunat, protokół trzymający;

2) Czterech ministrów: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych, wojny i skarbu;

3) Jenerałowie: książę Radziwiłł, Krukowiecki, Klicki, Wojczyński, gubernator stolicy, Umiński, Łubieński, Bontemps, Małecki, Szembek, Skrzynecki, Giełgud, Andrychewicz i Jankowski;

4) Pułkownicy: Kołaczkowski, Prądzyński i Chrzanowski.

Poważna to rada była i doborem osób i wielkością przedmiotu, nad którym radzić miała. W téj saméj chwili, kiedy ona zasiadała, rozwinęły się liczne kolumny nieprzyjaciela na błoniach Pragi. Z okien komnat rządowych dobrze je widać było, a kiedy niekiedy huk dział z wałów Pragi dolatał i szeroko gorejące magazyny pod okopami w płomieniach stanęły. Wszystko to dodawało wagi i ostrzegało radzących o jak ważnym przedmiocie stanowić mają i jak wielka odpowiedzialność na nich spoczywa.

Książę Czartoryski jako prezes, pierwszy przemówił. Wystawił on, że powstanie w stolicy zrobiono, a naród cały do niego skwapliwie przystąpił, stało się więc przez to narodowem i wojna musiała być koniecznym jego skutkiem. Różne spotkania miały miejsce, krwawe bitwy stoczono i wszędzie żołnierz polski okazał bohaterskie męztwo i nieograniczone poświęcenie dla sprawy narodowéj. Lecz mimo tak morderczych bitew i męztwa, cel zamierzony osiągnięty nie został, zwycięztwo nie zupełnie jest po naszéj stronie, musieliśmy plac boju opuścić, do stolicy się cofnąć i zdawać się może, iż położenie nasze mniéj korzystnem się stało. W takiem położeniu rzeczy, rząd narodowy, któremu w tych trudnych czasach kierunek nawy narodowéj powierzono, uznał za właściwe i potrzebne otoczyć się światłem i zasięgnąć zdania i rady tych, którzy w tych walkach udział wzięli i wojskom narodowym przewodniczyli, tak co do tego jak teraz rze-

czy wojenne stoją, jako też co jest do uczynienia, aby dalej wojna z pomyślnym skutkiem wiedziona być mogła. Zasługi wezwanych tak liczne, ojczyźnie oddane, są dla rządu gwarancyą szczerości ich zdania i dobroci rady. Rząd ze swojéj strony może ich zapewnić, że wie, jak wielkie powołanie na nim ciąży i nie odbiegnie ani na chwilę od jego spełnienia. Widzi trudne położenie, ale o niem nie rozpacza, bo liczy na poświęcenie narodu, na waleczność wojska i dalej wojnę wieść zamierza. Zakończył zaś słowami: „Europa i potomność na nas patrzą, potomność i historya sądzić nas będą, umiejmy przeto wypełnić nasze powinności.“

Po księciu prezesie, książę Radziwiłł zabrał głos i jako wódz naczelny czynił sprawozdanie z działań wojennych, od ich rozpoczęcia aż do bitwy Grochowskiéj, zakończył zaś skreśleniem obecnego położenia pod względem wojskowym. Sprawozdanie jego było krótkie. Oddał sprawiedliwość waleczności wojska, nie dotknął żadnego błędu, przez jenerałów popełnionego, któreby go usprawiedliwiać mogły, skutki zaś przypisał jedynie przemagającym siłom nieprzyjaciela.

Po przemówieniu księcia Radziwiłła nastąpiła chwila milczenia. Zapewne, sam już przedmiot zastanowienia wymagał, ale też być może, iż nie jeden z przytomnych wojskowych z sumieniem swojem rachunek odbywał.

Pierwszy jenerał Skrzynecki głos zabrał. Jego sumienie było czyste, więc usta śmiało mówić mogły. O ile pamiętamy, przemówienie to powtórzymy. Rzekł on mniéj więcéj te słowa: „Wiem, że w wojsku i hierarchia i subordynacya są konieczne, bo one istotę wojska i porządek stanowią; wiem, jakie z mojéj strony należy się wodzowi naczelnemu uszanowanie, on bowiem wódz, ja podkomendny i dla tego z początku chciałem milczeć. Lecz gdy prezes rządu w imieniu ojczyzny nas wezwał o radę i ratunek dla niéj, uczucia syna we mnie odezwały się i przed niemi wszystkie inne względy milczeć muszą, a powinnością jest Polaka zdanie swoje objawić. Chcę je z całą otwartością i szczerością powiedzieć i Boga biorę na świadka, że mną ani prywata, ani osobistość nie powodują, jedynie prawdę i dobro ojczyzny mam na celu. Już dawniéj ostrzegałem rząd o grożącem nam niebezpieczeństwie. Jakie wtenczas rządowi przyczyny podałem, też same do dziś dnia pozostały. Przyczyną główną naszych niepowodzeń było to, iż nie mieliśmy wodza, bo kiedy ich jest dwóch, jest to samo, jakby żadnego nie było. Ponieważ nie było wodza, nie było więc i planu operacyi, nie było rozkazów. Nieprzyjaciel, wkraczając na naszę ziemię i posuwając się ku Warszawie,

popełniał błędy jedne za drugiemi, mogliśmy korzyści odnieść, aleśmy ich nie otrzymali, bo nikt nami nie dowodził, a nawet my wszyscy bez żadnego planu działania byliśmy. Stoczyliśmy bitwy bez planu i bez rozkazów; każdy z nas jenerałów działał podług swojéj myśli i woli, podług własnego rozumienia i znajomości, i dla tego, chociaż wojsko walecznie się biło, nie tylko nie odnieśliśmy zwycięztwa, ale owszem dotknęły nas straty i położenie nasze pogorszyć się musiało. Do sztabu głównego powołani zostali jenerałowie bez zdatności, bez odpowiednich nauk i bez energii, ztąd w wojsku musiał nieporządek, rozprzężenie, brak subordynacyi nastąpić. Mamy w armii naszéj młodszych oficerów, pełnych zdolności i szczególniéj ku temu usposobionych, i tutaj wskazał na Prądzyńskiego i Chrzanowskiego. Wojny i rewolucye nie mogą zważać na stopnie i starszeństwo, zdatności tylko szukać powinny, bo ona tylko zwycięża. Nie będę rozwijał wszystkich błędów, jakieśmy popełnili i powiem tylko, że batalia wczorajsza, pomimo przemagających sił nieprzyjaciela, byłaby inny obrót wzięła, gdyby inaczéj była kierowana, gdyby otrzymano ów klucz naszéj pozycyi — olszynę, gdybyśmy byli w związku i jedności działania, gdyby były wyraźne rozkazy dane.“ „Ja, przerwał tu Radziwiłł, rozkazy posyłałem, chciałem nawet panu jenerałowi oddać komendę pierwszéj linii bojowéj, lecz moi adjutanci znaleźć go nie mogli.“ „Wodzu naczelny, odpowiedział Skrzynecki z pewnym tonem wyniosłości, ja byłem wciąż tam, gdzie wrzał największy ogień, gdzie największe niebezpieczeństwo panowało, lecz tam nie widziałem ani ciebie, ani twoich adjutantów. Lecz skoro podobało się tobie, wodzu, do mnie mowę zwrócić, pozwól, że i ja do ciebie przemówię. Mości książę, znam ciebie jako człowieka prawego, przeto proszę, połóż rękę na sercu, na sumieniu i powiedz nam, czy czujesz się zdolnym być wodzem naczelnym?“ „Nie chciałem być wodzem, odrzekł Radziwiłł, żadnych ku temu zabiegów nie czyniłem i owszem najusilniéj wypraszałem się od téj dostojności i w tem gronie mam na to świadków.“ Tu wskazał na księcia Czartoryskiego i na Barzykowskiego. „Lecz skoro do mnie przemówiono i zaklinano w imię ojczyzny, abym dowództwo przyjął, na ten głos głuchym być nie mogłem. Poświęciłem wszystko, nawet moję wolę i przekonania, i w ciągu sprawowania dowództwa czyniłem wszystko, co tylko sam za możliwe uważałem, lub co mi zaprojektowanem było ku zwalczeniu nieprzyjaciela. Wczoraj ostatni do Warszawy przybyłem. Lecz skoro rząd uzna za dobre i potrzebne, abym złożył tę dostojność, najchętniéj to uczynię i bodaj ona w zdatniejsze ręce przejść mogła!

Jeżeli, jenerale, rzekł obracając się do Skrzyneckiego, czujesz się być zdolniejszym, bierz naczelną władzę, a w przyszłości zobaczymy.“

Wszystko było powiedzianem przez Radziwiłła z wielkiem umiarkowaniem i godnością, tem więcéj zaś dowodziło to jego szlachetności, że miał na kogo winy przerzucić. Trzech jenerałów właśnie przed nim siedziało, którzy swojem postępowaniem najwięcéj na nieszczęśliwy obrót bitwy grochowskiéj wpłynęli; mógł ich błędy wytknąć i na nich wszystko zwalić, a jednak tego nie uczynił.

Połowę sprawy już przez to się załatwiło, bo Radziwiłł niejako oświadczył chęć złożenia dowództwa. Ks. Czartoryski szybko z tego korzysta i, aby już uniknąć wszelkiéj dalszéj dyskusyi, która prócz sporu nic nie dawała, oświadczenie księcia Radziwiłła przyjmuje za czyn spełniony i tak daléj rzecz prowadzi:

„Ponieważ książę Radziwiłł składa dowództwo, przeto zapytuję się wszystkich panów wojskowych tutaj obecnych, kogo w jego miejsce za najzdatniejszego na wodza uważają, kogo rządowi za kandydata przedstawić zechcą?“

Pierwszy odezwał się jenerał Umiński: „Ja proponuję jenerała Skrzyneckiego. On z nas wszystkich najwięcéj poświęcał się naukom wojskowym, on na polach Dobrego i Grochowa dowiódł męztwa, przytomności umysłu i zdolności wojskowych, przeto w jego ręce buława polska przejść powinna.“

Za Umińskim odezwali się Klicki, Łubieński i inni, dając głosy za Skrzyneckim. Radziwiłł rzekł głośno: „Z serca przychylam się do wniosku jenerała Umińskiego.“ I dał tem nowy dowód szlachetności serca. Skrzynecki był pewnym swego wyboru, chciał przez chwilę skromnego udawać i oświadczył: „że nie jemu ta wysoka dostojność jest przynależna, że są od niego starsi rangą i zasługami i im wodzostwo powierzone być powinno.“ Tu wskazał na Krukowieckiego. Był on w tym względzie wielce nie szczerym, bośmy już wspomnieli jego słowa: „Broń Boże nas od Krukowieckiego, on nas zgubi.“ Krukowiecki potoczył wzrok po radzie, policzył kreski i przekonał się, że ich mieć nie będzie, że na niego koléj nie przyszła. Ambicyi więc i uczuciom milczeć kazał i zawołał: „Prawda, że co do rangi jestem najstarszy, lecz żołnierz od dzieciństwa, przywykłem więc do posłuszeństwa. Kogo tylko rząd zanominuje, choćby i dobosza, posłuszny mu będę i pierwszy dam dowód subordynacyi.“

Po tych oświadczeniach książę prezes jeszcze raz zapytał się obecnych wojskowych czy jenerała Skrzyneckiego sobie życzą? Od-

powiedź była jednozgodna. Wtenczas książę w imieniu Rządu ogłosił jenerała Skrzyneckiego zastępcą wodza naczelnego i zarazem kilka słów pochlebnych dla niego od siebie dodał.

Nowy wódz powstał i tak przemówił: „Jakiem na początku oświadczył tak i teraz powtarzam, że mówiąc o księciu Radziwille, żadna prywata ani zawiść mną nie powodowała, a jedynie sprawa ojczyzny mówić mi kazała. Teraz zdaniem moich towarzyszy za kandydata na wodza podany a przez rząd zanominowany, czuję całą wielkość mojego powołania i małość moich zdolności. Wprawdzie uczyłem się sztuki wojennéj i nabyłem w niéj trochę doświadczenia, lecz ani czuję w piersiach moich wyższych zdolności militarnych, ani też znacznemi wojskami nie dowodziłem. Dla tego nie przyrzekam rzeczy nadzwyczajnych. Lecz — tu podniósł oczy w niebo i położył rękę na sercu — Boga biorę na świadki, iż przyjmując dowództwo naczelne, nie czynię tego ani dla ambicyi, ani dla widoków osobistych, lecz jedynie dla dobra i ratunku ojczyzny. Jeżeli jéj zbawić nie potrafię, to uroczyście przyrzekam, że w najgorszym razie nieskalany honor narodowy uratuję, otworzę wielki grób do którego wszyscy, nie przeżywszy sprawy narodowéj, z honorem wstąpiemy."

W ten sposób Skrzynecki d. 26 Lutego o godzinie 8éj z rana został wodzem polskim. Odtąd los Polski do niego przechodzi. Nieszczęśliwy to dzień i nieszczęśliwa godzina.

Nie jednego, szczególniéj w odleglejszych czasach zadziwiać będzie ta zgodność w wyborze jenerała Skrzyneckiego. Ambitnych w gronie wojskowych nie brakowało a należeli do nich Krukowiecki, Umiński, a nawet Szembek. Jednak nikt po buławę nie sięgał, wszystko milczało i usuwało się. Z jakich przyczyn to pochodziło? Schmidt przypisuje wyniesienie Skrzyneckiego zabiegom księcia Czartoryskiego i nazywa go faworytem domu Czartoryskich. Dodaje, że nie stawał się dla księcia niebezpiecznym, nie był rywalem, przeto na wodza go wybrano. Prawda, że książę Czartoryski w czasie naszego powstania niezaprzeczenie wiele mógł żądać, mógł może nawet o koronie marzyć; jednakże ręki ku temu nie wyciągał, żadnego kroku nie czynił, do niczego nie był pretendentem, po nic nie sięgał, ojczyzny tylko ratunku szukał i o sobie zapomniał. Do pomocy więc Skrzyneckiego nie potrzebował. Widzieliśmy, że dał pierwszy krok Chłopickiemu, dał go tak samo teraz Skrzyneckiemu, da go późniéj i Krukowieckiemu. Nie zabiegi, ani okoliczności wybór ten tłumaczą. Kto żył w tych czasach, kto się znajdował na radzie, ten łatwo zjawisko to pojmie. Położenie nasze było złe, krytyczne,

rozpaczliwe, wśród wyższych wojskowych amatorów na wodza nie było, jeśli więc Skrzynecki tego obowiązku się podejmował, trzeba było intencye jego przyjmować. Był to piękny dzień tego jenerała, którego powstanie podpułkwnikiem zastało, ale kto w owych czasach nie zwątpił o sprawie ojczyzny, temu nagroda należała. Dowództwo brał śród trudnych okoliczności, lecz szczęście, fortuna, błędy nieprzyjaciela przyszły mu w pomoc i powołanie jego się ułatwiło.

Następnie członek Barzykowski zapytał: „czy rada nie uzna, tak skutkiem doświadczenia, jako też skutkiem powołania nowego wodza, żeby przy Rządzie rada wojenna ustanowiona została, któraby czuwała nad operacyami wodza, jako też rządowi przedstawiała wszystko co do obrony kraju za potrzebne będzie uznawać?“ Barzykowski tem większy na tę potrzebę kładł nacisk, że Rząd narodowy z samych cywilnych się składał. Krukowiecki oświadczył się przeciw wnioskowi, twierdząc, że rada będzie krępować wodza i w skutkach będzie szkodliwa, obecni wojskowi zdanie to podzielali i Rząd przez całe trwanie wojny do woli téj się zastósowa. Zdaje się nam, że było to nie dobre. Wódz był osobą bez żadnego zwierzchnictwa, bez żadnéj kontroli; ustanowienie przeto podobnéj rady było potrzebne, nie tyle może do podania planów, jak do stwierdzania czynności wodza. Zdaje nam się, iż rada taka byłaby nas od wielu niepowodzeń zasłoniła.

Ponieważ żadna inna materya radzie zebranéj podana nie była, przeto posiedzenie się skończyło, wojskowi zaraz się rozeszli, tylko wódz nowo obrany na radzie pozostał. Księciu Czartoryskiemu wyłącznie należy się zasługa, że owa pamiętna sesya taki obrot wzięła. Zatrzymanie jéj w granicach przedmiotów wojskowych, nie dozwolenie przejścia na pole polityczne, zasługę jego stanowią. Gdyby na chwilę pod dyskusyą poddano, czy wojna, czy traktowanie ma mieć miejsce, Bóg wie do jakich rezultatów by przyszło. Oświadczenie się rady za układami, byłoby i Sejm i Rząd w najdrażliwszem położeniu postawiło, przeciwnie zaś, ograniczenie się jéj na wyborze wodza i rzeczach wojennych wszystkiemu wrota zamknęło.

Po oddaleniu się zawezwanych wojskowych, Rząd z nowym wodzem naradzał się co w obecnéj chwili przedsięwziąść należy. Obrona Warszawy była głównem zadaniem. Wódz naczelny oświadczył, że potrzebuje chwilę czasu, aby Rządowi mógł przedstawić swoje myśli co do dalszych operacyi wojennych, dodał jednak, że gdyby nieprzyjaciel miał o Warszawę się pokusić natenczas obronę stawić zamierza. Nie zataił, że obrona jest trudna i przypuszczał, że może

stolicę opuścić będzie trzeba; dla tego wzywał Rząd, aby wszystko do tego było gotowe. Większe jeszcze niebezpieczeństwo przypuszczał co do Pragi. Zdawało mu się, że marszałek Dybicz szturm do niéj przypuści, rozwinięcie się wojsk nieprzyjacielskich na błoniach Pragi brał za przygotowania do tego i zapewniał Rząd, że zaraz sam uda się do szańca przedmostowego aby wszelkie środki obrony przedsięwzięto. Mówiono jeszcze o reorganizacyi wojska i skompletowaniu dawnych pułków, wszystkich głównych przedmiotów chociaż pokrótce dotknięto a śpieszył się i Rząd bo tyle innych obowiązków na jego głowie ciążyło.

Po oddaleniu się Skrzyneckiego Rząd daléj swoje posiedzenie odbywał.

Rząd nie miał prawa wodza mianować i to co uczynił wybiegało z granic jego atrybucyi. Nagłość i konieczność jedynie usprawiedliwić go mogły. Rząd jednak wolał przestąpić sferę jemu zaznaczoną niż sprawę narodową na szwank narazić. Prócz tego, liczono na Sejm gdyż ten rozkołysany jeszcze różnemi wiatrami i namiętnościami, jednem tylko uczuciem dobra publicznego oddychał i postanowiono dać znać o tem Sejmowi, aby czynność Rządu zatwierdził.

Ponieważ wychodziło w Warszawie pismo, którego głównem zadaniem było za pomocą kłamstwa, oszczerstwa i kalumnii, Rząd podkopywać trzeba, było więc jasno wytknąć sobie drogę dalszego postępowania. Obwiniano dwóch członków Rządu, że tylko o układach myślą, a tymczasem widzieliśmy, że przed takim projektem Rząd jednomyślnie się bronił. W owych twardych chwilach kiedy redaktorowie wspomnianego dziennika tylko o ucieczce, o czmychnięciu myśleli, członkowie Rządu złożyli wyraźne dowody hartu, poświęcenia i wytrwałości dla sprawy narodowéj. Może w całem trwaniu powstania nie było chwili tak dogodnéj do układów jak po batalii grochowskiéj, lecz rząd ani pamiętał o tem: wszelkie propozycye układów z determinacyą odepchnął, podniósł ducha, obudził zaufanie narodowe.

Po oddaleniu się wodza, gdy Rząd przystępował do oznaczenia swojego postępowania, na wniosek księcia Czartoryskiego i Barzykowskiego, postanowiono, aby dopóki piędź ziemi polskiéj i jeden żołnierz pozostawać będą, żadne układy miejsca nie miały. Następnie kwestya została postawiona, co Rząd z sobą zrobi, gdzie się uda, skoro Warszawę opuścić trzeba będzie? Barzykowski i książe Czartoryski oświadczyli, że w razie takiéj potrzeby, Rząd miejsca swego pobytu zaznaczać nie może i że najwłaściwiéj będzie jeśli obóz, główna kwa-

teraz będzie punktem oparcia Rządu. W wojsku będzie wtenczas naród polski, w obozie kraj, w jego operacyach cały los i przyszłość, zostając w obozie Rząd będzie bliższym świadkiem wszystkich wypadków i prędzéj wszystkim potrzebom zaradzi, nakoniec da z siebie przykład trudów i poświęcenia. Członek Morawski przychylił się do tego wniosku. Jakiego zdania był członek Lelewel, powiedzieć nie umiemy. W ogóle w liczbie ważnych spraw, jakiemi się zajmowano, on żadnéj myśli nie podał, żadnego zdania nie oświadczył nawet nic nie powiedział, ciągle tylko wychodził i wchodził, z rozmaitymi przybyszami odbywał szepty w sąsiednich pokojach, i czemś był mocno zajęty.

Członek Niemojowski rzekł: „Nie na wiele przydam się panom w głównéj kwaterze, przy armii, bo żołnierzem być nie umiem, a słabe moje zdrowie wiele wygód potrzebuje, będę przeto raczéj ciężarem jak użytkiem. Lecz jeżeli panowie widzicie, iż to jest potrzebnem dla sprawy narodowéj, to pójdę z wami i chętnie wszystkie niewygody i niebezpieczeństwa podzielę. Lecz jeśli uznać zechcecie, iż potrzebnem jest, aby który z członków tutaj w Warszawie pozostał, natenczas możecie mnie spokojnie zostawić, bo ja kroku nie cofnę, urzędu się nie zaprę, obowiązku nie zdradzę, a w razie potrzeby będę umiał umrzeć w tem krześle.“

Po zadecydowaniu i przyjęciu tych głównych punktów dalszego postępowania postanowił rząd wydać odezwę do wojska, w któréj dziękuje mu za złożone dowody męztwa, waleczności i poświęcania dla ojczyzny, lecz zarazem wzywa do dalszéj walki i wytrwałości i zapewnia, że sam będzie wśród wojska i wszystkie losy z nim podzieli. Piękna ta odezwa wyszła zpod pióra Wincentego Niemojowskiego. Oto niektóre z niéj wyjątki:

„Rząd narodowy do wojska narodowego!

Potężna walka, jaka się z wrogami naszymi rozpoczęła, wyprowadziła dzielność narodową na pole chwały.

Wojownicy polscy! w obliczu stolicy, reprezentacyi narodowéj zbieraliście nieśmiertelne wawrzyny. Z uniesieniem patrzyli na was rodacy, błogosławili orężowi waszemu. Senat, Izba poselska i Rząd wśród huku dział obradowali spokojnie, zasłonieni piersiami waszemi, widząc w was bezpieczną i niezłomną warownię. Dosięgliście sławy czynów wojennych przodków waszych, których cienie z rozkoszą spoglądają na was z przybytku wiecznéj chwały. Uzacniliście nasz naród, ozdobiliście nowym blaskiem dzieje nasze ojczyste. Cześć

Wam, waleczni rycerze! Cześć męztwu Waszemu! Wdzięczna ojczyzna gotuje Wam zasłużone nagrody, potomność laury wiekuiste.

Czekają was jeszcze wielkie natężenia, owe walki, które nowy tryumf uwieńczy, których owocem będzie niepodległość ojczyzny. Nie ustaniecie w tak świetnie rozpoczętym zawodzie, dotrwacie do końca w szlachetnym zamiarze zrzucenia ohydnego jarzma, gdyż o rzeczy publicznéj nigdy wątpić nie godzi się, rozpaczać nie wolno....

Wojownicy Polacy! Rząd wierny przyjętym obowiązkom nigdy się od was nie odłączy, dzielić będzie z Wami wszystkie téj świętéj wojny koleje..."

Cofnięcie się wojska do stolicy, zaobozowanie na ulicach, zrobiło na mieszkańcach Warszawy wielkie wrażenie, bo lękano się, aby polem dalszych walk stolica się nie stała. Nadto, gdy wojsko tu się zebrało, krewni żołnierzy tak mężczyźni jak i niewiasty, odszukiwali swych braci, przyjaciół, znajomych aby ich uściskać, ucałować i pomocy im udzielić. Z natury rzeczy, rozmowy i gawędy różne toczyć się musiały, a każdy pytał i badał dla czego walka taki obrot wzięła, dla czego skutek jéj nie był pomyślny? Win i błędów się doszukiwano i najrozmaitsze w obieg rozeszły się wieści. Znikło zaufanie i nieporządek zakradać się począł. Jedni jak: niewiasty, egoiści, bogacze i tchórze o opuszczeniu miasta myśleli, tem bardziéj, że Sejm dał ku temu nieszczęśliwy przykład i biuro policyi żądaniami o paszporta przepełnione było; drudzy o poddaniu się, o kapitulacyi myśleli, a wznoszący się szeroki płomień na Pradze, który pochłonął jéj domostwa i uchodzący jéj mieszkaniec do Warszawy, podwoili trwogę. Myśl wszakże kapitulacyi nie wyszła od mieszkańców Polaków, lecz od cudzoziemców i żydów, co chleba szukając do Warszawy przybyli i w niéj osiedli. Było ich podostatkiem i u nich majątek też szedł przed sprawą ojczyzny. Sludzy Moskwy, liczni dość w mieście, myśl tę szeroko roznosili i śmieléj występować zaczęli; mówili o zwycięztwach Moskwy, o łaskawości cara, o przebaczeniu zupełnem i namawiali do spełnienia haniebnego kroku. Praca ta nie była bez owocu i wywołała haniebną manifestacyę. Zebrało się kilkudziesięciu żołnierzy z gwardyi narodowéj, kilkunastu oficerów, paru sztabs oficerów i liczną hałastrą Moskwy służalców otoczeni, w chakterze deputacyi od gwardyi narodowéj udali się do swojego dowódzcy senatora Antoniego Ostrowskiego z przedstawieniem, aby Warszawa jako kolebka życia i ducha narodowego na żadne zniszczenie wystawioną nie była tem samem nie stała się ani placem boju, ani żadnym punktem operacyjnym, lecz owszem, żeby przy rozpoczęciu dalszych kroków

wojennych przez wojska narodowe opuszczona została i własnym układom z wodzem nieprzyjacielskim była pozostawiona.

Znamy już trochę senatora Ostrowskiego, nie dziwimy się więc, że miał on tę słabość, iż nie tylko mniemaną deputacyą przyjął, ale jeszcze do przysionków sejmowych ją zaprowadził. Wpuszczono ją i tam, i cierpliwie słuchano. Lecz nareszcie Sejm spostrzegł się, że dając takie posłuchanie, wielki błąd popełnił i odpowiedział, że sprawa ta nie do niego ale do Rządu i wodza należy. Na Rządzie deputacya się nie zjawiła i wojewoda Ostrowski nie miał już śmiałości tu jéj przedstawiać. Rząd zawiadomiony o tem, postanowił postępowi téj manifestacyi przeszkodzić. Może najwłaściwszy był środek natychmiast zdestytuować dowódzcę gwardyi narodowéj, a członków deputacyi oddać pod sąd i kazać ich zdziesiątkować. Przykład byłby dany i droga późniejszym nadużyciom by się zamknęła, Rząd atoli terroryzm w zasadzie potępiając, nie chciał zbytnią surowością się posługiwać, w kroku deputacyi widział więcéj lekkomyślności jak złego zamiaru i postanowił być łagodnym. Być może, że postąpił za słabo, ale działał stósownie do usposobenia narodowego, a nawet i obecnego położenia. W każdym razie wojewodę Ostrowskiego natychmiast usunąć należało. Że tego nie uczynił, wielki błąd popełnił. Będzie miał dowódzcę gwardyi, który mu nie pomocą ale przeszkodą się stanie. Zapewne uczynił on to przez wzgląd dla marszałka, lecz względność taka miejsca mieć nie powinna. Postanowiono natomiast wywołanie innéj manifestacyi solennéj i urzędowéj, która pierwszą zatrzeć i zniweczyć miała. W tym celu rząd zawezwał aby rada municypalna wraz swoim prezydentem na posiedzenie jego przybyć raczyła dla porozumienia się co do obecnego położenia. Gdy prezydent, wice prezydent i cała rada municypalna się stawiła, książę Czartoryski w taki sposób do niéj przemówił:

„Zapewne są już panom wiadome wypadki wczorajszéj krwawéj walki, boć ona pod oczami waszemi się toczyła. Waleczne wojska narodowe do stolicy cofnąć się musiały, nowy wódz naczełny zamianowany został, być bardzo może, że przez niejaki czas lewy brzeg Wisły zostanie teatrem wojny a Warszawa punktem jéj oparcia i podstawą, miasto może być wystawione na różne koleje, jakie wojna za sobą prowadzi. Lecz zrobiliśmy powstanie o niepodległość ojczyzny, przyjęliśmy wojnę, teraz więc kroku cofnąć nam nie wolno, trzeba do końca wszystko poświęcić, stanąć jak jeden mąż a szala zwycięztwa jeszcze na naszę stronę się nachyli. Mieszkańcy War-

szawy we wszystkich położeniach i wypadkach ojczyznie dawali zawsze największe dowody poświęcenia i miłości; nie powątpiewa przeto Rząd, że i teraz, jeżeliby miały przyjść twarde okoliczności, zarówno złożą oni dowody tychże uczuć i wierności. Jednakże przed zaznaczeniem i przedsiewzięciem dalszych środków prowadzenia obrony i wojny, Rząd uznał za potrzebne z ust rady miejskiéj powziąść jak najdokładniejszą wiadomość o usposobieniu jéj i o duchu, jaki ją ożywia, oraz o sposobie myślenia mieszkańców. Taka wiadomość jedynie postawi Rząd w możności wywołania środków, jakie za najwłaściwsze uzna. Panowie jesteście najbliższymi świadkami ducha miasta i najlepszymi reprezentantami jego interesów, do was więc się udajemy dla powzięcia tych wiadomości, a jesteśmy przekonani, że one z całą prawdziwością udzielone będą. Żeby zaś was od razu postawić w możności poznania naszych zamiarów i czynienia nam stósownych przedstawień, uważamy za nasz obowiązek oświadczyć i najuroczyściéj was zapewnić, że wojnę do ostatniego kresu prowadzić zamierzamy, wywołamy ku temu wszystkie środki, a żadne przeciwności zrazić nas nie będą w stanie. Postawiony Rząd na czele narodu wie, jak wielkie jest jego przeznaczenie i będzie umiał święcie je spełnić, choćby skutkiem wypadków wojennych zmuszony był stolicę opuścić."

Prezydentem miasta wówczas był Węgrzecki, żarliwy patryota i mąż zasłużony ojczyźnie. Na przemówienie prezesa Rządu w taki sposób on odpowiedział:

„Rząd raczył nas przywołać przed swoje oblicze i żąda od nas wiadomości o usposobieniu i duchu mieszkańców stolicy. Uczynimy zadość jego wezwaniu, otworzymy mu naszę pierś i z całą prawdziwością zawiadomienia damy, bo zrodzeni wśród ludności stołecznéj, zaszczyceni jéj zaufaniem i wyborem, znamy dobrze jéj sposób myślenia. Nadto okoliczności są bardzo ważne, żeby cokolwiek zamilczyć można. Domyślamy się, z jakich powodów Rząd nas przed siebie zawezwał. Doszła i do naszych uszu wiadomość, że znaleźć się miało kilkunastu obywateli, gwardyi narodowéj, a nawet podobno i kilku oficerów, którzy śmieli udać się do swojego dowódzcy, do Sejmu i jakieś przedstawienia w imieniu miasta czynić. Błędny to i naganny krok. My w imieniu miasta w obec Rządu oświadczamy, że zamiary te odpychamy i wypieramy się ich. Odpychamy, bo w imieniu miasta tylko my, a nikt inny przemawiać nie może; wypieramy się, bo ich oświadczenia nie są zgodne z uczuciami mie-

szkańców stolicy. Długie pasmo nieszczęć ojczyzna nasza przebywa i różne wypadki przeszły wśród nas; lecz we wszystkich narodowych usiłowaniach ku odzyskaniu niepodległości mieszkańcy miasta Warszawy należeli zawsze do pierwszych, co sztandar niepodległości podnosili, przed żadnemi ofiarami się nie cofali, a bruk nasz poświadcza, że nasze poświęcenie i męztwo są szczere. Wprawdzie ostatnie powstanie nie było naszem dziełem, lecz zaledwie rozległ się okrzyk: „do broni, Moskali bić trzeba,“ stanęliśmy w poczet powstających i walczących i dotąd najprzychylniejsze uczucia dla powstania nas ożywiają. Nie ma ofiar, przed któremibyśmy się cofnęli, nie ma poświęcenia, któregobyśmy nie spełnili; przeto w téj pełnéj niebezpieczeństw chwili jak najwyraźniéj oświadczamy, że dopóki Rząd narodowy, dopóki ty, książę, będziesz wśród nas, dopóty wszystkie ofiary i poświęcenia spełnimy. Ani ogień nieprzyjacielski, ani głód nas zachwiać nie zdoła, a jeżeli potrzeba będzie wziąść się do broni i ty, książę, wezwiesz nas na wały, pośpieszymy, i ja, prezydent ich, nie będę w tyle, i owszem, stanę na czele, bo chlubniéj będzie dla téj głowy osiwiałéj w usługach krajowych poledz od kuli nieprzyjacielskiéj, jak paść pod wroga toporem.“

Mówiono jeszcze o środkach obrony stolicy, utrzymania spokojności i o tem, jakie awanse pieniężne mają być przez Rząd uczynione, ażeby na przypadek oblężenia miasto w żywność zaopatrzone być mogło. Poczem rada municypalna się oddaliła. Środek przez Rząd użyty jak najlepszy skutek zrobił i gwardya narodowa, jak tylko powzięła wiadomość o tym kroku, w parę dni starała się błąd, przez kolegów popełniony, poprawić. Dnia 28 Lutego podała adres do Sejmu, w którym mówi: „Kiedy wrogi nasze spoglądają na starożytne wieże stolicy, kiedy rachuby mężnych wojska dowódzców nie mogą nam być wiadome, jak ich doświadczona mądrość każe postąpić we względzie obrony, lub opuszczenia Warszawy, taką chwilę gwardya narodowa miasta stołecznego znajduje za najwłaściwszą, aby głos swój do was, reprezentanci narodu, przyłączyć. Macie ją gotową do poniesienia wszelkich ofiar z majątku i życia, a te same piersi, co są przepełnione uczuciami nigdy nie wygasłéj miłości dla ojczyzny, dzisiaj są gotowe do stawienia puklerza wrogom naszym. Oto są nasze uczucia, oto nasze postanowienie.“

Po oddaleniu się rady municypalnéj, Rząd zatrzymał wiceprezydenta, aby z jego ust powziąść wiadomość co do ducha, jakim mieszkańcy stolicy wśród tych nadzwyczajnych wypadków ożywieni byli.

Do niego policya miasta należała, przeto on najlepiéj usposobienie mieszkańców powinien był wiedzieć. W ogólności taki był jego raport:

Mieszkańców stolicy można podzielić na trzy klasy: na rodaków, cudzoziemców i lud starozakonny. Pierwsi, czy wyżsi czy niżsi, bogaci czy ubodzy, wszyscy są dobrzy patryoci, Rząd może na nich liczyć i do wszelkich poświęceń może ich powołać. Gdyby jednak do obrony miasta przyszło, natenczas gwardyę narodową wypadałoby przeznaczyć do utrzymania wewnętrznego porządku i spokojności. Nie wprawni do boju, zmiękczeni miasta wygodami, możeby w walce nie zupełnie odpowiadali swojemu przeznaczeniu; przeciwnie porządek, we własnym interesie dobrze trzymać będą. Straż bezpieczeństwa może być na wały poprowadzona. Pierś jéj śmiała, ręka silna i dodana zachęta uczynią ją zdolną do obrony. Co do cudzoziemców, tych jeszcze podzielić potrzeba na dwie klasy: na dawno osiadłych, którzy są dobrze usposobieni, i na świeżych, przybyłych za rządów moskiewskich. Ci ostatni są nieżyczliwi powstaniu, na nich nie tylko liczyć nie można, ale ich pilnować trzeba. Oni wczoraj w czasie trwania bitwy rzucili trwogę na Bednarskiéj ulicy i Krakowskiem Przedmieściu i oni deputacyę do Sejmu wysłali, lecz że są nie liczni, przeto ich łatwo w karbach spokojności utrzymać. Co do żydów, są oni bardzo liczni i w ogólności dla powstania nieżyczliwi, lecz że są z natury tchórze, przeto o nich wiele troszczyć się nie należy, przez bojaźń bowiem spokojni będą. Prócz tego, zdaje się, iż od swoich zwierzchników otrzymali zlecenie, aby w całym ciągu wojny zachowali się spokojnie, byli obojętni i żadnego udziału nie brali, zapewnie w zamiarze otrzymania od ostatniego zwycięzcy korzystniejszych dla siebie warunków. Z takiego stanu wnosił, iż Rząd co do samych mieszkańców miasta nie tylko może być spokojny, ale owszem na ich pomoc liczyć powinien. Lecz zarazem dodał, że prócz mieszkańców, teraz w stolicy znajduje się wielu przybyszów z prowincyi, których powstanie sprowadziło. Jedni przybyli w zamiarze zaciągnięcia się do szeregów narodowych i ci spełnili, co zamierzyli, lecz wielu przybyło w innych widokach i celach, w widokach osobistych i prywatnych, w chęci wyniesienia się, schwycenia urzędu, zysku, pieniędzy. Tych nadzieje w największéj części zewiedzione zostały, stali się więc malkontentami, niechętnymi, niespokojnymi. Oni zawiązali towarzystwo patryotyczne, oni rozsiewają złego ducha, oni szkodliwie wpływają na usposobienie miasta, są więc niebezpieczni. Być może, iż teraźniejsze wypadki strachu im napędzą i do opuszczenia miasta

skłonią. Odebrałem już doniesienie, mówił daléj, iż Mochnaccy, Gurowski[1]) i inni ku ucieczce się mają. Lecz jeżeli minie bliższe niebezpieczeństwo, niezawodnie powrócą i ich trzeba mieć na ciągłéj baczności i oku, bo mogą wiele złego narobić. Dla odwrócenia tych niebezpieczeństw radził Rządowi, aby policya daleko liczniejsza i sprężystsza była zaprowadzona, jako też aby na czele gwardyi narodowéj postawieni byli oficerowie więcéj zdolni i czynni. Przy końcu zdawanego raportu dołączył prośbę o uwolnienie go od urzędu, który dotychczas sprawował; za powód zaś podał słabość zdrowia, jako też, iż będąc wychowany w Warszawie, ma wielu krewnych, przyjaciół i znajomych, co mu może być na przeszkodzie w sprężystem działaniu, które w obecnem położeniu koniecznem się staje. Zdaje się, że więcéj jak przytoczone przyczyny wpływała na ten zamiar krytyczność położenia, w jakiem się znajdowała stolica. W podobnych czasach urzędy nie mają ponęt, i dla ludzi małego serca dogodniéj jest usunąć się i na boku pozostać. Wszelkie nalegania Rządu, aby podanie cofnięte zostało, były nadaremne i dymisya musiała być udzielona. Stracono zdolnego urzędnika, a zastąpienie jego nie było łatwe.

W skutek tych raportów członek Barzykowski trzy myśli Rządowi przedstawił:

1) aby uchwała już przyjęta ogłoszenia miasta Warszawy w stanie oblężenia w zupełne wykonanie wprowadzoną została;

2) aby ustanowiono nadzwyczajne sądy wojskowe ku sądzeniu i karaniu winnych;

3) aby zamianowano na gubernatora miasta czynnego i energicznego jenerała.

Nominowanie zdatnego gubernatora było dla Rządu najtrudniejszą kwestyą. Dotychczas gubernatorem był jenerał Wojczyński, najlepszy Polak, najzacniejszy człowiek, który pół wieku prawie stracił

---

[1]) Co do Gurowskiego, Krukowiecki takie zawiadomienie o nim w gazetach zamieścił:

„Znany z gorliwości swojéj w sprawie ojczyzny obywatel Gurowski Adam, który ostatnią kroplę krwi za nią chciał wylać, żądał pasportu do opuszczenia stolicy, a nawet kraju. Gubernator miasta, nie chcąc kraju pozbawiać usług, jakie tak waleczny mąż w tych stanowczych chwilach może mu oddać, odmówił żądaniu, większą cechę przezorności, jak patryotyzmu noszącemu.“

Mimo tego Gurowski piechotą z Warszawy uciekł do dóbr Skarżyńskiego, potem daléj wyruszył i aż o Paryż się oparł. (Przyp. Autora.)

na usługach ojczyzny. Lecz był on już bardzo wiekiem nachylony, szczególniéj zdrowia słabego, nie mógł więc być tak czynnym i energicznym, jak tego obecne położenie wymagało.

Rząd widział się w konieczności innego zanominować i Kruwieckiego do tego wybrano. Zapewne nie jednemu dziwnem zdawać się będzie, że Krukowiecki, na którym tak wielkie błędy ciążyły, w randze podniesiony został i na gubernatora był naznaczony. Nie chcemy wcale tego kroku usprawiedliwiać, lecz natomiast opowiemy, jak on się spełnił. O batalii Grochowskiéj Rząd ani raportu, ani żadnego słowa, ani o jéj planach, ani o wydanych rozkazach i o ich wykonaniu nie wiedział urzędowo, a tylko znane mu było to, co swemi oczyma widział. Oddanie pod sąd wojskowych nie do Rządu, lecz do wodza naczelnego należało. Krukowieckiego nie mógł Skrzynecki pod sąd oddawać, bo i czyny nie były za jego wodzostwa spełnione i prócz tego może podobny krok na początku władzy byłby niepolityczny, szkodliwy. Gdyby jenerał Chłopicki był daléj dowodził i pod sąd Krukowieckiego i Łubieńskiego oddał, mógł zbawienne skutki sprowadzić, ale Skrzyneckiego kompetencyę to przechodziło. Radziwiłł mógł to zrobić, ale że się tem nie zajął póki władzę sprawował, przeto batalia Grochowska zupełnie zasłoną tajemnicy pokrytą została. Krukowiecki nie tylko ocalał, ale jeszcze przy swojéj bezczelnéj śmiałości mógł się za bohatera Białołęki podawać.

Ponieważ wśród naszych jenerałów Krukowiecki miał reputacyę najczynniejszego i najenergiczniejszego, ponieważ nadto był znany z charakteru niespokojnego, lękać się przeto należało, aby pomiędzy nim a nowym wodzem nie przyszło do gorszących zajść, tem bardziéj, że Skrzynecki z niższego stopnia na wodza wyszedł i niegdyś był podkomendnym Krukowieckiego. Mianowanie go gubernatorem z pod rozkazów wodza go usuwało i scysyę niemożliwą czyniło. Lecz nie było pewności, czy Krukowiecki gubernatorstwo przyjąć zechce i czy opuści szeregi wojskowe. Trzeba więc było go wyrozumieć. Książę Czartoryski wziął to na siebie, a misyę prędko spełnił, bo na drugi dzień rzekł do Barzykowskiego: „Krukowiecki przyjmuje gubernatorstwo, ale dziwne warunki kładzie, mianowicie, aby go jenerałem piechoty mianować i parę folwarków z dóbr narodowych na własność mu nadać.“ Osobliwszy egoizm, tem dziwniejszy, że zaszedł wśród tak wielkich poświęceń krajowych, kiedy prawie grosz wdowi do skarbnicy publicznéj składano. Rząd postąpił z Krukowieckim, jak mówią, krakowskim targiem, odmówił mu nadania dóbr

narodowych, lecz jenerałem piechoty go zamianował. Krukowiecki przystał i został gubernatorem. Najnieszczęśliwsza to nominacya, i Rząd własną ręką wzniósł dla siebie najniebezpieczniejszego przeciwnika, rywala. Była to kara za zbytek łagodności. Bruk warszawski otwierał dla intryganta obszerne pole działania, a jakie będą tego skutki, niebawem zobaczymy.

Po załatwieniu tych najgłówniejszych czynności, Rząd zawezwał ministrów, aby się w ich wydziałach rozpatrzeć. Ponieważ przypuszczano, że Warszawę opuścić będzie trzeba, przeto należało się zająć przygotowaniem, aby na przypadek szturmu wszystko uwieść i uprowadzić można było. Warszawa była teraz naszym warsztatem uzbrojenia i naszą podstawą wojenną. Fabryka prochu, pocisków, gisernia dział, wyrób i naprawa broni i tyle innych do wojny potrzebnych przedmiotów, wszystko to trzeba było z miejsca ruszyć i do Modlina przetransportować. Ważna dyskusya nad tem się wszczęła i utrzymywano, że przewiezienie tych fabryk równa się ich zniszczeniu, że w Modlinie kilka tygodni czasu trzeba będzie, aby znów w ruch je wprowadzić, że właśnie w czasie największéj potrzeby, kiedy straty poniesione po walkach krwawych wynagrodzić trzeba, bez nich niedostatku doznać musimy. Postanowił więc Rząd, iż na miejscu mają pozostać, a gdyby nieprzyjaciel miał wkraczać, zniszczone zostaną.

Również ważnym przedmiotem były magazyny żywności. Żywność co dzień była potrzebna dla wojska, dla mieszkańców, a znowu gdyby Warszawa miała być opuszczoną, nie było do życzenia, aby znaczne jéj zapasy w nieprzyjacielskie ręce miały się dostać. Rząd zadecydował przeto, iż w Warszawie magazyny mają tylko na piętnaście dni żywność zapasową posiadać, wszelkie zaś inne zapasy i dostawy zaległe w odleglejszych punktach pozostać powinny. Dotychczas zarząd żywności dla wojska należał do komisyi, szczególnie ku temu ustanowionéj. Była to władza kolegialna, z kilku osób złożona, a ponieważ teraz zdawało się, że obóz może pozostanie miejscem pobytu Rządu i władz, przeto uznano, że téj władzy trzeba nadać więcéj skoncentrowania i bardziéj wojskową ją uczynić. Ustanowiono więc intendenturę wojskową i pod prawa wojskowe ją poddano. Intendentem jeneralnym zamianowano kasztelana Bnińskiego. Kto tylko cokolwiek jest obeznany ze służbą żywności w wojsku, ten wie, jak wielkie trudności z nią są połączone; nie było wojny, nie było armii, aby na brak żywności nie uskarżano się, aby odgłos niedostatku, głodu i kradzieży nie dał się słyszeć, i przysłowie podało, że każdy

komisarz wojenny bez wyroku powieszonym być może. Być może, że i wśród naszéj intendentury tu i owdzie wcisnęły się jakie nadużycia, być może, że tu i owdzie był jaki brak pilności i gorliwego dozoru, jednakże my, co byliśmy bliższymi świadkami téj gałęzi służby publicznéj, nie możemy nie oddać zasłużonéj sprawiedliwości co do gorliwości i sumienności w jéj spełnianiu. Dwa fakta niezaprzeczone stwierdzają nasze podanie. Pierwszy, że naszemu wojsku prawie nigdy żywności nie brakowało, choć armia bardzo długo w jednem kółku się kręciła; drugi, że miliony przeszły przez ręce intendentów, a jednakże ani słychać było o zysku, o zbogaceniu się czyjemś. Żaden urzędnik, żaden komisarz wojenny pieniędzy nie zabierał, a najlepszy to dowód prawości i sumienia. Największa w tem zasługa należy się kasztelanowi Bnińskiemu. W czasie powstania były dzienniki, co potwarze na niego rzucały, byli nawet lekkomyślni posłowie, co interpelacye czynili. Dzisiaj, kiedy już oddawna w grobie on spoczywa, przyjemnie jest oddać mu sprawiedliwość.

Bank narodowy nie mógł także ujść szczególnéj baczności rządu. Posiadał on znaczne walory i bogactwa, przeto dawał środki do zaspokojenia potrzeb. Postanowiono, że wszystko, co jest w Banku, prywatne osoby, bądź jako depozyt, bądź jako zastaw rozbiorą, reszta ma być do lombardu miasta odesłana, a wszystkie własności skarbu publicznego, papiery, walory, jako też blachy do robienia papierowych pieniędzy bankowych mają być natychmiast w głąb kraju uwiezione. Dyrektor Hoffman ku ich straży został wyznaczony, osoby zaś, które do obrotów finansowych Banku należały, miały przy Rządzie pozostać. Rząd takiem postępowaniem dał wielki dowód poszanowania prywatnéj własności, była ona dla niego świętą i nietykalną. Nakoniec wszyscy ministrowie otrzymali rozkaz, aby byli gotowi do opuszczenia Warszawy i z Rządem podzielali wspólne losy. Wszyscy chętnie ku temu się przychylili.

Mówiąc o tych chwilach tak pełnych niebezpieczeństw, nie możemy przemilczeć o jednym Polaku i o jednym mężu, który dał dowód żarliwego patryotyzmu i wielkiego poświęcenia. W położeniach krytycznych, w okolicznościach twardych powszechnie ludzie nie lubią naprzód się wysuwać, stawiać czoło, owszem, usuwają się, aby burza po za nimi przewiała, wynioślejszych uczuć, górniejszego serca, inaczéj czynią, niebezpieczeństwo ich nie zraża, i owszem, do śmielszych kroków prowadzi. Kiedy wielu się usuwało i pomocy Rządowi odmawiało, był jeden, co sam się zgłosił i swoje usługi ofia-

rował. Był nim senator i jenerał Pac. Widzieliśmy go w pierwszych dniach powstania czynny udział przyjmującego, później należał do składu Rządu tymczasowego, po ustanowieniu Dyktatury nie był powołany do żadnych czynnych usług, tylko w senacie zasiadał i w naradach brał udział. Po bitwie Grochowskiéj dnia 26 Lutego przybył na Rząd i oświadczył, „że chwile są pełne niebezpieczeństwa, że w takich chwilach każdy obywatel powinien być na usługach ojczyzny, przeto on przychodzi, aby dopełnić obywatelskiéj powinności i prosi, aby mu w wojsku narodowem jakie niebezpieczne stanowisko powierzonem było.“

Przejdźmy teraz do Sejmu. W opowiadaniach naszych nie raz oddaliśmy mu należną sprawiedliwość i ma on piękną kartę w wielkiem usiłowaniu ku odzyskaniu niepodległości. Dzień mianowicie 19 Lutego do najpiękniejszych należy, bo wśród gromu dział, wśród najzaciętszéj walki spokojnie narady odbywał i ważne prawa stanowił. Lecz dnie 25 i 26, z boleścią to powiedzieć nam przychodzi, nie były one równie piękne, Sejm nie był na swojéj wysokości. Ciała liczne, skutkiem swojéj natury, mają tę własność, a nawet tę wadę, iż często w ich postępowaniu nie dojrzałość myśli, nie konsekwentna wytrwałość, lecz chwilowe wrażenia, chwilowe uczucia kierują. To samo było i z Sejmem naszym. Obrót, jaki wzięła stoczona bitwa, cofnięcie się wojsk do stolicy, możność napadu i szturmu przez nieprzyjaciela napełniły strachem i trwogą mieszkańców stolicy. Na Sejmie to także się odbiło. Już w wieczór dnia 25 zgromadził się on w swoich komnatach, a postać jego była smutna i trwożliwa. Nic nie postanowiono, bo jeszcze stan rzeczy dobrze wiadomym nie był, i na dzień następny o południu posiedzenie publiczne zwołano. Zgromadził się w tym terminie Sejm, ale i liczna publiczność przybyła, bo ciekawość o los ojczyzny jéj bytność tu usprawiedliwiała. Rozpoczęło się posiedzenie od misyi rządowéj. Rząd przeczytał raport, że ks. Radziwiłł wodzostwo naczelne złożył i że w jego miejsce Skrzynecki został wybrany, i wzywał Sejm o niezwłoczne jego zatwierdzenie. Sejm ocenił położenie i natychmiast żądanie to zatwierdził. Właśnie kiedy sprawa wodza się toczyła, przybyła owa deputacya gwardyi narodowéj, o któréj mówiliśmy. Następnie musiano radzić o samym Sejmie. Ponieważ drażliwe i delikatne kwestye nie śmiały przed liczną publicznością się wytaczać, przeto Izba na wniosek posła Wężyka posiedzenie swoje do wieczora odłożyła, stanowiąc, że je przy zamkniętych drzwiach odbywać będzie. Na wieczornem posiedzeniu już wielu członków z obu Izb było nieobecnych, jedni bowiem opuścili stolicę,

drudzy do opuszczenia jéj tłomoki pakowali. Najściślejszy komplet zaledwie się znalazł, a i ten pod wpływem przestrachu pozostawał. Kto tak śmiało detronizacyę pod stopy posuwającego się wojska nieprzyjacielskiego rzucał, ten powinien był teraz więcéj hartu okazać, mężniéj kroku dotrzymać. Senat rzymski w podobnych okolicznościach inne przykłady pozostawił.

Nie będziemy wspominać o mowach jakie zabierano, a samą tylko rzecz podamy. Nieobecność tylu członków musiała naprowadzić na dwie myśli, na dwa postanowienia. Zmniejszono komplet Sejmu i uchwała, która parę dni temu dnia 19 była przyjętą, teraz w życie wprowadzoną już być nie miała. Lecz nieprzestano na tem i trwoga daléj rzeczy posuwała. Kilkunastu członków wniosek uczyniło, aby artykuł dozwalający w inne miejsce posiedzenia Sejmu przenieść w wykonanie był wprowadzony. Różne mowy miano, a niewszystkie tchnęły odwagą i wzniosłością uczuć. Przemogły zdania za opuszczeniem stolicy i postanowionem zostało, iż miasto Miechów w województwie Krakowskiem ma być miejscem wyznaczonem na zgromadzenia się Sejmu. Szpazier mylnie te narady podał, za nim poszli inni pisarze i błędy historyczne utrwalili. Dopiero w parę dni późniéj, gdy chwilowa trwoga i przestrach przeminęły, obecni członkowie Sejmu w Warszawie jeszcze raz się zgromadzili i postanowiono, że zanim ostateczna decyzya co do przeniesienia Sejmu będzie przyjętą, wprzód o zdanie nowego wodza należy zapytać. Deputacya więc do wodza wyznaczona została. Składała się ona z wojewody Ostrowskiego, z posłów Świdzińskiego i Dembowskiego. Do téj deputacyi Skrzynecki rzekł: „Niech Sejm polski ma w ciągłéj pamięci owych senatorów rzymskich, co w swoich krzesłach kurylnych śmierci czekać umieli. We mnie niech oczekują Fabrycyusza Kunktatora.“ Słowa te dla Sejmu były wielce pouczające, lecz zarazem wierny obraz duszy militarnéj nowego wodza i dalszych jego operacyi wojennych dawały.

Sejm odpowiedź wodza uznał za uspokajającą a nieczynność Dybicza i słabość lodów na Wiśle otuchę i bezpieczeństwo dawać zaczynały, o przeniesieniu więc do Miechowa mówić przestano, a marszałek tylko poszczególnym deputowanym pozwalał oddalać się ze stolicy. Po przyjęciu téj drugiéj decyzyi dopiero Sejm na dniu 4 Marca wydał odezwę do narodu i wojska w któréj swoje dalsze postępowanie obwieścił.

Aby zrozumieć i osądzić te wszystkie wypadki i zjawiska, koniecznie potrzebujemy na chwilę przenieść się do obozu nieprzyjacielskiego, boć postępowanie Dybicza najsilniéj na wszystko wpływało.

W kwaterze moskiewskiéj teraz była inicyatywa, przy nas zaś odporność. Bitwa grochowska była dla obydwóch stron bez rezultatu, nie było zwycięzcy, nie było zwyciężonego, nie było ostatecznego planu, jednakże Moskwa otrzymała plac boju, była więc górą. Marszarek Dybicz nie otrzymał zupełnego celu jaki sobie na początku wojny zaznaczył, nie zniósł wojska polskiego, do Wisły go nie wrzucił i w tryumfie do stolicy nie wszedł, ale wojska wparł za Wisłę i przed bramą Warszawy jako zwycięźca zaobozował. Jeden krok spełnił; drugi do zrobienia mu pozostał. Na usługi miał jeszcze liczne wojsko, Wisła zamarznięta stała, lody wprawdzie były kruche, ale do przejścia zdolne a i okoliczności nawet sprzyjały, bo widocznie rząd do opuszczenia Warszawy się przygotowywał.

Rano, dnia 26. wojska nieprzyjacielskie szeroko rozłożone na błoniach Pragi stanęły pod bronią. Połyskiwały bagnety jak daleko oko zasięgnąć mogło; był ruch, czynność i wszystko zdawało się zapowiadać, iż atak i szturm przypuszczony będzie. Parę godzin trwała ta demonstracya, potem wojska się rozeszły. Nie było przygotowania do ataku, nie było szturmu, owszem nabożeństwo tylko odbywano, dziękując za odniesione zwycięztwo. Dybicz łudził się nadzieją poddania się, kapitulacyi Warszawy i tym sposobem wypuszczał z rąk fortunę, która mu tak życzliwie się uśmiechała. Rząd nasz narodowy kazał odpowiedzieć na demonstracye przez strzały działowe z wałów Pragi, jako też przez spalenie wszelkich gmachów i zabudowań, które za przedmostowemi szańcami się znajdowały. Szeroko roztaczający płomień wzniósł się i wszystkie pochłonął. Godna to odpowiedź i zarazem znak wymowny, że wojna daléj prowadzoną będzie. Po tym kroku wszystkie iluzye i nadzieje wodza moskiewskiego co do kapitulacyi powinny były zniknąć, i gdyby marszałek miał w swojéj duszy iskrę energii, poczucie swojego powołania, powinien był kazać natychmiast w bębny uderzyć, naprzód zawołać i ku Pradze i Warszawie maszerować. Dybicz nic podobnego nieuczynił; a nieczynność jego stała się dla nas ratunkiem. Mieliśmy chwile odetchnięcia, wypoczynku, a Wisła, puściwszy lody, resztę dokończyła gdyż przez jéj zasłonę nieprzyjaciel nie mógł nas dotknąć, my zaś mieliśmy czas zreorganizować się, nabrać sił i do nowéj walki stanąć. Dybicz więc przyczynił się do naszego ratunku, lecz i Skrzynecki pod Dembem sowicie mu się wywdzięczył. Schmidt tak te ważne chwile opisuje: „Pragi zapalenie było rozstrzygającą odpowiedzią na nadzieje marszałka co do poddania się Polaków. Oni dalszéj wojny żądali a trzy drogi pozostawały do złamania ich uporu, zdobyć szaniec przed-

mostowy i przez ostrzelanie Warszawy zmusić ją do poddania się; po słabym lodzie przejść Wisłę i z nieumocnionéj strony atakować miasto; albo dać wypoczynek wojsku, czekać lepszéj pory roku i, wzmocniwszy siły czynnie wojnę poprzeć. Suwarów byłby szturmem Pragę zdobył a Warszawę bojaźnią do poddania się zmusił, Napoleon byłby może mimo wszelkich przeszkód szybko Wisłę przeszedł i nieobronne miasto w perzynę obrócił i zdobył, powolniejszy i mniéj niebezpieczny krok przełożył marszałek. On nie był przyjacielem szturmu, jednak nim ostatecznie zadecydował aby radość uczynić tym wojskowym, którzy na zdobycie szańca przedmostowego nalegali, rozkazał z południa d. 26 jenerałowi inżynieryi zrobić rozpoznanie, ten zaś doniósł, że działa są dobrze założone lecz niewykończona głębokość rowów niezdaje się być wielka, profil jest słabo broniony bo tylko 15 dział na wałach daje się naliczyć, lecz szaniec przedmostowy jest pod obroną kilku bateryi na drugim brzegu Wisły zatoczonych. Czy ten raport jenerała, czy już dawniéj powzięte postanowienie, sprawiły, że wódz odrzucił wszelką myśl i propozycye przypuszczania szturmu. Pozostawała więc druga droga: natychmiast przejść Wisłę i wśród zamięszania nieprzyjacielowi ostatni cios zadać. Lecz i ten przedstawiał wielkie trudności i niewłaściwości i zdawał się być więcéj dziełem rozpaczającego gracza, jak roztropnego wodza. Uważano zaiste, że gdyby armia rosyjska mimo słabego lodu z całym rynsztunkiem przejść po nim mogła, to na przypadek gwałtownéj odwilży, Wisła puści a natenczas armia byłaby odcięła się od magazynów, w kraju gdzie był nieurodzaj, a więc na głód wystawioną by została, a po znanem męztwie wojsk polskich nie można było spodziewać się, aby łatwo stolicę opuściły lub oddać ją chciały. Byłaby więc walka rozpaczy, a taka niełatwo da się ukończyć. Podobna lekkomyślna śmiałość stawiała by na kartę los całéj armii. I na co? Ku celowi, który na innéj wprawdzie powolniejszéj, ale pewniejszéj drodze mógł być otrzymany. Tutaj niepowinno było nic przypadkowi się pozostawiać i z tych powodów marszałek wybrał trzeci środek, to jest udał się na zimowe leże, aby wojsku dać wypoczynek, a jak kra na Wiśle zbiegnie natychmiast na lewy brzeg przejść postanowił. Niedostatek żywności, niedostatek amunicyi, przeszło 12 tysięcy rannych, a tak mało pomocniczych środków w kraju wycieńczonym, dziwić więc się niepotrzeba, iż przezorny wódz wśród takich okoliczności niechciał wszystkiego na kartę stawiać. Już w kampanii tureckiéj marszałek okazał, że u niego śmiałość stoi obok wyrachowanéj roztropności i przezorności, lata zaś doświadczenia i nabyta sława musiały jeszcze miarę

rozwagi jego powiększyć. Prócz tego była tutaj jedna okoliczność, która szczególniéj na wgląd brana być musiała. Wojna ta nie była zwykłą wojną kraju z krajem, lecz była wojną powstania, gdzie liczni stronnicy powstania czyhali tylko na chwilę, aby bez niebezpieczeństwa za niem oświadczyć się mogli; dla tego tutaj nic na niepewność puszczonym być nie mogło; najmniejsza poniesiona klęska przez liczne rewolucyjne organy zaraz podniesiona i przesadzona wahających by nakłoniła, lękliwym odwagi dodała i w całym kraju liczbę stronników ruchu powiększyła. Te były powody, które wodza skłoniły, że w pierwszéj chwili nic stanowczego przeciw Warszawie nie przedsięwziął.“

Schmidt, jak widzimy, co tylko można było wynaleść ku usprawiedliwieniu nieczynności Dybicza wszystko wyszukał i powiedział. Mimo tego my zdania naszego nie zmieniamy i twierdzimy, że wielki błąd militarny przez wodza moskiewskiego popełniony został. Zapewne przypuszczenie szturmu Pragi, przejście Wisły, były to kroki śmiałe i mające pewne niebezpieczeństwo, lecz bez tego nic się na wojnie nie dzieje.

Teraz powiedzmy słów parę o nowym naszym wodzu. Jan Skrzynecki urodził się w r. 1786, w części Polski, Galicyą teraz nazwanéj a do Austryi należącéj, z rodziców obywatelskich, posiadających majętność ziemską. Odebrał edukacyę publiczną taką, jaką wtenczas w szkołach austryackich dawano a choć wysoko posunięta ona nie była, ale rodzice w pierś jego uczucia narodowe zaszczepili. We Lwowie kończył nauki a kiedy w r. 1806 wojna między Francyą a Prusami wybuchła kiedy Napoleon na polach Jenny roztrącił nie tylko wojska pruskie ale i całą monarchię i w zwycięzkim zagonie jego chorągwie na ziemi polskiéj się pojawiły; zabłysła nadzieja dla Polaków, „za broń“ powszechny okrzyk powstał i pod broń stawali starcy i młodzież, wszystko pod sztandary narodowe biegło. Mimo ostrożności rządu austryackiego, odezwy Dąbrowskiego dostały się i do Lwowa, młody Skrzynecki je czytał, uczucie ojczyste więc w piersiach jego zawrzało i postanowił zaraz szkoły opuścić i przedrzeć się gdzie wojska polskie się tworzyły. Szczęśliwie spełnił ten zamiar, przybył do Warszawy i zaciągnął się do pierwszego pułku piechoty dowództwa pułk. Grabowskiego. Kiedy wojna się skończyła, już w czasie pokoju otrzymał szlify podporucznika a ponieważ w owych czasach pamiętnych pokój nie długo panował, wojny po wojnach następowały, zaledwie więc pruska ukończona została, już w roku 1809 między Francyą a Austryą do wojny przyszło. Księstwo Warszawskie zaledwie

utworzone, ważny w niéj udział miało i trudne przeznaczenie otrzymało, samo bowiem, bez niczyjéj pomocy, na swój karb miało do walki stanąć. Chlubnie spełniło swoje przeznaczenie, świetnemi zwycięztwy orły ojczyste uwieńczyło i jedna więcéj piękna karta do dziejów narodowych dodaną została. Familia książąt Czartoryskich ku obronie ojczyzny ofiarowała i wystawiła pułk 16ty piechoty a syn ich książę Konstanty został dowódzcą. Ponieważ rodzice Skrzyneckiego mieli zasługi w domu Czartoryskich i Jan Skrzynecki przeto do tego pułku na kapitana został przeznaczony. Pokój z Austryą zawarty został, ale Europa niedługo pokoju używała, już w roku 1812 przyszło do wojny wielkiéj, najbogatszéj w zjawiska i następstwa. Skrzynecki udał się na nią jako kapitan grenadyerów, lecz nie długo zastępować zaczął szefa batalionów i w owych krwawych bitwach stoczonych po kilka razy miał sposobność odznaczyć się. W r. 1813 został szefem batalionu i odbył kampanią w Niemczech i Francyi, wszędzie dał dowody męstwa, ściśléj służby i wyższych zdolności i wtenczas już zwracał na siebie uwagę swoich towarzyszów broni. Na ziemi francuzkiéj w bitwie pod Arcis sur Aube dostał mu się ten chlubny zaszczyt, że Napoleon w chwili uderzenia jazdy nieprzyjacielskiéj w jego czworoboku szukał schronienia i zasłony. Podpułkownik polski godnie odpowiedział położonemu w nim zaufaniu, czworobok jego był nieprzełamany. Skończyła się owa wielka wojna, Napoleon musiał z tronu ustąpić, znikły nadzieje Polski, szczątki walecznych naszych wojsk już pod opieką cesarza Aleksandra do rodzinnéj ziemi wkraczały. Skrzyneckiego pierś ozdobiona była orderem polskim cnót wojskowych i francuzkim legii honorowéj. W nowéj organizacyi wojska polskiego za W. Ks. Konstantego w pułku grenadyerów zamieszczony więc został, lecz zaraz z początku z powodu swego usposobienia nieprzypadł do gustu Kniazia i przeniesiony został do pułku 4go p. l. a z kolei starszeństwa został pułkownikiem i dowódzcą pułku 8go p. l. W tym stopniu powstanie listopadowe go zastało.

Skrzynecki młodo opuścił szkoły, biegnąc na usługi ojczyznie, nie ukończył nauk lecz jako umysł wyższy znał ich wartość i, acz już był mężem czynu i wojskowym wyższych stopni, kończenia studyów nie zaniedbał. Ponieważ pokój panował, pora była ku temu dobra i kiedy inni nasi wojskowi zapomnieli swego przeznaczenia i potrzeby ojczyzny i pole zalegali, Skrzynecki otoczył się książkami i naukom się oddał. Z początku najwięcéj rzeczami wojskowemi zajęty, rzucił się późniéj chciwie na ruch umysłowy, jaki we Francyi panował. Szczególnie rzeczy religijne i filozoficzne ku sobie go po-

ciągnęły. Miejsce map i planów wojennych zajął na jego stoliku Lamenais, de Maistre i tym podobni autorowie. Dziennik *l'Avenir* stał się ulubioną jego gazetą i może w owych czasach nie było nikogo w Warszawie, coby posiadał tyle pism peryodycznych, politycznych, a szczególnie religijnych jak pułkownik z komendy despotycznego Kniazia. Niezawodnie wiedzą w tym względzie przewyższał wszystkich naszych biskupów, prałatów i kapituły. Ponieważ skutkiem téj przemiany coraz mniéj rzeczy wojskowe go zajmowały, więc i koszary traciły dlań ponętę, coraz mniéj był wojskowym a stawał się człowiekiem politycznym, sawantem, a szczególniéj ultramontaninem. Konstanty nie mógł nie wiedzieć o guście swego pułkownika, a że z zasady nie lubił wojskowych uczonych, a przysłowiem jego było „głupi jak Strandmann to dobry oficer", przeto Skrzynecki nie był u niego w łaskach. Gdy go raz cesarzowi Aleksandrowi przedstawiał rzekł: „ten pan pułkownik lepiéj wie co w dziennikach francuzkich i angielskich się pisze, niżli co w jego pułku się dzieje." Niełaska Kniazia jeszcze więcéj przez następny wypadek wzrosła. Kiedy pierwsze związki tajne zostały odkryte, a major Łukasiński i inni pod sąd wojskowy byli oddani, do składu sądu i pułkownika Skrzyneckiego przeznaczono. Była to może próba dla jego charakteru. Skrzynecki umiał zachować niepodległość sędziego, nie uległ cesarzewicza domaganiom, wyszedł z sądu czysty, ale zarazem uniósł i zwiększoną Kniazia niełaskę. Odtąd był często otaczany szpiegami i kroki jego były śledzone. W wojsku był tylko tolerowany, lecz do prześladowanych należał. Skrzynecki wśród tego trudnego położenia nie zmieniał swego postępowania i wśród tych czasowo twardych prób, częstéj demoralizacyi i spodlenia, umiał zachować godność i nieskazitelność.

Mimo niepodległości jednak nienależał do osób opinii publicznéj, nie był popularnym i tem samem przez żywszych patryotów, którzy wtenczas o bliższym ratunku ojczyzny myśleli nie był poszukiwanym, do tajnych towarzystw wciągniętym. Usposobienia jego, zasady monarchiczne na prawach Boskich oparte, ultramontanizm religijny, zapewne były przyczyną téj niepopularności. Miano go za dobrego patryotę, w czasie potrzeby ojczyzny liczono na niego, ale jednak nieuważano go za usposobionego na członka tajnych i wielkich związków narodowych i za męża przyszłych powstań i rewolucyi. Skrzynecki nie należał przeto ani do faworytów W. Ks., ani do faworytów opinii narodowéj.

Kiedy wybuchło powstanie listopadowe, o którem on nie wiedział, ani którego nawet nie przeczuwał, w pierwszych chwilach wziął

ten ruch za szał młodzieży, za burdę i pospieszył przez pułk. Turno ofiarować swoję szpadę na rozkazy W. Księcia. Lecz gdy dostrzegł, że rzeczy inną postać przybierają, pobiegł do Pułtuska, gdzie jego pułk konsystuował, przyprowadził go do Warszawy i odtąd został wierny powstaniu. W czasie dyktatury sprawa narodowa nie była mu obca, ale daleki był od wszelkich intryg i zabiegów, popularności nie dokupywał się, egzaltowanéj roli nie odgrywał, spokojnie mustrował swój pułk, aby na wojnę był zdolnym, i chodził do kościoła mszy świętéj słuchać. Po złożeniu władzy przez Chłopickiego, rada narodowa zwołała wyższych wojskowych, aby kandydata na wodza podano. Skrzynecki otrzymał kilka kresek, dowód to, iż wśród wojskowych miał już uważanie. Rząd narodowy, kiedy wojna miała zaczynać się zanominował go jenerałem brygady, a książę Radziwiłł oddał mu dowództwo 3éj dywizyi. Odtąd zaczyna się jego wyższe przeznaczenie, otwiera się mu pole i niedługo nadeszło Dobre i Grochów, imie jego stało się głośniejsze i mógł już sięgnąć po buławę.

Skrzynecki wodzem został nie przez żadne intrygi, nie przez zabiegi, nie przez popularność kupioną, ani jakiegoś stronnictwa usiłowanie, lecz przez zasługi, przez szpadę swoję i męztwo. Wodzem zostawał w całéj sile wieku męzkiego, bo w 44 latach życia. Wzrostu wysokiego, rysy twarzy regularne miał i nawet piękne. Oko żywe, czoło wyniosłe, cała postawa zewnętrzna odznaczająca się, coś rycerskiego w sobie mająca. Głowa myśląca, umysł wykształcony, lecz brak wyższych pojęć i zapatrywań, żadnych natchnień i inspiracyi, nic genialnego i twórczego i dla tego cudze rozkazy zdolny ściśle i dobrze spełnić; własnego nic nie tworzył i konsekwentnie nic przeprowadzał. Człowiek honorowy, prawy, religijny, lecz religijność do mistycyzmu go i fatalizmu posuwała. Wszystko podług niego było dziełem Boga, a nie tylko Bóg losy świata zaznacza ale jeszcze i czynami pojedyńczego człowieka kieruje. Nawet bitwy wygrane i przegrane nie są skutkiem biegłości wodza, waleczności żołnierza, ale łaski lub niełaski Nieba. W tym duchu jako wódz do żołnierza przemawiał. Gdy pierwszy raz do ręki brał buławę tak do wojska wołał: „Bóg to zrządził, iż mnie tym ciernistym zaszczytem obdarzono.“ W tym duchu także przemawiał do braci Litwy i Rusi. Nikła więc samoistna działalność i odpowiedzialność a fatalizm na jéj miejscu pozostawał. Ambitny ale do drobnostek posunięty, więcéj posiadający dumy i próżności jak szlachetnéj wyniosłości, wiele miał uporu, nawet hartu, ale mało woli a prawie żadnéj własnéj decyzyi. Mężny, waleczny, bojaźni nie znał, śmiercią gardził, w boju

był uparty, wytrwały, kroku nie cofnął, tyłu nie podał, lecz więcéj zdolny bronić posiadania jak po zdobycz sięgać, więcéj czynić obroty jak zwycięztwa szukać. Waleczny żołnierz, nawet rycerz: może jenerał Termopilów, ale nie wódz śmiałych pomysłów, wielkich czynów. Przytem z natury swojéj nieczynny, bez akcyi, leniwy, opieszały, wygodniś bez rachunku wartości czasu i wypadków, a piętnasto letni pokój i wygody pułkownika resztę dokończyły i kiedy do najwyższéj czynności i akcyi powołany został zmiękczał i sybarytą się stawał. Trudno mu było konia dosiąść, kilkogodzinny harc odbyć, nie dojeść, nie dospać i trudy i niewygody obozowe znieść. Taki był Skrzynecki kiedy mu buławę Polski i powstania oddawano. Posiadał on wszystkie zdolności, aby być dobrym jenerałem, lecz pod rozkazem drugich; ale nie miał ich aby sam rozkazywał, aby sam mógł być wodzem. Wyższe natchnienie, determinacya i czynność, oto są przymioty co wodzów stwarzają. Skrzynecki zupełnie ich nie posiadał, i dla tego dalekim pozostanie od swego powołania. Gwiazda wodza przy urodzeniu Skrzyneckiego także nie świeciła, promień Boski jego piersi nie zdobił.

Na poparcie tego, co powiedzieliśmy o Skrzyneckim, chcemy jeszcze przytoczyć o nim zdanie jednego z wojskowych polskich, który także wyższem usposobieniem swojem jak i stanowiskiem jakie zajmował, stał się zdolny być właściwym sędzią. Prądzyński o nim tak mówi: „Na początku wojny Skrzynecki wiódł zaszczytną potyczkę pod Dobrem, dnia 25 Lutego, jego dywizya najlepiéj dotrzymała na już zakrwawionem polu walki; w obu dwóch dał dowody męztwa i wytrwałości, ale w obu tych zdarzeniach był podwładnym i wyraźnie odbierał i pełnił rozkazy, których wykonaniem się uświetnił. Przytem Skrzynecki znany był jako człowiek godny i pragnący dobra ojczyzny, daliśmy mu więc wszyscy nasze głosy... Nieszczęsny to był wybór, zgubny dla naszéj sprawy, fatalny dla samego Skrzyneckiego. Wodzowie rodzą się, jest to aksyomat powszechnie uznany; nie urodził nim się Skrzynecki, lubo sowicie obdarzony od przyrodzenia, aby zajmować znakomite drugie miejsce. Nie będąc w stanie objąć i pojmować działań wojennych, ma umysł za nadto nieugięty aby mógł się skłonić do cudzego zdania, a przytem nie mogąc się nigdy obrachować z wartością czasu na wojnie w stanowczych chwilach, odkłada zawsze decyzyą i to nas gubi...“

W innym zaś piśmie tak wyraża się: „Skrzynecki jest zupełnie niezdolny do wszelkich wyższych wojskowych obliczeń, nie ma wyobrażenia o użyciu kawaleryi, artyleryi jako też o sztuce fortyfikacyi

i nigdy pojąć nie może działań i operacyi armii; szczególniéj nie posiada w sobie téj iskry świętego ognia, która jest darem nieba, a z książek i szkoły nabyć jéj niemożna, a ona jedynie wielkich jenerałów tworzy. Zdolny dowodzić batalionem, skutkiem wyniesienia, z walecznego żołnierza został bojaźliwem wodzem.“ [1])

Razem ze Skrzyneckim wychodzi teraz na scenę dwóch innych młodych wojskowych i oni razem stanowią naszę trójcę militarną, w ich ręku cały kierunek operacyi wojskowych spoczywa. Już nieraz wspominaliśmy o nich, lecz że teraz zajmują ważne miejsca i znakomity udział we wszystkiem biorą, przeto za potrzebne uważamy bliżéj ich poznać. Są nimi Prądzyński i Chrzanowski. Pierwszy kwatermistrz armii, drugi szef sztabu.

Prądzyński urodził się roku 1792 i dochodził czterdziestu lat, kiedy wysokie miejsce kwatermistrza armii posiadł. Twarz i cała jego fizyczna budowa nie miały nic w sobie odznaczającego, wszystko ordynaryjne, gminne, a doznane długie więzienie, zdaje się, że jeszcze dodało twarzy jego jakby nabrzękłości. Blada ona była i bez żadnego wyrazu. Nic wojskowego, prędzéj na żołnierza wyglądający, oko tylko miał żywe i ono przepowiadać mogło, że w słabym ciele wyższa dusza mieszka. Jeżeli skąpa była dla niego natura pod względem fizycznym, to znów pod względem umysłowym stała się hojna i szczodra. Pojęcie bystre, umysł otwarty i wszechstronny, imaginacya bujna i twórcza, pamięć dobra, głowa myśląca. Odbył on staranne nauki, szczególnie wojskowe i z nich korzystać umiał. Wiele czytał, myślał i pracował, a że umysł miał bystry, przeto i wszystko do wyższych proporcyi i kształtu podnosić umiał, wszystkiemu wyższą sferę nadawał i zaraz od młodości wojnę na wielką skalę pojmował. Sam na wyższego wojskowego kształcił się. Młodo, prosto ze szkoły wojskowéj w r. 1809, gdy wojna z Austryą się rozpoczęła, zamianowany został podporucznikiem i adjutantem przy podpułkowniku Masset. W roku 1812, w wojnie moskiewskiéj, już był kapitanem inżynieryi i przeznaczony został na adjunkta inżynieryi przy dywizyi Dąbrowskiego. Lecz na nieszczęście tylko kampanię roku 1812 mógł odbyć, bo wśród pamiętnéj rejterady, zgniłéj gorączki dostał i w laza-

---

[1]) Obadwa te ustępy przytoczone spotkaliśmy nie w dwóch, ale jednem piśmie jenerała Prądzyńskiego p. t. „Pamiętniki r. 1831.“ — Pismo to nie wiemy czy drukiem ogłoszone było i mieliśmy je w wydaniu litografowanem. (Przyp. Wyd.)

recie warszawskim pozostać musiał. Nie miał więc dość sposobności nabyć wielkiego doświadczenia wojennego.

Prądzyński był oficerem pełnym wysokich zdolności, lecz tak z natury swojéj, jak i z wykształcenia był więcéj oficerem teoretycznym, jak praktycznym, więcéj do pióra i kwatery zdatny, jak do pola i bitwy. W gabinecie z łatwością w każdem położeniu plany układał, a nawet wykonanie ich zaznaczał, a trudności go nie zrażały, łamać je umiał. Co jednak było dobrem w gabinecie, na stoliku, to często innem na polu bitwy się stawało, bo niewykonalnem. Sam nadto w przeprowadzeniu swych planów nie miał dość wiary, zaufania, stałości. Najmniejsza przeciwność go zrażała, umysł chwiać się zaczynał i wykonanie było słabe i niepewne. Jak był zuchwały w pojęciu planu, tak trwożliwy w spełnieniu. Przeto więcéj genialny twórca, jak technik wykonawczy, więcéj strategik, jak technik, więcéj poeta militarny, jak jenerał, jak wódz do bojów dojrzały. Przytem słabego charakteru, wątłego zdrowia, bez żadnego hartu woli. Sam o sobie mówił: „czuję się być zdolnym dla stutysięcznéj armii plan bitwy podać, ale zarazem czuję, że stu żołnierzom rozkazywać nie umiem.“ Ta słabość charakteru przy twórczości i imaginacyi sprawiały, że mimo talentów i zdolności nie był to mąż na wodza, a szczególnie na wodza wśród rewolucyi. Sam on będzie wysoko sięgać, drudzy go będą wzywać i przeznaczać, a jednak pierwszym wcale nie zostanie. Prądzyński był dobry Polak, żarliwy patryota, ciągle należał do tajnych związków, a tyle cierpień wytrzymanych i taka w nim stała wiara w sprawę publiczną, dowodzą wysokiego jego patryotyzmu. Lecz nie był także wolny od pewnych słabości i przywar. Wiele miał próżności, wiele małéj ambicyi, wiele wielomowności, nawet gaduła, dla każdego przystępny, łatwo stawał się narzędziem do intryg i kabał. Pod silną ręką wszystkie te jego przywary mogły być łatwo zatarte i do nicości doprowadzone, przeciwnie pod słabą wzrastały, niesfornemi się stawały i szkodliwe skutki sprowadzały. Prądzyński jako kwatermistrz mógł największe usługi oddać, ale pod wodzem mniéj zdolnym często zalety wymieniane szkodliwe skutki wywoływały.

Wojciech Chrzanowski zbliżał się już pod czterdzieści lat, kiedy szefem sztabu armii został nominowany. Natura dla niego nie była tak szczodra, jak dla kwatermistrza armii, wiele mu odmówiła, ale nauka i praca miała zdolności zastąpić. Wzrostu mniéj jak małego, budowy słabéj, wątłego zdrowia, bez postawy i wyrazu, młodzian niewyrosły, niedorostek, jedynie skutkiem wielkiéj regularności życia i ciągłego hartowania siebie mógł nabrać sił i stać się do trudów

wojennych zdolnym. Chrzanowski pod względem moralnym był zupełnie inny, jak Prądzyński, brak w nim było téj wielkiéj bystrości umysłu, brak tego szybkiego pojęcia, nic twórczego, nic poetycznego, nic gienialnego, lecz zamiast tego, wiele zdrowego rozsądku, trafnego sądu, głębszego wpatrywania się, pracowitości, usilnéj pilności. Całe pojęcie wojny, wszystkie operacye i plany są u niego wynikiem znajomości prawideł sztuki, wszystko tam cyrklem wymierzone, wszystko obliczone.

W czasie naszéj wojny, Chrzanowski nie posiadał jeszcze wielkiego doświadczenia wojennego, przeto ostrożność u niego była może daléj posunięta, jak sama natura i sztuka, a szczególnie wojny insurekcyjnéj wymaga. Z usposobienia więcéj zbliżał się do Skrzyneckiego, jak Prądzyński, więcéj odpowiadał jego pojęciom militarnym. Z Prądzyńskim zupełny kontrast stanowił i dla tego między nimi długa jedność i harmonia panować nie mogły, musiało przyjść do sporu, który zgubne skutki na wojnę wywarł. Chrzanowski, prawy człowiek, dobry Polak, żadnego zarzutu pod tym względem na sobie nie nosi i wszystko, co odnośnie do tego napisano, jest mylne i błędne. Jak pod względem umysłowym był bez poezyi i twórczości, tak i pod względew moralnym bez uniesień i entuzyazmu, bez namiętności, zimny nawet. Pełni on powinności dla powinności i pełni je cicho i spokojnie. Z natury suchy i cierpki, każdemu działaniu, każdemu krokowi nadaje znamię pewnéj niechęci, nieukontentowania, i ci, co go pozornie znali, łatwo posądzać mogli o brak uczuć, o brak sprzyjania sprawie narodowéj. Do tego jego usposobienia przybyła jeszsze jedna okoliczność, która i na pojmowanie przez niego naszéj wojny i na utworzoną opinię o nim niepomyślny wpływ wywarła. Kiedy Rosya ostatnią wojnę Turcyi wypowiedziała, marszałek Dybicz, któremu dowództwo armii powierzono, zażądał z armii polskiéj zdatnych oficerów kwatermistrzostwa. Między przeznaczonymi znajdował się Chrzanowski. Dwa lata w obozach moskiewskich zostawał, dwie kampanie odbył, złożył dowody znajomości sztuki i zwrócił na siebie uwagę wodza moskiewskiego, ale nabrał przesadzonéj opinii o potędze caratu, o jego sile wojskowéj i zasobach wojennych. Prądzyński odnośnie do tego tak się odzywa:

„Wszyscy zaczynaliśmy wojnę z wyobrażeniem przesadzonem o potędze rosyjskiéj i nie prędko te iluzye straciliśmy. Jeżeli zaś to usposobienie było u wojskowych powszechne, u Chrzanowskiego było ono bardziéj przesadzone, iluzya jeszcze większa i dla tego wojny naszéj nie pojmował on tak, jak pojmować powinien. Po-

wstanie uważał za nieszczęście publiczne, w zwycięztwo zaś nie wierzył i z całą cierpkością układy głośno doradzał. Takie oświadczenia w opinii publicznéj w mylnem i niekorzystnem świetle go stawiały. Z natury nie ubiegający się za popularnością, obojętny na gminny poklask, cierpki i drażliwy, nie mógł być popularnym i mimo najszerszych usług był prawie między niechętnych liczony. Tym sposobem nie tylko sam sobie zamykał wrota do wyższych przeznaczeń, nigdy bowiem i przez nikogo w ciągu tylu wyborów za kandydata na wodza podawany nie był, ale nawet jego zdanie i rady nie miały tyle wagi, ile mieć powinny. Mimo tych niedostateczności jenerał Chrzanowski był znakomitym szefem sztabu armii. Znał wojnę i znał ją na wyższą skalę, umiał jéj potrzeby i operacye obliczać, czynny, pracowity, regularny, skromny, mało potrzebujący, mający hart, wolę, zdolny był sam rozkazywać i dopilnować, aby rozkazy były spełnione."

Takich trzech wojskowych, można powiedzieć, młodych jeszcze, losy Polski w swe ręce ujęło. Nie stało się to skutkiem intryg, lub zabiegów, lecz skutkiem ich wyższości. Każdy z nich posiadał wysokie zdolności pojedyńcze, ale żaden nie łączył ich wszystkich w tym stopniu, aby mógł wszystkiemu poradzić. Jednak, gdyby Skrzynecki umiał z tego połączenia prawdziwych talentów korzystać, gdyby był zdolnym każdemu zaznaczyć właściwe granice działania i każdego we właściwéj sferze zużytkować, mógł wielki plon zebrać, i może, mimo mniejszych zdolności, ojczyźnie oddać wielkie usługi. Zamiast tego powstały między nimi nieporozumienie i sprzeczki, a sprawa na tem musiała ucierpieć.

Zdawałoby się, że pierwszą myślą Skrzyneckiego, kiedy z sali rządowéj wychodził, powinno być pośpieszenie do wojska nad brzegi Wisły, aby prędsze i gwałtowniejsze środki ku obronie przejścia rzeki przedsiewziąć. Tymczasem kilka razy z ust Chrzanowskiego słyszeliśmy, że przeciwnie postąpił, udał się do siebie, wziął kąpiel i spać się położył. Niepojęta ta nieczynność i obojętność nie raz, ale nieustannie pojawiać się będą. Chrzanowski z Prądzyńskim wzięli na siebie pracę, a że szczęściem dla nich wódz moskiewski równie był nieczynnym, wszystko więc w spokoju pozostało.

Bitwy stoczone z nieprzyjacielem przyniosły nam straty, ale także pewne korzyści. Choć bitwy nie wygraliśmy, pokonani jednak nie byliśmy, ale owszem zatrzymaliśmy nieprzyjaciela, a zwycięztwo wątpliwem się stało i żołnierz stawał się pewniejszy swojego ramienia. Z drugiéj strony wszakże nieprzyjaciel stał pod bramami War-

szawy, do Wisły kraj zajął, połowę Królestwaśmy stracili, a więc połowę ludności, koni i wszystkich zasobów, które do wojny są potrzebne. Mimo strat, nieprzyjaciel liczbą nas przewyższał, a walka jeszcze nierówniejsza się stawała. Blisko 10 tysięcy żołnierza nam brakowało, jedni polegli śmiercią walecznych, drudzy bliznami okryci, poszli do lazaretów; blisko 10 tysięcy karabinów częścią się popsuło, częścią na placu boju zostało.

Obok tego były także straty moralne. W Warszawie panowała trwoga, a ztąd po kraju się rozniosła. Osłabienie na duchu nastąpić musiało, a żołnierze i oficerowie niższych stopni do wodzów swych zaufanie stracili. Jeśli o honor wojskowy tylko chodzić miało, jak to twierdził Chłopicki, to mu zadość uczyniono i jeśli nadziei zwycięztwa nie było, rozlew krwi skończyć należało. Ale cofnięcie się Dybicza w lasy Miłosny, poruszenie się lodów na Wiśle i wezbranie jéj wód otuchę podniosło. Od wroga przedzieleni zostaliśmy, zyskaliśmy więc na czasie, a rząd i wódz mogli myśleć o dalszych środkach do prowadzenia wojny. Na dwa główne przedmioty usilność rządu i wodza zwrócone były: zreorganizować i uzupełnić armię, i podnieść ducha, czyli raczéj nadać mu właściwy kierunek i ten ustalić.

Co do pierwszego, prawie ostatnie strzały na polach Grochowa padały, kiedy już pułki piechoty nowéj formacyi śpieszyły swoim braciom ku pomocy. Zaraz na drugi dzień rano wkroczyły do Warszawy 9ty i 10ty pułki województwa Krakowskiego, przez Henryka Dembińskiego prowadzone, silne 7 tysięcy głów ludu ochoczego i patryotycznego. W parę dni przybyły pułki województwa Kaliskiego i Podlaskiego. Rząd narodowy zaraz wydał postanowienie, iż nowe pułki piechoty mają dostarczyć żołnierza dla zastąpienia ubytków w dawnych. Cztery tysiące żołnierzy nowych do dawnych pułków wcielono. Być może, że nowe przez to ucierpiały, ale za to stare i ważniejsze, w swoich ubytkach od razu zastąpione zostały. W parę dni cała Warszawa zamieniła się w wielki plac mustry, ćwiczeń wojskowych, od rana do późnego wieczora widziano tylko po wszystkich placach, ulicach, dziedzińcach nowego żołnierza, uczącego się robienia bronią i ćwiczącego się we wszystkich ruchach wojennych. Miasto stało się wielkim wojennym obozem.

Jazda nasza mało w ludziach straty poniosła, lecz konie ucierpiały. Za W. Ks. Konstantego do jazdy mniéj dobierano koni silnych, mocnych, zdatnych do pracy i wojny, jak bardziéj rosłych i okazałych, aby się na paradzie dobrze wydawały. Dla tego, gdy

jazda poszła na zimową kampanię, konie jéj ponikły. Rozłożona, teraz więc została po nad Wisłą na wygodnych i bogatych leżach, aby wypocząć, a nowe pułki sformowane ją w usługach zastąpiły, przez co do sprawy wojskowéj się wprawiały.

Również energiczne środki przedsięwzięto co do pułków piechoty nowéj organizacyi. Już prawie wszystkie dokończały swojéj formacyi i Rząd narodowy wydał postanowienie, że nowe pułki, jeszcze nie powołane na linię bojową, tworzyć mają pierwszą rezerwę obrony narodowéj. Jenerał Pac, który w tych dniach niebezpieczeństwa ofiarował swój pałasz na usługi powstania, objął nad nimi dowództwo. Rozłożono rezerwę między Warszawą a koloniami, i miała się ona także ćwiczyć w mustrze i do sprawy wojennéj się zaprawiać. Pac gorliwie zajął się tym obowiązkiem, ale broni brakowało tem dotkliwiéj, że broń starą, jaka po składach była znaleziona i naprawiana, oddano dawnym pułkom dla zastąpienia poniesionego ubytku. Kosa więc w największéj części musiała stać się jedynem uzbrojeniem.

Skutkiem tych środków przedsięwziętych i z całą energią wykonanych, wkrótce mieliśmy poważną i dość liczną armię i znów nieprzyjacielowi czoło śmiało stawić mogliśmy.

Oprócz mianowania wodza, kwatermistrza i szefa sztabu, jeszcze inne zmiany w armii potrzeba było zaprowadzić. Powołanie pod broń wszystkich dawnych wojskowych, jakie w początku powstania zrobiono, nie sprowadziło zbyt wielkich korzyści. Nie wszyscy powołaniu owemu odpowiedzieli, a bądź wiek późny, bądź inne, z charakteru płynące przyczyny, były tego powodem. Trzeba było więc sięgnąć do młodszych i niższych stopni i tam zdolności szukać.

Zmiany te rozpoczęto od ministra wojny. Izydor Krasiński, zanominowany mimo opozycyi księcia Czartoryskiego i Barzykowskiego, okazał się zupełnie niezdolnym. Na przedstawienie wodza naznaczono jenerała Morawskiego, może także nie zupełnie odpowiedniego, ale zawsze zdatniejszego. Ponieważ daléj wspomniana wyżéj trójca militarna była ze służby piechotnéj, przeto dla zastąpienia braku, wódz naczelny powołał na szefa wydziału kawaleryi pułkownika Turno, a do pomocy dodał mu ówczesnego podpułkownika Lewińskiego, dawnego szefa sztabu przy Rożnieckim. Naczelny kierunek artyleryi objął waleczny pułkownik Konarski. W czterech dywizyach, na jakie wojsko nasze się dzieliło, żaden jenerał na miejscu nie pozostał. Żymirski poległ śmiercią walecznych, Skrzynecki na wodza wyniesiony, Krukowiecki gubernatorem Warszawy naznaczony, a Szembek do dymisyi się podał. Powodem tego była następna waśń

między Skrzyneckim a Szembekiem. Ułożono daléj między rządem a wodzem, iż w skutek heroicznych czynów, przez wojsko nasze spełnionych, mają być wydane nagrody. Sformowane listy złożono na ręce jenerałów, dowodzących dywizyami. Szembekowi zdawało się, że dla jego dywizyi, a szczególnie dla jego sztabu mało nagród przeznaczono, udał więc się sam do sztabu głównego w zamiarze poparcia swoich przedstawień. Zastał tam Skrzyneckiego i jemu wręcz swoje oświadczenie przedstawił. Przyszło do żywéj rozmowy, do sporu, nawet do kłótni. W skutek niéj Szembek podał się zaraz do dymisyi, oświadczając, że wódz względem niego wielkiego uchybienia się dopuścił. Skrzynecki również uczynił przedstawienie do Rządu o udzielenie dymisyi Szembekowi, jako temu, który ubliżył subordynacyi dla wodza należnéj, domagał się zaś tego tem pilniéj, że zostając wodzem z niższego stopnia, uważał za potrzebne dać uderzający przykład surowości. Rząd ze smutkiem o tem się dowiedział, bo uważał, że wódz powinien mieć więcéj wyniosłości duszy i oględności na położenie, w jakiem byliśmy, dla tego nie chciał z początku przychylić się do jego żądania, bo i Szembeka uważał za potrzebnego i chciał uniknąć objawu wszelkich nieporozumień, aby zgubnego przykładu nie dawać. Wszystkie jednak starania rządu pozostały bez skutku, a szczególnie Szembeka upór był nie do przełamania, dymisya więc udzieloną mu być musiała. Być może, że postępowanie Skrzyneckiego było za żywe, że nie dość okazał względności dla jenerała kolegi, który parę godzin temu rangą go przewyższał i który złożył dowody męztwa, poświęcenia i patryotyzmu; lecz i Szembek był za nadto uparty. Dla dobra sprawy powinien był od gniewów swych odstąpić. Są niektórzy utrzymujący, że Szembeka zajście z wodzem było tylko pozorem do wystąpienia jego z wojska, Chrzanowski zaś twierdzi, że niezadowolenie powstało z niezanominowania go jenerałem dywizyi, a inni, że Szembek wybranie Skrzyneckiego wodzem uważał za upadek sprawy. I jedno i drugie jest mylne. Szembek był nadto pewnym, że jenerałem dywizyi zostanie, był nadto dobrym patryotą, żeby dla takich powodów ze służby się cofał, zresztą późniejsze jego postępowanie i połączenie się z korpusem Rożyckiego, kiedy nasza sprawa krytycznie stała, czegoś innego dowodzi. Uniesienie chwilowe wszystko sprawiło i wiemy, że sam on późniéj tego żałował.

W miejsce ubyłych jenerałów na dowódzców dywizyi powołano jenerałów: Rybińskiego, Gielguda, Kazimierza Małachowskiego i Milberga. Jazdę podzielono na trzy dywizye, a jéj dowódzcami naznaczeni jenerałowie: Łubieński, Umiński i Kazimierz Skarżyński. Kilku

jenerałów i pułkowników z linii usunięto, a w ich miejsce wyniesiono nowych, którzy w walkach stoczonych mieli sposobność się odznaczyć. Wszystkie te środki, do zreorganizowania armii przedsięwzięte, miały najpomyślniejszy skutek.

Nie zaniedbano także moralnego podniesienia ducha. Już sama zmiana jenerałów i dowódzców, do których zaufanie żołnierz stracił, była bardzo dobrym środkiem, więcéj zaś jeszcze dobrego zrobiła odezwa Skrzyneckiego, wydana do wojska. Może być, że za wiele w niéj było uczuć religijnych, za wiele słów o cierniowéj koronie i wieńcu męczeńskim, za wiele języka kościelnego, nie odpowiadającego rozkazom wojskowym, ani uczuciom rycerskim, gdzie miłość ojczyzny, honor i chwała są głównem tłem czynów spełnianych. Lecz żołnierz polski był religijny i przywykł łączyć ojczyznę z kościołem, Polskę z wiarą świętą, a przytem ponieważ wódz w téj odezwie jak najuroczyściéj zapewniał, „że sam polegnie lub zwycięży,“ przeto dobrze ją przyjęto i dobre ona wrażenie wśród wojska zrobiła. Zdania przeciwne o jéj skutku, które się także nie rzadko spotyka, podyktowała tylko namiętność stronnicza, wiemy to bowiem dokładnie, że żołnierz był bardzo zadowolony.

Skrzynecki pierwszego dnia wykąpał się i wyspał, lecz następnych dni był bardzo czynnym i podobno były to jedyne dni u niego takie. Co dzień odbywał przeglądy pułków i oddziałów, a sama już jego rycerska postawa, język szlachetny wielce żołnierza mu jednał. Formując czworoboki, wzywał samych żołnierzy, aby wskazywali w pośród siebie najwaleczniejszych, tych, co najwięcéj odznaczyli się i tych piersi ozdabiał znakiem honorowym, tym nagrody i awanse udzielał. Takie postępowanie wywarło najlepszy skutek, wojsko nabierało zaufania do wodza i kochać go zaczęło. Nadto spełnienie dwóch aktów chwały i potępienia, wielkie wrażenie na żołnierzu uczyniły i stały się niejako pomnikami historycznymi.

Pierwszy rozkaz stawia pomnik chwały i nagrody narodowéj dla poległego Ludwika Mycielskiego. W nim tak się wódz naczelny wyraża:

„Ludwik Mycielski, były podporucznik w 4 p. p. l., ojciec pięciorga dzieci, na hasło powstającéj ojczyzny porzucił majątek, rodzinę i przybył z zagranicy, aby stanąć w szeregach swojego pułku. W bitwach 19 i 20 Lutego złożył nadzwyczajne dowody męztwa tak dalece, że oficerowie z własnego natchnienia umyślili prosić go na dowódzcę batalionu. Wtem zaszła pamiętna bitwa dnia 25 Lutego, w któréj Ludwik Mycielski przewyższył sam siebie w czynach rycer-

skich i okryty chlubnemi ranami poległ za świętą sprawę ojczyzny. Chwała jego imieniowi i ja jako osobisty świadek czynów Mycielskiego poczytuję sobie za obowiązek oddać sprawiedliwość poległemu podporucznikowi.“ Skrzynecki N. W.

Drugi rozkaz napiętnował hańbą winnego, a brzmiał on w ten sposób:

„Kiedy nieprzełamane męztwo wojska narodowego, starożytną świetność oręża polskiego świetnym blaskiem okrywa, kiedy ograniczone narodu poświęcenie ustala ten szacunek, który mu niezgasła miłość ojczyzny u świata zjednała, przykro jest donieść wojsku, że znalazł się oficer wyższy, niegodny być współziomkiem tak szlachetnego narodu, który opuścił chorągwie ojczyste i zaszczyt przewodniczenia batalionowi mężnych braci na hańbę wiekuistą zamienił. Nieszczęśliwy! Wyrzekają go się bratnie szeregi, ojczyzna go z łona swego wyrzuca a i ci nawet, których zdrada na chwilę ucieszy, zdrajcą brzydzić się będą. Taki los zgotował sobie były podpułkownik Zwoliński z pułku 8 p. l. Poleciłem go wykreślić z kontrol wojskowych i pogardzie obecnych i przyszłych pokoleń przekazać.“

Te rozkazy dzienne jako też odebrane wiadomości o powodzeniach Dwernickiego wzmocniły ducha, wojsko znów było ochocze, pełne zaufania i niecierpliwie wyglądało chwili, aby się z nieprzyjacielem zmierzyć i ramię swoje dać mu uczuć.

Inaczéj rzecz miała się z oficerami wyższych stopni, tam bowiem była inna sprawa. Myliłby się ten wielce i wielką nieprawdę by podawał, kto chciałby twierdzić, że naszéj starszyznie brakowało uczuć patryotycznych lub poświęcenia. Bynajmniéj — było może kilku, których szkoła W. Księcia Konstantego zepsuć zdołała i w których prywata nad powinnością dla ojczyzny górę wzięła, lecz na szczęście nie wiele takich wyrodków można naliczyć, zaledwie może dziesięciu by się ich znalazło; wszyscy inni byli dobrzy synowie ojczyzny, zawsze za nią umrzeć gotowi. Byli to wojskowi, którzy liczne wojny odbyli i w nich doświadczeń nabrali, wiedzieli przeto jakie są warunki, aay wojna udać się mogła, aby zwycięztwo możliwe się stało. Tych warunków u nas nie widzieli i dla tego byli przeciwni wojnie, a układów żądali. Byli to wszyscy Chłopickiego adherenci, jego sposobu myślenia i on był ich prawdziwym reprezentantem. Na wojnę wszyscy bez wyjątku poszli i stanęli do walki, jeśli bez zapału i entuzyazmu to niezawodnie z rezygnacyą i poświęceniem. Kiedy z pól grochowskich wrócili przekonani byli, że poświęceń i wysiłków już dosyć, że liczba nas przeważa, że dla ratunku

sprawy układać się trzeba. Głosy swe zaznaczyli przy wyborze wodza a teraz w tym samym duchu do niego przemawiali, słali deputacye i żądania swoje mu przedstawiali. Wódz nie mógł być na to głuchy, gdyż przekonania te miały wagę i rachować się z niemi było potrzeba. Młodzi nasi pisarze twierdzą, że teroryzmu trzeba było użyć, kilkunastu kazać rozstrzelać, kilkudziesiąt zdegradować a milczenie byłoby nastąpiło. Środka tego nie użyto, a wyznajemy otwarcie, iż nie ubolewamy że się tak nie stało. Nie zbroczyliśmy i nie skalali rąk naszych krwią braci i przeszłość nasza pozostała czysta. Teroryzm nie leży w charakterze polskim, historya nasza to poświadcza; serce nasze odwraca się od krwi swojéj przelanéj a starszyzna była nie winna. Oni żadnéj zbrodni nie popełnili, nieśli tylko swoje prośby, przedstawienia, podania, lecz nie okazywali oporu, nie było rokoszu, owszem wierni i posłuszni pierś swoję za ojczyznę nadstawali. Jeśli nie było winy, nie można było karać i wódz naczelny gdyby był tak postąpił wprzód sam w niewinnéj krwi by się pośliznął i upadł zanimby cel zamierzony osiągnął. Oprócz tego wyznaję, że w skuteczność środków terorystycznych nie wierzę. Mogą one na chwilę koło siebie milczenie i pustynią sprawić, ale nigdy ratunkiem się nie staną. Nie konwencya, nie teroryzm Francyę uratowały, jak niektórzy myślą, ale inne przyczyny. Wódz naczelny nie chciał milczenia wymódz, lecz wolał przychylność, przekonanie podwładnych pozyskać, bo na téj drodze tylko był pewny ich wsparcia. Dla tego okazał się powolny i negocyacye zawiązał, robił zaś to w téj myśli, aby jasno wykazać, że układy są niepodobne, że nieprzyjaciel poda warunki twarde, których honor i uczucie narodowe przyjąć nie dozwoli i wojna daléj prowadzić się musi. Być może, że własne Skrzyneckiego usposobienie kierunkowi takiemu sprzyjało a nadto miał on nieszczęśliwą słabość do dyplomacyi. Bądź jak bądź negocyacye rozpoczął, a za pierwszy pretekst do nich miał wymianę niewolnika. Pułkownik Michał Mycielski był przez wodza ku temu użyty, a wybór to dobry, Mycielski bowiem dawny adjutant W. Ks., pełen uczucia honoru, z wyższem wykształceniem, dowcipny, bystry i do form wyższych życia przywykły, na parlamentarza się bardzo przydawał. Mycielski udał się pierwszy raz do obozu nieprzyjacielskiego dnia 3 Marca.

Pierwsza ta próba była niezaprzeczenie pomyślna. Relacya Mycielskiego [1]) aż nadto dowodziła, że wódz moskiewski chętnie o ukła-

---

[1]) Raport Mycielskiego, dokument dotąd nie publikowany, zamieszczamy w przypisku.

dach słuchał a choć przyjęcie było suche, bo chciał imponować, lecz sama rzecz była w moskiewskiéj kwaterze pożądana i istotnie nie można zaprzeczyć, iż obadwaj wodzowie układów żądali. Dalszy los

---

„Mon Général! Conformément à vos ordres je me suis rendu au quartier général de l'armée russe, que j'ai trouvé à Grochów. Le Maréchal Dybicz, ayant à sa droite le général de cavalerie Cte Pahlen, et à sa gauche l'adjutant général, chef du quartier maître, général Neuhardt, m'apostropha d'une mamière fort séche, en me demandant ce que je lui voulais, ce que je lui pouvais vouloir. Je lui répondis que le sujet officiel de ma mission était une suite naturelle de chaque grande bataille, que j'étais chargé de proposer l'échange des prisonniers, qu'en outre il m'étjoit adovint de presenter à Mr. le Maréchal que le sang ayant déjà coulé en grande abondance, peut-être pourrait on trouver un moyen compatible avec l'honneur d'en arréter l'éffusion. Le Maréchal Dybicz, toujours d'un tou fort brusque me répondit que l'Empereur punissait, mais ne traitait pas avec des sujets rebélles, que pourtant si les polonais voulaient entrer dans leurs devoirs, si l'armée accomplissait les ordres de S. M. contenus dans sa proclamation, il prenait sur lui, bien qu'il occupait déjà toute la rive gauche de la Vistule, d'arréter, les operationes de son armée, et qu'it était parfaitement convaincu, d'après la connaissance qu'il avait de la grandeur d'ame de l'Empereur, que cet acte nous ferait entrer dans notre ci-devant position politique et censtitutionnelle, que nos institution seraint strictement conserées, et que, si jusqu' à present l'on y avait porté quelque atteinte, c'est que toujours S. M. l'avait ignoré. Le Maréchal me dit encore que dorénavant c'etait à lui que ce soin serait confié, et qu'il remplirait ses devoirs envers nous avec d'autant plus de sincerité, que non seulement il était Polonais de coeur et d'ame, mais méme d'origine, et que les Polonais n'auraient pas à regetter de se trouver sous son administration. Je repondis au Maréchal que toutes brillantes que fussent ces apparences, le passé ne pouvait qu'exercer une influence contradictoire aux convictions d'un bien-être futur, et qu'il était de toute impossibilité sans garanties préalables que nous puissions admetre les conditions mentionnées, et qu'il était regrétable qu'une autre mode d'accommodement ne fut pas admissible, qu'il mettait bien de l'humanité en facilitant les moyens d'arréter l'effusion de sang, qu'il venait d'acquèrir une réputation européenne dans la campagne de Turquie et que mainitenant celle de pacificateur lui devait sourire."

„Je tâchai de penétrer le Maréchal de la conviction que jamais les Polonais ne consentiraint à leur déshonneur, qu'en effét 60 à 80 milles déposant les armes porteraient atteinte à la réputation intacté de notre gloire militaire, que cette réputation nous l'avions acquise au temps de notre puissance, que nous lui avions donné de nouvaux lustres pendant le long espace de nos infortunes, et que jamais nous ne la sacrifierons, à moius que le bien être de notre pays ne soit incontestablément garanti. Que d'ailleurs nous étions loin d'envisager notre cause comme perdue, qu'il y avait de l'union dans la nation et de l'enthousiasme, que les troupes étaient animées du meil-

wojny był bardzo niepewny, pola Grochowskie, na których Dybicz obozował, nadto dobitnie to wskazywały, koniec wojny był jeszcze daleki, a ostatnie zwycięztwo wątpliwe.

Wódz polski, jeśli wprzódy o wojnie myślał, co także dość wątpliwe, teraz nadziei układów skwapliwie się chwycił i kontynuować je zamierzył. Pierwszy krok, jak mówią, tylko kosztuje. Teraz już na ustnych parlamentarzach nie poprzestaje, ale sam do pióra zasiada i list do marszałka pisze. Nie od pałasza, lecz od pióra swoje wodzostwo zaczyna.

Ponieważ dopiero parę dni upłynęło, jak wodzem został, więc, jak na początku wszelkiéj władzy, był jeszcze skromny, oględny, prawa i przepisy szanujący. Że zaś nie wolno mu było układać się bez wiedzy i zezwolenia Rządu, szukał więc jego zatwierdzenia. Przybył w tym celu na posiedzenie rządu. Niektórzy z naszych opowiadaczy twierdzą, że ile razy wódz naczelny na sesyę rządową przy-

---

leur esprit, remplies de confiance dans leur nouveau chef, homme d'énergie et de moyens. Au reste, je priai le Maréchal de bien envisager que nous n'avions pas étés les premiers à violer le serment, que la constitution octroyée aux polonais par l'Empereur Alexandre et jurée solennellement par l'Empereur Nicolas avait été violée premièrement, que l'atteinte qu'elle avait subie nous avait portés à nous délier de nos serments. Que vu cette circonstance, vu nos forces, vu notre enthousiasme, notre dévouement qui allait jusqu'à incendier Varsovie si les evénements militaires l'exigeaient, vu enfin notre désespoir même, il serait à désirer que Mr. le Maréchal prit en considération l'objet de notre entretien et ne se renferme dans les limites inadmissibles."

„Mes paroles firent impression sur le Maréchal, la question de l'incendie de Varsovie l'interesse surtout. „Vous pensez déjà bruler Varsovie, me dit-il, tandis que je n'ai pas encore eu l'air de vouloir l'attaquer. Quant à l'honneur militaire vous en avez assez fait, j'en prends à témoins mes généraux que voici. Vos troupes ont combattu vaillamment, mais qu'elles peuvent être en définitif vos espérances? Eussiez-vous les succés les plus brillants, peuvent-ils être de durée? et ne sentez-vous pas que les forces de la Russie vous ecraseraient tôt ou tard. Vous n'avez aucun secours à attendre, personne ne veut pas de votre couronne, les démarches que vous avez faites doivent vous en convaincre." — „Fussions-nous, lui répondis-je, dans une position entièrement désesperée, et la notre est loin d'être envisagée comme telle, qu'encore nous ne souscririons pas aux conditions que Mr. le Maréchal nous impose, que s'il avait vraiment l'intention d'arrèter l'effusion du sang, il importerait de chercher une autre mode de conciliation, d'autant plus que la proclamation de l'Empereur donnerait la conviction."

bywał, Lelewel, członek rządu, najmniéj mający kresek, oddalać się musiał. Tak nie było, chociaż Lelewel za przybyciem Skrzyneckiego robił minę, jakoby o odejściu myślał, jednak zawsze przez niego był zatrzymywany.

Wódz naczelny zawiadomił rząd, że pułkownik Mycielski był posłany do głównéj kwatery nieprzyjacielskiéj. Opowiedział przyczyny tego kroku i zdał sumienną sprawę ze wszystkiego. Oświadczył daléj, że w jego przekonaniu to, co się rozpoczęło, powinno być kontynuowane i że w tym celu powziął myśl napisania do marszałka Dybicza, że przybywa, aby rządowi to pismo przedstawić i jego zdania zasięgnąć. Z wielkiem podziwieniem rząd tego słuchał, żywa powstała dyskusya, w któréj najwięcéj wzięli udziału członkowie Niemojowski i Barzykowski. Lelewel wciąż milczał. Oświadczono Skrzyneckiemu, że czyniąc ten krok, przestąpił uchwałę Sejmu, który jego atrybucye ogranicza, że Rządu jest obowiązkiem czuwać nad ścisłem ich dochowaniem, przeto ten domaga się od niego, aby w określonych granicach zachować się zechciał. Następnie przystąpiono do saméj kwestyi układów. Rząd jak najmocniéj oświadczył się przeciwko wszelkim negocyacyom, twierdząc, że pod jakimikolwiek widokami rozpoczęte, spełznąć na niczem one muszą. Sejm wyraźnie wyrzekł niepodległość Polski, a więc niepodległość ze strony naszéj musi być podstawą wszelkich negocyacyi. Niepodległości Polski żaden z carów moskiewskich dobrowolnie nie uzna, nie podpisze i podpisać nie może, oręż więc tylko, zwycięztwo celu jedynie dopną i o niczem innem myśleć nie można. Wskazano również, że samo oświadczenie marszałka Dybicza jest aż nadto dobitnym dowodem, że on odłączenia Polski od Moskwy ani pod dyskusyę nie poddaje, a tylko cofnięcie detronizacyi za pierwszy warunek kładzie. Czy wyrzekając to Sejm, źle czy dobrze zrobił, teraz nie pora rozważać. Car swojego także nie odstąpi, a więc układy są niepodobne. Nie przemilczał także rząd, że prowadzenie podobnych negocyacyi bez skutku, jest szkodliwem i dla sprawy publicznéj i dla samego wodza. Szkodliwe dla sprawy, bo jakiekolwiek kroki przez nas do cara Moskwy uczynimy, nadzieje pozyskania zagranicznéj interwencyi upadną i gabinety z przyrzeczeń swoich się wycofają. Już próbkę tego mieliśmy w odpowiedziach rządu francuzkiego i angielskiego. Szkodliwe znowu dla wodza będą, bo dla każdego naczelnika zaufanie wojska, opinia i wiara narodu są potrzebne, tem bardziéj zaś dla nowo obranego. Świeżo i z nizkiego stopnia na tak wysokie powołanie wyniesiony, jeszcze ich posiadać nie może, negocyacye zaś z nieprzyjacielem nie są zgo-

dne z uczuciem narodu, nie są zgodne z myślą wojska, przeto łatwo zachwiać go mogą, w opinii publicznéj wiarę i zaufanie mu odebrać. Przytoczono nawet przykład na poparcie tego. Chłopicki, który tak nieograniczoną wiarę narodu posiadał, jednakże téj drażliwéj strony bezkarnie dotknąć nie mógł. Zakończył rząd oświadczeniem, że stokroć lepiéj będzie, gdy wprzód orężem się przemówi, a potem do negocyacyi się weźmie.

Skrzynecki szeroko odpowiedział na wszystkie te uwagi i nie tylko starannie ze swego postępowania się usprawiedliwiał, ale konieczności ich chciał dowieść. Przyznał, że jemu, jako naczelnemu wodzowi, żadne prawo do układów nie służy, ale zarazem dodał, że wysyłając pułkownika Mycielskiego, wymianę więźniów miał na myśli, przełożenia zaś wyższych wojskowych kazały mu Dybicza wymacać. Za drugi powód zaznaczył konieczność zyskania czasu i podał, że do ukończenia reorganizacyi armii po tak krwawych walkach, jako też dla zaopatrzenia jéj w potrzebny rynsztunek i zasób wojenny potrzebuje koniecznie trzy tygodnie, a to się zyska przez układy, marszałek Dybicz bowiem wstrzyma wszelkie operacye. Nakoniec za trzeci powód podawał własne sumienie, własne przekonanie, które mu wprawdzie mówi, że pokój jest niepodobny i że wojna koniecznie prowadzona być musi, ale że obowiązkiem jego jest wszystkiego próbować, aby wielkich nieszczęść na naród nie sprowadzić.

Takie oświadczenie wodza musiał rząd wziąść pod uwagę, musiał rozważyć z jednéj strony wszystkie następstwa straty i uszczerbki, jakie z prowadzonych negocyacyi nastąpić mogły, z drugiéj przyczyny przez Skrzyneckiego podane. W teoryach wolno absolutne prawdy przyjmować i podług nich wszystko rozstrzygać, lecz w zarządzie krajów, w kierunku spraw publicznych wszystko należy mieć na względzie. Szczególnie zyskanie na czasie, jakie Skrzynecki przytaczał, było bardzo ważne. Bez żołnierza, bez broni, bez amunicyi wojnę prowadzić było trudno, a nikt lepiéj od rządu nie wiedział, na jakim stopniu stały nasze siły. Czas rzeczywiście był potrzebny, a oceniając usposobienie Dybicza, można było spodziewać się przez negocyacye zwłoki. Po długim namyśle rząd zadecydował, że pozwolenia na traktowanie z marszałkiem Dybiczem udzielić nie może, bo to prawo mu nie służy, ale nie zakazuje rozpoczętych układów daléj prowadzić, z zastrzeżeniem wszelako, że rządowi wszystko komunikowane będzie i że na każde jego wezwanie wszelkie negocyacye zerwane zostaną.

Po rozstrzygnięciu téj wstępnéj kwestyi, wódz naczelny odczytał projekt do listu. Członkowie w liście tym żądali więcéj godności, więcéj form, jakie się używają, kiedy przemawia państwo do państwa, rząd do rządu. Niektóre zmiany Skrzynecki przyjął, na niektóre zezwolić nie chciał. Rząd nie upierał się, bo pismo od wodza, nie od niego pochodziło.

Skrzynecki nie przestał na decyzyi rządu i do Sejmu jeszcze się udał, a ponieważ Sejmowi całemu list nie mógł być komunikowany, bo sama jawność i publiczność odbierała pismu całą ważność, udzielił go więc tym tylko posłom, którzy na Sejmie więcéj znaczenia używali i z którymi go bliższe stósunki łączyły. Zaprosił do siebie marszałka Ostrowskiego, Gustawa Małachowskiego, Świdzińskiego, Ledóchowskiego, Ignacego Dembowskiego, Morozowicza i paru innych, sam miał obok siebie jeneralnego kwatermistrza i szefa sztabu. Podług relacyi, jaką nam jeden z członków obecnych udzielił, tak miał się do nich odezwać: „Wiecie dobrze, panowie, jaki był stan armii, kiedy wodzostwo nad wojskiem narodowem obejmowałem. Kilkanaście tylko dni spokoju upłynęło, a siły nasze podniosły się i armia stanęła na pokaźniejszym stopniu.“ Tu cyframi twierdzenie to poświadczył. „Lecz z drugiéj strony, mówił daléj, nie tajmy sobie, iż duch tego wojska, szczególniéj w oficerach starszych stopni, jest znacznie osłabiony, amunicyi zaledwie na kampanię dwumiesięczną wystarczy, a nieprzyjaciel we wszystko jest zasobny. Nadziei wdania się zagranicznych gabinetów, przynajmniéj bliskiéj, nie mamy. W takiem położeniu nie jestże naszym obowiązkiem uczynić sobie zapytanie: czy nie potrzeba i nie wypada nieprzyjaciela wybadać? Każda wojna jest tylko środkiem, pokój zaś celem. My stoczyliśmy krwawe walki, ocaliliśmy honor i pokazaliśmy nieprzyjacielowi, że walczyć umiemy. Czyliż więc z tego, póki armia nasza jeszcze ma postawę poważną, nie należy korzystać? Późniéj, kiedy znów kroki wojenne rozpoczniemy, może już być za późno. W tym celu panów zaprosiłem i zdania ich żądam. Niech każdy z was w swojem sumieniu ściśle rzecz rozważy i poszczególnie swoję opinię objawi. Znany wasz wpływ w Sejmie daje wagę waszemu zdaniu, a życzliwość wasza dla mnie, jako też znane uczucia patryotyczne są wystarczającą gwarancyą.“

Z kolei więc każdy z obecnych objawiał swoje zdanie, w ogólności jednak ta myśl u wszystkich górowała, że układy nie przedstawiają żadnéj nadziei, że widoki zagraniczne wprawdzie nie teraz lecz późniéj każą się pewnéj dywersyi a może nawet interwencyi spodziewać,

nakoniec że ani z godnością narodową ani z doświadczeniem nabytem nie zgadza się myśl układów submisyjnych Rosyi przedstawiać, a takiemi tylko w obecnéj chwili nasze propozycye być mogą. Następnie zaczęli brać udział w rozmowie pułkownicy Prądzyński i Chrzanowski. Obadwa w żywych kolorach wystawiali nieodpowiedność sił, a tem samem niepewne koleje wojny i układy za konieczne wskazywali. Prądzyński zdawał się jeszcze więcéj jak Chrzanowski być za nimi. Po długiéj rozmowie nakoniec Skrzynecki tak zakonkludował: „Kiedy panowie z jednéj strony utrzymujecie, że układy moralnie są niepodobne, a z drugiéj jesteście pewni że i marszałek Dybicz materyalnie na nasze pozycye żadnych korzystnych warunków wyrobić nam niemoże, czyli mimo to nie sądzicie, że politycznie byłoby zaczepić go propozycyami? Jeżeli żadnych innych skutków one mieć nie będą, to przynajmniéj zamknie się usta tym wojskowym, którzy demoralizują wojsko powtarzając, że dość już dla honoru zrobiono i że teraz od nas samych zależy dłużéj nie donkiszotować. Dla tego chcę napisać do marszałka Dybicza aby raz odmowa z jego strony naszych najzaciętszych przeciwników przekonała o niemożności oglądania się na negocyacye i o konieczności prowadzenia dalszéj walki ich nauczyła.“ Myśl ta bez wyraźnéj aprobaty ze strony zaproszonych została uznana. Wtenczas Skrzynecki odczytał projekt do listu. Marszałek Ostrowski wysłuchawszy go powiedział, że w imieniu obecnych oświadcza, iż wymawia się Sejm od wszelkiego w tem udziału, a nawet urzędownéj wiadomości o zamierzonych zniesieniach nie przyjmuje, zostawując całą sprawę wyrozumieniu i odpowiedzialności naczelnego wodza.

Skrzynecki po tych naradach napisał list do Dybicza i dnia 12 do obozu nieprzyjacielskiego go wysłał. Pułkownikowi Mycielskiemu dodany został pułkownik Kołaczkowski jako świadomszy zasad konstytucyi przez cesarza Aleksandra nadanéj, a mocą któréj nasze prawa zagwarantowane były. Marszałek Dybicz był obecny w Grochowie, lecz tym razem naszych negocyatorów osobiście przyjąć nie raczył. Przeznaczył do rozmowy z niemi jen. Pahlena. List naczelnego wodza mu wręczono a po jego przeczytaniu nastąpiła dość długa rozmowa.[1])

Między Dybiczem a Pahlenem wielka różnica w znaczeniu była. Dybicz był prawie alter ego Mikołaja i jego każde słowo miało zna-

---

[1]) List Skrzyneckiego do Dybicza, jako wydrukowany już u L. Mierosławskiego „Powstanie narodu polskiego.“ — T. I. — pomijamy. (P. W.)

czenie, przeciwnie Pahlen był tylko jego echem i mówił to, co mu zwierzchnik powiedzieć kazał. Dla tego powtórzył on toż samo, co już w pierwszych widzeniach Dybicz pułkownikowi Mycielskiemu powiedział i zażądał, aby przed rozpoczęciem jakichkowiek traktowań Sejm polski detronizacyą cofnął. Nasi parlamentarze na to oświadczyli, że podług ich widzenia rzeczy przed spełnieniem jakiego bądź kroku, naprzód muszą być podane warunki. Dla tego proszą marszałka, aby raczył wyjawić myśl swoję i objaśnił co się da uzyskać a wtedy wódz polski będzie mógł Rządowi i Sejmowi stósowne przedstawienia uczynić. Podane przez Rosyą warunki mogą nawet cofnięcie detronizacyi ułatwić, jeśli zaś marszałek we wszystkiem odwoływać się będzie do manifestu cesarskiego, wtedy środek ten nie tylko nie zbliży układów, ale owszem, może je na zawsze niepodobnymi uczynić, bo naród przekłada wszelkie następstwa wojny, niżeli powrócenie do dawnego porządku rzeczy.

Po takiéj deklaracyi jenerał Pahlen oświadczył, że on nie jest upoważniony do podania jakichkolwiek warunków, lecz że wzywa posłanników polskich, aby je na piśmie przedłożyli, a on je przedstawi marszałkowi. Parlamentarze więc następujące podali:

1) Ażeby marszałek w odpowiedzi swojéj na list wodza naczelnego oznaczyć zechciał przedugodne zasady układu;

2) w przypuszczeniu, że te zasady będą mogły być przyjęte, wódz polski wszystko uczyni, aby żądaniu marszałka stało się zadość;

3) Ażeby po podaniu warunków i uznanéj możności porozumienia się, zostały stanowiska obydwom wojskom oznaczone i zawieszenie broni nastąpiło.

Następnego dnia przyszła odpowiedź, lecz nie było to pismo wodza moskiewskiego do wodza polskiego, lecz list od kwatermistrza armii, jenerała Neuhardta do pułkownika Mycielskiego. Mimo nieprzyjęcia naszych posłów, mimo nie dania wprost odpowiedzi przez marszałka Dybicza, jednakże jenerał Skrzynecki nie zraża się i daléj jeszcze losu chce próbować. Powtórny pisze list do Dybicza, i teraz go już bez wiedzy i udziału Rządu dnia 19 przez Mycielskiego i Kołaczkowskiego posyła. Teraz ich już tylko jenerał Geismar, dowódzca przednich straży przyjmuje. Odpowiedzi wysłannicy polscy żadnéj nie odebrali, tylko marszałek napisał do jenerała Geismara i kazał im ten list zakomunikować. Na tem kończy się korespondencya i rzeczona negocyacya. Czyśmy na tem czas potrzebny zyskali nie chcemy rozstrzygać ale zdaje nam się, że jeśli wódz moskiewski był nieczynny to nieczynność jego pochodziła

więcéj z opieszałości, z położenia militarnego i pory roku, jak w skutek proponowanych układów. Co do przekonania naszych wyższych wojskowych że układy niemożliwe, skutek także osiągnięty nie został. Ci, którzy przyjmowali możność układów bez względu na odepchnięcie propozycyi, daléj o nich marzyli a Rząd nasz o brak skłonności do koncesyi obwiniali. Ale natomiast zagraniczne nasze stosunki niezmiernie ucierpiały. Najfatalniejszy zaś skutek objawił się wewnątrz. Jenerał Skrzynecki przestąpił prawo, które jego władzę zakreślało, po pierwszéj próbie w roli téj zasmakuje i zamiast hetmanić do dyplomacyi brać się będzie. Kiedy trzeba będzie walki staczać, on długie listy i noty do monarchów i ministrów wysyłać będzie. Skrzynecki, kiedy go na wodza wybierano, nie był mężem jakiegoś szeroko znanego imienia, znakomitéj sławy, zarazem niżéj stał od Chłopickiego; i dopiero kiedy buławę otrzymał, wszystkie oczy na niego się zwróciły, każdy zaczął go śledzić, badać i poznawać. W takiem położeniu naprzód powinien buławę swą zwycięztwem ochrzcić a nie dotykać strony najdrażliwszéj, najniepopularniejszéj, nie brać się do układów. Idąc tą drogą musiał wywołać nieukontentowanie, podejrzenia, nawet u najlepiéj usposobionych, a cóż dopiero u tych co wichrzyć chcieli. Rząd narodowy, który wtenczas jeszcze pilnie stał na straży sprawy publicznéj i posiadał zaufanie i siłę, gdy dostrzegł to odwrócenie się od wodza opinii publicznéj, to niknięcie zaufania, postanowił temu zaradzić i złemu koniec położyć. Zawezwał jenerała Skrzyneckiego, aby traktowanie z wodzem nieprzyjacielskim natychmiast zerwał i wszelkie rozmowy i korespondencye drukiem publicznie ogłosił. Skrzynecki usłuchał wezwania i w dniu 29 Marca wydał rozkaz dzienny do wojska, w którym donosi, że czynił kroki do wodza nieprzyjacielskiego w zamiarze układów i pokoju, wyliczył powody jakie go do tego skłoniły i zawiadomił, że one skutkiem uwieńczone nie zostały. Następnie zaś w te słowa przemawia: „Zakończyłem, żołnierze i bracia oręża, jak widzicie moję wojskową politykę. Sądźcie o niéj według słuszności i użytku, spokojnie spoglądać będę na spory różnych o niéj opinii; niech się ścierają jak im podoba się, my zaś co chwila bądźmy gotowi do boju z nieprzyjacielem. Widzicie sami, wojownicy, że innéj polityki mieć nie możemy jak tę, która zawiera się w naszem jedynem haśle „zwyciężyć lub z honorem zginąć dla ojczyzny.“ Na téj drodze tylko z wytrwałością, cnotą i zupełnem poświęceniem się możemy się dobić zwycięztwa i niepodległości, lecz możemy i zginąć! a jedno i drugie ukrywa się w głębiach naszego przeznaczenia. To tylko pewne,

że jeżeli z wyroku zguba dla nas wypadnie; nieprzyjaciel ludzkości przez nasze groby się przedrze i zajrzy w oczy Europie, jak okropne despotyczne straszydło przeraża swoim wzrokiem cywilizacyę, któréj się lęka i będzie się urągał z obojętnych teraz na naszą sprawę rządów i ludów, których kraje w egoizmie uśpienia bezwładnie leżą.“

Do téj odezwy dołączono całą korespondencyę, jaka miała miejsce. To jawne i szczere postępowanie wodza miało dobry skutek. Naród polski lubi otwartość, ona w jego charakterze leży, przeto opinia zaspokojona została, zaufanie wróciło. Gdyby Skrzynecki był słowa dotrzymał, gdyby na zawsze był rozstał się z polityką i wziął się do oręża, natenczas niezaprzeczenie wielkie usługi byłby oddał krajowi i sobie sławę i imię pozyskał. Lecz na nieszczęście przepomniał tych słów „zwyciężyć lub umrzeć,“ nic więc dziwnego, że na złorzeczenie swoje imię podał i dla ojczyzny nieszczęścia zgotował.

Wskutek dzielnéj postawy naszéj pod Wawrem i Grochowem powstanie nasze w obec zagranicy nabrało siły i mocy a Rząd narodowy postanowił z tego skorzystać. Szczególniéj w Paryżu największe usiłowania czyniono. We Francyi była największa nadzieja, tam przeto kołatania i starania najczynniéj należało popierać.

Mówiliśmy o wysłaniu do Paryża jenerała Kniaziewicza i hrabiego Platera i wspomnieliśmy, że po doznanych wielu trudnościach na miejscu przeznaczenia oni stanęli. W instrukcyi im danéj dwa główne przedmioty wskazano. Pozyskać wdanie się, interwencyę rządu francuzkiego i jak najsilniéj wpływać na opinię publiczną, aby za pomocą niéj zmusić niejako rząd francuzki do kroków śmielszych, oświadczeń stanowczych. Misya, czując wysokość swojego powołania, starała się zaraz za przybyciem wystąpić w charakterze jéj właściwym, w charakterze misyi, ambasady od narodu do narodu, od rządu do rządu, i w tym celu zażądała nie tylko przyjęcia i posłuchania u ministra spraw zagranicznych, u prezesa rady ministrów, ale jeszcze publicznéj audyencyi u króla Filipa. Lecz natrafiono na trudności większe, jak nawet spodziewać się można było. Król misyi nie przyjął, a i prezes rady ministrów tak samo postąpił. Bankier na skalę procentu sprawy polityczne obliczał i ponieważ Polska zysku pieniężnego nie dawała, przeto jéj znaczenia nie przyznawał. Minister spraw zagranicznych po kilku dniach oczekiwania nakoniec udzielił audyencyę. Był nim wtenczas jenerał Sebastiani, jenerał, któ-

remu w czasie owych wielkich wojen Napoleona kilka razy dostało się w podziale dowodzić jazdą polską i na jéj czele najwięcéj chwały nabyć, imię dobrego jenerała jazdy pozyskać. W rozmowach też jego, mimo innéj polityki dworskiéj, dawne wspomnienia koleżeństwa i chwały pewne odbicie się znajdowały.

Pierwsza audyencya zaraz po bitwie Grochowskiéj miała miejsce i nasza misya jeszcze nic o niéj nie wiedziała, ale gońcy moskiewscy już nadbiegli i błędne podania o wielkich Rosyi zwycięztwach z całą bezczelnością w kurs puścili. Że pod takim wpływem pierwsza rozmowa i posłuchanie nastąpiły, przeto na żaden sposób nie mogły być one pomyślne. Nasi posłannicy, mimo tak niekorzystnéj okoliczności, ani na chwilę nie odmienili języka, jaki im w instrukcyi wskazany został, i owszem oświadczyli, że przybywają do rządu francuzkiego z doniesieniem, iż Polska zrobiła powstanie o swoję niepodległość i że nie prędzéj oręż złoży, aż niepodległość tę odzyska, i że w tym celu rząd polski ich przysyła, aby szukać rady Francyi, wdania się jéj i pomocy. Polska pochlebia sobie, że je otrzyma, bo wspólność interesu, uczucia i sympatye, dobrze zrozumiana polityka i wierność przez Polskę wśród przygód Francyi okazana, podobne nadzieje utrwalają. Oświadczyli daléj, że w zwycięztwa przez Moskali głoszone nie wierzą i gdyby nawet nieszczęście mieć chciało, żeby te wieści były prawdziwe, to i w takim razie mogą jak najurzędowniéj zapewnić, że armia polska broni nie złożyła i nie złoży, że wojna się nie zakończy, że owszem daléj prowadzona będzie, bo naród i armia poprzysięgły zginąć, lub niepodległość wywalczyć. W takiem położeniu wysłani tem bardziéj uważają za swój obowiązek silniejszą jeszcze zwrócić prośbę do króla francuzkiego i jego rządu o przyśpieszenie swojéj rady i podanie przyjaznéj i życzliwéj ręki, bo podobny krok narodowi polskiemu doda otuchy i opór skuteczniejszym uczyni.

Jenerał Sebastiani posłów naszych przyjął dość uprzejmie, ale że wierzył wiadomościom, podanym przez ambasadę rosyjską, że nawet przypuszczał zajęcie Warszawy, przeto rozmowa miała więcéj cechę kondolencyjną, jak polityczną. Oświadczył jednak, że powstanie polskie jak najżywsze wywołało uczucia, tak w rządzie jak i w narodzie francuzkim, że chociaż rząd uważał je za zawcześnie spełnione, jednak chciał mu, ile tylko jego położenie pozwalać mogło, przyjść z pomocą, i wysyłając księcia de Montemart do Petersburga, dał mu polecenie szczególniéj czuwać nad sprawą polską. Mieliśmy

wszelką nadzieję nawet, dodał, że się sprawy w dobry i zgodny sposób ułożą, lecz w tem przyszła nieszczęśliwa detronizacya i ona wszystko popsuła. Namiętności w polityce do niczego dobrego doprowadzić nie mogą. Sprawy narodów tylko z umiarkowaniem i spokojnością układane być mogą. Zakończył zaś, że ponieważ po nastąpionych przegranych już o żadnych propozycyach i układach mowy być nie może, nie pozostaje więc nic innego, jak zająć się ratowaniem poszczególnie skompromitowanych osób i dodał, że tem już się zajął i stósowne rozkazy księciu de Montemart wydał.

Misya nasza, odebrawszy tak niepomyślną odpowiedź, a przekonana, że z bitwą Grochowską, jakikolwiek mógł być jéj los, sprawa powstania i wojny skończona być nie może, zaczęła czynić inne zabiegi i starania, mocą którychby rząd francuzki niejako popchnięty i zmuszony został do niesienia nam pomocy.

Zamieściliśmy na początku opis odbytych konferencyi, dla dania wyobrażenia, jak w Paryżu sprawa nasza stała, ale winniśmy dodać, że porządek i bieg znoszeń się między Rządem narodowym a misyą paryzką był zupełnie dorywczy, nie miał ciągłości i porządku. Obsaczeni i hermetycznie przez rząd austryacki i pruski zamknięci, wszelkie znoszenia mieliśmy trudne; korespondencye nasze przejmowano i zabierano, kuryerów nie przepuszczano. Wszystko tylko tajnie, skrycie, krętemi drogami odbywać się musiało, co przewłokę i opóźnienie sprawiało.

Rząd narodowy, szczególniéj po bitwie Grochowskiéj, zwrócił usiłowania ku gabinetowi paryzkiemu, aby jego wdanie się pozyskać, i liczne w tym celu cyrkularze, oraz kilka depesz do misyi polskiéj w Poryżu wysłał. Prócz tego, książę Czartoryski prywatnie napisał do króla Filipa, wzywając go o przychylność i opiekę.

Pierwszy cyrkularz zawiera wierny obraz operacyi wojennéj od rozpoczętéj kampanii aż do bitwy Grochowskiéj; następnie zawiadomia o wyborze nowego wodza i o zreorganizowaniu i skompletowaniu armii.

Drugi cyrkularz wyłuszcza jasno, jaki interes własny w obronie naszéj Europa mieć będzie.

Jeśli zważymy, że komunikacye te posłom naszym udzielone zostały w czasie, kiedy nieprzyjaciel był panem całego prawego brzegu Wisły i przygotowania do przejścia na drugi czynił, kiedy nasze wojska po krwawych walkach stoczonych cofnąć się musiały i nowo zreorganizowane być potrzebowały, kiedy pewna wątpliwość

i przestrach wśród kraju się okazały, to trudno nie przyznać, że Rząd nasz nie zwątpił, nie zrozpaczył i pełnym godności językiem przemawiał.

Ponieważ misya przekonała się, że wiadomości o bitwie pod Grochowem były inne, aniżeli je ambasada moskiewska podała, uznała więc potrzebę zakomunikować je jenerałowi Sebastianiemu i z tego powodu audyencyi zażądała.

Dnia 16 miała konferencya miejsce. Minister zaczął od oddania wielkich pochwał wojsku polskiemu, następnie zaś rzekł: „będę mówił z panami z wielką otwartością. Francya chce pokoju i dąży do jego utrzymania, to jest nasz system, lecz pokoju honorowego, pełnego wpływu na przyszłość Robimy wprawdzie przygotowania do wojny, będziemy mieli znaczną armię i niczego lękać się nie potrzebujemy, i co zamierzamy, mamy przekonanie, iż przeprowadzić zdołamy.“ Na taki wstęp nasi posłańcy odrzekli: „Ponieważ Francya chce pokoju honorowego i ma siły odpowiednie do przeprowadzenia swojego systemu i swoich zamiarów, przeto zdaje się im, że Polacy mogą mieć nadzieję, że ich przedstawienia i życzenia pomyślny skutek otrzymają, boć pokoju honorowego dla Francyi z zapomnieniem Polski być nie może. Tego jéj interes, jéj honor i koleżeństwo na tylu polach bitew wymagają. Tymczasem my od Francyi nic nie mamy. Walkę prowadzimy z Moskwą, a Austrya i Prusy są naszymi nieprzyjaciołmi, Francya milczy i wszystko czynić pozwala.“ Jenerał Sebastiani przerwał: „Panowie jesteście trochę uprzedzeni co do Austryi i Prus, rzekł, te rządy nie są wprawdzie wam bardzo życzliwe, ale znów nie mają względem was zamiarów nieprzyjaznych. W Wiedniu nie spodziewano się tak wielkiego oporu, jaki stawiliście We wszystkich on zadziwienie wzbudził i niezaprzeczenie zmiana w polityce gabinetu wiedeńskiego nastąpiłaby, gdyby nieszczęśliwa rewolucya włoska nie przyszła. Ona wszystko zamięszała i zmieniła, Austrya rzuciła się w ręce Moskwy. Włochy są na naszéj granicy, lecz powiem panom znów z równą otwartością, że kiedy przyszła do Paryża wiadomość o ruchu włoskim, pomyślałem sobie jak wielka różnica między Włochami a Polakami, i ztąd jaka różność naszéj polityki. U panów szlachetne poświęcenie, heroiczne męztwo, Włochy gdy powstaną, zaśpiewają kilka piosneczek i na tem koniec, do walki ani jeden batalion nie stanie. A czyż wśród podobnego stanu rzeczy moglibyśmy kompromitować Francyę i zapomnieć dla Włoch o sprawie polskiéj?“ „Z tego wszystkiego, co

pan minister zechciał nam udzielić, odpowiedzieli posłowie, tem bardziéj przekonywamy się, że dla Francyi wdanie się w naszę sprawę jest podobne, i że nawet Austrya pozyskana być może, i dla tego właśnie śmiemy go o nie upraszać.“ Sebastiani pomyślał chwilę, a późniéj mówił: „Panów rewolucya zawcześnie przyszła, teraźniejszość nawet w umowach jest trudna, ale przyszłość zupełnie do panów należy. Trudno nie widzieć, że rewolucya teraźniejsza jest walką między dawnym a nowym światem, między dawnemi a nowemi pryncypiami społecznemi. Rewolucya lipcowa dała hasło i ona daléj postępuje i szerzy się, i dla tego przyszłość jest wasza. Ale mojem zdaniem wszystko zyskacie, jeżeli królestwo utrzymać zdołacie. Nie trzeba rzeczy przyspieszać, bo to bywa najczęściéj ją zepsuć. Młodym głowom wolno rojenia czynić, ale ci, którzy są powołani kierować sprawami narodów, inaczéj widzieć powinni.“ „Prosimy więc wskazać nam, rzekli posłowie, podług jakich zasad nasz Rząd ma postępować? Wiele nam na tem zależy, aby wiedzieć życzenia i zdanie Francyi.“ „Trzeba, abyście się starali ułożyć się z cesarzem Mikołajem, rzekł minister. Główna rzecz utrzymać królestwo w jakikolwiek bądź sposób.“ „Właśnie, aby dojść do tego, potrzebujemy wdania się obcych rządów. Myśmy już z Rosyą układów próbowali i one do niczego nas nie doprowadziły, dla tego dziś wszystkie nasze zachody bez wdania się obcych rządów skutku mieć nie będą. Niech Francya, Anglia i Austrya za nami przemówią, a wtenczas i Rosya znaglona będzie do ustąpienia, i my Europie będziemy posłuszni.“ „Pisałem do Anglii, mówił Sebastiani, ona dała nam poznać, że gdyby nie potrzebowała się niczego lękać ze strony Belgii, wzięłaby udział w sprawie polskiéj. Interesa Belgii zgodnie układają się, lecz teraz Anglia na nieszczęście reformą zajęta i nie uwierzycie panowie, jak w skutek tego trudno jest zwrócić jéj uwagę na interesa Europy. Prawdziwi wyspiarze, lubią się odosabniać, ale bądź co bądź, nie kochają oni Moskali. Nie zaniedbałem również uczynić kroków do Austryi w sprawie polskiéj. Zacząłem traktować w Wiedniu, ale wszystko byłoby łatwiejsze, gdyby panowie sami pierwsze kroki do cesarza Mikołaja uczynili.“

„Pan minister żąda od nas rzeczy niepodobnéj, odpowiedziano. Po uczynionych poświęceniach, po stoczonych tak krwawych walkach, w których zwycięztwo wątpliwe stanęło, chcesz, aby naród przeszedł do hańby i spodlenia. Układu z cesarzem Mikołajem pierwszy artykuł jest złożenie broni, a drugi zdanie się na łaskę. Jakże naród polski i armia polska ma tę hańbę spełnić? Nigdy.“

„Dla panów, i jedynie dla panów podobny krok hańby nie czyni. Daliście dowody takiéj siły duszy, takiego męztwa i heroizmu, że przeszliście wszelkie oczekiwania i Europa w podziwieniu stanęła. Po takich czynach można bez hańby do układów przystąpić. Prócz tego kraj wasz jest otwarty, nie posiadacie ani twierdz, ani gór, wojna przeto jest trudna. Mieliście waleczną pierś i tę nieprzyjacielowi wystawiliście, ale liczba przemaga, Warszawa musi się poddać i bez ubliżenia honorowi uczynić to może. Wojska niech walczą, a przerzedzone krwawą walką w końcu u nas znajdą przytułek i jako przyjaciele przyjęci będą.“

W drugiéj konferencyi minister Sebastiani tak mówił: „Wczoraj odebrałem depeszę z Petersburga. Przekonywa mnie ona, że cesarz więcéj jest zmartwiony, jak rozgniewany. Widać nawet, że jest gotów, więcéj jak kiedykolwiek, wejść z panami w porozumienie. Chwila to dla was ważna. Stawiliście heroiczny opór, wojska wasze dowiodły, co są warte, wasze siły i wasza pozycya jest poważna, korzystajcie więc z téj chwili i z tego położenia. Żadna interwencya tego nie otrzyma, co wy sami, udając się wprost do cesarza, otrzymać możecie. Wasz honor jest uratowany, wasza reputacya w oczach Europy jest ustalona, mówcie więc sami do cesarza, a on wtenczas znajdzie środki do wyjścia dla wszystkich z honorem. Dla nas detronizacya jest wielką trudnością. Czyliżby Izby wasze nie mogły w tym względzie jakiego kroku właściwego uczynić? Niech dadzą uczuć cesarzowi, że nie jest w jego interesie Polskę poniżać, a on nie może tego nie zrozumieć. Austrya i Prusy nie chcą przyjąć wdania się w polską sprawę, jak tylko pod warunkiem poprzedniego waszego poddania się. Trzeba więc koniecznie, abyście sami wprost działali. Gdy znów kroki nieprzyjacielskie zozpoczęte zostaną, być może, iż wasze położenie się zmieni, a wtenczas daleko mniéj otrzymacie. Postąpcie, jak radzę, bo zaręczam i zapewniam, że chcę wam skutecznie służyć. Przypomnijcie sobie, com z mównicy dnia 31 Marca powiedział: „Polacy tak rycerscy, bo za prawdę nimi są, że jeżeli kiedykolwiek jaki naród był godnym niegodległości i wolności, to naród polski nim jest.“ A minister nigdy na próżno nie mówi. Moje słowa miały cel zamierzony i zostały zrozumiane.“

Po tych konferencyach zasłona spadła, wszystkie nadzieje i oczekiwania nasze w rządzie francuzkim pokładane zawiedzione zostały, minister twierdził, że nam było łatwiéj z carem Moskwy traktować jak Francyi, owéj potężnéj Francyi, która wtenczas skutkiem swojéj rowolucyi lipcowéj, całą Europę zelektryzować, w ruch wprowadzić

umiała. Czego my od Mikołaja wprost traktując spodziewać się mogliśmy, już wiadomem było. Od złożenia broni mieliśmy zacząć, a zdaniem się na łaskę skończyć. Przeciwnie słowo Francyi mogło mieć i powinno było mieć wagę, tylko trzeba było posiadać wzniosłość duszy, to słowo poczuć i śmiało je wypowiedzieć, ale właśnie tego rządowi francuzkiemu brakowało. Nie życzliwości dla nas, tylko wysokiego ducha nie było, cała polityka rządu oparta na bojaźni i chęci pokoju, nic wielkiego nie mogła, i całe też panowanie Filipa przejdzie bez znaczenia.

Misya nasza tą niepomyślną odpowiedzią ministra nie zraziła się i pracowała daléj, czyniąc zabiegi na innéj drodze. Starała się wpłynąć na opinię publiczną, pozyskać prasę. Dzienniki za nami przemawiać zaczęły, uczucia się podniosły i echo ich szeroko po całéj Francyi się odbiło. Lecz szczególniéj zwrócono starania do pozyskania izby deputowanych, jéj głosu, jéj wdania się. Starano się o wywołanie interpelacyi. Ponieważ opozycya tylko ją wywołać mogła, tam się więc udać należało. Sławni wtenczas i wymowni mężowie do jéj grona należeli: Lafayette, Bignon, Lamarque i tylu innych, w gronie których byli i nasi szczerzy przyjaciele, szczególniéj Lafayette i Bignon. Ostatni, ambasador w Warszawie za Napoleona, poznał nas, więc kochał. Interpelacyą deputowany Mauguin rozpoczął, a deputowany Bignon z wielką znajomością polityki ją poparł. Sebastiani był zmuszony wejść na trybunę. Ciężkie było jego położenie, bo mówić musiał sprzecznie z uczuciem Francyi. Zawołał więc wyraźnie: „Polska ma prawo do przyjaźni Francyi, bo sama wśród dni naszych niepowodzeń była nam wierna, jéj boleści odzywają sią w głębi naszych dusz; lecz cóż możemy dla niéj uczynić? Czterysta mil odłącza nas od tego nieszczęśliwego kraju, czyliż mamy wziąść broń do ręki i rzucić się na zawojowanie całéj północnéj Europy. To byłoby wojnę Napoleona rozpoczynać a jestże Francya w stanie ją spełnić?“

Wtenczas deputowany jenerał Lamarque zawołał: „Niech nas to nic nie przestrasza, ten kolos jest straszny tylko u siebie, bo go klimat wspiera. Niech nasza dyplomacya przemówi, a może go zwrócić ku sprawiedliwości i umiarkowaniu. A prócz tego czyż niema Szwecyi, miałażby już ona zapomnieć o Finlandyi? Turcya nie jestże gotowa przekroczyć Dunaj? Persya powróciłaby nad Aral, a Czerkiesi, ten ród wojenny Kaukazu, co niewoli nie cierpi i wygląda chwili, aby orężem mógł pomścić się, są to gotowe alianty. Niech tylko Francya i Anglia zechcą i kilka okrętów i fregat przej-

dzie Dardanele i Bosfor, niech rozwiną swoje żagle na Czarnem morzu, a nie tylko flota Sewastopola będzie zniszczona, Odessa zbombardowana, wszystkie magazyny i zapasy spalone, ale jeszcze i rząd rosyjski pośpieszy z koncesyami, bo mu wielkie niebezpieczeństwo grozi. Na widok flag tych dwóch narodów wszystko powstać może."

Jenerał Lamarque więc dotknął prawdziwego punktu, okazał gdzie są słabe punkta caratu i jak łatwo Francya i Anglia mogłyby Polsce dać pomoc. Mowy te nie były bez wrażenia; lecz w ogólności liczne ciała więcéj mówią jak działają. Prócz tego duch rządu, bojaźń wojny, chęć pokoju przemagały i w izbie deputowanych rząd miał mimo to większość, dla tego, wielu i pięknie powiedzianych rzeczy, gdy przyszło do wotowania, izba rządowi przyznała słuszność w działaniu.

Kiedy te środki wyczerpane zostały, aby niejako z naszą sprawą spoić interes narodu francuzkiego, do wojska naszego Francuzów namawiać zaczęto. Pisano o tem wiele u nas i ganiono Rządowi narodowemu, że Francuzów do służby naszéj używać kazał. Ze skutku sądząc, zapewne przyznać trzeba, że te wezwania nie bardzo nam się powiodły, lecz powody, dla których to zrobiono były słuszne i polityczne.

Wezwania były potrójnéj natury i dwa odmienne cele miały. Naprzód szukano, chciano mieć jenerała znakomitego, który by wodzem mógł zostać, a jak zgłaszano się do marszałka Radeckiego, tak szukano kogoś podobnego między Francuzami. Dwóch tylko jenerałów chętnie wezwaniu temu odpowiedziało. Jednym był jenerał Lallemand, który oświadczył gotowość udania się do nas, nie żądając być nawet wodzem, i na godności szefa sztabu poprzestawał, drugi marszałek Grouchy. Ten tak pisał do naszéj misyi:

„Chwilowe postanowienie poświęcić obronie Polski moję głowę i moję ziemię, stało się natychmiastowem, od chwili kiedy mi zrobiono wezwanie. Jest ono nieodwołalnem, gdyż walczyć w bohaterskich szeregach polskich, jest to służyć mojéj ojczyznie i sprawie oswobodzenia Europy. W każdym razie zbytnia ogólność polecenia wzywającego cudzoziemców, bez wyszczególnienia osób i stopni, mnie wyjątkowo stawia w tem położeniu, że pragnąłbym, aby wyrażane było życzenie rządowe, mnie osobiście wymieniające. Cienie, jakiemi złośliwość ludzka stara się pokryć jeden z ostatnich dni moich życia wojskowego, ranga wysoka....... Proszę nadto de-

putowanych polskich oświadczyć ich rządowi, że przyjmując udział w ich szlachetnéj sprawie, nie żądam ani pensyi, ani nie mam pretensyi do naczelnego dowództwa . . . .[1])

Jenerał Lallemand dla tego zamiaru swego do skutku nie mógł przyprowadzić, że mu rząd francuzki pozwolenia na wyjazd udzielić nie chciał, marszałek zaś Grouchy z następujących powodów. Wszelkie korespondencye między rządem polskim a jego misyą drogą uboczną, przez okazye prowadzone były i ztąd konieczne ich opóźnienie. Oświadczenie marszałka Grouchy było do Warszawy przy końcu Kwietnia przez Czapskiego przywiezione. Rząd przyjął ofiarowane usługi, ale odpowiedź musiał także przez okazyę posłać. Zabrał ją Juliusz Słowacki w końcu Maja. Dla czego zaś dopiero w Lipcu w Paryżu stanął tego nie wiemy. Rzeczy wojenne zmieniły się i wtenczas marszałek Grouchy uczynionych propozycyi przyjąć nie chciał.[2])

Drugie wezwania były innéj natury. Rząd narodowy życzył sobie, aby mogła być legia francuzka dla Polski utworzona. Nie szło tutaj o parę tysięcy ludzi, bo ludzi i ludzi walecznych w Polsce nie brakło, ale w tem była myśl polityczna. Zdawało się rządowi, gdy taka legia stanie i do Polski się uda, wtenczas już niejako interes Francyi z naszym połączony zostanie i rząd francuzki o swoich własnych dzieciach nie zapomni Lecz i pod tym względem się

---

[1]) „La détermination de consacrer à la défence de la Pologne ma tête et mon bras a été instantanée; dès qu'un appel m'a été fait, elle est irrévocable, car c'est servir à ma patrie et à l'affranchissement de l'Europe que de combattre dans les rangs des heroiques polonais. Toute fois, la généralité de l'instruction qui autorise à appeler les étrangers sans distinction d'individus, ni de grades, met dans le cas de désirer qu'il soit provoqué un voeu du gouvernement qui me soit personnel. Les nuages dont une malveillance interesse a essayer d'obscurcir un des derniers jours de ma vie militaire, un rang elevé... Je prie Mrs. les députés polonais de déclarer à leur gouvernement qu'en me voyant à leur noble cause, je ne veux ni de traitement, ni prétends au commendement général

[2]) Słowacki, jak to z wyjątków listów jego przytoczonych w pracy prof. Małeckiego widzimy, wyjechał z Warszawy nie w Maju, ale jeszcze 8 Marca. Czy natenczas miał już jakie polecenie rządowe, wątpić należy, bo by z niem po wydaleniu się od Prusaków z Wrocławia, nie był tak spokojnie w Dreznie przez kilka miesięcy przesiadywał. — Z listu jego, pisanego do matki już z Londynu, wynika, że polecenia rządu narodowego, między któremi musiał być także list do marszałka Grouchy, odebrał dopiero w Dreźnie 25 Lipca. W Paryżu był już 31 tegoż miesiąca. Opóźnienie więc wcale nie z jego winy poszło. (Przyp. Wyd.)

pomylono. Rząd francuzki nie chciał nam ułatwić pożyczki, odmówił broni, a nawet w końcu oświadczył, że formowania podobnéj legii sobie nie życzy i dla tego zaniechaną być musiała. Co do zakupienia broni także pierwsze kroki do rządu francuzkiego były czynione, lecz i tego odmówiono i oświadczono, że broni ani dać nam, ani sprzedać nie chcą. Po téj stanowczéj odpowiedzi jenerał Łubieński otrzymał polecenie, aby udał się do Anglii i tam o broń się starał. Pięćdziesiąt tysięcy karabinów nabył i połowa ich miała być do Wrocławia, a druga do Krakowa odstawiona. Prócz tego misya polska w Paryżu zrobiła kontrakt z Francuzem Paulin o dostawę również pięćdziesiąt tysięcy karabinów, a jaki los te całe sto tysięcy spotkał, poniżéj zobaczymy.

ROZDZIAŁ XXIII.

Stan obudwu wojsk po batalii Grochowskiéj. — Usposobienie Dybicza i jego zamiary na przyszłość. — Próbuje podstępem Modlin uzyskać, a gdy mu się to nie powiodło, rozkłada się na zimowe leże. — Polacy spokoju mu nie dają. — Utarczki na prawem i lewem skrzydle. — Zajęcie przez Moskali Puław i ich rabunek. — Wyprawa na Ruś Dwernickiego. — Błędy i nieposłuszeństwo jenerała. — Potyczki przezeń stoczone pod Kurowem i Markuszewem, zajęcie Lublina, cofnięcie się pod Zamość. — Działania głównych kwater. — Wybranie przez Dybicza punktu do przejścia Wisły, pierwsze pokuszenia w tym celu. — Czynności głównéj kwatery polskiéj. — Plany fortyfikacyi Warszawy. — Przyjście do Królestwa gwardyi moskiewskiéj. — Plan Chrzanowskiego w celu ich rozbicia nie utrzymuje się, a plan kampanii Prądzyńskiego po wielu trudnościach przyjęty. — Obliczenie sił polskich.

Po bitwie Grochowskiéj bez żadnéj umowy zawieszenie broni miało miejsce, armie obydwie jakby na zimowych leżach się rozłożyły i nieczynne pozostały. Wypoczynek zdaje się był koniecznym skutkiem tych wielkich, nadludzkich natężeń. Daléj pora roku i miejsca, gdzie operacye militarne musiały się odbywać, koniecznem to czyniły. Lecz chociaż główne armie były nieczynne, jednak zupełna cichość wojenna nie panowała i poszczególne działania przedsiębrano, ważne ruchy wykonywano i spotkania na prawem i lewem skrzydle miały miejsce. Dla tego, zanim o operacyach wiosennych mówić zaczniemy, naprzód o owych utarczkach wspomnieć należy.

Przez nieczynność swą i brak energii Dybicz sprawił, że wszystko, co przezeń było zrobionem, bez korzyści przeminęło i wszystko na nowo trzeba było zaczynać, a ponieważ Wisła wezbrała, trzeba więc było na opadnięcie wód jéj czekać.

My mieliśmy twierdzę Modlin i mówiliśmy już o jéj ważności. Ona na straży trzech rzek była i jéj posiadanie wszystko ułatwiało. Zdobyć ją Moskwa nie śmiała, a może nawet w obecnem położeniu nie mogła. W łatwiejszy przeto sposób chciano przyjść do jéj posiadania. Pięknemi słowy chciano ją kupić. Marszałek Dybicz dnia 3 Marca napisał list do dowódzcy twierdzy z propozycyą poddania się. Zamieszczamy wyjątek z tego listu:

„Panie pułkowniku! pisze on, Bóg, opiekun dobréj sprawy, dał wojskm cesarskim zwycięztwo. Potyczki dnia 19 i 25 powinny były przekonać każdego, że wszelkie usiłowania nie zdołają wstrzymać postępu oręża Najjaśniejszego Pana. Wojska polskie walczyły mężnie i z odwagą godną słuszniejszéj sprawy. Zapał ich wojenny powinien już być zaspokojony, rozlew krwi winien się zakończyć i żołnierze, którzy niedawno uważali za współobywateli tych, z którymi dziś walczą, nie mająż żądać końca wojny bratobójczéj?

Znałem WPana osobiście, panie pułkowniku. Zwróciłeś na siebie uwagę wskrzesiciela Polski, również jak i monarchy, który teraz wraz z tronem odziedziczył cnoty poprzednika. Wiem, że WPan jesteś oficerem walecznym, odznaczającym się równie honorem i wykształceniem, jak miłością ojczyzny. Lecz ta Polska, dla któréj gotów jesteś przelać ostatnią kroplę krwi, jest dzisiaj łupem wszelkich nieszczęść, anarchii i wojny. Aby uniknąć tylu nieszczęść, dostatecznie będzie szczerze powrócić do powinnéj wierności dla Najjaśniejszego Pana, dostatecznie będzie ponowić przysięgi, które zdołano złamać, a których wszakże rozwiązać nic nie może.

Powszechny szacunek, jaki WPan masz u swoich rodaków i niezawisłe położenie, nastręczają Ci sposobność dania wielkiego i korzystnego przykładu. Czyliż wahałbyś się wyświadczyć swojéj ojczyźnie ważną przysługą? Uczciłeś ojczyznę swoję walecznością i zdolnościami, bodajby twój przykład wydźwignął ją z przepaści, w jaką ją wtrąciło kilku przewrotnych obywateli. Ten tylko jest obdarzony szlachetną odwagą, kto pierwszy śmie oprzeć się wściekłości wichrzycieli...

Miłośna, dnia 3 (15) Marca.

(podpisano) Dybicz Zabałkański."

Nie można zaprzeczyć, że list ten wystylizowany starannie, słów w nim szczodrze, a i użyte one zręcznie. Moskwa biegła w takiéj sztuce i wiele za pomocą niéj zrobiła.

W Modlinie dowodził Ignacy hr. Ledóchowski. Wojskowy to był pełen honoru, syn wierny ojczyzny, do niego więc podobne słowa

przystępu znaleźć nie mogły, a odpowiedź jego nie mogła być wątpliwą. Uczynił ją zaraz dnia 5 Marca i oto mały z niéj wyjątek:

„Pochlebne są dla mnie ujmujące wyrazy, jakimi mnie JW. Pan jako prywatnego zaszczycić raczyłeś, a usiłować będę i mam nadzieję, że zdołam, Mości Marszałku, przez dalsze postępowanie moje zasłużyć na jego szacunek i na przychylne zdanie tak znakomitego wojownika.... Lecz gdyby stan naszego wojska był istotnie takim, jakim go nam JW. Panu przedstawić się podobało, chociażby nam nie pozostawało nic innego, prócz powiększenia osobami naszemi liczby tylu tysięcy ofiar obrony wolności narodowéj, i wtenczas jeszcze załoga Modlina nie wahałaby się w sumiennem utrzymaniu swego honoru wojskowego, złożyć dowody swego obywatelskiego poświęcenia się, przekonana, iż tym tylko sposobem zabezpieczy sobie szacunek nawet ciemiężców, swobód naszéj ojczyzny i interes wszystkich tych narodów, których życzenia i nadzieje są połączone z bohaterskiem naszem powstaniem....“

Skoro Modlin odmówił kapitulacyi, trzeba było samemu o przejściu Wisły myśleć. Marszałek Dybicz w górę Warszawy przejść rzekę zamierzył i gdzie Wieprz do Wisły wpada, most postawić nakazał. Miejsce to było właściwe, daleko właściwsze, jak to, które późniéj w dół Warszawy marszałek Paszkiewicz wybrał. Nie było tu Modlina, materyały były pod ręką, wszystko przygotowane, od razu na Wisłę mogło być spuszczone; nakoniec było to miejsce wzgórzyste, panujące. Wisła tu w biegu swoim wyspy tworzyła, przez co budowa mostu stawała się łatwiejsza, czynnie więc wzięto się do pracy, a wojska na rodzaj zimowych leż odprawiano.

Z początku zajmowały one następujące punkta.

Główna kwatera w Siennicy, a korpus grenadyerski w około tego miasteczka i około Latowicz, korpus 6ty w Stanisławowie i w jego okolicach, korpus 3ci jazdy w Garwolinie i w poblizkich wsiach, gwardye W. Ks. Konstantego w Żelechowie. Korpus 1szy naprzód wysunięty, w szachownicę ustawiony od Mińska ku Wawrowi, dla zasłonięcia armii od strony Pragi, a na pierwszych jego strażach jenerał Geismar pod Wawrem. Jenerał Pahlen miał rozkaz, w razie ukazania się od Pragi wojsk polskich w znacznych silach, cofnąć się do Mińska, gdzie korpus 6ty miał mu w pomoc przybyć, reszta zaś armii powinna była się zgromadzić w Siennicy i natychmiast szybkim marszem posuwać się ku Wielkiemu Dembemu, aby tym sposobem armię polską od Pragi odciąć.

Armia moskiewska nie długo spokojnie w tych leżach pozostawała. Po części pewne ruchy przez nasze wojska wykonane na to jéj nie pozwoliły, po części jakiś strach, jakieś widmo nie dawało jéj pokoju. W województwie płockiem utworzone zostały nasze oddziały partyzantów. Trzy było ich głównych: jeden Godlewskiego, dawnego posła Maryampolskiego, drugi kapitana Zaliwskiego, trzeci majora Wągrockiego. Nie były one liczne, ale czynne i siłom moskiewskim w tem województwie zostającym, tudzież przeciągającym oddziałom wiele strachu napędzały.

Dla oczyszczenia z nich kraju marszałek przeznaczył jenerała Sackena na czele czterech batalionów piechoty, 12 szwadronów jazdy, jednego pułku kozaków i 8 dział. Siły to więcéj jak dostateczne. Zaledwie przednie straże jenerała Sackena do Zegrza nadciągały, aliści przez mały oddział partyzantów napadnięte zostały. Ponieważ strach ma wielkie oczy, a wtenczas dwoiło się w oczach dowódzców moskiewskich, przeto jenerał Sacken zdał następujący raport (Schmidt go przytacza): „20 tysięcy wojsk nieprzyjacielskich znajduje się między Pułtuskiem, Ciechanowem i Przasnyszem.“ Wskutek tego raportu cała armia moskiewska stanęła na nogach, i natychmiast ułożono następujące plany. Rzeka Wkra ma być linią operacyjną, jenerał Rosen idzie w pomoc Sackenowi, a korpus grenadyerski staje się dlań rezerwą. W kilka dni wszystko okazało się mylnem. Z 20 tysięcy wojsk polskich ani jednego żołnierza znaleźć nie było można, gdyż kilkudziesięciu partyzantów stanowiło całą tę siłę. Rosen wtedy otrzymuje rozkaz po spaleniu mostu pod Zegrzem wrócić do armii, zaś jenerał Sacken zająć Ostrołękę, oczyścić kraj między Narwią, Wkrą i pruską granicą i tworzyć przednią straż gwardyom cesarskim, które właśnie do Królestwa wkraczały i między Łomżą a Zambrowem, rozłożyć się miały. Kiedy Sacken ciągnął prostą drogą przez Nasielsk do Gołymina, rozkazał pułkownikowi Lachman z czterema szwadronami jazdy i dwoma kompaniami piechoty udać się do Malużna, aby tam znajdujących się partyzantów rozproszyć. Istotnie w tamtych okolicach znajdował się major Wągrocki, na czele 300 partyzantów, złożonych z kilkudziesięciu strzelców i gajowych w fuzye zaopatrzonych i paruset włościan w kosy zbrojnych. Wągrocki zamiast usunąć się w lasy przed tak przemagającą siłą, jak partyzant czynić powinien, uniesiony odwagą, w Malużynie stanął do walki. Walka nierówna była. Nasi schronili się do zabudowań i z nich mężnie się bronili. Ponieważ nieprzyjaciel zdobyć ich nie mógł, zapalić więc wioskę postanowił. Cała wieś w płomieniach stanęła

i największa część naszych w ogniu śmierć znalazła. Major Wągrocki ranny dostał się do niewoli. Był to waleczny oficer jeszcze z wojen hiszpańskich. Teraz jako nadleśny stanął ku obronie sprawy ojczystéj, zaiste godzien lepszego losu. Z téj drobnostki wódz moskiewski wielki buletyn do cara ułożył. Dla ciekawości wyjątek z niego przytoczymy:

„Jenerał Sacken wysłany dla podbicia województwa płockiego zdaje raport głównodowodzącemu: stosując się do poleceń, udałem się przez Gołymin do Makowa. Aby moje poruszenie zamaskować, i nie doznać oporu ze strony buntowników, którzy mieli w Płońsku około 5000 ludzi, 9 armat, a nad rzeką Wkrą również 5000 ludzi, chcąc na nich fałszywy napad uczynić, rozkazałem pułkownikowi Lachman udać się do Małużyna. Buntownicy mieli tam tysiąc ludzi piechoty i dwa pułki jazdy nowo uformowanéj... Zupełny skutek uwieńczył to przedsięwzięcie. Powstańcy opanowani w mieście i do rzeki przyparci, nie mogli uciekać; przeto 300 ich utonęło, wielu zostało zabitych, a najuporczywiéj broniący się w płomieniach domów zapalonych śmierć znaleźli. Major Wągrocki, 3 kapitanów, 2 poruczników i 200 ludzi dostało się do niewoli. Jeden kapitan, dwóch poruczników i ksiądz z bronią w ręku polegli na placu boju.“

Wszystko to bezczelne kłamstwo. W Płońsku nie było ani jednego żołnierza, mówimy to z całą pewnością, a dowodem na to jest wrócenie jenerała Rosena do głównéj armii, któreby nie nastąpiło, gdyby 10 tysięcy wojska polskiego nad Wkrą stało. Wszak wojska tego jenerał nie widział, rozprawy z nim nie miał, bo wszak nic o tem nie mówi.

Lecz daleko ważniejsze wypadki zaszły na lewem skrzydle nieprzyjacielskiem. Była to wyprawa jenerała Dwernickiego.

Widzieliśmy jak jenerał Kreutz szczęśliwie uszedł przed pogonią jenerała Dwernickiego. Zostawił on w Puławach dwa szwadrony dragonów pułku kazańskiego, sam zaś cofnął się aż do Maciejowic, aby korpusowi zmęczonemu gwałtownem uchodzeniem dać wypoczynek. Te dwa szwadrony dragonów w Puławach zostawione stały się powodem dziwnie osnutéj historyi, przez Moskali wymyślonéj i do czynów nietylko barbarzyńskich, ale wprost potwórnych.

Dwernicki, kiedy pogoń za Kreutzem czynił, rozkazał regimentarzowi Sołtykowi i pułkownikowi Kozakowskiemu, aby byli zaczepni i z oddziałami, które mieli pod sobą naprzód się posuwali. W skutek tego pułkownik Kozakowski posunął się ku wsi Górze, pułkownik Łagowski zaś czynniejszy i śmielszy zamierzył wyszukać nie-

przyjaciela i napad na Puławy uczynić. Oddział jego składał się z jazdy Wielhorskiego, koło 120 koni i ze strzelców celnych Juliusza Małachowskiego, mogących sto ludzi liczyć. Wieczorem zbliżył się ku Wiśle, w nocy w wielkiéj cichości przeprawił się i napadł na dragonów. Rzecz była dobrze przeprowadzona, uderzenie śmiałe, więc i przedsięwzięcie zupełnym skutkiem uwieńczone, bo prawie wszyscy dragoni do niewoli zabrani zostali. Szczególniéj odznaczył się Juliusz Małachowski, młodzieniec pełen nadziei. Pierwszy raz był w ogniu a roztropnością i męztwem zrównał doświadczonym żołnierzom. Puławy, jak wiadomo, były rezydencyą książąt Czartoryskich i chociaż wojna się rozpoczęła, księżna Czartoryska, tak zwana stara księżna Czartoryska, matka księcia Adama, jako też jéj córka, Księżna Wirtembergska pozostały tutaj i zdaje się, że osobami swemi chciały zasłaniać te bogate zbiory narodowe, jakie tam się znajdowały. Strzały rozlegające się, obudziły dostojne matrony i cały dwór, — wszystko stanęło na nogach. W kilka minut zwycięzcy przybyli do pałacu, aby niektóre trofea ofiarować do kosztownych zbiorów Sybilli. Naturalnie przyjęci byli z całem wylaniem serca a pałac stał się lazaretem dla rannych również zwycięzców jak zwyciężonych. Oto jest ścisła prawda całego zburzenia. Posłuchajmy teraz jak to Schmidt opowiada:

„Jenerał Kreutz dostał doniesienie o powstaniu gotującemu się w Puławach, którego duszą była panna Zaborowska, z dworu staréj księżnéj Czartoryskiéj, i istotnie dnia 26 pułkownicy Kozakowski i Łagowski przybyli do Góry na przeciw Puław leżącéj i umówili się z mieszkańcami co do napadu na dragonów w Puławach się znajdujących. Na dworze księżnéj o wszystkiem wiedziano, tam była wyprawa ułożona i przygotowana i panna Zaborowska w czasie walki biegała po ulicach i tamtejszych mieszkańców do udziału przeciw Moskalom namawiała... Marszałek Dybicz dał rozkaz jenerałowi Kreutz, aby udał się do Puław, całą majętność wraz ze starożytnym pałacem zniszczył i spalił, mieszkańców zaś karą cielesną i śmiercią ukarał."

Najmniejsze bodajby zastanowienie się nad opowiadaniem Schmidta musi każdego, bez żadnych nawet dowodów, o prawdziwości podania w wątpliwość wprowadzić. Panna miała powstanie czyli raczéj napad na dragonów przygotowywać? trudnoż to przyjąć. Przypuśćmy wszakże że wszystko to prawdziwe, to czyż był to zamiar którego wykonanie tak wiele zysku nam przyniosło? Dwustu dragonów do niewoli wziętych, zaiste w naszéj wojnie kropla to w morzu, a dla

téj kropli wody księżna Czartoryska tak światła osoba, wiekiem obciążona miałaby biegnąć na niebezpieczeństwo walki i wystawiać się na największe prześladowania i zemstę, które tak łatwo przewidzieć można było? Sam zdrowy rozsądek podobne przypuszczenie odpycha. Daléj, aby knować powstania, trzeba czasu, trzeba możności znoszenia się a tam wszystkiego tego brakowało. Jenerał Dwernicki szybko ścigał, do zmów więc przyjść nie mogło. W mieście zresztą, jak to Schmidt twierdzi, walki nie było, ledwo kilka strzałów padło, cała wyprawa w stajniach się odbyła. Tam napad uczyniono, tam rozbrojenie nastąpiło. Dla czego bajkę tę wymyślono, odgadnąć łatwo.

Książę Adam Czartoryski przystąpieniem swem owéj pamiętnéj nocy listopadowéj powstanie uratował. Teraz był na czele narodu, swoją osobą nadawał powstaniu wagę, a dla zagranicy był gwarancyą. Powstanie więc nim żyło. Dla cara przeto, dla Moskwy, osoba księcia była najwydatniejszą i najniebezpieczniejszą i kara, przykład, zemsta potrzebne były. Ponieważ osoby księcia dostać nie można było, szukano więc innéj sposobności, aby mu boleść zrządzić, zemstę dać uczuć. W Puławach była jego matka, którą on uwielbiał, była siostra, którą kochał, tam zostały bogactwa i zbiory, to była rezydencya i miejsce ulubione, tę miejscowość więc za cel zemsty wybrano. Oto przyczyna napadu, strzelania do komnat, gdzie matka i siostra się znajdowały, spalenia i zniszczenia wszystkiego jak Dybicz nakazał. Żeby zaś w oczach Europy za barbarzyńców nie uchodzić wymyślono więc historyą powstania panny Zaborowskiéj. Kreutz, któremu to polecono, a który nigdy barbarzyństwem w naszéj wojnie się nie skalał i teraz sam na wyprawę nie poszedł, ale ku temu jenerała Dellinghausena i księcia Adama Wirtembergskiego przeznaczył. Obadwaj oni wielce nam byli nieżyczliwi, a ostatni, syn księżniczki Czartoryskiéj siostry księcia Adama, służył w naszem wojsku w stopniu jenerała i po powstaniu uwolniony został przez Dyktatora, dawszy słowo, że przeciw Polakom bić się nie będzie. Wiarołomca ten nie odznaczył się nigdzie czynami wojennymi, ale rozpustą, łotrostwem, rabunkiem, a najwyraźniejsze tego dowody na téj wyprawie, która mu powierzona teraz została, zostawił. Od wkroczenia w dobra swojéj babki, wszystkich nadużyć się dopuszczał, plądrował i rabował, karał i chłostał. Ale Puławy przedewszystkiem miały doświadczyć jego wściekłości i okrucieństwa.

Za ukazaniem się sił moskiewskich pułkownik Łagowski zaraz Puławy opuścił i za Wisłę przeszedł, mimo tego książę Wirtembergski działa kazał zatoczyć i strzelano do pałacu, do komnat gdzie

babka, gdzie matka jego się znajdowały. Potem żołdactwu dozwolono rabunku. Rabowano, chłostano, gwałcono, w kajdany kuto, wszystkie okrucieństwa miały tu miejsce. Na drugi dzień miały być Puławy spalone, w perzynę zamienione. Lecz téj rozkoszy wyrodek nie doczekał. Jenerał Dwernicki nadbiegł, do ucieczki go zmusił i Puławy ocalił. Tak on o tem w raporcie zdanym mówi:

„Wypędzenie nieprzyjaciela z Puław z tego względu jest korzystne, że pałac i ogród, w którym tyle drogich i szacownych dla narodu pomników się znajduje, ocalone zostały. Właśnie przez wiernych wykonawców księcia Wirtembergskiego miały być nazajutrz zniszczone... Korpus mój nocował w Puławach. Widok Puław niszczonych przez rabunek sprawił na nim oburzające wrażenie. Wiedziało wojsko, że nieprzyjaciel wielu mieszkańców powiązanych uwiózł, wiedziało o barbarzyńskiem uprowadzeniu panny dworu księżnéj, o strzelaniu z armat do okien pałacu..." Raport więc jenerała Dwernickiego stwierdza wszystko, co powyżéj powiedzieliśmy.

Ale zkądże Dwernicki tu się znalazł? Są u nas tacy historycy, którzy twierdzą, że rząd powstania nigdy nie miał na celu oswobodzenia ziem ruskich i litewskich, że te prowincye były dla niego krajem nieznanym, czarnoksięzkiem kołem, którego przekroczyć nie śmiano; dodawali nawet niektórzy, że wysłanie tam jenerała Dwernickiego, nie miało na celu niesienia pomocy, lecz że jenerał liberalista na zgubę umyślnie przeznaczony został. Dziś kiedy pasye przeszły, nie ma chyba nikogo, ktoby temu uwierzył. Jestże dobry Polak, któryby odbudowania całéj Polski nie pragnął, o niem nie marzył i dla tego celu nie był gotów do wszelkich poświęceń? Czyż więc może tylko ci co na czele stali, co wyborem narodu byli zaszczyceni, tak myśleli? — Niegodne to przypuszczenie i myśl występna. Nie chęci, nie uczuć brakowało, ale siły odpowiedniéj nie było i to jedyny zaniedbania powód. Być może, iż w ocenieniu środków, w ich użyciu błędy popełniono, ale dobréj woli, czystych zamiarów ani na chwilę nie brakło.

Kiedy Królestwo zrobiło powstanie, prowincye polskie do caratu wcielone razem nie powstały, lecz oczekiwały z Warszawy hasła, rozkazu, a bardziéj może wsparcia i pomocy. Zbłądziły przez to, bo powstania nie nakazują się, muszą być własnem narodu dziełem. Nikt Warszawie powstawać nie kazał, a kiedy jedno dziecko bierze się do oręża dla obrony matki, wtenczas drugiemu oczekiwać bezczynnie nie wolno. Ponieważ synowie tamtych ziem z początku

tego nie dopełnili, powinni być przeto skromniejsi w wyrzutach, jakie braciom z Królestwa śmią czynić.

Dla czego Dyktator słowa rozkazu do powstania tamtych ziemiom nie dał i dla czego odpowiedział „jednéj skałki dla was nie mam" już na miejscu swojem odpowiedzieliśmy. Rząd narodowy, zająwszy miejsce dyktatury, zwrócił bardzo pilną uwagę na tamte prowincye i różne środki do ich poruszenia przedsiębrał. Lecz postać rzeczy wielce się zmieniła, najkorzystniejsze chwilie przepłynęły, liczne wojska moskiewskie już zalały te ziemie, dopóki przeto Moskale nie wkroczyli do Królestwa, dopóki wojna się nie rozpoczęła, dopóty nakazanie powstania było niemożliwem. Sumienie i zdrowy rozsądek uczynić tego nie dozwalały. Nie mogąc powstania nakazać, rząd chciał przynajmniéj tamtym ziemiom dowieść że ich interes jest ściśle z interesem Królestwa złączony, że to jest taż sama sprawa i w tym celu utworzono w Warszawie komitet ziem ruskich i litewskich, do którego wódz, członkowie rządu i ministrowie należeli. Adres komitetu do sejmu wniesiono i formowanie legii litewsko-wołyńskiéj nakazano. Ponieważ wypadki olbrzymim krokiem naprzód postępowały, ponieważ wojska moskiewskie wkroczyły w granice Królestwa i wojna się rozpoczęła, przeto ku pomocy trzeba było ściągnąć wszystkie wojska, gdziekolwiek one były i między Wisłą a Wartą cała Polska się zamknęła. Przeciwnie, tamte ziemie, szczególniéj zabużańskie stały się wolniejsze i chwila do powstania dla nich była sposobna. Gdy po batalii grochowskiéj najgłówniejsze potrzeby załatwiono, Barzykowski pierwszy wniósł, czyby nie było właściwe, aby w ziemiach ruskich powstanie nakazać i czyby korpus wojska naszego ku wsparciu tego powstania posłany być nie mógł? — Rząd uznał przedmiot ten za bardzo ważny, lecz ponieważ kierunek siły zbrojnéj wyłącznie do wodza należał, przeto potrzebował z nim się porozumieć. Wódz na posiedzenie przybył w towarzystwie Prądzyńskiego i Morawskiego, ministra wojny. Przybył także książę Radziwiłł jako prezes komitetu ziem ruskich i litewskich. Rząd był w komplecie. Znajdowali się także ministrowie spraw zagranicznych i wewnętrznych.

Ile nam pamięć pozwoli, chcemy ściśle w streszczeniu ważną tę naradę podać. Ze strony rządu wniesiono, że ponieważ wojna rozpoczęta i główne siły nieprzyjaciela do Królestwa już wkroczyły, zaś w ziemiach polskich, a szczególniéj ruskich słabe oddziały tylko się znajdują, należałoby powstanie tam przez środki właściwe do skutku doprowadzić. Przed przystąpieniem do saméj materyi, posta-

wiono przedwstępną kwestyę, czy Rząd ma prawo tamtym ziemiom rozkazywać i czy one słuchać go będą? Rząd odpowiedział, że jest pewna, iż on choć będąc tylko wyborem reprezentantów Królestwa zaszczycony, ani na chwilę nie odbiega od myśli o całéj Polsce, bo położenie i okoliczności, bo potrzeba wojny i powstania jemu podobne stanowisko nakazują. Jeżeli możność pozwoli, będzie jego najsilniejszem staraniem do grona Sejmu reprezentantów tamtych ziem wezwać, lecz dopóki to nie nastąpi, on za organ i Rząd całéj Polski się uważając, posłuszeństwa od mieszkańców tamtych ziem jest pewny. Ich patryotyzm i kilkakrotne już zgłoszenia się dają na to gwarancyę. Następnie przystąpiono do saméj rzeczy. Trzy myśli w tym względzie przedstawiono, a każda miała swoich zwolenników. Pierwsza, że rząd wprost od siebie powinien nakazać powstanie, dowódzców i naczelników zamianować i dzień rozpoczęcia oznaczyć. Druga, że powinien być posłany korpus wojska polskiego pod Zamość, który we właściwéj chwili ma wkroczyć do ziem ruskich. Jenerał, dowódzca korpusu powinien powstanie nakazać, być jego naczelnikiem i organizatorem. Pod zasłoną korpusu organizacya ma być uskuteczniana i pod jego opieką wojna ma się rozpocząć. Trzecia myśl była, zostawić ruch własnéj woli mieszkańców tamtych ziem, ponieważ powstanie jest ich rzecz, ich sprawa. Co się tycze Rządu, to dopiero kiedy nieprzyjaciela pobijem, kiedy jak zwycięzcy do tamtych ziem wkroczymy, Rząd będzie miał prawo nakazać tam powstanie, a zwycięztwo nada mu znaczenie i wtedy może być pewny, że słuchany będzie.

Pierwsza myśl najwięcéj popierana była przez Lelewela i Prądzyńskiego, druga przez księcia Radziwiłła i Barzykowskiego, trzecia, spadek jenerała Chłopickiego, w wodzu naczelnym miała zwolennika. Żywa dyskusya się zawiązała. Lelewel dowodził, że w obecnem położeniu Rząd nie może nic więcéj zrobić, jak posłać wici, wydać rozkazy, że tak postępując, wypełni swoje obowiązki, tak względem Królestwa, jako też tamtych prowincyi, a nie zaciągnie żadnéj odpowiedzialności, bo od woli mieszkańców zawisłem będzie, czy posłuchają, czy bezczynnymi zostaną. Na wywołanie ofiar, twierdził, zważać nie można, bo i nasze powstanie trzyma się ofiarami. Myśl Lelewela Prądzyński starał się ze stanowiska militarnego uzasadnić. Twierdził on, że był czas, kiedy można było i Litwie i Rusi dać zbrojną pomoc, lecz że teraz czas ten przeminął i zbrojna pomoc przez posłanie oddzielnego korpusu daną być teraz nie może. Mały bowiem korpus jest bez wagi i znaczenia, przez nieprzyjaciela łatwo

obskoczony zostanie i pobity. Znaczny znowu korpus, któryby swoją siłą los swój mógł zabezpieczyć, teraz od wojska oderwanym być nie może, bo tutaj pod Warszawą lada chwila los nasz rozstrzygać się może, z sił się więc wyzuwać nie wolno. Skutkiem tego stanu rzeczy wnosił, że jeżeli Rząd widzi potrzebę powstania tamtych ziem, powinien rozkaz wydać, a od uczuć patryotycznych obywateli tamtych prowincyi skutek będzie zawisły, i dodawał, iż najwięcéj, coby uczynić można, to wydać polecenie wodzowi, aby wybrał czynnego i energicznego jenerała, któryby na czele kilkuset jazdy ów rozkaz ziemiom zabużnym poniósł, powstanie w imię Rządu nakazał, w duchu wojskowym je uorganizował i niem dowodził. Odpowiedzą obywatele wezwaniu, staną licznie w szeregi, wtenczas cel dopięty zostanie. Przeciwnie, jeżeli wszystko zawiedzie i nie dopisze, natenczas zawsze jenerał wysłany ze swoją jazdą będzie mógł pod Zamość wrócić i żadna klęska poniesiona nie będzie.

Odpowiedzianem było Lelewelowi, że w tak wielkich kwestyach stanu nie idzie i iść nie może o zasłonięcie się od odpowiedzialności, którego on żąda, bo Rząd wyższy nad nią być powinien, lecz tylko idzie o samą rzecz i jéj skutki. Czy jest potrzebne powstanie i czy może być i jak spełnione, oto jest jedyna kwestya i ta wszystko rozstrzygać powinna. Być może, że na samym początku naszego powstania wysłanie do tamtych ziem emisaryuszów i proste nakazanie powstania byłoby dostateczne, bo nieprzyjaciel nie był jeszcze przygotowany i na ostrożności się nie miał, bo przestrach był wielki i burza wszystko porwać była zdolna. Lecz teraz rzeczy zmieniły się. Nieprzyjaciel ochłonął, ma się na ostrożności i baczności, wszystkie środki zabezpieczenia się przedsięwziął, przeto spełnienie rozkazów posłanych jest trudne, prawie niepodobne. Jak je doręczyć, gdzie ogłosić, jak zamianować dowódzców i jak oni swoję władzę sprawiać będą mogli? Skryte jedyne działanie pozostaje, a to tylko parcyalne ruchy może wywołać, ale ogólnego powstania nie stworzy. Z drugiéj strony położenie obywateli tamtejszych się zmieniło. Chwila pierwszego entuzyazmu już przeszła. Teraz nastąpiła chwila wojny, walki i wszystkich oczy ku jéj teatrowi są zwrócone. Choć stoczyliśmy bitwy chlubne, ale nie tylko nie wyparliśmy nieprzyjaciela, ale owszem on obozuje pod stolicą i rozsyła wieści po całym caracie o wielkich zwycięztwach i korzyściach odniesionych, a więc mimo najlepszych uczuć patryotycznych, pewne zwątpienie nastąpić musiało, duch narodowy ucierpiał. Taka więc chwila nie jest dobra do prostego nakazania powstania. Nakaz nie może mieć pomyślnego

skutku, a jeżeliby nawet na wezwanie się zerwano do oręża, będą to tylko pojedyńcze osoby ze swojemi oddziałami, co żywiéj czuć będą, ale masy nie powstaną. Dla tego uważano, że żeby mieć nadzieję skutku, trzeba siły zbrojnéj, któraby swoją obecnością przekonała, że chociaż nieprzyjaciel pod Warszawą się znajduje, my zwyciężeni nie jesteśmy, mamy siły i daléj walkę prowadzić będziemy. Co zaś do spostrzeżeń Prądzyńskiego, zauważano, że siła, jaka ma być pod Zamość, a następnie do ziem ruskich posłana, zależną jest od naczelnego wodza, bo on wie przyszłe operacye i on tylko siłami dysponować może. Dodano wszakże, że choćby te siły znaczniejsze być miały, jak je pułkownik Prądzyński ustanawia, za osłabienie głównéj armii wysłania ich uważać nie można, gdyż pod Zamościem nabierają one wyłącznego znaczenia, bo i w tyłach nieprzyjaciela staną, i przemawiać będą o powstanie do ziem, na których teraz nieprzyjaciel operacyę przejścia Wisły opiera. Musi więc swoje wojska rozdzielić, daleko znaczniejszy korpus ku pogoni przeznaczyć, a tem samem jego armia tem zmniejszona będzie. Przyznawano, że wysłany korpus będzie miał trudne przeznaczenie, ale mówiono, że nas wszystkich położenie jest trudne, ale znowu nie rozpaczliwe i jenerał wysłany, jeśli odpowie swojemu powołaniu; czy to robiąc zagony do ziem ruskich, czy nawet zostając pod Zamościem, stanie się sztandarem dla powstań i może wielkie usługi sprawie wojennéj oddać. Z tych powodów członkowie popierający drugą myśl, czynili wniosek, iż oddzielny korpus pod Zamość wysłany być powinien. Po długiéj dyskusyi wódz naczelny oświadczył, że życzenie Rządu jest mu dostatecznie wiadome, lecz że ponieważ do niego kierunek siły zbrojnéj należy i on za nią jest odpowiedzialny, przeto uprasza o parę dni czasu do namysłu, zanim ostatecznie zdanie swoje Rządowi w tym względzie udzieli. Rzecz istotnie była ważna i wódz mógł żądać czasu do namysłu. Właściwie chciał on zasiągnąć zdania innych wojskowych, swoich bliższych doradzców.

Na drugi dzień była u wodza rada wojenna. Ile nam wiadomo, prawie wszyscy obecni byli zdania, że w ziemiach ruskich powstanie powinno się rozpocząć, bo obfitość koni, dobór ludzi dawały nadzieję, że liczna jazda tam się utworzy i znaczną pomocą się stanie. Lecz z drugiéj strony utrzymywano, że żaden korpus tam posłany być nie może, bo po opuszczeniu Zamościa i przejściu Bugu konieczna klęska spotkać go musi. Wśród tych dwóch ostateczności Prądzyński znowu podniósł swoję myśl wysłania do tamtych ziem jakiego jenerała na czele kilkuset jazdy wyborowéj, któryby jako pełnomo-

cnik rządowy powstanie nakazał, uorganizował i niem dowodził. Jazda dana mu, nie miała być uważana jako siła zbrojna, lecz jedynie jako eskorta dla bezpieczeństwa osobistego. Zwracamy uwagę naszych czytelników na tę myśl, bo ona będzie główną osnową instrukcyi, jaka wysłanemu jenerałowi daną zostanie, i stanowić będzie całą różnicę między tem, co było nakazane, a tem, co się zrobiło. Myśl Prądzyńskiego ogólne przyjęcie zyskała, nie wiemy, czy dla tego, że ją istotnie za dobrą uważano, czy też, aby zrobić cokolwiek. Chodziło teraz o wyszukanie odpowiedniego jenerała. Dwernicki nie był pierwszym kandydatem na to miejsce. Wprawdzie urodzony on był w tych ziemiach, a spotkania pod Stoczkiem i Nową Wsią dodawały mu chwały i uroku. Nadto znajdował się nad Wisłą. Lecz Dwernicki wśród naszych wojskowych nie używał reputacyi wyższéj zdolności militarnéj, nawet zwycięztwa odniesione przypisywano więcéj trafowi i szczęściu, jak dobremu rozporządzeniu i znajomości sztuki. Zarzucano mu oprócz tego słaby charakter, brak woli, niedostatek zdolności organizacyjnych i powoływano się na to, że dowodząc kilka lat 2gim pułkiem ułanów, niczego na swą korzyść nie dowiódł. Wódz naczelny proponował jenerała Łubieńskiego, lecz jak on, tak i inni się usuwali, lękając się wielkiéj odpowiedzialności. Jenerał Dwernicki przeto prawie z konieczności na dowódzcę téj wyprawy przeznaczony został. Należy mu się pochwała, że, nie bacząc na niebezpieczeństwa, z całem poświęceniem to dowództwo przyjął, lecz my tę nominacyę za nieszczęśliwą uważamy, raz dla samego Dwernickiego, a powtóre dla sprawy publicznéj. Dwernicki przy armii pozostawiony, jako śmiały jenerał jazdy, mógł znaczne posługi oddać, wyprawa zaś do ziem ruskich przechodziła jego siły i nie odpowiedział też swemu powołaniu.

Wódz naczelny zawiadomił zaraz Rząd o przeznaczeniu jenerała Dwernickiego i zawezwał, aby mu instrukcye zaraz wydano. To nas zmusza dotknąć drobnostek, które właściwie na wspomnienie nie zasługują i do historyi nie należą, ale błędne podania koniecznem wymienienie ich czynią.

Lelewel w dziełku swojem: *Dzieje Polski od roku 1795*, mówi: „Czy uwierzycie temu, moje dzieci, że rzecz powstania rodaków zabużańskich i zaniemeńskich należała do wydziału ministra zagranicznego.“

W słowach tych jest tylko złośliwość i zła wiara. Na całym świecie ministrowie zagraniczni mają sobie powierzone sprawy internacyonalne i stósunki z obcymi krajami. Miałże tylko u nas inny

dziwotwór, nonsens być utworzony? Ziemie zabużańskie i zaniemeńskie była to dawna Polska, byli to nasi bracia, czyliż przeto przypuścić można, aby Rząd narodowy, który takie dowody patryotyzmu i przezorności złożył, mógł podobny nonsens spełnić, podobny brak uczuć udowodnić, aby swoich braci, tę samą ziemię do zagranicznych zaliczał? Na czemże Lelewel bajkę tę osnuł? Prawdopodobnie instrukcya, Dwernickiemu dana, stała się tego powodem, opowiedzmy więc jéj historyę.

Rząd narodowy w części sprawował władzę królewską, przeto stósownie do form konstytucyjnych sam nie układał projektów do praw, lecz ministrowie je wnosić i podawać powinni byli. On zmieniał je, odrzucał, lub przyjmował. Ten sam porządek musiał być zachowany i co do instrukcyi dla Dwernickiego. Istotnie przez ministra spraw zewnętrznych ułożona ona i wniesiona została i to jest cała wina i zbrodnia, z któréj Lelewel wysnuł, że tamte prowincye do krajów zagranicznych zaliczono. Dla czego atoli minister spraw zagranicznych wniósł rzeczoną instrukcyę?

Za Rządu Królestwa była Rada stanu, złożona w największéj części z ludzi światłych i oswojonych ze sprawami publicznemi, dobrych patryotów, którzy w swoim czasie znaczne usługi ojczyźnie oddali. Z dniem powstania ustała ta władza, a jéj członkowie choć zostali bez pracy, jednak byli to ludzie zasług i trudno ich było na lodzie zostawić, trzeba było dać kawałek chleba, a zarazem pracę, zatrudnienie. Już w pierwszych dniach Dyktatury okazała się potrzeba ułożenia kilku ważniejszych projektów do uchwał, mniéj może pilnych, ale znów potrzebujących mieć znamię wytrawności i dojrzałości. Prócz tego łatwo można było przewidzieć, że jeżeli powstanie trwać będzie i szczęśliwy postęp uczyni, jeszcze większa potrzeba podobnych projektów się okaże, szczególniéj jeślibyśmy mieli wkroczyć do ziem zabranych, gdzie wszystkiemu nową organizacyę trzeba było nadawać. Miano użyć do tego tych mężów, którzy już w tym zawodzie pracowali i Dyktator tak uczynił. Postanowieniem swojem utworzył z nich nie radę stanu, lecz wydział organiczny, do którego miało wypracowanie praw organicznych należeć. Prezydencyę nad tak poważnem z powołania swego gronem, oddał pierwszemu statyście polskiemu, księciu Czartoryskiemu. Tym sposobem w osobie księcia był połączony wydział zagraniczny i wydział organiczny. Rząd narodowy utrzymał tę organizacyę, dodał tylko, że wydział organiczny, oprócz dawniéj wskazanych zatrudnień, ma jeszcze zająć się zbieraniem wszelkich źródeł, potrzebnych do przyszłéj organiza-

cyi Polski, jako też przygotowaniem projektu do przyszłéj konstytucyi i praw organicznych. Dowód to, o ile Rząd narodowy w zwycięztwo i przyszłość Polski wierzył. Z tego powodu znowu wydział zagraniczny i organiczny połączone były. Kiedy trzeba było dać projekt do instrukcyi dla jenerała Dwernickiego, naturalnem się stawało, że go wydziałowi organicznemu powierzono. Minister spraw zagranicznych otrzymał wezwanie, aby wydział organiczny stósowny projekt przygotował. Oto jest najrzetelniejszy stan rzeczy, oto jest cała wina i zbrodnia. Pytamy się, czy wolno było Lelewelowi rzeczy przekręcać i nie istniejące winy wynajdować? Tem więcéj uczynić tego nie był powinien, że sam na taki obrót sprawy się zgadzał i w chwili, kiedy ministrowi spraw zagranicznych projekt polecono, wyjął z kieszeni jakiś papier i rzekł do Gustawa Małachowskiego: „Oto są myśli niektóre do instrukcyi, może panu ministrowi one się przydadzą.“ W myślach tych znajdowało się upoważnienie dla jenerała Dwernickiego do zrabowania kościoła w Poczajowie i pani Branickiéj w Białéjcerkwi.

Nieszczęśliwie poszła wyprawa Dwernickiego, nie zaszczytny koniec miała a podobno błędy dowódzcy najwięcéj były tego powodem. Do własnych win i błędów nie łatwo kto sam się przyzna, a jeszcze do win, co tak wiele nieszczęść za sobą sprowadziły. Dwernicki też choć sam najwięcéj zbłądził, winy swoje na Rząd narodowy i wodza naczelnego zwalił, źródło ich w instrukcyach danych wynaleść usiłował. Wiele w tułactwie naszem o wyprawie jenerała Dwernickiego pisano a pisali to jego stronnicy i przeciwnicy. W rzędzie ostatnich szczególnie stanął Karol Różycki i w piśmie pod tytułem „Uwagi nad wyprawą na Ruś“ wiele ostrych rzeczy i prawd powiedział Dwernickiemu. Boleśnem to było jenerałowi, nie mógł pisma tego strawić, wziął się do pióra i próbował czy ono nie będzie szczęśliwsze jak jego szabla na Rusi. Ogłosił broszurkę pod tytułem: „Odpowiedź jenerała Dwernickiego na pismo pod tytułem: „Uwagi Karola Różyckiego nad wyprawą na Ruś.“ Tu dla zmniejszenia swoich win i błędów, dla uszczuplenia swojéj odpowiedzialności, wszystko na Rząd i wodza przerzuca i tak daleko posuwa swoje oskarzenia, że śmie twierdzić, iż Rząd narodowy w swojéj instrukcyi kazał mu na Galicyi operacye militarne opierać i wzdłuż jéj granicy zagony czynić. Dwernicki w owem dziełku wiele gawęd, rozmów, pism i rozpraw, które na emigracyi wyszły przytacza i cytuje, lecz z instrukcyi, na których wszystko ma się opierać i z raportów, jakie sam Rządowi zdawał, najmniejszych nawet wyciągów nie daje. Wielu

z nas przez zbieg okoliczności mogło swoje papiery utracić, ale przypadek taki nie miał miejsca z jenerałem Dwernickim. On wygodnie do Galicyi się schronił, wszystko zachował, przeto jeżeli prawdę chciał podać, powinien głównie na dokumentach się oprzeć. Tymczasem wszystko przemilczał. Obowiązkiem więc naszym jest dokumentów tych dotknąć.

Rząd w danych instrukcyach nie miał żadnego prawa wdawać się w czynności wojskowe a więc nie mógł także polecić opierania działań na Galicyi i wzdłuż jéj granic. Cała instrukcya jest polityczno administracyjna i dotyczy zarządu tych prowincyi. Na trzy główne części się dzieli. Wstęp jéj tłumaczy, jakie powody skłoniły Rząd narodowy do wysłania wyprawy do ziem ruskich, i zaznacza: niepodległość całéj Polski, życzenia obywateli tamtych ziem i manifest sejmu. Kończy się zaś część ta temi słowami: „Niech bracia nasi ujrzą tem większą ofiarę naszą, kiedy sami u siebie zaprzątnieni obroną kraju, ślemy im w pomoc korpus i dowódzcę, którego dotychczasowe czyny wojenne rokowały nam silną podporę w walce przeciw przemocy nieprzyjaciela.“

Pierwsza część instrukcyi jest polityczna. Zaczyna się od oznaczenia jakim językiem jenerał posłany w ogólności ma przemawiać do obywateli stron tamtejszych i stanowi, że powinien unikać wszystkiego, coby mogło mieć pozór narzucania się lub rozkazów tak co do wewnętrznych urządzeń, jako też i instrucyi, a tylko z pomocą się oświadczać. Wszak była to Polska, nasi bracia, nieśliśmy im wolność, ale przymusu czynić nie chcieliśmy. Rząd rozumiał dobrze wady organizacyi tak społecznéj jak politycznéj tego kraju, ale reformy potrzebują właściwego czasu i nie trzeba rozprzęgać istniejącego prawidła, kiedy jedność i zgoda stanowią najpierwsze udania się warunki. Jenerał wysłany miał raczéj zmiany doradzać i podawać jak narzucać je i nakazywać. Następnie oznacza instrukcya jak do każdéj klasy mieszkańców trzeba się odzywać, do włościan, do szlachty i obywateli, większych posiadaczy własności, potem do duchowieństwa, nakoniec do ludu starozakonnego.

Druga część obejmuje sposób urządzenia administracyi krajowéj. Część trzecia mówi o uzbrojeniu i wojskowości. Siła jenerała wysłanego szczególniéj na powstaniach miała się opierać, od ich więc wywołania udanie wyprawy zawisło. Dla tego w instrukcyi ten przedmiot szczególniéj na baczności był miany i co do tego pełnomocnictwo udzielone, dawało jenerałowi Dwernickiemu prawie władzę nieograniczoną. O Galicyi tylko te słowa się znajdują: „Ponieważ

bezpośrednia komunikacya ze stolicą może być przecięta, przeto jenerał będzie starał się utrzymać ją przez Galicyę, do czego u pogranicznych obywateli wcześnie środki obmyśleć wypada.“ W owéj instrukcyi nie pominięto osad wojskowych i zawiązania z niemi stosunków, są wskazane korzyści, jakie z bliskości Galicyi, a nawet i Turcyi przez jenerała ciągnione być mogą, kończy się rzeczona instrukcya słowami: „Ponieważ wojenne wypadki sprawić mogą, że Pan jenerał nie będzie mógł ciągle odbierać naszych poleceń, więc otrzymuje niniejszem upoważnienie do działania pod względem wojskowym i cywilnym tak jak tylko tego potrzeba wymagać będzie.“

Oto jest osnowa rzeczonéj instrukcyi. Zdaje się nam, iż jest ona napisana z wielką przezornością i roztropnością, a przynajmniéj z pewnością nie ma w niéj nic, coby miało być źródłem niepowodzeń i nieszczęść jenerała Dwernickiego. Rząd dawał mu obszerną władzę, może większą jak sam posiadał, a jeśli jenerał z niéj nie korzystał, sobie winę przypisać obowiązany.

Prócz instrukcyi odebrał jeszcze jenerał Dwernicki polecenia co do województwa lubelskiego i twierdzy Zamościa. W Lublinie, jeżeli możność pozwoli, miał przywrócić władzę narodową, aresztować prezesa kom. wojew. Rostworowskiego i burmistrza miasta Lublina i do Warszawy ich odesłać lub sam karę na nich wymierzyć. Obydwa oni przyjęli władzę od Moskali. Pierwszy zamożny obywatel województwa, dawny wojskowy, wtenczas kiedy cały naród stawał do walki, przyjął władzę od nieprzyjaciela; drugi burmistrz, mała figura, łotr zawołany i szubienica od dawna mu należała. Czy z braku energii Dwernickiego, czy o niebezpieczeństwie uprzedzeni, obadwaj karze ujść potrafili.

Wódz naczelny i sztab jego przesłał także od siebie Dwernickiemu oddzielne instrukcye i rozkazy. Ponieważ myśl Prądzyńskiego co do pojmowania téj wyprawy na radzie wojennéj przeważała, przeto siła jenerała powinna się była jedynie na powstaniach opierać. Jenerał miał być sztandarem, koło którego powstanie gromadzić się było powinno i zarazem jego wodzem. Jeśli w ogóle dla korpusów, mających działać zdala od głównéj linii operacyjnéj instrukcye są trudne, tembardziéj jeszcze musiało to się mieć na względzie, odnośnie do Dwernickiego, który nie miał żadnego wojska i na powstaniach miał się oprzeć. Rozkazy przeto mu posłane były bardzo krótkie i największa część ich jego własnéj woli, zdolności i energii pozostawiona zostało. W rozkazie wódz naczelny upoważniał jenerała Dwernickiego do wybrania sobie 1500 najlepszéj jazdy

ze swego korpusu, czterech dział i na czele tych natychmiast, zanim lody puszczą miał przejść Wisłę i pod Zamość się udać a ztamtąd wejść w stosunki z obywatelami ziem zabużnych. Wskazano mu środki i osoby i powiedziano, że jeśli znajdzie gotowość, powinien zaznaczyć dzień i miejsce powstania. Sam wtenczas opuści Zamość i szybkim marszem stanie na głównym punkcie zebrania, sztandar powstania zatknie i do dalszych działań przystąpi. W razie nieudania, powinien cofnąć się pod Zamość i tam dalszych rozkazów oczekiwać.

Jenerał Dwernicki wtenczas właśnie wszystkie te polecenia otrzymał, kiedy Łagowski i Kozakowski na Puławy wyprawę robili Odebrawszy rozkazy nie wymawiał się, bez wahania je przyjął. i chwała mu, za to. Kto w ciężkich czasach i trudnych położeniach nie jest głuchy na głos ojczyzny i nie odmawia swoich usług, ten wart zaszczytnego wspomnienia. Aloli zaraz do rozkazów nie zastosował się ściśle. Zamiast wybrać 1500 jazdy i z nią puścić się pod Zamość, z całym korpusem na wyprawę pociągnął. Popełnił więc wielką niesubordynacyę, a nadto zmienił naturę wyprawy, i w skutek tego zaraz rezultaty musiały być inne.

Prądzyński w tem wszystkiem dopuszczał wojnę podjazdową, partyzantkę, działalność Czarnieckiego. Rząd także w instrukcyi tak się wyrażał: „Póki powstania na Rusi powszechnéj i znakomitéj siły nie nabiorą, unikaj jenerale, walnych bitew. Masz góry, lasy, błota, a więc wyborny teatr wojny podjazdowéj, którą ostrożnie, zręcznie i zawsze miejsce zmieniając, w sposobie jaki był właściwy sławnemu Czarnieckiemu, prowadź.“ Wojna podjazdowa, ma inny sposób wojowania, inną strategię i taktykę jak wojna regularna. Nie ma ona podstaw, nie ma linii operacyjnych, nie ma tych wszystkich prawideł, które sztuka wojenna dla wojsk regularnych przepisuje. Lasy, góry, błota z ich punktami oparcia, ciemne noce ich szlakami i liniami, torba ich magazynem, niespodziane napady ich sztuką wojenną, a ciągła ruchomość i działalność ich życiem. Dwernicki, biorąc cały swój korpus zmieniał naturę wojny. Dobry czy zły był plan i pomysł głównéj kwatery, gdyby jenerał wysłany był ściśle go wykonał, natenczas odpowiedzialność, wszelkie nieszczęścia i niepowodzenia nie na nim lecz na głównym sztabie by spoczęły. Skoro atoli jenerał nietylko rozkazu nie usłuchał, ale wbrew jemu postąpił, natenczas wszelka odpowiedzialność na nim spoczywać musi. Wszelkie układy, przerzucanie win na drugich, wszelkie szukanie przyczyn swoich niepowodzeń w instrukcyach i rozkazach otrzymanych

są mylne i nieprawdziwe. Dla czego, dla jakich powodów jenerał Dwernicki nie usłuchał rozkazów mu danych? W odpowiedzi, jaką zaraz wtenczas wodzowi uczynił, usprawiedliwia się częścią potrzebą znaczniejszych sił, aby zrzucić jenerała Kreutza, który mu stał na drodze, częścią że na czele większéj siły prędzéj swojemu przeznaczeniu odpowie. W dziełku zaś, o którem wspomnieliśmy, bardzo pokrótce tego przedmiotu dotyka i mówi tylko: „Rozkazu dopełnić nie mogłem, bo już część wojska była za Wisłą i biła się z Kreutzem.“ Ostatnia przyczyna nie zdaje się nam być prawdziwą, bo kiedy rozkaz był nadesłany, jeszcze wojska, przynajmniéj piechota i artylerya, nie były po drugiéj strony Wisły; bitwa zaś z Kreutzem także nie miała miejsca, było to zwykłe i małe ucieranie się szwadronu naszych Krakusów ze szwadronem jazdy nieprzyjacielskich. Nam zdaje się, że inna tu była takiego postępowania przyczyna. Dwernicki nie przejął się duchem rozkazu wodza, nie pojął przeznaczenia naczelnika powstania jakie mu dawano, może w skuteczność partyzantki nie wierzył i zdolności do niéj nie czuł. Dla tego brał ze sobą korpus który mu dał dowody męztwa i zaufania, który mu pierwszą drogę do chwały otworzył i z nim na wyprawę się puścił.

O tym kroku swoim wodzowi zdał raport, a raport jego napełnił sztab główny wielką niespokojnością. Lękano się o jego los, lecz cofnąć się już czasu nie było, bo podług rachuby najmniéj już w Lublinie znajdować się był powinien. Z tem więc co stało się trzeba było się pogodzić i tylko myśleć jak mu dać ratunek i pomoc, aby przedsięwziętą wojnę ze skutkiem mógł przeprowadzić. W tym celu jenerał Sierawski otrzymał rozkaz, aby za nim pospieszył i zaraz się z nim połączył. Tym sposobem siły obydwóch jenerałów wynosiły około 12 tysięcy. Nadto, ponieważ myśl wyprawy w skutek samowoli Dwernickiego się zmieniała, przeto sztab główny nowe rozkazy przesłał, stosując się do położenia jakie jenerał Dwernicki sam sobie utworzył. W nowych rozkazach jak najmocniéj zaleconem było nie prędzéj opuścić Zamość i wkroczyć do ziem ruskich, aż po zniesieniu się z tamtejszymi obywatelami i zupełnem zapewnieniu gotowości do powstania. Operacyi militarnych i teraz nie zaznaczono, wskazano tylko ogólne zasady i niektóre punkta, z przezornością i jakby z przeczuciem dodając „iż w ruchach i pochodach wykonywanych ma wystrzegać się zbliżenia się do rzek i granicy austryackich, aby do niéj przyparty i wepchnięty w nią nie został.“ W razie gdyby nieprzyjaciel był przemożny lub inne zachodziły powody, które mogłyby niebezpieczeństwem grozić, natychmiast pod Zamość odwrót

powinien był uczynić, a a gdyby i tego uskutecznić nie mógł, wtenczas rzucić się na Litwę, gdzie pozycye daleko były korzystniejsze.

Rozważywszy to wszystko, pomimo woli zapytać się trzeba: na czem mogą być oparte te zarzuty i potwarze, które Dwernicki w tych słowach wyrzekł: „pozazdroszczono mego szczęścia i chwały na zgubę mnie i korpus mój wysłano.“ Kiedy w skutek winy samego Dwernickiego rzeczy szły źle bardzo, sztab chcąc go uratować, nowy korpus pod Chrzanowskim wśród największego niebezpieczeństwa własnego, na pomoc mu wysłał. Rząd i wódz przeto wszystko czynili, co interes kraju, co udanie się wyprawy, co powinność i patryotyzm nakazywały.

Dwernicki, jak tylko odebrał rozkaz przeznaczający go na dowódzcę wyprawy do ziem ruskich, czynnie przystąpił do jego spełnienia. Pułkownik Łagowski, czyniąc wyprawę do Puław, wskazał, że można jeszcze po lodzie przejść Wisłę. Siła korpusu Dwernickiego wynosiła przeszło 6000 głów i dział 18, w największéj części plon własnéj jego pracy. Żołnierz po większéj części był stary, ożywiony najlepszym duchem i pełen zaufania do swojego dowódzcy. W korpusie, a szczególniéj w sztabie jenerała, było wielu członków towarzystwa patryotycznego. Był tu ksiądz Puławski, Szyndlarski i inni, i oni wiele do nieszczęść korpusu się przyłożą.

Dnia 6 Marca korpus po bardzo kruchym i słabym już lodzie przeszedł Wisłę i zaraz dnia następnego puścił się w dalszy pochód ku Kurowowi. Przednią straż jego składał dywizyon 4go pułku ułanów i dywizyon krakusów pułku imienia księcia Poniatowskiego. W Kurowie znajdował się nieprzyjaciel — pułk twerskich dragonów, 300 kozaków i dwa działa. Ostrzeżony o zbliżaniu się jazdy polskiéj w szyku bojowym, tyłem do miasta obrócony, stał gotowy do przyjęcia. Nasze przednie straże, nie uważając jaka jest siła nieprzyjaciela, śmiało i natarczywie nań uderzają i w mgnieniu oka rozbijają. Dwa działa i kilkudziesięciu niewolników jako łup zabrano, a nasze dywiziony puściły się w pogoń za uchodzącym ku Markuszewu nieprzyjacielem. W Markuszewie stał jenerał Kawer z sześciu szwadronami finlandzkich dragonów, z pod Zamościa przybyły. Ten spieszy swoim na pomoc i do boju staje. Rozprawa nierówna, nasi cofać się muszą, lecz i jenerał Dwernicki z kilku dywizyonami przybiega. Uderza jak wiatr na nieprzyjaciela, rozbija go, dwa działa zabiera i Moskwa bezładnie uchodzi. Jenerał Kawer tak się wystraszył, że opuściwszy dowództwo, sam do Lublina poleciał, aby Kreutzowi o klęsce swéj donieść. „Jenerał Kreutz, jak się Schmidt wyraża,

pełen smutku, z resztą korpusu udaje się ku Markuszewu dla wsparcia swoich i obydwa pułki, twerski i finlandzki, uchodzące w nieporządku, z téj strony Grabowa spotyka. Wiele one rzeczywiście ucierpiały."

Dwernicki nocował w Markuszewie, a powziąwszy języka, że Kreutz ciągnie, postanowił z nim się zmierzyć. Dnia 4 Marca z rana następujące rozporządzenie wojsk swoich uczynił. Piechota i artylerya miała postępować naprzód głównym traktem, z jazdą zaś sam na prawo boczną drogą puścił się, aby Kreutza od Lublina odciąć i uderzając z tylu, klęskę mu niespodzianą zadać. Lecz Kreutz, chociaż wyszedł przeciw Polakom, nie śmiał im zajść drogi i do walki stanąć, ale owszem, szybko przez Piaski się cofał do Suchodołowi i mosty za sobą niszczył. Dwernicki miał więc drogę otwartą i jeszcze tego dnia wieczorem wśród wielkiéj radości mieszkańców do Lublina wkroczył. Przywrócił zaraz władzę narodową, zażądał potrzebnych rzeczy dla swojego korpusu, co mu ochoczo dostarczono, ale Roztworowski i burmistrz drapnęli.

Jenerał Kreutz zawiadomił marszałka o marszu Dwernickiego, o porażkach poniesionych i konieczności zostawienia mu drogi wolnéj. Wiadomość ta wielkie wrażenie wywarła w kwaterze moskiewskiéj, domyślano się, że Dwernicki na Ruś ciągnie i że tam poda rękę braciom, że powstanie nastąpi, tyły armii rosyjskiéj będą zagrożone i komunikacye przecięte. Jak zwykle w przestrachu w oczach wszystko się dwoi, tak i siły korpusu Dwernickiego potroiły się i o udaniu się jego zamiaru wątpić nie śmiano. Zaradzić niebezpieczeństwu co rychléj trzeba było. Natychmiast znaczne siły, bo ośmnaście tysięcy wojska ku temu przeznaczono,[1]) a komendę nad niem oddał marszałek swojemu powiernikowi i doradzcy, jenerałowi Toll.

---

[1]) Siła korpusu Tolla:

Bryg. litew. grenad.	bat.	6	. . . . .	3,974
Dyw. 3 grenad.	"	7	. . . . .	4,989
Trzeci korpus jazdy	szwadr.	22	. . . . .	2,686
1sza bryg. dyw. 3 ułanów	"	12	. . . . .	1,486
2ga dyw. 2 dragonów	"	23	. . . . .	2,732
Pułku strzelców konnych	"	2	. . . . .	212

Piechoty	8,963
Jazdy	7,116
Koz. pułk. 4	1,800
Razem . . .	17,879

Dział 75. (Przyp. Autora.)

Nie poprzestano na tem. Jenerał Kreutz posłał jeszcze rozkazy do jenerała Bolbokowa, w Dubnie konsystującego, ażeby zabrał wszystkie bataliony rezerwowe, na Wołyniu będące, i jemu w pomoc spieszył. Goniec, wiozący ten rozkaz, przez straż bezpieczeństwa powiatu hrubieszowskiego przejęty, do twierdzy Zamościa został odprowadzony. Pułkownik Krysiński, dowódzca twierdzy, przezorny oficer, dowiedziawszy się o tem, uważał za rzecz konieczną pójść w pomoc Dwernickiemu. W tym celu przedsięwziął wyprawę na Uściług, gdzie się właśnie znajdował batalion rezerwowéj piechoty, i zniósłszy ją, chciał rzucić postrach i tem samem połączeniu się rezerw z Kreutzem przeszkodzić. Przeznacza więc na tę wyprawę cztery kompanie piechoty i trzy działa pod majorem Bukowskim, dołącza do tego straż bezpieczeństwa powiatu hrubieszowskiego pod dowództwem patryotycznego i niezmordowanego komisarza obwodowego Bromirskiego, a nad wszystkiem oddaje komendę Szymanowskiemu, majorowi z kwatermistrzostwa. Wyprawa jak najlepiéj się udała. Uściług zdobyto, 3 tysiące niewolników i znaczny zapas broni i amunicyi zabrano. W Uściługu pierwszy raz zabrzmiały działa polskie na ziemi ruskiéj i zapowiedziały niejako zbliżanie się wojsk polskich do uciśniętych braci. Kreutz przelękniony, aż za Wieprz do Łęczny się cofnął, a bataliony rezerwowe od granicy odskoczyły.

Nad korpusem, przeznaczonym naprzeciw jenerała Dwernickiego, przed przybyciem Tolla miał Witt komendę. Dnia 6 ruszył on w marsz, a złe drogi miał przed sobą. Dnia 7 stanął w Rykach, a 8go dwa mosty pod Sarną i Bobrownikami rzuciwszy, przeszedł Wieprz. Dnia 11 wszystkie siły pod Żyżynem się skoncentrowały, a wkrótce i jenerał Toll przybył dla objęcia dowództwa.

Właśnie kiedy korpus Witta uskuteczniał przeprawę, jenerał Sierawski otrzymał rozkaz przejść Wisłę, aby z jenerałem Dwernickim się połączyć. Pod Puławami Wisłę przekroczywszy, gdy dalszy marsz chciał odbywać, odebrał doniesienie o marszu korpusu Witta, a że mierzyć się z nim nie mógł, cofnął się przeto, i to jest powód, dla którego jenerał Sierawski z korpusem Dwernickiego połączyć się nie mógł.

Jenerał Dwernicki nie mógł w Lublinie długo gościć, skoro powziął języka o ciągnieniu przeciw niemu silnego nieprzyjaciela. W Lublinie nie miał żadnéj podstawy, opuścił go przeto i udał się pod Zamość. W Lublinie zostawił kilkuset żołnierza i kilkadziesiąt koni, niezdolnych, jak powiada, do odbywania dalszych marszów. Mało drogi dotąd odbył, a już tak znaczny ubytek poniósł.

W marszu z Lublina do Zamościa odebrał jenerał Dwernicki w Krasnymstawie zawiadomienie, iż jenerał Bolbokow dla połączenia się z Kreutzem od Uściługa jest w marszu. Chwili więc czasu nie traci i zaraz na niego uderzyć zamierza. Korpus swój na dwie kolumny dzieli: słabszą posyła ku Chełmowi, z drugą mocniejszą sam puszcza się ku Wojsławicom, aby tam drogę zajść nieprzyjacielowi. Bolbokow istotnie znajdował się w Wojsławicach, lecz wcześnie zawiadomiony o zbliżaniu się wojsk polskich, szybko miasto opuścił i gwałtownym marszem do Uściługa uszedł. Jenerał Dwernicki tylko tylne straże jego dopędził i porażkę im zadał. W Grabowcach połączył się z drugą swoją kolumną i pod Zamość pociągnął. Pod tą twierdzą musimy go na chwilę zostawić. Po za rzeką złe drogi, roztopy, zagony jego wstrzymać musiały.

Jenerał Kreutz tymczasem dowiedział się, że główne siły Dwernickiego opuściły Lublin, ale że tylne jego straże jeszcze tam się znajdują. Z niemi więc nareszcie odważył się zmierzyć. Wiemy już, że nie były to wcale tylne straże, ale żołnierze znużeni pochodem, maruderzy, rekonwalescenci. Do nich dołączyło się parę set ochotników, którzy na mundury czekali, i tyleż miejskiéj młodzieży. Cała siła nie wynosiła tysiąca ludzi. Przeciw nim Kreutz wielką wyprawę przedsięwziął. Z wielkiemi ostrożnościami zbliżał się ku miastu, kanonadę rozpoczął, blizko godzinę ją utrzymywał, następnie wojsko na kolumny podzielił i szturm przypuścił. Nasi za zbliżeniem się nieprzyjaciela ujęli za broń, wyszli przed miasto i z ręcznéj broni odpowiadali na strzały działowe, lecz gdy Kreutz w kolumnach zbliżać się zaczął, stósownie do rozkazu jenerała Dwernickiego opuścili miasto i do Krasnegostawu w marsz się puścili. Jeden tylko oddział, co za daleko wysunął się, nie podążył do miasta się cofnąć i żywo party, rzucił się do młyna, Winiary zwanego, i tam najchlubniejszy opór stawił. Nieprzyjaciel musiał szturmem młyn zdobywać i wtenczas dopiero jego panem został, gdy jedni śmiercią walecznych polegli, drudzy ranni byli. Tym mężnym oporem stawionym ułatwili swoim braciom cofnięcie się do Krasnegostawu. Z téj drobnéj utarczki wódz moskiewski wielką bitwę utworzył i szumny buletyn zwycięztwa do cara posłał. Tak brzmi jego raport: „Baron Kreutz zwrócił się z nagła na Lublin i szturmem miasto zdobył. Następujące są szczegóły téj świetnéj wyprawy. Dnia 27 Lutego ze wschodem słońca rozpoczął baron Kreutz wykonanie zamierzonego ataku na Lublin. Część oddziału, złożona z 2000 ludzi, wzmocniona mieszkańcami miasta, stawiła mocny opór naszemu wojsku,

tak iż prawie każdy dom przedmieścia zdobywany być musiał. Gdy jednak po usiłowaniach nie podobnych do wiary jenerał Kreutz sam zaczął się zbliżać do miasta i buntownicy wszelką nadzieję obrony stracili, wyszedł prezydent miasta.... Jakoż z téj strony ustała zaraz bitwa, lecz po prawéj stronie zacięta jeszcze toczyła się walka. Buntownicy okopawszy się w obwarowanym młynie na Winiarach, bronili się przeszło godzinę, w końcu jednak i ten ostatni przytułek pomimo urządzonych *szańców*, rowów i przerębów (!?) wzięty został szturmem.... Jenerał Kreutz wspomina zaszczytnie wytrwałość dowódzców pojedyńczych oddziałów swojego korpusu i męztwo wojska, szczególniéj oddaje pochwały jenerałowi Dellingshausenowi, który nie mało przyczynił się do szczęśliwego wypadku téj *bitwy!!...* Strata buntowników w zabitych jest nader *wielka,* w niewolę zabrano 3 oficerów i 300 żołnierzy."

Takie raporta wódz Zabałkański zdawał carowi o bitwach, które nawet miejsca nie miały. Jak Sacken w województwie płockiem 20 tysięcy wojsk polskich naliczył, kiedy tylko major Wągrocki z 300 partyzantami tam znajdował się, tak teraz jenerał Kreutz szańce nieistniejące zdobywał.

Powiedzmy jeszcze słów parę o jenerale Tollu. Przybywszy do korpusu jemu powierzonego, odebrał on raport tak od jenerała Kreutza, jako też od gorliwego Rostworowskiego, że jenerał Dwernicki opuścił Lublin i ku Żółtowcom się udał. Te doniesienia wprowadziły Tolla w wielką niepewność. Do Żółtowców marsz był wstecznym, myślał przeto, że jenerał polski myśli o powrocie i Wisły chce znowu dosięgnąć. Dzieli więc swój korpus na dwie kolumny. Kreutz na lewo ku Piaskom ma się udać, sam zaś na prawo do Bychowa się puszcza. „Wiadomości o ruchach Dwernickiego, mówi Schmidt, tak były niepewne i sprzeczne, że żadnego planu na tym wniosku opierać nie było można. Polski jenerał oszukiwał swojego przeciwnika, głosząc na wszystkie strony swoje przybycie, wszędzie go oczekiwano. Mieszkańcy czynili także swoje, aby w błąd Moskali wprowadzić. Niewolników zaś mieć nie można było." Za przybyciem do Bychowa, jenerał moskiewski nie miał dokładniejszych wiadomości, późniéj dopiero odebrał doniesienia, iż jego przeciwnik pociągnął do Hrubieszowa. Dnia 17 puścił się za nim w gwałtownych marszach. „Miasto, jak mówi Schmidt, zastał puste, opuszczone przez mieszkańców, lecz w Krasnymstawie odebrał dokładną wiadomość, że jenerał Dwernicki nie przeszedł Bugu, nie wkroczył na Ruś, lecz pod wałami Zamościa spoczął. W pozycyi, w jakiéj teraz Dwernicki

zostawał, oparty o Zamość, jenerał Toll nic przeciw niemu przedsięwziąść nie mógł i całe jego działanie ograniczyć się musiało na obserwowaniu.“ Następujące dyspozycye ku temu wydane zostały. Jenerał Murawiew z korpusem złożonym z 6 batalionów piechoty, 14 szwadronów jazdy i 12 dział pozostał w Krasnymstawie, sam Toll cofnął się do Lublina, Kreutz zajął Urzędów, jenerał Paszkow miał na straży Kazimierz i Puławy, zaś pułkownik Ansep i Batowski byli przeznaczeni przebiegać okolice Zamościa, aby o każdym ruchu korpusu polskiego wiedzieć dokładnie. Na tem skończyła się wyprawa jenerała Tolla z tak znaczną siłą przeciw jenerałowi Dwernickiemu przedsięwzięta. Nie wiele mu zaszczytu ona przynosi i jedyna z niéj korzyść dla Moskwy była, że jenerałowi Sierawskiemu przeszkodził połączenia się z Dwernickim.

Opowiedziawszy ruchy i operacye, jakie na prawem i na lewem skrzydle obydwóch armii się odbywały, przystąpmy do opisania tego, co na głównym teatrze wojny przedsięwzięto i spełniono.

Zacznijmy od głównéj kwatery moskiewskiéj. Już powyżéj powiedzieliśmy, że marszałek Dybicz skoro nie korzystal z pierwszych dni i sposobności po stoczonéj bitwie grochowskiéj, skoro nie zdobył Pragi, nie przeszedł Wisły i nie uderzyl na Warszawę; późniéj nic pozostawało mu nic jak pójść na zimowe leże. Żolnierz wypoczynku istotnie potrzebował. Dalekie marsze, niewygodne zacięte walki wszystko to go wyniszczyło. Dybicz na wypoczynek w zasadzie pozwolił, ale dziwna była jego natura. Napoleon, ten najwyższy znawca sztuki wojennéj powiedział: „Znam tylko trzy rzeczy w wojnie: robić dziennie piętnaście mil, bić i odpoczywać.[1]) Inny uczony wojskowy tak to wytłumaczył: „nic nie robić takiego, coby w środku leżało między szybką i rozstrzygającą czynnością a prawdziwym wypoczynkiem.“ Aby człowiek pojedyńczy wypoczynku używał, potrzebuje wygody, bezpieczeństwa i spokojności, ten sam jest przypadek i z armiami. Aby mogły mieć leże i wypoczynek, trzeba aby sama pozycya zajmowana miała spokojność i od napadów i niebezpieczeństw zasłonięta była. Marszałek Dybicz wbrew tym prostym konicecznym przepisom postąpił. Armia moskiewska pod Pragą, lub niedaleko Pragi nie miała wypoczynku, nie była na spokojnych leżach. Aby je mieć, trzeba było te błonia opuścić, daléj się odsunąć,

[1]) Je ne connais que trois choses à la guerre: c'est faire quinze lieues par jour, combatre et rester en repos.

za rzeką miejsca na obóz szukać. Wieprz, Liwiec, Narew, oto były zasłony, po za któremi można się było rozłożyć. Co więcéj, podobne pozycye zabezpieczały wodza moskiewskiego od wszelkich wypraw polskich na Litwę i Ruś. Jenerał Sacken i gwardye rozłożone za Narwią, zajmując Ostrołękę, Łomżę i Zambrów zasłaniały Litwę i były na straży przeciw wszelkim do tych ziem wyprawom. Armia będąc za Wieprzem broniła zagonu na Ruś i z nadeszłą wiosną mógł marszałek rozpocząć wszelkie ruchy i operacye, jakieby dla siebie za najlepsze uznał. Wprawdzie zajmując podobne leże, trzeba było cofnąć się, a więc wrażenie nie dobre być by mogło, wieści o odniesionych zwycięztwach tak hucznie ogłaszane w wątpliwość by się podały, a powstańcom dawałaby się nadzieja i otucha. Ale w wojnie przedewszystkiem na najgwałtowniejsze potrzeby zważać trzeba i podług nich działania miarkować. Ponieważ żołnież potrzebował wypoczynku, trzeba mu więc było dać zimowe leże. Wspomnieliśmy już jakie pozycye wybrano, a nie były one wygodne. Armia nie miała bezpieczeństwa, żołnierz zamiast swobody i wypoczynku musiał być ciągle na baczności, na straży, pod bronią, aby nie być podchwyconym i aby jeden drugiemu mógł na pomoc pospieszyć. Prócz tego okolice zajęte były już wojną nadniszczone, pozycya ich nizka, błotnista, nie bardzo była zdrową. Wreszcie stanowisko zajęte pozostawiało wojskom polskim punkta działań i drogi przejścia, któremi przesuwać się mogły. Dla tego zamiast spokojnie wypoczywać trzeba było posyłać korpus Sackena i Rosena w województwo płockie, aby ścigać kilkuset partyzantów i pchać po błotach Witta i Szachowskiego, aby zajść drogę Dwernickiemu.

Kiedy wiosna zbliżać się zaczęła, wody opadały, drogi podsychały, o nowéj kampanii należało myśleć. Wisła przedzielała obydwa wojska i kto chciał być zaczepnym, musiał koniecznie przejść rzekę i przeciwnika na jego stanowisku wyszukać. W głównéj kwaterze moskiewskiéj, jak Schmidt podaje, nie przypuszczano, aby wojska polskie po nauce, jaką według niego pod Grochowem odebrały, mogły zaczepnie działać. Ztąd wynikało, że samym trzeba było być zaczepnymi, przejść Wisłę, wojska polskie wyszukać i wojnę daléj prowadzić. W kwaterze moskiewskiéj od początku ta myśl przyjęta i udeterminowana została. Szło tylko o jéj wykonanie, o plan w jaki sposób ma się to spełnić. Aby przejść, trzeba było obrać miejsce, a następnie most postawić. Przejście rzeki łatwiejsze było w górze Warszawy, niżéj bowiem Modlin się znajdował i ciągnięcie wojsk pod działami twierdzy, większa bystrość i szerokość wody, a szcze-

gólniéj odległy punkt od podstawy, przejście utrudniały. Kiedy jeszcze wojska udawały się na zimowe stanowiska, zaraz oficerowie wysłani zostali dla zdjęcia najdogodniejszych punktów do postawienia mostu. Cztery ich wskazano. Modrzyce, gdzie Wieprz do Wisły wpada i gdzie szerokość Wisły była od 450 do 500 kroków, brzeg wysoki, lecz na lewéj stronie grunt dla usadowienia wojska nie bardzo dogodny. Drugi pod Tyczynem, gdzie jenerał Kreutz już przeszedł. Szerokość tam nie dochodziła 400 kroków, pęd wody silny po prawym brzegu, po lewym zaś szeroka płaszczyzna, materyałów do mostu znaczna obfitość. Trzeci między Tarnówkiem a Skórzem. Przestrzeń rzeki do 600 kroków tam dochodziła, lecz w środku kilka wysepek się znajdowało i prawy brzeg górował nad lewym, materyałów do budowy mostu także nie brakło. Nakoniec czwarty punkt pod Karczewem, z położenia bardzo dogodny, jedynie bliskość Warszawy dawała niebezpieczeństwo. Marszałek Dybicz wybrał drugi punkt pod Tyczynem do zbudowania głównego mostu, lecz zarazem kazał przygotować materyały do mostu pod Tarnówkiem i Karczewem. Pod Tyczynem główny kierunek robót objął jenerał Gerstenzweig, pod Tarnówkiem zaś i Karczewem jenerał inżynieryi Dehn. Mosty na dzień 22 Marca miały być gotowe. W tymże czasie i armia miała stósowne ruchy zbliżające ją ku Wiśle wykonać.

Co do rachunku sił moskiewskich nie jesteśmy zgodni z podaniem Schmidta. Siły marszałka od bitwy grochowskiéj powiększone zostały korpusem gwardyi, jako też innymi oddziałami wojsk, o których wspomnimy.

Podług nas taki był stan armii:

Korpus 1szy przy wkroczeniu był mocny	36,350
Poniósł straty w bitwach i przez choroby	5,181
a więc stan korpusu pozostawał	31,169
Korpus 6ty wkraczając silny	31,358
Ubytek w bojach i przez choroby	9,159
Pozostaje więc	21,199
Korgus grenadyerów, (wszystkie pułki połączone teraz były z korpusu) mocny	34,378
Ubytek	4,081
a więc stan korpusu	30,297
Korpus 3ci kawaleryi, mocny	7,279
Ubytek	1,200
Pozostaje	6,079

Korpus 5ty kawaleryi	8,258
Ubytek	1,800
pozostaje	6,458
Gwardya W. Ks. Konstantego	5,500
Korpus gwardyi cesarskiéj pod W. Michałem	24,150
Dodajemy do tego Kozaków koło	7,000
Armia przeto moskiewska koło końca miesiąca Marca w Królestwie znajdująca się była silna	131,852

Rachunek nasz opieramy także na podaniach samego Schmidta, to jest na stanie armii, jaki on podał przy jéj wkraczaniu do Polski i na poszczególnych stratach, jakie każdemu korpusowi tak w bojach, jak przez choroby zaznaczył. Mimo to Schmidt ją liczy tylko na 106,000 żołnierza i 5,635 Kozaków. Zkąd ten tak wielki ubytek, ta uderzająca różnica? Chybaby przyjąć, że albo straty przez Schmidta w bitwach podawane niezgodne z prawdą, lub teraz stan armii nieprawdziwy podał.

Armia moskiewska powiększona została przybyciem gwardyi, jako też spieszył do Polski korpus 2go piechoty pod dowództwem jenerała Pahlena II. i już jedna jego dywizya piechoty i dwie jazdy Brześcia dosięgały. Prócz tego marszałek Dybicz, dowiedziawszy się o ruchu Dwernickiego, zawezwał feldmarszałka Sackena, dowódzcę 1éj armii w Kijowie konsystującego, aby dla zabezpieczenia państwa, wojska pod jego rozkazami zostające bliżéj granicy Królestwa pomknął i w skutek tego jenerał Rüdiger otrzymał rozkaz z korpusem złożonym z 11éj i 3éj dywizyi piechoty, jakoteż z jedną brygadą z dywizyi 3éj huzarów i jedną brygadą z 10éj dywizyi dragonów gwałtownym pochodem ku granicom Królestwa się udać. Z takiemi siłami nieprzyjacielskiemi w rozpoczętéj kampanii wiosennéj, wojska polskie będą miały do czynienia.

Przejdźmy teraz do planów powziętych i ruchów wykonanych. W ogóle stronnicy moskiewscy nawet zauważyli, że w Dybiczu od bitwy grochowskiéj wielka zaszła różnica. Utracił on wiele na szybkości pomysłów i na śmiałości wykonania i nabrał ostrożności przesadzonéj. Sam Schmidt, kończąc opowiadanie pierwszéj epoki działań wojennych a przystępując do drugiéj tak o tem mówi:

„Marszałkowi nie brakowało na dobrych radach, lecz on działał często podług własnego usposobienia, od lekceważenia nieprzyjaciela przechodził do przesadzonego jego oceniania i znów od najzu-

chwalszego bezpieczeństwa do zbytniéj przezorności. W chwili zaś rozstrzygającéj zatrzymywał się, nie śmiał ostatniego uderzenia uczynić, jak to Napoleon nazywał „donner le coup du collier.“ A kiedy jego nic do tego nie zmuszało, śmiał czynić najniebezpieczniejsze ruchy, w mocnem przekonaniu, iż nieprzyjaciel ich nie dostrzeże lub korzystać z nich nie będzie umiał.“

W naszem przekonaniu zmiana ta była dość naturalna. Marszałek wkraczał w Królestwo pełen wiary w siebie, ufny w chwałę, jaka nań spadła w wojnie francuzkiéj, a szczególniéj w kampanii tureckiéj. Następnie wiedział o potędze caratu, o szczupłości sił naszych. Ztąd pochodziło owo szybkie pędzenie pod Warszawę, bez czekania na korpus grenadyerów, ztąd to zarozumienie, że w jednem spotkaniu armią polską zniesie i że w ośm dni panem Warszawy będzie. Pola grochowskie wszystkie te uroki, iluzye rozwiały, Polacy nie byli pobici, nie było zwycięztwa, Warszawa nie była wzięta, o pierś polską wszystko rozbiło się, a więc i w pojęciu, w sercu i głowie zmiana nastąpić musiała.

Ta zmiana była korzystną dla jenerała Skrzyneckiego. Chłopicki jeszcze pierwsze lody łamał, urok wodza i siłę caratu miał do zwalczenia; Skrzynecki już z zużytym wodzem i z zużytemi wojskami miał do czynienia.

Wódz moskiewski przed rozpoczęciem wiosennych ruchów, aby się naradzić, zebrał swoję wojskową starszyznę. Zawezwał ich wszystkich, a nawet jenerałowi Toll z Lublina przybyć kazał. Na téj naradzie, jak Schmidt opowiada, jenerał Toll, nie chcąc nic na niepewność puszczać, doradzał, aby nie rozpoczynać kroków zaczepnych, dopóki gwardye cesarskie z główną armią połączone nie będą i korpus 2gi Siedlec nie dosięgnie. Marszałek nie chciał rady danéj słuchać, jakaś gorączka go opanowała, czuł jakąś obrazę i pomścić ją pragnął. „Marszałek, powiada Schmidt, nieukontentowany z nieudania się negocyacyi, które go tak długo w próżnem oczekiwaniu zatrzymały, wyglądał teraz z niecierpliwością chwili, w któréjby Wisłę mógł przebyć i zadać cios śmiertelny w serce nieprzyjaciela, tem bardziéj, że w głównéj kwaterze nie sądzono, aby Polacy byli silni i do boju gotowi. Wprawdzie wiedziano, że czynnie organizacyą armii się zajęli, ale nie spodziewano się, aby ubytek poniesiony w tak krótkim czasie mógł być zapełnionym. Najmniéj zaś myślano, aby ze strony polskiéj zaczepność miejsce mieć mogła, i owszem, marszałek był jak najmocniéj przekonanym, że po porażkach, jakie pod Wawrem i Grochowem miały miejsce, już więcéj w otwartem polu

do bitwy stanąć nie będą śmieli i z tego powodu przypuszczał, iż bez gwardyi jest dość silnym do rozpoczęcia kroków wojennych i do przejścia Wisły. Nie wierzył, a przynajmniéj nie spodziewał się, aby nieprzyjaciel z téj słabéj strony, którą on podawał, umiał korzystać, i w tem zbłądził.“ Rada Tolla była trafna, lecz ponieważ odepchnięto układy, na które Dybicz tak wiele liczył, osobiste więc uczucia przemogły nad zdrową rachubą i marszałek zadecydował, że kampania wiosenna ma być rozpoczęta. Dzień 29 Marca naznaczony został na ruch wszystkich wojsk ku wybranym punktom. Przed rozpoczętym jednak ruchem dla zabezpieczenia się od jakiego bądź napadu wojsk polskich przez Pragę, uznano za potrzebne, aby most na Wiśle między Pragą a Warszawą zniszczyć. Pułkownikowi inżynieryi Pawłowskiemu i podpułkownikowi artyleryi Wnukow uskutecznić to polecono. Trzy statki na ten cel przygotowano i te od Karczewa puszczone, zaopatrzony każdy w 12 saperów, miały do mostu się zbliżyć. Jenerał Geismar dla ich wsparcia miał swoje straże ku Wiśle posunąć. W nocy z dnia 17 na 18 statki puszczono. Wzdłuż Wisły, po lewym jéj brzegu, stali na straży nasi strzelcy celni pułkownika Kuszla, którzy mimo ciemnéj nocy dostrzegli podstępującego nieprzyjaciela i dali ognia. Saperzy nie odpowiedzieli i daléj cicho płynęli. Pod Siekierkami były straże mocniejsze, te także dostrzegłszy zbliżających się, dla bliższego strzału w Wisłę podskoczyli i dali ognia. Kilku saperów zabito i wyprawa, dla oddalenia się od strzałów, ku prawemu brzegowi statki skierowała. Ponieważ tam mielizna była, łodzie więc na piaskach uwięzły i daléj płynąć nie mogły. Saperzy opuszczając statki zapalili je i te przeszło pięć godzin płonęły, wyrzucając z siebie race i smolne palniki. Tak się ta wyprawa zakończyła.

Bez względu na to, wojsku wydano następujące rozkazy:

Gwardye cesarskie miały w Łomżyńskiem pozostać, zbliżyć się tylko ku Bugowi i do Zambrowa kwaterę swą przenieść. Jenerał Sacken tworząc ich przednie straże, Ostrołękę powinien był zajmować, zasłaniać gwardye i strzedz brzegów Narwi;

Korpus 6ty Rosena, który już kilka dni temu zmienił korpus 1szy Pahlena, miał pozostać w miejscu,[1]) być na straży Pragi,

---

[1]) W następującym porządku korpus ten był ustawiony: Pod Wawrem przednia straż pod rozkazami jenerała Geismara, złożona z 7 batalionów piechoty z 24téj dywizyi, 6 szwadronów ułanów, 2 pułków kozaków i 10 dział. W Wielkiem Dembem sam jenerał Rosen z 5 batalionami pie-

aby wojska polskie w tyłach głównéj armii działać nie mogły. Instrukcya, dana Rosenowi, jest ciekawa, bo choć napisana ze znajomością i z wielką przezornością, jednak w pomyśle swoim wielki błąd nosi:

„Jenerał ze swoim korpusem, powiada ona, masz pozostać na swojem stanowisku i jest twojem przeznaczeniem zasłonić komunikacye odchodzącéj armii i przeszkodzić nieprzyjacielowi wszelkich na nią wypraw. W tym celu powinieneś swoje wojska więcéj skoncentrować, przednie straże pod jenerałem Geismarem z pod Wawru ku Miłośnie, albo Wielkiemu Dembemu cofnąć, z resztą zaś sił zająć pozycyę między Mińskiem a Kałuszynem W Wawrze pozostawić tylko pułk kozaków, wsparty szwadronem ułanów. Podobneż straże mają się w Garwolinie i Kołbielu znajdować." Następnie rozkaz wyliczywszy różne wypadki i ruchy, jakie mogą mieć miejsce, tak daléj opiewa: „Jeżeliby powstańcy z częścią swoich wojsk z Pragi wyjść mieli, natenczas jenerał przeciwko nim posunąć się powinieneś i nazad ich wrzucić; gdyby zaś z całemi siłami napad przedsięwzięli, co zresztą jest bardzo niepodobnem, w takim razie, gdybyś widział niepodobieństwo wstrzymania ich pod Mińskiem i Kałuszynem, dozwala się ku Siedlcom się cofnąć, lecz w tem stanowisku, bądź co bądź miałoby kosztować, masz trzymać się i do ostatka bronić. Ku temu jesteś upoważniony użyć wojsk, jakie już w tem mieście znajdują się, jako też i tych, co nadciągają; prócz tego możesz wezwać jenerała Bistroma, aby z najbliższym oddziałem gwardyi przez Nur ku pomocy przybył. Gdyby zaś nieprzyjaciel z główną siłą wyprawę przedsięwziął przeciw gwardyom, między Bugiem a Narwią konsystującym, natenczas powinien pan jenerał pozostawić jenerała Geismara z dostateczną siłą ku zasłonięciu drogi Siedleckiéj, sam zaś z resztą wojska ku ich wsparciu śpieszyć i stósownie do okoliczności z boku lub z tyłu na nieprzyjaciela uderzyć. Jednakże tego ostatniego ruchu nieprzyjaciela można tylko lękać się na początku wyprawy, lecz gdy już na lewym brzegu Wisły silną nogą staniemy, natenczas nie ma czego się obawiać, nieprzyjaciel bowiem nie może podobnéj bocznéj wyprawy czynić. Pozostawiwszy jenerała Geismara z 8 batalionami i 22 szwadronami dla strzeżenia drogi bitéj Siedleckiéj, sam z resztą wojska masz pociągnąć do Tyczyna.

---

choty, 4 szwadronami jazdy i 18 działami. W Stanisławowie i Okuniewie jenerał Włodek z 25tą dywizyą piechoty, 2 pułkami ułanów, 5 szwadronami strzelców i 24 działami. (Przyp. Autora.)

Jenerał Geismar ma zająć pozycyę pod Mińskiem i Kałuszynem. Ruch ku Warszawie wykonany zabezpiecza go przeciw wszelkim napadom nieprzyjaciela i z wojskiem, jakie posiada, może dostatecznie linię zasłaniać."

Korpus jenerała Kreutza miał zawsze mieć na oku jenerała Dwernickiego, równie aby nie mógł zagonu uczynić do ziem ruskich jak za Wisłę wrócić. Siła jego składała się z 6 batalionów piechoty, 31 szwadronów jazdy i trzech pułków Kozaków. Powinien był zajmować Lublin, Urzędów i Krasnystaw.

Korpus 1szy jenerała Pahlena, korpus grenadyerów ks. Szachowskiego, korpus 3ci jazdy jenerała Witta i gwardye W. Ks. Konstantego były przeznaczone Wisłę przekroczyć i ku Warszawie ruch wykonać. Dnia 29 Marca ruch przez wojska miał być rozpoczęty i dnia rzeczonego wojska istotnie opuściły swoje leże i ku zaznaczonym punktom ciągnęły. Droga była najgorsza, żołnierz po błotach i roztopach broczyć musiał, działa się topiły, po 15 koni do nich zaprzęgać musiano, pochód więc był trudny i męczący. Ponieważ daléj żołnierz na leżach nie wypoczął teraz więc jeszcze bardziéj zbiedzony, zmęczony, licznie po drodze pozostawał, padał, daléj iść nie mógł. Sam Schmidt podaje, że wojsko do oficerów wołało: „nie mamy sił, bo chleba nam nie daliście" W trzech marszach korpus 1szy i grenadyerów przybyły nad Wieprz i rozciągnęły się po prawym jego brzegu. Korpus 1szy między Rykami i Bobrownikami, a korpus grenadyerów w drugiéj linii między Miastkowem a Drążgowem, oddział zaś gwardyi W. Ks. Konstantego w trzeciéj linii, pod Kockiem. Korpus 3ci jazdy tegoż dnia w Puławach znajdować się był powinien. Dnia 31 Marca główna kwatera do Ryk przeniesiona została. Marszałek jak tylko przybył, zaraz z Tollem i Neuhardtem udał się do Tyczyna dla obejrzenia przygotowań do mostu czynionych. „Był ze wszystkiego, jak Schmidt wyraża się, zadowolony, bez troski, spokojny liczył już godzinę, w któréj na powstańcach i Warszawie karę będzie mógł wymierzać." Nierozsądna to spokojność, bo wielkie niebezpieczeństwo groziło i chwila jego była bliska.

Nie można zaprzeczyć, że w poszczególnych dyspozycyach, przez wodza moskiewskiego wydanych, jest wiele przezorności, nawet znajomości militarnéj; w gruncie jednak sam plan operacyjny jest mylnie pojęty. Dwa główne błędy popełniono: pierwszy, że wojska nadto rozrzucono; drugi, iż nie przypuszczano aby wojska polskie mogły być zaczepne. Nie przewidywano, że w główném kwaterze

polskiéj był gieniusz, który Prądzyńskim się nazywał i który bystrem okiem błędy popełnione dostrzeże i korzystać z nich potrafi.

Ale przejdźmy teraz do głównéj kwatery polskiéj. W pierwszéj chwili po bitwie grochowskiéj przedewszystkiem myślano o obronie, o stawianiu oporu, o zasłonie Warszawy i w tym celu wojska nasze w stolicy skoncentrowane pozostały. Lecz nieczynność marszałka, usunięcie się z pól grochowskich, odwilż gwałtowna, niebezpieczeństwo to zmniejszyły. O Warszawę lękać się nie było potrzeba, wojna na pewien czas przerwaną być musiała, a więc i wojska nasze wypoczynek zyskać mogły. Rozłożono je na zimowych leżach wzdłuż Wisły, aby na każdy przypadek mieć je na pogotowiu. Jedne pułki dokompletowały się, drugie swoję organizacyę kończyły. Żołnierz nasz używał prawdziwego wypoczynku, bo i Wisła tworzyła dlań zasłonę i zamożność okolic dawała mu wszelkie wygody.

Jenerała Skrzyneckiego, któremu naczelne dowództwo teraz oddano, staraliśmy się już scharakteryzować, tu przytoczymy jeszcze jego odpowiedź jaką dał deputacyi sejmowéj witającéj go jako wodza.

„Niech Sejm ma w pamięci wielki przykład senatorów rzymskich, powiedział on, niech w potrzebie umie umrzeć w swoich krzesłach kurulnych, o mnie niech ma to mocne przekonanie, iż potrafię być jego Fabiuszem Kunktatorem.“

W tych kilku słowach jak najwierniéj siebie odmalował. Kunktator żołnierz, kunktator wódz, kunktator z usposobienia, z natury i kunktator z pojmowania naszego położenia. Jakim zaś był charakter, takie musiało być i dzieło, bo człowiek siebie w swych czynach odbija. Daléj do usposobienia jego łączyły się jeszcze okoliczności, które go w tem usposobieniu i pojmowaniu wojny utwierdziły. Jenerał Skrzynecki śmiało przed księciem Czartoryskim i Barzykowskim na pobojowiskach Grochowa, jako też na radzie wojennéj krytykował czynności Radziwiłła jako wodza, lecz gdy sam dotknął się buławy, gdy uczuł wielkość odpowiedzialności, zwątpił o sprawie i wiarę w nią stracił. Ręką śmiałą brał dowództwo, lecz głęboko westchnąwszy zawołał: „Grób wam otworzę do którego i wy i ja z honorem wstąpimy.“ Do wojska zaś w odezwie wydanéj także nie zachętę i otuchę niósł, ale miał odwagę powiedzieć: „przyjąłem koronę cierniową.“ Kto w chwili tak wieczystéj, o grobie i koronie cierniowéj mówi, ten o śmiałości i wielkiem zwycięztwie nie myśli.

Lecz odporność wojenna, a nawet kunktatorstwo ma także swoje prawidła, na których rachuby i postępowanie opiera. W ogólności

jest to oczekiwanie wypadków i okoliczności aby, gdy nadejdą, korzystać z nich i wygranę odnieść. Jenerał Skrzynecki musiał więc mieć także takie rachuby, i istotnie je miał. Były one militarne i polityczne. Jak cała nasza starszyzna wojskowa miał przesadzone wyobrażenie o przemożności sił wojskowych caratu i mniemał, że bitwy z Moskwą na otwartem polu są trudne a zwycięztwo niepodobne. Lecz sam waleczny, uparty w boju, rycerski w czynach, miał przekonanie, że nierówność sił zastąpiona zostanie walecznością żołnierza, dobrze obranemi pozycyami, zachowaniem sztuki wojennéj. Jeżeli rezultatem tego nie będzie zwycięztwo zupełne, myślał, to przynajmniéj wojna, która długo trwać może i któréj skutkiem car zmuszony zostanie do wejścia w układy. Gdyby zaś wszystko to nie miało dopisać, natenczas jak jenerał Chłopicki błonia Pragi wskazywał ku ostatniéj walce i rozstrzygnieniu naszego losu, tak jenerał Skrzynecki na wielki grób Warszawę przeznaczał, gdzie wszyscy po wypełnieniu tego, co tylko rycerstwo i męczeństwo nakazywało, mieli z honorem i wiarą poledz. Obok tych powodów militarnych były jeszcze polityczne. Wspominaliśmy, że za W. Ks. Konstantego, znikły ze stołu Skrzyneckiego książki, karty i plany wojskowe, a miejsce ich zajęły gazety, dzienniki i książki polityczne. Zasmakował w polityce i nie bez słuszności W. Ks. Konstanty przedstawiając go carowi powiedział: „ten pułkownik lepiéj wie co się w dziennikach angielskich znajduje, niżeli co w jego pułku się dzieje.“ Ten gust jenerał Skrzynecki przyniósł z sobą do głównéj kwatery i dyplomatyzować nie przestawał. Podobnie myśląca głowa jak on nie mogła zaiste nie widzieć tych wielkich błędów i niebezpieczeństw na jakie równowaga Europy od chwili podziału Polski została narażona, jak nie tylko było to zbrodnią polityczną, ale i błędem nie dającym światu pokoju. Nie mógł nie widzieć, że odtąd Rosya swoją olbrzymią powagą Europie zagraża, na jéj spokojność, cywilizacyę i wolność pęta kuje, że interesem Europy być powinno, jeżeli tylko poda się sposobność błędy te naprawić. Ponieważ zrobiliśmy powstanie, stoczyliśmy krwawe walki i nad Wisłą potęgę Rosyi zatrzymaliśmy, chwila więc zdawała się być dobra dla rządów Europy, aby z niéj korzystać. Tak wielu wtenczas myślało, i jenerał Skrzynecki. Interwencyę zagraniczną tak myślał jako konieczność nieodzowną, a szczególniéj spodziewał się jéj ze strony Aústryi. To co mówimy, stwierdza odezwa Skrzyneckiego do wojska wydana, kiedy zerwał z marszałkiem Dybiczem negocyacye, które powyżéj przytoczyliśmy, oraz jego listy i noty dyplomatyczne, o ktorych niżéj mówić będziemy. Lecz aby interwencya na-

stąpić mogła, rządy potrzebowały czasu, tak dla porozumienia się wzajemnego, jako też dla przygotowania sił, aby w razie odmowy orężem poprzeć wstawienie się swoje; czas zaś ten my dać powinniśmy, a dać go mogliśmy tylko przez długie, ile możności najdłuższe trwanie wojny. Ztąd wniosek naturalny, że dla nas nie ma wojny zaczepnéj, że nic nie możemy ryzykować, lecz owszem kunktować. Że taka myśl zgubną była, skutek najlepiéj okazał, ale z drugiéj strony trzeba dodać, że Skrzyneckiemu całéj roli odegrać nie dozwolono i usunięto go z widowni, kiedy najważniejszy akt nastawał. Są narody, które zdają się przez moralne usposobienie więcéj ku wojnie odpornéj być utworzone. Natura dała im góry, skały nieprzebyte, wąwozy zamknięte, rzeki bystre, te strażnice i warownie do wojen odpornych konieczne i potrzebne, dolała do krwi flegmy, w duszę wszczepiła upor, zaciętość, wytrwałość i takie narody mogą być zdolne do wojen odpornych, a nawet kunktatorskimi się stają. Polacy nie mają tych właściwości. W Polsce wszystko jest inne i odmienne: inna ziemia, inny i mieszkaniec. Pola otwarte i równe, bez zasłon i obrony; otwarta kraina, otwarta i pierś polska. Nie wiele Polak w kirysy się przybierał, raytarów niemieckich nie znał, burgów nie wznosił, pierś była mu we wszystkiem: zasłoną i obroną. Lekki jak koń, którego dosiadał, żywy jak wiatr, trwogi nie znał, niebezpieczeństwem gardził, śmierci się nie lękał; uderzał zawsze jak grom, zwyciężał lub ginął. Nadto zimnéj krwi, wytrwałości mu brakuje, stałości i uporu nie posiada. A więc taki naród jest dobry do życia, akcyi i działania, lecz nie do odporu, a tem mniéj do kunktatorstwa. Czynność i tylko czynność podwaja jego siły, dodaje energii i śmiałości i wielkie dzieła tworzy; przeciwnie nieczynność osłabia go, obojętnym czyni, niechęć zaszczepia, a w końcu anarchię i niezgodę sprowadza.

Jenerał Skrzynecki, przyjmując więc system odporności, kunktatorstwa, stawał wbrew charakterowi polskiemu. Tem bardziéj zaś ów system był mylny, że zastósowano go w czasie powstania, a więc w chwili życia gorączkowego, ekscentrycznego i kiedy armia w większéj części z powstańca się składała. Powstaniec na głos ojczyzny konia dosiada, za oręż ujmuje, ale rzemiosła wojennego nie zna, bezczynnym zostać nie może i żołnierskiéj rutyny nie posiada. Zresztą oprócz moralnych były jeszcze materyalne powody, które przeciw kunktatorstwu mówiły. Kawałek ziemi już tylko posiadaliśmy, cztery województwa były naszą krainą, całem naszem bogactwem. Na tak małéj przestrzeni długo wojennie żyć trudno — niepodobna.

Mogło powietrza nam zabrakować, środków do prowadzenia wojny nie wystarczyć i skutkiem tego niedostatku, konać i kończyć umieliśmy. Prócz tego na czem szczególniéj wódz polski swoje kunktatorstwo oparł? Kunktator rzymski Fabiusz, oparł je na siłach wojskowych i przewidywał, że nieprzyjacielowi czas walki wojska zmniejszyć musi, że Kartagina nowych mu w pomoc przysłać nie może; przeciwnie Rzym miał czas środki nowe wywołać. Lecz wódz polski nie tyle na siłach militarnych swoje nadzieje opierał, jak bardziéj po za granicą je umieszczał, na interwencyi obcéj zasadzał. Nic niepewniejszego, nic zgubniejszego jak na cudzą łaskę się spuszczać, a szczególniéj na dyplomacyę rachować. Być może, że pojmowanie przez Skrzyneckiego interesów Europy było arcy polityczne, i sprawiedliwe, ale w skutku inaczéj rządy ościenne sprawę pojmowały. One nas wyparły się, interweniować nie chciały, a więc cała rachuba, wszelkie oczekiwania były nadaremne, mylne. Zmarnowaliśmy co nam własna fortuna, męztwo i wypadki dawały, a obcéj pomocy nie doczekaliśmy się i upaść musieliśmy. System więc kunktatorski przyjęty przez Skrzyneckiego był pod każdym względem dla nas nieodpowiednim, mylnym i błędnym, i musiał nas prędzéj lub późniéj nad grobem postawić. Jenerał Chłopicki zwichnął nasze powstanie, ale Skrzynecki daleko jeszcze większy cios mu zadał. On nas pchnął ku grobowi. Ale winniśmy zarazem powtórzyć, co wyżéj powiedzieliśmy, iż jenerał Skrzynecki został oddalony ze sceny, kiedy właśnie jego rola do odegrania nadchodziła. Odebrano jemu buławę, kiedy właśnie na wałach Warszawy jego charakter wojskowy, dusza wojenna miały najlepsze pole do spełnienia tego, co w jego piersiach spoczywało. Obrona Warszawy pod jego dowództwem mogła być świetna i mamy mocne przekonanie, że pod jego hetmaństwem opłakane dni 6 i 7 Września i haniebne złożenie broni nigdyby miejsca nie miały, Warszawa nie byłaby Moskali ujrzała, ucieczka wojsk polskich na obce ziemie nie byłaby nastąpiło. Kunktator nie dał zwycięztwa, ale i podobnéj hańby byłby nie spełnił. Skrzynecki byłby dotrzymał słowa, byłby wielki grób narodowy otworzył, do którego wszyscy po zaciętych bojach, po obficie roztrwonionéj krwi z honorem bylibyśmy wstąpili. Być może, iż w Warszawie pozostałyby ruiny i popiół, miejsce o którem by mówiono: „tu była Warszawa, a teraz jest wielka mogiła narodowa“ ale chwała byłaby uratowana i każdy przechodzień byłby kolano ugiął i głębokie westchnienie z piersi swéj wydał. Skrzynecki nie byłby wiarołomnym Krukowieckim, ani niedołężnym Rybińskim, ani niezdatnym Ramorino.

Ten sąd o nim, to nasze przekonanie opieramy na jego honorowem sercu, na jego rycerskiéj duszy, na polach Grochowa i Ostrołęki okazanéj.

Jak wspominaliśmy, nasza główna kwatera składała się z trójcy: Skrzyneckiego, Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, lecz na nieszczęście trójca ta nie tworzyła jedności. Ztąd też nie długo tam będzie harmonia, nastąpi rozdwojenie, podział zdań, odmienność rad dawanych. Jenerał Skrzynecki nie będzie dość stanowczym, aby sąd wydać, nie będzie mieć hartu, aby milczenie i zgodę nakazać, jedność operacyi wojennych, szybkość działania i sprężystość wykonania ucierpieć muszą, a nawet i inne złe zarody się ukażą, które nieszczęśliwie na ducha wojska i cały kierunek wojenny wpłyną. Ponieważ plany nieprzyjaciela łatwe były do odgadnienia, przeto dla naszéj głównéj kwatery dalsze operacye samą naturą rzeczy zaznaczone były. Chodziło o to, żeby nie dozwolić Moskalom Wisły przekroczyć i Warszawy zdobyć. Warszawa stawała się teraz punktem daleko ważniejszym, aniżeli z początkiem wojny. Z początku mogliśmy teatr wojny obrać gdzie się nam podobało, mogła nim być Litwa, mogły być okolice Liwa, Bugu, Narwi, a Warszawa tylko podstawą zostawała. Lecz teraz, kiedy nieprzyjaciel nad Wisłą stanął, pod Pragą zaobozował, Warszawa nie podstawą tylko, ale i teatrem wojny się stawała, na jéj ulicach miał się ostatni bój toczyć, a więc i o postawieniu jéj w stanie obronnym myśleć należało. Za jenerała Chłopickiego o tem nie pamiętano, odnowiono tylko dawne szańce, z rewolucyi Kościuszki pozostałe, jako też wał akcyzny, na około miasta oprowadzony, aby od niespodziewanego napadu nieprzyjaciela się obronić. Teraz zachodziła potrzeba kompletnego ufortyfikowania. Kilka projektów w tym względzie podano. Był plan Prądzyńskiego, o którym już wyżéj mówiliśmy, Chrzanowskiego naśladujący plan jenerała Haxo, dla Paryża podany i proponujący pięć strażnic oddzielnych (forts détachés), między którymi Wola i Marymont miały być najważniejsze. Warszawa miała być wałem opasana i mieć kilka lunet, dla zasłonięcia wychodów potrzebnych. Każda strażnica powinna być zaopatrzona w 20 dział do ostrzeliwania, a w odwodzie 60 dział znajdować się powinno dla wsparcia punktu, gdzie nieprzyjaciel atak przypuszczaćby zamierzał. Wojska 25 tysięcy ku obronie miało wystarczyć, z tych 15 tysięcy powinno strażnicę obsadzić, a 10 tysięcy odwód stanowić. Trzeci plan przez korpus inżynieryi naszéj pod prezydencyą jenerała Małeckiego był wypracowany.

Podług zdania Prądzyńskiego i Chrzanowskiego jenerał Skrzynecki nie znał się wcale na sztuce fortyfikacyjnéj, przeto sam między planami podanymi wyboru uczynić nie umiał, lecz odesłał je pod opinię korpusu inżynieryi, jako właściwego sędziego. Korpus naturalnie za swojem dzieckiem opiniował i jenerał Skrzynecki ten plan zatwierdził. Kiedy Warszawa będzie oblegana, wtenczas powiemy o jéj ufortyfikowaniu i błędy najważniejsze wskażemy, tu wspominamy tylko, że kiedy projekt fortyfikacyjny na Rządzie przedstawiono, Barzykowski te słowa powiedział: „Nie jestem wojskowym, nie znam sztuki fortyfikacyjnéj, ale patrząc na ten plan, sam zdrowy rozsądek mi mówi, iż nie będziemy mieli armii dostatecznéj, aby tak liczne fortyfikacye dostatecznie obsadzić i bronić można; 50 tysięcy będzie do tego za mało, a my ich tyle na obronę Warszawy dać nie możemy. Zdaje mi się więc, że plan jest nie odpowiedni i że go odrzucić trzeba.“ Ponieważ wszakże tylko wódz sprawę tu decydował, stało się więc podług jego woli i Rząd przyłożył tylko wszelkich starań, aby szańce wzniesione i wykończone być mogły.

Co do niedozwolenia przejścia Wisły, wojska nasze rozciągnięte zostały w górę Wisły pomiędzy Warszawą a Rachowem. Plan taki, jak mówią, miał być dziełem Kołaczkowskiego, z pewnością jednak twierdzić tego nie śmiemy. Plan ten z dwóch składał się części: jedna, jak nieprzyjacielowi ma być wzbronione przejście Wisły, druga, w razie sforsowania przejścia, jakie pozycye przez wojska nasze mają być zajęte i gdzie walna bitwa ma być wydana. Nie wątpiono nawet o podobieństwie zwycięztwa, bo liczono, iż nieprzyjaciel będzie musiał zostawić część wojska ku zasłonięciu swoich linii komunikacyjnych, iż drogo przejście Wisły opłaci, a tem samem iż w zmniejszonych siłach przybędzie na pole, gdzie go my w mocnych pozycyach oczekiwać będziemy. Jednak główne osoby naszego sztabu robiły nad tym planem uwagi. Prądzyński, ile nam wiadomo, nie był zupełnie z niego zadowolony. Jak z początku nie chciał, aby na jednę kartę stawiać los powstania, tak i teraz utrzymywał, że nie wypada z czoła nieprzyjacielowi oporu stawiać, walnéj bitwy przyjmować. Armia nasza, twierdził, raz zniesiona, już zastąpioną nie będzie, a jeśli bitwę przegramy, wszystko od razu się kończy i Warszawa będzie zdobyta. Możności zwycięztwa dla nas z pewnością nie przypuszczał, bo chociaż nie zaprzeczał, iż z naszéj strony mogą być niektóre korzyści, to jednak uważał nieprzyjaciela za przemagającego, a szczególniéj mającego starego żołnierza i liczną artyleryę. Przypuszał więc, że sforsować on może przejście Wisły i zdobyć przez nas zajęte pozy-

cye. Dodawał nawet, że zwycięztwo odniesione przez nieprzyjaciela postawi go u celu, a nasza wygrana nie da zwycięztwa, bo w razie przegranéj nieprzyjaciel cofnie się za Wisłę, spali mosty, połączy się z korpusami na prawéj stronie Wisły pozostawionymi, przybędą mu nowe posiłki i znów wojnę na nowo rozpoczynać będzie trzeba. Kończąc, tak się wyrażał: „Z czoła nie wolno nam jeszcze nieprzyjaciela atakować, bo tutaj wypadki i losy bitwy nie są zupełnie do wyrachowania, a gdzie nie ma pewności zwycięztwa, tam nie godzi się nam stawać do bitwy, bo słabsi i ubożsi, strat naszych wynagradzać nie możemy. Czas jest, dodawał, porzucić ten stary szlendryanizm, ten dawny sposób wojowania, koniecznie z czoła atakować nieprzyjaciela. Rozum ludzki, gieniusz wojskowy powinien umieć nowe sposoby stwarzać i wywoływać, a szczególniéj dla nas powstających, słabszych i uboższych są one konieczne. Tylko w wynalezieniu nowego sposobu wojowania ratunek znaleźć możemy. Powinniśmy umieć nieprzyjaciela łudzić, w błąd wprowadzać, przestrachem go napełniać i wtenczas dopiero na niego uderzyć i zwycięztwo odnieść. Takie są dla nas tylko środki wojowania i takimi tylko ojczyznę uratować możemy; tem bardziéj zaś użyć ich możemy, że po Moskalach, kto zna ich sposób wojowania i ich rozum militarny, można się spodziewać wielkich błędów i wielu słabych stron podanych. Trzeba tylko umieć korzystać z właściwéj chwili, zwycięztwa odniesiemy i położenie nasze na korzystne się zmieni, a wtenczas nie będzie nam brakowało ani aliantów, ani pretendentów do tronu.“ Chrzanowski również nie zupełnie podzielał projekt podany i jako szef sztabu więcéj go ze strony materyalnéj atakował. Lękał się zwłaszcza, aby skoro nasza cała armia pod Kozienicami się zgromadzi, dla złych dróg, żywności nam nie zabrakło, a tem samem żebyśmy na głód i niedostatek nie byli wystawieni. Mimo to wszystko plan przyjęto, wojska nasze zrobiły odpowiednie ruchy i następujące stanowiska zajęły: Jenerał Sierakowski stanął między Solcem a Józefowem, dywizya 4ta piechoty, wsparta liczną artyleryą, pod Kozienicami, rezerwa piechoty, z nowych pułków utworzona, z dodaniem dywizyi jazdy jenerała Jankowskiego pod dowództwem jenerała Paca między Kozienicami a Górą, dywizya 1sza piechoty w Górze i wioskach pobocznych, reszta wojska w Warszawie i okolicach.

Tymczasem gwardye cara po długich i ciężkich marszach z nad Newy przybyły w województwo augustowskie, zajęły ziemię łomżyńską i między Narwią a Bugiem, Łomżą a Zamborowem się rozłożyły. Dość głośna wieść, przez same gwardye podana, marsz ich

uprzedzała, a mówiono, że nie są one przeznaczone do staczania walk z Polakami, lecz tylko do wejścia w tryumfie do Warszawy. Jenerał Sacken zajął Ostrołękę i miał czuwać nad ich spokojnym wypoczynkiem. Panicze Petersburga, syny bojarów pod zasłoną innych, mieli pędzić życie bez trosk i bez pracy. Chrzanowski, jak tylko doszła do Warszawy wiadomość o przybyciu gwardyi, trafnie ocenił ich odrębną pozycyę i podał wodzowi projekt, aby na nie uderzyć. Wojska nasze w przemagających siłach miały wprost przez Modlin debuszować, gwałtownymi marszami dosięgnąć gwardyi, w środek ich niespodzianie i natarczywie uderzyć i od razu je pobić. Ku strzeżeniu boków miała być tylko jazda użyta. Szef sztabu, podając ten plan, bynajmniéj nie tail niebezpieczeństw, jakie z nim są połączone, dodawał nawet, że jedynie na gwardye podobna wyprawa się usprawiedliwia, każdy inny korpus bowiem wódz moskiewski zostawiłby swojemu losowi. To są przyboczne straże cara, mówił, to są panicze, synowie pierwszych magnatów Rosyi, ich klęska, pobicie, głowę Dybicza narazi, a Moskwie nieukontentowanie sprowadzi, należy więc wszystkich planów zaniechać i do rozbicia gwardyi dążyć. Dodawał, że wyprawa taka Dybicza na obronę gwardyi pociągnie, przejście Wisły przeto musi być zaniechane i teatr wojny na inne miejsca, mniéj dla nas niebezpieczne, zostanie przeniesiony. Chrzanowski domagał się jeszcze, aby, jeżeli projekt przyjęty będzie, natychmiast go wykonano, raz dla tego, że drogi były jeszcze zmarznięte, więc szybkie marsze odbywać się mogły, powtóre, że gwardye jeszcze niczem nie zrażone, nie dość ostrożne, łatwo podchwycone i napadnięte być mogą. Nim Dybicz, zajęty przejściem Wisły, na pomoc im pośpieszy, uporać się z niemi aż nadto będzie czasu.

Kiedy Chrzanowski swój plan podawał, Prądzyński na zapalenie gardła był chory i w sztabie się nie znajdował, nie było więc nikogo, ktoby krytycznie projekt ocenił, a Skrzynecki na nieszczęście nie był właściwym sędzią i dostatecznie ocenić go nie umiał. Prócz tego plan Kołaczkowskiego przyjęcia walnéj bitwy z czoła mu się nie podobał, nie wierzył w bitwę i w możność jéj przyjęcia, unikać więc jéj wolał. Projekt zaś Chrzanowskiego na pierwszy pozór zdawał się tylko cząstkową wyprawą, napadem odrębnym, a przemożność sił za skutek ręczyć się zdawała. Te względy sprawiły, że Chrzanowski, po różnych ociąganiach się, wmówić, wynudzić zdołał, iż plan jego przez jenerała Skrzyneckiego przyjęty został. Skoro go przyjęto, Chrzanowski czynnéj ręki przyłożył do jego wykonania. Jenerał Umiński na czele dywizyi jazdy jenerała Tomickiego,

1 p. s. p. i jednéj lekkiéj bateryi, otrzymał rozkaz udać się w województwo płockie, wyjść przez Modlin, opanować Serock i most naprawić. Następnie po prawéj stronie Narwi udać się pod Ostrołękę i udawać zamiar jéj opanowania, a to w celu złudzenia jenerała Sackena i zmuszenia go do skoncentrowania sił i odsłonięcia drogi, ku gwardyom prowadzącéj. Jenerałowie Pac i Milberg mieli skoncentrować swoje siły pod Kozienicami, być na straży Wisły i wzbraniać stawiania mostu. Dywizye 1sza, 2ga i 3cia piechoty, korpus jazdy Łubieńskiego i dywizya rezerwowa Skarzyńskiego na wyprawę przeznaczone zostały. Rybiński najpierwszy koło Warszawy miał przeciągnąć, połączyć się z jenerałem Łubieńskim i do Modlina się udać.

Kiedy takie rozkazy wydano i przygotowania czyniono, zaszły w naszym sztabie dwie okoliczności, które zupełną zmianę spowodowały. Prądzyński przyszedł trochę do zdrowia, przynajmniéj o tyle, że mógł się pracą zajmować; daléj odebrano wiadomości o planie wodza nieprzyjacielskiego i stanowiskach przez niego zajętych. Prądzyński jak najmocniéj oświadczył się przeciw planom Chrzanowskiego, przeciw wyprawie na gwardye. Uważał ją za trudną, niepodobną i pełną niebezpieczeństw. Główna siła gwardyi w owym czasie zajmowała Łomżę, tam była kwatera W. Ks. Michała. Jenerał Bistrom tylko z jedną dywizyą w Zambrowie się znajdował, a jedna brygada jazdy nad Narew była wysunięta. Od Warszawy lub Modlina, punktów naszego wyjścia do Łomży, jest 18 do 20 mil, odległość znaczna, przestrzeń do przebiegnięcia daleka, wyprawa potrzebowała więc najmniéj 10 dni czasu, aby przy pośpiechu nawet dojść do celu. Prądzyński utrzymywał, że czasu równie długiego wódz moskiewski nam nie dozwoli, a sposobności do rozgraniczenia nas brakować mu nie może, bo wiele słabych stron odkryć mu musimy. Czyniąc podobny ruch, Warszawę odsłonimy, bez obrony ją zostawimy, a wojsko, na wyprawę wysłane, narazimy na największe niebezpieczeństwo. Armia moskiewska jeszcze swojego ruchu ku Wiśle nie rozpoczęła, znajduje się skoncentrowana o kilka mil od Pragi, za pierwszą więc wiadomością o naszym ruchu zaraz w marszach gwałtownych za nami się puści i nic jéj nie zatrzyma, nic jéj czoła nie stawi. Najdaléj trzeciego dnia będzie w naszych tyłach, odetnie nas od Warszawy i Modlina, weźmie między dwa wojska, między dwa ognie i smutny będzie nasz koniec. Gdyby nawet przypuścić, dodawał, że marszałek naszego ruchu nie dostrzeże, że Łomży dosięgniemy, to i wtenczas nic nie zyskamy, bo po drugiéj stronie Łomży jest Narew. Za pierwszą wiadomością o naszem ciągnieniu,

za pierwszem pokazaniem się naszych wojsk, W. Ks. Michał opuści Łomżę, cofnie się za Narew, mosty spali i po drugiéj stronie spokojnie obozować będzie. Gdyby nawet plan podany był dobry, kończył Prądzyński, to i tak zaniechać go trzeba, bo po otrzymaniu wiadomości o planie i stanowisku, jakie wódz nieprzyjacielski swoim wojskom zaznacza, daleko słabsze strony tam nam podaje i z mniejszem niebezpieczeństwem większe korzyści otrzymane być mogą.

Prądzyński przemógl, a przyszło mu to łatwo, bo u Skrzyneckiego wszystko, co do nieczynności prowadziło, chętny posłuch miało i wyprawa na gwardye, chociaż już rozpoczęta, wstrzymana została. Późniéj zobaczym, że Prądzyński tę myśl Chrzanowskiego, ten plan wyprawy na gwardye wśród mniej korzystnych okoliczności sam podniesie i w Skrzyneckiego wmówić zdoła. Nie robimy z tego bynajmniéj zarzutu Prądzyńskiemu, owszem, podług nas miał on słuszne powody, że napad na Rosena nad wyprawę na gwardye przekładał, chcemy tylko wskazać, jak u wodzów brak determinacyi i silnéj woli, niepewność i wahanie się w wykonaniu, są złe i szkodliwe.

W parę dni dokładniejsze wiadomości o ruchach ku Wiśle wojsk nieprzyjacielskich, jako też o przeznaczeniu Rosena otrzymano. Prądzyński bystrem okiem przejrzał z trafnością błędy przez wodza moskiewskiego popełnione i gienialny jego umysł plan odpowiednich operacyi zaraz stworzył. Dybicz rozsypał swoje wojska od Zamościa do Ostrołęki, a Rosena pod Pragą na powietrzu zostawił. Od Rosena więc miała się rzecz rozpocząć. Taki ku temu projekt Prądzyński podał: Sierawskiego i korpus Paca pod Kozienicami zostawić na straży Wisły, Umiński ma w województwie płockiem pozostać, udawać chęć przejścia Narwi, zbliżyć się ku Ostrołęce i rozsiewać wieści, że na Litwę przesunąć się zamierza, aby tym sposobem zwieść i w błąd wprowadzić Sackena i W. Ks. Michała i zmusić ich do odsunięcia się od Bugu, a skoncentrowania się między Ostrołęką a Łomżą dla pilnowania przejścia po nad granicą pruską. Armia główna, mocna najmniéj 50,000, powinna była się zgromadzić w Warszawie, w nocy przejść most na Pragę, z pierwszym brzaskiem wyruszyć z Pragi, napaść i podchwycić jenerała Geismara, będącego pod Wawrem, otoczyć go i zabrać, i bez straty czasu maszerować przeciw Rosenowi, gdziekolwiek dosięgnąć go będzie można, bez długich ataków przemożnie na niego uderzyć, znieść i pobić i uchodzącego ścigać. Następnie Siedlce opanować, przez Siennicę, Latowicze i Żelechów posunąć się ku marszałkowi i przymusić go do stoczenia główněj batalii. Uniknąć on

jéj żadną miarą nie może i przyjąć musi, bo odwrót bez bitwy równałby się największéj przegranéj. Zniesienie Rosena żołnierzowi doda nowego zapału i zaufania, a równość sił z główną armią zwycięztwo nam rokować może. Raz pobity Dybicz, to i wojna w Królestwie skończona.

Trudno planowi temu nie przyznać prawdziwéj gienialności.

Dla przekonania się, czy już ziemia po wiosennych roztopach obeschła, aby ruchy wykonywać można, jako też dla przeświadczenia się, czyli jenerał Geismar, będący na pierwszéj straży, opór stawiać myśli i dla przyzwyczajenia go do ukazywania się wojsk polskich, Prądzyński zaproponował małą wyprawę przeciw niemu. Miała ona miejsce koło środka Marca, prowadził ją jenerał Jankowski i Prądzyński przy niéj się zuajdował. Niepomyślnie się powiodła a szczególniéj pułk 3 ułanów, który uderzenie miał wykonać, tył podał, haniebnie uciekł, zostawując na placu ciężko rannego swojego pułkownika. Był nim Błędowski, obywatel z Wołynia, dawny wojskowy, który na odgłos powstania nie oczekiwał z Warszawy wezwań i rozkazów, ale, słuchając uczucia polskiego, pospieszył do armii i zaraz wszedł do szeregów wojskowych. Zostawiony na placu spotkania dostał się do niewoli a los jego jako obywatela tamtych ziem mógł być smutny. Jenerał Skrzynecki posłał zaraz o wymianę. Błędowski zataił swoje nazwisko ale Geismar go poznał, lecz umiał poszanować tajemnicę a widząc go ciężko rannego i nie mającego jak kilka dni życia rozkazał żołnierzom do straży polskich go odnieść i oddać. Z przyjemnością notujemy ten piękny czyn Geismara, gdyby bowiem mógł on mieć naśladowców, losy obydwóch narodów, dzisiaj sobie tak niesprzyjających szczęśliwsze by były.

Mimo że wyprawa się nie powiodła, Prądzyński był kontent z jéj skutku, bo przekonał się, że Geismar ma rozkaz swoję pozycyę trzymać, a świeżo odniesiona korzyść utwierdzi go w wytrwaniu i tem samem plan przez niego powzięty spełnionym będzie.

Wszystko zdawało się nam uśmiechać i należałody przypuszczać, że wódz polski powinien się był rękoma i nogami trzymać planu Prądzyńskiego co szybciéj i co prędzéj go wykonać. Tymczasem inaczéj się stało. Skrzynecki planu przyjąć i zatwierdzić nie chciał, a wszystkie przedstawienia, namowy, prośby były nadaremne. Dla czego? Prądzyński tak powiada: „Przy téj pracy ze Skrzyneckim przekonałem się, że on niema żadnego wyobrażenia o wielkich operacyach wojennych i że wybór nasz był nieszczęśliwy.“ Trudno prawdy temu nie

przyznać. Czas drogi na niczem upływał i lękać się trzeba było aby tak szczęśliwa sposobność nie przeminęła. Prądzyński dobry patryota nie czując w sobie tyle hartu i woli, żeby swoje myśli uporem przeprowadzać, postanowił bocznemi drogami celu dopiąć. W Warszawie było pewne nieukontentowanie z negocyacyi, jakie jenerał Skrzynecki z marszałkiem Dybiczem prowadził, miesięczna zaś nieczynność to nieukontentowanie, słusznie czy niesłusznie jeszcze powiększyła. Szemrano więc i oskarżano wodza, że wojny nie chce staczać, tylko o układach myśli. Zdaje nam się, stanowczo tego twierdzić nie chcemy, że Prądzyński szeptem pół słówkami wiele na to wpłynął, że to szemranie i opinia stawały coraz większemi. Mocą nich chciał Skrzyneckiego zmusić, aby w pole wyszedł i stał się czynnym. Natomiast to z pewnością wiemy, że Prądzyński członkom rządu dał do poznania, że nieczynność wodza zgubne skutki sprowadzi. Te oświadczenia spowodowały rząd, iż kwatermistrza armii na swoje posiedzenie zawezwał i zażądał od niego relacyi i zdania sprawy co do obecnego położenia militarnego i operacyi jakie przedsięwziąść się mają. Właśnie Prądzyński tego żądał i winniśmy mu wdzięczność, że rządowi z całą szczerością i otwartością relacyę uczynił. Oświadczył, że dotychczas roztopy wiosenne i stan dróg nie dozwalały żadnych ważniejszych ruchów przedsięwziąść, a tem bardziéj zaczepności szukać. Nieprzyjaciel czekający na pozycyi miałby znaczne korzyści lecz że teraz kilka dni pogody i suche wiatry, jakie panowały zmieniły ten stan, operacye wojenne mogą być przedsięwzięte, a nawet dodał, powinny być przedsięwzięte, bo ruchy wodza moskiewskiego do tego wzywają i tutaj rozwinął obszernie położenie militarne nieprzyjaciela, jego plany i zamiary. Następnie przedstawił co z naszéj strony uczynić wypada i jakie projekta do kampanii wodzowi podał, o których pomyślnym skutku jeżeli będą dobrze wykonane wątpić nie może. Lecz mimo przedstawienia i prożb dołączonych, wódz od dnia do dnia decyzyę odciąga i zatwierdzić działania nie chce a tymczasem upływa czas, który prawie jest wszystkiem w tym planie i parę jeszcze dni zmarnowanych wszystko zniszczy, nieprzyjaciel przejdzie Wisłę, z boku nam działać nie będzie można i trzeba będzie pod daleko mniéj korzystnymi warunkami walki przyjmować i boje staczać. Zakończył zaś, że jako dobry Polak uważał za obowiązek wszystko rzetelnie rządowi donieść i prosić, aby rząd wraz z nim na wodza o pospiech nalegali.

Prądzyńskiego doniesienia sprawiły głębokie wrażenie. Były one jasne, oczywiste i łatwe do pojęcia Prócz tego w tym czasie rząd

odebrał raporta z Paryża i od Jelskiego z Brünn, a te aż nadto okazywały, że interwencya obcych rządów, na którą jenerał Skrzynecki liczył, bez naszych zwycięztw jest niemożliwa. Wszystko więc nakazywało wziąść się do oręża, czasu nie marnować i do czynności przystąpić. Rząd postanowił przeto domagać się od wodza aby operacye wojenne rozpoczęte zostały i prosił swojego prezesa, aby tę wolę rządu jemu oświadczyć zechciał. Osobliwsze to położenie, wzywać żołnierza i wodza do jego rzemiosła.

Rząd, wzywając kwatermistrza armii na swoje posiedzenie i wydając decyzyę, że wódz ma być wezwany do rozpoczęcia operacyi wojennych, wychodził z granic, jakie mu uchwała Sejmu naznaczała, ale trudno go ganić. Owszem, ubolewamy, że częściéj tego nie czynił. Władza na energii zyskuje i zwiększa się, i może bylibyśmy wiele nieszczęść uniknęli, gdyby rząd był wodza pod swoję kontrolę zagarnął.

Usiłowanie prezesa rządu i kwatermistrza armii nie od razu swój skutek wzięły. Jenerał Skrzynecki jeszcze się ociągał i wahał, lecz przyszła okoliczność, która ostatecznie pchnęła go i zdecydowała. Przybył jeden gorliwy obywatel z nad Wisły, z okolic gdzie marszałek Dybicz obozował i nietylko wszelkich szczegółów o armii moskiewskiéj udzielił, ale jeszcze z pewnością doniósł, że przejście Wisły dnia 30 Marca ma być uskutecznione. Nie było więc już czasu do stracenia, wódz uledz musiał i plan Prądzyńskiego zatwierdził. Chrzanowski przyłożył także czynnéj i pracowitéj ręki, aby wszystko przygotować i w wykonanie wprowadzić.

Obliczyliśmy armię nieprzyjacielską, kiedy ruch ku Wiśle rozpoczynała, należy teraz stan naszéj podać, aby wiedzieć jakie siły z obydwóch stron do nowéj walki staną.

Na początku powstania naszego, w skutek decyzyi dyktatora, siły wojenne podzielone były na dawne wojsko i nowe uzbrojenie narodowe. Za Radziwiłła nie było czasu zmiany czynić bo nieprzyjaciel już wkraczał, i trzeba było na pole walki bieżeć. Jenerał Skrzynecki miał teraz ku temu chwilę swobodniejszą i podług naszego przekonania powinien był starać się ten rozdział znieść, to rozróżnienie sił narodowych usunąć, w jednę całość je stopić. Wojsko nasze na tem wieleby zyskało, człowiek bowiem od człowieka uczy się, jeden przykładem drugiego żyje a szczególniéj w wojsku jedno uczucie ożywiać wszystkich powinno i cała armia jedno ciało

jednę duszę ma stanowić. Nowy żołnierz obok starego najprędzéj rzemiosło swoje pojmuje i dobrym się staje.

Jenerał Skrzynecki nie spełnił zaraz tego połączenia, nie zlał wszystkiego uzbrojenia narodowego w jednę całość, według nas wielki błąd przez to popełnił. Odroczył wprawienie do wojny nowych pułków, mniéj użytecznymi je uczynił i sam sobie siły zmniejszał. Ponieważ to połączenie nie nastąpiło, przeto mówiąc o siłach naszych wojskowych jeszcze na tę odmienność wzgląd mieć musimy. Obliczać je potrzeba, wyróżniając dawne i nowe uzbrojenie.

Skutkiem gorliwych usiłowań rządu narodowego i sztabu, armia dawna prędko na dobrym stopniu stanęła, pułki piechoty dokompletowano i we wszystko zaopatrzono. Jazda dawna na obfitych leżach wypoczęła, nowa zaś do służby się przyłączyła i nabrała postawy wojskowéj. Artylerya była zawsze wzorowa, wkrótce i śladu nie było strat, jakie ponieść mogła i do nowego boju była gotowa.

Nowe pułki piechoty, mimo rozwiniętéj największéj energii, skutkiem pierwiastkowego błędu ich organizacyi i odmówienia do nich potrzebnych oficerów i podoficerów, a późniéj nie wcielenia do czynnéj armii, prędko stanąć mogły na stopniu pożądanym, a wybranie z nich 8000 ludzi, najzdatniejszych do zastąpienia ubytków w dawnych pułkach, te trudności jeszcze powiększyło. Jednakże niezmordowana usilność połączona z niezrażoną wytrwałością przyniosły plon odpowiedni. Skończyły one swoję organizacyę, pospieszyły na swoje przeznaczenia i wszystkie w następnych bojach miały czynny udział.

Stan armii polskiéj dnia 30 Marca 1831.

Dywizya 1sza jen. bryg. Rybińskiego. — Modlin.

Brygada pułk. Ramorino:				
1 p. p. l.	bat. 3	ofic. 38	podof. i żołn. 2316	
5 p. p. l.	„ 3	„ 52	„ „ 2491	
Brygada pułk. Zawadzkiego:				
2 p. p. l.	bat. 3	„ 46	„ „ 2454	
6 p. p. l.	„ 3	„ 40	„ „ 2277	
Artyleryi dział 14, ludzi 257.		176	9538	9971.

(wraz z oficerami i artyleryą.)

Dywizya 2ga jen. bryg. Giełguda. — Warszawa.

Brygada jen. Rolanda:				
3 p. p. l.	bat. 3	ofic. 42	podof. i żołn. 2039	
7 p. p. l.	„ 3	„ 44	„ „ 2124	
Brygada jen. Czyżewskiego:				
2 p. s. p.	bat. 3	„ 55	„ „ 1973	
4 p. s. p.	„ 3	„ 40	„ „ 2121	
batalion strzelców sandomierskich		„ 19	„ „ 564	
Artyleryi dział 14, żołn. 215.		200	8821	9236.

Dywizya 3cia rezerwowa jen. dyw. Małachowskiego. — Warszawa.

Brygada jen. Bogusławskiego:				
4 p. p. l.	bat. 3	ofic. 51	podof. i żołn. 2158	
8 p. p. l.	„ 3	„ 42	„ „ 2259	
Brygada jen. Andrychewicza:				
weterani czynni	bat. 2	„ 38	„ „ 1261	
5 p. s. p. (nowy)	„ 3	„ 75	„ „ 2122	
20 p. p. l. (nowy)	„ 3	„ 54	„ „ 2180	
Artyleryi dział 16, żołn. 300.		260	9980	10540.

Korpus jenerała Paca.

Dywizya 4ta jen. bryg. Milberga. — Kozienice.

Brygada pułk. Woronieckiego:				
pułk grenad.	bat. 4	ofic. 54	podof. i żołn. 2596	
3 p. s. p.	„ 3	„ 47	„ „ 2146	
bat. strzelc. podlask.	1	„ 23	„ „ 315	
Artyleryi dział 14, żołn. 150.		124	5057	5331.

Pułki nowe do tego korpusu należące.[1]

Brygada jen. Bielińskiego:			
10 p. p. l.	bat. 2	ofic. 28	podof. i żołn. 1405
14 p. p. l.	„ 2	„ 48	„ „ 1581
Do przeniesienia		„ 76	„ „ 2986

---

[1]) Później przyłączone będą 13ty i 16ty. (Przyp. Autora.)

Z przeniesienia			ofic.	76	podof. i żołn.		2,986	
Brygada jen. Wiesiołowskiego:								
15 p. p. l.	bat.	2	„	40	„	„	1089	
22 p. p. l.	„	2	„	40	„	„	1558	
Artyleryi dział 8, żołn. 164.				156			5633	5953.

Kawalerya do korpusu jenerała Paca należąca.

Dywizya jen. bryg. Jankowskiego.

Skarżyński Ambroży:							
pułk 1 s. k.	szwadr.	4	ofic.	28	żołn.	599	
jazda płocka	„	4	„	35	„	467	
1 p. krakusów	„	4	„	48	„	869	
legia wołyńska	„	2	„	19	„	366	
pułk sandom.	„	4	„	31	„	465	
Artyleryi dział 4, żołn. 170.				161		2766	3097.

Korpus jen. dyw. Umińskiego. — Rożan.

Piechoty: 1 p. s. p. Bat. 3 ofic. 26 żołn. 2329

Artyleryi. Dywizya jen. bryg. Tomickiego.

Brygada Dłuskiego:							
2 p. s. k.	szwadr.	4	ofic.	26	żołn.	642	
pułk august.	„	4	„	30	„	553	
Brygada Chłapowskiego:							
1 pułk ułanów	„	4	„	40	„	722	
pułk lubelski	„	4	„	44	„	767	
pułk podlaski	„	4	„	32	„	769	
Artyleryi dział 8 żołn. 289.				172		3453	3914.

Korpus kawaleryi jen. dyw. Łubieńskiego. — Modlin.

Dywizya jen. bryg. Stryjeńskiego.

Brygada pułk. Jagmina:						
5 p. s. k.	szwadr.	4	ofic.	32	żołn.	474
2 p. Mazurów	„	4	„	60	„	732
Do przeniesienia			„	92	„	1206

Z przeniesienia			ofic.	92	żołn.	1206	
Brygada pułk. Ruttié:							
4 p. ułanów	szwadr.	4	„	38	„	404	
6 p. ułanów	„	3	„	23	„	418	
1 p. kaliski	„	4	„	37	„	450	
Brygada jen. Kamieńskiego:							
4 p. s. k.	„	4	„	32	„	589	
1 p. Mazurów	„	4	„	36	„	654	
Artyleryi dział 8 żołn. 250.				258		3721	4229.

Dywizya rezerwowa jen. brygady Kaź. Skarżyńskiego. — Warszawa.

Brygada pułk. H. Dembińskiego:							
2 p. s. k.	szwadr.	4	ofic.	35	żołn.	660	
pułk karabinjerów	„	2	„	12	„	279	
5 p. ułanów	„	3	„	28	„	477	
szwadrony poznańskie	„	2	„	11	„	344	
Brygada jen. Kickiego:							
2 p. ułanów	„	4	„	36	„	621	
3 p. ułanów	„	4	„	30	„	645	
Artyleryi dział 6 żołn. 210				152		3026	3388.

Artylerya rezerwowa.

Dwie kompanie pozycyjne	dział	12		
jedna i pół kompanii lekkiéj	„	9		
baterya rakietników	„	6	żołn.	450

Korpus jen. Sierawskiego. — Solec.

Brygada Młokosiewicza:							
10 p. p. l.	nowy batalion	2	ofic.	30	żołn.	1527	
11 p. p. l.	„ „	2	„	25	„	1670	
strzelcy Jul Małachowskiego						350	
batalion 4 p. 2 p.						620	
Jazda. Łagowski.							
Pułk 2 kaliski	szwadr.	4	„	38	„	820	
szwadrony Wielhorskiego						180	
Artyleryi dział 6				93		5167	5260.

Korpus jen. dyw. Dwernickiego. — Zamość.

Piechota: 1, 5, 6 pułków czwarte bataliony 2250

Jazda: 5 i 6 szwadr. czterech pułków ułanów
5 i 6 „ „ „ strzelców konn.
szwadrony pułku imienia ks. Poniatowskiego
„ „ „ Kościuszki.
Artyleryi dział 18 3350 5600.

Wojska wyliczone chcemy nazwać naszą armią czynną, choć wprawdzie są do niéj włączone wszystkie nowe pułki jazdy, które w służbie i dobroci dawnéj jeździe wyrównać nie mogły i do korpusu jenerała Paca cztery nowych pułków piechoty, choć te nie zaraz do sprawy wojennéj użyte będą. Lecz że już teraz znajdują się na linii bojowéj, przeto osądziliśmy za właściwe, aby zaliczone tu zostały. A więc nasza armia czynna, dnia 30 Marca, była silna: piechoty 50,870, jazdy 18,898 i dział 143. Prócz armii czynnéj były jeszcze następujące wojska:

W Modlinie i Zamościu siedm czwartych batalionów dawnych pułków, których siła wynosiła 5270
W Warszawie, na Pradze i okolicach nowe pułki kończące swoją organizacyę i które rezerwę stanowiły:

	Pułk	9 p. l.	ofic.	53	żołn.	1,487	
	„	13 p. l.	„	57	„	1,569	
	„	16 p. l.	„	49	„	1,505	
	„	19 p. l.	„	63	„	2,394	
	„	22 p. l.	„	63	„	1,420	
w Modlinie	„	17 p. l.	„	64	„	2,230	
w Płocku	„	18 p. l.	„	52	„	1,452	
w Mławie	„	23 p. l.	„	62	„	1,420	
				463		13,477	13,940.

Gdy dodamy do tego jeszcze batalion rezerwowy artyleryi saperów, jako też partyzantów Giedrojcia i Zaliwskiego, przeto ogół naszéj siły zbrojnéj mógł dochodzić . . . . . 90,000.

Armia ta w stosunku do obszaru kraju, ludności i zasobów, wielka jest — olbrzymia. Cztery miljony niespełna mieszkańca, już w połowie przez nieprzyjaciela zalanych i zabranych po krwawych walkach, jeszcze tak znaczne siły zbrojne wystawiały. Dowód to niezaprzeczony wielkiego poświęcenia, a ze strony rządu energii i czynności. Mimo tego są pisarze, którzy twierdzą, że Rząd narodowy więcéj ufny w dyplomacyę jak w oręż, więcéj układów jak wojny żądający, nie dość sił zbrojnych wywoływał, niedość liczne

wojska stawiał. Cyfry na to są najlepszą odpowiedzią i przed niemi wszystkie oszczerstwa umilknąć muszą.

Armia moskiewska przy rozpoczęciu nowéj kampanii, jak powyżéj widzieliśmy, była silna 137,000, nasza zaś czynna, która do wojny stanąć mogła, nie dochodziła 70,000. A więc nieprzyjaciel w dwójnasób nas przewyższał, walka przeto co do sił zawsze nierówna będzie.

Wszystko, co potrzebnem było do spełnienia planu przez Prądzyńskiego podanego, Chrzanowski szybko przygotował. Jenerał Umiński otrzymał rozkaz niepokoić Sackena i gwardye cesarskie, jenerał Łubieński, który w skutek zamierzonéj wyprawy na gwardye już w Modlinie obozował, miał z dnia 30 na 31 w Jabłonnie nocować, a dnia 31 przed świtem na Pradze się znaleźć, jenerał Rybiński, którego dopiero część piechoty Modlina dosięgała, miał nagle zwrócić się i dnia 30 przed wieczorem do Warszawy przybyć. Jenerał Milberg miał opuścić Kozienice i dnia 31 do Warszawy przymaszerować, jenerał Pac z resztą korpusu powinien być w ciągłych marszach i ruchach, aby nieprzyjaciela w niewiadomości utrzymać i w ten sposób zasłonić główne nasze operacye. Jenerałowie Małachowski, Giełgud i Skarżyński odebrali rozkaz być na dzień 30 w zupełnéj gotowości do wystąpienia. Dla okrycia tych zgromadzań się wojska i rozkazów danych, puszczono w obieg wieść, że znakomity jenerał francuzki znajduje się już w Krakowie i dnia 30 do Warszawy ma przybyć, przeto wojsko dla wystąpienia przed nim do stolicy zgromadza się i w gotowości być powinno. Dla dania lepszéj jeszcze wiary téj wieści, w pałacu pod Blachą przygotowania do przyjęcia czyniono. Wiadomość ta zyskała wiarę i wszystko zupełną tajemnicą pokryte było.

ROZDZIAŁ XXIV.

Rozpoczęcie z naszéj strony kroków zaczepnych. — Wyprawa na jenerała Rosena. — Bitwy pod Wawrem i Wielkiem Dembem. — Winy, jakie za te batalie ciążą na wodzu i nieumiejętność jego korzystania ze zwycięztwa. — Założenie kwatery polskiéj w Kałuszynie. — Usiłowania Prądzyńskiego, aby wodza do czynności skłonić. — Wręczenie Skrzyneckiemu komandorskiego orderu *Virtuti militari*. — Dybicz na wiadomość o rozbiciu Rosena zamiar przejścia Wisły opuszcza i do Siedlec się cofa. — Plan Prądzyńskiego zajęcia Siedlec. — Dla czego się nie udał? — Bitwa pod Iganiami i pod Węgrowem. — Winy wodza polskiego i moskiewskiego.

Dzień 31 Marca przypadł we środę w Wielkim tygodniu. Dzień ten naznaczony był na wyjście wojsk naszych z Warszawy. Dziwnym zbiegiem okoliczności Wielki tydzień po raz drugi staje się dla nas datą historyczną, wiekopomną. Jak w wierze naszéj jest on tygodniem odkupienia i zmartwychwstania, tak w życiu naszem politycznem miał temże samem pozostać. Za Kościuszki w Wielkim tygodniu Warszawa powstanie zrobiła i z Moskali się oczyściła — dziś, po 37 leciech, znowu taż sama pora na najważniejszą czynność przeznaczoną została. Może wreszcie przyjdzie czas, że usiłowania nasze, w téj pamiętnéj dla chrześciaństwa epoce podejmowane, uwieńczone będą pożądanym skutkiem.

Dnia 30 Marca wódz naczelny znajdował się na posiedzeniu Rządu, a potem był u niego dany obiad, jakoby obiad pożegnalny. Znajdowali się na nim członkowie Rządu, wszyscy jenerałowie, dowódzcy dywizyi, kwatermistrz i szef sztabu armii, również, Ramorino, Francuz, niedawno przybyły, który wszedł w nasze szeregi i pułkownikiem nominowany został. Na twarzy Skrzyneckiego łatwo dostrzedz było można pewien niepokój, i nic dziwnego, pierwszy

raz bułat hetmański miał on brać do ręki, stanąć na wielkiéj widowni i rzucić na szalę los własny i ojczyzny. Wielka chwila dla człowieka, co ważność odpowiedzialności rozumie.

W wieczór zgromadzili się znów u wodza wszyscy dowódzcy dywizyi i ich szefowie sztabu, i wtenczas dopiero tajemnica wyprawy objawiona im została, tudzież rozkazy każdemu udzielone. Żeby te rozkazy dobrze zrozumieć, chcemy jeszcze raz przypomnieć pozycyę, jaką jenerałowie Geismar i Rosen zajmowali.

Rosen nie wykonał jeszcze instrukcyi, jaka mu z głównego sztabu przesłana była, a w któréj, jak widzieliśmy, wszystko jasno zaznaczone było. Dla czego jéj nie wykonał, czy że czasu nie miał, czy z innych przyczyn, z pewnością tego powiedzieć nie umiemy, ale jéj niewykonanie jest powodem klęski, jaka go spotkała. Znamy już teren, na którym ten pierwszy akt miał się odegrać, gdyż przed bitwą Grochowską dokładnieśmy go opisywali. Mówiliśmy tam, że od Siedlec do Warszawy dwie drogi prowadzą, jedna, trakt bity, Brzeskim nazwany, na Mińsk i Miłosnę; druga, tak zwana trakt dawny, przez Stanisławów i Okuniew idący. Obydwa trakty pod Wawrem się zbiegają i jednę drogę do Pragi tworzą. Jenerał Rosen musiał więc obiedwie drogi mieć na straży i stósownie do tego tak swoje wojska rozstawił: jenerał Geismar pozostawiony pod Wawrem, gdzie obiedwie drogi się zbiegały, miał 7 batalionów piechoty, 6 szwadronów ułanów, 2 pułki kozaków i 10 dział i tak je rozporządził: pod Żelaznym Słupem pierwsze czaty kozackie, w Grochowie wielka straż kozacka, przy Gosławskiéj kolonii batalion piechoty i 2 działa, w Wawrze reszta sił, w Miłośnie ku wsparciu pułk piechoty i 2 działa. Sam jenerał Rosen z resztą dywizyi 24téj i dwoma pułkami jazdy, między Wielkiem Dembem a Mińskiem się rozłożył. Jenerał Włodek z 25tą dywizyą piechoty był przeznaczony do strzeżenia drugiéj drogi, traktu dawnego, i rozciągał się między Okuniewem a Stanisławowem, to jest na drodze staréj dwa pułki piechoty zostawił, zaś na drodze zwanéj Turowskiéj przy Ręczajach pułk jeden piechoty i trzy szwadrony jazdy umieścił. Cała siła korpusu wynosiła 22,000, a na punkt koncentracyi Wielkie Dembe wybrane zostało. Z tego widzimy, iż korpus jenerała Rosena był rozrzucony i bez żadnego punktu oparcia zostawał. Schmidt zapewnia, że Rosen dobrze znał swoje niedobre położenie i byłby względem tego uczynił do marszałka przedstawienie, lecz uczucie powinności ścisłego posłuszeństwa i moralny skutek odebranéj nagany za niedawno otworzone zdanie, wstrzymywały go od podobnego kroku.

W skutek takiego stanowiska, zajmowanego przez nieprzyjaciela, następne dyspozycye i rozkazy naszemu wojsku wydano:

Jenerał Rybiński z dywizyą swoją, wsparty brygadą jazdy jenerała Kamieńskiego, miał w nocy przejść most, przeciągnąć przez Pragę i Ząbki, stanąć pod Kawenczynem i z pierwszym świtem natychmiast z boku i z tyłu natarczywie na Geismara się rzucić, od drogi bitéj go odciąć i wszelki odwrót niepodobnym mu uczynić. W tym samym czasie jenerał Kicki ze swoją brygadą jazdy, wsparty batalionem piechoty, powinien był drogą bitą ku Żelaznemu Słupowi się posuwać i z czoła straże nieprzyjaciela zaczepić, aby tym sposobem uwagę ich w tę stronę zwrócić i jenerałowi Rybińskiemu wykonanie jego przeznaczenia ułatwić. Gdy zaś posłyszy strzały ze strony Rybińskiego atak zapowiadające, natenczas zaczepienie w natarczywe uderzenie zamieni i wszystko z czoła będzie się starał przewrócić i rozbić. Dywizye jenerałów Giełguda i Małachowskiego miały stanąć w zamkniętych kolumnach między szańcem przedmostowym a zewnętrznemi działami Pragi. Trzy dywizye piechoty, korpus jazdy jenerała Łubieńskiego i dywizya rezerwowa jenerała Skarżyńskiego były na wyprawę przeznaczone. Ogólna siła wynosić mogła koło 30 tysięcy wojska.

Największą tajemnicą wszystko pokryte było, prócz osób ściśle potrzebnych, nikomu sekret udzielony nie został i dla tego wyprawa się udała. Z cywilnych osób wiedział o tem tylko książę Czartoryski, Barzykowski i intendent jeneralny armii. Nawet Krukowieckiemu, gubernatorowi miasta, w którego zarządzie i pod którego okiem wszystko się działo, nic nie powiedziano. Ze strony Skrzyneckiego wielkie to było uchybienie, afront obraźliwemu starcowi wyrządzony, lecz nie wierzył mu, lękał się, aby przez zazdrość, lub rywalizacyę sekretu nie wydał i wyprawy nie sparaliżował. Gubernator miasta tak dalece był złudzony i w niewiadomości zostawał, że dopiero huk dział go przebudził i ksiądz Łubieński, na mszę idący, pierwszy go zawiadomił, że wyprawa ma miejsce i wojna znów jest rozpoczęta. Krukowiecki żywo uczuł to uchybienie, dosiadł konia i pobiegł kędy walka się toczyła, lecz przybył w chwili, kiedy Geismar już był zniesiony. Zaczął Skrzyneckiemu żywe wyrzuty czynić, ale Skrzynecki z natury butny, nie lubiący Krukowieckiego, a teraz szczęściem, zwycięztwem połechtany, ostro go zgromił, kazał natychmiast do stolicy wrócić i obowiązki pełnić. Zamilkł Krukowiecki, ale w sercu swojem wszystko zakarbował i przyjdzie czas, gdzie za wszystko sowitéj zapłaty zażąda.

Zgasło słońce, ponura noc pokryła horyzont, w mieście ruch, gwar, turkot coraz bardziéj milknął i nakoniec wszędzie cisza zapanowała. Wszystko spokojnie wypoczywało, nikt nie przeczuwał wypadków dnia przyszłego. W sztabie głównym tylko światło i czynność widać było. Uderzyła na zegarze pierwsza godzina z północy. Żołnierz szybko koszary opuszczał i milczkiem a cichaczem ku mostowi spieszył. Most grubo słomą zasłany, nie pozwalał słyszeć ani pochodu, ani turkotu, a żołnierz prawie dech w sobie zaparł i cichaczem sią z miasta wykradał. Dywizya 1sza naprzód most przeszła, Pragę przeciągnęła i ku Ząbkom spieszyła. Była wtedy druga godzina. Dywizya rezerwowa jazdy przy samych rogatkach Grochowskich się rozwinęła, a za nią dwie dywizye piechoty w ściśniętych kolumnach stanęły. Noc była ciemna, a wszystko z taką cichością wykonano, że czaty nieprzyjacielskie, chociaż tak blisko stały, nic nie dostrzegły, nic nie usłyszały i były spokojne. Zaledwie pierwsze zorze na niebie się ukazały i świtać poczęło, około godziny piątéj pierwsze strzały pod Kawenczynem zagrzmiały. Jenerał Rybiński dosięgnął zamierzonéj wysokości i uderzył na czaty nieprzyjaciela. Jenerał Kicki z brygadą zaraz opuszcza Pragę i kłusem ku Grochowowi się posuwa, a za nim pułkownik Dembiński z drugą brygadą postępuje. Słońce leniwo wstawało, gruba mgła panowała i to ułatwiało nasze ruchy, nieprzyjaciel bowiem nie mógł rozpoznać naszych sił, ani zrozumieć naszych poruszeń. Jenerał Geismar odbiera naprzód doniesienie, że jego czaty pod Kawenczynem zostały spędzone i że Polacy w znacznych siłach się pokazują. Posyła więc natychmiast szwadron ułanów ku wsparciu wielkiéj straży, a pułkowi 47mu wzgórza Wygody obsadzić rozkazuje. Lecz zaledwie to polecił, aliści odbiera drugie doniesienie, że nieprzyjaciel po drodze bitéj w znacznych siłach postępuje. Atak więc z dwóch stron. Ten od Kawenczyna jenerał moskiewski przyjmując za fałszywy, do Grochowa główne swoje siły zwraca, trzy szwadrony jazdy i cztery bataliony piechoty tam przeznacza. Naszéj jazdy pierwsze uderzenie było słabe. Pułk 3ci ułanów cofnął się przed kozakami, lecz pułk 2gi go poprawił. Kozacy pierzchnęli. Kicki chciał zaraz dalszy zagon czynić, lecz wódz naczelny, który po wysłuchaniu mszy św. już na plac boju przybył, wstrzymał go i rozkazał z wolna posuwać się, aby dać czas jenerałowi Rybińskiemu do okrążenia i otoczenia nieprzyjaciela. Ostrożność to prawdopodobnie zbyteczna, bo z tak przemożną siłą można było nieprzyjaciela i z czoła przewrócić. Jenerał Rybiński, jak tylko dosięgnął wysokości Kawenczyna, rozdzielił swoje

siły stósownie do rozkazu, na dwie kolumny. Jednę brygadę posyła na prawo, która prosto po pod lasem ma ku Wawrowi dążyć, z drugą pułkownika Ramorino na lewo wyprawia, sam w tyły Wawru się udaje. Pułk 47my nieprzyjaciela pod Wygodą bagnetem zostaje zrzucony. Geismar widzi swój błąd, pułk litewski ku wsparciu prowadzi, lecz i ten krótki opór czyni, i żywo napadnięty, prawie cały broń składa. Polacy są już w tyłach, przestrach i nieporządek wśród Moskwy, wszystko swoje stanowiska opuszcza i co szybciéj do lasu uchodzi. Walka dwóch godzin nie trwała, a korpus jenerała Geismara zniesiony i w większéj części do niewoli zabrany został. Cztery działa, dwa sztandary i liczny niewolnik były plonem zwycięztwa. Mieszkańcy stolicy hukiem dział przebudzeni, zaledwie na ulicę wyszli, już licznych niewolników, przez most prowadzonych ujrzeli, radość więc zapanowała wielka.

Jenerał Rybiński śmiało i natarczywie atak wykonał i najwięcéj do zwycięztwa się przyłożył. Zarzucają mu jednak, iż nie dość głęboko swoje kolumny ku Wawrowi zapuścił, że za prędko ku drodze bitéj się zwrócił, przez co zawcześnie ostrzegł nieprzyjaciela o niebezpieczeństwie i nie dość go otoczył, aby zupełnie zniszczyć. Zniesienie Geismara miało w następstwie rozprawę z Rosenem. Im prędzéj dosięgnięty, tem pewniéj będzie pobity, bo mniéj czasu będzie miał do skoncentrowania sił swoich i do przedsięwzięcia obrony. Tymczasem traciliśmy czas na namysłach, zwiadach, oświecaniu się, a Geismar uchodził i już pod Miłosną mógł się zgromadzić. Za pierwszym krokiem okazaliśmy, że ze zwycięztwa i szczęścia korzystać nie umiemy, a zła to na przyszłość wróżba.

Dywizya jenerała Giełguda przeznaczona została do tworzenia czoła kolumny pościgowéj, brygada zaś jazdy Kickiego przednią straż tworzyła. Na lewo ku Okuniewowi pułkownik Zawadzki z 2gim p. p. l., na prawo jenerał Dziekoński z brygadą jazdy byli przeznaczeni ku oświecaniu boków i wypłoszeniu nieprzyjaciela, jeżeliby tam miał się znajdować. Droga ku Rosenowi lasami prowadziła, lepsza dla uchodzącego, jak dla ścigającego, lecz z naszéj strony ostrożność aż do przesady posunięta była. Co krok zatrzymywaliśmy się, wszędzie języka zasięgali, pogoń więc była miękka, opieszała. Geismar uciekł, a my go ścigać nie śmieliśmy. W Miłośnie jenerał moskiewski, wsparty pułkiem piechoty; który na odwód mu był przeznaczony, jako też odebrawszy rozkaz od Rosena, aby ile możności wstrzymywał postęp wojsk polskich dla dania mu czasu do zgromadzenia sił swoich, zajął pozycyę i chciał opór stawić. Zatoczył działa na dro-

dze bitéj i gęsto ostrzeliwać ją zaczął. Jazda nasza na chwilę zatrzymała się, lecz nadbiegła piechota. Za jéj ukazaniem się bez dalszych spotkań szybko Geismar opuścił pozycye i daléj uchodził.

Mogła być już 3cia godzina z południa, kiedy nasze wojska Olszowéj karczmy dosięgły. Naprzeciw niéj, o parę wiorst daléj, przy drodze bitéj, wieś Wielkie Dembe leży. Pod tą wsią jenerał Rosen gromadził się, zajął pozycyę i w szyku bojowym gotów do walki stanął. Wielkie Dembe był to ważny punkt dla wojsk moskiewskich, bo tutaj z Mińskiem kilka traktów komunikacyjnych się zbiegało, tutaj była zasłona boku głównéj armii, która nad Wieprzem obozowała, tutaj trzeba było zyskać czas, aby dywizya 25ta mogła zebrać się i połączyć, punktu więc tego koniecznie bronić należała. Jenerał Rosen, chociaż podług instrukcyi otrzymanéj mógł dalszy odwrót czynić, jednak, oddajemy mu tę sprawiedliwość, pod warunkami nie bardzo korzystnemi bronić się postanowił. Pozycya była dobra. Wieś Dembe leży na wzgórzu i panuje nad płaszczyzną przed nią rozciągniętą. Na lewo mała rzeczka, przy początku swoim Choszczenka, a daléj Mienia nazwana, od Mińska do Wiązowny płynąca, na dwie części Dembego smugi i pola przerzyna, teraz na wiosnę wezbrana, brzegi błotniste mająca, tem samem do przejécia trudna, prawie niepodobna. Na prawo las i zarośla, lecz grunt nizki, zapadły. W ogólności cała przestrzeń z natury nizka, a teraz przy roztopach wiosennych grzęzka i błotnista, ruchy utrudniała, a szczególniéj dla jazdy i artyleryi trudnemi je robiła. Siły jenerała Rosena składały się z 24téj dywizyi piechoty, 14tu szwadronów jazdy, trzech pułków kozaków i 18 dział. Schmidt na 1? tysięcy je podaje. Wojsko to w następującym szyku ustawione było. Z lewego boku, gdzie mniéj niebezpieczeństw grozić się zdawało, bo struga Choszczenka czyli Mienia zasłaniała, mniéj wojska było, a główne siły na prawo były użyte. Trzy bataliony strzelców i 4 działa na prawo Dembego o las oparte. Przed samą wsią na wzniosłościach cztery bataliony się rozwinęły i 10 dział drogę bitą ostrzeliwać miały. To był środek armii. W odwodzie ośm szwadronów jazdy, na lewem skrzydle, nie daleko traktu, dwa bataliony piechoty i 4 działa, a za nimi w odwodzie dwa pułki piechoty i sześć szwadronów jazdy. Przybywające wojska z 25téj dywizyi w czasie walki miały gromadzić się w lesie, Budy Nowińskie zwanym. Stanowisko wojska moskiewskiego, uważając ku wsi Dembe i drodze bitéj, zupełnie pod ostrym kątem zajęte zostało.

Wojsko nasze zatrzymało się między Olszową karczmą a Brzezinami. Wódz znów naradzał się z kwatermistrzem i szefem sztabu

armii, zapewnie jak atak prowadzić. Lecz narada długo trwała, a dnia już nie wiele było. Mówiono także, że oczekiwano wiadomości od Dziekońskiego i Zawadzkiego, lękano się jakichś oddziałów korpusu Szachowskiego, które pozostać miały, a była to bojaźń urojona. Nakoniec rozkazy do boju wydano, a cztery działa zatoczone przed karczmę zapowiedziały, że walka rozpoczęta. Dywizya piechoty jenerała Małachowskiego i dywizya rezerwowa jazdy jenerała Skarżyńskiego w ogień się rzuciły. Na prawo, gdzie dosięgnięcie nieprzyjaciela, jak z opisu miejsca widzieliśmy, było trudniejsze, był przeznaczony Bogusławski z 4 p. p. l., a za nim w odwodzie dywizya rezerwowa jazdy. Pułkownik Dembiński ze swoją brygadą pierwszą linię tworzył. Bogusławski miał rozkaz koniecznie dotrzeć nieprzyjaciela, żeby tym sposobem do rozdziału sił go zmusić. Pomimo żywego ognia działowego, śmiało wysuwa się naprzód, tyralierów swoich po nad samą rzeczką rozrzuca i dobrze żywiony ogień rozpoczyna. Jenerał Małachowski na lewo, gdzie główne ma być uderzenie, z jednym pułkiem 8 p. l. jest przeznaczony, a dwa bataliony z 2 p. s. p. są mu w odwodzie dodane. Artylerya nasza z powodu grzęzkości gruntu pozyzyi zająć nie może i jedynie baterya Turskiego na drodze bitéj usadawia się i nieprzyjacielskim działom odpowiada. Tyle tylko wojska, chociaż go aż 30 tysięcy mieliśmy, użyto, reszta w dalekim odwodzie spokojnym widzem pozostaje. Jenerał Małachowski natarczywie na nieprzyjaciela pod lasem uderza, po krótkiéj rozprawie zrzuca go, przebywa zarośla, dosięga pola i prawie pod działami nieprzyjaciela się rozwija. Rzęsistym kartaczem powitany, ośm szwadronów jazdy odwodowéj przed sobą spotyka. Jenerał polski czując się nadto na powietrzu wysuniętym, cofa się ku zaroślom dla zbliżenia się do swojego odwodu, lecz jak tylko z nim się połączył, zaraz naprzód się rzuca. Jenerał Rosen wspiera swoję piechotę trzema nowymi batalionami i zacięty bój się wszczyna. Małachowski jeszcze raz zrzuca piechotę nieprzyjacielską, lecz daléj posunąć się nie może, bo liczna artylerya moskiewska krzyżowym ogniem go ostrzeliwa, jazda lewemu jego bokowi zagraża i blisko dwie godzin trwa ogień, a walka pozostaje bez żadnego skutku. Tymczasem już i słońce ku zachodowi się chyliło i bitwa nie była rozstrzygnięta. Skrzynecki przy gasnącym dniu kazał koniec walce położyć i posłał rozkazy, aby wojsko na swoich stanowiskach nocowało. Niepojęty to rozkaz przy podobnych siłach, jakie wódz polski posiadał. Adjutanci atoli spieszą, rozkazy rozwożą i już dowódzcy zabierają się do ich wykonania, kiedy Bogusławski inaczéj rzecz rozstrzyga.

Relacyę jaką tu podajemy czynimy podług tego, co wtenczas zaraz na miejscu z placu boju przyniesiono. Gdy adjutant przyniósł rozkaz Bogusławskiemu, on obejrzał się na około i zawołał: „Jak to, ja w tem błocie mam nocować? Wiarusy, naprzód, tam, rzekł wskazując na Dembe, nocować będziemy.“ Żołnierz który już na polach grochowskich stwierdził jak głos swojego dowódzcy pojmuje, ochoczo naprzód się rzuca, brnie przez strugę i pędem ku wsi biegnie. Pierwszy batalion majora Wodzyńskiego z prawéj strony Dembego dosięga i trzy działa zdobywa a za nim reszta pułku podąża. W tym samym czasie Tomasz Potocki zdołał dwa działa pozycyjne pułkownika Nieprzeckiego pod wieś podprowadzić i kartaczowym ogniem sypnął. Wykonane ruchy zmieniają postać. Chrzanowski doradza wodzowi aby korzystał z szczęśliwego obrotu i uderzeniem jazdy resztę dokończyć. Jenerała Skarżyńskiego przywołano a wódz pyta go czy znajdą się ochotnicy którzy na wieś uderzyć zechcą. „Cała dywizya“ odrzekł Skarżyński. — Otrzymuje więc rozkaz, aby wziął dwa szwadrony jazdy i z nimi na wieś uderzenie wykonał. Szybko wraca jenerał i wzywa pułkownika Dembińskiego, aby z dwoma szwadronami strzelców na gościniec przybył, bo tylko traktem bitym, szóstkami i blizko ćwierć mili pod ogniem działowym nieprzyjacielskim przystęp wykonać można. Kłusem Dembiński przybywa. Skarżyński dobywa pałasza i chce dać rozkaz, lecz Dembiński woła: „jak to jenerale, tyle jest jazdy i tak ważne uderzenie tylko z dwoma szwadronami spełnić mamy? Pozwól niech i reszta mojéj brygady użyta zostanie.“ Skarżyński uznał słuszność uwagi i reszta pułku 2go strzelców, karabinierzy na gościniec przybywają, a pułk 5 ułanów w odwodzie zostaje. Skarżyński, Dembiński i czterech adjutantów staje na czele, kłusem pod ogniem kartaczowym gościńcem się puszczają, przebywają most i wsi dosięgają. Jenerał Rosen, który dotąd tak zaszczytnie opór stawiał, tem późnem, niespodzianem i natarczywem uderzeniem Bogusławskiego zupełnie zmięszany bierze to uderzenie za wynikające z planu i mające zamiar odciąć mu odwrót i wydaje co spieszniéj rozkaz odłamywania kolumn i cofania się. Lecz odwrót odbywa się już wśród pomroku i pod bagnetem polskim, przeto prędko zakrada się nieporządek, popłoch i staje się przez to ucieczką. Trzy bataljony piechoty, kiedy jazda polska zagon czyniła nie zdążyły traktu dosięgnąć. Skarzyński i Dembiński z dwoma pierwszemi szwadronami rzucają się na prawo, właśnie ku téj piechocie, co na polu, niedaleko karczmy stała. Piechota formuje czworobok, ogniem jazdę wita i bagnety nadstawia. Lecz walecznych nic wstrzy-

mać nie zdoła, uderzają i w mgnieniu oka czworoboki złamane i większa część żołnierza do niewoli wzięta. Podpułkownik Sznejde dostaje rozkaz z karabinierami na lewo się udać i w téj saméj chwili na jazdę nieprzyjacielską uderza, rozbija ją, jenerała Lewandowskiego bierze do niewoli i dwa działa zdobywa. Kiedy to dzieje się, jenerał Rosen ranny w nogę po za wsią ranę opatruje, jenerał Geismar do do niego przybiega i donosi o uderzeniu jazdy polskiéj, o porażce jaką mu zadała i o popłochu jaki panuje. Zaledwie ostanie słowo kończy, aliści karabinierzy nasi już, już dobiegają. Tylko sześć szwadronów ułanów jenerał Rosen miał w odwodzie, wzywa więc Geismara, aby stanął na ich czele i na nieprzyjaciela zbliżającego się uderzył. Karabinierzy nasi czyniąc pościg za nieprzyjacielem, uganiając się za niewolnikiem, uprowadzając działa, zanadto byli rozsypani i wtenczas właśnie jazda nieprzyjacielska uderzenie na nich wykonywa. Karabinierzy cofać się muszą i ich dowódzca ranny do niewoli jest wzięty, lecz Dembiński baczny i przezorny o swoję komendę, kiedy sam na prawo miał zagon czynić, na lewo Sznejdemu udać się rozkazał, aby tyły zabrane nie były, kazał majorowi Kościńskiemu z dwoma szwadronami strzelców ukośnie ku drodze bitéj rozwinąć się i być na straży i w odwodzie obydwóch oddziałów. Trafność dyspozycyi wkrótce się okazała, a major Kościński wzorowo ją spełnił. Właśnie kiedy jazda nieprzyjacielska pogoń za karabinierami, czyni, on na nią z boku jak piorun wpada, zupełnie rozbija, licznym trupem pole zaściela, wśród którego pułkownik Szyngel ginie i wszystkich do ucieczki zmusza.

Wszystkie te uderzenia, ta walka już wśród dobrego pomroku ma miejsce. Nieprzyjaciel na swojem lewem skrzydle i w środku rozbity, wszędzie nieporządek, popłoch, wszystko uchodzi i ucieka. Sam Schmidt mówi: „zamieszanie było powszechne i każde wojsko pojedyńczo, gdzie mogło i jak moglo się ratowało.“ Noc, ciemna, która zaraz zapadła, ostatki Rosena uratowała a szczególniéj jego prawe skrzydło Tak zakończył się dzień 31 Marca.

Plan przez Prądzyńskiego podany jak widzieliśmy, był wielce trafny i dobry, ale wykonanie jego od początku do końca było miękkie, niedołężne i słabe. Już pod Wawrem uderzenie nie było dość jędrne, energiczne, pogoń zaś jeszcze słabsza, opieszała. Nie o czwartéj godzinie, lecz o południu powinniśmy byli z Rosenem pod Dembem stanąć do rozprawy; wtenczas jenerał moskiewski nie byłby mógł zgromadzić wszystkich swoich sił, a szczególniéj część dywizyi 25 nie byłaby mu na pomoc pospieszyła i noc nie byłaby nam plonu

zwycięztwa wydarła. Lecz jeżeli pogoń była opieszała i miękka, to stoczenie bitwy pod Dembem było jeszcze błędniejsze. Mając z sobą tak znaczne, w stosunku do nieprzyjaciela przemożne nawet siły i przy tem liczną i wypoczętą jazdę, można było jenerała Rosena z lewego boku obejść, od Mińska odciąć i na błota wrzucić. Można było również, mając tak liczną piechotę i z prawego go oskrzydlić i połączenie z 25 dywizyą niepodobnem uczynić. Ale nawet kiedy z czoła do spotkania przyszło, to z 30 tysiącami przeciw 12 można było w przeciągu godziny lub dwóch pod Wielkiem Dębem sprawę skończyć, bagnetem Rosena roztrącić, a liczna jazda byłaby resztę dokończyła i korpus 6ty dnia 31 Marca mógł i powinien był nie egzystować. Lecz aby te skutki otrzymać, trzeba było więcéj masami i energiczniéj działać. Tymczasem widzieliśmy, że wszystko w opak zrobiono. Z przeszło 30 batalionów tylko 8, z 40 szwadronów tylko 7 rozwinięto i do boju użyto. Tem samem walka musiała być długa, niepewna i bez żadnego skutku i zwycięztwo nie jest wcale dziełem planu lecz trafu i kilku szczęśliwych ataków.

Batalia pod Dembem nie przynosi zaszczytu jenerałowi Skrzyneckiemu, nie okazał on tu wyższych zdolności wodza, ze szczęścia korzystać nie umiał. Dembe, które powinno być placem ważnéj bitwy na los wojny wielce wpływającéj a może ją rozstrzygającéj, spadło prawie do podjazdowego spotkania, któremu śmiałe uderzenia podkomendnych zwycięztwo i korzystne rozstrzygnięcie dało. Chwała nie jenerałowi Skrzyneckiemu, lecz istotnie Bogusławskiemu, Skarżyńskiemu i Dembińskiemu należy. Co szczególna, że kiedy dnia tego widziano księcia Czartoryskiego wśród tyraljerów Małachowskiego się kręcącego i aż pod nieprzyjaciela podjeżdżającego, ani wodza naczelnego, ani kwatermistrza, ani sztabu armii dostrzedz nie można było, a przynajmniéj żaden z nich ani jednéj kolumny w ogień nie prowadził. Nie było to z pewnością przez brak męztwa lub poświęcenia, lecz dzień 31 Marca nie był dniem szczęśliwych natchnień dla naszéj trójcy, i która główną kwaterę składała.

Dla czego jenerał Skrzynecki, mając tak znaczne siły pod ręką, tak mało nią się posługiwał? W piśmie jednego z wyższych naszych wojskowych i przybocznych wodza, pod tytułem „Rys kampanii roku 1831" tak jest powiedzianem:

„Skrzynecki nie użył piechoty pod Dembem i nawet wydał rozkazy do zaprzestania walki. Chrzanowskiemu i Prądzyńskiemu, którzy nalegali na silniejsze uderzenie i przedstawiali, iż cofnięcie się bez rezultatu będzie więcéj kosztować jak zdobycie Dembego,

mać nie zdoła, uderzają i w mgnieniu oka czworoboki złamane i większa część żołnierza do niewoli wzięta. Podpułkownik Sznejde dostaje rozkaz z karabinierami na lewo się udać i w téj saméj chwili na jazdę nieprzyjacielską uderza, rozbija ją, jenerała Lewandowskiego bierze do niewoli i dwa działa zdobywa. Kiedy to dzieje się, jenerał Rosen ranny w nogę po za wsią ranę opatruje, jenerał Geismar do do niego przybiega i donosi o uderzeniu jazdy polskiéj, o porażce jaką mu zadała i o popłochu jaki panuje. Zaledwie ostanie słowo kończy, aliści karabinierzy nasi już, już dobiegają. Tylko sześć szwadronów ułanów jenerał Rosen miał w odwodzie, wzywa więc Geismara, aby stanął na ich czele i na nieprzyjaciela zbliżającego się uderzył. Karabinierzy nasi czyniąc pościg za nieprzyjacielem, uganiając się za niewolnikiem, uprowadzając działa, zanadto byli rozsypani i wtenczas właśnie jazda nieprzyjacielska uderzenie na nich wykonywa. Karabinierzy cofać się muszą i ich dowódzca ranny do niewoli jest wzięty, lecz Dembiński baczny i przezorny o swoję komendę, kiedy sam na prawo miał zagon czynić, na lewo Sznejdemu udać się rozkazał, aby tyły zabrane nie były, kazał majorowi Kościńskiemu z dwoma szwadronami strzelców ukośnie ku drodze bitéj rozwinąć się i być na straży i w odwodzie obydwóch oddziałów. Trafność dyspozycyi wkrótce się okazała, a major Kościński wzorowo ją spełnił. Właśnie kiedy jazda nieprzyjacielska pogoń za karabinierami, czyni, on na nią z boku jak piorun wpada, zupełnie rozbija, licznym trupem pole zaściela, wśród którego pułkownik Szyngel ginie i wszystkich do ucieczki zmusza.

Wszystkie te uderzenia, ta walka już wśród dobrego pomroku ma miejsce. Nieprzyjaciel na swojem lewem skrzydle i w środku rozbity, wszędzie nieporządek, popłoch, wszystko uchodzi i ucieka. Sam Schmidt mówi: „zamieszanie było powszechne i każde wojsko pojedyńczo, gdzie mogło i jak mogło się ratowało.“ Noc, ciemna, która zaraz zapadła, ostatki Rosena uratowała a szczególniéj jego prawe skrzydło Tak zakończył się dzień 31 Marca.

Plan przez Prądzyńskiego podany jak widzieliśmy, był wielce trafny i dobry, ale wykonanie jego od początku do końca było miękkie, niedołężne i słabe. Już pod Wawrem uderzenie nie było dość jędrne, energiczne, pogoń zaś jeszcze słabsza, opieszała. Nie o czwartéj godzinie, lecz o południu powinniśmy byli z Rosenem pod Dembem stanąć do rozprawy; wtenczas jenerał moskiewski nie byłby mógł zgromadzić wszystkich swoich sił, a szczególniéj część dywizyi 25 nie byłaby mu na pomoc pospieszyła i noc nie byłaby nam plonu

zwycięztwa wydarła. Lecz jeżeli pogoń była opieszała i miękka, to stoczenie bitwy pod Dembem było jeszcze błędniejsze. Mając z sobą tak znaczne, w stosunku do nieprzyjaciela przemożne nawet siły i przy tem liczną i wypoczętą jazdę, można było jenerała Rosena z lewego boku obejść, od Mińska odciąć i na błota wrzucić. Można było również, mając tak liczną piechotę i z prawego go oskrzydlić i połączenie z 25 dywizyą niepodobnem uczynić. Ale nawet kiedy z czoła do spotkania przyszło, to z 30 tysiącami przeciw 12 można było w przeciągu godziny lub dwóch pod Wielkiem Dębem sprawę skończyć, bagnetem Rosena roztrącić, a liczna jazda byłaby resztę dokończyła i korpus 6ty dnia 31 Marca mógł i powinien był nie egzystować. Lecz aby te skutki otrzymać, trzeba było więcéj masami i energiczniéj działać. Tymczasem widzieliśmy, że wszystko w opak zrobiono. Z przeszło 30 batalionów tylko 8, z 40 szwadronów tylko 7 rozwinięto i do boju użyto. Tem samem walka musiała być długa, niepewna i bez żadnego skutku i zwycięztwo nie jest wcale dziełem planu lecz trafu i kilku szczęśliwych ataków.

Batalia pod Dembem nie przynosi zaszczytu jenerałowi Skrzyneckiemu, nie okazał on tu wyższych zdolności wodza, ze szczęścia korzystać nie umiał. Dembe, które powinno być placem ważnéj bitwy na los wojny wielce wpływającéj a może ją rozstrzygającéj, spadło prawie do podjazdowego spotkania, któremu śmiałe uderzenia podkomendnych zwycięztwo i korzystne rozstrzygnięcie dało. Chwała nie jenerałowi Skrzyneckiemu, lecz istotnie Bogusławskiemu, Skarżyńskiemu i Dembińskiemu należy. Co szczególna, że kiedy dnia tego widziano księcia Czartoryskiego wśród tyraljerów Małachowskiego się kręcącego i aż pod nieprzyjaciela podjeżdżającego, ani wodza naczelnego, ani kwatermistrza, ani sztabu armii dostrzedz nie można było, a przynajmniéj żaden z nich ani jednéj kolumny w ogień nie prowadził. Nie było to z pewnością przez brak męztwa lub poświęcenia, lecz dzień 31 Marca nie był dniem szczęśliwych natchnień dla naszéj trójcy, i która główną kwaterę składała.

Dla czego jenerał Skrzynecki, mając tak znaczne siły pod ręką, tak mało nią się posługiwał? W piśmie jednego z wyższych naszych wojskowych i przybocznych wodza, pod tytułem „Rys kampanii roku 1831“ tak jest powiedzianem:

„Skrzynecki nie użył piechoty pod Dembem i nawet wydał rozkazy do zaprzestania walki. Chrzanowskiemu i Prądzyńskiemu, którzy nalegali na silniejsze uderzenie i przedstawiali, iż cofnięcie się bez rezultatu będzie więcéj kosztować jak zdobycie Dembego,

wszystko co mu zawadzało, usuwać — słowem spokojnie odwrót odbywać. Rzecz prosta, że dla tego zamiast zebrać bogaty plon, daliśmy czas nieprzyjacielowi w Mińsku magazyn spalić. Jenerał Chrzanowski w swoim rysie kampanii 1831 roku, powiada: „Ten błąd na nas trzech Skrzyneckim, Prądzyńskim i na mnie zarówno spoczywa.“ Za powód jego z otwartością podaje brak u wszystkich trzech doświadczenia wojennego. Wielka to prawda. Od wyjścia z Pragi mało drogi przebiegliśmy, ale wiele błędów popełniliśmy. Były one pod Wawrem, pod Dembem, a i im daléj tem ich więcéj widzieć będziemy i wszystko to skutek braku doświadczenia wojennego. Ale i jenerał Łubieński niezupełnie wypełnił powinność swoję. Rozkaz takiéj osnowy otrzymał: „Pogoń ma jak najrychléj odbywać, natychmiast na wszystko, co będzie na drodze przednimi szwadronami uderzać, bez tracenia czasu na rozwijanie się i oświecanie zagon jak najdaléj będzie można tego dnia uczynić.“ Łubieński rozkazu nie posłuchał, sam niedość energicznie i zapalczywie ścigał nieprzyjaciela, nie dość na karku mu siedział, a wódz naczelny podobno w końcu za jenerałem korpusu podążał. Za to należy oddać sprawiedliwość Władysławowi Zamojskiemu, szefowi sztabu tego korpusu, gdyż ten lepiéj pojął swoją powinność, i z trzema szwadronami, 4 p. ułanów naprzód posłany, co szybciéj puścił się za nieprzyjacielem i nie dał mu wypoczynku.

Jenerał Geismar był czynniejszy od naszych. Zaraz z rana opuścił nocleg pod Stojadłami, przeszedł przez Mińsk, spalił wszystkie magazyny i daléj się cofał. Za Mińskiem, Zamojski zdołał dosięgnąć jego tylne straże, lecz nigdzie mu pola nie dostały, za ukazaniem się naszych albo pierzchały i uchodziły, albo broń rzucały i dobrowolnie w niewolę się oddawały. Przestrach był wielki, powszechny. Pod Kałuszynem Geismar, częścią aby mógł przez miasto swoję artyleryę i parki przeprowadzić, częścią aby połączyć się z dwoma pułkami, które od Milejowa pospieszały, w lesie dwa pułki piechoty 49 i 50 s. p. pozostawił i te pogoń jazdy polskiéj wstrzymać miały. Zamojski nie liczył nieprzyjaciela. Na czele trzech szwadronów rzuca się na piechotę moskiewską i jeden po drugim trzy batalony rozbija i sztandary zdobywa. Lecz za słaby, przez nikogo nie wsparty, nie ma dość wojska, aby rozbitych do niewoii zabrać. Właśnie kiedy na trzeci bataljon uderza, tymczasem pierwszy już rozbity zrywa się i z tyłu ognia daje. Zamojski nie traci przytomności, natychmiast zwrot czyni, powtórnie uderza na tenże batalion, znów go rozbija, drogę sobie robi i pod las się cofa, unosząc

znaki swego zwycięztwa. Nie wiele więcéj nad trzysta jazdy naszéj było a trzy bataliony przeszło półtora tysięcy piechoty rozbiło. Jenerał Rosen w raporcie swoim do Dybicza, tak o téj sprawie mówi: „Jenerał Ungebauer, który dowodził piechotą z rozpaczy hańby doznanéj szukał śmierci, ale jéj znaleść nie mógł.“ Zamojski był ranny i na placu boju na podpułkownika został awansowany.

Nakoniec nadciągnął i jenerał Łubieński z resztą korpusu, lecz chociaż mu własny jego szef sztabu wskazał jak działać potrzeba, chociaż miał tak liczną jazdę, jednakże na Kałuszyn nie uderzył, bo na Giełguda oczekiwał. Giełgud także po malu maszerował a zanim przybył, Geismar już Kałuszyn opuścił. — Łubieński przeszedł Kałuszyn i daléj za nieprzyjacielem aż nad Kostrzyń popędził, lecz zawsze bez energii, bez pospiechu, wbrew rozkazowi otrzymanemu, gdyż zamiast szablą na karku uchodzącego Moskala siedzieć, długo oświecał, w kanonadę się wdawał i czas tracił. Nieprzyjaciel obawą przejęty tak się spieszył, że nawet mostu na Kostrzynie nie zniszczył, ale na samo zbliżenie się Polaków uszedł i uciekł. Noc zakończyła pogoń, która tylko pięć mil trwała. Do Kałuszyna wieczorem przybył wódz, a z nim dywizye Małachowskiego i Rybińskiego przyciągnęły tu i zaobozowały.

Pod Mińskiem kilka traktów się zbiega, a więc z kilku stron wojska nieprzyjacielskie przybyć tu mogły. Prócz tego w tamtych stronach 25 dywizya obozowała i Mińsk był jako punkt koncentracyjny wybrany, przeto dla nas na wszystkie strony rekonesanse i tropienie nieprzyjaciela było konieczne. Trzy oddziały ku temu przeznaczono. Pierwszy miał się udać starą drogą do i Jakubowa. Wyszedł on późno, opieszale manewrował i nie tylko niedosięgnął nieprzyjaciela, który po téj drodze uchodził, ale nawet dozwolił się mu z jenerałem Geismarem połączyć i właśnie z tymi pułkami Zamojski w owym lesie miał do czynienia. Drugi oddział ku Janowcowi i Przytoce powinien był pospieszać aby odciąć nieprzyjaciela który do Kałuszyna mógł się cofać. Chrzanowski nim dowodził, lecz i ten oddział nie spełnił swojego przeznaczenia, zbłądził w drodze i czas na marsze zmarnował. Chrzanowski powiada, że to zbłądzemie było spowodowane skradzeniem mu konia, z którego zsiadł dla zbadania jeńców, a na koniu w trokach znajdowały się jego mapy.

Trzeci oddział pod pułkownikiem Dembińskim wysłany był do Stanisławowa. Dowódzca jego sam czynny i żywo czujący sprawę narodową, czynnie i energicznie spełnił swoje przeznaczenie. Nie do Stanisławowa, ale aż do Liwa dotarł i licznego niewolnika zabrał.

Sami włościanie całe oddziały moskiewskie zmuszali do złożenia broni i gromadnie je do dowódzców odprowadzali. Szczególniéj odznaczył się burmistrz miasteczka Dobrego. Pułkownik Dembiński wziął do 1500 jeńca.

Dzień drugi naszéj wyprawy, mimo błędów popełnionych, mimo zmarnowanego czasu, miał świetne rezultaty, korpus 6ty prawie był rozbity, zniesiony a przestrach i popłoch panował powszechny. Wszystko albo uciekało, albo przed najmniejszym oddziałem polskim broń składało i szło do niewoli. Nigdy może armia moskiewska, znana ze ścisłéj i ślepéj subordynacyi, podobnego stanu nie przedstawiała. Popłoch i demoralizacya w niéj dosięgały najwyższego stopnia. Liczba niewolników w tych dwóch dniach do 12 tysięcy dochodziła, a największa ich część bez żadnéj eskorty do Warszawy odesłana została. Osobliwszy to widok, i tak pełen znaczenia dla przyszłości. Wódz naczelny w raporcie do rządu tak o tych dwóch dniach mówi: „W tych dwóch dniach pamiętnych, nieprzyjaciel stracił około 2000 ludzi zabitych i rannych, zabraliśmy do 9000 niewolnika i co chwila przyprowadzają go ze wszystkich stron. Między zabitymi znajduje się pułkownik Butrymow, między jeńcami jest jenerał Lewandowski, pułkownik artyleryi Sokołow, podpułkownik Thorus, majorowie Lewiński, Owsiński i kilku innych sztabsoficerów, tudzież około 100 oficerów niższych. Zdobyliśmy pięć chorągwi, 12 dział, 50 jaszczyków, 4 apteki polowe i około 6000 broni. Ważne zwycięztwo odniesione przez nasze wojska tem jest świetniejsze, że zostało okupione nader małą stratą w porównaniu do nieprzyjacielskiéj. Mamy czterysta kilkudziesięciu rannych i zabitych. Trudno bez wątpienia wierzyć, ażeby tak wielkie skutki z tak małą stratą osiągnione być mogły. Ale tak jest zaiste. Między poległymi wojskowymi żałuję szczególniéj majora Staniszewskiego z pułku 2go p. l. i porucznika kwatermistrzostwa Wodnickiego, pełnego nadziei.“

Żadne pióro nie opisze téj radości jaka panowała w stolicy z powodu odniesionego zwycięztwa. Właśnie był to pierwszy dzień Wielkiéj-Nocy, kiedy ci liczni niewolnicy, te działa zdobyte, sztandary zabrane do Warszawy przybyły i po ulicach były oprowadzane i na placach publicznych pokazywane. Stary Krukowiecki, jako gubernator, musiał być mistrzem obrzędu. Cały lud się wytoczył na ulicę, patrzył, podziwiał, weselił się i winszował sobie nowego „alleluja“ nowego zmartwychwstania i pełen nadziei już tuszył świetną przyszłość niepodległości ojczyzny. Radość była wielka, bo tylko niewolnik czuje całą wielkość i wartość wolności i niepodległości.

W południe oddzielne nabożeństwo dziękczynne odprawiono, zdobyte chorągwie powiewały przed ołtarzami Pana zastępów a Rząd, Sejm i lud niezliczony był na niem obecny. Zaintonowano hymn dziękczynienia i zatrzęsły się mury staréj katedry, bo każda pierś pienia powtarzała, a huk dział na tarasie zamkowym im wtórował. Wieczorem całe miasto oświecono, ulice i place brzmiały radosnymi śpiewy i okrzykami na cześć wojska, wodza i ojczyzny i późno w noc wesołość trwała. Co za drogie wspomnienia! jakie wielkie chwile!.. Przeminęły one, znikły i tylko niewola została. Boże, kto twoje wyroki odgadnie?!

Dnia drugiego Kwietnia nasza główna kwatera w Kałuszynie się znajdowała a przednie straże po nad Kostrzyniem i Liwcem się rozciągnęły. Cały kraj między Bugiem, Liwcem i Kostrzyniem był z nieprzyjaciela oczyszczony i wojska nasze go zajmowały. Dzień 2 Kwietnia w naszem mniemaniu jest najważniejszą datą, najbardziéj stanowczą chwilą w naszem ostatniem powstaniu. Świetny on jest, ale zarazem nieszczęśliwy. Mogliśmy wiele, a może i wszystkośmy stracili. Powstanie nasze, jak już tyle razyśmy się wyrażali, dzieło to najszlachetniejszych uczuć, ale zarazem rozpaczy i szału, który po niepodobieństwa sięgał. Stoczyliśmy walki i bitwy pełne chwały i zaszczytu, wstrzymaliśmy nieprzyjaciela, ale nawet nadziei udania się na naszę stronę nie przechyliliśmy. Owszem wódz nieprzyjacielski robił już przygotowania do przekroczenia Wisły i uderzając na Warszawę chciał zadać cios ostatni. Tymczasem skutkiem niespodziewanych wypadków, wybiegających ze zwykłéj rachuby, wszystko zmienionem zostało i niepodobne stać się mogło podobnem. Wódz moskiewski przy rozpoczynających się wiosennych operacyach, popełnił błędy, jakich nie wiele dzieje militarne wskazują, sam podał słabe swe strony, wśród roztopów i dróg nieprzebytych rozsiał swoje korpusy, a nasza kwatera błędy te dostrzegła, stósowne plany powzięła, fortuna więc zdawała się nam uśmiechać. Korpus, który był na straży postawiony został roztrącony, a przez to nietylkośmy siły nieprzyjacielskie zmniejszali, ale od razu stawaliśmy się panami linii komunikacyjnéj i operacyi moskiewskiéj, zagrażaliśmy podstawie ich wojska, rozdzielaliśmy armię i sami w środku moskiewskich korpusów stawali, na każdy mogąc oddzielnie przeważnemi siłami uderzyć. Główną armią moskiewską nad Wieprzem do naszéj zrównywaliśmy liczby, a ta raz pobita, z drugą chybabyśmy aż nad Dźwiną mieli do czynienia. Takie było nasze położenie dnia 2 Kwietnia, taka bez przesady żadnéj nasza pozycya i nie wahamy się powiedzieć, że wódz naczelny miał los Polski w ręku, potrzebował tylko śmieć,

a zwycięstwo musiało być nasze. Niestety on wszystko zniszczył, zmarnował. Nie widział gwiazdy co mu świeciła, nie przeczuł w piersiach swoich fortuny, co mu sprzyjała i na nieczynności poprzestał. Złe podobne chciałoby się w wieczne zapomnienie puścić, ale prawda do opowiedzenia wszystkiego nas zmusza. W opowiadaniach naszych chcemy być skrupulatnymi, żeby zaś nikogo napróżno o winę nie posądzić i sprawiedliwość wykazać, pójdziemy za podaniami kwatermistrza jeneralnego i szefa sztabu, jako najbliższych świadków wszystkiego i dołączymy to co jest nam dokładnie znane.

Zdaje się, że w Warszawie, kiedy Prądzyński plan swój podawał, tylko jenerała Rosena miano na celu, a dalszych następstw i działań nie rozbierano. Był to błąd wielki co skutek najlepiéj okazał, ale zapewne nie chciano sobie głowy łamać i sporu prowadzić o to, co się opierało jeszcze na podstawie wątpliwéj. Lecz po szczęśliwem rozbiciu Rosena i zajęciu Kałuszyna, naturalnie musiała przyjść na stół kwestya co daléj czynić, jak ze zwycięztwa korzystać? Dwie nastręczały się tu drogi, dwie operacye. Jedna: coraz daléj ścigać Rosena, druga zwrócić się ku główn
éj armii nieprzyjacielskiéj, która już na boku pozostała i tyłom naszym zagrażała. Prądzyński w jednem swojem piśmie mówi, że uniesiony tak znacznemi korzyściami jakie nad nieprzyjacielem odniesione zostały i uśmiechającą się nam fortuną, zaraz na drugi dzień po bitwie pod Dembem zaproponował wodzowi, aby korzystając z zapału żołnierza, natychmiast przez Siennicę i Latowicz pomaszerował ku marszałkowi i do walnéj bitwy go zmusił. Liczba wojska naszego po przyciągnięciu Milberga mogła do 40 tysięcy dochodzić, a duchem zwycięztwa zagrzana zdawała się dawać dostateczną rękojmią powodzenia. Daléj zaś dodaje, że Chrzanowski był temu planowi przeciwny i potępiał go jako za nadto śmiały, wódz zaś naczelny pewną śmiesznością starał się go pokryć.

W Kałuszynie oddany został do sztabu głównego *portefeuille* jenerała Rosena, na zabitym Kozaku, ordynansie jego znaleziony i ten ważne papiery zawierał. Instrukcye wszystkim jenerałom dane, plan operacyi i siły były tam wykazane, nadto raport Rosena po bitwie pod Dembem złożony, w którym donosi, że nawet w Siedlcach nie będzie się mógł utrzymać. Papiery te rzuciły wielkie światło na położenie nieprzyjaciela. Prądzyński ze zwykłą sobie bystrością przejrzał wszystkie następstwa, a bujna i jenialna jego imaginacya, liczne środki korzystania zaraz stworzyła i nie jeden,

ale trzy plany dalszych operacyi z jego głowy się wysypało. Zapewne jeden z nich musiał być lepszy od innych, ale Prądzynski wszystkie trzy wodzowi przedstawił. Byłoż to skutkiem zbytku żywéj imaginacyi, czy też próżności w popisaniu się ze swoją twórczością? — Czy może wynikało z przekonania, że podając kilka planów, prędzéj się Skrzynecki do przyjęcia jednego z nich nakłoni? — Tłumaczyć tego nie umiemy i opowiadamy tylko fakt, lecz zarazem dodajemy, że ta rozmaitość środków była nieszczęśliwa, bo właśnie jeszcze większego wahania stawała się powodem. Prądzyński znał już Skrzyneckiego, powinien więc był unikać wszystkiego, coby go w niepewność stawiało.

Plany przez Prądzyńskiego podane były następujące:

1) Daléj i natychmiast ścigać Rosena, opanować Siedlce i ku Brześciowi straże przednie popchnąć, zarazem zaś jenerałowi Umińskiemu kazać przejść Bug, zająć Węgrów i posunąć się ku Grannemu. Tym sposobem zagrozi się podstawa wojsk nieprzyjacielskich. Jeżeli mimo tego ruchu wódz moskiewski pozostanie na swojéj pozycyi, co zdaje się niepodobnem i będzie chciał Wisłę przebyć, natenczas z wszystkiem wojskiem przez Ryki w tył jego należy się udać, do Wisły go przyprzeć i do niéj wrzucić. Jeżeli zaś opuści swoję pozycyę i ku Kałuszynowi podążać będzie dla odcięcia nas od Warszawy, natenczas opuścić Siedlce, stanąć na mocnéj pozycyi, czekać jego przybycia i walną bitwę przyjąć.

2) Zostawić tylko mały oddział dla uważania uchodzącego Rosena, samym zaś z całą armią pociągnąć przez Siennicę i Latowicz dla wydania nieprzyjacielowi wielkiéj bitwy.

3) Opuścić stanowisko zdobyte, natychmiast przejść Bug i rzucić się na gwardye między Zambrowem a Łomżą na zimowych leżach rozłożone, i po pobiciu ich co prędzéj przez Modlin lub Serock wrócić do Warszawy, aby być gotowym do jéj obrony.

Trudno tu nie zawołać, że genialna była to głowa, która tak tworzyć umiała, a ponieważ sam twórca plan ostatni jako najmniéj trafny uważał, przeto wybór mógł mieć miejsce tylko między dwoma pierwszymi.

Prądzyński w pismach po rewolucyi skreślonych, zdaje się więcéj oświadczać się za drugim projektem; w Kałuszynie jednak z pewnością inaczéj było. Tam za pierwszym więcéj mówił i silniéj go popierał. Z całą pewnością to wiemy, a jeżeli trzeba dowodów, możemy się odwołać do własnego, a tak znanego pisma Prądzyńskiego, w czasie wojny napisanego, które naprzód w *Nowéj Polsce* było za-

mieszczone pod tytułem: „Kampania od dnia 31 Marca.“ W niem jasno i dokładnie ta myśl jest wyrażona. Prądzyński przedstawiając wodzowi te plany, za pierwszym takie powody przytaczał: Zniesienie do reszty Rosena i opanowanie Siedlec żadnéj już wątpliwości podpadać nie może. Przez opanowanie téj miejscowości nie tylko zabierzemy wszystkie magazyny, zapasy amunicyi i parki nieprzyjacielskie, ale zostaniemy panami jego linii operacyjnéj, rozdzielimy armię na dwie części, po jednéj gwardye i Sacken, po drugiéj Dybicz, pozostający bez możności podania sobie ręki i wzajemnego wsparcia, bo my w środku nich zostaniemy i zajmować będziemy bitą, jedyną linię możliwych ruchów i operacyi. Wśród takiego stanu rzeczy, marszałek Dybicz nie będzie mógł nad Wisłą pozostać, musi tak dla odzyskania swojéj linii operacyjnéj, jako też połączenia się z gwardyami ruch ku Siedlcom uczynić, a wtenczas od woli naszéj będzie zawisłem zajść mu drogę, gdzie nam podoba się i wydać bitwę, gdzie zechcemy. Siły nasze, po przyzwaniu Milberga, Umińskiego, a nawet i Paca, mogą się nieprzyjacielskim zrównać, a zwycięztwa odniesione zapału i zaufania dodadzą i wygrana podług wszelkich podobieństw musi być nasza, wody zaś i błota rzeki Wieprza będą ostatnim grobem nieprzyjaciela.

Chrzanowski, ten drugi doradzca wodza i który może w téj chwili więcéj u Skrzyneckiego miał wagi, bo go za praktyczniejszego wódz uważał, na nasze nieszczęście był innego zdania. On wolał plan drugi i głosował za ciągnięciem przeciw Dybiczowi i stoczeniem walnéj bitwy. Posuwanie się do Siedlec uważał za niebezpieczne, bo nieprzyjaciel, jak sądził, wykonując szybki ruch przez Latowicz, mógł nas odciąć od Warszawy, lub przejść Wisłę i stolicę zabrać. Tak to Chrzanowski sam motywuje:

„Skutek okazał, że można było wciąż za korpusem 6tym postępować i znaczne korzyści odnosić, lecz wtenczas nie zdawało się to być roztropnem i właściwem, bo niewiadomem było, co marszałek Dybicz robić zamierza. Mógł przejść Wisłę i czwartego dnia być w Piaseczny, przeto trzeba było, abyśmy i my czwartego dnia mogli znajdować się w Warszawie. Mógł także przez Żelechów i Siennicę posunąć się do Mińska i odciąć nas od Warszawy, i tego najwięcéj się lękaliśmy.“

W skutek takiego widzenia rzeczy, radził, aby zamiast ku Siedlcom, posunąć się ku Grochowowi, następnie z całemi siłami pomaszerować ku Żelechowowi dla stoczenia walnéj bitwy. Nie zaprzeczał, że złe drogi utrudnią prowadzenie naszych dział i że rozmiękłe

grunta mogą być czasem na przeszkodzie do wykonania zamierzonych ruchów, a nawet uderzeń, lecz dodawał, że ta niedogodność będzie wspólna dla obydwóch wojsk, a może dla Moskali większa jak dla nas, bo oni więcéj wartości do artyleryi przywiązują. Dodawał nawet, iż podług wszelkiego podobieństwa w batalii, jaka stoczona będzie, ani jazda, ani artylerya rozstrzygać nie będzie, lecz piechota główną rolę odegra, a zatem mniéj na błota i grunt grzęzki zważać wypada.

Zdania więc tych dwóch wojskowych, na których radzie wódz najwięcéj polegał, co do dalszych operacyi podzielone były. Ludzie powszechnie przy swojem widzeniu, przy swoich zdaniach obstawać zwykli, są uparci i nie łatwo ustępują, — skutek to czasem przekonania, ale często miłości własnéj, lub zarozumienia. Chrzanowski był z natury uparty i zacięty, Prądzyński zarozumiały. Tu szukać trzeba źródła ich sporów i tutaj początek tych nieporozumień, które późniéj tyle szkody przyniosą. Któryż jednak miał słuszność, którego plan był lepszy?

W naszem przekonaniu obadwa one były dobre i obadwa, dobrze wykonane, skutek dawały. Wszelako zdaniu Prądzyńskiego pierwszeństwo dajemy, bo choć maszerowanie przeciw Dybiczowi i bitwa pod Żelechowem wygrana, od razu stawiała nas u celu, ale trudno zaprzeczyć, że miała swoje niepewności, niebezpieczeństwa. Wszystkie oddziały, wysłane na bok z drogi bitéj, brnęły po błotach, maszerować nie mogły, bo drogi były nie do przebycia. Gdyby przeto nasze wojska wśród takiego stanu dróg pod Żelechów udać się miały, artylerya nasza byłaby nie doszła, a przynajmniéj mała liczba dział by się tu znalazła, toż samo byłoby z jazdą, a nawet część piechoty ten sam los by spotkał. Widzieliśmy powyżéj, jaki był stan armii moskiewskiéj, kiedy nad Wisłę ciągnęła, taki byłby i naszym udziałem. Bylibyśmy tylko z częścią wojska pod Żelechów przybyli i to wojska zmęczonego, zbiedzonego, kiedy przeciwnie wódz moskiewski byłby nas czekał w pozycyi obranéj z całem wojskiem i z liczną artyleryą. Batalia byłaby więc stoczona nie w jednakowych warunkach i zwycięztwo mogło być bardzo wątpliwe. Aby iść pod Żelechów, trzeba było oczekiwać podeschnięcia dróg, a w takim razie czas się tracił. Przeciwnie, goniąc Rosena, udając się ku Siedlcom, może odleglejsze były widoki, ale pewniejszy skutek. Ani chwili czasu nie traciliśmy, mogliśmy wszelkie ruchy czynić, bo po drodze bitéj postępowaliśmy. Opanowywując Siedlce, nie tylko mieliśmy te wszystkie korzyści, które tak trafnie Prądzyński wyliczał,

nie tylko zabieraliśmy magazyny i wszelkie zasoby wojenne, nie tylko rozdzielaliśmy armię nieprzyjacielską i opanowywali jéj linię komunikacyjną i podstawę wojenną, ale co więcéj, zmuszaliśmy wodza moskiewskiego do przyjścia do nas i stoczenia bitwy w pozycyi, jaką my bylibyśmy obrali. Po zajęciu przez nas Siedlec, marszałek Dybicz nie mógł nad Wisłą pozostać, bo był odcięty i na powietrzu zostawał; musiał więc dla odzyskania swoich linii komunikacyjnych i podstawy wsteczny ruch czynić, między Siedlce a Brześć dążyć, a wtenczas od nas było zawisłem drogę mu zajść, pole bitwy obrać i z całem naszem wojskiem do walki stanąć przeciw nieprzyjacielowi znużonemu, w siłach zmniejszonemu i na duchu upadłemu. Nadzieja zwycięztwa mogła być na naszéj stronie. Skutek stwierdził prawdziwość tego twierdzenia, nie zajęliśmy Siedlec, tylko im zagrażaliśmy, a wódz moskiewski opuścił Wisłę, spalił wszystkie przygotowania do mostów czynione i pospieszał dla odzyskania swojéj linii i podstawy. Tak sam w raporcie do cara o tem mówi: „Korpus Rosena po pierwszych stratach nie mógł stawić czoła nieprzyjacielowi, tem samem nie zapewniał komunikacyi. W takim stanie rzeczy głównodowodzący uznał za potrzebne ściągnąć powierzoną jemu armię bliżéj ku granicom cesarstwa.“ Bojaźń, aby czyniąc zagon ku Siedlcom marszałek Dybicz ku Mińskowi nie pomaszerował i nas od Warszawy nie odciął, była nie ugruntowana i zbyteczna, a tem bardziéj zbyteczna, że Wisłę musiał on przejść i o Warszawę się kusić. Marszałek nie miał czasu ku temu i my nie mieliśmy czego się lękać. Do pogoni za Rosenem nie potrzebowaliśmy jak części mniejszéj wojska, reszta mogła na pozycyi pod Kałuszynem i Mińskiem pozostać dla obserwowania nieprzyjaciela. Daléj wódz moskiewski dopiero dnia 1 Kwietnia odebrał dokładne doniesienia o klęsce Rosena, wojska jego rozłożone były po obydwóch brzegach Wieprza, gdyby więc z największą energią działał, to, aby zgromadzić wojska i pod Kałuszyn lub Mińsk przybyć, potrzebował najmniéj 4 lub 5 dni czasu, a więc nie mógł, jak 5 lub 6 Kwietnia tam przyciągnąć, kiedy przeciwnie, my dnia 2, a najdaléj 3 Kwietnia mogliśmy i powinniśmy byli być w Siedlcach i z Rosenem wszystko skończyć, a potem w razie potrzeby pod Kałuszyn wrócić, aby Dybiczowi czoło stawić.

Do jenerała Skrzyneckiego należało rzecz rozstrzygnąć, wybór co do planów podanych uczynić. On był wodzem, on rozkazywał, wola jego o wszystkiem decydowała. Tymczasem rzecz nie do uwierzenia, Skrzynecki żadnego z planów podanych nie przyjął, obydwa

odrzucił i nieczynność zadecydował. Wśród wyprawy rozpoczętéj, wśród zwycięztw odniesionych, wśród uśmiechającéj się fortuny, wśród zaczepności pełnéj nadziei do odporu, do nieczynności przeszedł i od nieprzyjaciela zaczepności wyczekiwał. Cóż za myśl opłakana. Wszystko od razu stracił, zmarnował, los Polski z ręki wypuścił. Jakie przyczyny do tego być mogły? — badać je nawet boleśnie.

Wiele ich być mogło, ale jedna zdaje się była decydująca. Nieszczęściem było, że bujna imaginacya Prądzyńskiego tak wiele planów natworzyła, że te dwie pierwsze figury, co radzcami wodza były, w zdaniach swoich się różniły, ale to jeszcze nie wszystko.

Chrzanowski mówi, że nieczynność Skrzyneckiego wypływała z nadziei interwencyi. Zdawało mu się, że odniesione zwycięztwa przyśpieszyć ją musiały. Być i to może, ale gdyby był biegł za dalszemi zwycięztwy, ta interwencya jeszcze podobniejszą się stawała, a nawet może zupełnie można się było bez niéj obejść. Są inni, którzy utrzymują, że bojaźń utracenia chwały nabytéj, do któréj wódz sam nie wiedział jak przyszedł, wstrzymywała go od dalszych wojennych działań. I to być może, ale znów ta chwała, którą Europa zabrzmiała, a on nią się upoił, łatwo upaść mogła, skoro nieczynnym się stawał. Zapewne wszystkie te powody istniały, ale jeden był najważniejszy. Tym była ta okoliczność, że nie urodził się on na wodza i nim nie był. Jako jenerał dywizyi mógł świetnie drugie miejsce zajmować, ale hetmanić nie umiał. Ta podług naszego przekonania była główna przyczyna. Człowiek jest tem, czem natura go stworzyła i podług natury téj działa. Już na wyjście z Pragi niechętnie się zgadzał, a gdy szeroki horyzont mu się otworzył, sprostać mu nie zdołał, gwiazdy szczęścia i chwały nie widział, i zamiast biegnąć i chwytać szczęście, wszystko marnował. Prądzyńskiego plany nic mu dać nie mogły, bo aby drugich wielkie pomysły spełnić, trzeba w własnéj duszy je czuć i pojąć. Cudze nie zastąpi własnego, trzeba samemu do czegoś być zdatnym. Przytem spór zaszły między kwatermistrzem i szefem armii rzeczy pogorszał. Skrzynecki wśród wyższych talentów nie wiedział na którą stronę się przechylić i nieczynny pozostał.

Takie było nasze położenie 2 Kwietnia i tak ono przez wodza w Kałuszynie zmarnowane zostało. Przeklęty dzień i przeklęte miejsce! W pierwszéj chwili wrażenie takiego błędu nie dość było wielkie, bo urok jeszcze zwycięzcy wodza osłaniał, ale późniéj fatalne skutki z całą okropnością ocenić się dadzą. Prócz tego tu się rodzi

niechęć Prądzyńskiego do Chrzanowskiego. Prądzyński prawdopodobnie niesłusznie przypisywał Chrzanowskiemu odrzucenie planów, przez niego podanych, a im jaśniéj widział zgubne takiego postąpienia skutki, tem żywiéj czuł niewłaściwość podobnéj rady i wpływu, i niechęć do rywalizacyi się podniosła. Zdaje się, iż już teraz Prądzyński powziął myśl usunięcia Chrzanowskiego. Przebieglejszy i zręczniejszy z początku dopnie swojego celu, tem bardziéj, że Chrzanowski poda sam sposobność; lecz Chrzanowski konsekwentniejszy i cierpliwszy, odzyska swoje i przeciwnikowi odpłaci. Wszystko to atoli dziać się będzie na koszt sprawy narodowéj.

Do tych kałuszyńskich dodajmy jeszcze jeden szczegół charakterystyczny.

Rząd narodowy, częścią dla okazania wodzowi wdzięczności, częścią dla wynagrodzenia i zachęcenia, postanowił go ozdobić krzyżem komandorskim orderu cnót wojskowych. Członek rządu Barzykowski i radzca sekretarz Plichta przeznaczeni zostali dla doręczenia mu téj zaszczytnéj ozdoby. W Wielki Piątek, dnia 1 Kwietnia, wieczorem, udali się do głównéj kwatery i późno w noc do Kałuszyna przybyli. Żadnych straży, żadnych wart, żadnych ostrożności zachowanych nie było; mogło się zdawać, że nie wśród wojny, ale wśród najgłębszego pokoju się znajdujemy. Prądzyński obudzony, zaraz do przybyłych przyszedł i w toku rozmowy rzekł do nich: „Może to dobrze Rząd narodowy uczynił, że tak zaszczytnie wynagradza wodza, czy to czasem nie stanie się dla niego zachętą i pobudką do większéj czynności i działalności, bo muszę wam, jako dobry Polak i kwatermistrz armii oświadczyć, że u nas źle się dzieje. Odnieśliśmy zwycięztwa i korzyści, jakich samiśmy się nie spodziewali, te zwycięztwa otworzyły nam pole jeszcze do większych i ważniejszych następstw i skutków, a tymczasem dobrowolnie już wszystko tracić i marnować zaczynamy. Przez parę dni miękko ścigaliśmy nieprzyjaciela i teraz bardzo lękam się, bo mam powody do tego, abyśmy do zupełnéj nieczynności i odporności nie przeszli, a w wojnie na tem największa sztuka zależy, aby umieć korzystać z czasu i wypadków, bo to ostateczne zwycięztwo daje. Ja przedstawiłem wodzowi aż trzy plany do dalszych operacyi, aby miał w czem wybierać, a każdy z nich zapewnia znaczne korzyści, jeśli będzie dobrze wykonany. Lecz szczególniéj popierałem pierwszy, to jest dalsze ściganie Rosena i opanowanie Siedlec, bo ten do wykonania jest najłatwiejszy. Zapewne, jeżeli kto chce tylko krytykować, to w każdym planie może coś znaleźć zaryzykowanego, niepewnego.“ Tu

przytoczył zarzuty, jakie przeciw temu planowi w głównéj kwaterze czyniono, i tak daléj rzekł: „W tych zarzutach jest więcéj dowcipnéj igraszki słów, jak istoty rzeczy. Do prowadzenia wojny, do ocenienia, co w każdem położeniu czynić wypada, nie dość ani zwykłéj znajomości sztuki wojennéj, ani przesadzonéj ostrożności i przezorności, trzeba mieć jeszcze w duszy swojéj, w swoich piersiach wyższe przeczucie, co wypadki przewiduje i ocenia położenie nieprzyjaciela. Trzeba mieć natchnienie, co wskazuje, jak z niego korzystać, trzeba umieć widzieć, stwarzać i wykonać. To dopiero robi wodzów i kto tych przymiotów nie posiada, gdyby wszystkie dzieła wojenne przeczytał, na palcach znał strategię i taktykę, wodzem nie będzie. Ponieważ macie jenerała Skrzyneckiego zdobić tym znakiem tak zaszczytnym dla żołnierza polskiego, przeto wzywam was i proszę, abyście korzystali z téj sposobności i wezwali go, aby czasu nie marnował, korzystał ze szczęśliwych wypadków i biegł za dalszem zwycięztwem, które samo w ręce zdaje się mu włazić.“ Zakończył zaś prośbą, aby w rozmowie z wodzem unikać okazywania, że to od niego pochodzić może, gdyż to mogłoby zmniejszyć dla niego zaufanie, tak potrzebne w naszéj sprawie.

Prądzyński wszystko to mówił z żywem przejęciem się i uczuciem i widać było, że nie żaden interes osobisty, ale dobro ojczyzny nim powodowało.

Główna kwatera była skromna, w jednym małym pokoju umieściła się nasza trójca sztabowa. Chrzanowski również wstał rano i dyktował rozkazy, jak z osnowy sądzić można było, a dotyczyły się one oddziałów, wysłanych ku Liwowi i Kostrzyniowi i już dalsza pogoń zatrzymana została. Jenerał Skrzynecki długo wypoczywał, a może za długo jak na wodza powstania i wśród podobnych wypadków, w jakich się znajdowaliśmy. Gdy wstał i ubrał się, wielu jenerałów i oficerów przybyło do głównéj kwatery, częścią z raportami, częścią po rozkazy. Wtenczas Barzykowski w ich przytomności wodzowi doręczył order i w taki sposób przemówił:

„Jenerale i wodzu, zaledwie miesiąc upłynął, jak po krwawych bojach, stoczonych wśród przemiennych losów, miecz i buława Polski tobie powierzone zostały. Nie liczyłeś nieprzyjaciela, nie zbadywałeś trudnych i twardych położeń, wśród jakich się znajdowaliśmy, lecz jako wierny syn, na głos ojczyzny i w skutek woli Rządu i Sejmu w gotowości do jéj wysług stanąłeś. Wspólnem usiłowaniem szeregi wojsk narodowych, krwawymi bojami przerzedzone, nie tylko uzupełnione, ale powiększone zostały i kiedy dawny wróg już Wisłę

zdeptać zamierzał i ku stolicy zagony zapowiadał, podniósłeś bułat, jak grom spadłeś na nieprzyjaciela i zwycięztwa Wawru i Dembego uwieńczyły orły nasze. Tysiącznych niewolników i liczne trofea ujrzała Warszawa i z radością imię twoje powitała. Rząd, wierny tłómacz uczuć narodowych i baczny sternik nawy ojczystéj, uznał za właściwe dać ci dowód narodowéj wdzięczności i postanowił ozdobić twoją rycerską pierś tak zaszczytnym znakiem, jakim jest komandorski order cnót wojskowych. Już złamałeś pierwsze zastępy nieprzyjaciela, odniosłeś świetne zwycięztwa, szczęśliwie rozpoczęta wiosenna kampania, wszystko więc wróży i zapowiada świetne następstwa i skutki. Pobiegniesz zapewne od walki do walki, od zwycięztwa do zwycięztwa, a niedługo chorągwie nasze powioną na ziemi braci naszych i wspólnym orężem pod przewodnictwem twojem cel naszych usiłowań, niepodległość naszéj ojczyzny wywalczona zostanie, a Rządowi miło będzie dawać ci coraz nowe dowody narodowéj wdzięczności.“

Jenerał Skrzynecki odpowiedział w takim sensie, że z najżywszem uczuciem przyjmuje tę zaszczytną oznakę, którą Rząd jego pierś ozdobić postanowił, że zna całą wartość i świetność téj ozdoby i, oceniając w sumieniu swojem usługi oddane, więcéj ją uważać musi za zachętę, jak za nagrodę, jednakże solennie zapewnić może, że stanie się jéj godnym i święcie dotrzyma tego, co, odbierając od Rządu buławę, przyrzekł, że Polska będzie wolna, lub wszyscy wraz z nim wstąpią do wielkiego grobu narodowego.

Jenerał Skrzynecki, ile sądzić wolno, z wielkiem ukontentowaniem przyjmował order, pochlebiał on jemu, gdyż był z natury trochę próżny. Dodać wszakże należy, że i zarazem drobiazgową małość okazał. Kiedy Plichta doręczał sam order, zamiast nadać temu aktowi całą przynależną uroczystość, naprzód obejrzał go i pierwsze słowo jego było: „Ale ordynaryjnie jest ten krzyż zrobiony.“ Odrzekł na to Plichta: „Pośpiech jest tego przyczyną, a chęć okazania wdzięczności skróciła czas potrzebny dla majstra.“ „A więc każ mi piękniejszy zrobić,“ rzekł Skrzynecki.

Dalsza rozmowa odnosiła się do operacyi wojennych. Barzykowski mówił, że w skutek odniesionych zwycięztw Rząd i wszyscy wróżą sobie wielkie następstwa, że obszerne pole do dalszych operacyi się otwiera i że z największą niecierpliwością wyglądać będą dalszych raportów, bo są przekonani, że one z Siedlec, lub nawet z odleglejszych miejsc datowane będą. Przerwał to Skrzynecki i rzekł prędko: „Odniosłem zwycięztwa, lecz dalszą pogoń wstrzymałem, bo

muszę kraj oczyścić między Kostrzyniem a Liwcem i dowiedzieć się, jakie marszałek Dybicz ruchy po roztrąceniu korpusu 6go przedsięwziąść zamierza. Musimy być więcéj ostrożni jak śmiali, mamy bowiem tylko jednę armię i jednę podstawę. Narazić jéj na rozgrom nie można, bo drugiéj mieć nie będziemy, a raz utracona Warszawa utraconéj podstawy nam nie powróci. Zagon zawczesny ku Siedlcom mógłby nas na obydwie straty wystawić, armia nasza może być odcięta i na powietrzu pozostać, a Warszawa może być wzięta. Ostrożność więc dla nas jest konieczna. Ryzykować nam nic nie wolno. Ostrożność połączona z wytrwałością mogą nam tylko pomyślny koniec rokować i ja tak postępować zamierzyłem. Prócz tego, dodał z uśmiechem, jutro mamy Wielkanoc, wielkie święto, wypada po katolicku je obchodzić, bo kto z Bogiem, to i Bóg z nim. Nie wiem tylko, czy nieprzyjaciel pozwoli nam jajkiem święconem spokojnie się podzielić."

Odpowiedź jenerała Skrzyneckiego stwierdziła to, co Prądzyński powiedział. Wśród zwycięztwa, wśród pogoni, wśród najszczęśliwszych wydarzeń i uśmiechającéj się fortuny, wódz polski postanowił się zatrzymać, być nieczynnym i od nieprzyjaciela oczekiwać, jakie ruchy i działania ma przedsięwziąść. Osobliwsze to pojęcie wojny, a jeszcze bardziéj wojny powstania i entuzyazmu. Prądzyński miał prawo zawołać: „opłakany wybór," prędzéj przejrzał on duszę wodza i trafnie ją osądził. W Kałuszynie, można powiedzieć, losy nasze rozstrzygnięte zostały, bo okazało się, że ani zwyciężać, ani ze zwycięztw korzystać nie umiemy.

Ponieważ wódz naczelny rozstrzygnął, że dalszy zapęd, dalsze posuwanie się nie będzie miało miejsca, lecz że owszem rodzaj odporności przyjąć mamy, więc stósowne rozkazy wojsku wydane być musiały. Dwa plany, dwa ruchy ze strony Moskwy jako możliwe przypuszczane były: przejście Wisły i ciągnienie ku Warszawie; albo raptowne rzucenie się ku Mińskowi dla odcięcia nas od Warszawy. Na przypadek przejścia Wisły jenerałowie Sierawski i Pac odebrali rozkaz być na pilnéj baczności, stawić opór w stawianiu mostu, a gdyby sforsowani być mieli, cofnąć się za Radomkę i Pilicę i stawiając zawsze opór, ku Warszawie odwrót uczynić. Pułkownik Kołaczkowski miał postawić natychmiast most pod Górą dla ułatwienia przerzucenia się armii stósownie do potrzeby na jednę lub na drugą stronę Wisły. Przeciwnie, gdyby nieprzyjaciel miał ku Mińskowi się posuwać, armia nasza miała skoncentrować się i zająć pozycyę między Siennicą a Latowiczem, pod zasłoną rzeki błotnistéj Świder,

gdzie nawet niektóre szańce ku zasłonie wyniesione być miały. Jenerał Łubieński z częścią jazdy, wsparty dwoma pułkami 3im i 7ym piechoty pod Rolandem był pozostawiony nad Kostrzyniem dla uważania jenerała Rosena i miał polecenie poniszczyć wszystkie mosty na Kostrzyniu się znajdujące. Dla osobliwości dodać musimy, że obydwa wojska zbiegły się razem dla zniszczenia tych mostów. Szczególny to sposób wojowania, i mało podobno przykładów w dziejach wojennych, aby zwycięzca i zwyciężony równie się siebie bali i obrony swojéj szukali. Jenerał Milberg otrzymał rozkaz przyspieszenia marszu, zajęcia Mińska i tworzenia odwodu.

Pułkownik Henryk Dembiński, wysłany dla oczyszczenia kraju między Liwcem a Bugiem śmiało posunął się ku Liwowi, opanował to miasto i most tak potrzebny do dalszych zaczepnych operacyi; lecz ponieważ w naszéj głównéj kwaterze nie o zaczepności lecz o odporze myślano, przeto most ten nie tylko nie był potrzebny, ale owszem stawał się szkodliwym, bo mógł posłużyć do połączenia się gwardyi cesarskich i mając go marszałek Dybicz mógł nas z czoła atakować przeszedłszy Bug i Liwiec. Przeto uznanem zostało, że most pod Liwem ma być zniszczony i major Kiekiernicki z dwoma batalionami otrzymał rozkaz go spalić. Nie był jednak przez nasz sztab ostrzeżony ani major Kiekiernicki, że Dembiński może w Liwie się znajdować, ani Dembiński, że Kiekiernicki dla zniszczenia mostu wysłany został. Kiekiernicki, nie wiedząc z jaką siłą nieprzyjaciela może mieć do czynienia, postanowił w nocy na miasto napaść i most spalić i istotnie tak zrobił. Szczęście, że między naszem własnem wojskiem do krwawego spotkania nie przyszło. Most ten ważny i który późniéj krwawo opłacać będziemy musieli, zniszczony został a waleczność nasza na mostach się kończyła.

Dla wybadania nieprzyjaciela i powzięcia języka, gdzie on się znajduje, co zamyśla, czy ruch ku Mińskowi rozpoczyna, jenerał Skarżyński z Mińska przez Siennicę ku Garwolinowi wysłany został. Miał z sobą dywizyę jazdy z czterech pułków złożoną, cztery kompanie piechoty i 6 dział artyleryi konnéj. Skarżyński dnia 1 Kwietnia zajął Siennicę, a dnia następnego ku Garwolinowi się posunął. W Garwolinie znajdowało się dwa pułki piechoty moskiewskiéj i dwa jazdy. Za zbliżeniem się wojsk polskich szybko one miasto opuściły i cofnęły się. Skarżyński puścił się za nimi i zaledwie pod Górznem tylne straże nieprzyjaciela, złożone z dwóch szwadronów huzarów, dosięgnął. Major Łaczkowski, który wiódł nasze przednie straże, zaraz na nie uderzył, rozbił je i wiele niewolnika zabrał. Dnia 4 Kwietnia prze-

szedł przez Miastków i ku Żelechowi się udał. Oddział moskiewski z Garwolina wyparty, w Żelechowie połączył się z księciem Łopuchinem, siły nieprzyjaciela podług zeznań niewolników składać się miały z 6 batalionów piechoty, 16 szwadronów jazdy i 18 dział, a jenerał Łopuchin niemi dowodził. Za zbiżeniem się jenerała Skarżyńskiego, nieprzyjaciel opuścił miasto i pod borem w kierunku ku Rykom w dwie linije bojowe się rozwinął. Nasz wódz naczelny lękając się o Skarżyńskiego, na pomoc mu posłał Chrzanowskiego z dwoma batalionami piechoty, czterema szwadronami jazdy i czterema działami. Skarżyński o tem zawiadomiony chcąc dać czas zbliżenia się posiłkom zatrzymał się przed Miastkowem, naprawił mosty, Miastktów dwoma kompaniami obsadził i parę dywizyonów ułanów dla złudzenia nieprzyjaciela na wzgórzach rozwinął. Chrzanowski od wziętych niewolników w marszu dowiedział się o przemagającéj sile nieprzyjaciela i lękając się, aby osobno postępując nie był przez nieprzyjaciela od Januszówki napadnięty, postanowił zmienić drogę i zbliżyć do Skarżyńskiego. Lecz od Wilczysk zmylił drogę, natrafił na groblę wąską, popsutą, często naprawiać ją musiał i nakoniec, gdy z lasu wyszedł na błonia Żelechowa, ujrzał się przedzielonym od jenerała Skarżyńskiego pasmem błot aż do Miastkowa się ciągnących. Wszakże dla zaimponowania nieprzyjacielowi a zarazem zbliżenia się ku Skarżyńskiemu, przeszedł Miastków i na strzał działowy przed nieprzyjacielem się rozwinął. Wszystko to wiele czasu zabralo. Jenerałowie nasi znieśli się z sobą i uznali, że nieprzyjaciel jest przemagający, a więc że spotkanie może być niebezpieczne i ataku zaniechali. To samo i nieprzyjaciel uczynił, tylko flankiery i ochotnicy aż do zmierzchu strzały między sobą zamieniali. W nocy wojska nasze odwrót uczyniły: Skarżyński udał siędo Miastkowa Kościelnego, Chrzanowski do Zwoli, a późniéj przed posuwającym się nieprzyjacielem aż do Świdra. Obadwaj jenerałowie zdali raport wodzowi, że marszałek Dybicz zaniechał przejścia Wisły, materyały do mostów przygotowane poniszczyć kazał, że gromadzi swoje wojska w Rykach i że przed jego przedniemi strażami cofnąć się musieli, dodając, że drogi są najgorsze, że często po 10 koni do dział zaprzęgać musiano i że pochód był trudny, prawie niepodobny. W téj wyprawie zabrano do niewoli jednego majora, 9 oficerów i 300 żołnierzy moskiewskich jakoteż zdobyto 50 jaszczyków i furgonów.

W naszem mniemaniu obywaj nasi jenerałowie pod Żelechowem byli zanadto ostrożni i przezorni. Pozycya była dobra, siły nasze nie były dużo mniejsze, żołnierz zaś wszędzie górujący zapałem,

pełen otuchy i zaufania, można więc było coś więcéj zrobić. Korzystniejszych okoliczności trudno nam było się spodziewać. Nie samego więc Skrzyneckiego zbytek ostrożności cechuje. Tem bardziéj ubolewać nad tem potrzeba, że późniéj wiadomość doszła, że nieprzyjaciel miał się do odwrotu; piechota bowiem okazała niesubordynacyę, wzięła broń do nogi i bić się nie chciała. Jenerał Łopuchin jedynie jazdą się zastawiał i położenie swoje maskował. Trochę więcéj śmiałości a mogły być znaczne korzyści odniesione.

Wódz naczelny po odebraniu raportów od jenarała Skarżyńskiego i Chrzanowskiego i innych wysłanych oddziałów, prawie jednostajnie brzmiących, iż nieprzyjaciel w znacznych siłach od Stoczka, Seroczyna, Parysowa z frontu ku Latowiczom i Cegłowowi się posuwa, jeszcze bardziéj w téj myśli się utwierdził, że marszałek Dybicz zaczepnym być zamierzył, że z nim walnéj bitwy szukać będzie i tę postanowił przyjąć. Prądzyński podał do niéj plan, nad Świdrem stanowisko zaznaczył i następujące ruchy w wojsku nakazane zostały:

Główna kwatera po trzydniowym pobycie w Siennicy przeniesioną została do Latowicza nad Świdrem, pozycyi z natury mocnéj, gdzie także Chrzanowski i Skarżyński się cofnęli. Pułk 2gi p. l. i cztery działa otrzymały rozkaz osadzić przeprawę na Świdrze, Gielgud miał tworzyć prawe skrzydło. Jedna jego brygada zajęła Starogród, reszta dywizyi stanęła w Siennicy do strzeżenia tego ważnego punktu. Większa część wojska, dywizya jazdy Skarżyńskiego przeniesioną została na lewe skrzydło między Latowicz a Jeruzalem, kończyna zaś tego skrzydła była pod Boimiem, gdzie Łubieński zostawał i na pierwszy strzał działowy posłyszany powinien był pod Jeruzalem pospieszyć. Jenerał Milberg miał posunąć się do Kuflewa i odwód tworzyć. Jenerał Umiński, który dotychczas w województwie płockiem zostawał, otrzymał rozkaz opuścić to województwo i udać się pod Liw, gdzie jenerał Andrychewicz z 20 p. p. l. już posłany został dla tworzenia jego przedniéj straży. Jenerał Umiński powinien był nad rzeką Liwcem się rozlokować i niedać się gwardyom z jenerałem Rosenem połączyć.

Pozycya, jaką zajął jenerał Skrzynecki dla przyjęcia bitwy była dobra, mocna; z małemi siłami można było wiele zrobić i wszelkie dyspozycye ku temu wydane, były odpowiednie i właściwe i gdyby marszałek Dybicz był chciał tam przyjść można było sobie zwycięztwo rokować. Lecz przybycie marszałka było wątpliwe a może nawet iluzyjne. Nie przybył on i przybyć nie miał potrzeby.

Przenieśmy się teraz do głównéj kwatery moskiewskiéj i dowiedzmy się jaką pozycyę zajmowała armia Dybicza w chwili wyjścia wojsk naszych z Pragi.

Wódz moskiewski dnia 1 Kwietnia udał się do Tyczyna dla obejrzenia przygotowań do mostów i dzień 4 Kwietnia na przejście Wisły naznaczył. Kiedy ten rozkaz w Tyczynie wydawał, nie przeczuwał, że już wszystko zmienionem, zniszczonem było, nie przeczuwał, że Wisły nie zdepce, szczytów Warszawy nie ujrzy, że o czem innem, prawie o ratunku swoim myśleć będzie musiał. Wracał zadowolony i spokojny, aliści w drodze nadbiegł kuryer od Rosena i pismo mu doręczył. Twarz marszałka gwałtownie się zmieniła, inne bowiem uczucia po niéj przebiegły. Rosen donosił, że dnia 31 Marca nieprzyjaciel w dwóch kolumnach wyszedł z Pragi przeciw jenerałowi Geismarowi, że zmusił go do Miłośny się cofnąć, i daléj pisał: „Jako pierwszy eszelon pod Wielkiem Dembem zgromadzam trzy pułki piechoty i ośm szwadronów, aby moje przednie straże wesprzeć i postęp nieprzyjaciela zatrzymać, na moim zaś prawym boku, między Brzozą a Mistowem, mam pięć pułków piechoty i dwa pułki kawaleryi; na lewym w Karczewie i Wiązownie trzy szwadrony jazdy. Spodziewam się, że nieprzyjaciela pod Dembem lub między Mińskiem a Kałuszynem zdołam zatrzymać.“ Z największą niecierpliwością Dybicz oczekiwał drugiego raportu, łudził się nadzieją, że Rosen wojska polskie zatrzyma. Nadbiegł kuryer, lecz jeszcze smutniejsze wiadomości podał. Jenerał Rosen pisał:

„Jenerał Geismar, ile mógł, postęp nieprzyjaciela wstrzymywał. Pod Wielkiem Dembem sam na niego czekałem, przyszło do żwawego spotkania i dłużéj jak cztery godziny ono trwało. Przemożny nieprzyjaciel wciąż swoje lewe skrzydło wzmacniał. Aby utrzymać równowagę sił, musiałem Geismara wojskiem ze środka wesprzeć, a wtenczas nieprzyjaciel silne uderzenie jazdą na środek, jako też na lewe skrzydło wykonał i mnie do odwrotu zmusił. W odwrocie wiele ludzi straciłem i 4 działa w błocie pozostawić musiałem. W nocy ku Kałuszynowi cofnąć się zamierzam.“

Raport Rosena nie zupełnie był zgodny z prawdą, nie przedstawiał istotnie klęski, jaką poniósł i stanu, w jakim się znajdował. Być może, że łudził się nadzieją, iż noc mu w pomoc przyjdzie i od zupełnéj klęski uratuje. Marszałek Dybicz, nie wiedząc dobrze stanu rzeczy, tak mu odpowiedział:

„Nie widzę nic rozpaczliwego w pańskiéj pozycyi. Masz mocne wsparcie w Kałuszynie, gdzie jeszcze więcéj wojska przybędzie.

Jenerał Pahlen II. z pierwszymi pułkami dywizyi siódméj już dnia 4 b. m. w Siedlcach znajdować się powinien, a prócz tego nieprzyjaciel za Kałuszyn posuwać się nie ośmieli, bo przejście Wisły zmusi go do odwrotu i wtenczas jenerał Rosen powinien mu na pięty następować.“

Lecz niedługo marszałek Dybicz zostawał w téj szczęśliwéj iluzyi. Dnia 1 Kwietnia wieczorem odebrał dwa raporta, jeden po drugim, a jeden od drugiego smutniejszy, obydwa własnoręcznie przez jenerała Rosena pisane. W pierwszym mówi on o klęsce, pod Kałuszynem poniesionéj i kończy w te słowa: „Cały korpus 6ty jest w żałobie. Wczoraj jenerał Ungebauer, dowódzca 50 p. s. p., szukał wśród tyralierów śmierci i znaleźć jéj nie mógł, inni, mniéj determinowani, zupełnie odwagę stracili. Co do mnie, czysty w mojem sumieniu, staram się, ile mogę, ducha w wojsku podnieść i moję wewnętrzną rozpacz przed podkomendnymi ukryć. Ta myśl jest mi nieznośna, iż moję długą i zaszczytną służbę od razu widzę przez los i okoliczności splamioną. Strata sztandarów, armat, ludzi może być wynagrodzona, lecz co wynagrodzić może utratę własnego szacunku i zaufania do siebie.“

W drugim raporcie, z Siedlec datowanym, jeszcze prawdziwiéj swoje położenie przedstawia. Raport ten tak brzmi: „Litewski pułk wraz z sztandarami już nie istnieje. Pod Wawrem był otoczony i wraz z dwoma działami do niewoli wzięty. Pod Dembem siedm dział ugrzęzło, pozostawić je musiałem. Jenerał Lewandowski wśród tyralierów do niewoli się dostał. Wiele wozów amunicyjnych z powodu błota nie można było uprowadzić i wpadły one w ręce nieprzyjaciela. Strata w oficerach i żołnierzach jest wielka. Artylerya i jazda zaledwie maszerować może. Nie wiele więcéj nad 5000 żołnierza mi pozostaje. Pomocy ani wsparcia znikąd nie widzę, do Siedlec żadne wojska nie nadciągnęły i dopiero na dzień 4 Kwietnia są oczekiwane.“ Kończy zaś temi słowy: „Z gorzkiem uczuciem przewidywałem moje nieszczęście, lecz jak żołnierz przywykły do słuchania, przedstawień żadnych nie czyniłem, co bowiem zdoła człowiek przeciw losowi!“

Przy czytaniu tych raportów, boleśnie i ciężko na sercu każdemu Polakowi zrobić się musi. Jakież szczęście przyświecało wodzowi polskiemu, co mógł zrobić? a wszystko dobrowolnie stracił i zmarnował.

Po odebraniu tych wieści, marszałek Dybicz jasno położenie swoje zobaczył. Podług najprostszéj rachuby, nawet szczątki korpusu 6go już nie powinny były istnieć, Siedlce powinny być opano-

wane; wojska polskie, nie zagrożone z boku, mogły wśród tryumfu i zapału z czoła się posuwać i walnéj bitwy szukać. Postać rzeczy była wielce zmieniona, a pełna niebezpieczeństwa.

Cóż wśród tego położenia w główném kwaterze moskiewskiéj obmyślano, co zrobiono? Nie można zaprzeczyć, iż w tym względzie wiele już napisano, a jednak, zdaje się nam, prawda nie zupełnie wyczerpana została. Obydwaj wodzowie, polski i moskiewski, więcéj sobie talentów militarnych, trafności i śmiałości w działaniu nawzajem przypisywali, jak w istocie było, i ztąd wynikało, że jeden względem drugiego przypuszczał, że wszystkiego użyto, co prawidła sztuki wojennéj nakazywały. Tymczasem w rzeczywistości i z jednéj i z drugiéj strony najczęściéj traf, ślepy przypadek tylko rządził. Tak i w tem zdarzeniu Schmidt utrzymuje, że marszałek Dybicz nawet po klęsce korpusu 6go nie powinien był odstąpić od przyjętego planu przejścia Wisły i podstąpienia ku Warszawie. Sądząc podług tego, jak było, podług tego, co wódz polski zrobił, niezawodnie Schmidt ma słuszność. Skoro jenerał Skrzynecki nie korzystał ze zwycięztwa i do nieprzyjaciela ruchów chciał stósować swoje operacye, wtedy Dybicz mógł działać tak, jakby mu się podobało. Lecz czy wolno było takie przypuszczenie wodzowi moskiewskiemu czynić, czy mógł mniemać, aby wódz polski po takich zwycięztwach przeszedł do nieczynności? Zdrowy rozsądek myśleć tak nie pozwalał. Owszem, wszystko wnioskować kazało, że Skrzynecki czasu nie traci, pędzi i goni i już jest panem Siedlec. Takie zaś przypuszczenie musiało koniecznie kazać plan zmienić.

Marszałek Dybicz, jak wiemy, przyjął za podstawę swoich operacyi część północną caratu, Siedlce i Brześć więc były głównie jego punktami i na nich linia komunikacyjna się opierała. Prócz tego przez Siedlce łączyła się główna armia z gwardyami. Gdyby jenerał Skrzynecki, jak mógł i powinien był, Siedlce opanował, natenczas marszałek Dybicz tracił swoję podstawę, linię komunikacyjną i od gwardyi odłączony zostawał. Czyliż wśród takiego położenia i wśród rzek wezbranych wolno mu było Wisłę przechodzić i ku Warszawie dążyć? Nie byłbyże został zupełnie na powietrzu; czyliżby mu nie zabrakowało amunicyi, żywności i wszystkiego, co armia potrzebowała? Dodajmy jeszcze, iż w tymże samym czasie, prawie tego samego dnia, Dybicz odebrał dwa inne, równie smutne doniesienia. Pierwsze, że Żmudź powstała, drugie, że jenerał Dwernicki opuścił Zamość i sztandar powstania do ziem ruskich poniósł, a więc że w tyłach jego Polska powstaje i że wojska, które mu na pomoc podążyły, zatrzymać się mu-

szą do czynienia sprawy z powstańcami. Czyliż wśród zbiegu tylu niekorzystnych okoliczności, mógł wódz moskiewski iść na Warszawę? Nie byłaby to już śmiałość, nie byłaby rozpacz, ale wyraźny błąd i nierozsądek. Przypuściwszy daléj, że wojska polskie byłyby przy przejściu Wisły żadnego oporu nie stawiły, że armia byłaby rzekę szczęśliwie i bez strat przeszła, wtedy batalia walna stawała się konieczną. Pod jakiemi zaś widokami mogła ona być stoczona? Wódz polski miał most pod Górą. Na wiadomość przejścia Wisły mógł natychmiast wszystkie swoje wojska przerzucić i połączyć się z Pacem i Sierawskim. Siła jego byłaby do 60 tysięcy dochodziła, mógł sobie obrać pozycyę, jaką chciał, a wylewy rzek i błota trudność ich zdobycia zapewniały. Cała zaś siła marszałka Dybicza składała się z wojska, które miał z sobą, bo korpus 6ty już nie istniał, a od gwardyi i Sackena był bardzo oddalony. Liczba wojsk jego podług Schmidta wynosiła 55 tysięcy, a my ją do 60 tysięcy podnosimy. Z tego musiałby część zostawić do strzeżenia mostu, na obsadzenie Sandomierskiego i Krakowskiego, a więc zaledwie 50 tysięcy mógł zatrzymać. Marszałek Dybicz w raporcie sekretnym, carowi zdawanym, tylko 40 tysięcy wspomina, a wszystko było zbiedzone niewygodami i marszami, zgłodniałe, na duchu upadłe. Sam Schmidt podaje, że żołnierz nie tylko młody, ale i stary wołał: „Nie możemy daléj maszerować, bo nam sił brakuje.“ A więc czyliż z podobną siłą i takiem wojskiem można było bitwy szukać przeciwko wojsku liczniejszemu i najlepszym duchem ożywionemu i o Warszawę się kusić? Jeżeli na polach Grochowa, 100 tysięcy żołnierza świeżego nie mogło przełamać 30 tysięcy wojska polskiego, to jakże teraz zwycięztwa można się było spodziewać? Dopóki Dybicz nie połączył się z gwardyami, dopóki mu inne wojska w pomoc nie pospieszyły, dopóty ani na lewéj, ani na prawéj stronie Wisły, ani nad Pilicą, ani nad Świdrem bitwy przyjmować nie mógł. Nie nagana mu więc, ale pochwała się należy, że wśród takich okoliczności bitwy unikał. Tem uratował z pewnością armię, a może i los caratu.

W ogólności, zastanawiając się nad postępowaniem marszałka Dybicza, nabyliśmy tego przekonania, że w niepowodzeniach, w nieszczęściu był on wyższym, jak w powodzeniu. W szczęściu nie chciał, czy nie umiał z niego korzystać, w nieszczęściu zaś szybko brał determinacyę, ratować się umiał i co przedsiębrał, energicznie wykonywał.

Wiadomość o klęsce Rosena nadzwyczajne w głównéj kwaterze moskiewskiéj i wśród wojska zrobiła wrażenie. Mimo ściśléj subordy-

nacyi mocno szemrano i wodzowi nagany czyniono i to do tego stopnia śmiałości miało dochodzić, iż była wieść dość prawdopodobna, że jenerał Witt strachem przejęty przypomniał sobie, że Polakiem się urodził i głośno oświadczał, iż względem ojczyzny ma powinności. Fortuna wszystko zmienia i kiedy ona sprzyja nie brakuje przyjaciół, przeciwnie gdy się odwróci, wszyscy nas opuszczają lub stają się nieprzyjaciołmi.

Z początku przypuszczano, że wojska polskie lada chwila szybkim krokiem od Ryków podążać będą dla napadnięcia na Moskali Wieprzem podzielonych, aby pojedyńczo łatwiejsze zwycięztwo odnieść. W kwaterze polskiéj od Ryków wyglądano wojsk moskiewskich, zaś w moskiewskiéj wojsk polskich, w obydwóch więc dobrze rachowano podług sztuki wojennéj co zrobić trzeba było. Ta myśl podwajała niespokojności bo skutek łatwy był do przewidzenia. Dybicz szybko gromadził swoje wojska. Murawiew i Gerstenzweig z Puław, Witt z Lublina otrzymali rozkaz gwałtownymi marszami z główną armią się połączyć, nawet jenerałowi Kreutzowi rozkazano zaniechać pogoni za Dwernickim, przyjść do głównéj armii, aby razem czoło stawić. Ale upłynęło trzy i cztery dni i wojsk polskich od Ryków widać nie było. Owszem doniesienia przyszły, że odwrót z Żelechowa one zrobiły. Ochłonięto więc z pierwszego przestrachu i dopiero teraz o dalszych działaniach myśleć zaczęto. Posłuchajmy jak to Schmidt opisuje:

„Dnia 5 Kwietnia cała armia pod Rykami zgromadzona została. Marszałek zwołał radę wojenną dla powzięcia zdania swoich jenerałów. Hrabia Toll powstał i w wyrazach energicznych, krótkich i jasnych przedstawił położenie rzeczy i następną radę udzielił. Naprzód okazał, iż przez przybycie gwardyi i zbliżenie się korpusu 2go tylko liczebnie a nie istotnie armia główna wzmocniona została, bo te korpusy mają zupełnie inne przeznaczenie. Gwardye podług rozkazu mają w Augustowskiem pozostać i Białystok zasłaniać. Mogą one z małymi oddziałami nieprzyjaciela mieć spotkania, lecz do większych użyte być nie powinny, są przeto więcéj odpornym jak zaczepnym korpusem, a z powodu oddalonego stanowiska, nie mogą nawet być głównéj armii pomocą. Również korpus drugi nie przynosi istotnego wsparcia, bo dywizya 5ta jest przeznaczona do strzeżenia granic od Grodna do Kowna i ma być gwardyom ku wsparciu. Dywizya zaś 6ta do pilnowania od Włodawy do Białegostoku przeznaczona, nie pozostaje więc jak dywizya 7ma i trzy pułki huzarów jako nowy posiłek, które do Siedlec podążają. Siły armii głównéj nie są przeto

dostateczne do działania zaczepnego po drugiéj stronie Wisły, tembardziéj, że dokonywając tego przejścia znaczne oddziały ku innym przeznaczeniom odłączone i użyte być muszą. Dotąd, mówił daléj, linia zaopatrzeń armii była oparta na trakcie bitym brzeskim, lecz skoro Tyczyn będzie przyjęty za punkt przejścia Wisły, natenczas ta linia pozostać nie może, ale inna przez Włodawę i Kock ustanowiona być musi. Jeżeli armia przejdzie Wisłę pytam się, kto będzie tę linię komunikacyjną zasłaniał? Korpus Rosena mocny teraz zaledwie na 8000 musi przedewszystkiem Brześcia strzedz, bo tam są wszystkie składy potrzeb i zasobów armii. Gwardye mają inne przeznaczenie, a prócz tego co do nich muszę jeszcze dodać, iż chcieć wszystko zasłaniać, jest to najlepszy sposób cząstkowo być pobitym, i właśnie to do gwardyi się stosuje. One mogą być pobite, jeżeli nieprzyjaciel pod zasłoną Wisły swoje ruchy ukryć zdoła i niespodzianie z całą siłą na nie napadnie. Jeżeli przeto chcemy wyjść z wszelkich przypuszczeń i z całą pewnością skutku po drugiéj stronie Wisły działać, natenczas proponuję aby na prawym brzegu Bugu tylko Sackena zostawić, a jedynie gwardye przez Siedlec i Żelechów do siebie przyciągnąć. Dywizye 6ta i 7ma korpusu 2go wraz z dywizyą huzarów mocne około 20,000 z Rosenem połączyć i razem 28,000 pod Żelechowem pozostawić dla zasłaniania linii operacyjnéj. Korpus Rüdigera z brygadą konnych strzelców Paszkowa 8000 wynosić mogące ku obleganiu Zamościa przeznaczyć, resztę korpusu jenerała Kreutza do głównéj armii ściągnąć. Tym sposobem armia będzie silna na 65 tysięcy piechoty, 15 tysięcy jazdy, 3500 Kozaków i 360 dział, razem 85 tysięcy. Z podobną siłą przejście Wisły można przedsięwziąść. W teraźniejszem zaś położeniu radzę z główną armią przez Żelechów, Parysów ku Siennicy, prosto na linię komunikacyjną armii polskiéj się posunąć i całą tę sprawę przez bitwę stanowczą rozstrzygnąć."

Po przemowie wniosek swój na piśmie złożył.

Głos jenerała Tolla jest dla nas nadzwyczajnie ważny, bo stwierdza wszystko to co powiedzieliśmy, tak o usposobieniu armii, jako też o jéj położeniu i siłach. Szef sztabu śmie krytykować działania wodza. Postępowanie podobne w armii moskiewskiéj niepraktykowane i krytyka ta jasno okazuje do czego potęga jéj spadła. Ta armia, co miała Polskę od razu zgnieść, w proch obrócić, teraz sama jest w kłopocie nie wie co ma czynić, jak siebie ratować.

Marszałek Dybicz przychylił się do zdania swojego szefa, gdy w tem jeneralny intendent oświadczył, iż chleba zupełnie brakuje

ledwo na kilka dni wystarczyć go może i że wszelki dowóz z Litwy przez Kock nie doszedł. To oświadczenie, jak Schmidt podaje, było uderzeniem pioruna dla wodza, bo krzyżowało wszystkie jego plany. Hr. Toll mimo tego oświadczenia następował, aby ku Siennicy maszerować, lecz jenerałowie Witt, Pahlen i Szachowski, do których późniéj i marszałek się przyłączył, byli zdania, że skoro nie ma chleba, tego marszu uskutecznić nie można i postanowiono, że zanim jakiekolwiek działanie się rozpocznie ma być naprzód flankowy marsz przez Łuków do Siedlec wykonany dla zbliżenia się do Międzyrzeca, Brześcia i Bugu gdzie transporta żywności są spodziewane. Tam zaopatrzenie nastąpi, armia zreorganizowana zostanie i działania rozpoczęte będą. Czyli innemi słowy, bocznym marszem ma być cofnięcie się do Siedlec wykonane.

Taką osnowę owéj narady wojennéj Schmidt podaje. Jeżeli kto, to my Polacy ubolewać powinniśmy, iż projekt jenerała Tolla ciągnienia przez Siennicę dla stoczenia walnéj bitwy przyjętym nie był. Jenerał Skrzynecki nie mógł by być bezczynnym, bitwa musiałaby mieć miejsce, a wszelkie widoki były za nami, więc zwycięztwo musiałoby na naszéj stronie pozostać. Rada Tolla była spowodowana tem, że oficer ten w głównéj kwaterze odgrywał rolę śmiałka tudzież że przeciw Polakom tyle zaciętéj nienawiści posiadał, iż ona go często sprowadzała z drogi rozsądku. Jenerałowie więc którzy byli przeciwnego zdania uratowali armią. Zapewne że i boczny marsz miał pewne niebezpieczeństwa, ale daleko większe groziło nad Świdrem, atakowanie wojsk polskich; a tem bardziéj przejście Wisły i posuwanie się ku Warszawie.

Skoro cofnięcie do Siedlec zadecydowane zostało, zaraz stósowne rozkazy wydano. Armia podzielona została na cztery skoncentrowane oddziały. Marsz odbywać miała od Wołonczyna ku Łukowowi, mając Latowicze za punkt obrotu. Pierwszy oddział był jenerała Gorczakowa. Ten głównie miał zasłaniać armię w tym niebezpiecznym bocznym marszu. Dnia 8 Kwietnia powinien on był się posunąć ku rzeczce Świder, częścią dla wybadania stanowiska wojsk polskich, częścią dla złudzenia, iż w tamtą stronę ruch wykonywa, a potem w półkole jak najbliżéj będzie można wojska polskiego ciągnąć od Łopcianki do Stoczka i Róży. Za nimi w razie potrzeby, ku jego wsparciu postępował korpus 1szy, od Żelechowa ku Łukowowi. Trzecie półkole tworzył korpus grenadyerów. Czwarty, przy którym główna kwatera się znajdowała, składał się z gwardyi i marsz odbywał przez Wojcieszków. Kirasyerzy jenerała Witta tworzyli

tylną straż i ciągnęli przez Drązgów, Kock do Radzynia. Jenerał Rosen otrzymał rozkaz wysłać jazdę swoję do Seroczyna dla zasłonięcia armii z téj strony. Jenerał Gerstenzweig miał zniszczyć i spalić wszelkie materyały do mostu pod Tyczynem i Morzycami przygotowane. Zawiadomiono Rosena, że armia odbywa obrót do Siedlec, że dnia 11 Kwietnia będzie się w tem mieście znajdować i polecono mu, żeby do tego czasu miejsce to trzymał. Sam marsz był niebezpieczny, rozwlekły a złe drogi jeszcze go utrudniały. Spieszyć się chciano, bo niebezpieczeństwo nad karkiem wisiało, a śpieszyć się nie można było. Sam Schmidt powiada, że nieraz przednie straże napierane były przez tylne, bo im pilno było i przez to wielki nieporządek się robił.

Dnia 9 Kwietnia jenerałowie Gorczakow i Pahlen rozpoczęli swój marsz, a dnia 9 reszta armii za nami się puściła. Marszałek Dybicz o tych ruchach taki cesarzowi zdał raport: „Przystępując do przejścia Wisły, otrzymałem doniesienie o bitwie stoczonéj dnia 19 Marca między celniejszemi siłami powstańców a korpusem 6tym piechoty. Wstrzymałem przeto przeprawę do czasu odebrania dokładniejszych doniesień o zamiarach nieprzyjaciela, aby stósownie do nich wydać dalsze rozporządzenia dla głównéj armii. Dnia 19 Marca buntownicy, otrzymawszy z Warszawy nowe posiłki, znowu zaczęli napierać na korpus 6ty, który w ciągu dni kilku, mężnie odpierając natarczywe napady liczniejszego nieprzyjaciela, ważne poniósł straty i w teraźniejszym osłabionym składzie swoim nie mógł daléj stawić czoła, a tem mniéj służyć za zasłonę naszym komunikacyom. Do téj niepomyślnéj okoliczności przyłączyła się jeszcze konieczność zapewnienia środków żywności dla armii, która w ostatnich czasach niezmiernie była utrudzona przez bezdroża i rozruchy w tych miejscach gubernii wileńskiéj, zkąd zapasy miały być dostarczane. W takim stanie głównodowodzący uznał za przyzwoite ściągnąć powierzoną jemu armię bliżéj ku granicom cesarstwa, już to w celu zaopatrzenia się w środki żywności, już dla tego, aby mieć możność dopomagania krokom przedsięwziętym na poskromienie litewskich buntowników. Stósownie do tego główno dowodzący posunął się do Siedlec.“

Raport ten, o ile może, ukrywa istotny stan rzeczy. Dla Europy, dla caratu trzeba było klęski poniesione osłonić. Niepowodzenia, klęski mogły otuchy dodać, na politykę gabinetów wpłynąć, a więc nie powinny były być wiadome. Jednak dla każdego co pilniéj badał i czytać umiał, stan musiał być jasnym. Armia jako zwycięzka miała Wisłę przekraczać, tymczasem teraz ku gra-

nicom caratu cofnąć się musiała, wniosek ztąd oczywisty, że klęski poniosła.

Tymczasem i w głównéj kwaterze polskiéj radzono. Po długich sporach ruch zdecydowano, i dziwna rzecz, ruch tego samego dnia, na tych samych punktach oparty, do tych samych celów dążący, co moskiewski. Siedlce stały się głównym punktem nowych ruchów i operacyi. Odwrót do Siedlec był celem ruchów armii moskiewskiéj, opanowanie tego miasta celem wyprawy armii polskiéj. Ten jednoczasowy ruch obydwóch armii, prawie na téj saméj linii i ku temu samemu punktowi odbywany bez wzajemnéj wiedzy, bez przeczucia, przedstawia widok rzadki wojenny i mógł on sprowadzić szczególne wypadki, które pod żadne rachuby podciągnięte być nie mogły.

Wódz polski od dnia 2 Kwietnia był zupełnie nieczynnym. Świętował, jajkiem się dzielił i oczekiwał, aby Dybicz do niego przyszedł i zmusił wziąść za broń i bój stoczyć. Dybicz nie przybywał, a więc płynął dzień za dniem bezczynnie, nikły i marniały plony zwycięztwa i szczęśliwe sposobności. Prądzyński, oddajmy mu tę sprawiedliwość, nie był tak jak Skrzynecki swobodnéj myśli. On jasno rzeczy widział i serce go mocno bolało nad fortuną z rąk dobrowolnie wypuszczoną, nieczynność wodza dręczyła go żywo i łamał sobie głowę, jakby go do ruchu jakiego nakłonić. Widzieliśmy powyżéj, że w planach podanych w Kałuszynie, szczególniéj popierał opanowanie Siedlec i teraz w jego przekonaniu Siedlce były jeszcze najważniejszym punktem, o który wojska polskie pokusić się powinny. Położenie wprawdzie teraz się zmieniło, mniéj było korzystne, gdyż wtenczas trzeba było tylko iść naprzód, aby miasto posiąść; teraz trzeba już było bić się i zdobywać. Ale mimo to o skutku ani na chwilę nie wątpił. W głównéj kwaterze już otrzymano doniesienia, że nieprzyjaciel tak długo przygotowywane materyały do mostu zniszczył, a więc wniosek naturalny, że przejścia Wisły zaniechał. Ponieważ z czoła od Świdra się nie pokazywał, a więc wniosek naturalny, że ku Siedlcom odwrót uczynić zamierzył, tem bardziéj więc Prądzyński za zdobyciem tego miasta przemawiał i plan ku temu następujący podał. Do Liwca pod Wyszkowem, Kostrzyń i Muchawiec wlewają swoje wody. Wszystkie trzy rzeki małe są i wąskie, lecz z natury mają błotniste brzegi, teraz więc na wiosnę przy roztopach trudne są do przejścia. Za temi wodami w ich trójkącie, w prostym kierunku ku Warszawie leżą Siedlce. Droga bita z Warszawy do Siedlec przecina Kostrzyń i Muchawiec, pierwszą pod Boimiem, drugą między Iganiami a Siedlcami. Rosen

wsparty brygadą piechoty z korpusu 2go i trzema pułkami huzarów zajmował pozycyę między Boimiem a Siedlcami, czyli między Liwem, Kostrzyniem a Muchawcem, a podstawą jego były Siedlce. Na pilnéj straży trzymał przejście pod Boimiem i Iganiami, poznosił mosty, obsaczył działami i licznem wojskiem przejścia i w téj pozycyi oczekiwał na przybycie Dybicza na dzień naznaczony. Lecz jenerał Rosen ile się miał na baczności na prostéj linii na drodze bitéj, tyle zaniedbał się na swoich bokach, szczególniéj na lewym, gdzie drogi przez Kostrzyń przechodziły. Prądzyński dostrzegł ten błąd i z niego korzystać zamierzył. To przejście miało być Rosena zgubą. Z lewego boku miał być okrążony i napadnięty. Takie ku temu dyspozycye proponował. Jedna kolumna uda się prosto drogą bitą i pod Boimiem atak rozpocznie, jakby przejście sforsować chciała. Ta kolumna poprzedzona będzie dwoma innemi, z których jedna, silniejsza uda się na prawo, przejdzie niestrzeżony Kostrzyń i marszem przyspieszonym pod Iganie się uda, natychmiast za przybyciem uderzy i drogę bitą opanuje. Druga, słabsza, najwięcéj z jazdy złożona, na lewo pociągnie i wtenczas, kiedy działa pod Iganiami zagrają, od Suchéj natarczywy napad uczyni i z kolumną będącą pod Iganiami się połączy. Tym sposobem wojska nieprzyjacielskie będące pod Boimiem będą w matnię zamknięte, odcięte i do niewoli zabrane. Po tem zwycięztwie uderzenie na Siedlce nastąpić miało. Zalety i wady tego planu poniżéj ocenimy.

Prądzyński musiał poddać swój plan pod zatwierdzenie wodza i krytykę Chrzanowskiego. Ostatniemu ten plan nie bardzo się podobał, mocno go krytykował, jako wiele niebezpieczeństwa przedstawiający, jednak tak sam o sobie pisze: „mówiłem, że ten ruch nie do wielkich korzyści, a do znacznych strat prowadzić może, lecz bardzo nie sprzeciwiałem się, bo przynajmniéj było jakiekolwiek działanie.“ Przeciwnie było ze Skrzyneckim, plan jemu się podobał, zdawało się, że znowu małym kosztem przyjdzie do znacznych korzyści i nowych wawrzynów, lecz skutkiem natury opieszałéj, braku determinacyi, wykonanie od dnia do dnia zwłóczył. Czas więc upływał i już ostatnia godzina możności korzystania dochodziła. Prądzyński, nie mogąc sam nakłonić wodza, chwycił się innego środka, pisał list po liście do ks. Czartoryskiego, prosząc go i zaklinając, aby zechciał przybyć do głównéj kwatery i swoim znakomitym wpływem nakłonił Skrzyneckiego do wykonania podanego planu. Tutaj dodać należy, że od czasu od zatrzymania się w Kałuszynie bierze

początek ciekawa korespondencya między księciem Czartoryskim, Prądzyńskim i Skrzyneckim. Prądzyński ją rozpoczął. Donosił księciu z sercem pełnem boleści, a nawet rozpaczy, co w głównéj kwaterze się dzieje, że wódz nie korzysta ani ze zwycięztwa, ani ze szczęśliwych sposobności, że jest nieczynnym i wszystko marnuje. Prądzyńskiego krok pochodził z najczystszych uczuć patryotycznych. Bolał nad tem co się działo, starał się temu zaradzić. Książę Czartoryski odpowiadał Prądzyńskiemu, wzywając go, aby się nie zrażał przeciwnościami i z równą gorliwością daléj pełnił swoje obowiązki, Skrzyneckiego zaś nakłaniał, aby był czynnym, i często mu nawet ruchy i operacye podsuwał i przedstawiał. Skrzynecki często odpowiadał i usprawiedliwiał się. Wiele z tych listów w czasie ich wysyłania czytaliśmy i ile nam pamięć pozwoli, będziemy z nich robić użytek. Książę Czartoryski na wezwanie kwatermistrza armii, dnia 8 pospieszył do obozu, Barzykowski zaś i minister Małachowski dnia 9 rano. Prezes Rządu swojem przedstawieniem nakoniec nakłonił, a przynajmniéj najwięcéj wpłynął, iż plan Prądzyńskiego wódz naczelny przyjął i wykonać go upoważnił i następujące rozporządzenie wydano.

Jenerał Giełgud miał zająć pozycyę pod Płomieniem i być na straży naszéj linii operacyjnéj, Jenerał Umiński, który już w Stanisławowie się znajdował, powinien był połączyć się z jenerałem Andrychiewiczem i posunąć się ku Węgrowowi, aby tym sposobem zagrozić linię komunikacyą nieprzyjaciela przez Granne do Białegostoku idącą, a tem samem zmusić jenerała Rosena do odłączenia części wojska ku jéj strzeżeniu. Trzy oddziały na wyprawę przeznaczone być miały, a więc i trzech dowódzców wyznaczonych należało. Sztab między siebie je podzielił. Wódz, kwatermistrz armii i szef sztabu dowódzcami być mieli. Miało to być rękojmią i zapewnieniem dobrego wykonania. Wódz naczelny wziął dowództwo kolumny, która z czoła operować miała i wieczorem dnia 9 Kwietnia miał udać się do Boimia. Pod Boimiem był korpus Łubieńskiego. Wsparto go pułkiem grenadyerów i następujący rozkaz dano. Jazda pod dowództwem Łubieńskiego znajdująca się z bateryą artyleryi konnéj dnia 10 Kwietnia jak najraniéj ma się udać do Suchéj; na usłyszane strzały działowe, lub gdy ujrzy, że wojska nieprzyjacielskie opuszczają Kostrzyń, powinna wtedy bez żadnéj straty czasu kłusem pospieszyć ku drodze bitéj, zastósować się w działaniu do słyszanego huku dział i w walce toczącéj się wziąść czynny udział. W każdym zaś razie oddziały wojska nieprzyjacielskiego, uchodzące

bądź od Kostrzynia, bądź od Chodowa i Mokobód roztrącać i do niewoli zabierać. Piechota zaś, dywizya jenerała Milberga powinna pozostać w Boimiu, a usłyszawszy głos dział, rzucić się na most pod Boimiem, żywo walkę z czoła z nieprzyjacielem rozpocząć, sforsować go i ku Siedlcom się posunąć. Dywizya jenerała Rybińskiego odwód tworzyła. Książę Czartoryski, który tak wiele przyczynił się do wykonania téj wyprawy, postanowił w niéj wziąć udział i przy głównéj kwaterze się znajdował.

Jenerał Chrzanowski z dywizyą jazdy rezerwowéj jenerała Skarżyńskiego, czterema batalionami piechoty pod jenerałem Małachowskim i ośmioma działami Narzymskiego, otrzymał przeznaczenie zasłaniać główne ruchy naszego wojska i być na straży, aby nieprzyjaciel, ciągnący ku Siedlcom, z boku uderzenia wykonać nie mógł. Powinien był przez Jeruzalem ku Seroczynowi się posunąć.

Jenerał Prądzyński, jako twórca wyprawy wziął na siebie najtrudniejszą część w jéj spełnieniu. On miał nieprzyjaciela okrążyć, maszerując przez Wodynie i Domanicę, dotrzeć drogi bitéj i nieprzyjacielskie wojsko, które pod Boimiem się znajdowało od Siedlec odciąć. Korpus jego składał się z brygady Ramorina z 1 i 5 p. p. l., i brygady Bogusławskiego 4 i 8 p. p. l., w ogóle z 12tu batalionów piechoty i z pułku 2o ułanów, dwóch szwadronów 2go pułku ułanów pod dowództwem Kickiego i 12 dział pod rozkazami pułkownika Bema.

Dnia 9 wieczorem obiedwie kolumny Prądzyńskiego i Chrzanowskiego z pod Latowicz w marsz się puściły.[1])

---

[1]) Jenerał Prądzyński zaprosił Barzykowskiego członka Rządu i Małachowskiego ministra, ady byli obecni, gdy korpus jego defilować będzie. Po skończonem przeciągnięciu, otoczony podkomendnymi rzekł do nich: „Czy panowie nie zechcecie podzielać z nami wyprawy?“ Barzykowski odpowiedział: „Najmniéj trzy dni czasu wyprawa trwać będzie, ważność wydziału, który mnie jest powierzony, nagłość interesów nie dozwalają mnie tak długo być nieobecnym.“ Lecz Prądzyński dodał: „Trudna i niebezpieczna wyprawa jest nam powierzona, przyjemnie by nam było mieć panów za świadków i widzieć z jakiem poświęceniem będziemy starali się ją wypełnić.“ Wtenczas Barzykowski odrzekł; „Chętnie chcemy z walecznymi podzielać niebezpieczeństwa, więc służymy panom.“ Z tego powodu książę Czartoryski, Barzykowski i Małachowski znajdowali się na téj wyprawie.

Widzimy jakie powody tych trzech mężów na wyprawę poprowadziły. Były one najszlachetniejsze. Tyczasem *Nowa Polska* wydrukowała ostrzeżenie, że trzech członków Rządu i minister zagraniczny znajdują się w głównéj kwaterze, aby układy z Dybiczem podpisać. Oto wiarogodność dziennika. Takim duchem ożywiona była jego redakcya. (Przyp. Aut.)

Powiedzieliśmy już, że w armii moskiewskiéj jenerał Gorczakow był przeznaczony do zasłaniania bocznego marszu, nie mógł przeto nie widzieć tych mas wojsk polskich gdzieś ciągnących, tem więcéj, że w nocy rozłożone szeroko ogniska między Wodyniami a Łukowem jeszcze łepiéj to stwierdzały. Uczynił zaraz o tem marszałkowi raport. W głowę zachodzono w kwaterze moskiewskiéj, jaki może być cel tych poruszeń, a najogólniejsze było zdanie, że wódz polski chce korzystać z bocznego marszu, jaki armia odbywa i uderzenie na nią wykonać. Stósownie do tego przekonania środki ostrożności przedsięwzięto. Jenerał Gorczakow miał zbliżyć się ku głównéj armii przez Lipniaki, cofnąć się ku Łukowowi; jenerał Rosen opuścić Seroczyn, gdzie z jazdą się znajdował i do Siedlec wrócić; inne zaś wszystkie korpusy zatrzymały się pod Łukowem.

Jenerał Chrzanowski dnia 10 posunął się do Seroczyna. Jazda nieprzyjacielska, dwa pułki huzarów, za ukazaniem się naszych przednich straży z brygadą Henryka Dembińskiego, natychmiast uciekła. Następnie Różę zajęto. Nieprzyjaciel wszędzie szybko ustępował. Od wziętych niewolników, szczególniéj kwatermistrzów pułkowych, z pewnością dowiedziano się, że marszałek Dybicz z całą armią odbywa odwrót do Siedlec, że korpus 1szy najbliższy przeznaczony jest ku wsparciu jenerała Rosena. Jenerał Chrzanowski doniósł o tem wodzowi i Prądzyńskiemu. Pułkownik Dembiński namawiał Chrzanowskiego (opowiadamy to podług jego pamiętników), aby jeszcze dnia tego posunął się ku Łukowowi, a przynajmniéj prosił, aby jemu z jazdą, jaką ma w swojéj brygadzie, udać się tam wolno było, a reszta wojska w odwodzie mu została, przedstawiając, iż skoro armia nieprzyjacielska odbywa flankowy marsz, uderzając w jéj bok, niepodobieństwem jest, aby jakie korzyści odniesione nie były, a szczególniéj, że przez samo pokazanie się pod Łukowem nieprzyjaciel w dalszym marszu musi się zatrzymać, a więc jenerał Prądzyński zyska czas do spełnienia swojéj wyprawy i opanowania Siedlec. Jenerał Chrzanowski nie chciał przychylić się do przedstawienia Dembińskiego, oświadczając, że nieprzyjaciel z wysokości Seroczyna nie mógł nie widzieć naszego ruchu wojska i nie mógł inaczéj wnioskować, jak że przeciw niemu jest przedsięwzięty, a więc musiał pod Łukowem koncentracyę swoich sił uczynić, aby być gotowym czoło stawić. Udając więc się tam, natrafiamy na całe siły i skompromitować możemy siebie i los całéj wyprawy. Przeciwnie, pozostając w Róży, niczego lękać się nie mamy, pozycya dobra, nieprzyjaciel tylko przez jednę groblę zbliżyć się może, obrona więc łatwa i nie tylko

sami na niebezpieczeństwo się nie wystawiamy, ale i cel zaznaczony wypełnim.

Jenerał Chrzanowski dobrze rzeczy oceniał i przewidywał, bo istotnie marszałek Dybicz pod Łukowem skoncentrował swoje siły, ale pomimo tego, nam zdaje się, że ostrożność jego za daleko była posunięta. Miał najwięcéj jazdy z sobą i jazdy wyborowéj, mógł więc z nią ku Łukowowi się posunąć i nieprzyjacielowi się pokazać. Niebezpieczeństwa nie było żadnego. Odwrót w razie potrzeby był bardzo dobry i łatwy, a w tyle lasy znaczne, nieprzyjaciel zaś ścigać nie mógł, bo mu do Siedlec śpieszno było. Chrzanowski więc nie przybył. Dybicz poczekał parę godzin i, nie widząc nieprzyjaciela, zaczął w dalszy marsz kolumny posuwać, aby Siedlcom pospieszyć na odsiecz. Przeciwnie, gdyby Chrzanowski był pokazał się, Dybicz byłby nie mógł iść daléj, a gdyby się na to odważył, tyły jego na niebezpieczeństwo były wystawione.

Jenerał Prądzyński tymczasem ciągnął ku swojemu przeznaczeniu. Późno w noc dosięgnął Wodyniów. Pluton mazurów przedniéj straży uderzył na szwadron huzarów tam się znajdujących i 18 do niewoli zabrał. Z pierwszym rozświtem kolumna ruszyła w dalszy marsz, szczęśliwie pod Trzcińcem przeszła Kostrzyń i dobrym krokiem do Domanic pospieszyła. W Domanicach brygada huzarów pod dowództwem Siwersa się znajdowała. Rosen ją tu ku straży pozostawił. Ostrzeżona przez czaty kozackie, w Trzcińcu spłoszone, o ciągnieniu wojska polskiego, była na koniu i w gotowości do boju. Jazda nasza trochę za nadto piechotę poprzedziła. Prądzyński przy niéj się znajdował i zaraz dał rozkaz uderzenia. Kicki sprawia do ataku pułk 2gi ułanów, sam staje na czele dwóch szwadronów, co na jeden pułk huzarów oderzyć mają. Waleczny Mycielski na czele dwóch drugich, co przeciw drugiemu pułkowi są przeznaczone. Pierwszy raz Mycielski jako pułkownik miał okazać pułkowi, jak nim dowodzić będzie. Nasi uderzenie rozpoczęli. Natarcie było śmiałe. Siły nierówne, parę chwil rozstrzygnięcie wątpliwe, nakoniec nasi szeregi złamali. Moskale pierzchają, a w tem nadbiega Pogonowski, kapitan z kwatermistrzostwa, z dwoma działami. Sypnął on kartaczami za uchodzącymi i ci już więcéj się nie zatrzymali, ale co prędzéj do lasu drogą ku Siedlcom uchodzili. Uderzenie naszéj jazdy było bardzo piękne. Okazała ona, co zrobić mogła, gdyby dobrze była użyta. Nieprzyjaciel zostawił kilkudziesiąt zabitych na placu spotkania i 230 niewolnika. Wojsko przeszło przez Domanicę, a po za wsią Prądzyński kazał dać dwanaście strzałów

z dział. Był to znak dla wodza i Łubieńskiego, że szczęśliwie Kostrzyń przebyty i że pełny marsz ku Siedlcom rozpoczęty. W Gołąbku, nie wiedząc z pewnością na jakiéj wysokości znajduje się armia nieprzyjacielska, zostawił Prądzyński Bogusławskiego z czwartym pułkiem i dwoma działami dla strzeżenia boku i tyłów. Zarówno pozostawił tu batalion piechoty pod młynem Sokuła, bo tam było przejście przez Muchawiec. Mogła być 1sza godzina z południa, kiedy kolumna Prądzyńskiego dosięgnęła wsi Żelkowa, naprzeciw Igań leżącéj. Zatrzymał ją Prądzyński w zaroślach, częścią, aby żołnierz szybko maszerujący mógł trochę odetchnąć, częścią, aby sam mógł rozpoznanie nieprzyjaciela uczynić i następne dyspozycye wydać. Siła kolumny już tylko składała się z 8 batalionów piechoty, 5 szwadronów jazdy i 14 dział, najwięcéj jeżeli 6300 żołnierza wynosić mogła. Prądzyński wraz z Barzykowskim, Kickim, Bemem i paru adjutantami zaraz udał się na wzgórza dla rozpoznania nieprzyjaciela, a wielkie wrażenie na jego twarzy się odmalowało. Pod Siedlcami wszystko zastał inaczéj, jak plan układając przypuszczał. Nie spodziewał się tu, jak tylko części sił Rosena i z nią mieć do czynienia, tymczasem liczne tu już wojska były rozstawione w gotowości do boju. Siły nieprzyjaciela pod Iganiami i w Siedlcach były następujące:

Pod Jagodną reszty dywizyi 25téj w nowe bataliony sformowane, dwa pułki strzeleckie z 24téj dywizyi, pułk ułanów i 12 dział. W ogóle koło	8,000 głów
Pod Iganiami i w Siedlcach:	
Trzy pułki z 24téj dywizyi	2,500 „
Pułk szósty strzelecki	1,600 „
Cztery bataliony z 3ciéj grenadyerskiéj dywizyi, pułki syberyjskie i Rumiancowa	3,600 „
Trzy pułki strzeleckie z 7méj dywizyi korpusu II., dnia 10 Kwietnia rano do Siedlec przybyłe	4,800 „
Jazdy. Trzy pułki ułanów, dwa pułki strzelców i trzy pułki huzarów, razem koło	4,000 koni
Artyleryi dział 36.	
W ogóle siła nieprzyjaciela nad Muchawcem wynosić mogła	17,000,

a więc trzy razy była mocniejsza od kolumny polskiéj, która pod Siedlce przybywała. Prądzyński spodziewał się także, że jak przybędzie pod Siedlce, nieprzyjaciel ostrzeżony o niebezpieczeństwie,

jakie mu od Boimia i Suchéj grozi, pozycyę obronną zajmować będzie, tymczasem inaczéj było. Nieprzyjaciel w szyku bojowym tyłem do Igań stał obrócony i gotów był do przyjęcia z czoła bitwy.

Jazda, która z pod Domanic uchodziła, pierwsza podała Moskalom w Siedlcach wiadomość, że wojska polskie ciągną. Jenerała Rosena nie było, z pod Seroczyna bowiem jeszcze nie wrócił, jenerał więc Geismar w jego zastępstwie dowodził. O godzinie 11 z rana odebrał od Rosena pismo treści następującéj: „Nieprzyjaciel jest w pełnym marszu ku Siedlcom. Bronione to miasto być musi do ostatniego. Ja wkrótce przybędę dla objęcia dowództwa.“ Wiadomość o zbliżaniu się wojsk polskich zrobiła wielki przestrach i trwogę, Wawer i Dembe żywo w pamięci stanęły i powątpiewano, aby można Siedlce obronić. Geismar wydał rozkaz, aby wszystko natychmiast uwozić i uprowadzać. Parki, działa zbyteczne, lazarety i magazyny ku Brześciowi wysłano. Wszystko uciekało, droga była zapchana, a przytem wskazano, że w razie, gdyby Polacy Siedlce zajęli, wszystko ma być spalone, lub w powietrze wysadzone. Co zaś do obrony, Geismar następujące dyspozycye wydał. Wojsku pod Jagodną znajdującemu się posłał rozkaz szybkiego cofania się ku Siedlcom. Dla zasłonięcia zaś ich odwrotu, aby przez wojska polskie, od Domanowic nadciągające, przed Muchawcem odcięte nie były, swoje wojska w taki szyk bojowy sprawił. Linia skośna rozciągnięta była od Muchowca aż do lasu i drogi bitéj, tyłem do wsi Igań i drogi bitéj. Środek i lewe skrzydło piechota tworzyła i najlepsze pułki, dwa grenadyerskie i trzy strzeleckie, lwami warneńskimi przez cara nazwane. Jazda, trzy pułki ułanów i dwa pułki huzarów prawe skrzydło stanowiły i rozciągały się od Igań aż do kończyny lasu. Po drugiéj stronie Muchawca, na wzgórzach Siedleckich rozstawiono 28 dział pozycyjnych, które tworzyły kąt ostry z wojskiem i całą przestrzeń teatru bitwy ostrzeliwać mogły. Trzy bataliony piechoty pozostawiono do pilnowania przejścia przy młynie Sokuła.

Gdy te dyspozycye Geismar powziął, przybył i jenerał Rosen, wszystko za dobre uznał i zatwierdził. Pozycya, jaką nieprzyjaciel zajmował, względnie do Prądzyńskiego korpusu uważając, była dobra, a działa zatoczone na wzgórzach Siedlec dodawały jéj wartości, bo rzęsiście ostrzeliwać mogły całą przestrzeń bitwy i przystęp do grobli trudnym czyniły. Lecz zarazem dowodziło to, że z innéj strony niebezpieczeństwa ani przeczuwano, ani przewidywano.

Prądzyński objechał całą linię nieprzyjacielską, a choć kilka razy dano do niego z dział ognia, drogi nie zmienił. Mimo to był wielce zamyślony, a na twarzy jego malowała się wewnętrzna walka, niepewność i wahanie. Bem zbliżył się do Barzykowskiego i rzekł: „Niech członek Rządu doda naszemu jenerałowi dobréj myśli, nie ma czasu do stracenia, pobijemy nieprzyjaciela, choć słabi jesteśmy.“ Barzykowski, odwracając się do Prądzyńskiego, przemówił: „Jenerale, o czem tak głęboko zamyśliłeś się, czy nad planem ataku dumasz?“ Prądzyński uczynił parę kroków daléj, aby od obecnych nie był słyszanym i cicho mu powiedział: „Powiem ci, że położenie nasze jest krytyczne, biję się z myślami, co daléj mam robić. Nieprzyjaciel liczniejszy, jak się spodziewałem, musiały mu posiłki przybyć, lecz mniejsza jeszcze o liczbę, ale pozycya jaką obrał, szyk bojowy, jaki przyjął, tyłem obrócony do drogi bitéj, jest dowodem, że ztąd, zkąd miał przybyć Skrzynecki i Łubieński, żadne mu niebezpieczeństwo nie grozi. Gdyby, bądź pierwszy od Boimia się posuwał, bądź drugi od Suchéj, na żaden sposób podobnego szyku przyjąćby nie mógł, co się więc z nimi zrobiło, jaki ich los spotkał? co ja teraz w takiem położeniu mam czynić? Cofnąć się mogę bez najmniejszéj straty, nieprzyjaciel mnie ścigać nie będzie, a za Żelkowem nawet chętnie z nim bitwę przyjmę. Lecz znów myślę, jeżeli Skrzynecki przez zwykłą sobie opieszałość do Boimia wczoraj nie przybył, lub dzisiaj zaspał i późno wydał do marszu rozkazy, przeto nieprzyjaciel nie wie o niebezpieczeństwie, jakie jemu z tamtéj strony grozi i dla tego podobną pozycyę zajął. Jeżeli więc ja cofnę się, a Skrzynecki późniéj przybędzie, natenczas może być otoczony i pobity. Oto mój kłopot, nad tem w moich myślach się biję. Mamże rozpocząć walkę z tak przemagającym nieprzyjacielem? Cudu potrzeba, aby z takiego położenia dobrze wyjść można.“ I zamilkł. Barzykowski rzekł do niego: „Jenerale, nie jestem wojskowym, ale pozwól, że powiem moje mniemanie, które zdrowy rozsądek dyktuje. Położenie jest wprawdzie krytyczne, lecz tyś plan wyprawy podał, tyś na siebie wszystkie pierwsze ruchy przyjął, tyś miał obejść nieprzyjaciela, tyś miał pierwszy na niego uderzyć. Jesteś teraz przed nim, czyliż wolno bez spotkania się cofnąć? Jeżeli cofniesz się, a spotka jakie niebezpieczeństwo bądź wodza, bądź Łubieńskiego, czyliż nie na tobie cała wina spoczywać będzie? Ja mniemam, że lepiéj bić się i bić się wypada. Wtenczas swoje wypełnisz, a talent twój i bitność żołnierza niech ci otuchy dodadzą.“ Po paru minutach Prądzyński zawołał: „Bić się trzeba, a w razie ostatnim umieć zapłacić

swoją osobą, trzeba będzie umieć nam zginąć, lecz im późniéj, tem lepiéj, każda chwila zyskana jest dla nas korzyścią, a im bliższy wieczór, tem pewniejszy skutek.“

W tem odezwały się działa na całéj linii bojowéj nieprzyjacielskiéj i jenerałowi Rosenowi pilno widać było jeszcze raz naukę odebrać. Mogła być godzina 3 z południa. „Wyzywają nas, zawołał Prądzyński, więc stanąć potrzeba.“ Przywołał Kickiego i rzekł do niego: „Jenerale, tobie robię honor, abyś pierwszy bitwę rozpoczął. Pułk 2 ułanów, trzy bataliony 5 p. p. l. i 10 dział będzie twoją przednią strażą.“ Radością błysnęła twarz Kickiego, spiął konia i co prędzéj do swoich pospieszył. Już ciągną nasi, lecz zaledwie na wzgórzach rozwijać się zaczęli, aliści nieprzyjaciel ze wszystkich dział rzęsistym ogniem ich wita. Prądzyński rozkazuje resztę kolumny posunąć i w taki szyk bojowy ją ustawia. Ponieważ celem bitwy miało być opanowanie mostu i grobli na Muchawcu, która do Siedlec prowadzi, aby odwrót nieprzyjacielowi niepodobnym uczynić, przeto jenerał polski główne swoje siły na prawe skrzydło i na środek przeznacza. Pułk 8 pod dowództwem Węgierskiego staje na prawem skrzydle, pułk 5 środek tworzy, dwa zaś bataliony 1 p. p. l. pod Ramorinem na lewem skrzydle, trzeci batalion odwód stanowi. Ponieważ nieprzyjaciel na swojem prawem skrzydle, jak widzieliśmy, miał jazdę, przeto Ramorino od początku w czworobokach staje i tyłem o zarośla się opiera; na kończynie zaś jego są dwa szwadrony mazurów. Pułk 2 ułanów ku zasłonięciu dział naszych jest przeznaczony. Bogusławskiemu posłano rozkaz, aby Gołąb opuścił, pod Żelków spieszył i rezerwę stanowił. Na całéj linii rozpoczyna się żywy ogień działowy i rotowy. Niedługo Prądzyński daje rozkaz pułkowi 8 uderzyć na Iganie. W kolumnach, poprzedzony tyralierami, pułk naprzód postępuje, Bem zaś z 8 działami na paręset sążni się wysuwa. Nieprzyjaciel gęsty ogień ciska, lecz kolumna mocnym krokiem wśród śpiewu: „Jeszcze Polska nie zginęła,“ ku Iganiom spieszy. Pierwszy batalion Karskiego bagnetem uderza. Grenadyerzy nie dotrzymali kroku, Iganie zdobyte i trzy działa zabrane. Jenerał Rosen musi pozycyę trzymać, bo wojska z pod Jagodny jeszcze się nie cofnęły. Wspiera więc grenadyerów dwoma strzeleckimi pułkami i Iganie odebrać rozkazuje, a zarazem daje rozkaz jenerałowi Siewers, aby z jazdą na lewe skrzydło polskie posunął się, okrążył je i tyły zagroził. Pułk 8 walecznie broni przystępu do Igań, lecz nakoniec przed tak przemagającemi siłami cofnąć się musi. Odwrót odbywa się w największym porządku, kolumnami się

odłamuje i krok za krokiem się cofa. Masy piechoty nieprzyjaciela przez Iganie przybywają i po za wsią na dawnym trakcie w linii rozciągniętéj się usadawiają, a brygada jenerała Fäsi, która z pod Jagodny już przybyła, odwód stanowi.

Położenie Prądzyńskiego w téj chwili było krytyczne, pełne niebezpieczeństwa. Mogła być już 6 godzina. Słońce ku zachodowi nachylało się, tymczasem Skrzyneckiego i Łubieńskiego ani słychać, ani widać. Nieprzyjaciel powiększa swoje masy, panem jest pozycyi, jazda jego liczna otacza nas i okrąża, można było być pobitym i zabranym. Są osoby, którym niebezpieczeństwa i trudne położenie dodają myśli, życia i energii, ten przypadek był i z Prądzyńskim. Dotychczas dość miękki, wszystko prowadził jakby z przymusu, lecz niebezpieczeństwo stało się dlań iskrą elektryczną. Nabrał życia, energii, zajrzał w oczy niebezpieczeństwu i z niem zmierzyć się postanowił. Nieprzyjaciel przebiegł wieś, lecz zamiast korzystać z góry, wziętéj nad pułkiem naszym, postępować za cofającymi się, przeć ich i po dalsze zwycięztwo sięgać, usadowił się na dawnym trakcie i w długiéj linii się rozciągnął. Prądzyński ocenia ten błąd i woła do otaczających: „Oto chwila, albo ostatni cios zadać, albo zapłacić swoją osobą.“ I przez adjutantów szle następujące rozkazy:

Ramorino ma zepchnąć jazdę nieprzyjacielską, a potem w zamkniętych kolumnach ku Iganiom się rzucić. Pułk 2gi powinien jego miejsce zająć. Pułk 8my, wsparty trzecim batalionem, co był w odwodzie, ku lewemu skrzydłu nieprzyjaciela ma się posuwać, na czele zaś 5go Prądzyński z konia zsiada, pałasza dobywa, sam staje na czele i w środek wsi Igań prowadzi. Ważna chwila, stanowcze uderzenie. Wrą bębny i trzy pułki jak jeden żołnierz naprzód się posuwają. Gasnące słońce pławi się w bagnetach i szeroki blask na nie rzuca. Ramorino zrzuca jazdę nieprzyjacielską, zaraz zwrot czyni ku wsi i śmiało naprzód się posuwa. Bój się wszczyna zacięty. Pułk nasz 1szy górę bierze, wypiera nieprzyjaciela, dwór i podwórze opanowuje. Lecz zacięty bój pułki 5ty i 8my toczą ze strzeleckimi i grenadyerskimi wyborowymi pułkami. Na bagnety rozkaz dano i na bagnety krokiem niezachwianym idą nasi. Rzęsistym ogniem ich przyjęto, lecz już rowy są przebyte, już bagnet polski kąpie się w piersiach Moskala i część pada pod nim, część tył podaje, kryje się za domy i ku grobli uchodzi. Prądzyński nie traci czasu, przebywa wieś, formuje kolumny i ku grobli także się posuwa. Pułk 8my jest 5mu w odwodzie. Pułki nieprzyjacielskie, grenadyerskie i strzeleckie jeszcze raz sformowały się i chcą czoło stawić. Umilkły

działa, mało strzałów słychać, bagnet i kolba są tylko w robocie. Nasi prą natarczywie, aby most opanować, Moskwa broni go, aby być panem przejścia i odwrót sobie zapewnić. Pułki strzeleckie i grenadyerskie drogo opłaciwszy, dosięgły mostu, ujść zdołały. Lecz i pułk nasz 5ty już do mostu dotarł, jest jego panem. Przestrach i nieporządek wśród Moskwy się wzmaga, każdy uchodzi i ratuje się, jak może, jak zdoła. Jazda i pułki strzeleckie 47my i 48my z korpusu Rosena, częścią rzucają się w Muchawiec, brną, topią się lub dostają się na drugi brzeg, częścią udają się w lewo i przez most pod Chodowem szczęśliwie uchodzą. Pułki zaś miński, wołyński i żytomirski broń składać muszą. Prądzyński zwyciężył, a miał dzień ciężki, ale świetny. Z małą siłą wiele zrobił, został panem placu bitwy, ale dalej po zwycięztwo sięgać nie może, o Siedlce pokusić mu się nie wolno, bo sił ku temu nie ma, i zwycięztwo więc bez skutku pozostało.

Kiedy bitwa skończyła się, słońce zapadało, ukazało się czoło kolumny wodza naczelnego. Wśród zwycięztwa, a więc wśród radości przybywał. Jednakże z żywem uczuciem boleści korpus Prądzyńskiego przyjmował wodza naczelnego. Trudne dostał przeznaczenie, biegł na wszelkie niebezpieczeństwo, rozlegający się szeroko huk dział był żywym głosem ratunku i pomocy, a wódz nie przybywał. Skrzynecki obsypywał pochwałami Prądzyńskiego i wojsko, ale te pochwały mało do serca mówiły. Prądzyński widział, jakie straty z tego dla sprawy wojennej poszły, przeto ostre wyrzuty wodzowi uczynił. Jakie przyczyny, jakie powody tak wielkiego opóźnienia być mogły? Zaiste, wśród dnia pięknego, wśród dnia tryumfu znów smutne podania robić trzeba.

Z początku wiele przyczyn usprawiedliwiających podawano. Zepsucie mostu na Kostrzyniu przez nieprzyjaciela, brak materyałów do jego naprawy, opór stawiany przez Moskali, niekorzystność miejsca do posuwania się i wiele innych. Lecz wszystko to wiary nie znajdowało, a później nawet kłamstwem się okazało. Szukano winnego, na któregoby wszystko można przerzucić i zrobiono nim jenerała Stryjeńskiego. Był on nie bez winy, ale wszystko złe z niego nie poszło.

Powiedzieliśmy już, że wódz przyrzekł Prądzyńskiemu dnia 9 na noc udać się do korpusu Łubieńskiego nad Kostrzyń. Słowa nie dotrzymał i w tem początek złego leży. Musiał więc dnia 10 Kwietnia rano wstać, aby utracone odzyskać. Do Boimia późno przybył, gdyby jednak za przybyciem zaraz wziął się do dzieła, wydał

stósowne rozkazy, most naprawić kazał, wojsko do gotowości sprawił, wszystkoby jeszcze można było odzyskać. Lecz Skrzynecki zamiast tego, postanowił najpierwéj odespać to, czego nie dospał. Kiedy minuty były najdroższe, kiedy korpus Prądzyńskiego co chwila mógł potrzebować pomocy, kiedy zbliżały się najważniejsze wypadki, poduszka przemogła, jenerał Skrzynecki spać poszedł. Nakoniec grom dział z błoń Igańskich obił się o lasy Boimskie, szeroko się rozległ i wodza obudził. Wydał on rozkazy, ale już one były za późne. Jenerał Stryjeński co prędzéj z dywizyą jazdy miał udać się do Suchéj, przejść tam wbród Kostrzyń i ku Iganiom dążyć. Jenerał Wroniecki obowiązany był spędzić nieprzyjaciela, co nad Kostrzyniem naprzeciw Boimia się znajdował, i most natychmiast naprawić. Jenerał Wroniecki czynnie wziął się do wykonania otrzymanego rozkazu, żywo zaatakował nieprzyjaciela i nie długo go spędził i pułk nasz grenadyerski, a za nim 3 p. p. l. częścią wbród, częścią po belkach mostu na drugą stronę Kostrzynia dostają się i za nieprzyjacielem pogoń czynią. Lecz i wtenczas jenerał Skrzynecki, zamiast korzystać z zapału żołnierza i dążyć z całą piechotą ku Iganiom, każe zatrzymać się piechocie, dopóki most naprawiony nie będzie, dopóki artylerya przejść go nie zdoła. Most zaś, mimo całéj gorliwości Rzętkowskiego, kapitana kwatermistrzostwa, tak prędko naprawiony być nie mógł i do dwóch godzin robota trwała. Być może, że ostrożność nakazywała zapewnienie sobie mostu, ale czyliż z drugiéj strony gromy dział Prądzyńskiego nie były silnem wezwaniem, aby krok śmiały uczynić? Trzeba było zważyć, gdzie większa potrzeba wołała. Most tylko ku zabezpieczeniu odwrotu był potrzebnym; pod Iganie zaś i los wysłanego korpusu i zwycięztwo wołało; zwycięztwo, które jeżeli tylko Prądzyński Kostrzyń przejśćby zdołał, w głównéj kwaterze za pewne było przyjęte.

Co zaś do jenerała Stryjeńskiego, z nim taka była sprawa. Późno mu rozkaz posłano a on z wykonaniem nie bardzo się spieszył i zamiast czas stracony szybkim pochodem wynagrodzić, leniwo maszerował. Kostrzyń pod Suchą bez żadnéj przeszkody przeszedłszy, od przednich straży dowiedział się o maszerowaniu jazdy nieprzyjacielskiéj. Była to ta, co zpod Jagodny się cofała. Zamiast natychmiast na nię uderzyć, zatrzymał się i posłał do jenerała Łubieńskiego po rozkazy co ma czynić. Nieprzyjaciel przeszedł, czas upłynął a Stryjeński na pole igańskie w tyły nieprzyjaciela przyjść nie podążył, a nawet uchodzącemu nieprzyjacielowi przez most pod Chodowem drogi nie zastąpił. Że przez Leona Rzewuskiego, szefa

sztabu korpusu jenerała Łubieńskiego nie była dostateczna instrukcya jenerałowi Stryjeńskiemu posłana, ma prawo on za prawdziwe to przyjąć, bo byliśmy przytomni jak zaraz pod Iganiami wódz naczelny dał ostrą naganę Rzewuskiemu, lecz w naszem przekonaniu jenerała Stryjeńskiego usprawiedliwiać to nie może. Naprzód bowiem adjutant od wodza przyniósł mu rozkaz „że przez Suchą ma spiesznie pod Iganie maszerować“ zatrzymywać mu się nie wolno było, a powtóre dobrze wiedział o wyprawie igańskiéj, słyszał działa, powinność więc i honor nakazywały tam biegnąć, gdzie bracia walczyli. Jenerałowi Stryjeńskiemu dowództwo dywizyi odebrano, a on żądał komisyi, któraby jego postępowanie razpoznała. Odmówienie jéj jest dowodem, że winy wyżéj leżały.

Skutkiem tych uchybień, tych opóźnień, tych błędów wyprawa pod Iganie, która mogła mieć tak wielkie następstwa, mimo wygranéj, bez plonu została, bo Siedlce opanowane nie były, a więc stała się ona tylko pięknym epizodem wojennym, świetną błyskawicą wśród chmur gromadzących się, ale nie gromem, co mógł wszystko strzaskać i zgruchotać.

Pomysł wyprawy pod Siedlce w naszem przekonaniu jest trafny, piękny i wielki zaszczyt Prądzyńskiemu przynosi. Od zwycięztwa pod Dembem, od przeniesienia naszego teatru wojny w bok armii moskiewskiéj, opanowanie Siedlec było koniecznem. Wódz nieprzyjacielski skutkiem pobicia Rosena musiał zaniechać przejścia Wisły, musiał starać się odzyskać swoję podstawę, swoję linię komunikacyjną, swój punkt ratunku, a Siedlce tem wszystkiem były. Opanowanie przez nas Siedlec od razu wszystkie zamiary niweczyło i armia moskiewska już nie miała punktu oparcia w Królestwie, Dybicz już nie mógł w Królestwie utrzymać się, dla własnego bezpieczeństwa musiał się za Bug wynosić, a więc jednem śmiałem uderzeniem wojna w Królestwie się kończyła i dla nas otwierała się droga na Ruś i na Litwę. Sam Schmidt tak mówi: „Zapewne szczęśliwe udanie się tego śmiałego uderzenia byłoby dla marszałka boleśniejszym ciosem, jak nawet Wielkie-Dembe, bo mogło mieć nadzwyczajne ważne skutki, mogło Polaków do Brześcia i daléj zaprowadzić, jedynie błędne wykonanie polskiego zamiaru nas uratowało.“

Prądzyński powinien był znać naszych jenerałów i bardzo skomplikowanego zadania im nie powierzać. Nie powinien dzielić wojska na sześć oddziałów. Trzy, Giełguda, Rybińskiego i Chrzanowskiego były ku strzeżeniu przeznaczone, trzy zaś na wyprawę idą.

Niektóre z nich musiały być za słabe, za nieodpowiednie i właśnie oddział który miał najważniejsze przeznaczenie przed sobą, oddział samego Prądzyńskiego był najsłabszy. Sztuka wojenna twierdzi, że głównym punktem w téj operacyi były Iganie i Siedlce. Ośm batalionów piechoty i jeden pułk jazdy, nie mogły Siedlec opanować i trzeba było heroicznego męztwa, aby to zrobić, co zrobionem zostało. Wszędzie więc były siły, a nawet zbyteczne, tylko tam ich nie było, gdzie najpotrzebniejsze się stawały. Gdyby Prądzyński zamiast zostawiać Giełguda i Rybińskiego ku strzeżeniu, jednę z tych dywizyi z sobą był wziął i parę pułków więcéj jazdy dołączył, natenczas sprawa pod Iganiami bez względu, czy byłby przybył lub nie wódz naczelny, od razu inny obrót brała i Rosen byłby w paru godzinach rozbity. Takie były błędy i uchybienia w samym planie. Prądzyński przez wyprawę pod Siedlce znów dowiódł, iż była to głowa twórcza, genialna; lecz zarazem okazał, że mu jeszcze doświadczenia wojennego brakowało, a tylko połączony talent, nawet geniusz z doświadczeniem, wielkich ludzi i wojowników tworzy. Zapewne, uchybienia te byłyby mniéj złego sprawiły, gdyby inni dowódzcy swoje powinności wykonali, ale żaden z nich nie dopisał. Sam Prądzyński tylko, on jeden tego dnia chlubnie swoję powinność spełnił. W marszu nie stracił ani chwili czasu, od świtu bez żadnego odpoczynku maszerował, stanął do walki z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem i w dobry szyk bojowy swoje wojska sprawił. W chwili najkrytyczniejszéj okazał wiele bystrości umysłu i determinacyi, umiał korzystać z błędu nieprzyjaciela i wśród niebezpieczeństwa hojnie płacił swoją osobą. Dzień 10 Kwietnia był dniem pięknym dla jenerała Prądzyńskiego, może najpiękniejszym w jego życiu. Możnaby zarzucić, że w Golębiu niepotrzebnie pozostawił trzy bataliony piechoty, boć przez jenerała Chrzanowskiego już był zasłaniany, a te bataliony były potrzebne do walki. Lecz jak przybył na pola Igań i ujrzał tak licznego nieprzyjaciela, dostrzegł swój błąd i posłał do Bogusławskiego, aby co prędzéj przybywał, mówiąc: „zapomniałem tych pamiętnych słów Sobieskiego, że sztuka wojenna na tem zawisła: gromadzić się, aby pobić nieprzyjaciela, rozdzielać się, aby korzystać ze zwycięztwa.“

Jeżeli dzień 10 Kwietnia był chlubny dla Prądzyńskiego, również był dniem chwały i dla jego korpusu. Cały ten korpus dał dowody męztwa i wytrwałości, z trzykroć liczniejszym nieprzyjacielem walkę prowadził i zwyciężył. Szczególniéj pułk 5ty p. l. był prawdziwie rycerskim, gdy łamał trzy razy zastępy nieprzyjaciela

i bagnetem sobie robił drogę do mostu. Wymieniać tych co odznaczyli się jest trudno, bo wszyscy dobrze swoję sprawę spełniali. Przytaczamy tylko imiona Mycielskiego, Bema, Węgierskiego, Ramorina. Ponieśliśmy i boleśne straty, bo w tak nierównéj walce poniesone one być musiały. Poległo wielu walecznych. Niech nam wolno będzie jednego z nich przez dowód pamięci i wspólności niebezpieczeństwa wspomnieć, boć obok niego sami się znajdowaliśmy. Był nim podpułkownik Karski. Mężnie i pierwszy wiódł swój batalion pułku 8go ku Iganiom. Już rowy przekroczone, grenadyerzy złamani, już wsi nasi dosięgają, wtedy więc zawołał: „my pierwsi“ aliści kula przeszywa jego piersi i waleczny niezadługo życie kończy. Pod Iganiami przeszło 3000 niewolnika wzięto, cztery działa i dwa sztandary zdobyto. Na placu nieprzyjaciel zostawił więcéj jak tysiąc pięćset poległych. Błonia Igań są wielce zaszczytne dla oręża polskiego, lecz czemuż zarazem dodać musimy, iż Iganie są i końcem nie naszego poświęcenia i męztwa, ale naszych powodzeń. Zdaje się, że fortuna jakby zmęczona, że z jéj darów korzystać nie umiemy, opuściła nas, orłów naszych zwycięztw nie zaszczycą i ze szczytu powodzenia zstępować zaczniemy.

Co do wojsk moskiewskich dzień 10 Kwietnia ani dowódzcom, ani żołnierzowi zaszczytu nie przynosi. Zapewne że z początku położenie Geismara i Rosena było kłopotliwe, bo nie wiedzieli jakie siły przeciw nim z dwóch stron ciągną. Lecz gdy wojska polskie na pole igańskie przybyły i w szyku bojowym stanęły i gdy garstka ich tylko się okazała, gdy od Kostrzynia żadne inne wojska się nie pokazywały, natenczas postać się zmieniła. Korpus Prądzyńskiego mógł być i powinien być pobity, zniesiony, zanim ktokolwiek od Kostrzynia na pomoc by mógł przybyć. Lecz zdaje się, iż jenerałowie moskiewscy opór tylko stawić zamierzyli, aby kolumnie co pod Jagodną była odwrót zapewnić, o zwycięztwie zaś nie myśleli, sięgać po nie nie śmieli i dla tego dalecy od swojego powołania pozostali i pobici być musieli. Również i żołnierz moskiewski na polach igańskich, bitnym się nie okazał. Było w głównéj akcyi pięć pułków: dwa grenadyerów i trzy strzeleckie, pułki wyborowe. Kiedy one do Siedlec przybyły, Schmidt podaje, że wyrzuty czynili pułkom z korpusu 6go, że Polakom pobić się dały, a one ze skromnością odpowiadały: „to nie Turki, pójdźcie i popróbójcie co oręż polski może.“ Owe pięć pułków, dwa pułki polskie trzy razy z pozycyi spędzały, łamały i uchodzących na groblę wepchnęły. Sam Schmidt mówi, że wojska moskiewskie wiele ucierpiały, wielkie straty ponio-

sły; szczególniéj pułki strzeleckie, i dodaje: „prawie wszyscy sztabsoficerowie zabici, albo ranni byli, 1430 żołnierzy z tych pułków poległo. W ogóle zaś stratę dnia tego, tak w zabitych i do niewoli wziętych na 3500 zalicza. Kiedy autor moskiewski tę ilość podaje, to nam zdaje się, że nasze obliczenie jest bardzo skromne i umiarkowane.

Kiedy nasze wojska Iganie zdobyły, okropny widok ich oczom się przedstawił. Niewinni mieszkańcy wioski zbrodniczo pomordowani zostali, szczególniéj w dwóch domach kolo karczmy Wesoła leżących, gdzie z powodu odległości od placu boju, starcy, niewiasty i dzieci schronienia szukali, żołnierz moskiewski na tych niewinnych napadł, dał do skupionych ognia, kłuł, zabijał, mordował i wszystko pod zabójczym żelazem padło. Nie dość na tem, jeszcze daléj swą dzikość Moskale posunęli. Matkom, co niemowlęta karmiły piersi pourzynano, brzemiennym niewiastom łona popruto a z bólem wyznać należy, żeśmy te straszne ofiary barbarzyństwa własnemi oczyma oglądali.

Po batalii pod Iganiami pierwszy raz wśród naszego wojska cholera się pokazała. Naprzód w pułku 8 p. l., który pierwszy szedł na bagnety, a późniéj i do innych pułków przeszła. Był to nowy dar jaki nam i Europie Moskwa w ofierze przyniosła. Od téj pory cholera w Europie pozostanie i klęską ciągłą jéj będzie.

W pierwszéj chwili, kiedy Prądzyński do grobli dotarł, gdyby było wsparcie, można było groblę zdobyć i Siedlce opanować. Lecz teraz, kiedy Skrzynecki z swoją kolumną przybył już słońce zachodziło, noc niezadługo nastąpiła i istotnie do podobnego ataku już czasu nie było. Nieprzyjaciel z pierwszego strachu ochłonął, przeszło 40 dział zatoczył ku ostrzeliwaniu mostów i grobli i wojska w szyk ku obronie ustawił. Opór tem śmieléj mógł stawić, że co chwila nowéj pomocy spodziewał się, bo marszałek nie daleko się znajdował. Nasze wojsko, szczególnie kolumna Prądzyńskiego cały dzień od świtu maszerowała, biła się bez wypoczynku i odetchnienia, przeto zmęczona, z sił wyczerpana była. Atak był trudny, bo blizko pół milową groblę zdobywać trzeba było, a więc rzecz wielce wątpliwa stawała się i Prądzyński może ze Skrzyneckim znaleźli, że trzeba dać wojsku wypoczynek i do dnia następnego sprawę odłożyć. Wojska nasze zaobozowały więc w lasku wzdłuż drogi bitéj. Ramorino otrzymał dowództwo przedniéj straży; łańcuch tyralierów po nad Muchawcem rozciągnięto, a wielka straż przystęp do grobli obsadziła,

Dnia następnego zaraz z rana przez wodza i Prądzyńskiego rekonesans został zrobiony a stan nieprzyjaciela zupełnie inny się okazał. Liczne wojska były w obozie rozłożone, przystępy mnogiemi działami najeżono, wszystko oznaczało, że znaczne posiłki przybyć musiały: wnoszono nawet że już marszałek Dybicz nadciągnąć podążył. Nadto Siedlce stanowiły wzgórzystą pozycyą, panującą nad całym Muchawcem, grobla blizko pół milowa była do przebycia, a więc przy tak licznéj artyleryi i wojsku, zdobycie ich stało się trudne, kosztowne, prawie niepodobne i wódz uznał, że atak miejsca mieć nie może i wojsko zaraz rozkaz odwrotu otrzymało. Cofnięto się ku Kuflewowi a jenerał Łubieński ze swoim korpusem pozostał na straży nad Kostrzyniem.

Marszałek Dybicz, jak późniéj okazało się, w nocy 10 Kwietnia nie przybył do Siedlec i Jenerał Pahlen II. tylko z resztą swojego korpusu na pomoc pospieszył. Dybicz lękając się uderzenia bocznego przez wojska polskie, zatrzymał się cały dzień w Łukowie, kiedy walka pod Iganiami wrzała. Słyszał gromy dział, i Schmidt dodaje: „Każdy strzał głęboko ranił jego serce, bo nie tylko jego chwała, honor wodza był w grze, ale i los armii jemu powierzonéj. Wszystkie jego czyny zdradzały głębokie wewnętrzne poruszenie, a prócz tego i w głównéj kwaterze dawała się czuć niespokojna czynność, choć mało ludzi przeczuwało, że w téj chwili rozstrzygał się los całéj kampanii. Dnia 11 Kwietnia dość wcześnie armia przybyła do Siedlec. Dybicz gdy ujrzał Siedlce, dopiero odetchnął, uratowany bowiem został. Korpus 1szy grenadyerski i szczątki 6go na około Siedlec obozem się rozłożyły. Pahlen II. z siódmą dywizyą piechoty, ośmnastu szwadronami jazdy, pułkiem kozaków i 22 działami pod Jagodnę wysunięty został. Jenerał Manderstern z dwoma batalionami piechoty, ośmnastu szwadronami jazdy pod Skórzec na drogę od Latowicz biegnącą był posłany. Dywizya kirysyerów w Łukowie pozostała, a oddział gwardyi W. Ks. Konstantego w Radzyniu i jenerał Gerstenzweig z pięcią batalionami w Kocku. Cała więc armia rosyjska skoncentrowana była między Siedlcami a Kockiem mając swoje przednie straże pod Jagodną i Skórcem.

Dla uzupełnienia wyprawy pod Iganie musimy jeszcze powiedzieć o działaniach jenerałów Andrychewicza i Umińskiego. Andrychewicz z pułkiem 20tym p. l., dwoma szwadronami mazurów i dwoma działami był posłany nad Liwiec, równie dla oświecenia boku naszéj głównéj armii, jakoteż dla utrudnienia połączenia się gwardyi cesarskich z korpusem 6tym. W skutek tego przeznaczenia przeszedł

Liwiec i posunął się ku Węgrowowi. Jenerał Pinabol, który naprzeciw niego się znajdował, za ukazaniem się wojsk polskich cofnął się. Jenerał Rosen wsparł go bataljonem saperów, pułkiem jazdy i czterema działami i rozkazał odzyskać pozycye utracone nad Liwem. Andrychewicz d. 9 Kwietnia przyjął spotkanie. Było ono dość żywe, ale odparto w niem nieprzyjaciela i na miejscu pozostano. Spotkanie to przynosi również zaszczyt jenerałowi Andrychewiczowi, wiele bowiem rozwinął tu przezorności i zimnéj krwi, a pułk 20ty piechoty, chociaż nowéj formacyi, wiele męztwa i wytrwałości w boju okazał. Dnia 10 Kwietnia gdy jenerał Geismar powziął wiadomość, iż wojska polskie ciągną ku Siedlcom, obawiając się, i nie bez pewnéj słuszności, aby i z téj strony atak nie miał miejsca, posłał jeszcze ku wsparciu jenerałowi Pinabol pod dowództem jenerała Nosakin dwa bataliony piechoty, trzy szwadrony jazdy i dwa działa. Jenerał Pinabol znów naprzód posunął się i wojska nasze zaraz z rana atakował. Jenerał Andrychewicz, mimo tak bardzo przemagających sił nieprzyjaciela, kroku nie cofnął, kilka godzin, może nawet za nadto długo stawił opór, lecz wiodąc tak nierówną walkę, zmuszony został wszystkie swoje wojsko na linię bojową wyprowadzić. Nie miał czem strzedz swoich boków i tyłów, a nieszczęście chciało, że w tyły wpadli Kozacy i zabrali nasze jaszczyki amunicyjne. Zabrakło więc amunicyi i skutkiem tego jenerał Andrychewicz cofnąć się musiał za Liw. Odwrót odbył się porządnie i nieprzyjaciel prócz jaszczyków zabranych żadnych korzyści nie odniósł. Wtem przybył jenerał Umiński z swoim oddziałem z Stanisławowa, z bagnetem przeszedł groblę, zrzucił nieprzyjaciela i tegoż dnia w Węgrowie nocował. Dnia następnego ścigał Nosakina aż do Sokołowa i to miasteczko zajął. Zdał raport wodzowi, a mniemając, że Siedlce przez nasze wojska są zdobyte, ofiarował się wodzowi posunąć się aż do Buga, przejść go pod Grannem i Brześć opanować. Piękna to ofiara, dowodząca wielkiego poświęcenia i patryotyzmu, ale skoro Siedlce przez nas opanowane nie były, podobny zamiar więcéj jak niepodobny się stawał. Wódz naczelny nie mógł na podobne ryzyko puścić korpusu i przyjęcia propozycyi odmówił.

Marszałek Dybicz, odzyskawszy Siedlce, odebrał raport, iż wojsko polskie w Sokołowie się znajduje. Sąsiedztwo to było dla niego za blizkie i za niebezpieczne, bo przecinało związek z gwardyami cesarskiemi i zrzucić je trzeba było. Jenerał Ugriumow dostał polecenie to wykonać. Siła jego składała się z pięciu pułków piechoty dywizyi jenerała Gorczakowa, z 11tu szwadronów jazdy i 16 dział,

w ogóle 11 tysięcy wynosić mogła. Rozkaz jemu dany opiewał: posunąć się do Węgrowa, wojska polskie za Liwiec przerzucić i most zniszczyć. Dnia 13 Kwietnia opuścił on Siedlce. Wtenczas po zwycięztwach, jakie Polacy odnieśli, wielki przestrach wśród starszyzny moskiewskiéj i wśród żołnierza panował, przezorność do bojaźni posunięta była, a gdzie przestrach i bojaźń panują, tam ważne dzieła spełnione, śmiałe kroki stawiane być nie mogą. Wywarło to wpływ i na jenerała Ugriumowa. Zamiast na czele takiéj siły prosto ku Węgrowowi dążyć i odciąć odwrót wojsku polskiemu, które w Sokołowie się znajdowało, zaczął naprzód wybadywać i tropić, gdzie i jakie siły polskie się znajdują, i w tym celu wysłał dwa znaczne podjazdy, jeden ku Węgrowowi, drugi ku Sokołowowi, sam zaś w Mokobodach zanocował. Podjazd ten ostrzegł jenerała Umińskiego o niebezpieczeństwie. Już miał on jenerała Nosakina z czoła, teraz z boku nieprzyjaciel się pokazał, przeto gościć w Sokołowie nie było można i zaraz ku Liwowi się cofnął, lecz most w posiadaniu swojem zatrzymać zamierzył. W tym celu na prędce kazał lichy szaniec przedmostowy usypać i batalionem z pułku 1 p. s. pod dowództwem majora Chlewskiego go obsadził. Lecz nie przestał na tem. Niepojętym jakimś pomysłem pokład z mostu zdjąć kazał, a belki pozostawić, aby te w razie potrzeby batalionowi zostawionemu do cofnięcia się służyć mogły. W tem miejscu Liwiec rozdziela się i tworzy małą wyspę, na téj wyspie więc dwa działa ustawił i przystęp do szańca przedmostowego ostrzeliwać było ich obowiązkiem. Po drugiéj stronie rzeki reszta korpusu w szyku stanęła, pułk 20 p. l. najbliżéj mostu się znajdował, jazda odwód tworzyła. Siła jenerała Umińskiego składała się z pułku 1 s. p. i 20 p. l., ze strzelców celnych Kuszla i sześciu pułków jazdy, w ogóle przeszło 6 tysięcy.

Jenerał moskiewski z nadzwyczajną ostrożnością zbliżał się ku Liwowi, a na cztery wiorsty przed miejscem spotkania już wojsko w szyku bojowym postępowało. Po prawéj stronie drogi, z Węgrowa idącéj, szedł pułk 2gi karabinierów, wsparty czterema działami i dwoma szwadronami jazdy strzelców konnych; po lewéj pułk 1szy karabinierów, także cztery dsiała i dwa szwadrony ułanów. Reszta piechoty, jazdy i artyleryi w odwodzie się znajdowała i jenerał Ugriumow przy niéj pozostawał. Podług zwyczaju Moskali żywym ogniem działowym walka się rozpoczęła. Nieprzyjaciel miał działa pozycyjne, my tylko lekkie konne, jednakże nasza artylerya dzielnie odpowiadała. Przeszło godzinę trwał ten ogień, działa nasze, na wyspie zatoczone, potraciły artylerzystów i z pozycyi zejść

musiały. Wtenczas jenerał Ugriumow zdecydował się atak do szańca przedmostowego przypuścić. Dwa pułki karabinierskie ku temu przeznaczył. Lecz nie Moskale ich prowadzili, tylko cudzoziemcy. Jeden wyrodek, Polak, kapitan kwatermistrzostwa Śliwicki i drugi Szwajcar, jenerał Fäsi. Broń na ramieniu, czterykroć silniejszy nieprzyjaciel ku słabemu szańcowi postępował. Nasi z najzimniejszą krwią oczekiwali na jego przyjęcie i gdy o sto kroków się znajdował, rzęsistym ogniem sypnęli. Nieprzyjaciel rzuca się na szaniec, ale jest zepchnięty, trzykroć powtarza atak i zawsze cofać się musi. Lecz szeregi nasze są więcéj jak przerzedzone, już czterystu bohaterską śmiercią poległo, dwustu tylko pozostaje. Moskwa jeszcze raz uderzenie powtarza, już nie ma komu bronić, prawie wszyscy są ranni, szaniec zdobyty i szczątki batalionu wraz z walecznym jego dowódzcą, bliznami okrytym, do niewoli zabrano. Jenerał Umiński, uniesiony utratą szańca, rozkazuje 20mu p. p. l. go odebrać. Lecz jak przejść rzekę — nie ma mostu, nie ma pokładu. Ale rozkaz dany. Pułk śmiało rzuca się i po belkach przejść usiłuje. Jenerał Ugriumow wspiera swoję piechotę pułkiem grenadyerów, a działa pod sam most zatoczyć każe i rzęsistemi kartaczami sypie. Usiłowania naszego pułku były nadaremne, przed fizyczną niemożnością męztwo się łamie. Pułk ponosi znaczne straty i prócz chwały żadnéj korzyści odnieść nie może. Jenerał Umiński, chcąc ułatwić sprawę naszéj piechocie, w tym samym czasie rozkazał jenerałowi Tomickiemu, aby z brygadą jazdy powyżéj Wyszkowa wbród rzekę przeszedł i z boku na nieprzyjaciela uderzył. Pułk 1szy ułanów, lecz tylko pułk 1szy, nie cała brygada, rozkaz wypełnia, przejście uskutecznia i na plac boju śpieszy. Naprzód dwa szwadrony pod dowództwem majora Hempla postępują, za niemi drugie dwa w odwodzie ciągną. Nieprzyjaciel wysuwa naprzeciw nim na czoło dwa szwadrony ułanów tatarskich, a im w pomoc trzy szwadrony strzelców konnych posyła. Moskwa pierwsza krok czyni. Baczny Hempel na 50 kroków nieprzyjaciela przypuszcza i dopiero rozkaz do ataku kłusem daje. W mgnieniu oka nieprzyjaciel jest rozbity, a Hempel daléj ku odwodowi pędzi. Strzelcy konni nawet kroku nie dostali, na samo zbliżenie się naszych pierzchają i uchodzą. Jenerał Ugriumow resztę jazdy, piechotę i artyleryę przeciw nim obraca, aby zapęd wstrzymać, i wtenczas jenerał Bukowski daje rozkaz odwrotu. Przeszło 250 niewolnika uprowadzono, a pułk 1szy ułanów pięknie atak wykonał, odnowił chwałę jazdy naszych naddziadów. W tem i słońce zgasło, wieczór nastąpił i walka koniec wziąść musiała.

Spotkanie nad Liwcem było żywe i krwawe. Nieprzyjaciel przemagał liczbą i wygodniejszą pozycyą, nasi więc tylko waleczną piersią odpór dać i równać się mogli. Dla tego to spotkanie naszemu wojsku wiele zaszczytu przynosi. Wszystkie trzy bronie chlubnie swoję powinność spełniły. Lecz, o ile żołnierz chlubnie się sprawił, o tyle to spotkanie jenerałowi Umińskiemu na chwałę nie idzie. Już sama walka była niepotrzebna, a szczególniéj skoro pozycyę zajął, stawała się ona bez celu i widoku, żadnéj przyszłości nie miała. Prócz tego samo jéj stoczenie było mylne i błędne. Szaniec przedmostowy chciał utrzymać, szaniec na prędce usypany, lichy i wistocie niepotrzebny. Tymczasem pokład z mostu zdjąć kazał, a więc batalion pozostawiony ani odwrotu nie miał, ani pomocy mu dać nie było można. Jako zwycięzca nie mógł odnieść korzyści, zwyciężony zaś był na straconym punkcie i pod żelazem nieprzyjaciela paść musiał. Toż samo było z użyciem jazdy. Jenerał Umiński miał jéj sześć pułków z sobą, gdyby był tak przemożną siłę przeznaczył do ataku, mógł odnieść znaczne rezultaty, ale dwa pułki tylko posłane, prócz chwały nic więcéj otrzymać nie mogły i cofnąć się musiały. Podobnie i jenerałowi moskiewskiemu to spotkanie wiele zaszczytu nie przynosi. O jeden lichy szaniec przedmostowy rozbijał się, licznego żołnierza tracił i dwóch pułków jazdy zwyciężyć nie umiał. Niewolnika zabrać pozwolił, cofnął się pod same Siedlce do Chodowa i marszałek w raporcie do cara do zbyteczności téj walki się przyznał. „Ponieważ w moim planie nie leżało zatrzymanie przejścia na Liwie, mówi, przeto jenerałowi Ugriumowowi cofnąć się kazałem.“ A więc po co cała ta walka miała miejsce? Na wojnie bić się trzeba, ale tylko tam, gdzie potrzeba nakazuje. Bezpotrzebnie krwi roztaczać nie wolno. Strata moskiewska podług ich własnych podań tysiąc ludzi w rannych i zabitych wynosiła, a nasza blizko tyleż dosięgała.

Na spotkaniu nad Liwcem kończy się wyprawa pod Iganie, a z wyprawą Igańską kończy się to, cośmy nazwali pierwszym okresem wojny pod wodzą jenerała Skrzyneckiego, wojny nie bez błędów, jednakże nie bez chwały i zwycięztw. Byliśmy zaczepni, fortuna nam sprzyjała, odnieśliśmy zwycięztwa, trofea zebraliśmy, wzmagaliśmy się, rośliśmy i poważną postawę przybierać zaczynali. Lecz na Iganiach kończą się nasze powodzenia, nasze zwycięztwa, nasze wzrastanie. Zatrzymaliśmy się i epoka jakiegoś nieszczęśliwego spoczynku, odporności przychodzi, spoczynku, który będzie poprzednikiem naszego zstępowania, aby potem szybko biegnąć ku upadkowi. Okres ten rozciąga się aż do bitwy Ostrołęckiéj, okres ruchów i kontr-

ruchów, menuet wojenny, jak Lelewel go nazwał i szermierstwo bez celu i następstwa, bez wielkości i chwały. Z obydwóch stron wszystko małe i wszystko bez rezultatów.

Nim daléj postąpimy, może nie źle będzie jeszcze raz krótki rzut oka na ten okres uczynić, bo on jest pod każdym względem ważny; z niego wypływają dalsze następstwa.

Jenerał Skrzynecki, kiedy odbierał buławę Polski, kiedy zostawał wodzem, zostawał nim niezaprzeczenie wśród krytycznego położenia. Nieprzyjaciel stanął pod bramami stolicy, mógł o nią co chwila pokusić się i zdobyć, a wtenczas, bez punktu oparcia, rozpierzchnięci do końca dobiegnąć musieliśmy. Atoli skutkiem nadzwyczajnych usiłowań z naszéj strony, a błędów ze strony nieprzyjaciela wkrótce nasze położenie się zmieniło. Wojska narodowe wzrosły, zasoby wojenne się stworzyły i zaczepnymi być mogliśmy. Wyszliśmy w pole, zwycięztwa pod Wawrem i Dembem odnieśliśmy, dosięgliśmy więc tego, na co podług zdrowéj rachuby liczyć nie mogliśmy. Z Moskwą zrównaliśmy się, nawet mieliśmy nad nią przewagę. Ona, co niedawno zapowiadała, że swoje zwycięzkie chorągwie na murach naszéj stolicy zatknie, teraz sama uchodzi, cofać się musi, zbliżać do swoich granic, bezpieczeństwa szukać i szczęśliwa, jeżeli odporną stać się może. Wódz polski, co niedawno o wielkim grobie tylko myślał, dzisiaj przeznaczenie ojczyzny ma w swoim ręku i potrzebował tylko chcieć i działać, a jeżeli nie wszystko, to bardzo wiele mógł otrzymać. Rzadko komu podobna przemiana tak szybko posłużyć może, rzadko śmiertelnemu podobna gwiazda szczęścia przyświeca. Ale niestety, korzystać z tego nie umiał. Obok tego Litwa powstała i w tyłach nieprzyjacielowi niebezpieczeństwo groziło, mogliśmy więc wiele zrobić, lecz wodza trzeba było innego.

Jenerał Skrzynecki po wyprawie Igańskiéj, na dniu 18 Kwietnia wydał rozkaz dzienny do wojska narodowego. Zamieszczamy z niego wyjątki, bo jest on wiernym obrazem ówczesnych wypadków, stwierdza to, cośmy wypowiedzieli i zarazem jest przepowiednią przyszłości.

Żołnierze! powiada, naród polski jęczał pod bezprawiem i uciskami; cząstka jego, mieszkańcy tak nazwanego Królestwa Polskiego przywiedzeni do rozpaczy upomnieli się o swoje odwieczne prawa. Przywłaszczyciel naszéj ojczyzny nazwał to buntem i na nowe nas ujarzmienie wyprowadził liczne zastępy, W chwilach powstania naszego nie liczyliśmy wojska narodowego nawet 30,000. W kraju nie było nawet ludwisarni, ani fabryki prochu..... Patryotyzm

musiał wszystko tworzyć. Dzisiaj mamy liczniejsze hufce, uzbrojone orężem albo zdobytym na nieprzyjacielu, albo poczęści wyrobionym w fabrykach na prędce stworzonych.....

Po krwawych bojach, które odznaczyły początek wojny, zaufanie wasze i narodu powołało mnie do przewodniczenia walecznym. Wtenczas nieprzyjaciel pyszny liczbą rozciągał swoje wojska po nad brzeg prawy Wisły, na wszystkich punktach dniem i nocą robił przygotowania do przeprawy, a któréj zabranie na wstępie i blizką zagładę naszę głośno zapowiadał.....

Wyszliśmy z Pragi a dziesiątego dnia po naszem wyjściu trzecie odnieśliśmy zwycięztwo i cały plan kampanii przez nieprzyjaciela tak hucznie zapowiedziany jest zniszczony. Sam on poniszczył na Wiśle i Wieprzu przygotowania, które go miały przeprowadzić na drugi brzeg Wisły..... Gwałtownymi marszami musiał przerzucić swoje kolumny w tył na trakt Brzeski, aby uratować zagrożoną linię swoich komunikacyi..... Już Wołyń i Litwa podniosły chorągiew wolności, łączą się z nami i nowe rokują nadzieje dla narodu polskiego.....

W krótkim dotąd, ale ważnym czasie toczącéj się wojny nieprzyjaciel utracił 50 tysięcy ludzi, z których 16,000 jako jeńcy przez Warszawę przeszli..... Zdobyliśmy 11 chorągwi lub sztandarów i 30 dział.

Przecież, współtowarzysze moi, to cośmy dotąd zrobili, jakkolwiek świetne, jest tylko początkiem. Nieprzyjaciel nasz ma potęgę ugruntowaną przez kilka wieków kosztem wszystkich jego sąsiadów, a duma jego zapominając o sprawiedliwości, nie dozwala rokować prędkiéj zgody. Ażeby wyjść zwycięzko z walki, do któréj z tak wielkim umysłem przystąpiliśmy, potrzeba nam wytrwałości, wtenczas zwłaszcza kiedy wypadki wojenne każą nam *odwrotne ruchy* wykonywać. Oddając sprawiedliwość okazanemu dotąd męztwu, do wytrwałości was wzywam. Czekają nas jeszcze boje i trudy, ale zaufanie w dobréj sprawie naszéj mówi nam, że przy pomocy Boga wyjdziemy zwycięzko z tego zawrotu i przyszłe losy naszéj ojczyzny ustalone zostaną.

podp. Skrzynecki."

Po podobnem wystawieniu przeszłości i wyliczeniu znacznych korzyści nad nieprzyjacielem odniesionych i po skreśleniu tak uśmiechającego się położenia, powiedzieć żołnierzowi, że teraz ruchy odwrotne nastąpić mogą i że do nich wytrwałość potrzebna będzie, rzecz to zdaje się nie tylko do wytłumaczenia, ale do pojęcia trudna. Jedynie ona

wewnętrznem uczuciem, moralnym instynktem natury wodza, wyjaśniona być może.

Jeżeli wódz polski w tych jedenastu dniach tak krótkich co do czasu, ale tak ważnych i długich co do wypadków i następstw, nie jest wolnym od zarzutów, to wódz moskiewski jeszcze ich większą miarę nosi i przyszłość dla siebie jeszcze smutniejszą wróżyć każe. Zdaje się, iż słusznie i trafnie jeden autor niemiecki a sędzia właściwy powiedział: „Dybicza jakiś zły duch pędził.“ [1]) Po bitwie grochowskiéj nie tylko nic z tego, co było potrzeba nie zrobił, ale owszem zdaje się, że wszystko w opak uczynił. Wśród zimowych leż, wśród wypoczynku gania on żołnierza z miejsca na miejsce, każe mu brnąć po błotach, topić się po wodach, a armia jego niknie i marnieje bez celu i potrzeby. Posyła korpusy w województwo płockie, goni widma i upiory bo powstańców tam niema. Cała siła jest na nogach, aby jenerałowi polskiemu manewrującemu pod Zamość drogę zastąpić i mimo tego jenerał ten odnosi zwycieztwa i szczęśliwie pod twierdzą staje. Następnie plany układa, wielkie przygotowania do przejścia Wisły czyni, Warszawę ma zdobywać, aliści wojska polskie wychodzą i jedno ich uderzenie wszystko niszczy, wszystko ocala i wódz nie wie co czynić. Z tak liczną armią i tak bogato zaopatrzoną wszedł na ziemię Królestwa, miał Polskę zgnieść, zawojować; nad Ren sztandary ponieść a wszystko inaczéj się stało. Z tych mniemanych tryumfów smutna realność pozostała. Odetchnął dopiero jak Siedlce odzyskał i był szczęśliwy, że w mocnych pozycyach ratunek dla siebie znalazł a zawdzięczał to jedynie nieczynności wodza polskiego, boć inaczéj aż gdzieś za Brześciem uchodząc ratunku musiałby szukać.

Gdyby chciano robić porównanie w tym okresie obydwóch wodzów, polskiego i moskiewskiego, to istotnie porównania tego nie możnaby oprzeć na czynach, na tem co zrobili, lecz raczéj na tem czego nie zrobili, co opuszczonem przez nich zostało, nie na zaletach i zasługach, ale na błędach i wadach popełnionych. Mimo tego w naszem przekonaniu winy wodza moskiewskiego są wyższe. Jego położenie pod każdym względem było korzystniejsze, on miał armię liczną, ślepem posłuszeństwem prowadzoną, w tyłach potężny carat 60 milionowy z wszystkiemi zasobami i zapasami do wojny, słowem wszystko co było do zwycięztwa potrzebne.

---

[1]) Tak wyraża się Schnitzler w wyżéj przytoczonem dziele.
(Przyp. Wyd.)

ROZDZIAŁ XXV.

Czynności Rządu i usiłowania jego ku powiększeniu uzbrojenia. — Środki przeciwko cholerze. — Kwestya włościańska i zasada rozwiązania jéj przez Rząd przyjęta. — Spór jurysdykcyjny z powodu sprawy Cichockiego. — Stosunki zagraniczne. — Austrya. Ks. Lobkowitz i Pietruski. — Prusy. Mycielski i Raczyński. — Stosunek rządu francuzkiego do nas, posłuchania dawane Kniaziewiczowi i Platerowi, wstawianie się Lafayetta. — Anglia. Wielopolski zastąpiony przez Walewskiego, posłuchania u Palmerstona i lorda Greya. — Szwecya, wysłanie tam Załuskiego i jego usiłowania. — Turcya. Wolicki w niéj i Linowski. — Wszystko nie udaje się z winy gabinetu francuzkiego.

Przenieśmy się teraz do stolicy i zobaczmy co w tym czasie Rząd i Sejm zrobił. Dopóki walka pod bokami Rządu się toczyła, dopóki każdy strzał o ściany jego komnat się obijał, dopóty wciąż pytał się on ezy to już chwila, aby z ludem biedz na wały ku obronie i wraz z bohaterskiem wojskiem walczyć tam i ginąć. Naturalnie przez ten czas o żadnych prawach, o żadnych reformach myśleć nie mógł. Uzbrojenie było jego najpierwszą powinnością, jedyną czynnością. Zwycięztwa Dembego i Igań, choć nie były tak stanowczemi, aby los rozstrzygały i nieprzyjaciel tylko kilka mil od stolicy odepchnięty został — wszakże były one wielkiem wsparciem, wielkiem dobrodziejstwem. Odetchnęliśmy, mieliśmy trochę powietrza, ruszać się mogliśmy, a nadzieja dalszych zwycięztw dodawała życia. Rząd narodowy korzystał z tych chwil szczęśliwych, wziął się czynnie do rzeczy, a co zrobił pokrótce opowiemy, zwracając kolejno uwagę naprzód na uzbrojenia — powtóre na urządzenia i zmiany wewnętrzne, zagraniczne stosunki i usiłowania.

Co do pierwszego mieliśmy już sposobność wspomnieć, że ten kawałek Polski Królestwem nazwany, wielkie uczynił wysilenia w tym

względzie. Odnośnie do dalszych w tym kierunku kroków nie zapominajmy, że nie do Rządu lecz do wodza należało wywoływanie uzbrojenia narodowego. Ani wódz przeszły, ani wódz teraźniejszy od Rządu żadnego uzbrojenia nie żądał, o powiększenie żołnierza niedopominał się. Wszelkie uzbrojenie jakie w czasie naszego powstania miało miejsce, nie od naczelników wojskowych lecz od rządów cywilnych pochodzi. Dziwne to zapewne zjawisko, ale maluje usposobienia, jakie panowały. Ponieważ i teraz podobnych wezwań spodziewać się nie można było, przeto Rząd, czyli istotnie mówiąc, członek Rządu, który wydziałem wojennym kierował, wziął znów na siebie potrzebę dalszego w tym kierunku działania a do wodza tylko po przychylne zdanie się udawano. Dwie główne myśli teraz się nastręczały. Utrzymać to wojsko, te pułki, które już były w komplecie; powtóre, nowemi je siłami powiększyć. Pierwszą potrzebą naprzód się zajęto. Utworzenie rezerw, kompanii zakładowych, głównym stało się przedmiotem, szczególniéj dla jazdy i artyleryi, które dłuższego czasu do wyuczenia się potrzebują. W Warszawie utworzono zakład dla artyleryi a dla jazdy w Sochaczewie i Łowiczu; dla piechoty tak w Warszawie jako i w innych miasteczkach województwa mazowieckiego. Do tych zakładów posyłano żołnierzy, którzy opuszczali lazarety, a jeszcze do pułków udać się nie mogli, jakoteż nowo popisowych.

Co do utworzenia nowych pułków Rząd nie życzył sobie brać inicyatywę. Wstrzymywały go od tego częścią już i tak wielkie ofiary, częścią wolał, aby to wszystko co obrony dotyczyło się, od samego narodu wychodziło, a tem samem nosiło cechę jego woli, patryotyzmu i poświęcenia. Rada województwa krakowskiego i teraz prym tu wiodła. Pierwsza z wszelkiemi ofiarami zawsze na ołtarz ojczyzny pośpieszała i teraz odgadła życzenie Rządu i ofiarowała wystawienie jeszcze jednego pułku strzelców pieszych. Członek Rządu, kierujący wydziałem wojennym, korzystał z téj sposobności i przedstawił Rządowi projekt wystawienia przez każde województwo jednego pułku strzelców pieszych. Rząd projekt przyjął, lecz trzeba było jeszcze przychylenia wodza naczelnego a następnie zatwierdzenia Sejmu. Rady wojewódzkie zażądały aby im ubiór i konfekcya powierzone zostały. Rząd zezwolił chętnie, bo jego zakłady i fabryki wydołać nie mogły potrzebom wojska tego co już na linii bojowéj się znajdowało; lecz zastrzegł sobie, aby konfekcya i ubranie żołnierzy nie przez pojedyńczych obywateli jak w pierwszych pułkach

uskutecznione były, ale żeby pieniądze złożono i delegowano komisyą z rady do zajęcia się tym przedmiotem.

Wystawienie tych pułków szło tępo, pomału, ale z pewnością twierdzić można, że nie był to brak chęci, lecz prosta niemożność. Chęć była najlepsza, najszczersza, ale brakowało już wszelkich materyałów, zasoby się wyczerpały. Piękny to i wielki widok narodu, który w swych usiłowaniach i uczuciach sięga niemożności i onę pokonać usiłuje. Jakim był nasz naród i żołnierz w czasie ostatniego powstania, tego żaden opowiadacz nie ocenił dokładnie a jednak rzecz to jest, którą przedewszystkiem podnieść należy.

Aby o ile możności dopomódz usiłowaniom kraju, pozakładał Rząd potrzebne fabryki. Tętniała ziemia pod stukiem młotów, a broń, działa, pałasze, pociski pilnie i śpiesznie robiono. Prócz tego wielkie warsztaty odzienia, ubrania, obuwia funkcyonowały, a niewolnik moskiewski był w nich głównie pracownikiem. Raport przez feldmarszałka Paszkiewicza zdany carowi po zajęciu Warszawy świadczy, jakie zasoby i zapasy wszystkiego znaleziono.

Po igańskiéj wyprawie cholera się wśród wojska naszego pokazała. Wódz doniósł Rządowi o jéj ukazaniu się i Rząd musiał przedsięwziąść środki zaradcze. Zawezwał na swoje posiedzenie najznakomitszych stolicy lekarzy, aby z nimi się naradzić. Krukowiecki, gubernator miasta, przez zbytek gorliwości, rodzaj kordonu, między armią a stolicą zaprowadził. Rząd zupełnie tego nie podzielał i natychmiast ten rozdział znieść rozkazał, oświadczając, że między narodem a wojskiem żadnéj różnicy losów być nie może, że wszystkie niebezpieczeństwa są wspólne. Niemojowski do gubernatora obecnego na posiedzeniu Rządu, który przy swojem się upierał, rzekł te słowa: „Miasto i wojsko są dzisiaj jednym obozem; chwała i niebezpieczeństwo powinny być wspólne dzieciom jednéj matki. Mieszkańcy stolicy nie przyjmą i przyjąć nie powinni, aby dla ich ostrożności żołnierz co życie za kraj niesie, miał załaknąć lub niedostatku doznać. Stawmy wszyscy śmiało nasze życie na niebezpieczeństwo, a będziemy jedni drugich godni i dobry wzór po sobie potomności podamy.“ Ustanowiony został komitet centralny zdrowia, który głównie miał się zająć tem wszystkiem co się tyczyło nieszczęśliwéj epidemii. Utworzono nowe lazarety, dla armii jak i dla cywilnych, prócz tego wielki obóz za wałami Pragi wytknięto, gdzie niewolnicy kwaratannę odbywać mieli. Nie możemy nie wspomnieć, iż doktorzy warszawscy, tak cywilni jak i wojskowi, dali wielkie dowody poświęcenia i ludzkości. Stanęli na wyłomie i chlubnie

dopełnili swoich powinności. Szczególnie odznaczyli się przez swoję gorliwość: Brandt, Malcz, Kaczkowski i inni. Kilku nawet życiem to przypłaciło.

Niezaprzeczenie cholera tak wśród szeregów wojskowych, jak w stolicy i po wsiach zadała nam bolesne klęski, jednak powszechnie spostrzeżono, że mniéj ona u nas zjadliwości okazała, jak w innych krajach, a ogólnie utrzymywano, że jedynie przypisać to należy temu, iż umysł narodowy w inną stronę, daleko dla niego ważniejszą, był zwrócony. Nie miano czasu myślеć o cholerze, bo cała uwaga w wojnie sięześrodkowywała, tam była dusza narodu, a o chorobę nie dbano. Jeżeli to twierdzenie jest sprawiedliwe, natenczas z niego wniosek naturalny, że na cholerę usposobienie moralne człowieka najwięcéj wpływa. Dusza mocna nie potrzebuje jéj się lękać.

Kiedy ukazanie się u nas cholery doszło do Petersburga, car rozkazał doktorowi Kołdaszewskiemu, jako biegłemu w jéj leczeniu, udać się przez Berlin do Warszawy dla niesienia niby rady i pomocy. Kołdaszewski z Berlina zgłosił się do Rządu o pozwolenie przybycia do Warszawy. Rząd odmówił, Kołdaszewski powtórzył swoje domaganie i dołączył do tego wstawienie się rządu pruskiego. Rząd narodowy powtórzył odmówienie i dodał, że gdyby lekarz śmiał granice przekroczyć, wystawi się na nieprzyjemności. Rzecz na tem się skończyła. Dla czego tak postąpiono? Ponieważ była to choroba nowa, przeto rozum doktora moskiewskiego na nią nie pomagał, a nasi lekarze biegli i uczuciem patryotycznem ożywieni dawali nam gwarancyę. Rząd narodowy nadto zawezwał sławnego doktora angielskiego, który w Indyach tę chorobę leczył. Ofiarowano mu 500 funtów wynagrodzenia miesięcznego. Wszystko więc zrobiono i Moskal nie był wcale potrzebny. Ciekawsze może, po co, w jakich zamiarach car do nas Kołdaszewskiego przysłał? Miałoż to być istotnie skutkiem jakiéjś pieczy o naród polski, skutkiem ludzkości, uczuć litości i dobroci? On, co tak srogie ukazy przeciw nam wydawał, co na Sybir tak wielu wysyłał, co nam niósł wojnę, pożogę i zniszczenie, czyż mógł nas żałować? Trudne to do przypuszczenia. Łatwiéj jest być sprawiedliwym, niż miłosiernym. Car nam sprawiedliwości wymierzyć nie chciał, a cóż o miłosierdziu jego myśleć? Kim zemsta włada, ten uczuć miłosierdzia nie zna. Kołdaszewski pod pozorem doktora miał być agentem politycznym wśród stolicy polskiéj. Mikołajowi wciąż w głowie się marzyło, że wojna nie jest skutkiem woli narodu, lecz niespokojnych wichrzycieli dziełem, że naród trzeba objaśnić o zamiarach cara, o jego miłościwych

względach i przebaczeniu, a broń z rąk mu wypadnie i poddanie nastąpi. Kołdaszewski miał tę rolę wziąść na siebie, zawładnąć opinią, niezgodę rzucić i złe zrobić. Rząd odgadł te cele, a właściwie był o nich zawiadomionym i dla tego przybycia mu odmówił, uznał nawet za potrzebne z tego powodu wydać cyrkularz do wszystkich gabinetów, a szczególniéj do pruskiego, który był protektorem lekarza. Wyłuszczył z otwartością powody, dla których doktorowi przybycia odmówił i dodał, że jeżeli cesarz Mikołaj chce wyrozumieć naród polski, lub wejść z nim w układy, wtenczas niech drogą prostą idzie, a Rząd narodowy żadnych mu przeszkód czynić nie będzie.

We względzie wewnętrznego urządzenia kraju, jednym z najgłówniejszych przedmiotów, którym Rząd zająć się zamierzał, była kwestya włościańska. Szczerze mu ona na sercu leżała i choć miała w sobie wiele trudności, jednak nie dał się niczem zrazić i owszem przeprowadzić ją zamierzył. Wiele z tego powodu przez pisarzów ostatniego powstania mylnych podań zrobiono, wiele kalumnii rzucono i na naród i na Sejm i na Rząd. Będziemy się starali z całą prawdziwością przedstawić tę kwestyę.

Szlachta polska może winną jest względem włościan i może winy jéj są znaczne, ale nie są one większe, jak w innych krajach i narodach. W całéj Europie poddaństwo panowało, w całéj Europie włościanin był do gruntu przywiązany i ujarzmiony; tak i u nas było. Prawa nad włościaninem u nas nie były sroższe i ostrzejsze, jak gdzieindziéj, owszem, jeżeli zechcemy średnich wieków podania pilnie przejrzeć, to w owych Niemczech, co tak wiele o swojéj kulturze prawią, było gorzéj. U nas grunt, ziemia były własnością pana, szlachcica. Włościanin do gruntu przywiązany, wraz z nim sprzedawany i nabywany, lecz znowu co ten ze swojéj pracy zarobił i oszczędził, to było jego własnością. Pan do niéj nie miał prawa i jeżeli się śmiał jéj dotknąć, popełniał gwałt, nadużycie. Niewinność dziewki była nietykalna. W Niemczech ani pierwsze, ani drugie nie było szanowane. Piszący te słowa sam w Saksonii znajdował się na wsi w czasie wesela i widział jak panna młoda, przybywszy do dworu, wśród innych ceremonii pieniądz na stole położyła, a gdy jéj się pytał co ten pieniądz ma znaczyć, odpowiedziała, że to okup jéj niewinności. Z poddaństwem złączona była pańszczyzna. Pan dawał grunt, chałupę, dobytek i sprzęt domowy; włościanin zaś w zamian za to odrobek dniowy, zaciąg, czyli pańszczyznę czynił. Pańszczyzny ilość zawisła od ilości gruntów nadanych i zwyczajów miej-

scowych. Włościan czynszowych, tak nazwanych *obrok* dających, w Polsce w dobrach prywatnych mało się znajdowało; przeciwnie, w dobrach królewskich często żadnéj pańszczyzny nie robiono, lecz tylko różnego rodzaju usługi, daniny i opłaty składano.

Cała różnica między krajami Europy w tym względzie zachodzi jedynie tylko co do czasu, kiedy pańszczyznę zniesiono, kiedy zmiana tego stanu rzeczy rozpoczęta została, a my w niéj nie należymy do ostatnich. We Francyi rewolucya zmianę tę wyrzekła i spełniła, a u nas w tych czasach o potrzebie téj reformy myśleć zaczęto. Konstytucya 3 Maja, odezwy i postanowienia Kościuszki są niezaprzeczonymi tego dowodami. Na tem wprawdzie kończą się nasze usiłowania, ale dziwić się trudno, boć tu także kończy się nasza niepodległość. Ojczyzna do grobu wstąpiła, pan i chłop pod względem politycznym wszystkie prawa utracili, zostali zarówno niewolnikami. Złe i dobre, wszelkie zmiany odtąd już nie od nas zawisły, ale od rządów, które nas podzieliły i ujarzmiły.

Zapewne, że na drodze prywatnéj: religia, moralność, nawet dobrze zrozumiany interes polityczny, nakazywały starać się stan włościan ulepszyć, poprawić, lecz możliwe to było tylko na drodze prywatnéj, bo na spółecznéj, już nic zrobić nie mogliśmy.

Taki był stan aż do roku 1806. Napoleon, tworząc Księstwo Warszawskie, zmiany zaprowadził. W téj części Polski, z któréj Księstwo Warszawskie utworzono a która pod panowaniem pruskiem zostawała, wprawdzie włościanie byli pod opiekę prawa wzięci, rząd pruski dał im pewną protekcyę i opiekę, jednakże poddaństwo zniesionem nie było, praw politycznych żadnych im nie dano. Konstytucya przez Napoleona nadana, nie tylko poddaństwo znosiła, ale ustanawiała zupełną równość w obliczu prawa nie tylko co do praw cywilnych, ale nawet politycznych i spółecznych. Chłop był równy szlachcicowi, włościanin swojemu panu, i nie było to tylko w teoryi, ale zaraz w wykonanie, w życie weszło. Widzieliśmy w szeregach wojskowych obok księcia Poniatowskiego nie tylko niższych oficerów, ale jenerałów i pułkowników, którzy z herbarza rodu nie wyprowadzali i klejnotem szlachcica szczycić się nie mogli. Co więcéj, widzieliśmy nawet starozakonnego, którego ramię szlifa podpułkownika zdobiła. To samo było i w służbie cywilnéj. Obok Małachowskiego marszałka, Stanisława Potockiego, tych dwóch w téj części Polski najpierwszych magnatów, zasiedli w Rządzie, w Radzie stanu referendarze i radzcy stanu, którzy także nie ze szlachty swój początek prowadzili.

Lecz chociaż włościanin był równy i wolny, jednakże pod względem gospodarstwa narodowego żadna zmiana nie zaszła, pańszczyzna pozostała, bo czasu do zmian gospodarskich nie było. Wojna ciągła panowała, a wojna nic urządzać nie dozwala.

Tak było za Księstwa Warszawskiego. Za Królestwa kongresowego stało się z włościanami jak z wielu innemi instytucyami. Wiele obiecano, ale mało dotrzymano. Cesarz Aleksander, wracając z wojny, wiele łask i dobrodziejstw dla włościan zapowiedział, lecz mało dotrzymał i nawet podaniom do tronu samych właścicieli posłuchu nie dał. Ponieważ w Królestwie konstytucya nie wiele się od napoleońskiéj różniła, przeto różnic między klasami mieszkańców nie zaprowadzono, ale żadna zmiana co do stósunku gospodarskiego, co do pańszczyzny przedsięwziętą nie była. Wsteczność zaś, która późniéj w samem życiu Aleksandra nastąpiła, musiała się i w rządzie jego okazać. Książę Lubecki, jako minister skarbu, kwestyę tę w tył cofnął. Na jego przedstawienie zapadły dwa prawa. Pierwsze prawo sejmowe w roku 1825, mocą którego zniesiony został artykuł 536 kodeksu Napoleona, artykuł, który stanowił, iż posiadaczom wieczno-czynszowym i emfiteutycznym jest dozwolona spłata czynszu i nabycie gruntów posiadanych na własność. Darmo posłowie Olrych Szaniecki i Barzykowski opierali się projektowi. Książę Lubecki, zamierzywszy sprzedaż dóbr narodowych, która bez cofnięcia tego artykułu podobną nie była, wpływem, jaki zyskał, projekt przeprowadzić zdołał i w prawo z uszczerbkiem wielkim włościan zamienił. Drugie prawo jest dekret królewski, na przedstawienie tegoż ministra w roku 1829 wydany, dozwalający sprzedaż dóbr narodowych. W dobrach tych włościanie w największéj części przez nadania książąt mazowieckich i królów polskich byli wiekuistymi posiadaczami gruntów, przez nich uprawianych. Prawem sejmowem i owym dekretem włościanie swojego wiekuistego posiadania pozbawieni zostali. Zamiast więc naprzód postąpić, cofnęliśmy się, my, którym co pilniéj i co prędzéj pomnażać i powiększać trzeba było właścicieli w klasie włościańskiéj. Mieliśmy nawet ku temu sposobność. Opatrzność dała nam znaczne dobra narodowe, mogliśmy je rozdzielić na wieczne czynsze, mogliśmy od razu włościan właścicielami porobić. Zyskiwał przez to i stan społeczny, narodowy; zyskiwało i gospodarstwo krajowe. Ks. Lubecki, sprzedając królewszczyzny, wszystkiemu drzwi zamknął.

W takich warunkach nastąpiło powstanie listopadowe. W uczuciach żywych całego narodu leżało ulepszenie stanu włościańskiego,

ratnię włościanina bowiem było nam potrzebne do wywalczenia naszéj niepodległości. On jednę sprawę z nami czynił, przeto i szeroki udział w korzyściach powinien mu być zapewniony. Interes przeto i powinność zajęcie się tą sprawą nakazywały, i rzeczywiście od początku powstania wszystkie Rządy o tem myślały. Już za Dyktatury, dwa podatki, które szczególniéj na włościanach ciążyły, *kontyngens* i *szarwark*, uchylono. Prócz tego postanowionem było, że prócz służby osobistéj do żadnych innych ciężarów, jakich wojna wymagać będzie, włościanie powoływani nie będą. Były to kroki pierwsze najpotrzebniejsze. Prócz tego Sejm hojne i szczodre wyznaczył uposażenie dla tych włościan, co w wojnie o niepodległość kalectwem lub bliznami okryci zostaną, jako też dla wdów i sierot w boju poległych. Na tem kończyły się pierwsze czynności, bo, jak wiadomo, gwałtowność wypadków wojennych nie dozwalała się zająć dalszą reformą. Kiedy teraz chwila odetchnienia przyszła, Rząd z niéj korzystać zamierzył i postanowił uczynić pierwszy krok do wielkiego dzieła, którego duch czasu, stósunek społeczny i dobrze zrozumiany interes kraju wymagały i postanowił rozpocząć dzieło uposażenia włościan. Wprawdzie już i w pismach publicznych podniesiono głosy w téj sprawie, już projekta u laski marszałkowskiéj przez członków sejmu: Rembowskiego, Klimentowskiego, Olrycha Szanieckiego składano, lecz były to myśli, które poszły *ad acta* i bez skutku zostały. Dopiero Rząd narodowy gorliwie się tem zajął. Minister skarbu Biernacki przyniósł na Rząd projekt do prawa, Rząd narodowy chętnie go przyjął i po dojrzałem roztrząśnieniu na Sejm wnieść polecił.

We względzie samego swego stanu włościanin był wolny i równy w obliczu prawa, mógł rozrządzać swoją osobą, mógł nabywać własności, pod opieką tychże samych sądów cywilnych i kryminalnych zostawał, te same prawa polityczne, co inne klasy mieszkańców, posiadał, mógł być urzędnikiem, oficerem, wyborcą i wybranym. Jeżeli w tem jakie zboczenia miały miejsce, to było to nadużyciem dziedziców lub władz krajowych. Prawo swoje zrobiło, a więc w tym względzie nic nie było do zrobienia. Pomimo to stan włościan u nas nie był pomyślny. Włościanin był ubogim i mało oświeconym. Dowód, że we wszelkich reformach nie dość samego prawa, ale trzeba środków odpowiednich, aby odpowiedni plon z reform zaprowadzonych mógł być osiągniętym.

O ubóstwie naszych włościan wiele przez nas, a więcéj jeszcze przez cudzoziemców napisano. Atoli choć jest w tem część prawdy, lecz nie brak także przesady i egzageracyi. Nie tylko u nas wło-

ścianin jest ubogi. Przejdźmy Europę, odwiedźmy Irlandyę, Piemont, część Włoch, a nawet i część owéj pięknéj Francyi, a znajdziemy może większą jak u nas nędzę. Za najpierwszą przyczynę ubóstwa naszych włościan podawano niewolę, czyli raczéj poddaństwo; nie jest to jednak prawdą bezwzględną. Był czas, kiedy i poddaństwo u nas panowało i włościanin był zamożny; był i pan bogaty i sioła kwitnące; budował pan grody i zamki, a włościanin żył swobodnie w swéj chacie. Były to czasy naszéj rządności. Przyszły inne okoliczności i wszyscy zubożeli: zamki opustoszały, włościanin bez dobytku i zarobku pozostał, pan i chłop stał się ubogi, bo w kraju zapanowały nierząd, anarchia. Polska stała się domem zajezdnym; plądrował po niéj nieprzyjaciel, bezkarnie ją pustoszył i niszczył i ubóstwo musiało stać się powszechnem. Nie chcemy przez to czynić pochwały poddaństwa, tylko opowiadamy fakta historyczne. Następnie choć poddaństwo zniesiono, jednakże zamożność włościanina bardzo powolnym, żółwim krokiem postępowała. Szukano więc przyczyn tego na nowo i zaciąg, odrobek dniowy, tak nazwaną pańszczyznę jako taki uznano. Jest w tem trochę błędu. Pańszczyzna nie jest przyczyną ubóstwa, ale raczéj jego skutkiem; jest to stan kraju, gdzie nie ma jeszcze przemysłu, zamożności, kapitału. Tam człowiek sam musi być i pracą i kapitałem, tam jedyny kontrakt jest możliwy „*do ut facias.*“ Tak było z początku wszędzie, tak było i w Polsce. Prusy, kraj nam sąsiedni i pod względem gospodarstwa krajowego i prywatnego wyżéj od nas stojący, zniosły pańszczyznę, jednakże nie otrzymano takich skutków, jak ich się spodziewano. I u nas Rząd i prywatni próbowali oczynszowania włościan, a skutek ich chęci nie uwieńczył; mamy w tem dowód, że samego prawa do podniesienia kultury i bogactwa krajowego za mało. Rząd pruski w roku 1813, kiedy na wielką wojnę się gotował, tak z widoków politycznych, jako też i gospodarskich, powziął myśl śmiałą, chwycił się środka gwałtownego, socyalno-rewolucyjnego, uposażenie włościan z cudzéj własności nakazał. Środek ten, przez rząd pruski systematycznie przeprowadzony, szeroko po Europie się odbił i nasz Rząd narodowy postanowił go wprowadzić z pewnemi zmianami; nie od zniesienia więc pańszczyzny, lecz od uposażenia włościan dzieło swe rozpocząć zamierzył. Nie od wszystkich włościan nadto od razu chciał zaczynać, lecz od dóbr narodowych, do których więcéj miał prawa. Umiarkowanie to stawało się konieczne tak ze względów społecznych, jak i z powodu, że Rząd miał Sejm nad sobą i dla dobra sprawy mógł tylko takie kwestye podnosić, które miały na-

dzieję przejścia na Sejmie. Ogólne uposażenie włościan mogło na silną opozycyę natrafić, bo wiele interesów prywatnych przeciw niemu stawało; Rząd powinien więc był tylko możliwe rzeczy proponować. Nie dobréj więc chęci Rządowi narodowemu brakowało jak niektórzy lekkomyślnie twierdzą, ale przezorność, jasne widzenie rzeczy nakazywało jemu w ściślejszych granicach się zamknąć; jednak, miał to być wstęp do większego, do ogólnego uposażenia.

W dzisiejszych czasach już w Europie nie istnieje *res nullius*, wszystko już jest czyjąś własnością, aby więc teraz gdziekolwiek potrzebnemu rzecz jaką dać, trzeba drugiemu ją zabrać. Nadanie jest łatwe, lecz zabranie przedstawia trudności, bo własności dotknąć się, jest to ją nadwerężyć, a własność jest podstawą towarzystwa. Rząd narodowy, przystępując do uposażenia włościan, najprzód i najgłówniéj musiał zastanowić się nad własnością, nad jéj naturą, prawem, a następnie nad możnością jéj dotknięcia. Gdyby było tylko szło o dobra narodowe, cały ten rozbiór mniéj potrzebnym się stawał; bo to była własność narodowa, przeto reprezentanci narodu, mieli prawo nią rozrządzać. Lecz, że zasady w tym projekcie złożone miały służyć za podstawę do całego dzieła uposażenia krajowego, przeto należało się dobrze nad prawem własności zastanowić. Na wstępie notujemy, że Rząd za zasadę przyjął, iż wszelka własność, czy rzeczy, czy pracy, czy myśli, jest świętą i szanowaną być powinna. Możemy zapewnić, iż wszelkie teorye w tym względzie nie były Rządowi obce, miał on je w świeżéj pamięci; lecz pomimo tego, przyjął i wyrzekł jéj świętość, bo był przekonanym, że prawo własności nie pochodzi ani z praw nadanych, ani z kontraktu towarzyskiego, lecz że człowiek z sobą, z przyjściem na świat je przynosi i na niem cała cywilizacya i kultura polega.

Przyjmując w zasadzie świętość prawa własności, Rząd musiał ją zastósować i do urządzenia gruntowego. Lecz znów z drugiéj strony wiedział Rząd, iż są przypadki i położenia w których nawet z najświętszych praw pewne poświęcenie i ofiary uczynić trzeba. Takie przypadki i położenia stanowi interes kraju, dobro ogólne, ratunek powszechny *salus populi*. Za taką okoliczność kwestyą włościańską uważano. Stósownie jednak do przyjętéj reguły własności uznano, że nie wolno zabierać ale postanowiono, że może własność być odstąpiona, sprzedana i kupiona bez obrazy praw jéj służących. Pod tą formą chciał rząd uposażenia włościan. Grunta dla włościan przeznaczone właścicielom zabrane, powinny były być odkupione, wynagrodzone. Wydzielenie gruntu i odkup, wzięcie i wynagrodze-

nie miały być z sobą nierozdzielne. Ztąd rodziło się pytanie, czy grunt na uposażenie włościanom dany, ma być im dany darmo, darowany, czy też za spłatą, za wynagrodzeniem odstąpiony. Rząd uznał że spłata mieć miejsce powinna. Warunki spłaty musiały być najdogodniejsze, najłagodniejsze, ale zawsze musiały nosić formę nabycia dla uniknięcia cechy zaboru i gwałtu. Właściciel miał odstąpić, sprzedać, włościanin nabyć, spłacić. Rządowi nie szło o ilość, wielkość spłaty, jaką włościanie mieli uczynić i owszem, poniżéj zobaczymy, że wśród dyskusyi na Sejmie, miała ona być do minimum doprowadzona, ale szło jedynie o przeprowadzenie teoryi, że to nie jest żaden gwałt, zabór, socyalno rewolucyjna konieczność, lecz sprzedaż i kupno własności gruntowéj. Powody do tego były następujące. Naprzód, wszystkie Rządy do uposażenia przystępując, na podobnéj podstawie się opierały. Rewolucya francuzka, która tak mało prawa szanowała i tak wiele cudzego zabrała, jednak nikomu nic darmo nie dała. Roztrwoniła, za asygnaty zmarnowała, ale nic nie rozdała. Fryderyk Wilhelm, król pruski, który co do uposażenia włościan najdaléj poszedł, jednakże pewne wynagrodzenie za ziemię zastrzegł i ustanowił. Grunta darmo włościanom rozdane, może byłyby pożądanego plonu nie przyniosły, trzeba było niejako samego włościanina przyuczyć do własności i zamknąć mu wrota do nadziei dalszych darowizn. Oprócz tego były jeszcze i inne powody, które za formą nabycia i spłaty przemawiały. Polska prawie zupełnie jest rolnicza, do ziemi mieszkaniec jéj przykuty, a nie tylko sam włościanin na gruncie jest osiadły, owszem mamy miasteczka rolnicze, mamy tak nazwaną drobną szlachtę, liczną i nie bez zasług, na Rusi osiadłą, a daleko uboższą od włościan. Jeżeliby więc grunta miały być darmo rozdawane, natenczas i oni byliby przybyli z domaganiem ich obdarowania, bo równe mieliby prawo do sprawiedliwości, czyli dobrodziejstwa. A natenczas gruntów mogło nie wystarczyć i trzebaby je wszystkie zabrać tym, którzy je posiadali.

Co do myśli saméj dwie formy przyjęto. Pierwsza wieczysta dzierżawa, czyli czynsz spłacany, z możnością jednak spłaty kapitału, czyli wartości przez wieczystego dzierzawcę; druga nadanie zaraz uposażonemu własności za opłatą procentu od kapitału wartościowego, połączonego z amortyzacyą. Myśl druga więcéj do przekonania trafiała, lecz nastręczała się obawa, iż wojna może tak zniszczyć kraj, że włościanie nie będą w stanie opłacać procentu, a więc zachwiać całe uposażenie i to Rząd spowodowało, że pierwszą myśl przyjęto.

Pozostawiając resztę szczegółów w téj sprawie do posiedzeń Sejmu, tu chcemy jeszcze powiedzieć o innych projektach rządowych, które zasługują na uwagę i przez naturę swoję dobrze malują czasy, które opowiadamy i osoby, które wtenczas wyższe role odgrywały.

Pierwszy odnosi się do wolności druku, czyli sądu przysięgłych. Już na początku powiedzieliśmy, że konstytucya przez cesarza Aleksandra nadana, wolność druku zaręczała, lecz w rzeczywistości to nie istniało. Wielki Książę Konstanty głównie u nas rządził i jego wola wyższą nad wszystko była, z natury zaś despota nienawidził wszelkiéj wolności druku, boć to jest straszydło dla wszystkich podobnych jemu osób. Co w Petersburgu wolno było drukować i czytać, w Warszawie stawało się zabronionem. Poezye Mickiewicza naprzykład były w Rosyi drukowane, w Warszawie czytanie ich zbrodnią stanowiło. Darmo Sejm głos podnosił i dopominał się zmiany, dopiero powstanie listopadowe wszystko zmieniło.

Z drugiéj jednak strony, aby wolności druku używać trzeba do niéj dorosnąć. Wolność obok rozumu, tylko kwitnie i żyje; inaczéj często w kąkol buja i rośnie a ostateczności często się stykają. Ród ludzki najczęściéj z jednéj do drugiéj przechodzić lubi, i my w czasie naszego powstania daliśmy tego dowody. Odzyskaliśmy wolność druku, prędko przeszliśmy do jéj nadużycia i do swawoli. Namnożyło się dzienników i pism ulotnych bez końca, i nie pozostały one w granicach jakie dobro sprawy publicznéj nakazywała, nic nie poszanowały, ani Sejmu, ani rządu, ani prawa, ani imienia i sławy prywatnéj; na wszystko z rzadkim zuchwalstwem i oszczerstwem się rzuciły. Podburzały pasye namiętności, rzucając zarody, nieporozumienia. *Nowa Polska*, pierwszy dała przykład i rej wiodła, a za nią zdążały: *Gazeta polska, Merkury polski* i inne pisma. Złe dochodziło do wysokiego stopnia, a hamulca prawie żadnego przeciw niemu nie było, jedynie tylko osobista satysfakcya, kij i fizyczna siła. Dmochowski publicznie ogłosił w Kuryerze polskim takie słowa: „Przyprowadzony zostałem bezczelnemi potwarzami Nowéj Polski do téj ostateczności, że redaktora Żukowskiego publicznie ukarać musiałem jako kłamcę, nikczemnika i potwarcę ..... biłem go dopóki mi ręka nie zmilkła.“ Swawola ta tem była niebezpieczniejsza, że miała miejsce w czasie rewolucyi, powstania i wojny, i mogła zamiast uspokajać umysły burzyć takowe. Jednak zaradzenie było trudne. Wprawdzie, w kodeksie karnym nie brakowało przepisów i kar do tego zastósowanych; lecz te przez czas istnienia królestwa w praktykę nie weszły. Ostra cenzura czyniła wtenczas podobne przekroczenia uiepodobnemi, ale jeżeli ktoś

cenzurę obszedł, poza nią prześliznąć się zdołał, to nie do sądów go odsyłano, lecz Wielki Kniaź brał go w swoje ręce. Redaktorowie *Orła Białego* i *Dekady* przez taką próbę przeszli. Prócz tego przestępstwa druku mają zawsze obrońców, bo opinia publiczna powszechnie im sprzyja i swawolę za wolność biorąc, śmiałkom poklaskuje.

Ponieważ w czasie powstania opinia publiczna była bardzo silna, sądy więc kryminalne, oprócz braku wprawy w sądzeniu tego rodzaju przestępstw, miały jeszcze z tą potęgą do walczenia i próby téj nie wytrzymały, nad krzyk i wrzawę dziennikarską wznieść się nie potrafiły. Dla sprawdzenia tego twierdzenia przytaczamy jeden z dowodów. Wyżéj wspominaliśmy, jaki artykuł *Nowa Polska* przeciw Sejmowi, téj najwyższéj narodowéj władzy, wydrukowała. Nie można powiedzieć, żeby mu ubliżyła, żeby go obraziła, ale wprost sponiewierała. Sejm rozkazał, aby *Nowa Polska* pod sąd oddaną została. Prokuratorowi polecono jak najusilniéj proces popierać, bo szło o przykład i o sprawiedliwą karę. Pomimo najoczywistszego przestępstwa, sąd dziennik uwolnił, przez co przestawał być nie tylko hamulcem, ale przeciwnie otwierał wrota do nadużyć. Milczało więc prawo, milczały sądy, tylko swawola hulała. Lecz trzeba dodać, że ta uległość, miękkość i słabość dla druku, ten brak odwagi politycznéj nie tylko w samych sądach leżały, ale były powszechne. Wszyscy byliśmy gotowi co godzina, co chwila narazić nasze życie, śmiercią gardziliśmy, lecz bardzo mało było takich, coby ze swawolą druku, ze zwichniętą opinią mierzyć się śmieli i chcieli. Najśmielsi w boju, na tem polu tchórzami się stawali. Kraj w stanie wojny ogłoszony, pozwalał surowych środków, ale sprężystych wykonawców nie było. Rząd chciał temu zaradzić, ale w samem łonie Rządu wolność nieograniczona druku miała dwóch gorliwych obrońców: Wincentego Niemojowskiego i Lelewela. Pierwszy wszystkich zasad, pryncypiów, pojęć i zaręczeń konstytucyjnych, nawet w czasie rewolucyi i wojny żarliwy stróż, czasem jednak, koniecznością przekonany, zezwalał na niektóre ich ograniczenia, lecz na ograniczenie jakiekolwiek wolności druku, na żaden sposób przystać nie chciał. I nie tylko na Rządzie opór czynił, ale zalękniony opinią, która wśród rozsądniejszych przeciw nadużyciom wznosić się zaczęła, wziął się do pióra i w *Kuryerze Polskim* pisał i drukował artykuły ku jéj obronie. Zaczął aż od Descartes'a zasady: „*cogito ergo sum*“ i z niéj pasmo artykułów ku obronie swojéj tezy wysnuł. Lelewel przybywał mu w pomoc i także w *Nowéj Polsce* szereg artykułów zamieszczał.

W skutek takiego składu Rządu żaden projekt, nawet chwilowo ograniczający wolność druku przejść nie mógł. W Sejmie mniéj może było gorliwych obrońców wolności druku, czyli raczéj swawoli druku; i owszem, podnosiły się głosy przeciw tym wyuzdanym nadużyciom, i w komisyach były mowy o ułożeniu stósownego projektu do prawa. Lecz władze prawodawcze, liczne, publicznie obradujące, najczęściéj radzą i stanowią pod chwilowym wpływem, pod dzienną opinią i wrzawą. Przezorność wytrwała i konsekwencya nie często bywają ich udziałem. To samo było i z naszym Sejmem. Kiedy swawola druku nienawiści siała, kiedy zaczęły się podnosić głosy przeciw niéj, wtedy Sejm wołał o jéj ukrócenie, lecz gdy dzienniki postrzegły niebezpieczeństwo im grożące, gdy uderzyły na alarm, wrzeszczeć i krzyczeć zaczęły, gdy ukazały się artykuły pana Wincentego i Lelewela, którzy obydwa w Sejmie mieli swoich stronników, natenczas i w Sejmie opinię zmieniano. Po mału zaczęto o tem przestawać mówić, i projekta, o których myślano, zaniechane zostały.

W czasie debatów wszakże przyjęto myśl ustanowienia sądów przysięgłych, aby te przestępstwa drukowe karały. Projekt podobny zdawał się godzić sprzeczne nawet zdania, bo w ręce sędziów przysięgłych, obywateli, oddawał pieczę, bezpieczeństwo kraju. Myśl ta, pierwotnie na Rządzie podana, podobała się wielce Niemojowskiemu, tak dalece, że nawet w dzienniku, który był jego organem, wielce się za projektem oświadczał. Lelewel także nie był temu niechętny, owszem, kiedy tę myśl na Rządzie dyskutowano, dobył jakiś stary szpargał, twierdząc, że to jest projekt z czasów Wielkiego Kniazia, przez niego komisyi oświecenia przedstawiony, a który Niemojowski po przeczytaniu „projektem do cenzury“ nazwał. Ponieważ myśl członków była zgodna, przeto ministrowie sprawiedliwości i oświecenia otrzymali polecenie przedstawienia stósownego projektu. Miał ten projekt także być początkiem i wstępem do całéj organizacyi sądów przysięgłych. Rząd we wszystkich nowych instytucyach chciał stopniowo postępować, bo mniemał, iż pewniejszy skutek otrzyma.

Nie mogła także ujść Rządu uwagi i pieczy oświata krajowa, edukacya narodowa. Oceniał całą jéj ważność, w niéj przyszłość Polski widział i do niéj także zabrać się zamierzył. Wyznaczoną została deputacya z najznakomitszych mężów Polski, która projekt podać miała. Z profesorów uniwersytetu zawezwani zostali: ksiądz Szwejkowski, Garbiński, Brodziński, Krzyżanowski i wielu innych. Gorliwie wzięto się do dzieła i można było sobie pochlebiać, że będzie to praca poważna, a w następstwa płodna.

Również zwrócił Rząd uwagę i na skarb publiczny. Wojna pieniędzy potrzebuje, bez nich prowadzoną być nie może, a że liczba wojska coraz powiększała się, potrzeby wojenne coraz wzrastały, wpływy zaś z podatków coraz mniéj dopisywały, skarb wypróżniał się, trzeba więc było myśleć o zaradzeniu na przyszłość. Minister skarbu otrzymał polecenie, aby rządowi stósowne plany i projekta przedstawił. Prócz tego misye nasze zagraniczne odebrały jak najsilniejsze wezwania, aby podwoiły swoje usiłowania ku zaciągnięciu pożyczki zagranicznéj.

W tych czasach rząd narodowy i sprawa publiczna pozbawiona została dwóch ministrów, którzy i znakomitego wzięcia używali i światłem i cnotami błyszczeli, to jest ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zagranicznych. Zaraz późniéj zobaczymy powód ich oddalenia i następców, którzy zanominowani zostaną.

Takiemi pracami rząd narodowy te kilka dni odetchnięcia, te kilka dni pogodniejszych zapełnił. Zdaje się, że nie marnował czasu, że odpowiedział godnie swojemu powołaniu. Jeżeli nasza waleczna armia zaznaczała dni zwycięztwami Dembego i Igań; Rząd niepróżnował również.

Do tego obrazu czynności Rządu w najgłówniejszym zarysie ujętego, chcemy jeszcze dodać jeden interes prywatny, bo on przez swoję wyłączność zasługuje na wspomnienie. Chcemy tu mówić o sądzie i karze wymierzonéj na obywatelu Rafale Cichockim. Cichocki, dziedzic dóbr Czarna w powiecie Stanisławowskim, był przez wodza naszego odesłany do gubernatora stolicy jako obwiniony o zbrodnię stanu. Powiedzieliśmy powyżéj jako przepisy wydane zostały, że Rząd ogłaszał stolicę w stanie oblężenia a cały kraj w stanie wojny, że dwa rodzaje sądów wojskowych ustanowiono. Jeden nadzwyczajny, do którego należały tylko przestępstwa, szpiegostwa, rokosze i zaburzenia, szczególniéj w stolicy popełnione; drugi sąd wojskowy, który o wszystkich innych przestępstwach miał stanowić. Jenerał Krukowiecki, gdy mu aresztowanego Cichockiego przesłano, bez zbadania przestępstwa, jakie mu zarzucano, odesłał go przed sąd nadzwyczajny. Sąd dnia 4 Maja zawyrokował karę śmierci. Krukowiecki, co prędzéj ogłasza po wszystkich gazetach „iż Cichocki obywatel i dziedzic dóbr został na śmierć skazany i że dnia 6 Maja powieszony zostanie.“ Donosząc, że szlachcica wieszać będzie, dokupywał się popularności u Honoratki i *Nowéj Polski*. Dnia 5, wieczorem, przed sesyą, na stole rządowym złożono pismo: „Rekurs

w sprawie Rafała Cichockiego przez mecenasa Matuszyńskiego podany, na którym wielkiemi literami wypisano: „*periculum in mora.*“

Barzykowski, który jak zwykle, pierwszy przyszedł na salę rządową, odczytał to pismo, a były w nim następujące argumenta. Mecenas zakładał rekurs do Rządu, że jego oskarżony nie przez właściwy sąd był sądzony, że przestępstwo, o które go obwiniają do rozpoznania sądu stałego lecz nie nadzwyczajnego należy, że wyrok jest nieprawny i skasowany być powinien. Niebawem, przybyli członkowie Niemojowski i Lelewel, Barzykowski więc zwrócił ich uwagę na to pismo i rzekł do Lelewela: „do ciebie, kolego, z podziału prac naszych ten interes należy, trzeba abyś zaraz tem się zajął, bo jutro mają skazanego wieszać.“ — „Nieprzyjmę, i nie dotknę się téj sprawy“ zawołał Lelewel. Wtenczas Niemojowski rzekł; „Kolego, w téj chwili zastępuję księcia prezesa, przeto mocą mojego prawa wzywam ciebie, abyś tym interesem zechciał się zająć, albo jeżeli masz ważne powody do wymówienia się żebyś je przedstawił.“ Lelewel odrzekł: „Nieprzyjmuję, bo to rzecz niepopularna, nie chcę narażać mojéj osoby dla podobnego interesu.“ — Milczenie na chwilę nastąpiło. Spojrzeli po sobie członkowie Rządu i Niemojowski obracając się do Barzykowskiego, rzekł: „Kolego, widzisz, iż pan Lelewel dla popularności, obowiązku swego pełnić nie chce, zwłaszcza wtenczas, kiedy o życie obywatela chodzi. My atoli, cokolwiek nas ma spotkać nie zdezertujemy z naszego stanowiska. Ja mało znam się na prawach, szczególniéj wojskowych; ty więcéj z niemi jesteś oswojony, rozpatrz więc sprawę i pod zadecydowanie ją przedstaw.“ Ponieważ tu o życie ludzkie chodziło, Barzykowski więc odpowiedział: „Nie do mnie wprawdzie interes ten należy, lecz skoro idzie o dopełnienie powinności i powinności tak świętéj, bez względu na niebezpieczeństwo, odbiegać i wymawiać się jest rzecz niegodna. Słusznie kolega mówisz, i wśród niebezpieczeństwa my nie zdezertujemy z naszych stanowisk, a więc przyjmuję.“ Ponieważ interes tak ważny w kilku minutach nie mógł być zdecydowanym, Barzykowski wniósł przeto, aby Rząd wydał rozkaz do gubernatora wstrzymać wyrok aż do dalszéj jego dyspozycyi, sam zaś Barzykowski zawezwał Glasa, referendarza w komisyi rządowéj sprawiedliwości do spraw kryminalnych i jeneralnego audytora armii, aby dnia następnego o godzinie 6éj znajdowali się na sali rządowéj. Przybyli, wezwani i po dokładnem przejrzeniu aktów, obydwa byli zdania, że rekurs założony jest słuszny, bo przestępstwa, o które Cichocki oskarżony został, bynajmniéj nie należą do sądów nadzwyczajnych. Z tego

powodu podług ich zdania wyrok powinien być skasowany a oskarżony przed sąd stały województwa mazowieckiego odesłany. Opinie te ludzi kompetentnych Barzykowski Rządowi przedstawił, a Rząd przychylił się do ich opinii. Zaszła wtedy jednak inna kwestya. Kto, jaka władza wyrok zapadły może i ma prawo skasować i pod inny sąd niewinnego odesłać? Trzy zdania objawiono. Lelewel utrzymywał, że skasowanie wyroku do gubernatora miasta należy, bo on pod niewłaściwy sąd oskarżonego posłał i rząd, oddając jemu skasowanie wyroku, sam wyjdzie *ex nexu* w interesie wielce niepopularnym. Barzykowski utrzymywał, że ponieważ niema żadnéj władzy, do któréj należeć ma rozpoznanie wszelkich sporów i kolizyi jurysdykcyjnych, przeto Rząd powinien na siebie przyjąć tę radę, tem bardziéj, że znajdujemy się w czasie wojny i powstania; przeto dla większéj energii i pośpiechu wszelka koncentracya władzy w Rządzie znajdować się powinna. Nakoniec trzecie zdanie było Niemojowskiego, że do Sejmu odwołać się trzeba. Zdanie swe motywował on tem, że Sejm jest najwyższą narodową władzą, Rząd zaś jego wykonawcą, i to tylko może zrobić, co Sejm mu poleci. Ponieważ tu zachodzi wypadek, że niewiadomo do kogo decyzya należy, przeto trzeba się udać do źródła, do początku władzy. Tak postępując Rząd całą rzecz zrobi jawną i publiczną, i uwolni się od wszelkich niesprawiedliwych zarzutów których spodziewać się należy.

Zdanie Niemojowskiego przeważyło. Sejm nie ocenił téj uległości, jaką Rząd dla niego okazywał, owszem, na posiedzeniu owem, najniewłaściwsza dyskusya się odbyła. Burczano, łajano i deklamowano wiele przeciw rządowi zarzucając mu, że sejm w niewłaściwych położeniach stawia. Bano się téj sprawy jedynie dla tego, że o szlachcica chodziło; lękano się utraty popularności, i wreszcie Sejm zadecydował, aby sprawę odesłać do Rządu i polecić mu zrobić z nią co za stósowne uzna. Stanęło przeto na tem, czego Barzykowski od razu żądał a Rząd powinien był naprzód podobną decyzyą Sejmu przewidzieć. Rząd, nie kłopocząc się o utratę popularności wyrok sądu nadzwyczajnego skasował i obwinionego pod sąd stały odesłał. Krukowiecki, jakoby dla usprawiedliwienia się przed Honoratką, zaraz na drugi dzień tę decyzyą ogłosił, a *Nowa Polska* i podobne jéj organy wystąpiły z długiemi i pełnymi zjadliwości artykułami przeciw partyi tak nazwanéj arystokratycznéj, która nie pozwoliła, aby zbrodniarz stanu dla tego jedynie, że szlachcic podług prawa i wyroku ukarany został. Szczególniéj na Barzykowskiego te pociski zwrócono,

a że drukowanym rzeczom ludzie wierzą, więc pewne nieukontentowanie z tego powodu na członka rządu nastąpiło.

Tymczasem i w sądzie stałym Cichockiego na śmierć skazano. Niepozostawało mu więc nic jak ułaskawienie. Prawo to jedynie Sejm posiadał, lecz Rząd obowiązany był sprawę przedstawić i opinię swoję załączyć. Cichocki podał prośbę do Rządu, i znów Barzykowski musiał daléj ten interes prowadzić. Zawezwał więc powtórnie też same, co wprzódy osoby i polecił im, aby dla Rządu raport ułożyły, przedstawił powody mówiące za i przeciw złagodzeniu kary, lecz tak żeby zdania ostatecznego nie wyrażały, bo to od saméj woli Rządu zawisłe być powinno. Raport ułożony został i Barzykowski wniósł go na posiedzenie. Ks. Czartoryski był obecnym i czterech członbów Rządu zasiadało. — Po odczytaniu raportu Barzykowski rzekł: „Rząd polecił mi, abym zajął się sprawą Cichockiego. Zadość uczyniłem jego życzeniu i choć wiele nieprzyjemności doznałem, nie zważałem na nic, owszem starałem się dopełnić co prawo i sumienie mi nakazywały. Teraz kiedy Rząd ma ostatecznie zdanie swoje wynurzyć oświadczam, że do tego należeć nie będę, raz dla tego, że byłem referentem w téj sprawie, powtóre wiadomem jest Rządowi, na jakie zarzuty i pociski z tego powodu przez niektóre pisma wystawiony byłem. Sądzę przeto, że dla siebie samego i dla rzeczy od ostatecznego zdania wstrzymać się powinienem.“ — „To być nie może, zawołał Lelewel, jak to więc ja będę musiał wotować?“ — „I owszem, odezwał się Barzykowski, to być może i kolega wotować będzie, wszak to w jego organach, a może nawet z jego wiedzą artykuły wspomniane zamieszczone były.“ To powiedziawszy z sali się oddalił. Rząd uznał, że Rafał Cichocki na ułaskawienie nie zasługuje, a referendarz stanu Glas otrzymał polecenie, aby w imieniu rządu wniósł sprawę na Sejm i opinię jego oświadczył. O podobnych przedmiotach Sejm w połączonych izbach stanowił, a publiczność była bardzo liczna. Mówca rządowy przedstawił sprawę z wielką jasnością i precyzyą a potem głosy sejmujący zabierali. Byli tacy co się oświadczali za karą śmierci, aby dać uderzający przykład surowości, lecz nie brakło i takich, którzy o łagodność wzywali, szczególnie ludzie dojrzalsi i głównie senatorzy. Mianowicie odznaczył się kasztelan Bieńkowski, jurysta dobry, który ze znajomością rzecz traktował. Przystąpiono do wotowania i większością ułaskawienia odmówiono. Wyrok więc na Cichockim spełniono i głowa szlachcica spadła pod mieczem ku tryumfowi Honoratki.

Dalecy jesteśmy dzisiaj od tych czasów i od tych burz, co się wtenczas srożyły i sądząc na chłodno jeszcze raz powtarzamy, że za surowo był ukarany. Przestępstwo jakiego mu dowiedziono było to dobrowolne dostarczanie żywności nieprzyjacielowi. Wprawdzie postanowieniem Rządu, na mocy którego kraj w stanie wojny był ogłoszony, podobna wina między zbrodnie zaliczoną została; kara śmierci powinna być wyznaczona i sąd pilnował tu przepisów. Lecz między sądem a władzą do któréj ułaskawienie należy, między powodami które wyrok dyktują, a powodami które za ułaskawieniem mówią, jakże wielka różnica i rozdział? Co jedno karze i karać musi, drugie łagodzić i ułaskawiać powinno. Cichocki nie był niewinnym, ale nie był to ani Polak ani Moskal, nie miał żadnych uczuć narodowych. Pieniądz był jego ojczyzną i Bogiem. Dostarczał żywności nie przez patryotyzm lub nie patryotyzm, lecz jedynie za pieniądze. — Sprzedałby ją zarówno archaniałowi Gabryelowi i szatanowi i zdaje się nam, że kilkoletnie więzienie byłoby dlań właściwsze jak kara śmierci. Sejm, które wiele rozsądku i umiarkowania w postępowaniu okazywał, co do téj sprawy został pod chwilowym wpływem wrzasków i krzyków publicznych, i pozwolił Honoratce zatryumfować. Na szczęście w całem powstaniu naszem jedyny tylko ten przykład mamy do wskazania. Więcéj krwi nie roztoczono.

Przejdźmy teraz do spraw zewnętrznych.

Wśród ogólnego usunięcia się wszystkich gabinetów i odmówienia nam wszelkiéj pomocy, o czem wyżéj mówiliśmy, co mógł nasz Rząd daléj czynić? Miałże już wszystkiego zaniechać, wszystko zerwać, ręce opuścić i już żadnych kroków ku zagranicy nie czynić? Czy też niezrażać się przeciwnościami i odmową, a dla sprawy publicznéj dalsze zabiegi i usiłowania robić? Gdyby członkowie Rządu swoich tylko prywatnych uczuć słuchali, zapewnie poprzestaliby dalszych usiłowań, bo prosić i kłaniać się nie jest rzeczą ponętną. Ale tutaj nie szło o prywatne uczucia, nie szło o godność osobistą, lecz o sprawę publiczną, o ojczyznę i o powinność. Była to nowa ofiara, któréj wielkość, tylko własna pierś i Bóg znać może. Musimy jednak dodać, że zwycięztwa wiosenne wielce dodały otuchy. Po krwawych bitwach stoczonych, po bohaterskim oporze na polach Grochowa, rządy Europy zdumiały się nad naszem męztwem i walecznością, ale mimo to możności zwycięztwa dla nas przypuszczać nie chciały. Moskwa dla nich zawsze była kolosem nie do pokonania. Teraz na wiosnę my zaczepieni byliśmy, my znakomite zwycięztwa odnieśliśmy, potęga Moskwy widocznie zachwiała się, trzeba było

tylko jeszcze jednego uderzenia, a po za Dźwiną wróg nasz schronienia szukaćby musiał. Te wypadki wojenne powinnyby były otworzyć oczy rządom Europy i Rząd nabrał otuchy i na nowo za granicą krzątać się począł. Rozpocznijmy zdanie sprawy z tych zachodów od Austryi.

Po losie, jaki spotkał Jelskiego, po nieposzanowaniu własnych zaręczeń danych i paszportów udzielonych już wprost misyi do Wiednia posyłać nie można było i trzeba było innych środków szukać. Użyto obywateli Królestwa, Krakowa i Galicyi; cywilnych i wojskowych, księży, a nawet i kobiet. Więcéj powiemy, użyto nawet takich, co nie jako Polacy, ale jako Austryacy w interesie Austryi by przemawiali, do cesarza Franciszka przystęp mieli i bez ustanku na rzecz powstania adwokatowali. Wyliczać wszystkich byłoby trudno, bo wychodzą oni na wierzch i działają chwilowo, przelotnie. Wspomnieć raczéj należy tych, co główniéj i dłużéj działali. Do nich szczególniéj należą: książę Konstanty Czartoryski i Izydor Pietruski, obywatel z Galicyi.

Książę Czartoryski, jak już mówiliśmy, w Wiedniu mieszkał, używał tam znaczenia wśród świata urzędniczego i arystokratycznego, koło niego więc obracały się głównie nasze interesa.. On i sam brał w nich udział i innym przybyłym działanie ułatwiał i pomoc dawał. Prócz tego on był pośrednikiem z naszą misyą w Paryżu. Postępowanie jego było ostrożne, może nawet czasem za przezorne, ale jednak nie wymówił się od żadnéj posługi, któréj od niego żądano. Izydor Pietruski, zawezwany przez księcia, prezesa Rządu, z wielką gorliwością wezwanie to przyjął. Liczne mu interesa powierzono tak do Wiednia, do Galicyi, do prowincyi ruskich, jako też do Węgier i wszystkie jak najlepiéj starał się dopełnić. Zostawał sam w dobrych stósunkach z księciem Lobkowitzem, ówczesnym gubernatorem Galicyi, dla nas dość przychylnym, i to mu wiele zadanie jego ułatwiało. Szczególniéj oddał wielkie usługi korpusowi Dwernickiego, gdy ten do Galicyi wkroczył. Wspominając tych, co na wezwanie ojczyzny byli do usług gotowi, musimy dodać, iż kanonik Łętowski, a późniejszy biskup, wcale gotowości na wezwanie nie objawił, ale od wszystkiego się wymówił i do Wiednia nawet się nie ruszył.

Głównym celem wszelkich zabiegów i starań w Wiedniu było pozyskanie czynnéj pomocy Austryi, wdania się jéj zbrojnego do wojny, za co koronę polską dla arcyksięcia Karola i jego następców obiecywano. Po odmowie atoli, jakiéj doznał nasz wysłannik Jelski,

kwestya już tak prosto stawianą być nie mogła. Trzeba było ją osłonić, innym pozorem ubarwić, aby tylko celu dopiąć. Przedstawienie o wdanie się, o pośrednictwo, miało być tym płaszczem, a zaszłe wypadki miały same reszty dodać i dokonać. Kilka podań w tym względzie uczyniono i kilka rozmów miało miejsce. Książę prezes Rządu narodowego uczynił powtórnie podanie do cesarza. Pisał parę listów do księcia Metternicha, jako też do księcia Lobkowitza. Wstęp do podania do cesarza książę prezes oparł na słowach, przez samego cesarza Franciszka wyrzeczonych, a przez księcia Lobkowitza podanych. Były one następujące:

„Najjaśniejszy cesarz a mój pan (pisał Lobkowitz) mniema, że Polacy powinni korzystać ze szczęśliwych wydarzeń i wprost udać się do cesarza Mikołaja, i jest pewnym, iż ich głos wysłuchanym będzie.“

Na téj podstawie się oparłszy, tak się ks. Czartoryski wyraża:

„Najjaśniejszy Panie! Rząd polski przyjął z uszanowaniem i wdzięcznością rady ojcowskie, jakie Wasza Cesarsko-królewska i Apostolska Mość raczyła mu udzielić za pośrednictwem księcia Lobkowitza.

Niemożliwość zastósowania się do nich, którą Rząd polski miał honor przedłożyć przed tem pod wysoką rozwagę W. C. Mości, wzrosła jeszcze przez bieg czasu, jaki upłynął od téj chwili i zwiększyła się z powodu wypadków, jakie się spełniły.

Od początku Polacy po kilkakroć robili kroki, aby się zbliżyć do Najjaśniejszego cesarza Mikołaja i potem je powtarzali, stósownie do rad W. C. Mości, ale wszystkie ich pokojowe usiłowania odepchnięto i, zdaje się, że teraz byłoby rzeczą zupełnie nieużyteczną, jeszcze do nich się zwracać.

Aby się przekonać o prawdzie naszego twierdzenia, czyby nie raczyła Wasza C, K. Mość naznaczyć osobę, zaszczyconą swojem zaufaniem, któraby przybyła tutaj i bezpośrednio poznała rzeczywisty stan rzeczy? Objaśniona co do propozycyi, jakie czynić zmusza nas nasze położenie, osoba ta możeby mogła ponieść sama w imieniu Polski i pod wysoką protekcyą W. C. Mości słowa pokoju do Rosyi. Wyjąwszy medyacyę powszechną, byłby to może jedyny środek rozpoczęcia układów, w których ułatwieniu dobroczynna ludzkość W. C. Mości tak żywy bierze interes.

Polak naznaczony przez nasz Rząd nie będzie dopuszczony przed rząd rosyjski, ale przypuszczać należy, że osoba, zaszczycona

wyborem W. C. K. A. Mości, pod jéj wysoką protekcyą, wysłuchana być powinna.

W przypadku, gdyby W. C. Mość raczyła przyjąć myśl, którą ośmielamy się jéj przekładać, niech nam dozwolonem będzie prosić, Najjaśniejszy Panie, aby Twój wybór na negocyatora w sprawie Polski padł na księcia Lobkowitza, potrzebnem jest bowiem, aby ten, co ma traktować o interesach całego narodu, posiadał jego zupełne i całe zaufanie, a nikt go nie ma w takim stopniu, jak książę Lobkowitz.

Polacy, Najjaśniejszy Panie, nie mogą złożyć większego hołdu rzadkim cnotom i wysokiéj mądrości Waszéj Cesarsko-królewskiéj Apostolskiéj Mości, jak błagając ją, aby zawsze raczyła kierować i łaskawie opiekować się ich losami....

2 Maja...." [1])

---

[1]) „Sire! Le gouvernement de Pologne a reçu avec respect et reconnaissance les conseils paternels que Votre Majesté Impériale et Royale Apostolique a daigné lui répeter par l'entremise du prince Lobkowitz.

L'impossibilité de s'y conformer, que le gouvernement de Pologne avait déjà soumise préalablement à la haute sagesse de V. M. semble avoir augmenté par le laps du temps qui s'est écoulé depuis lors et par les évenements dont il a été rempli.

Des leurs commencements. les Polonais ont fait à plusieurs reprises des démarches pour se rapprocher de S. M. l'Empereur Nicolas, et les ont répetées d'après les premiers conseils de V. M., mais toutes leurs démarches conciliantes ont été repoussées et il paraitrait inutile d'y avoir recours.

Pour se convaincre de la vérité de notre assertion, ne plairait-il pas à V. M. I. et R. Apostolique, de nommer une personne de sa confiance qui se rendrait ici pour prendre directement connaissance du véritable état des choses. Instruite des propositions auxquelles notre position nous oblige de tenir, cette personne pourrait peut-être porter elle-même, au nom de la Pologne et sous la haute protection de V. M. des paroles de paix à la Russie. Ce serait, peut-être, excepté une médiation générale, le seul moyen d'entamer une negociation que la bienfaisante humanité de V. M. prend intérêt à faciliter.

Un Polonais nommé par le gouvérnement ne serait pas admis par le gouvernement Russe, mais il est à supposer, qu'une personne honorée du choix de V. M. I. et R. Apostolique et sous sa haute protection devra être écoutée.

Dans le cas que V. M. daigne agrèer l'idée, que nous osons lui soumettre, qu'il nous soit encore permis de Vous supplier, Sire, que votre choix pour le negociateur de Pologne se fixe sur le prince Lobkovitz, car il sera sans doute indispensable que celui qui aura à traiter des intérets de toute

Forma taka podania, wniesionego do cesarza apostolskiego po zwycięztwach odniesionych, była zapewne skromna, ale pochlebna dla Austryi, zarazem nie ubliżała dumnemu carowi Moskwy. W drugiem przedstawieniu, które trochę późniéj nastąpiło, książę Czartoryski daléj poszedł. Uznanie niepodległości Polski jako konieczne wskazywał, a jako nagrodę dla Austryi wpływ jéj na całą Słowiańszczyznę zapowiadał.

W piśmie przytoczonem ze strony naszéj jest proponowany na negocyatora cudzoziemiec, urzędnik austryacki. Dla czego jego właśnie proponowano?

Książę Lobkowitz był rządzcą i gubernatorem Galicyi przed i w czasie naszego powstania. Od objęcia urzędu wiele mówił o swoich uczuciach dla nas i nie można zaprzeczyć, iż dawał pewne podniety, o ile to w rządzie austryackim możliwe było, do pielęgnowania w Galicyi narodowości polskiéj. Więcéj w tem zapewne było formy, jak rzeczy, ale zawsze był pewien krok łaskawszy. Swój własny ród wyprowadzał z herbarzy polskich i starał się zbliżyć z obywatelami Galicyi. Kiedy nasze powstanie nastąpiło, mimo całéj oględności, którą jako tak wysoki urzędnik austryacki zachować musiał, nie taił swoich uczuć i obaw, a zarazem i widoków, jakie dla Austryi upatrywał, gdyby z powstania korzystać chciała. To dało powód księciu Henrykowi Lubomirskiemu i Izydorowi Pietruskiemu do większego z nim zbliżenia się i do ściślejszych rozmów. Ks. Lobkowitz pierwszy tę myśl nasunął, że Rząd polski powinien udać się do jego pana, a ten interesowania swojego nie odmówi, i sam podejmował się ułatwić pierwsze kroki. Tak się o tem Pietruski w swoich listach wyraża: „Mówił, że nie jako gubernator Galicyi, ale jako książę Lobkowitz jest najlepszym duchem ożywiony dla Polaków. Że radzi, aby Rząd polski udał się do Najjaśniejszego Pana, ale nie przez ministrów, tylko wprost do J. C. Mości, i że wszystko, co na jego ręce przesłanem będzie, dojdzie rąk monarchy.“

Wysłanie hrabiego Jelskiego z jego inicyatywy było uczynione. Kiedy misya się nie udała, książę Lobkowitz przy pierwszem wi-

---

une nation, jouisse de sa pleine et entière confiance, et nul ne la possède autant que Mr. le prince Lobkowitz.

Les Polonais, Sire, ne peuvent offrir un plus grand homage aux rares vertus et à la haute sagesse de V. M. I. et R. Apostolique, qu'en la suppliant toujours de diriger et de proteger leurs destinées.

Je suis....

Le 2 Mai....“

dzeniu się z Izydorem Pietruskim oświadczył, że Rząd polski nie powinien zrażać się tem oświadczeniem, że wypadki włoskie były tego powodem, lecz że teraz otrzymane tak znaczne korzyści przez wojska polskie mogą rzeczy zmienić i nawet ze strony cesarza Mikołaja negocyacye są możliwe, a tem samem Rząd polski ponowić powinien swoje kroki. Nie taił, jak już rzekliśmy, przeciwności ze strony księcia Metternicha, ale wskazywał życzliwość dla naszéj sprawy i cesarza i hrabiego Kolowratha. Dodawał nadto, że trzeba do Wiedna użyć osoby, któraby cesarza Franciszka zaufanie posiadała, bo taka tylko i posłuchanie mieć może i skutek otrzymać zdoła. Pietruski zdał o tem wszystkiem raport księciu Czartoryskiemu i pierwszy nasunął myśl użycia księcia Lobkowitza, zapewniając, iż najlepszemi uczuciami dla naszéj sprawy ożywiony, w korzystaniu nadto z naszéj wojny widzi możność poniżenia Rosyi, a podniesienia Austryi, tem samem więc w interesie swego rządu działać będzie. Książę Czartoryski polecił bliżéj zbadać księcia Lobkowitza i uczynić mu podobne propozycye. Izydor Pietruski gorliwie spełnił polecenie, miał u namiestnika posłuchanie i tak z niego sprawę zdawał: „Rozpocząłem moję rozmowę od zasięgnięcia zdania księcia, co Rząd polski w obecnem położeniu uczynić powinien? Odpowiedział mi, że podług niego najwłaściwszą byłoby rzeczą udać się do jego Najjaśniejszego monarchy z prośbą dania rady i łaskawego wstawienia się. Że wstępem do takiéj prośby powinno być udowodnienie niemożności traktowania z cesarzem Mikołajem samym Polakom, bo wszelkie kroki w tym celu czynione, były nadaremne, do żadnego skutku nie doprowadzały, że jedynie pośrednictwo obcego państwa może pożądany cel otrzymać, a żaden głos tutaj nie może mieć większéj wagi nad głos Najjaśniejszego cesarza Austryi, bo i naród polski zaufanie w nim pokłada, i rząd Rosyi za ścisłego alianta go liczy. Oświadczyłem tedy, że rada ta trafia zupełnie do mojego przekonania, ale aby mogła mieć swój skutek, potrzebuje i poparcia w Wiedniu i wyznaczenia takiego negocyatora, w którymby i Polacy zaufanie mieć mogli i cesarz rosyjski przyjąć go zechciał. Wysłannik nasz do Wiednia, hr. Jelski, puszczony tam nie był, cesarz zaś Mikołaj żadnego Polaka przyjąć nie dozwala. W takiem położeniu, dodałem, prawdopodobnie Rząd narodowy na księcia zwróci oczy i zaprosi go do spełnienia tego pośrednictwa. Odrzekł na to bez namysłu, iż pochlebne mu będzie podobne zaufanie i pewno go nie zawiedzie. Wspomniał, iż pochodzi z rodu polskiego i że teraz usługa dla narodu polskiego byłaby mu najmilsza, i że jeżeli jego przedstawienie w Wiedniu

usłuchane będzie, potem uda się do Warszawy, aby bliżéj porozumieć się z Rządem narodowym, a następnie do Petersburga, aby rzecz rozpocząć. Usprawiedliwiał się, dla czego list odpowiedni do księcia Czartoryskiego tak suchy napisał, jako urzędnik bowiem uczynić tak musiał, a użycie obcéj ręki w korespondencyi jest najlepszym tego dowodem. Jako Lobkowitza, inne go uczucia ożywiają, i zakończył, że oczekiwać będzie przysłania prośby na jego ręce i że z nią zaraz do Wiednia pospieszy.“ Ten był powód, dla którego na księcia Lobkowitza z naszéj strony wskazywano, a dodać potrzeba, że wszystko to się działo za wiedzą i za wolą rządu austryackiego. Los wojny nie był do odgadnienia, chciano więc mieć kogoś, któryby w stósunkach z Rządem polskim zostawał i w razie szczęśliwych wypadków korzystać z nich było można. Myśl użycia księcia Lobkowitza jako negocyatora nie była bez trafności i na razie wiele trudności usuwała, ale gdy późniéj inne zaszły wypadki, ks. Lobkowitz za gorliwe popieranie naszéj sprawy wpadł w niełaskę u rządu, czyli raczéj u księcia Metternicha, a hrabia Kolowrath otrzymał rozkaz na sześć miesięcy Wiedeń opuścić.

Prócz podania do cesarza, jak powiedzieliśmy, jeszcze książę Czartoryski napisał dwa listy do księcia Metternicha, jeden do hrabiego Kolowratha, jako też dwa do księcia Lobkowitza. Pierwszy list do księcia Metternicha dotyczył się tylko Jelskiego i sposobu jak z nim postąpiono, dopominał się o prawo narodów pogwałcone i o dobrą wiarę, jaka na oświadczeniach samego rządu austryackiego oparta, pewną być powinna. Drugi list odnosił się do prośby, jaka do cesarza austryackiego zanoszona została. W nim obszerniéj skreślono nasze położenie, nasze życzenia i nasze nadzieje. Wskazano, iż nadeszła chwila, w któréj głos Austryi słuchany być musi, bo zwycięztwa odniesione Rosyą do tego zmuszają i korzyści, jakie równie dla Austryi, jako też dla całéj Europy z wdania się gabinetu wiedeńskiego w wojnę tak krwawo prowadzoną, wyniknąć muszą. Chcemy mały wyjątek zamieścić, aby dać miarę tonu, w jakim się trzymano.

„Książę! Z żywą wdzięcznością przyjęliśmy przez pośrednictwo Waszéj Książęcéj Mości nowy dowód pieczołowitości Najjaśniejszego Cesarza Austryi odnośnie do nas. Pośpieszyłem co rychléj udzielić najbardziéj wpływowym członkom Sejmu treść twojego listu, książę. Polacy, którzy położyli ufność w świętéj osobie monarchy, rządzącego Austryą, z wielkiem wzruszeniem przyjęli serdeczne wyrażenia, jakich użyć Waszą Książęcą Mość upoważniono. Chętnie pójdziemy za wszelką radą, udzieloną przez łaskawego monarchę,

jeżeli tylko możliwem będzie zastósowanie się do niéj; lecz proste poddanie się po tylu walkach morderczych, po tylu zwycięztwach odniesionych, nie mogłoby być przypuszczone, a tem więcéj proponowane. Polacy nie zhańbią się nigdy, a nadto pogodzenie się i wzajemne zaufanie między cesarzem Rosyi a narodem polskim jest rzeczą niemożliwą. Cesarz rosyjski nie przebaczy nigdy Polakom, a Polacy ze swéj strony nie zgodzą się wrócić do dawnéj niewoli. Nasze położenie jest tego rodzaju, że nie masz w niem wyboru i trzeba: albo zwyciężyć, albo zginąć wszystkim. Jeżeli Jego Cesarska Mość, cesarz Austryi, chce zająć się losem Polski, niech raczy w mądrości swéj przesłać jéj radę, którąby możliwą była do spełnienia, niech raczy dać sprawie naszéj poparcie poważne, o które błagamy. Europa nie może obejść się długo bez powszechnego kongresu. Trzeba nakoniec, aby króle i ludy się zrozumiały i żeby pokój zapanował na ziemi. Na cóż odkładać tę zgodę konieczną? Wysoki dom austryacki powinien podjąć to zaszczytne zadanie, wziąść jego inicyatywę, a Polska będzie ocaloną na takim kongresie....

Zanim on nastąpi, ośmielamy się błagać Jego Cesarsko-królewskiéj Apostolskiéj Mości, aby raczyła naznaczyć osobę otoczoną swojem zaufaniem, coby poniosła w naszem imieniu pierwsze słowa pokoju do rządu rosyjskiego. Przybywając tam pod wysoką protekcyą Waszego wielkiego monarchy, będzie ona dopuszczoną i będzie mogła wyjaśnić przyczyny naszego powstania i podstawy, na jakich opierają się nasze żądania...."[1])

---

[1]) „Mon Prince! C'est avec une vive gratitude que nous avons reçu par l'entremise de V. Altesse une nouvelle preuve de la sollicitude de S. M. I. et R. Apostolique à notre égard. Je me suis hâté de faire part aux membres influents de la Diete du contenu de votre lettre, mon Prince. Les Polonais qui ont placé leur confiance dans l'auguste souverain qui régit l'Autriche n'ont pu voir sans émotion les expressions affectueuses dont vous avez été autorisé à Vous servir. Nous suivrons volontiers tout conseil donné par l'auguste souverain, s'il y avait moyen de s'y conformer, mais une soumission pure et simple, après des combats meurtriers, après des victoires obtenues, ne saurait être admise ni même proposée. Les Polonais ne se déshonoreront jamais, et puis la réconciliation et la confiance entre l'empereur de Russie et la nation polonaise et une chose impossible. L'empereur de Russie ne pardonnera jamais aux Polonais, les Polonais de leur côté ne voudront pas retourner à leur ancien esclavage. Notre situation est telle, que nous n'avons plus de choix; il faut vaincre ou périr ensemble. Si S. M. l'empereur d'Autriche veut bien prendre intéret au sort de la Pologne, qu'il daigne dans sa sagesse lui faire parvenir un conseil

Listy do księcia Lobkowitza zawierały podziękowania za wynurzone uczucia dla sprawy naszéj i zaproszenie, aby misyi proponowanéj podjąć się zechciał tak do Wiednia, jak do Petersburga. Wystawiały one, jak wielkie przez to usługi odda narodowi polskiemu, Austryi i ludzkości.

Wszystkie te pisma przez P. Pietruskiego księciu Lobkowitzowi doręczone zostały, lecz i ten krok pomyślnym skutkiem uwieńczony nie był. Księciu Lobkowitzowi do Wiednia udać się nie pozwolono, a za pozór podano, że ważność urzędu, jaki piastuje, w obecnych czasach oddalać się mu nie dozwala. Pisma więc te musiał przesłać. Ile nam wiadomo, dołączył do nich i od siebie przedstawienie tak do cesarza, jako też i do hrabiego Kolowratha. Gorliwy Pietruski po niejakim czasie dowiedział się, iż ks. Lobkowitz otrzymał z Wiednia jakąś odpowiedź. Starał się zaraz z nim widzieć i dowiedział się, że rząd austryacki medyacyi na wezwanie jednéj strony rozpocząć nie może, że aby ona mogła mieć miejsce, trzeba także podobnego oświadczenia i ze strony rosyjskiéj. Co zaś do zbrojnego wdania się, za pierwszą potrzebę rząd uważa uznanie Polski przez Francyą i Anglią i jak to pozyskanem będzie, wtenczas niezawodnie udział weźmie, stanie zbrojnie i księcia z domu austryackiego na tron polski przeznaczy. Sama Austrya w wojnę wdawać się nie może, dla tego radzi, aby Rząd narodowy przedewszystkiem starał się o uznanie Francyi i Anglii.

Pietruski w piśmie do księcia Czartoryskiego, w którem o odpowiedzi téj donosi, dodaje od siebie, iż zda mu się, że w politycznem postępowaniu rządu austryackiego zmiana zaszła i że ze sprzyjającego naszéj sprawie stał się obojętnym. Widzi to tak z rozmowy

---

qui soit possible à suivre, qu'il daigne donner à notre cause l'appui imposant que nous sollicitons. L'Europe ne pourra pas longtemps se passer d'un congrès général, il faut enfin que les souverains et les nations s'entendent, et que le calme renaisse sur la terre. Pourquoi remetrait on un accord si nécessaire? L'auguste maison d'Autriche devrait entreprendre cette tâche glorieuse, en adopter l'initiative et la Pologne serait sauvée dans un congrès général....

Jusqu'à ce qu'il puisse être réuni, ne pourrions nous pas supplier S. M. I. et R. A. que ce soit elle qui nomme une personne de sa confiance pour porter en notre nom les premières paroles de paix au gouvernement Russe. Arrivant sous la haute protection de Votre auguste souverain, elle sera admise et pourra developper les causes de notre insurrection et les motifs de nos demandes...."

z księciem Lobkowitzem, który do niego między innemi rzekł takie słowa: „*Ich habe jetzt die Hände gebunden*,“ jako też ze środków przeciw Dwernickiemu przedsiębranych. — Wnosi, że istotnym powodem do tego nie jest tyle oglądanie się na gabinety francuzki i angielski, jak bardziéj, iż nadzieja nowych zwycięztw, których tak niecierpliwie wyglądano, nie dopisała, a złożenie broni przez jenerała Dwernickiego sprawę pogorszyło i że tylko zwycięztwo przychylność gabinetu wiedeńskiego na nowo pozyska. Pietruski miał słuszność, bo doniesienia wprot z Wiednia odebrane toż samo opiewały. Tak się o nich wyrażano: „Stagnacya w naszych działaniach wojennych, smutne klęski Dwernickiego i Sierakowskiego, najgorsze skutki wywarły. Austrya była już tylko na pół przyjaciółką Moskwy, teraz przycupnęła i tylko nowe wypadki, nowe zwycięztwa mogą jéj inny popęd nadać. „*On attend les événements, voilà le grand mot.*“

Miały jeszcze w tym czasie miejsce i inne negocyacye z gabinetem wiedeńskim, szczególniéj dotyczące się Dwernickiego; lecz nie chcąc opowiadań wojennych uprzedzać, poniżéj o nich mówić będziemy.

Jeżeli usiłowania nasze w Wiedniu nie miały pomyślnego skutku, tem mniéj ich w Berlinie spodziewać się można było. W Wiedniu co do Rosyi był pewien rodzaj niezawisłości; familia cesarska nie była z Moskwą spokrewniona, a dla Austryi mogły wypaść bogate plony za danie pomocy Polsce. — Była więc tu partya, która to jasno widziała i tego żądała. W Wiedniu zwycięztwa nasze radość sprawiały; przyklaskiwano im, i jeden tylko Metternich kładł swoje absolutne *veto* i wszystko przemieniał i niszczył. W Berlinie nic podobnego miejsca nie miało. Familia połączona z carem związkami rodzinnymi i zupełnie mu oddana, cesarzowa rosyjska pisała listy po listach do ojca, braci, pełne smutku i melancholii i one skutek wielki wywierały, wpływ ambasadora rosyjskiego był przemożny, prokonsulowski. Zwycięztwa nasze smutek tu wywoływały; przeto wszelkie nasze zabiegi nietylko pożądanego rezultatu tu nie miały, ale owszem na naszą szkodę działały. — Rząd coraz bardziéj nas ściskał, zamykał i różnych utrudzeń i szykań się dopuszczał, i dla Moskwy całą przychylność okazywał.

Mimo to nasz wydział dyplomatyczny, po odniesionych przez wojska polskie zwycięztwach, uważał za stósowne nowe kroki tu rozpocząć i właściwie powiedziawszy, nie nadzieja, ale powinność prowadziła nas w owe progi. Przyjazd do Berlina nowego ambasadora francuzkiego jenerała Flahaut większych jeszcze nadziei dodawał.

Była to osoba znakomita, zaufanie króla Filipa posiadająca i zdawała się mieć ważne polecenia, nawet naszéj sprawy dotyczące.

Wiemy, że z naszéj strony hr. Mostowski był tutaj posłem i opowiedzieliśmy jego postępowanie. Sam o niem tak pisał do ks. Czartoryskiego: „*que ma position ne me permet pas d'agir ostensiblement, et m'impose même l'obligation d'éviter toute démarche qui pourrait attirer sur moi l'attention du gouvernement prussien.*“ Trzeba więc było kogo innego do Berlina przeznaczyć i posłać. Żaden obywatel Królestwa ku temu użytym być nie mógł, paszportu by mu bowiem nie dano i do państwa nie puszczono. Trzeba więc było kogoś z Poznańskiego użyć, a można było być pewnym, iż żaden nie będzie śmiał się wymówić. Żywe uczucia dla ojczyzny wszystkie tam piersi ożywiały. Pierwszy wybór ks. Czartoryskiego padł na Józefa Mycielskiego, brata jenerała Michała. Familia Mycielskich znana była ze swojego patryotyzmu, a zarazem z powodów, które byłoby zbytecznym tutaj przytaczać, bardzo dobrze u dworu pruskiego była położona. Wybór więc zdawał się być dobrym. Hr. Mycielski wezwanym został i zaraz mu instrukcya odpowiednia przesłaną została. Miał natychmiast udać się do Berlina, przedewszystkiem zbliżyć się i wejść w stosunki z nowym ambasadorem fraucuzkim, wyrozumieć jakie ma polecenia od swojego dworu co do naszéj sprawy, jaka linia w negocyacyach jest jemu naznaczona i do tego zastósować swoje postępowanie. Następnie obowiązany był przedstawić mu krzywdy, jakich od rządu pruskiego doznajemy i wyrazić to czego żądamy.

Hr. Mycielski dla panującéj cholery nie mógł się udać do Berlina, zawezwał więc hr. Edwarda Raczyńskiego, aby go zastąpił i jemu instrukcye doręczył. Hrabia Raczyński przyjął wezwanie, wprawdzie z pewną restrykcyą, bo jak się wyrażał chciał być Polakiem, lecz nie rewolucyonistą, jednak przyjęte powołanie, ile okoliczności pozwoliły, gorliwie spełnił. Dodajmy jeszcze, bo w historyi każdemu sprawiedliwość wymierzyć potrzeba, że żona jego z domu Potocka, Szczęsnego Potockiego córka, ale dobra Polka, wiele na przyjęcie poleceń naszego Rządu wpłynęła i nawet do Berlina przed nim pośpieszyła.

I Mostowski i Raczyński obydwa dobrze znajomi byli z jenerałem Flahaut, prędko więc wejść mogli w bliższe z nim stosunki i okazało się, że instrukcye jego co do naszéj sprawy były bardzo ograniczone. Rząd francuzki polecał mu więcéj zapewnień i przyjaźni Prus dla nowéj dynastyi szukać, niżeli sprawom Europy kierunek nadawać. Filip prosił się i kłaniał wtedy, kiedy mógł żądać, a może i rozka-

zywać. Nie odpowiedział ani fortunie, która mu sprzyjała ani przeznaczeniu jakie miał spełnić.

Zapytany Flahaut, jakie jest upoważniony dać nam rady, odpowiedział lakonicznie: „*Qui n'aide pas, n'a pas le droit de donner des conseils.*“ Lecz party do ściślejszych tłumaczeń oświadczył: „iż życzenia Francyi dla Polski są najlepsze, ale na mały skutek liczyć trzeba, gdyż choć nie dobrych chęci, to możności brakuje. Francyi położenie jest trudne. Wewnątrz niezupełnie spokojna, zewnątrz Belgia wiele jéj kłopotu daje, i porozumienie jéj z Anglią zostało zachwiane i osłabione. Rada jaką może dać, jest aby Polacy korzystali ze zwycięztw odniesionych i sami układy cesarzowi Mikołajowi zaproponowali. W nich zaś niech szczególniéj starają się swoją narodowość zapewnić i utrzymać, a wszystko uratowane będzie, bo nie długo wojna europejska przyjść musi, i wtenczas będzie dla Polski właściwa chwila działania.“

Pomimo tak małego ze strony francuzkiéj poparcia, do samego króla francuzkiego przedstawienia uczynione zostały. Osnową ich była medyacya tak jak odnośnie do Austryi. Ks. Radziwiłł Antoni, brat pierwszego wodza naczelnego, a przez żonę swoję blizko spokrewniony z familią panującą pruską, miał przedstawienie to uczynić i być narodu tłumaczem. Wśród potocznéj rozmowéj rzecz traktowano. Król pruski w taki sposób miał odpowiedzieć: „Polacy nie mogą nie zasługiwać na szacunek. Armia ich przez heroiczną waleczność, rząd i naród przez postępowanie szlachetne, pełne godności i umiarkowania, zyskują sympatyą ludów. Jeżeliby długo ta walka trwać miała, natenczas sympatya ludów może rządy zmusić do wzięcia w niéj udziału, lecz on żadnego pośrednictwa pod żadnym pozorem przyjąć nie może, bo jest i współwłaścicielem Polski i prócz tego wie dobrze, że z jego strony uczyniona podobna propozycya cesarzowi Mikołajowi skutku by nie miała. Zakończył jednak, że odeśle przedstawienie pod opinią rady ministrów.“ Tam zawyrokowano, że Prusy mięszać się do tego nie powinny. Przy téj sposobności dowiedziano się także, iż marszałek Dybicz z mocy plenipotencyi, jemu przez cesarza udzielonéj, już dwa razy pomocy Prus żądał i że rada ministrów także jéj odmówiła, kładąc za przyczynę, iż dwór pruski nie chce być początkiem ogólnéj wojny europejskiéj i przed daniem pomocy musi wprzód zasięgnąć zdania innych gabinetów Europy.

Na tem kończą się w Berlinie nasze dyplomatyczne zabiegi.

Co do Francyi, to zwycięztwa nasze zelektryzowały tu cały naród, z okrzykami i z radością je tu przyjmowano. Rząd zdawał się coraz więcéj naciskany przez opinię. Prócz tego przyszły jeszcze inne okoliczności, pozornie pomyślne. Wiedział Rząd narodowy, iż marszałek Dybicz uczynił wezwanie o pomoc do rządu pruskiego. Armia pruska licznie się zgromadziła nad naszemi granicami. Feld-marszałek Gnesenau został mianowany dowódzcą i przybył do wojska, objął komendę, a wieść się rozeszła, że wojska pruskie wkroczą do Królestwa, jeżeli wojska polskie przekroczą granice Królestwa kongresowego. Trzeba więc było wiedzieć, wybadać myśl gabinetu Tuilleryjskiego jak w podobnym przypadku postąpić zamierza, czy uważać to będzie za *casus belli* i czy przynajmniéj wtenczas na jego pomoc liczyć będzie można? Litwa i Żmudź nie oczekując na wezwania i pomoc, a idąc tylko za głosem uczucia powstała. Car odpowiedział na to powstanie ukazem z dnia 22 Marca (3 Kwietnia) pełnym srogości i zapowiadającym zemstę. To powstanie Litwy i ten ukaz cara wkładały na rząd narodowy nowe powinności. Potrzebował on synom Litwy dać pomoc, podać rękę i potrzebował ich powstanie przed całą Europą połączyć z powstaniem Królestwa, jednę z tego sprawę uczynić. Z tych przyczyn wydział nasz dyplomatyczny zawezwał naszych posłanników w Paryżu:

1) Aby rządowi francuzkiemu przedstawili te zwycięztwa i korzyści, jakie przez nasze waleczne wojska odniesione zostały, a tem samem i zmianę pozycyi wojennych jaka dla obydwóch krajów z tego powodu nastąpiła i żeby skutkiem téj zmiany domagali się od gabinetu Tuilleryjskiego uznania rządu narodowego i niepodległości Polski, jako też czynnego wzięcia pośrednictwa w walce toczonéj.

2) Aby donieśli o stanie zbrojnym, w jakim Prusy nad granicami naszemi stanęły. Żeby żądali, aby z tego powodu noty wyjaśniające podane zostały i wyrozumieli jak w danym przypadku rząd francuzki postąpić zamyśla.

3) Co do powstania Litwy i ukazu cara wydanego, został przesłany cyrkularz dyplomatyczny, mający być wszystkim rządom komunikowany.

Rząd narodowy, chcąc dać wszelką pomoc synom Litwy nie tylko uczynił w tym celu zawezwanie do wodza naczelnego, ale jeszcze zawarł umowę z Ewansem, Anglikiem mającym w Warszawie zakłady fabryczne żelazne o dostawę kilku tysięcy broni, pewnéj ilości amunicyi i innego rynsztunku wojennego, na brzegi Żmudzi. Ewans powinien był natychmiast udać się do Angli i miał wszelką nadzieję

że rząd angielski w razie potrzeby jako swojemu obywatelowi da mu wszelką protekcyą i opiekę, misya zaś paryzka otrzymała polecenie dopilnować pośpiechu, dobroci przedmiotów, jako też zawezwać oficerów polskich, dawniéj w służbie francuzkiéj będących, a teraz we Francyi zostających, aby w téj wyprawie udział wzięli i rozkaz ku temu ministra wojny był dołączony. Prócz tego misya paryzka upoważnioną została, jeżeli potrzeba będzie, użycia korsarzy angielskich i francuzkich na brzegach baltyckich do Rosyi należących i wydania im tak nazwanych *lettres de marine*.

Misya nasza, jak tylko odebrała te polecenia, zażądała audyencyi u ministra spraw zagranicznych. Miał ją J. Kniaziewicz i hr. Ludwik Plater. Zamieszczamy z niéj parę szczegółów.

Jenerał Kniaziewicz, wchodząc do Sebastianiego rzekł: „Przychodzę do Pana hrabiego z urzędowymi raportami wodza naszego o zwycięztwach odniesionych i spodziewam się, że teraz przynajmniéj kiedy nasza sprawa mocą oręża tak wysoko postawioną została, nastąpi przez tutejszy rząd uznanie i Rządu narodowego i niepodległości Polski, i że medyacya żądana pozyskana zostanie.“ Sebastiani odpowiedział: „Oddajemy wszyscy wielką sprawiedliwość waleczności wojsk polskich. Naród polski rozwinął charakter i energię godną podziwienia. Opinia we Francyi, Anglii a nawet i w Niemczech jest zupełnie za panami, ale z tego nie wynika, aby rząd mojego króla miał uznać i niepodległość Polski i jéj Rząd, lub nawet medyacyą przyjął. Nas z rządami Europy łączą traktaty, my te traktaty szanować chcemy i potrzebujemy i dla tego polskich życzeń spełnić nie możemy.“ — Kniaziewicz na to: „Traktaty zawierają się i rozwięzują, stósownie do okoliczności i potrzeb. Jeżeli po zwycięztwach tak świetnych, kiedy mamy sto tysięcy wojska i kraj cały w powstaniu, rząd tutejszy nie chce nas uznać, ani swoich medyacyi ofiarować, więc kiedyż ona nastąpić może?“ — „My uczciwi ludzie, rzekł Sebastiani, my traktaty szanować chcemy, medyacyę zaś wtenczas tylko przyjąć możemy, kiedy rząd rosyjski do tego nas wezwie. Teraz nie mam innéj rady dla Rządu narodowego jak tylko niech korzysta ze zwycięztw i niech sam z carem się układa.“ — „Niepodobieństwo!“ zawołał Kniaziewicz, „już tych układów próbowano i skutek okazał, że do niczego one nie doprowadziły. Układy nadto bez gwarancyi nie mają żadnéj wartości. Odepchnął je naród polski wśród położeń mniéj korzystnych, dzisiaj więc po odniesionych zwycięztwach nie może przystać na proste poddanie się. Nigdy! Prędzéj zginiemy wszyscy, niżeli na takie warunki zezwolim!“ — „Mimo

to, powtórzył Sebastiani, ja tylko taką radę rządowi polskiemu przez pana jenerała udzielam. Francya w medyacyą się nie wda, bo to jest niepodobieństwem.“ — „Możemyż przynajmniéj liczyć, zapytał Kniaziewicz, że Nszy Pan raczy nas przyjąć dla złożenia mu listu prezesa Rządu narodowego?“ — Sebastiani na to: „Niepodobieństwo. Król nie może panów przyjąć. Przyjęcie byłoby przeciwne stosunkom jakie nas z Rosyą łączą.“

Hrabia Plater miał trochę późniéj dwie audyencye u ministra spraw zagranicznych. Na pierwszéj rzekł mu J. Sebastiani: „Korzystając panowie z odniesionych zwycięztw, traktujcie z cesarzem Mikołajem. Nie miejcie iluzyi obcéj medyacyi. Państwa sąsiednie nie dadzą wam żadnéj pomocy, a gdyby nawet ją ofiarowały, to w swojéj rachubie przypodobania się Rosyi postąpią z waszym uszczerbkiem. Francya szczerze jest wam oddana. Wierzaj mnie, Panie Hrabio, i mimo wszystkiego, co mi mówisz, czynimy to co tylko jest podobnem i możliwem, lecz medyacyi nie możemy się podjąć, chyba przez Rosyę wezwani.“

Na drugiéj audyencyi, która odbyła się dnia 24 Maja, kiedy nasz ambasador doręczał cyrkularz odnoszący się do Litwy i do Dwernickiego, J Sebastiani mu rzekł: „Nieszczęśliwa detronizacya wszystko popsuła i robi przeszkodę w naszych traktowaniach. Gdybyście panowie na jaki sposób mogli ten akt cofnąć, wtenczas by wszystko łatwiéj poszło.“ — Plater na to odrzekł: „Detronizacya wtenczas może być za przeszkodę, za utrudnienie uważana, jeżeli jest myśl przyjęta oddać nas znowu pod jarzmo moskiewskie; lecz my mniemamy, że teraz losy takie są dalekie od nas. Owszem mamy nadzieję, że nasze poświęcenie, wytrwałość i zwycięztwa na inne myśli rządy Europy naprowadzić musiały i że panowanie Rosyi nad nami już się kończy. Dla tego detronizacya nie jest żadnem utrudnieniem i owszem, nowa gwarancya przybywa; a przytem Pan minister musi przyznać, iż odwoływać podobny akt bez przemożnych pobudek, jest to układać się ze swoim honorem, a Polacy w rzeczy honoru tylko swoich serc się radzą.“ — Sebastiani przerwał z niecierpliwością: „Ale honoru macie panowie aż za nadto, rzekł. W honor rycerski jesteście bogaci i możecie częścią jego rozrządzić, aby wasze interesa ułożyć. Francya was nieopuszcza, bierze udział w waszéj sprawie i ten jéj udział nie będzie bezowocny. To jest wszystko co teraz powiedzieć mogę.“ — Hr. Plater nie poprzestał na tem, ale dodał: „Nam się zdaje, że Pan minister przypuszczasz, że dla Francyi, dla Europy Polska niepodległa jest nie tylko potrzebna, ale konieczna. Jeśli zaś

tak jest, czyliż nasza wojna o niepodległość może być dla panów obojętna, czyliż wolno wam nas na podobną niepewność puszczać?“ — „Może w mojem prywatnem przekonaniu, rzekł Sebastiani, uznałbym potrzebę i użyteczność bytu Polski, ale mimo to jestem bardzo daleki od téj myśli, aby dla jéj przywrócenia Francya miała wojnę europejską wywoływać. My nie boimy się wojny i mamy ku niéj siły odpowiednie, lecz przekładamy pokój. Panów wprawdzie rewolucya jest piękna, szlachetna; widać, że dobrze jest kierowana, nie tak się odbywa jak w Belgii. Tam nie z góry ale z dołu początek swój bierze i z dołu kierunek zyskuje. Tego dołu właśnie nie chcemy, bo on do republikanizmu, do jakobimizmu prowadzi. Wypowiadając wojnę, musielibyśmy z rewolucyą belgijską się połączyć, a nie chcąc tego pokój przekładamy. Jednak zawierzcie panowie, iż my najwięcéj za wami przemawiamy.“

Co do drugiego interesu, to jest co do zbrojnego stanowiska, jakie Prusy nad granicami naszemi przybrały, misya nasza nie doznawszy przychylności od gabinetu Tuilleryjskiego, uprosiła jenerała Lafayetta. aby w téj sprawie zechciał być pośrednikiem. Lafayetta pozycya była jeszcze wtenczas znacząca, a choć mało był przez króla Filipa lubiony, ale jako potrzebny był wenerowany. Lafayette naprzód udał się do Periera, prezesa rady ministrów, i zapytał się go, jak Francya postąpi w razie gdyby pruskie wojska do Polski wkroczyły? „Natychmiast wejdziemy do prowincyi reńskich“ była odpowiedź Periera. — „Czyliż to pewna, mówił daléj Lafayette, dajesz mi na to słowo honoru?“ — „Daję,“ odrzekł prezes rady ministrów bez wahania. Lafayette nie przestał na tem oświadczeniu, ale chciał jeszcze wiedzieć zdanie samego króla. Na posłuchaniu zaczął wyrzucać, że Francya Belgię nie dość popiera, że Włochy opuściła, że na tem i honor i interes Francyi cierpi. Król usprawiedliwiał się jak mógł, choć usprawiedliwienie było trudne, a w oczach i pojęciu Lafayetta niemożliwe. Następnie jenerał rzekł: „Jest jeszcze jedna droga i czas poprawienia złego, które się już zrobiło, mianowicie dać Polsce pomoc. Czemuż W. Kr. Mość nie chce uznać legacyi polskiéj? Ona tak dobrze Polskę jak Pan Pozzo Moskwę reprezentuje?“ — „Bo jeszcze czas na to nie przyszedł,“ była odpowiedź króla. — „Raczy mi Nszy Pan, mówił daléj Lafayette, powiedzieć, jak postąpić zamierza, gdyby wojska pruskie miały wkroczyć w granice Polski ku pomocy Moskwie, zapewnie natychmiast każe wkroczyć wojskom do prowincyi nadreńskich?“ — „Ja nie myślę aby to mogło mieć miejsce“ odpowiedział król. — „Dobrze, rzekł Lafayette,

ale ja proszę, powiedz, Nszy Panie, jak na przypadek gdyby to nastąpiło zamierzasz uczynić?" — „Jeszcze nad tem nie myślałem," odrzekł sucho przebiegły Filip.

Tak więc było we Francyi. Zajrzyjmy jeszcze do Anglii. Mówiliśmy, że tam przez Dyktatora wysłany został margrabia Wielopolski, dla sprawowania naszych interesów dyplomatycznych. Odebrał on listy z Warszawy donoszące o niebezpiecznéj słabości żony, nie pytając o pozwolenie, opuścił więc Londyn i do Polski powrócił. Miejsce jego zajął młody Aleksander Walewski. Matka jego była Polka, z pięknych kwiatów Polski najpiękniejsza, ojcem, jak wieść podawała, pierwszy mocarz świata. Imię nosił on polskie, imię męża matki swojéj, który go za syna uznał. W kolebce uśmiechała się jemu gwiazda świetnéj przyszłości i wypadki nie zapomniały o nim. Z piersi matki wyssał pewne uczucia dla ziemi rodzinnéj, a gdy nasze powstanie nastąpiło, pośpieszył z Paryża aby wziąść udział w naszéj wojnie. Był mianowany adjutantem przy wodzu naczelnym i znajdował się w bitwie grochowskiéj. Ponieważ posiadał paszport francuzki, przeto po bitwach stoczonych posłany został z depeszami do naszéj misyi w Paryżu, a ponieważ miał bliższe stosunki z Talleyrandem, ambasadorem francuzkim w Londynie, przeto misya nasza uznała, że w Londynie może pewne usługi oddać naszéj sprawie i wysłała go do pomocy margrabiemu Wielopolskiemu. Kiedy Wielopolski opuścił Anglię, na hr. Walewskiego spadł cały ciężar obowiązków. Walewski był wtedy młody, nie wiele więcéj nad 21 lat liczył a do klasycznych rysów ojca łączył wdzięk matki. Był urodziwy, przystojny, miły, mający w twarzy coś wielce interesującego, a ród jaki wiódł dodawał jego osobie jeszcze więcéj interesu. Do maniery ugrzecznionéj francuzkiéj łączył polską szlachetność i słodycz, co go wyróżniało w towarzystwie. Przytem dowcipny i bystry, rozchwytywany był przez gabinety a przez mężczyzn uważany za dyplomatę z urodzenia, nim bowiem w Londynie wszystkie salony zdobył, miał wejście i do buduarów dam i do gabinetów ministrów.

Zaraz po przybyciu znalazł sposobność zbliżenia się do lorda Greya, Palmerstona, Holand, trzech osób najwydatniejszych w składzie ówczesnego gabinetu. Wszystkim doręczył cyrkularze, przez nasz wydział dyplomatyczny przesłane, i miał z nimi rozmowę co do naszéj sprawy. Pod dniem 8 Kwietnia zdał raport naszemu wydziałowi zagranicznemu. Zamieszczamy z niego wyjątki, aby dać przykład, jak w Londynie nasza sprawa pojmowaną i uważaną była.

„Widziałem, mówi Walewski, po szczególe wszystkich ministrów i ze wszystkimi mówiłem o sprawie naszéj. Nie są źle dla nas usposobieni, ale na to liczyć nie można Najdłuższa moja rozmowa była z lordem Palmerstonem. W treści takie są jego słowa: „W téj chwili, powiada, nie Moskwy, lecz Francyi się lękamy; co więcéj, potrzebujemy nawet, aby Moskwa mocną była, dla użycia jéj w razie potrzeby przeciw Francyi. Od chwili, jak jestem do ministeryum powołany, przyznam się, iż nie mam żadnego zaufania w gabinecie francuzkim. Miałem sposobność przekonać sią o jego zmienności w interesie Belgii. Oddycha on tylko myślą powiększenia granic, duchem podbojów i dla tego nasze usiłowania nie mogą być inne, jak położyć tamę tym dążeniom i widokom.“ Śmiałem powiedzieć na to, że nie podzielam zapatrywania się Palmerstona na Francyę. Być może, iż jest tam jakaś partya, co wojny żąda, lecz ta jest w mniejszości. Naród zaś, ludzie rozsądni, a szczególniéj rząd o wojnie nie myślą i do niéj przysposobień nie robią. Postąpienie co do Włoch jest tego najlepszym dowodem. Lecz lord Palmerston na to mówił: „Tak, zaiste, było umiarkowanie, bo nie było jeszcze możności, sił odpowiednich, aby wojnę prowadzić, ale jak tylko rząd francuzki nabędzie przekonania, że siły jego dostateczne, natenczas rozpocznie wojnę, i dla tego my musimy pod każdym względem być gotowi. Zdaje mi się, że Périerowi więcéj wierzyć można, że jego intencye są więcéj szczere, jak innych ministrów, co dotychczas Francyą rządzili, lecz co on zdoła, kiedy w tyle jego jest Palais Royal i partya silniejsza, jak jego wola, która pcha naprzód, a na czele któréj stoi taka osoba, jak marszałek Soult. Francya więc jest przeszkodą, że my w sprawę Polski wdać się nie możemy.“

„Kilka dni późniéj, mówi daléj hrabia Walewski w swoim raporcie, byłem w Foreign Office i miałem sposobność znowu widzieć lorda Palmerstona. Rozmowa blisko godzinę trwała. Pokazał mi depeszę, jaką od ambasadora z Petersburga, lorda Helsbury otrzymał. Bardzo ona dla nas niekorzystna, lecz właśnie to dało mi sposobność przedstawienia szczegółowego obrazu naszego położenia. Słuchał z uwagą i zdawał się przywiązywać zupełną wiarę do tego, co mówiłem, oświadczył nawet chęć bliższego obeznania się z naszą sprawą, lecz w końcu dodał, że nie widzi możności, aby Anglia w spór obecny wdać się mogła bez poprzedniego zawezwania cesarza rosyjskiego. Ja zrobiłem uwagę, że z mocy traktatu wiedeńskiego służy Anglii prawo wdania się; że Anglia nawet w interesie saméj Rosyi może ofiarować pośrednictwo, przedstawiając, iż układy mogą

być lepsze jak wojna, któréj skutki są niepewne, że nakoniec Polacy wprost z cesarzem traktować nie będą i nie mogą, bo te traktowania do niczego doprowadzić nie są zdolne. Lecz lord Palmerston na to odpowiedział, że do cesarza Mikolaja trudno tym językiem mówić, tem bardziéj, że cesarz w tych dniach oświadczył ambasadorowi angielskiemu, iż cała rzecz w piętnaście dni skończoną będzie, a prócz tego, że Polacy wciąż posyłają do obozu moskiewskiego z propozycyami traktowania. Okazał mi nadto kopię rozmowy pułkownika polskiego, posyłanego do marszałka Dybicza. Po takiem oświadczeniu widziałem się zmuszonym zaprzeczyć prawdziwości doniesień ambasadora i rzecz tak przedstawiłem, że pułkownik, przez wodza wysłany, miał na celu jedynie wymianę niewolników, ale że w toku rozmowy przyszło do mówienia o wzajemnem porozumieniu i z obydwóch stron zdania i propozycye wypowiedziane zostały. Lecz że mogę go najsolenniéj zapewnić, że Polacy wprost od siebie na żadnych innych zasadach z Rosyą traktować nie będą, jak tylko na podstawie zupełnéj niepodległości, z wyłączeniem familii cesarskiéj. Przeciwnie, w traktowaniu za pośrednictwem mocarstw obcych i pod ich gwarancyą daliby się może skłonić do większych koncesyi i porozumień. Wtenczas lord Palmerston zapytał się, jak mnie zdaje się, czy naród polski pod zaręczeniem państw zagranicznych zezwoliłby na stan polityczny, w jakim go kongres wiedeński postawił i uznał? i dodał: „my nie możemy wyjść z innych zasad i w żadnym przypadku nie możemy czego innego żądać dla panów, jak to, co w Wiedniu było postanowionem. Gdyby tak jak z Belgią się stało, cesarz nam powiedział: nie mogę dłużéj tego kraju utrzymać, wy mnie go daliście, przyjdźcie teraz w pomoc, natenczas byłoby inne nasze stanowisko. Lecz tak, jak teraz rzeczy stoją, nie możemy inaczéj, jak z kongresu wiedeńskiego wychodzić.“ Na tak postawioną kwestyę przez lorda Palmerstona, uznałem za najwłaściwszą rzecz unikać wszelkiéj stanowczéj odpowiedzi i przedstawiłem tylko, iż jedyny sposób położenia końca tak zaciętéj wojnie i tak wielkiemu rozlewowi krwi, jest wdanie się obcych mocarstw, bo wtedy tylko znajdą się środki porozumienia. Dla lepszego zaś oznaczenia kwestyi uznałem za właściwe wyjaśnić, że konstytucya był to jedyny węzeł łączący nas z Rosyą, i wskazałem zasady téj konstytucyi, a następnie udowodniłem, iż wszystkie jéj artykuły pogwałcone zostały, a z tego wniosek wyprowadziłem, iż nie my, lecz cesarz rosyjski traktatu wiedeńskiego nie poszanował i zgwałcił wszystkie związki, jakie go z nami łączyły. Zdaje mi się, iż moje przedstawienie zrobiło na mi-

nistrze wrażenie. Zapisał sobie główne punkta pogwałceń, przezemnie przytoczone, i przyrzekł, że to weźmie pod ścisłą rozwagę. Ile wiedzieć mogę, dotrzymał przyrzeczenia, zapewniano mnie bowiem, iż w parę dni później wniósł interes nasz na radę ministrów i postanowionem zostało, iż rząd upoważnia go, aby zażądał od Rosyi kilka wyjaśnień (quelques explications) co do sprawy polskiéj."

Hrabia Walewski po opowiedzeniu tych rozmów dodaje w swoim raporcie: „Położenie Anglii teraźniejsze jest tego rodzaju, że wojny prowadzić ona nie chce i nie może. Wewnętrzny jéj stan, reforma rozpoczęta wyczerpuje jéj siły i obecna jéj polityka zewnętrzna na tem polega, aby teraźniejsze kryzys przejść można czuwaniem jednych państw nad drugiemi, a w razie, gdyby jedne chciały przełamać dzisiejszy stan Europy, żeby drugie były gotowe do ich wstrzymania. Szczególniéj na Francyą ma Anglia oczy zwrócone, najmniejsze jéj kroki pilnie śledzi i uważa, a Belgia wielką niespokojnością ją napełnia. Dla tego stara się jak największą harmonię między Rosyą, Austryą i Prusami utrzymywać, aby w razie, gdyby Francya bądź o Belgii, bądź o Włoszech pomyśleć chciała, mieć je naprzeciw niéj gotowe. Skutkiem takiego stanu Anglii i pojmowania polityki Europy, podaje Walewski swoję myśl, że aby Anglię dla nas pozyskać, trzeba w przedstawieniach do niéj czynionych wychodzić z jéj własnego stanowiska, to jest okazywać, że przez wdanie się i ukończenie naszéj wojny najpewniéj siły państw sprzymierzonych się wzmocnią, a tem samem Francyi postęp się wstrzyma."

Pierwszy ten Walewskiego raport stwierdza to, cośmy na wstępie o Anglii powiedzieli. Wewnątrz reformą zajęta, zewnątrz tylko jednę Francyę jako jedynego w Europie rywala widziała i przeciw niéj głównie politykę swą zwróciła. Tymczasem król Filip daleki był od wszelkich wojen i zaborów. Poświęcił Włochy, Belgię, które mu same w ręce się oddawały, a Polskę, która walcząc za swoję niepodległość Francyę zasłaniała, zostawił jéj losowi, byle tylko pokój utrzymać. Słał ambasadorów do Anglii, kłaniał się, wszelkie zaręczenia dawał, aby go uznać zechciano, a pomimo tego gabinet Saint James widział w Filipie tylko wojownika, zaborcę. Czy mogło być błędniejsze zapatrywanie się? Ale długie uprzedzenie nie łatwo ustępuje i wiele jeszcze czasu upłynie, zanim Anglia z takiéj polityki się wyleczy, a Europa, a sprawa ludzkości jeszcze wiele na tem ucierpi.

W takich warunkach rola dyplomacyi rosyjskiéj w Anglii stawała się łatwa. Przebiegły gabinet peterburgski szybko poznał i ocenił

niespokojność rządu angielskiego, wysłał ajentów i dyplomatów do Londynu, kobiety i mężczyzn różnego rzędu i rodzaju i ci starali się przeciwko Francyi podejrzenia rzucać, zawiść podburzać, niebezpieczeństwo powiększać, a Belgia była ową laską czarnoksiężką, owem jablkiem niezgody, którój z największą zręcznością między Francyą a Anglią używano. Więc naszemu powstaniu, naszéj wojnie przychylną Anglia być nie mogła i zabiegi, usiłowania nasze musiały być bezowocne.

Mochnacki starał się dowodzić, że nasze powstanie pod zagranicznym względem w bardzo szczęśliwą chwilę przyszło. Tutaj znów nowy dowód więcéj, że zupełnie było przeciwnie. Owszem, wszystko zbiegło się w świecie politycznym, aby na naszę szkodę działać. W innym czasie rządy nie mając żadnéj obawy, byłyby nam bez trwogi ręce podawały; teraz zmiany zaszłe i rewolucye zachwiały stósunki, niepewność rzuciły, a my w ich szereg wsunięci, pod ich formę podciągnięci, prawie od wszystkich odepchnięci zostaliśmy.

Misya paryzka zawiadomiła nasz wydział zagraniczny o użyciu hrabiego Walewskiego w Anglii, a raporta jego przekonały o czynności i zdolnościach. Rząd narodowy przeto zatwierdził go, a wydział zagraniczny przesłał mu instrukcye. Książę Czartoryski dołączył listy do osób, które albo u steru rządu stały, lub wysokie stanowiska zajmowały, a z któremi go dawna znajomość i przyjaźń łączyła. Najważniejsze zgłoszenia były do lorda Greya, naczelnika i pierwszego ministra ówczesnego gabinetu. Do niego były dwa listy. Jeden mający formę urzędową, w którym hrabia Walewski był jako posłannik Rządu polskiego przy rządzie angielskim przedstawiony; drugi prywatny. W tym ostatnim książę Czartoryski, zaczynając od wspomnień dawnéj przyjaźni, jaka ich łączyła, i wynurzając ukontentowanie, że na czele rządu tak wielkiego narodu i w czasach tak ważnych stoi mąż, znany z wszystkich cnót, światła i liberalnych zasad, następnie, przechodził do sprawy polskiéj, wspominał, że kiedy na Polsce zbrodnia podziału dokonaną została, lord Grey był pierwszym, który podniósł wymowny głos ku jéj obronie, i że w roku 1814, w czasie kongresu wiedeńskiego, za Polską w parlamencie obstawał. Przeto Polska, która dzisiaj wzięła za broń i walkę toczy za swoję niepodległość, widząc go u steru rządu, nabiera otuchy i przekonania, że on istniejące złe poprawić zechce i poda Polsce rękę pomocniczą do odzyskania praw należnych.

Wszystkie te pisma posłane zostały przez Ewansa, o którym już wspomnieliśmy. Rząd angielski nie miał konsula w Warszawie,

i teraz w czasie naszego powstania potrzeba jego bardzo czuć się dawała, wieleby bowiem mógł nam on ułatwić i Rząd nasz przed niesłusznymi zarzutami usprawiedliwić. Stósowne kroki do gabinetu angielskiego uczyniono, lecz odebrano odpowiedź, że rząd angielski stanowczéj potrzeby tego nie widzi, a nowość podobna musiałaby Rosyę obrazić. Wydział nasz dyplomatyczny nie zraził się tem odmówieniem i Ewansa na konsula przedstawił. Aby zaś powód nominowania jego usprawiedliwić, Anglicy zamieszkali w Warszawie podali prośbę do rządu swego, wzywając, aby w obecnych chwilach, tak niepewnych, przysłał do Warszawy konsula dla dania w razie potrzeby opieki ich osobom i majątkom. Londyn stawał się więc dla nas ważnym punktem. Tam znajdowali się teraz Jelski, Łubieński, Grzymała i Ewans, tam zakupienie broni i amunicyi zawrzeć się miało, tam pożyczka negocyowaną była, tam sprzedaż papierów rosyjskich, tak nazwanych *„subskrypcyów,“* traktowano.

Skoro nastąpiły nasze zwycięztwa wiosenne, hrabia Walewski otrzymał o nich doniesienia, wraz z cyrkularzami, o których przy Francyi wspomnieliśmy. Postanowił z nich zaraz korzystać i zażądał audyencyi u księcia Sussex, księcia liberalnego, przyjaciela ludów i życzliwego sprawie polskiéj, u lorda Greya, Palmerstona i innych znakomitych osób. Zamieszczamy z tych konferencyi niektóre wyjątki.

Co do narad odbytych z lordem Greyem tak się wyraża:

„Oddałem mu listy księcia Czartoryskiego, ale nie mogę być kontent z jego rozmowy. Długi wstęp do niéj uczynił, oświadczył, że przyjmuje mię tylko jako osobę prywatną i zarazem dodał, że prosi, abym oświadczył księciu, że listy od niego jako od osoby prywatnéj uważa, i że w pozycyi, w jakiéj się znajduje, wprawdzie z wielką boleścią dla siebie, odpowiedzieć na nie nie może. Starałem się po parękroć naprowadzić go na główny przedmiot mojego przybycia, to jest na naszą sprawę. Usiłowanie to było daremne, trzymał się w wielkiem ograniczeniu (dans une reserve), zażądał tylko niektórych wyjaśnień i nakoniec oświadczył, że przejrzy jeszcze raz starannie kongres wiedeński, aby przekonać się, czy na mocy jego może służyć Anglii prawo interweniowania w sprawie polskiéj.“

Tak więc zachował się ów lord Grey, który protestował tak silnie przeciw podziałowi Polski, który w czasie kongresu wiedeńskiego podniósł głos w parlamencie za jéj odbudowaniem i który nakoniec w roku 1814 następujący list odpowiedni do Kościuszki pisał:

„Postman-Square, dnia 1 Lipca 1814.

Bądź pewny, że los Polski nikogo silniéj dotykać odemnie nie może. Przygody tego narodu mężnego, lecz nieszczęśliwego, jego stateczność i cnoty, których wzór znakomity widzimy w twojéj osobie, muszą wzbudzać ku sobie pociąg serc przeniknionych sprawiedliwością i ludzkością. Jestem przeświadczony, że światła polityka musi być przyjazną słusznym żądaniom Polaków. Pierwszemu zgwałceniu najświętszych zasad powszechnéj wolności, dokonanemu przez podział Polski w latach 1772—1793 i 1795, przypisać należy wszystkie nieszczęścia i niebezpieczeństwa, na jakie Europa wystawioną była. Nie ma rękojmi, aby te niebezpieczeństwa na nowo nie powróciły, jeżeli Polska wyłączona zostanie od dobrodziejstw odrodzenia powszechnego....

Jenerale! Te uczucia są zbyt głęboko w duszy mojéj wyryte; chciéj ufać, iż nie zaniedbam żadnéj sposobności do wynurzenia ich jawnie, gdzie tylko osądzę, iż będą mogły być skuteczne...."

Ten sam dzisiaj, kiedy był u steru rządu, kiedy Polska wzięła za broń i walkę heroiczną o swoję niepodległość prowadziła, kiedy jednem słowem mógł Polskę uratować, nie tylko zapomniał o wszystkiem, co dawniéj tak szeroko głosił, ale nie chciał przyjąć i uznać naszych posłanników, nie miał dla nich słowa pociechy, poparcia. Nawet ze wszystkich członków gabinetu był nam najmniéj przychylnym i życzliwym. Mówią niektórzy ku usprawiedliwieniu jego, że położenia, powołania zmieniać ludzi mogą. Marne to tłómaczenie. Odwieczne prawdy: prawo i sprawiedliwość żadnym zmianom ulegać nie mogą. Co było zbrodnią i nieszczęściem Europy w roku 1795, to w roku 1831 tem samem pozostało. Słabość ludzka, oto cała zagadka, a lord Grey nie był od niéj wolnym.[1])

O konferencyi, mianéj z lordem Palmerstonem, tak hr. Walewski donosi: „Na sposób urzędowy przysłane mi cyrkularze, lordowi Palmerstonowi komunikowałem. Oświadczył on, że zwycięztwa na-

---

[1]) Książę Czartoryski po upadku naszego powstania, gdy był w Londynie, czynił lordowi Grey wyrzuty za jego względem nas postępowanie. Grey na to odrzekł: „Zbłądziłem, za nadto cesarzowi Mikołajowi zawierzywszy. Przyrzekł on nam, że w żadnym przypadku Królestwo kongresowe zmienione nie będzie i co traktat wiedeński zastrzegł, dotrzymanem święcie zostanie, ale niestety nie dotrzymał słowa." Słaba to bardzo obrona, a skutki pomyłki straszne! (Przyp. Autora.)

sze uważa za bardzo świetne i mogące na przyszłe przeznaczenie Polski znakomicie wpłynąć, lecz zarazem dodał, że nie uznaje, aby już przyszła chwila dla Anglii do czynnego interweniowania. Zapytałem więc się go, kiedy ta chwila nadejdzie i w jaki sposób nastąpi? Nie chciał się tłómaczyć, owszem ogólnikami zasłaniać się starał. Wymijająco rzekł: „Skreśliłem panu z otwartością całą politykę Anglii, więc sam możesz osądzić, kiedy ta chwila i ta okoliczność nastąpić może.“

Hr. Walewski kończąc swój raport co do konferencyi z lordem Palmerstonem dodaje, że wie z dobrego źródła, iż sprawa nasza nie jest obojętną rzeczonemu ministrowi, że nią się zajmuje, ale że mu jeszcze jednego zwycięztwa znacznego z naszéj strony potrzeba. Wtenczas można mieć nadzieję wdania się ze strony gabinetu angielskiego w naszę sprawę.

Talleyrand, który był ambasadorem francuzkim przy dworze angielskim, jako biegły dyplomata, pomimo niechęci i uprzedzeń między narodem francuzkim a angielskim, panujących od dawna, zaznaczał dla polityki francuzkiéj za najwłaściwsze przyjaźń z Anglią. Prawdziwa czy błędna, możliwa czy niepodobna ta myśl, nie chcemy tutaj rozbierać; opowiadamy tylko rzecz samą. Tak on dawniéj Napoleonowi wśród największego jego szczęścia doradzał, lecz Napoleon za nadto był samodzielnym, aby z drugim władzę dzielił i sam pragnął nad światem panować, dla tego za tą radą nie poszedł. Restauracyi, Burbonom też samę stary dyplomata powtarzał, lecz Burboni, Francuzi, z całem uprzedzeniem narodowem, więcéj ku Rosyi się nachylali. U króla Ludwika Filipa miał książę Talleyrand nadzwyczajną wziętość i uważanie, myślał więc, że przynajmniéj jego do swych zapatrywań nakłoni. Rady te trafiały do przekonania króla lipcowego i dla tego książę Talleyrand do Anglii na ambasadora został przeznaczony. Był to dla rządu angielskiego wielki dowód szukania pokoju i przyjaźni, i ambasador francuzki używał w Londynie wielkiego znaczenia. Hr. Walewski miał bliższe stósunki z księciem Talleyrandem, teraz zaś przy przeznaczeniu, jakie otrzymał, tem bardziéj widział potrzebę z nich korzystać. Ks. Talleyrand w r. 1807, przy traktacie tylżyckim, nie był dla nas bardzo przychylnym. Doradzał Napoleonowi, aby co do Polski czynił cesarzowi Aleksandrowi koncesye, a Hiszpanię jako nagrodę dla siebie zastrzegał. Było przeto hrabiemu Walewskiemu wskazanem, aby przed wszelkiemi zwierzeniami, jakie ambasadorowi francuzkiemu czynić będzie, starał

się wprzód wybadać jego teraźniejsze usposobie dla Polski. Skutek okazał, iż były dobre. Poniżéj widzieć to będziemy.[1])

Wydziałowi dyplomatycznemu następujący zdał Walewski odnośnie co do tego raport:

„Zbliżyłem się bardzo do księcia Talleyranda, bo zdaje mi się, iż on dla naszéj sprawy może być bardzo użytecznym. Oddałem się niejako pod jego przewodnictwo i chcę podług jego natchnień działać. Oświadczyłem jemu moje zupełne zaufanie, jednakże nie zamykam oczów, aby widzieć cel, do jakiego chce mnie prowadzić. Używa on tutaj wielkiego znaczenia wśród dyplomatów zgromadzonych, nawet u gabinetu tutejszego, co jest bardzo trudnem, biorąc pod uwagę ten brak zaufania ministeryum angielskiego do teraźniejszego rządu francuzkiego. Komunikowałem mu cyrkularze mi przysłane. Pochwalił je, szczególniéj ten z dnia 31 Marca, mówiąc: „iż w dzisiejszéj dyplomacyi mało jest podobnych aktów do wskazania.“ Podstawą jego teraźniejszéj polityki jest pokój i pokój za jaką bądź cenę (à tout prix). Gdyby przeto wojnę dla naszego interesu prowadzić trzeba było, natenczas na niego liczyć nie można, bo odradzać ją będzie, lecz na drodze dyplomatycznéj wielkie przysługi oddać może. Jeżeli kto, to on jeden jest najzdolniejszym nakłonić i namówić mocarstwa połączone do wdania się w naszę sprawę, i za ich pośrednictwem ukończenia naszéj wojny. Nawet taka jest jego polityka; na drodze téj zajmuje się naszą sprawą i nie jest ona bez nadziei pomyślnego skutku, lecz za warunek do tego kładzie dalsze nasze zwycięztwa, przynajmniéj wygranie jednéj bitwy, bo jeszcze wczoraj rzekł do mnie: „Jeżeli jedno zwycięztwo odniesione będzie przez wojska polskie, będzie ono stanowcze w waszéj sprawie.“ Oświadczył mi także,

[1]) Leon Dembowski, którego pamiętnik w rękopisie pod ręką mamy, opierając się na ustnych wywnętrzeniach hrabiego Stanisława Potockiego, opowiada, że powodem niechęci Talleyranda dla Polaków, niechęci, która się objawiła wyraźnie przy traktacie tylżyckim, było odmówienie przez ówczesny Rząd polski podarku w sumie, którą ówczesny Talleyranda agent Batowski proponował. Przypuszczać, że podobny pomysł nie przez agenta, ale przez samego księcia Benewentu był powzięty, jest trochę za śmiałe. Faktem atoli jest, że w czasie upadku Napoleona książę Talleyrand błąd swój poznał, na kongresie wiedeńskim zupełnie politykę swą zmienił i aż nadto zapatrywanie się swoje na sprawę Polski wyjaśnił. Ostrożność więc w tym względzie, przestrzegana przez Rząd ówczesny listopadowego powstania, o jakiéj tu Barzykowski wspomina, i polecenie sondowania wytrawnego dyplomaty młodzieniaszkowi, wyrastającemu zaledwie z dzieciń每stwa, było i zbyteczne i niestósowne. (Przyp. Wydawcy.)

iż nie zdaje się mu, aby rząd austryacki przyjął ofiarowaną przez nas koronę, bo jest bojaźliwy, tchórzliwy, kroków rewolucyjnych się lęka i z nich korzystać nie umie. Nadto rząd rosyjski na to nigdy nie zezwoli. Talleyrand więcéj liczy na Prusy i mniema, iż wysłanie do Berlina jen. Flahaut jest bardzo ważne i korzystne i że wskutek tego pisał do swojego rządu aby jen. Flahaut zaproponował Prusom medyacyą w naszéj sprawie, a w nagrodę tron Polski dla drugiego syna króla obiecał. Zdaje się mu, że Prusy mogą się takiéj misyi podjąć i tak wojna zakończyć się powinna. Radził mi, abym i ja do mojego rządu w ten sposób napisał i proponował, abym do Berlina wysłał swojego agenta i razem z ambasadorem francuzkim sprawę czynił; nawet mówił mi, abym napisał w tym interesie do jenerała Flahaut, jako mojego kuzyna, czemu zadość uczyniłem."

Hr. Walewski zakończył swój raport szerszem sprawozdaniem co do negocyowanéj pożyczki w Londynie, jako też co do zakupu broni i amunicyi i posłania ich na brzegi Żmudzi. Co do pierwszego doniósł, że pożyczka z p. Biré postępu nie uczyniła, bo on na giełdzie londyńskiéj nieużywa żadnego kredytu i że teraz na innéj drodze jest negocyowana. Co zaś do zakupu i wysłania broni, to ten postępuje i wszelkie przygotowania do wysłania wyprawy się czynią.

Z raportu tego czytelnik jasno widzi, że myśl ofiarowania korony polskiéj księciu pruskiemu nie jest zupełnie własnością naszéj dyplomacyi, że w skutek żądania ks. Talleyranda była w Berlinie przez nas przedstawiona. Długo za czasów Napoleona Austrya była miana za nieprzyjaciółkę Francyi a Prus przyjaźń była poszukawana. Talleyrand był téj polityki uosobieniem i jedynie wielkie zawinienia Prus w roku 1804 i 1806, z téj drogi Napoleona sprowadziły. Ks. Talleyrand co raz powziął tego się trzymał. Ponieważ podług niego, dla uratowania Polski trzeba było obcego wdania, przeto w interesie Francyi przekładał, aby Polska przeszła w dom Hohenzollernów aniżeli w Habsburgski. O ile ta myśl możliwą była, widzieliśmy wyżéj, gdy nasze zabiegi dyplomatyczne w Berlinie opowiadaliśmy. I familia panująca i cały rząd były tam carom Moskwy oddane; wszelkie przeto propozycye, gdyby najkorzystniejsze, bezskutecznemi zostać musiały. Talleyrand pod tym względem wielce się myli, ale nie ulega kwestyi że i Prusy zbłądziły i kiedyś drogo za to zapłacą.

Rząd narodowy, nie poprzestał na szukaniu wsparcia u czterech tak nazwanych wielkich mocarstw, lecz udał się jeszcze do innych, które los wojny polskiéj szczególniéj powinien był obchodzić.

Rosya ma swoich naturalnych nieprzyjaciół, biada temu co z caratem sąsiadował, lub sąsiaduje. Na ich to krzywdach wzniósł się on i urósł i z cudzych własności powstał. Od koczującéj Tartaryi, od granic Chin, aż po Wartę; od Kaukazu aż ku Finlandyi; od Bałkanów aż ku zlodowaciałéj Syberyi, wszystko tam zagrabione, zabrane. Ile szczepów, ile plemion i narodów pochłoniętych, zatraconych, a nie tyle orężem zdobytych ile podstępem, chytrością, przekupstwem w posiadanie zabranych. Historya Rosyi jest zbiorem podstępu, gwałtów i zaborów. Do rzędu krajów, co wiele krzywd od Rosyi poniosły należy i Szwecya. Po Polsce ona i Turcya są to dalsze niewinne ofiary carów, ich najazdów i grabieży. Pod Połtawą nie tylko los między Karolem XII. a carem Piotrem, ale jeszcze między Szwecyą a Moskwą się rozstrzygał. Piotr zwyciężył, Moskwa górę wzięła, do spraw Europy mieszać się zaczęła, a owa Skandynawia, która tak przemożne stanowisko zajmowała, zaczęła ustępować, upadać. Moskwa zabiera jéj najpiękniejsze prowincye, na jéj ziemi stolicę swoję wznosi, prawie pod okna zamku królów szwedzkich działa zatacza, a ambasadorowie carów w Sztokolmie réj prowadzą, rozkazują i podług ich woli dziać wszystko się musi.

Skutkiem tych krzywd doznanych, Szwecya musi być nieprzyjacielem Moskwy. Każda chwila, każda sposobność powinna być dla niéj pożądana, aby odwetem odpłacić, swoje odebrać. Nasze powstanie, nasza wojna należały niezawodnie do takich chwil i sposobności. Moskwa przeciw nam wszystkie wojska obróciła i losy wojny na niepewnéj szali się ważyły. Finlandya, w któréj duch nienawiści przeciw Moskwie wre ciągle i tylko bagnety ją w posłuszeństwie trzymają, w części z wojsk ogołoconą została, bo na wojnę polską zabrać je musiano, była gotowa do powstania. Na tronie Gustawów i Wazów stary wojskowy francuzki zasiadał.[1]) Wojska były bitne, a więc korzystać z chwili należało. Tak nasz rząd narodowy rozumował, a przyznać trzeba, że miał racyę. Postanowił więc wysłać swoich posłanników do Szwecyi. Hrabiemu Romanowi Załuskiemu została zaproponowana ta trudna misya i chętnie ją przyjął. Wydano mu instrukcye a ks. Czartoryski dołączył list kredencyonalny do hr. Wetterstedt, ministra spraw zagranicznych. Oto jego brzmienie:

„Panie Hrabio! Postawiony na czele rządu Polski i przekonany, że wspólność interesów nie pozwala być Szwecyi obojętną na naszą

---

[1]) Marszałek Bernadotte. (Przyp. Wyd.)

egzystencyą, życząc sobie przy tem, żeby zarówno Jego Mość Król szwedzki jak i jego naród byli w stanie widzieć nasze sprawy w świetle rzeczywistem, zaopatruję niniejszem listem hr. Załuskiego, który obowiązany jest wręczyć go Waszéj Ekscelencyi.

Drogie mi zawsze wspomnienie dawnych naszych stosunków każe mi się spodziewać, że Wasza Ekscelencya raczy go przyjąć łaskawie i obdarzy go zupełnem zaufaniem we wszystkiem tem, co on będzie w możności udzielić ze strony rządu polskiego.

Proszę przyjąć i t. d.[1])"

Hr. Załuski po wielu trudnościach, jakie wtenczas przejazd Polaków przez Niemcy spotykał, przy końcu Marca stanął w Londynie. Za pomocą różnych starań ambasador szwedzki w Londynie Hr. Biberstein położył wizę na jego paszporcie. Paszport wydany był na imię pana Worms, kupca krakowskiego, bo pod takiem imieniem Załuski przejechał Niemcy i przybył do Anglii. Dnia 1 Kwietna wsiadł na okręt i dnia 10 stanął w Gothenburgu. W tem mieście przez gubernatora miejscowego J. Rosen zatrzymany został. Ten oświadczył mu, że żaden cudzoziemiec daléj podróży bez nowéj wizy paszportu ze Sztokolmu odbywać nie może, a tem bardziéj ściąga się to do Polaków, bo względem nich odebrał nowe i najściślejsze polecenia. Paszport więc posłano do ministra spraw zagranicznych.

W Szwecyi panował wtenczas Jan Karol, rodem Francuz, nazwiskiem Bernadotte. Jakobin za republiki, marszałek za Napoleona, za cesarstwa z woli cesarza Francuzów na tron Szwecyi powołany. Nie tyle jednak wola narodu jak potęga i wielkość cesarza Francyi na jego wybór wpłynęły. Cesarz z własnej kieszeni hojnie opatrzył w pieniądze swego marszałka, aby zasiadając na tronie narodu wten-

---

[1]) „Monsier le Comte! Placé à la tête du gouvernement de Pologne, et persuadé q'une communauté d'interêt ne peut rendre la Suède indifférente a notre existence, desirant surtout que S. M. le Roi de Suède, ainsi que la nation soient à même de voir nos affaires dans leur véritable jour, j'ai muni de la présente lettre Mr. le Comte Załuski, qui est charge de la porter à votre Excellence.

Le souvenir qui m'est toujours précieux de nos anciennes rélations me fait espérer que V. E. voudra bien l'accueillir avec bienveillance et lui accodoer une entière confiance dans tout ce qu'il sera dans le cas de vous exposer de la part du gouvernement polonais.

Recevez ....

Signé: Prince Adam Czartoryski."

czas zrujnowanego w zasobach skarbowych zaraz na wstępie nie był mu ciężarem. Gdy zaś przyszły dni ciężkie na Francyą i Napoleona, Jan Karol zapomniał, że był Francuzem, że był żołnierzem Napoleona i gdy cesarz Aleksander zagwarantował mu jego nastepstwo posiadania tronu, rzucił się w ręce Rossyi, wszedł do koalicyi, wpisał się w rejestr nieprzyjaciół Francyi, przepłynął z wojskami szwedzkiemi morza, przyciągnął pod Berlin, przyjął dowództwo i walczył przeciw swojéj rodzinnéj ziemi, przeciw dawnemu towarzyszowi broni, wodzowi, cesarzowi, który go łaskami szczodrze obsypał. Na błoniach Denewitskich obficie krew Francuzów przetoczył i zwycięztwo stanowczem uczynił. Odtąd zupełnie zostawał pod wpływem gabinetu petersburgskiego i ambasadorowie moskiewscy w Sztokolmie, jak rzekliśmy, rej wodzili. Wśród podobnego usposobienia króla, wśród takiego stanu rzeczy, powstanie Polski, wojna przeciw Moskwie ani do myśli, ani do serca króla przypaść nie mogły. Wiatr moskiewski wiał po ulicach Sztokolmu i zorza powstania Polski odpowiedniéj sympatyi tu nie budziła.

Paszport hr. Załuskiego minister spraw zagranicznych odebrawszy, bez względu, iż był on przez rząd wolnego miasta Krakowa wydany, zaraz przesłał pod zdanie i decyzyą pana Bodisco, *chargé d'affaires* moskiewskiego. Ten oświadczył, że podróżujący Polak pod imieniem Worms jest istotnie hr. Załuskim, posłannikiem Polski, jak mu z Londynu doniesiono, dla tego nie tylko nie jest jego życzeniem, aby mu do Sztokolmu przyjazd był dozwolony, ale domaga się aby natychmiast z Szwecyi oddalony został. Minister spraw zagranicznych pośpieszył z wykonaniem woli pana Bodisco i wydał rozkaz do gubernatora Gottenburga, aby hr. Załuski był zmuszony przez pierwszy pakietbot do Londynu odpłynąć. Gubernator zdaje się, miał więcéj uczuć narodowych i więcéj serca. Zawiadomił wprawdzie hr. Załuskiego o decyzyi ministra, lecz zarazem dodał, że on mu radzi, aby nie do Londynu, tylko do Kopenhagi odpłynął, sądząc bowiem po obrocie, jaki rzeczy wojenne w Polsce biorą, gabinet szwedzki musi zmienić swoję politykę i jemu pozwolenie przybycia do Sztokolmu udzielić.

Hr. Załuski przed opuszczeniem ziemi szwedzkiéj, korzystał z tych kilku dni, na jakie mu pobytu dozwolono i starał się o tyle o ile wypełnić swój obowiązek. Niesądząc, aby mógł opuścić ziemię szwedzką bez zaprotestowania przeciw tak nielegalnemu i niegościnnemu z nim postępowaniu i zarazem nieobjawić rządowi w jakim celu przybył, mniemał, iż otwarte i szczere objawienie celu

przybycia, będzie najlepszym środkiem otrzymania saméj rzeczy i zyskania zaufania. Tem bardziéj zaś tego skutku spodziewał się, że zwycięztwa przez nas otrzymane w najwyższym stopniu naród szwedzki zelektryzowały. Duch tam podnosić się zaczynał, głośno i jawnie głosy słyszeć się dały, iż przyszedł czas, aby rząd szwedzki o odebraniu Finlandyi pomyślał. Rząd więc dla uspokojenia umysłów widział się zmuszonym przez swoich powierników roznieść wieści, że król jest baczny na wszelkie wypadki i że z chwili właściwéj korzystać potrafi. Dla tego Załuski napisał taki list do ministra spraw zagranicznych:

„Panie Hrabio! W chwili kiedym oczekiwał co moment odebrania paszportu, wizowanego do Sztokolmu, p. gubernator Gothenburga zakomunikował mi, ku wielkiemu mojemu zdziwieniu, że wskutek wyższych rozkazów zabroniono mi kontynuować moję drogę i że nawet powinienem opuścić Szwecyą, nie wchodząc w zastanowienia się nad powodem tego szczególnego postanowienia. Znając wysoką sprawiedliwość, jaka cechuje Waszę Ekscellencyę, przypuszczam, że mi wolno zawiadomić, że powierzono mi poselstwo od rządu polskiego do Jego Królewskiéj Mości Króla szwedzkiego. — Jedynie wzgląd dyskrecyi i prostéj delikatności zmusił mój rząd do zrobienia téj misyi jak najmniéj odznaczającą się, celu zaś mojego nie mogę Panu Hrabiemu inaczéj dać poznać jak za przybyciem do Sztokolmu.

Rząd polski sądził, że Szwecya tak blisko granicząca z Rosyą i tak mało mająca powodów być zadowoloną z tego sąsiedztwa, musi być silnie przejęta godnymi pamięci wypadkami, jakie się teraz właściwie odbywają w Polsce i nie odmówi zapewne możności dokładnego poznania tam stanu rzeczy. Rząd polski myślał, iż rząd szwedzki wyszły z łona podobnegoż wstrząśnienia, któremu zawdzięcza szczęśliwość, jakiéj teraz używa i dynastyą osiadłą obecnie na jego tronie, nie będzie zupełnie obojętnym na wszelką komunikacyą ze strony Polski. Wreszcie Polacy myśleli, że jak zrobili względem innych mocarstw, powinni również zwrócić się do Szwecyi, jako do państwa, które podpisało traktat wiedeński — traktat, który odnośnie do swobód, narodowości, instytucyi uroczyście przyrzeczonych, został niegodnie zgwałcony przez Rosyę. — Dzisiaj, kiedy teatr wojny rozszerza się przez ostatnie zwycięztwa wojsk polskich, kiedy Litwa i Wołyń, do których niebawem przystąpią Podole i Ukraina, znajdują się w pełnem powstaniu: słusznie przypuszczać należy, że wszystko to oddziała na inne prowincye, znajdujące się dotąd pod panowaniem rosyjskiem, a których nadzieje, wspomnienia i granice są w bezpośredniem zetknięciu ze Szwecyą.

Takie są przyczyny, które zdecydowały Rząd polski wysłać mnie do Szwecyi, abym dał objaśnienia, jakich bieg wypadków wymagać może. Rząd mój przekonany był mocno, że w ruchach tego rodzaju roztropność nakazuje raczéj módz ująć wypadki, aniżeli być przez nie pochwyconym. Proszę Waszéj Ekscellencyi raczyć przyjąć te racye do swéj dojrzałéj rozwagi i przełożyć je wysokiéj mądrości Najjaśniejszego Króla szwedzkiego.

Gothenburg, 25 Kwietnia 1831 r.

Hr. Załuski." [1])

---

[1]) „Monsieur le Comte! Au moment ou je m'attendais à tout instant à recevoir mon passeport signé pour Stockholm, Mr. le Gouverneur de Gothenbourg vient me communiquer à mon grand étonnement, que d'après les ordres supèrieurs il ne m'était pas permis de continuer mon voyage, et que même, je devrais quitter la Suéde, sans entrer en discussion sur les motifs d'une semblable mesure. Connaissant la loyauté qui caractérise V. E. je crois pouvoir lui faire connaître que j'étais chargé d'une mission de le part du gouvernement de Pologne, près de celui de S. M. de Suède. Un motif de discrétion et de pure délicatesse avait engagé mon gouvernement de rendre le moins ostensible possible mon message, et je ne devais vous en faire connaître le but qu'à mon arrivée à Stockholm.

Le gouvernement de Pologne avait cru que la Suéde si limitrophe de la Russie et dont elle eut de tout temps si peu à se louer, ne pouvait qu'être puissament remuée par les évenements mémorables qui se passent justement en Pologne, et ne se refuserait point à connaître le veritable état des choses; il avait sourtout pensé que le gouvernement Suédois, sorti du sein d'une semblable commotion, et qui a valu cependant à ce pays et la peospérité, dont it jonit et la dynastie assise aujourd. hui sur son trône. ne se montrerait pas tout à fait indifferent à toute communication de sa part. Enfin les Polonais on cru pouvoir, comme ils l'ont fait à l'égard d'autres puissances, s'adresser à la Suède comme signataire du traité de Vienne, traité qui quant à leurs franchises, nationalité et institutions solennellement garanties, a été indignement violé par la Russie. Aujourd'hui que le théâtre de la guerre s'étendant maintenant par le dernières victoires de l'armée polonaise; la Lithuanie, ainsi que la Volhynie, auxquelles bientôt succederont la Podolie et l'Ukraine, se trouvent en pleine insurrection, il est plus que probable que tout cela réagira sur d'autres provinces encore sous la domination russe, et dont les espirances, les souvenirs et les frontières sont plus immediatement en contact avec la Suède.

Tels sont motifs, qui ont déterminé le gouvernement de Pologne à m'envoyer en Suède pour donner les éclaircissements que l'occurence des événements pourrait éxiger, persuadé qu'il est, que dans ces sortes de mouvements la prudence ordonne plus de s'en saisir que d'en être entrainés. Je prie V. E. de vouloir bien prendre ces motifs en mûre considération et de les exposer à la haute sagesse ds S. M. le roi de Suède. En m'eloignant

Na ten list odebrał nasz posłannik następującą odpowiedź:

„Sztokolm, 30 Kwietnia 1831.

Panie Hrabio! Po wyjawieniu przed Hrabią Rosen mojego nazwiska rzeczywistego i powodów, które Panu kazały ukrywać je przy pańskiem przybyciu do Szwecyi, nie spodziewałem się, wyznaję, żebyś w liście, jaki mi raczyłeś przesłać pod datą 25 Kwietnia, dotykał przedmiotów, które nawet Panu, jako Polakowi powinny być równie jak i mnie obce.

Ponieważ odwołujesz się Panie Hrabio, do mojéj uczciwości, spodziewam się więc, że dowody jéj w tym liście znajdziesz.

Szwecya nie czerpie zkąd inąd jak z siebie saméj zasady swojéj polityki i swoich świętych interesów. Dowiodła ona, że pomimo dawnych niepowodzeń umiała utrzymać swoję niepodległość; ugruntowała ją odwagą, a przedewszystkiem zgodą jéj ludu złączoną z osobistą sławą jéj królów. Szwecya umie szanować prawa innych, by tegoż samego szacunku żądać dla swoich; w tym samym celu ona uznaje zaprzysiężoną wiarę, świętość traktatów i ma swe dawne tradycye, które wypadki dni naszych łatwoby jéj przypomniały, gdyby kiedykolwiek zapomnieć je mogła. Wszystkie więc względy, których ważność, Panie Hrabio, chcesz wskazać, nie mogą spowodować tego wciągnięcia, które jako cechę epoki zaznaczasz, jeżeli one przewyższają znaczenia, jakie ludy szlachetne odwadze nadają. Język tego rodzaju zużywa się nawet prędko w kraju, gdzie namiętności są bardzo silne, a naród spokojny i rozważny nie poddaje się im łatwo, — Wcale nie w uczuciach, jakie znajdzie na zewnątrz, szukałaby Szwecya kiedykolwiek nowego punktu oparcia. Broń taka jest niebezpieczna i rani łatwo rękę, która się nią posługuje. Historya zaświadczyła nam tę niezgodę, która rozdarła łono państw różnych i przyspieszyła ich upadek. Szwecya wyda wojnę otwarcie, jeśli ją kto napadnie lub zaczepi w jéj interesach i narodowości, ale nigdy żywić nie będzie nienawiści do ludów blizkich, lub dalekich.

---

de la Suède je suis résolu d'aller à Copenhague, où j'attendrai la réponse qu'il vous plaira de me transmettre à ce sujet. En agissant ainsi, je n'ai pas besoin d'observer que je donne une nouvelle preuve combien tout en ayant à coeur de remplir ma mission, je suis loin de vouloir choquer en rien les vues du gouvernement suèdois si peu prevenantes qu'elles puissent être pour la noble cause que j'ai l'honneur de reprezenter.

Signé: Comte Zaluski.

Gothenburg, le 25 Avril 1831."

Jéj przyjaźń jest bezpieczna, dopóki ją zostawia w pokoju i dopóki wypełniają względem niéj zobowiązania, z których on także wycofywać nigdy się nie zechce, — Oto, panie Hrabio, wszystko, co powinienem Panu odpowiedzieć i z czego wolno mu wyciągać wnioski, na jakie rozsądek i sprawiedliwość go naprowadzą.

Wydaje mi się rzeczą dość naturalną, jeśli ktoś czując żywo i widząc, że przeszkody stają na drodze do jego życzeń, skarży się i dostrzega niesprzyjające poglądy tam, gdzie tylko prawa ludów i przyzwoitość społeczna są więcéj jak dopełnione. Lecz myślę że zwracając się do urzędnika Szwecyi mogłeś Panie Hrabio, usunąć odnośne co do tego wyrażenia i byłbyś to zrobił niezawodnie, gdybyś nie oddał się wyłącznie sprawie, którą, jak mówisz, przedstawiasz.

Proszę przyjąć..... [1])

---

[1]) „Stocholm, le 30 Avril 1831.

Monsieur le Comte! Après l'aveu que vous avez fait au comte de Rosen de votre de veritable nom, Mr. le Comte, et des motifs qui vous avaient porté à le cacher à votre entré en Suède, je ne m'attendrais pas, je vous l'avoue, que la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'adresser en date du 25 Avril, porterait sur quelqes objets qui même dans votre qualité de Polonais devaient vous être aussi étrangers qu'à moi.

Puisque vous en appelez à ma loyauté, Mr. le Comte, j'espére que vous la trouverez consignée dans cette lettre.

La Suède ne puise que d'elle-même les principes de sa politique et de ses veritables intérets. Elle a prouvé que malgré ses anciens revers elle a maintenu son indépendance; le courage l'avait fondée et sourout la concorde de son peuple, unie a la gloire personnelle de ses rois. Elle sait respecter les droits des autres, afin de pouvoir réclamer de mêmes respects pour les siens; elle reconnait dans le même but, la foi jurée et la sainteté des traités et elle a des souvenirs antiques que les événements de nos jours lui rappelleraient encore si elle pouvait les oublier. Or, Mr. le Comte, les considérations que vous faites valoir aussitôt qu'elles dépassent l'intérêt que tous les peuples généreux accordent au courage, ne produiront pas cet entraiment dont vous paraissez vouloir préciser l'époque. Ce langage s'use même dans des pays où les passions sont les plus ardentes, et une nation calme et méditative ne s'y livre pas facilement. Ce n'est point dans des sentiments au dehors que la Suède cherchera jamais ses appuis. Cette arme est dangereuse, et blesse souvent la main qui l'emploie. L'histoire nous l'atteste par la discorde qui a déchiré le sein des differents états, et qui en a accéléré la chute. La Suède fera la guerre franchement si on l'attaque, ou si on la provoque dans ses intérêts ou dans sa nationalité, mais elle n'alimentera jamais les inimitiés des peuples ni de près ni de loin. Son amitié est loyale, dès qu'on la laisse tranquille et

Zamieściliśmy w całości odpowiedź hrabiego Wetterstedt, bo powinna ona w historyi jako pomnik pozostać. Podobną odpowiedź ministra zagranicznego możnaby jeszcze zrozumieć, gdyby ona dana była ambasadorowi gabinetu, od którego doznano krzywd i niesprawiedliwości, ale pisać tak posłannikowi narodu, który powstał w najświętszéj sprawie, który z rozpaczy wziął za oręż i walczył wśród cudów męztwa i poświęcenia, który między grobem a kolebką odrodzenia się szamotał, który wyciągał rękę przyjaźni i do współki przeciw jednemu nieprzyjacielowi wzywał, to zaiste do pojęcia trudne. Jestże to brak taktu, brak uczuć, czy też oddanie się zupełne Moskwie z zapomnieniem o własnéj godności? Wprawdzie od wszystkich rządów odepchnięci zostaliśmy, ale żaden, nawet te, co były nam nieprzyjazne, nie odmawiały uznania i podziwu dla naszéj wzniosłéj walki i poświęcenia. Rząd pruski nawet sromał się coś podobnego wyrzec. Czynił zle, lecz milczał, bo wstyd usta mu zamykał. Tylko minister szwedzki coś podobnego śmiał napisać. Nizko widać spadła Szwecya, kiedy jéj minister tak się odzywał.

Hrabia Załuski, bez względu nawet na potrzebę narodową i na politykę, nie sądził, aby podobne pismo bez odpowiedzi zostawić i odpisał w ten sposób:

„Hamburg, 12 Maja 1831.

Panie Hrabio! W chwili odjazdu mojego z Kopenhagi pan de Hochstädt wręczył mi list, który mi Wasza Ekscelencya pod datą 30 Kwietnia napisać raczyła. Wsiadając na statek, byłem zmuszony odpowiedź mą odłożyć aż do mojego przybycia do Hamburga. Nie wiem, co się podobało hrabiemu Rosen powiedzieć na mój rachunek, tego tylko jestem pewny, że przy oddawaniu mu listu do Waszéj Ekscelencyi wcale nie miało miejsca robienie mu jakichś wyznań i poprzestałem jedynie na wymienieniu mego nazwiska.

---

qu'on remplit envers elle les engagements dont elle ne se départira pas. Voilà, Mr. le Comte, ce que j'ai dû vous répondre et je vous abandonne à en tirer les conclusions que la raison et la justice vous suggéreront.

Je trouve fort naturel que lorsqu'on sent vivement et que des obstacles se présentent à l'accomplissement de ses désirs, ou puisse se plaindre et trouver des vues pas prevenantes, là où les droits des gens et les convenances sociales ont été plus que remplies. — Mais, je crois que vous adressant à un fonctionnaire de Suède vous auriez pu, Mr. le Comte, en supprimer l'expression et vous l'auriez fait assurément si vous n'aviez pas voué une considération exclusive à la cause que vous me dites représenter.

Recevez.....

Signé: le Cte. de Wetterstedt."

Co do Polski, Panie Hrabio, ona posiada także sławę starożytną, którą umiała przechować nietkniętą w swem łonie, nawet wśród nieszczęść tak mało zasłużonych. W żadnym kraju świętość przysięgi i przyrzeczona wiara nie były nigdy lepiéj i ściśléj przestrzegane. Jeżeli dzisiaj (by nie zastanawiać się tylko jak nad zarzutami daty najświeższéj) — jeżeli dzisiaj w rozpaczy swojéj uciekła się do ostatniego środka, to jest do broni, zrobiła to wtedy dopiero, kiedy traktaty, w których i Szwecya była jedną ze stron podpisanych, niegodnie względem niéj zostały zgwałcone, kiedy najświętsza z przysiąg, monarchy względem swego ludu została zapoznana, kiedy nakoniec piętnaście lat samowoli i niesłychanego ucisku popchnęły do kresu długą jéj cierpliwość. Wtedy dopiero powstała ta Polska tak nieszczęśliwa, aby odzyskać swe prawa najświętsze i nigdy nieprzedawnione, a w szlachetnéj swéj walce rozwinęła coś wyższego jak odwagę, która jedynie zdaje się zwracać pańską uwagę — okazała ona jeszcze najczystszy zapał i najszlachetniejszą zgodę całego narodu, umiarkowanie pośród powodzeń, energię i cierpliwość w każdéj próbie, wśród wielkiego celu, do jakiego dąży. Oto, co Europa cała jednym krzykiem ogólnego podziwu przyznała. Ponieważ miałem honor mieć korespondencyę z Panem Hrabią, pochlebiam więc sobie, że się Pan zgadzasz, iż nic nie jest więcéj odległego od usiłowań i od celu, do jakiego dążą Polacy, jak zakwestyonowanie fundamentalnych podstaw towarzystwa wśród wypadków, jakie zachodzą teraz w Polsce. Religia, obyczaje, porządek, hierarchia socyalna, wszystko tam jest święcie szanowane. Napróżno wrogowie nasi starają się przedstawić rzeczy w innem świetle. Fakta są otwarte i każdy je widzi, aby zaprzeczyć podobnemu twierdzeniu. W téj walce o niepodległość, którą ona wiedzie o tyle w interesie własnym, o ile w interesie całéj cywilizowanéj Europy, ona nie żąda nic więcéj nad to, co po wszystkie czasy było jéj własnością. Wewnętrzne przeświadczenie o téj własności złożone zostało przez Boga samego w sercu i sumieniu każdego Polaka i ten święty posiew, ufamy, rozwinie się i skutek otrzyma. Byłaby więc, Panie Hrabio, niezmiernie korzystną i zarazem szlachetną polityka, którаby przyszła z pomocą podobnéj sprawie.

W Polsce lubią oddawać sprawiedliwość każdemu, umieją tam szanować dawne wspomnienia, któremi Szwecya pyszni się słusznie i na które zwracasz uwagę, Panie Hrabio. Naród polski w dawnych czasach dał tego dowód wyraźny, wybierając wielu ze swych monarchów pomiędzy potomkami sławnéj dynastyi, założonéj przez Gu-

stawa Wazę, bohatera, którego sławy nie przewyższył żaden ze słynnych jego następców, gdyż on oddał swojéj ojczyźnie największą usługę, jaka jest w możności człowieka, bo oswobodził swój kraj od wpływu i jarzma obcego. Dziś jeszcze, zwracając się do rządu szwedzkiego, ona odwołała się równie do swych wspomnień, jak do uczuć wzniosłych, które zawsze kierowały jéj polityką.

Przedstawiając Waszéj Ekscelencyi to, co Panu Hrabiemu uwagami podoba się nazywać, otwarcie powierzyłem tylko jego uczciwości wierne opowiedzenie faktów, a wyciągając z nich następstwa, miałem zamiar przedłożyć je bystrości rządu szwedzkiego, nie mając pretensyi nadawać im stałéj nazwy.

Kończąc ten list chętnie oddaję się nadziei, że prędzéj lub później przyjdzie czas, w którym dwa narody, stworzone jakby do wzajemnego pojmowania się i oceniania, pod opieką swych rządów będą mogły odnowić dawne związki przyjaźni i dobrego sąsiedztwa....

Proszę przyjąć....,“ [1])

Na tem kończą się w Szwecyi urzędowe działania naszego posla.

---

[1]) „Hambourg, le 12 Mai 1831.

Monsieur le Comte! Au moment de mon départ de Copenhague, Mr. de Hochstädt m'a remis la lettre que V. E. me fit l'honneur de m'écrire sur la date du 30 Avril. A l'instant de me mettre sur le bateau à vapeur, je fus forcé de remettre ma réponse jusqu'à mon arrivée à Hambourg. J'ignore ce qu'il a plu au Comte de Rosen de mander sur mon compte, ce dont je suis sûr, c'est que jamais je n'ai été dans le cas de lui faire des aveux en lui remettant la lettre pour V. E.; je me suis borné à me nommer.

Quant à la Pologne, Mr. le Comte, elle a aussi une antique gloire, qu'au sein même des malheurs si peu mérités, elle a su conserver intacte. Dans aucun pays la réligion des serments, et la fois jurée, n'a été mieux ni plus strictement observée. Si aujourd'hui (pour ne me résumer qu'à des griefs de plus fraîche date) elle a recours dans son désespoir au dernier des moyens, à celui des armes, elle ne l'a fait que quand précisément les traités, dont la Suède elle-même a été une des signataires, furent indignement violés envers elle, quand le plus auguste des ces serments, celui d'un souverain envers son peuple fut méconnu, quand enfin 15 ans d'arbitraire et d'une oppréssion inouïe ont poussé à bout la longanimité de sa patience. Alors, elle s'est levée, cette Pologne si malheureuse, pour revendiquer ses droits les plus sacrés et les plus imprescriptibles, et dans cette noble lutte elle déploie quelque chose de bien plus superieur au courage même, qui seul a paru fixer votre attention, c'est l'élan le plus pûr et la plus généreuse concorde de toute sa population, la modération au milieu des succès, l'énergie et la patience à toute épreuve dans le grand but qu'elle poursuit. Voilà ce que l'Europe entière a salué d'un cri d'admiration unanime. Si

Hrabia Załuski, jak to z raportów przez niego zdanych widać, prędko przewidział i odgadł, iż na rząd szwedzki rachować nie można. Wyraźnie to w raporcie swoim do misyi paryzkiéj mówi: „Jan Karól i rząd tutejszy zupełnie Moskalom są oddani. Ambasador moskiewski tutaj rej przewodzi. Są to czasy podobne czasom Stanisława Augusta u nas za Stackelberga.“ Lecz jeśli Jan Karól i rząd szwedzki zostawali pod wpływem moskiewskim, to zupełnie inaczéj

---

j'avais l'honneur de vous entretenir, Mr. le Comte, j'ose me flatter que rien n'est plus éloigné des efforts et de but vers lequel les Polonais tendent, que de mettre en question les principes fondamentaux de la société dans les événements qui se passent maintenant en Pologne. Réligion, moeurs, ordre, hiérarchie sociale, tout est religieusement respecté. C'est en vain que nos ennemis, voudraient-ils s'éfforcer à représenter les choses sous un autre aspect, les faits sont patents, ils sont là pour démentir toute assértion contraire. La Pologne n'a pas besoin, ni n'a aucune envie de faire une révolution de théorie démagogique qui repugne à toute la nation. Dans cette guerre d'indépendance, qu'elle soutient autant dans son intérêt que dans celui de l'Europe civilisée, elle ne redemande que ce que de tout temps lui a appartenu. L'intime conviction de cette propriété déposée par Dieu lui même dans le coeur et la conscience de chaque Polonais, et ce germe sacré obtiendra, nous en avons la confiance, son développement et son résultat. Or, franchement, Mr. le Comte, elle serait éminemment utile et généreuse, la politique qui viendrait au secours d'une semblable cause.

En Pologne on se plait à rendre justice à tout le monde, on sait respecter les souvenirs antiques dont la Suède s'honore à juste titre et auxquels vous faites allusion, Mr. le Comte. La nation polonaise en a donné dans les anciens temps la preuve la plus éclatante en choisissant plusieurs de ses souverains parmi les descendants de cette illustre dynastie fondée par Gustave Waza, héros dont la gloire pûre n'a pas été surpassée par aucuns de ses glorieux succésseurs, car le plus grand service qu'un homme puisse rendre à la patrie il l'a rendu en délivrant son pays de l'influence et du joug de l'étranger. Aujourd'hui, encore, en s'adressant au gouvernement de Suède, elle fait un appel tout aussi bien à ses souvenirs, comme aux sentiments éleves qui ont guidé sa politique.

En présentant à V. E. ce qu'elle appelle une considération, je n'ai fait que franchement confier à sa loyauté le récit exact des faits et en déduisant les conséquences, j'ai eu l'intention de les soumettre à la sagacité du gouvernement suèdois, sans avoir la prétention d'en assigner un terme précis.

En terminant cette lettre j'aime mieux me livrer à l'éspoir que tôt ou tard le temps viendra où deux nations si bien faites pour s'éstimer et s'entendre, pourront, sous les auspices de leurs gouvernements renouer d'anciennes rélations d'amitié et de bon voisinage.

Recevez....

Signé: Comte Załuski.“

było z narodem. Ten Moskwy nienawidził i naszemu powstaniu sprzyjał. Hr. Załuski tak to w raporcie swoim opisuje:

„Wypadki w Polsce, szczególniéj od czasu odniesionych ostatnich zwycięztw przez naszę armię, nadzwyczajnie zelekryzowały tutejsze umysły. Niechęć przeciwko Moskwie nie jest już ukrywana. Nie będę powtarzał, co już w pierwszem mojem piśmie o tem powiedziałem, dodam tylko, iż nawet oficerowie gwardyi na obiedzie u pana Bodisko, gdy wniósł toast: „powodzenie armii rosyjskiéj," postawili kieliszki i spełnić go nie chcieli. O innych zamilczam. Myśl i przypuszczenie, że Moskwa może być pokonana, zrobiła na wszystkich bez wyjątku nadzwyczajne wrażenie. Każdy Szwed instynktem naturalnym zwraca swój wzrok ku Finlandyi, prowincyi z nim tylu związkami połączonéj, a którą żyzność robiła śpichlerzem Szwecyi. Mnogość Finlandczyków, zostających w Szwecyi, użytych w wojsku, w służbie cywilnéj, a szczególniéj w marynarce, wielkim głosem woła, aby korzystać ze szczęśliwéj sposobności, któréj już może nigdy więcéj nie będzie. Cała armia, cała marynarka, wszyscy obywatele niepodlegli, łączą się do tych życzeń, a te tak są żywe i wyraźne, że rząd, aby uspokoić umysły, stara się rozsiewać przez swoje figury wieści, że król jest bacznym na wszelkie wypadki, że nikt go nie przejdzie w roztropności, w korzystaniu z właściwéj chwili. Lecz te insynuacye nie znajdują wiele wiary, i naród nie przestaje żądać i wołać wojny przeciw Moskwie."

Zamieściliśmy te szczegóły, bo na nich opiera się następne naszego posła działanie. Wszystkie narody, ludy, naszemu powstaniu sprzyjały; serca ich dla nas biły i gotowe były do wszelkich ofiar i poświęceń. Przeciwnie, wszystkie rządy były dla nas albo obojętne, albo nieprzyjazne. Ta różność na głębokie uwagi i postrzeżenia naprowadzać musi. Ludy w swoich piersiach poczucie prawa i sprawiedliwości noszą i ich spełnienia żądają; rządy zaś interesem własnego egoizmu się kierują.

„Widząc taki stan, mówi daléj hr. Załuski w swoim raporcie, widząc, że ze strony rządu nie można mieć żadnéj nadziei, starałem się jak najusilniéj wyszukiwać, czy nie ma innych środków służenia naszéj sprawie. Starałem się zrobić znajomość z osobami najwięcéj wpływowemi, mogącemi mi być użytecznemi. Wiadomości, jakie otrzymałem z samego źródła, przekonały mnie, że jeżeli jest niepodobieństwem króla nakłonić do działań otwartych przeciwko Moskwie, to nie byłoby rzeczą zupełnie niepodobną naród ku temu pociągnąć, szczególniéj, jeżeliby jaki ruch w saméj Finlandyi miał miejsce,

a w takim razie rząd, nie mogąc utrzymać zapału narodu, mimowoli będzie popchnięty do kroków nieprzyjaznych. Co zaś do Finlandyi, zawiadomili mnie i Szwedzi i Finlandczycy, że nienawiść przeciw Moskalom we wszystkich sercach tam panuje, wyjąwszy może małą liczbę szlachty, których ordery i możność zrobienia karyery do Moskwy przywiązały. Lecz w ogólności szlachty tam jest bardzo mało, a inne klasy mieszkańców są bitne, energiczne w powziętéj myśli, uparte i bardzo dzielne do podobnego ruchu. Między osobami, z któremi zapoznałem się, szczególniéj powinienem zwrócić uwagę na pana Bachmana. Młody to człowiek, odznaczający się równie przez zdolności, jak i charakter, żarliwy i niezmordowany ekscytator opinii. Wydaje on dziennik w Gothenburgu, redagowany ze znajomością i talentem. Rodem Finlandczyk, ma wiele stósunków z tą prowincyą. Ofiarował mi się sam udać do Finlandyi, a w razie potrzeby posłać swego brata stryjecznego, kapitana ze sztabu, oficera uczonego i szanowanego. Nie zdawało mi się, żebym w interesie naszéj sprawy mógł odmówić podobnemu oświadczeniu. Przyjąłem więc propozycyę, a zmuszony opuścić Gothenburg, wyznaczyłem Kopenhagę jako miejsce dalszych naszych znoszeń i do ułożenia instrukcyi. Teraz następujące warunki umówione i podpisane zostały:

„Osoby udające się będą sobie zaraz miały przezemnie zaliczone dwadzieścia pięć tysięcy na koszta podróży i inne wydatki.

Na miejscu przekonają się, jaki jest stan umysłów. Jeżeli korzystny dla sprawy polskiéj, czy można uczynić powstanie przeciw Moskwie i w jaki sposób ono nastąpić może?

Jeżeli powstanie okaże się podobnem, natenczas zapewnić się powinni wysłani o naczelnikach i oznaczyć miejsca, w których mają naprzód wybuch rozpocząć. O ile możności miejsca te mają być najbliżéj granic szwedzkich, jako też zapewnić miejsca, któremi broń i amunicya będą mogły być dostarczone.

Jeżeli powstanie nastąpi, natenczas posłannik polski zobowiązuje się dostarczyć trzy tysiące broni palnéj i amunicyę stósowną, jako też pewne fundusze na opędzenie pierwszych potrzeb.“

Tymczasem pisma publiczne w Sztokolmie i Gothenburgu miały pracować nad opinią publiczną i zwracać ku zamierzonemu celowi. Istotnie, zaraz liczne artykuły w tych pismach się ukazały, szczególniéj jeden pod tytułem: „Szwecya i Moskwa,“ z gruntownością i zręcznie napisany. Zrobił on nadzwyczajne wrażenie, zwrócił powszechną uwagę i prawie przez wszystkie dzienniki powtórzony został. Prócz tego, utworzono towarzystwa pod nazwą komitetów polskich,

szczególniéj w Gothenburgu, i te miały się zajmować popieraniem sprawy polskiéj i zbieraniem składek i ofiar potrzebnych.

Tak Załuski działał i trudno nie oddać sprawiedliwości, iż i dobrze pojął swoje powołanie i śmiałe kroki stawiał. Ze spiskami oswojony, mógł i miał prawo wśród innych, uciemiężonych przez tegoż samego nieprzyjaciela i wroga, sztandar insurekcyi rozwinąć i broń ku oswobodzeniu podawać. Usiłowania jego atoli nie otrzymały pomyślnego skutku, bo inne zaszłe wypadki je sparaliżowały. Ale ziarno rzucone zostało i choć kiedyś owoc wydać musi, a ręka polska te ziarna rzucała.

Ponieważ do tak śmiałego dzieła potrzeba było znacznych funduszów, musiał więc domagać się ich od swego Rządu. Lecz z Rządem znoszenie się wprost było trudne, a przynajmniéj bardzo wiele czasu wymagające, a czasu nie było do stracenia. Udał się więc do misyi paryzkiéj, która miała sobie przez wydział zagraniczny powierzony główny kierunek interesów i z nią wszyscy wysłani agenci znosić się obowiązani byli. Zdał jéj raport i decyzyi zażądał.

W raporcie swoim hr. Załuski mówi:

„Przed mojem tutaj przybyciem, pod żadnym względem na myśl mi przyjść nie mogło, aby podobne przedsięwzięcie można śmiele uczynić, ale na miejscu będąc, sam wszystko widząc, rozmawiając z osobami najodmienniejszych opinii, wtenczas dopiero mogłem nabyć prawdziwego wyobrażenia o stanie rzeczy i o usposobieniu umysłów względem Moskwy. Mnie zdaje się, że teraz jestem upoważniony do twierdzenia, iż projekt ten jest do wykonania, tem bardziéj proponować go mogę, że gdybym za powrotem wysłanych agentów do Finlandyi po gruntownem rozważeniu widział rzecz nadto ryzykowną, lub niepewną, wszystko cofnąć i zniszczyć mogę. Lecz teraz w mojem najgłębszem przekonaniu i sumieniu uchybiłbym w sposób nie do przebaczenia moim obowiązkom, gdybym nie pośpieszył z doniesieniem tych wiadości i nie upraszał o stósowne środki ku ich wykonaniu, gdyż w obecnem położeniu wszystko powinniśmy przedsiębrać, aby sobie późniéj nic nie mieć do wyrzucenia.“

Hr. Załuski kończy swój raport zawiadomieniem, że w téj chwili ze źródła najpewniejszego odebrał przestrzeżenie, iż ambasador moskiewski, a nawet szwedzki uczynili podania do rządu duńskiego, aby z Kopenhagi oddalonym został, i jeżeli rząd duński ulegnie tym naleganiom, natenczas uda się do Hamburga i ztamtąd, jak długo tam pozostanie, starać się będzie nadawać kierunek projektom, które przedstawił.

Misya paryzka, po odebraniu tego raportu, pośpieszyła dnia 17 Maja z odpowiedzią.

„Ostatnia pana Hrabiego depesza, brzmi odpowiedź, zwróciła całą naszę uwagę. Jest ona ważna pod każdym względem i zarazem dowodzi wielkiéj gorliwości z jego strony, którą Rząd zapewne oceni podług sprawiedliwości i ważności. Ponieważ pan pisałeś do Warszawy i użyłeś drogi, którą zdaje się dojdzie swego przeznaczenia, przeto wypadałoby może zaczekać Rządu narodowego rozkazów. Jednakże nasze sumienie łączy się zupełnie z jego pomysłami i ani chwili nie pozwala nam wahać się, bo moglibyśmy na siebie najzasłużeńsze ściągnąć nagany, gdybyśmy opóźnili środek, który jest wskazany przez obowiązki najściślejsze i najświętsze. Pośpieszamy przeto oświadczyć Panu, abyś działał daléj, jakeś zaczął i łączył zawsze do gorliwości najczynniejszéj roztropność najrozważniejszą. Co do nas, zaraz na ten cel przeznaczyliśmy pod jego dyspozycyą 80 tysięcy franków i już na 43 tysiące na jego imię weksle są ciągnione. Wartości w miarę jego zawezwania przesłane zostaną."

Lecz jeżeli nasi byli czynni, równie i agenci moskiewscy nie zasypiali. Jak tylko poznali ślad działań posła polskiego, już go z oka nie spuścili, krok za krokiem za nim postępowali i nigdzie pobytu uzyskać on nie mógł. Po doznanych największych nieprzyjemnościach, które nawet jego osobie zagrażały, musiał opuścić Gothenburg, daléj Kopenhagę, nakoniec także i Hamburg i powrócić do Londynu. Tak wielki był wpływ ambasadorów moskiewskich, tyle uległości, jeżeli nie powiemy nikczemności ze strony rządów okazywano w tym względzie. Ta konieczność przenoszenia się z miejsca na miejsce, ta niemożność pozostania w blizkości, zkąd cały kierunek nadawać projektom można było, musiały na nie wywrzeć najszkodliwszy wpływ i wielkie opóźnienia sprowadzić. Rzecz cała musiała być w jak największym sekrecie prowadzona. Listy, przy tak czynnéj policyi moskiewskiéj, były niepodobne i wszystko przez emisaryuszów, przez ustne rozmowy ostrożność prowadzić nakazywała, a oddalenie aż do Londynu wszystko utrudniało i spóźniało. Mimo to rzecz nie była zaniedbana, owszem, z gorliwością daléj ją popychano. W Finlandyi różne związki zaczęły się tworzyć. Broń i amunicyę zakupiono i wszystko ułatwiono ku jéj dostawie na miejsce. Pan Bachman przybył do Londynu do hr. Załuskiego i nastąpiły umowy co do dalszego postępowania i działania. Forszusy pieniężne uczyniono, a dla bliższego nadzoru i kierunku znalazł się gorliwy Polak, który, opatrzony w paszport rządu angielskiego i mający

wszelkie kwalifikacye na Anglika, zrobił poświęcenie i udał się do Hamburga, potem do Szwecyi, aby tam rzecz naczelnie prowadzić. Misya paryzka wydała mu stósowne upoważnienie. Lecz wszystkie te przemiany zabrały wiele czasu. Dnie za dniami, miesiące za miesiącami upływały, a tymczasem nasze zwycięztwa przeszły, pomyślne okoliczności mijały, a przy takiéj wiadomości wszystko musiało się urwać i zostało jedynie wspomnienie usiłowań.

W stósunkach naszych dyplomatycznych nie zaniedbano i Turcyi. Państwo Otomańskie graniczy z caratem i granica ta na wielkiéj przestrzeni, na długiéj linii się opiera, część Europy i część Azyi zajmuje. Skutkiem tego sąsiedztwa Turcya stała się głównym przedmiotem polityki caratu i już wielkie klęski od Moskwy poniosła, wiele prowincyi straciła, a wewnątrz rozprzęgała się i psuła pod wpływem moskiewskich intryg. Nie jest tutaj miejsce opowiadać historyę i środki, jakich Moskwa użyła do poniżenia Turcyi, i klęski, jakie jéj zadała. Moskwa atoli jest Turcyi najniebezpieczniejszym nieprzyjacielem, i każda wojna przeciw Moskwie powinna być dla niéj pożądana. Tak Rząd nasz narodowy stósunki te pojmował i dla tego, jak tylko kierunek sprawy objął, uznał za potrzebną i pilną rzecz zawiadomić Portę o naszem powstaniu, i wejść z nią w bliższe stósunki.

Poszły pierwsze zgłoszenia, lecz to nie było dostateczne. Dla lepszego porozumienia i zbliżenia się, trzeba było mieć w Stambule naszych posłów. Lecz to znów przedstawiało nadzwyczajne trudności. Wprost od nas z Warszawy kogoś wysłać z powodu trudności przejazdu było niemożliwem, nadto w traktatach, między Moskwą a Portą zawartych, rząd moskiewski wyraźnie sobie zawarował, że bez pozwolenia ambasadora rosyjskiego żaden poddany imperyum w Turcyi przyjętym być nie może i na każde zażądanie wydany być musi. Wysłanie więc nie mogło nastąpić jak tylko pod opieką paszportu obcego mocarstwa. Z początku chciano wysłać jakiego obywatela Galicyi, opatrzonego w paszport austryacki, i gorliwemu Pietruskiemu ten interes był poruczony. Czynnie on się tem zajął i zapytał nawet księcia Lobkowitza, czy podobny paszport wydać zechce. Gubernator odpowiedział, że możliwe to tylko wysyłając kogoś jako kupca krakowskiego, ale i wtenczas do Stambułu przez Dunaj dostać się on nie będzie mógł, chyba raczéj przez Transylwanię i Serbię. Druga kwestya się rodziła, czy mu na długi pobyt w Konstantynopolu zezwolą. Te trudności spowodowały nasz wydział zagraniczny, że

polecił misyi paryzkiéj, aby starała się pozyskać paszporty francuzkie lub angielskie, i od siebie agentów do Stambułu posłała.

Misya paryzka wypełniła polecenie. Znajdowało się w Paryżu dwóch Polaków: Konstanty Wolicki, który, jak widzieliśmy, przez Dyktatora był tam wysłany, i młody Linowski, urzędnik ambasady rosyjskiéj w Hadze, ale który za pierwszą wiadomością powstania, jako dobry Polak opuścił swój urząd i do Polski chciał się dostać, aby jéj służyć. Pierwszego misya wezwała, aby udał się do Stambułu, drugi sam swoje usługi ofiarował. Misya wydała im listy kredencyonalne, jako też instrukcye doręczyła. Instrukcye były ze znajomością i talentem napisane, a główną ich osnowę stanowiło przekonywanie, że Porta korzystać powinna ze sposobności, jaką jéj powstanie Polski podaje, i powinna wziąść czynny udział w wojnie. Posłowie nasi dnia 30 Marca w Marsylii wsiedli na okręt, lecz dopiero dnia 9 Maja stanęli w Stambule.

W Turcyi panował wtenczas sułtan Mehmed, monarcha wyższych zdolności. Widział on niebezpieczeństwo, jakie tak wewnątrz, jako i zewnątrz państwu jego grozi i zaradzić mu usiłował. Chciał ukrócić anarchię i nierząd; kazał wyciąć lub potopić janczarów, reformy wewnątrz rozpoczął, lecz zbuntowanie się baszy Egiptu i nieszczęśliwe wojny przeciw Rosyi sparaliżowały jego usiłowania. Moskwa zdeptała Bałkany, podyktowała uciążliwy traktat adryanopolski i wpływ jéj przemożny w Stambule się ustalił. Prócz tego hojnie w Turcyi rozrzucała pieniądze, przekupstwa zaprowadziła i wszystko podług jéj woli się działo. Dla stwierdzenia tego przytaczamy dwa ustępy z raportów naszych agentów. W pierwszym tak wyrażają się oni:

„Minister (moskiewski) umiał otoczyć wielkiego wezyra kołem swoich kreatur, które strzegą wszystkich przesmyków, jakiemiby można dostać się do niego. Przedajność Turków i krytyczne położenie Turcyi wspierają doskonale postępowanie gabinetu petersburgskiego. Pani tego kraju w czasie ostatniéj wojny, Rosya, wyciąga rzeczywiście wielkie zyski z rzekomego umiarkowania, jakie zręcznie postawić umiała w obec obaw gabinetów. W miejscu jednéj zrujnowanéj prowincyi, któréj Europa nie pozwoliła jéj przy sobie zostawić, potrafiła ona przygotować sobie sprzymierzeńca, którego losy, można powiedzieć, trzyma w swych rękach. Dywan działa tylko pod kierunkiem ministra moskiewskiego, gdyż tak trudny do oparcia się środek zjednywania złotem jest przezeń używany bezustannie na większą część członków rady, a łaski, jakie minister ma na swe zawołanie, każą milczeć ich własnéj miłości narodowéj i czynią ich głu-

chymi na rzeczywiste interesa kraju. Sultan sam na niebezpiecznéj drodze ciągłych reform, w walce ze starymi obyczajami swego ludu, czuje dobrze, że mu potrzeba zewnętrznego jakiegoś oparcia, a oddawszy się sam swemu zwycięzcy, oparcie to widzi w przymierzu z nim. Bałamucony przez niego, łudzony pochlebstwy, woli zapomnieć, iż jest jego ofiarą, aniżeli ryzykować się, jak niesłusznie sądzi, na upadek w nowéj walce. To jednak jeszcze nie wszystko. Wpływ Rosyi nie ogranicza się jedynie na dywanie, ale jest on potężny na całéj przestrzeni cesarstwa i nawet po za jego granicami. Jeżeli nad dywanem panuje ona postrachem i przekupstwem, nad ludnością chrześciańską przez wyznawaną takąż samą religię, obyczaje swe i przez protekcyę." [1])

W drugim tak mówią:

„Od Turcyi, jeżeli gabinety francuzki lub angielski nie wdadzą się, niczego się spodziewać nie można. Po ostatniéj wojnie, po klęskach poniesionych, naród turecki upadł na duchu, jest w zupełnem odrętwieniu; rząd zaś z bardzo małym wyjątkiem paru wiernych i uczciwych, jest w ręku i pod wpływem ambasadora rosyjskiego.

---

[1]) „Le Ministre sût entourer le Grand-Vizir d'une ceinture de ses créatures qui gardent toutes les issues par lesquelles on pourrait parvenir jusqu'à lui. La vénalité des Turcs et la position critique de la Turquie secondent merveilleusement les menées du cabinet de St. Petersbourg. Maîtresse do ce pays pendant la dernière guèrre, la Russie retire actuellement les avantages de sa prétendue modération, qu'elle sait adroitement opposer aux appréhensions des cabinets. Au lieu d'une province ruinée, que l'Europe ne lui aurait pas permis de conserver, elle a sû se ménager un allié, dont elle tient pour ainsi dire les destinées entre ses mains. Le Divan n'agit que par les inspirations du ministre russe, car l'irrésistible moyen de l'or employé sans relâche sur la plupart de ses membres et les faveurs que ce dernier tient à sa disposition, font taire leur amour propre national et les rendent sourds à la voix du véritable intérêt de leur pays. Le Grand-Seigneur lui-même, dans la voie dangereuse des innovations continuelles, en lutte avec les vieilles habitudes de son peuple, sent qu'il a besoin de se ménager un appui étranger et livré seul à son vainqueur ne le trouve que dans l'alliance. Flatté, cajolé par lui, il préfére oublier qu'il a failli devenir sa victime que de risquer, comme il le croit à tort, de succomber aux chances d'un nouveau combat. Mais ce n'est pas tout: l'influence de la Russie ne s'étend pas seulement sur le Divan, elle est puissante sur toute l'étendue de l'Empire et au delà même de ses frontières. Si elle domine le Divan par la terreur et la corruption, elle règne sur les populations chrétiennes par la conformité de la réligion, des moeurs et par la protéction."

Pieniędzmi i strachem ten nad nimi panuje, jednych płaci, drugim przedstawia zręcznie potęgę Rosyi, a słabość Turcyi, i tym sposobem wszystko otrzymuje. Sam sułtan zapewnie posiada zalety, ale większą mu zrobiono reputacyą o jego energii i zdolnościach aniżeli jest rzeczywiście. W przybliżeniu o wiele zmniejszają się te przymioty, a prócz tego mimowolnie pchany jest ku Rosyi. Słaby z powodu stronników dawnego porządku rzeczy, musi szukać podpory dla swojego tronu. Rosya, chociaż zwodniczym sposobem, umie ją ofiarować i dla tego uległym jest wymaganiom tego rządu. Wprawdzie dał teraz niektóre oznaki, iż umie czuć swoje poniżenie i upadek państwa, ale przekonanie o własnéj niemocy i słabości nawet te uczucia zmniejsza i zagłusza, i zdaje się, że przekłada wśród rozkoszy seraju w niepamięć wszystko puszczać, aniżeli do jakich stanowczych kroków przystąpić.

Jedynie żądanie Francyi, ukazanie się jéj floty w Dardanelach i naród może ożywić i sułtana do innych działań nakłonić."

Wśród takich okoliczności naszych agentów pozycya w Stambule była dosyć trudna. Na początku jednak przyszła jedna okoliczność na pomoc, to jest ambasador francuzki. Był nim jenerał Guilleminot, jenerał z czasów Napoleona, który na polu bitwy nabył wysokie stopnie, żywe uczucie w swoich piersiach i honor Francyi nosił. Reprezentant teraz lipcowéj rewolucyi i nowéj dynastyi co na tronie Francyi zasiadła, był przekonania, że nowa polityka dla Francyi powinna się zacząć od zmazania doznanych poniżeń i zajęcia w Europie stanowiska, jakie jéj należy. Okoliczności ku temu uważał za korzystne i w skutek téj polityki wojnę uważał za konieczną i niechybną. Turcya w niéj podług jego widzenia, powinna była wziąść ważny udział, a Polska być jéj przyczyną i podstawą. Stósownie do tego za przybyciem odpowiednie kroki czynić począł. Jednego dnia, jak to z własnych jego ust słyszałem, przybył do niego jakiś basza, oświadczając, że jest przysłany od sułtana, aby mu powiedzieć: że pan jego uważa, iż od podziału Polski Turcya słabnieć i upadać poczyna. Ponieważ więc teraz Polska powstała i wojnę prowadzi, czyby nie było właściwem, aby Turcya w niéj udział wzięła, i że w takim razie 200,000 wojska chce przeznaczyć, a jenerałowi Guilleminot nad niem dowództwo powierzyć i co do tego żąda wiedzieć zdanie ambasadora? Takie oświadczenie bardzo trafiało do myśli jen. Guilleminot, który pospieszył donieść o tem rządowi. Wśród tego przyszła jeszcze nowa okoliczność, która ambasadora francuzkiego jeszcze daléj posunęła. We Włoszech nastąpiło powstanie.

Ambasador francuzki w Wiedniu, marszałek Maison otrzymał rozkaz od swojego gabinetu oświadczyć rządowi austryackiemu, iż Francya na żadną interwencyą ze strony Austryi do spraw włoskich zezwolić nie może. Rząd austryacki odpowiedział nietylko z energią, ale z pewną zuchwałością. Marszałek Maison pospieszył rządowi swojemu przesłać tę odpowiedź, ale wiedząc dobrze, iż przez jego gabinet przyjęty jest system nieinterwencyi do spraw obcych, przeto uważał wojnę za niechybną i jako baczny dyplomata po odebraniu téj odpowiedzi od rządu austryackiego uznał za właściwe zawiadomić o niéj jenerała Guilleminot, dodając, iż w jego przekonaniu pokój Europy nie może być utrzymanym, że Francya musi dobyć pałasza dla utrzymania systematu, który z pogardą odepchnięty został, a więc iż chwile są ważne i drogie, i wszystko uczynić trzeba, aby Francya potężnie do walki stanąć mogła, i dla tego on, jako ambasador przy wysokiéj Porcie powinien starać się, aby ją do wojny przeciw Rosyi nakłonić. Skutkiem zbiegu tych okoliczności i po odebraniu takiego z Wiednia zawiadomienia, jen. Guilleminot widział się upoważnionym do uczynienia pewnych kroków i propozycyi Wysokiéj Porcie, i w tym celu przy końcu Marca podał notę w imieniu swojego rządu. W nocie téj wprawdzie nie namawia ani proponuje Porcie, aby już jakiekolwiek kroki nieprzyjacielskie miała rozpoczynać, lecz tylko zwraca jéj uwagę na stan obecny Europy, na ważność wypadków, i skutkiem nich przedstawia, że powinna ona być baczna i postawić się na takim stopniu wojennym aby była gotową na wszelkie wypadki, jakie nastąpić mogą i muszą. Nota była szlachetna i zręczna, i żywo stan obecny przedstawiająca. Wśród takich okoliczności nasi agenci do Stambułu przybyli.

Chwila zdawała się być dobra a kto tak pojmował politykę Francyi jak jen. Guilleminot, dla tego przybycie agentów polskich było pożądanem. Podług niego Turcya i Polska miały jeden i ten sam interes, a przeto wspólną sprawę czynić były powinny, przyjął ich więc z otwartemi rękami, z uczuciem Francuza i wojskowego dla dawnych i wiernych towarzyszów broni i z interesem wspólnéj sprawy. Agenci nasi w raporcie swoim z dnia 21 Maja tak sami o tem mówią:

„Ambasador francuzki przyjął nas jak najlepiéj. Obiecał ze swojéj strony przyłożyć wszelkich starań, aby nasze usiłowania mogły mieć pomyślny skutek. Zwierzył się nam ze swoich tutejszych projektów i kroków i zapewnił nas, iż przez Wysoką Portę dobrze przyjęci będziemy. Lecz zarazem z otwartością dodał, że wszystko

to uczynił ze swego własnego natchnienia i na swoję odpowiedzialność, przez interes dla Francyi i sympatyę dla Polski, lecz że ma nadzieję, iż to przez rząd jego zatwierdzonem zostanie. Co do nas zaś, dodają w swoim raporcie, po kilku dniach pobytu tutaj, mimo zapewnień danych przez jen. Guilleminot o dobrem nas przez Portę przyjęciu, powątpiewać zaczynamy. Bliższe rozpatrzenie się w stanie Turcyi i w duchu jaki tu panuje, naprowadza nas na podobne mniemanie. Wszędzie wśród narodu widać wielkie odrętwienie a bojaźń w rządzie. Naród i rząd po ostatniéj wojnie i klęskach poniesionych zwątpili we własne siły, jedynie wyraźne wezwanie Francyi i ukazanie się jéj floty, mogłyby Turcyę do energicznego kroku nakłonić, a tego ministeryum francuzkie, Sebastiani nie uczyni. Wyprze się on swojego ambasadora, opuści Turcyą, zdradzi Polskę, aby tylko wojny uniknąć. Nowego dowodu jego nieszczerego postępowania znów tutaj doznaliśmy. Uczynił przyrzeczenie pisania do tutejszego ambasadora, aby nam w razie potrzeby dał pomoc i protekcyę i słowa nie dotrzymał, ani litery bowiem nie napisał.

Jen. Guilleminot ułatwił naszym agentom poznanie niektórych osób, które rząd państwa składały, a szczególniéj zapoznał z Seraskierem, pierwszą osobą po wielkim Wezyrze, bo używał on zaufania Sułtana i prócz tego był może jedyny, co nie zostawał pod wpływem moskiewskim i pieniędzy nie brał. Seraskier otrzymał od Sułtana upoważnienie widzenia się i rozmówienia z agentami od Polski przysłanymi. Wolicki miał z nim konferencye, bo Linowski odjechał do Polski.

Lecz nie długo trwały te dni lepsze dla naszych wysłanników. Ambasador francuzki, podawszy notę do wysokiéj Porty, aby była w pogotowiu do wojny, sam nawet plan kampanii ułożył i oczekiwał tylko floty francuzkiéj i kilku tysięcy wojska, aby kroki nieprzyjacielskie rozpocząć. Lecz jego król, jego rząd inaczéj jak on rzeczy pojmowali. Nie chwały, nie wielkości, nie odzyskania znaczenia Francyi szukano, pokoju tylko chciano i dla niego wszystko poświęcano.

Porta przyjęła notę ambasadora francuzkiego z pewną radością, lecz była to dla niéj chwila ważna, stanowcza, a rząd francuzki jeszcze nowy, jego polityka niedość znana, nie chciała więc tak stanowczego kroku uczynić bez poradzenia się drugiego swojego alianta i dla tego notę jen. Guilleminot zakomunikowała ambasadorowi angielskiemu, lordowi Gordon. Ambasador angielski, nie mając co do tego żadnych od swojego gabinetu poleceń, udał się do swojego ko-

legi w Wiedniu, dla zasiągnienia bliższych zawiadomień; ten zaś, niewiemy już z jakich powodów, czy z nieprzyjaźni dla Francyi, czy też dla pozyskania gabinetu wiedeńskiego w sprawie Belgii, udzielił ją ks. Metternichowi, od którego wprost dostała się ona do ambasadora rosyjskiego. Sekret więc został odkryty, rzecz w świecie dyplomatycznym stała się wiadomą, natychmiast ambasadorowie w Paryżu, austryacki Apony i rosyjski Pozzo di Borgo podali żywe noty do rządu francuzkiego, pełne wyrzutów za nieszczere postępowanie, a nawet pogróżki dołączono. Była to dla rządu francuzkiego, chwila stanowcza w któréj godność lub poniżenie Francyi się nie decydowały. Zapewne jen. Guilleminot przekroczył swoje upoważnienia, ale zrobił to w prawdziwym interesie Francyi i był niejako do tego przez marszałka Maison upoważniony. Samych not podanych uląkł się rząd francuzki, wyparł się w udzielonych odpowiedziach postępowania swego ambasodora i oświadczył, że ten przestąpił instrukcye udzielone. Nie poprzestano na tem, zażądano dowodów i rząd zadość uczynił, ambasadora swojego ze Stambułu odwołał.

Takie postępowanie rządu francuzkiego w Stambule na Dywanie wywarło jak najgorsze wrażenie. Ambasada rosyjska umiała z tego korzystać i Turcy jeszcze więcéj na duchu upadli, a wskutek tego nasza sprawa ucierpieć musiała. Posłannicy nasi chętnie przyjmowani dotąd, teraz usunięci zostali i nawet nalegano, aby jak najprędzéj Stambuł opuścili, bo lękano się aby ich wydania nie zażądano i aby Dywan nie znalazł się w przykrem położeniu. Zaledwie jen. Guilleminot wsiadł na okręt i wiatry odniosły go od brzegów Turcyi, ambasador rosyjski zaraz podał noty o wydanie agentów polskich. Seraskier zawezwał Wolickiego, aby co prędzéj Stambuł opuścił, nie ręcząc za jego bezpieczeństwo osobiste. Wolicki więc dnia 11 Lipca z Konstantynopola nazad do Paryża pojechał i na tem kończą się nasze z Portą dyplomatyczne stosunki.

ROZDZIAŁ XXVI.

Czynności sejmowe. — Projekt uposażenia włościan i obszerna nad nim dyskusya. — Sejm, radzący w małym komplecie wzywa do przybycia reszty posłów i senatorów. — Złe skutki téj uchwały i wynikający z niéj projekt rozwiązania Izby. — Interpelacya w sprawach zagranicznych. — Projekt o reprezentacyi w ziemiach ruskich i litewskich. — Wynikłe ztąd spory i kolizya w łonie samego Rządu. — Ukaz Mikołaja do mieszkańców tych prowincyi i zachowanie się względem niego Rządu i Sejmu. — Gadulstwo w Sejmie. — Pięć najważniejszych jego uchwał. — Mania interpelowania i interpelacye najważniejsze. — Wybory do Senatu i mianowanie senatorem Niemcewicza.

Po bitwie grochowskiéj, jak widzieliśmy, Sejm nie dotrwał na wysokości zadania i rozpierzchnął się. Jedni wyjechali niby do miejsca na nowe zgromadzenie zaznaczonego; drudzy pozostali, bo nieprzyjaciel jeszcze do stolicy nie wkraczał, lecz wszyscy byli jakby na wylocie: niebezpieczeństwo i strach ogólnie panowały. Wnoszono kwestye zalimitowania. Była to propozycya ze wszech miar słuszna, bo Sejm, chcąc ciągle radzić i być czynnym, był wystawiony na wszystkie burze, które o niego obijać się musiały, brać udział w scenach, które jemu szły na uszczerbek. Musiał zużywać się, musiał upadać, była to konieczność wynikająca z jego natury.

Mimo że Sejm nie zalimitował się, nie było i nad czem obradować i wielki komplet się nie znajdował. Dla tego w pierwszych dniach, prócz zatwierdzenia nowego wodza i paru innych czynności Sejm był nieczynnym. Kiedy przeszły pierwsze niebezpieczeństwa, a wezbrana Wisła na czas od nieprzyjaciela nas oddzieliła, nie chciał także nieczynnym pozostać i pospieszył do zamku, zgromadził się w swoich sejmowych komnatach i radzić postanowił. Ponieważ jednak wszystkich posłów nie było, zamierzył korzystać z uchwały,

która w innym celu została powzięta i w małym komplecie obradować przedsięwziął.

Nie będziemy opowiadać wszystkich jego czynności, gdyż rzecz to rozwlekła i bez użytku. Chcemy tylko zamieścić ważniejsze jego czynności, które albo do sprawy tyczącéj się powstania i wojny należały, lub też na przyszłość Polski, wpływ wywarły. Jedną z takich jest projekt uposażenia włościan. Wyżéj już podaliśmy naturę tego projektu. Po przyjęciu go przez Rząd, do Sejmu go przesłano. Komisye sejmu wzięły go pod rozbiór, a dnia 28 Marca na Sejm go wniesiono. Ze strony Rządu upoważniony był do wniesienia obrony projektu radzca stanu Brodzki; od komisyi zaś sejmowych poseł Świdziński wziął na siebie ten obowiązek.

Z obydwóch głosów przez rzeczonych mówców mianych, chcemy niektóre wyjątki zamieścić, bo rzucają one światło na projekt i są udowodnieniem tego co i myśmy wyżéj o nim mówili.

Radzca stanu Brodzki w ten sposób rzecz swą rozpoczął: „Epoka teraźniejsza jest chwilą entuzyazmu narodowego, projekt więc do prawa, mający na celu polepszenie bytu włościan, tak ściśle z dobrem ogólnem kraju i jego potęgą połączony, jest w harmonii ze szczytnem teraźniejszem życiem narodu. Walczyć przychodzi uniesieniu serca waszego z zimną rozwagą prawodawcy; szlachetnie pojętym nieograniczonym pomysłom z rozumem postępującym w granicach doświadczenia. Rozdwoić się wam, że tak powiem potrzeba. Niezaprzeczenie trudna to walka, z któréj, wątpić nie można, prześwietne Izby godnie i pożytecznie dla szczęścia publicznego wyjść potrafią.

Rozmaite środki dla dopięcia celu zamierzonego nam się nasuwały. Pozwalamy sobie w krótkości takowe prześwietnym Izbom przedstawić, dla przekonania ich, że nie uprzedzenie lub przywiązanie do raz pojętéj idei, lecz wszechstronna rozwaga obradom naszym przewodniczyła.

Pierwszem zamiarem było nadać wszystkim włościanom w Królestwie na własność i bez opłaty grunta przez nich posiadane. Pomijamy inne liczne dowody zasadę tę odpierać mogące, przytoczymy ten główny, że gdyby darowizna podobna zakresu atrybucyi prawodawczéj nie przechodziła, to samo proste zgwałcenie pierwszéj podstawy sprawiedliwości, jaką jest proporcyalność w rozkładzie, jużby ją dostatecznie obalało. Naturalne przejście było tu do środka zachowującego stosunkowość, to jest aby każdy właściciel pewną część swego gruntu na własności uposażyć się mające, odstąpił.... Nadanie najprzód własności włościanom dóbr narodowych dzieło rozpocząć

powinno. Lecz i nadanie to bez nagrody miejsca mieć nie może i nie powinno, bo prócz uwagi, że rzecz bezcennie nabyta lekceważoną bywa, jest ważniejsza spokojność właścicieli ziemskich zabezpieczająca, spokojność, która bez tego środka naruszoną być by mogła....

Między własnością w sposobie dopiero określonym wyobrażoną, a tegoczesnem użytkowaniem włościan zobowiązanych do uiszczenia robocizny, środkuje nabycie własności za opłatą stałego umiarkowanego dochodu. Stopniowe rozwijanie się będzie zachętą téj nowéj instytucyi..... a gdy interes zobopólny właścicieli ziemskich i włościan pogodzony zostanie, na ten czas oczywistą będzie konsekwencyą żądanie, ażeby zasada ta ogólnie za obowiązującą w kraju przyjętą została. Życzenie słuszne, lecz dzisiaj już w prawo skutecznie zamienionem być nie mogące. Jeżeli albowiem dobra wola wykonaniu prawa przewodniczyć nie będzie, przeciwny zamierzeniu prawodawczemu rezultat wywiązany zostanie, zwłaszcza, że w dobrach prywatnych zamiana robocizny na stały dochód pieniężny dotychczas nawet żądaniem powszechnem włościan, ich przekonaniem nie jest wspieraną.....“

Daléj mówca usprawiedliwiał powody do poszczególnych artykułów. Zakończył zaś temi słowy: „Jak więc przyszłe spokojniejsze koleje dozwolą zastósować wydatki publiczne do zamożności kraju, a pobór takowych do czystego dochodu mieszkańców, wówczas dopiero budowa pomyślności włościan do któréj obecnie fundamenta założyć usiłujemy, będzie mogła być ukończoną.“

Po radzcy Brodzkim marszałek dał głos Świdzińskiemu, i ten w taki sposób mówił:

„Po długim przeciągu czasu, w którym uwaga nasza na chwilowe jedynie potrzeby zwróconą była, przychodzi pod rozwagę waszę przedmiot ogólnego prawodawstwa, przedmiot długo oczekiwany, mający na celu ulepszenie bytu włościanina polskiego. Któż nie czuje, że stan jego, który pomimo nadanéj mu od lat 25 wolności, pomimo piętnastoletniego pokoju bynajmniéj się nie polepszył, jest jedyną tamą wstrzymującą zakwitnienie kraju tego, jest jedyną przyczyną, dla któréj dotąd nie stanął on na równi z najbardziéj ucywilizowanymi krajami Europy. Ale daleki jestem od tego, abym winę wkładał na właścicieli, którzy byli postawieni w niemożności wspierania zamiaru. Przyczyny leżą w zabójczem dla rolnictwa systemie podatkowania rządu zeszłego.....“ Następnie mówca wystawił całą uciążliwość owego systematu i tak daléj rzecz wiódł: „Przy takim systemacie, ani rolnictwo ani stan włościanina podnieść się nie mógł, ale z obaleniem

rządu zeszłego ustąpią te przeszkody, a środki, jakie obmyślemy dla polepszenia stanu włościan, pomyślny skutek uwieńczy.....

Projekt, który Rząd narodowy wraz z komisyami waszemi przynosi, ma na celu podniesienie w całéj klasie rolniczéj ducha przemysłu i przyprowadzenie go do zamiany robocizny na spłaty pieniężne, lecz niniejszy tyczy się jedynie włościan w dobrach narodowych. Składa on się głównie z dwóch rozporządzeń; pierwsze jest uroczystem przyznaniem, że włościanin w dobrach narodowych jest właścicielem dziedzicznym ziemi, którą posiada; drugie, że w miejsce robocizny czynsz na pieniądze zamienionym będzie.

Oba te środki nie są bynajmniéj nowem dobrodziejstwem, jest to jedynie zwrócenie włościan do stanu, w jakim znajdowali się przed nieprawym dekretem, nakazującym sprzedaż dóbr narodowych w roku 1828.“

Tutaj mówca skreśla, jakie te prawa włościan były za czasów polskich, za rządu pruskiego i austryackiego, za Księstwa Warszawskiego; jakie przyrzeczenia i nakazy przez cesarza Alekandra wydane były i jak wszystko to zmienionem zostało. „Ale dobroczynne te zamiary dla włościan, mówi daléj, trwały tak długo jak liberalne zasady cesarza dla całego kraju. Uległy swobody nasze za powrotem samodzierzcy do widoków despotyzmu; uledz musiały i nadzieje kmiotka polskiego. Nakazano sprzedaż dóbr narodowych z przemilczeniem odwiecznych praw jego, a możność zostawiona nowym nabywcom wyzucia włościanina z najświętszych jego własności, była nawet ku temu ponęta przez nieprawność nieprawym nabywcom rzuconą... Ale rewolucya obaliła to szatańskie dzieło. Wszyscy już wrócili do praw swoich. Czyliż jedynie kmiotek dla tego, że jego głos tutaj nie wznosi się, dla tego, że od ojców jedynie żywić i bronić kraju nauczył się, zapomnianym w téj świątyni sprawiedliwości zostanie? Nie, zaiste. Zwracając go do własności téj ziemi, którą krwią i potem od tylu wieków zlewa, wykonacie Reprezentanci akt sprawiedliwości, którego się po nas religia, sprawiedliwość i ludzkość domaga, ściągniecie błogosławieństwo Najwyższego na sprawę naszéj ojczyzny, okażecie się godnymi téj cywilizacyi i wolności za którą walczycie.“

Po tych dwóch wprowadzalnych głosach projekt do prawa przez sekretarza Izby odczytany został. Rozpoczęła się dyskusya i dwadzieścia kilka dni trwać ona będzie.

Zaczęło się od kwestyi przedwstępnych. Poseł Morozewicz zapytał, czy w skutek uchwały Sejmu z d. 19 Lutego są zaprowadzone

księgi publiczne do zapisywania prywatnych ofiar w gruntach czynionych, dla wojskowych w niniejszéj wojnie niepodległości się odznaczających? Poseł Ledóchowski zaś uczynił zarzut, iż w projekcie przedstawionym nie ma nic powiedzianego o prawach politycznych włościan, mających być uposażonymi. Zarzut najniewłaściwszy, boć prawa polityczne nie do uchwał uposażenie zaznaczających, lecz do ustaw zasadniczych, do konstytucyi i praw organicznych należą. Poseł Jędrzejowski zapomniał na mocy czego sam na tych ławach sejmowych zasiadał. Zarzut Ledóchowskiego łatwo przez marszałka i przez mówcę rządowego odparto.

Po tych przedwstępnych kwestyach przystąpiono do samego projektu i najprzód nad ogółem jego dyskusya się rozpoczęła. Pod trzema odmiennymi względami go rozbierano i atakowano. 1) Czy prawo obecnemu Sejmowi do podobnych uchwał służy. 2) Czy czas jest właściwy do tego. 3) Nakoniec co do saméj treści i materyi w projekcie zawartéj.

Posłowie Witkowski i Dąbrowski oświadczyli, że w ich przekonaniu małemu kompletowi Sejmu bynajmniéj nie służy prawo zajmowania się podobnymi przedmiotami i wydawaniem podobnych uchwał, iż ten jedynie w przedmiotach nagłych, prędkiéj decyzyi potrzebujących, z wojną w związku będących, ma prawo stanowić i decyzye wydawać. Nie może zaś zajmować się i stanowić w przedmiotach nie mających natury nagłości i nie do wojny, lecz do przyszłéj ekonomii i urządzenia kraju należących. Podobne uchwały powinny być podług przepisów konstytucyą wskazanych stanowione, to jest w wielkim komplecie i w dwóch rozłączonych Izbach.

Uwagi Witkowskiego i Dąbrowskiego nie były zupełnie bez słuszności. Istotnie natura małego kompletu była taka jak oni twierdzili. Kwestya ta późniéj jeszcze podniesioną będzie i ważności nabierze. Poseł Grąbczewski znowu atakował projekt wniesiony co do niewłaściwości czasu. Podług niego powstanie i wojna, chwile wielkich wzruszeń narodowych, nie są właściwe do stanowienia praw, w których przyszła organizacya społeczna kraju ma być zawarta, a tem więcéj za niewłaściwe uważał, że obecny Sejm nie jest reprezentantem całéj Polski lecz tylko jéj ułomka, cząstki Królestwem nazwanéj. Wnosił przeto, że podobne prawa wtenczas dopiero będą mogły być ustanowione, skoro wojna szczęśliwie ukończona zostanie. Polska niepodległa wtedy będzie i reprezentanci jéj całéj w kole sejmowem zasiądą.

Ze strony Rządu na zarzuty odpowiedział radzca stanu Brodzki, z Sejmu senatorowie: Kochanowski, szczery obrońca projektu, Lewiński, posłowie Świdziński, Zwierkowski i inni. W głosach zabranych starali się wszyscy udowodniać, że małemu kompletowi służy prawo zajmować się wszelkimi projektami i o nich stanowić. Co do niewłaściwości czasu, odparcie zarzutu było jeszcze łatwiejsze. Włościanom w dobrach narodowych przez rząd przeszły, była niesprawiedliwość wyrządzona, własność ich zgwałcono, przeto do wymiaru sprawiedliwości, do zwrotu własności każdy czas, każde położenie dobrem i właściwem się staje.

Ponieważ mały komplet był dobrze dla projektu usposobiony, więc wszystkie kwestye odsunięto i przystąpiono do szczegółowego artykułów rozbioru. Wstęp i artykuł Iszy projektu stały się znów przedmiotem licznych głosów. Dwa rodzaje było przeciwników: jedni uważali, iż projekt za mało, drudzy iż za wiele obejmuje. Pierwszych liczba zdawała się być przeważająca, lecz między nimi znów był podział, bo niektórzy chcieli tylko mieć rozszerzone uposażenie do dóbr duchownych i municypalnych; drudzy zaś i do dóbr prywatnych. Do rzędu tych ostatnich należeli Klimontowicz, Rembowski, Szaniecki, Świrski, kasztelan Bniński i inni. Głosy ich pełne uczuć ludzkości niemogły nie robić wielkiego wrażenia na zebranéj publiczności, bo jakież serce, czyjeż uczucie może być obojętne gdy rzecz ludzkości, szczęścia powszechnego dotycze. Szaniecki nie poprzestał na wykazywaniu niedostateczności wniesionego projektu, ale sam dnia następnego złożył u laski marszałkowskiéj projekt do uchwały, rozciągający uposażenie i do włościan w dobrach prywatnych. Poseł ten należał do stronnictwa, które nazwano stronnictwem ruchu. Odgrywał on rolę liberalisty, republikana, Honoratki się dotykał. On w ten sposób mówił:

„Od czasu pamiętnego czteroletniego sejmu przybytek prawodawstwa naszego, nie miał jeszcze tak ważnego, tyle naród i ludzkość obchodzącego do uchwały przedmiotu, ile jest ważnym i téj świątyni godnym projekt wprowadzony: nadanie własności gruntowéj włościanom, aczkolwiek tylko w dobrach własnością publiczną będących. Żałować potrzeba, iż projekt ten nie mógł być od razu zastósowanym i do dóbr prywatnych, lecz własność prywatna, oddzielne mając prawa, odzielnych także wymaga urządzeń i pewnych w téj mierze dla siebie względów. Jéj świętość i nietykalność ustawą towarzyską zapewniona, wzbudza niejako religijne uszanowanie i obawę, ażeby bez dobréj woli, ile to być może, naruszoną nie została. Te były powody które

komisye sejmowe skłoniły do zawieszenia projektu ogólnéj reformy, którą ja podałem do wzięcia pod dyskusyę projektu Rządu, przez ministra skarbu przedstawionego. Odstąpiłem wniosku mojego tem chętniéj, że przy dyskusyach nad projektem wniesionym rozwinąć się mogą światło i bezstronne zdanie, które staną się dla mnie wskazówką, ażebym stósownie do objawianych w Izbach opinii mógł poprawić i udoskonalić mój projekt co do dóbr, własnością prywatną będących. Projekt takowy z powodu objawionych na dniu wczorajszym życzeń już ułożyłem i u laski marszałkowskiéj składam. . . .“ Dalszy głos był za projektem wniesionym, który jako zastępca komisarza sejmowego sam wnoszący popierał.

Wyżéj wyliczyliśmy przyczyny, dla czego w projekcie wniesionym tylko na uposażeniu włościan w dobrach narodowych się ograniczono. Rząd powinien to tylko proponować i żądać, co otrzymać zdoła. Jeżeli zaś który rząd, to szczególniéj Rząd narodowy musiał tę zasadę mieć na pełnéj baczności. Jego położenie, okoliczności, w jakich ster prowadził, tę baczność nakazywały. Jemu rozdrażniać, rozdwajać nie było wolno. On wszystko jednoczyć i koić był powinien, bo tylko jedność siłę nadać mogła, a właśnie kwestya uposażenia włościan miała z dwóch stron niebezpieczeństwa. Narody, ludy nawet do wielkich dzieł trzeba powoli przyuczać i przyzwyczajać. Projekt wniesiony przez deputowanego Szanieckiego stwierdził tę Rządu przezorność.

Dopóki roztrząsano uposażenie w dobrach narodowych, dopóty cała dyskusya spokojnie się toczyła i, można powiedzieć, nie było szczerych przeciwników projektu. Szczodrość jest w naturze ludzkiéj, a tem bardziéj gdy dobrodziejstwa z cudzéj kieszeni pochodzą. Projekt zaś, przez deputowanego Szanieckiego podany, rzeczy zmieniał, bo do kieszeni prywatnéj sięgał, uposażenia włościan w dobrach prywatnych się domagał. Dyskusya więc od razu stała się żwawsza, namiętniejsza, uporczywa. Witkowski radził, aby projekt pod opinię rad wojewódzkich odesłać, Słubicki oświadczył się zupełnie przeciw uposażeniu włościan, kasztelan Jan Poletyłło wprawdzie nic nie mówił, bo mówić nie umiał, ale przez różne podstępy i obawy podsuwane wiele psuł i bruździł. Opinia sejmujących zaczęła chwiać się i o los projektu lękać się trzeba było. Rząd narodowy, jako też wśród sejmowych stronnicy projektu uposażenia, uczuli potrzebę odparcia zarzutów i użycia wszelkich środków, aby mu upaść nie dozwolić. Rząd przeto upoważnił swoich mówców do oświadczenia w sejmie, iż na ten raz nie myśli daléj uposażenia włościan posu-

wać, iż nawet do dóbr, własnością instytutów i municypalności będących, rozciągać go nie zamierza, i jedynie na dobrach narodowych poprzestanie. Mówcy sejmowi daléj poszli, twierdzili bowiem, iż uposażenie w dobrach prywatnych z mocy żadnéj uchwały miejsca mieć nie może i jedynie w skutek dobréj woli samych właścicieli jest możliwe, więc wszelkie obawy w tym względzie są niepotrzebne i zbyteczne.

Usiłowania popierające projekt były gorliwe i szczere; wiele talentu i gorliwości okazano. Szczególnie odznaczali się radzca stanu Brodzki, minister spraw wewnętrznych, a z sejmujących marszałek kasztelan Kochanowski i poseł Świdziński. Usiłowania ich nie były bezowocne. Od grona mężów tak patryotycznych i pełnych poświęcenia, po małych zmianach w wyrażeniach, wstęp i artykuł 1szy przyjęto.

Dalsza dyskusya z powodu nagłości innych przedmiotów, szczególnie interesów porządkowych, na parę dni odłożoną została. Ponieważ Rząd narodowy trzech członków Sejmu powołał na ministrów, nowe więc wybory musiały mieć miejsce. Dzieło sejmików potrzebowało być zatwierdzone, a zatwierdzenie to podług konstytucyi należało do senatu. Gdy obie Izby teraz połączone były, przeto mały komplet i tę czynność sobie przywłaszczył. Biernacki, nominowany ministrem skarbu, podał się na deputowanego z Pragi i został obrany. Sejm skasował jego wybór, kładąc za powód, iż minister nie może i nie powinien być członkiem Sejmu.

Mierosławski w swojéj „Historyi powstania“ z powodu tego skasowania odsądził Sejm od czci, od rozumu, od świadomości praw politycznych. Istotnie rzecz tak źle się nie miała. Chcąc jakiego narodu historyę pisać, przedewszystkiem podobno jego życie i prawa polityczne znać potrzeba. Mierosławski, jak widać, znał tylko rzeczy obce i podług nich wszystko sądził. W Anglii i Francyi minister musiał być członkiem jednéj z Izb, lecz w Polsce zupełnie było inaczéj. Ani za dawnéj Rzeczypospolitéj, ani za Księstwa Warszawskiego, ani za Królestwa kongresowego od ministra nic podobnego nie żądano.

Za Księstwa Warszawskiego zasada ta podniesiona, stanowczo rozstrzygniętą została. Król polski zamianował sześciu radzców stanu i prawo wotowania im w Izbie poselskiéj przyznał. Izba poselska wtenczas nie była liczna, bo miało to miejsce przed przyłączeniem Galicyi, lękając się więc o niezawisłość w kreskowaniu, nie tylko zaprotestowała przeciw takiemu postępowaniu króla, ale oświadczyła,

że ministrowie posłami być nie mogą, a król uznał słuszność tego żądania, tylko zanominowanych w prawach utrzymał. Taka zasada przeszła do Królestwa kongresowego i właśnie pod wpływem jéj mały komplet Biernackiego wyboru nie zatwierdził. Nie Sejm więc zbłądził, ale Mierosławski dowiódł, iż ustaw narodowych nie zna.

Lecz w kilka dni późniéj tenże mały komplet w téjże materyi wielką sprzeczność popełnił. Dnia 6 Kwietnia wybory Bonawentury Niemojowskiego, ministra spraw wewnętrznych, jako obranego posła powiatu warszawskiego i Gustawa Małachowskiego, ministra spraw zagranicznych, jako posła powiatu szydłowieckiego, pod zatwierdzenie Sejmu przyszły. Kwestya była ta sama, co z Biernackim, jednak komisya sejmowa dała zdanie zatwierdzenia sejmików. Powstała tedy dyskusya. Klementowicz, Mazurkiewicz i inni oświadczyli się przeciw opinii komisyi sejmowéj, twierdząc, iż ona jest sprzeczną ze statutem organicznym i z decyzyą, jaką sam Sejm co do wyboru Biernackiego wydał. Świrski, Ledóchowski, Zwierkowski i inni odpowiadając, dowodzili, że konstytucya wyraźnie nic względem tego nie wyrzekła, a więc rzecz jest dowolna i od Sejmu zawisłem jest przyjąć ją lub odrzucić. Przystąpiono do kreskowania i znaczną większością wybory obydwóch ministrów zatwierdzono. Trudno większéj sprzeczności. Natura kwestyi, jak mówiliśmy, ta sama była jak z Biernackim, a roztrzygnięcie zupełnie odmienne. Lecz dodajmy, że Sejm nie roztrzygał téj kwestyi podług prawa, lecz podług osób. Biernacki, jako minister skarbu, był u większości Sejmu w wielkiéj niełasce, chciano go się pozbyć jako ministra, przeto na każdym kroku okazywano mu brak przychylności i zaufania, przeciwnie Małachowski i Niemojowski byli wysoko cenieni. Było to wielkie ostrzeżenie dla ministra skarbu. Izba nawet na tem nie poprzestała, ale tegoż samego dnia zawezwała Biernackiego, aby budżet przychodów i wydatków Sejmowi złożył. Rzecz przy najlepszych chęciach do uskutecznienia niepodobna, bo w położeniu, w jakiem znajdowaliśmy się, ani dochód, ani wydatek z pewnością oznaczonym być nie mógł. Sejm to wiedział, lecz umyślnie parł ministra w kłopoty i niepodobieństwa, aby go do złożenia urzędu zmusić.

Na téjże saméj sesyi jeszcze inna kwestya, mniéj ważna, ale okazująca wypadki i okoliczności, wśród jakich znajdowaliśmy się, poruszoną została. Krukowiecki, jako gubernator stolicy, miał nieustanną pasyę ciągle wydawać różne urzędowe obwieszczenia i gazety niemi co dzień zapychał. Dnia 1 Kwietnia wydał następujące obwieszczenie: „Każdy, który broń ukrywa i do arsenału jéj nie

złoży, na karę śmierci skazany będzie, a to podług praw, jakie ja wydałem.“ On prawa wydawał? Byłaż to tylko lekkomyślność, czy istotnie chęć ubliżenia Sejmowi, jedynéj władzy prawodawczéj? Ogłoszeniem tem Sejm uczuł się żywo dotknięty i Rembowski dnia 6 Kwietnia wniósł z żywością ten przedmiot, kończąc swe przemówienie: że jeżeli gubernator ma władzę prawa wydawać, Sejm niech się więc rozejdzie, bo jest niepotrzebnym; przeciwnie, jeżeli gubernator przestąpił granice, powinien być ukarany, bo ubliżył Sejmowi. Wielka irytacya w Sejmie się okazała. Marszałek zrozumiał, że może to wielkie burze wywołać i rządowi wiele kłopotu narobić, zamierzył więc sprawę odwrócić i ze zwykłą sobie zręcznością zaproponował, aby przed wzięciem pod rozpoznanie tego przedmiotu, wolno było prezydującemu senatu i jemu z Rządem się znieść i całą rzecz wyjaśnić. Sejm był skłonny do przyjmowania wniosków swojego marszałka, a więc i tym razem przychylił się do nich. Na czasie zyskano, pierwsze wrażenia przeszły, a resztę policzono na próżność i polowanie na popularność Krukowieckiego.

Po tych zboczeniach Sejm przystąpił do dalszego roztrząsania projektu uposażenia włościan. Artykuł 2gi przyszedł z kolei. Przepisywał on regulacyę gruntów, mających być nadanymi, tudzież zaprowadzenie budowli. Poseł Świrski, który był przeciwnikiem projektu, z żywością, a nawet z pewną złośliwością artykuł ten atakował. Dowodził on, że grunta i zabudowania, jakie dzisiaj włościanie posiadają, nie tylko są ich własnością, ale drogą spuścizną po ojcach, w któréj oni wzrośli i wychowali się, do któréj przywykli i którą kochają i ojczyzną nazywają. Chcieć im je pod tytułem regulacyi odmienić inne nadać, jest to nie tylko ich własność nadwerężyć, zgwałcić, ale jeszcze ich przyzwyczajenia, uczucia najżywiéj dotknąć i obrazić. Prawo takie nie będzie dla nich dobrodziejstwem, jak Sejm rozumie, ale tyranią i udręczeniem, i w zapale zawołał: „będzie to coś, jak czyn okrutnego Iwana, który mieszkańców Nowogrodu gwałtem rozkazał do Tweru przeprowadzić, twierdząc, iż im tam będzie lepiéj.“ Świrskiemu odpowiedział minister spraw wewnętrznych. Nie zaprzeczał on, iż regulacya gruntów i zabudowań będzie miała chwilowe niedogodności, a nawet i nieprzyjemności, lecz że one ani są do porównania z tem, co przez okrutnego cara z mieszkańcami Nowogrodu zrobionem było, ani też przez nie własność nadwerężoną nie będzie, owszem, włościanin zostanie w miejscu, gdzie urodził się, tylko uregulowanie nastąpi, bez czego dobre gospodarstwo miejsca mieć nie może. Chwilowe nieukontentowanie prędko przejdzie, bo błogie

skutki nastąpią i włościanin wśród wzmagającéj się pomyślności będzie przemianę zrobioną błogosławił. Rząd nie na chwilowe wrażenie uważać powinien, ale na przyszłe czasy. Następstwa winien obliczać i podług nich postępować musi. Odpowiedź ministra była przekonywająca, i artykuł rzeczony przyjęto.

Artykuł 3. stanowił: że z gruntów włościanom na uposażenie danych ma być czynsz opłacany. Być może, że redakcya artykułu, jak ją komisya przedstawiła, nie była dość dokładna, ale myśl opłacania czynszu była jasno wyrzeczona, jednakże artykuł ten wywołał znów żywy spór wśród sejmujących i znów o los całego projektu lękać się trzeba było. Naprzód poseł Wieszczycki zapytał się, czyli włościanie z gruntów im nadanych muszą koniecznie czynsz opłacać, lub czy mogą zawierać umowy uiszczenia się z czynszu przez robociznę czyli pańszczyznę, i dowodził, iż w kraju naszym, gdzie włościanin nie jest dość zamożny, gdzie odbyt na produkta ziemi nie jest pewny i stały, gdzie pieniądz jest rzadki, opłata czynszu może być dla włościanina trudna i wystawiać go może na różne niedogodności. Przeciwnie, ręce ma on zawsze, przeto odrobienie czynszu łatwiejsze dlań będzie i pewniejsze, i z tych powodów wnosił, że choć do pewnego czasu włościaninom powinno być dozwolone zawieranie umów, gdzie uiszczanie się z czynszu przez robociznę będzie także przyjmowane.

Deputowany Olrych Szaniecki, gorliwy stronnik uposażenia, lecz nie tyle ze stanowiska gospodarstwa krajowego, ile bardziéj ze stanowiska politycznego i społecznego, jak najżywiéj oburzył się wnioskiem Wieszczyckiego i z uniesieniem zawołał: „Precz z robocizną, precz, znieść ją zupełnie i bezwarunkowo potrzeba. Prawo ma moc ograniczyć wolę szczególnych indywiduów, jeżeli tego interes ogółu wymaga. Skoro szkodliwość systemu pańszczyzny jest przez was uznana, przeto go ani na chwilę zatrzymywać się nie godzi; a więc nie jest nam wolno dłużéj włościanom pozostawiać wyboru między złem zakorzenionem a dobrem, którego błogich skutków jeszcze nie znają. Zresztą, kto nie będzie chciał się poddać prawu uchwalonemu, kto wolnym być nie chce, nie będzie miał przeszkody udania się gdzie indziéj, będzie mógł iść do dóbr prywatnych i tam pańszczyznę, jeżeli mu ona do gustu przypada, odrabiać. Jeśli zaś koniecznie chce być niewolnikiem, ma Moskwę, ma Turcyą, niech tam spieszy, tam jarzmo na szyję mu włożą. Ale my za wolność oręż podnieśliśmy, u nas nie może być niewolników, wszyscy muszą być wolni!“...

Na głos Szanieckiego z równą żywością odpowiedział poseł Hrubieszowski w tych słowach:

„Dziwną nam teoryą deputowany Szaniecki wystawia i wolnością ją nazywa Jeszcze żadnemu prawodawcy na myśl nie przyszło nie dozwolić mieszkańcowi dobrowolnie rozporządzać swoim czasem i pracą. Pan Szaniecki pierwszy na tę myśl przychodzi, a przynajmniéj w tym duchu jego rezonowanie przeciwko systemowi płacenia czynszu nie pieniędzmi lecz robocizną, przyjmować musimy. Wszyscy towarzystwu dają pracę i pracą towarzystwa tylko istnieją i żyją; przeto praca nie jest złem zakorzenionem, i owszem starannie powinna być rozkrzewiana i popierana: lenistwo tylko i próżniactwo są szkodliwe. Dotychczas przymuszać kogo do tego, czego nie chce, nazywano despotyzmem. Pan Szaniecki to wolnością nazywa. Ja przynajmniéj dziękuję jemu za podobną wolność!“

Kwestya podniesiona przez Wieszczyckiego była ważna. Zapewne że z wielu powodów, szczególniéj politycznych i społecznych, było do życzenia, aby pańszczyzna jak najprędzéj ustała; ale z drugiéj strony, nie można było zataić, że zamienienie od razu pańszczyzny na czynsz, mogło wielką perturbacyą w gospodarstwie krajowem uczynić. Właściciele mogli pozostać bez rąk do uprawy roli, grunta odłogiem leżeć, kraj na głód być wystawionym. Również i dla włościan, i z powodu ich niezamożności, z braku odbytu na produkta a szczególniéj po tak wielkiem zniszczeniu, jakie wojna za sobą poprowadzi, stać się mogło wielce uciążliwem i uposażenie zamiast być dla nich dobrodziejstwem, mogło być przyczyną większego zubożenia, bo skarb publiczny czynsz od nich egzekwować będzie. Z tych powodów wielu sejmujących podzielało zdanie Wieszczyckiego i żądało, aby uiszczenie czynszu przez niejaki czas robocizną w samem prawie zastrzeżono było. Dyskusya stawała się coraz żywsza. Członkowie komisyi, szczególniéj radzca stanu Brodzki i poseł Świdziński, dla zbliżenia umysłów starali się udowodnić, że kwestya w dyskusyi zwichniętą została. Projekt do uchwały aż nadto jasno oznacza: „że czynsz ma być płacony,“ a więc wszelka wątpliwość względem tego zniknąć powinna. Pozostaje tylko zapytać, czy nie ma być dozwolonem, aby ten czynsz z widoków ekonomicznych przez niejaki czas właścicielom był robocizną uiszczony? Gdyby szło o uposażenie włościan w dobrach prywatnych, natenczas podobna kwestya mogłaby stawać, ale że idzie tylko o uposażenie w dobrach narodowych, więc ona nawet miejsca mieć nie może. Grunta wszystkie między włościan mają być podzielone, przeto nie ma żadnego właściciela, któ-

remuby pańszczyzna odrabiana być mogła. Rząd czynsze tylko pobierać musi. Lecz zarazem radzca stanu Brodzki dodał, że rząd narodowy, wchodząc w słuszność uczynionych spostrzeżeń co do niemożności włościan opłacania czynszu, szczególniéj po tak nieszczęsnéj wojnie, upoważnił go do oświadczenia sejmowi, że rząd przyjmuje na siebie obowiązek w okolicach, w których włościanie czynszu opłacać nie będą w stanie, obmyśleć publiczne roboty dla ułatwienia opłaty. Tak postawiona kwestya osłabiła dyskusyą, zbliżenie nastąpiło i większość przyjęła za zasadę: „Czynsz ma być płacony, lecz w skutek dobrowolnéj umowy może być przez niejaki czas robocizną uiszczany." —

Następnie postanowiono, że oznaczanie czynszu z gruntów przez włościan już posiadanych nie ma nastąpić podług dni pańszczyzny teraz odrabianych, lecz podług dochodów z niego przez oszacowanie wynaleźć się mających. Stosownie do tego polecono posłowi Świdzińskiemu, jako komisarzowi, aby artykuł 3. zmienił i zredagował. Dnia 8 Kwietnia Świdziński wniósł ten artykuł; lecz i ta nowa forma nie trafiła do przekonania wszystkich. Znów poseł Ledóchowski podniósł kwestyą, czy włościanie przez niejaki czas czynsz robocizną uiszczający, będą mieli używanie praw politycznych? Tutaj to zapytanie było więcéj na miejscu, bo podług konstytucyi i statutu organicznego tylko włościanie czynsz płacący mieli takie prawa, pańszczyznę zaś odrabiający byli od nich wyłączeni. Deputowany Szaniecki całkiem niekontent z zasady podniesionéj, oświadczył się przeciw nowéj redakcyi; dowodził, że wyraz „czynsz" niewłaściwie jest użyty i zastąpiony być powinien przez „procent," kładąc za powód, że opłata z gruntu na uposażenie danego, mnożona przez 20 lat jest jako wartość jego przyjęta i jako taka spłacona być może; a więc grunt nadany przestaje być własnością gruntową, a staje się kapitałem, więc i opłata z niego powinna przestać być czynszem, a stać się procentem. Jeszcze mocniéj przeciw nadaniu praw politycznych włościanom, którzy acz chwilowo przez robociznę będą czynsz uiszczać, oświadczył się ten nieprzyjaciel najzaciętszy wszelkiéj robocizny, coby pańszczyznę przypominać mogło. Dowodził potrzeby nadania przez prawo pewnéj nagany a nawet ohydy podobnym zobowiązaniom i dla tego wnosił, że ci włościanie od używania praw politycznych usunięci być powinni. Tymowski i Klimontowicz popierali zdanie Szanieckiego, przeciwnie marszałek izby, senatorowie Kochanowski i Dembowski, posłowie Morozewicz i Rembowski stanęli w ich obronie. W głosach zabranych starali się udowodnić, że zasada używania praw politycznych nie na tem się opierać powinna, kto-

jakie zatrudnienie prowadzi, jakim zarobkiem się trudni, lecz na tem, czy w głosie swoim, w kreskach dawanych jest i może być niepodległym. Niepodległość zdania, oto jest podstawa kresek. Włościanie pańszczyznę odrabiający dla tego przez konstytucyą zostali od używania praw politycznych wyłączeni, że będąc osiedleni na gruntach cudzych, w głosach swoich pod wpływem panów pozostawać mogli; lecz teraz, kiedy zostają właścicielami gruntów, ustaje ta przeszkoda, a przeto i używania im praw politycznych odmówić nie można, owszem, podobne postępowanie byłoby pogwałceniem ducha konstytucyi i sprawiedliwości. Jeszcze żywiéj powstali ci mówcy przeciw naganie, nawet ohydzie, jaką deputowany Szaniecki chciał uchwałą, o robociznie rolniczéj pańszczyznę przypominającéj nadać; twierdzili bowiem, iż podobne postanowienie byłoby najprzeciwniejsze sprawiedliwości, polityce i ekonomii krajowéj, byłoby zachętą urzędownie daną do lenistwa wszędzie szkodliwego a szczególniéj u nas w kraju rolniczym, w którym na uprawie ziemi główne bogactwo spoczywa, tembardziéj, że żadnéj obawy co do niepodległości zdań mieć nie można, bo robocizna jaka ma być odrobiona, podług zaręczenia przez Rząd danego nie ma być prywatnym oddana, lecz do robót publicznych użyta. Wnioski i twierdzenia przeciwne odparto i radzca Brodzki zawezwany został, aby w tym duchu artykuł zredagował. Dnia 9 Kwietnia nowa redakcya wniesiona została i prawie jednomyślnie była przyjętą. Dodawać nie potrzebujemy, że artykuł 3ci dla tego tak ściśle był przetrząsany, że każdy przeczuwał, iż w razie rozprzestrzenienia uposażenia włościan w dobrach prywatnych, on za podstawę służyć będzie. Wszystkie przeto interesa poruszone były i chciano aby zasada jasno oznaczona została.

Artykuł następny oznaczający w jaki sposób ma być ustanowiona wartość gruntów na uposażenie danych i w jaki sposób spłata téj wartości ma następować, po wielkich wyjaśnieniach co do sum towarzystwa kredytowego na dobrach narodowych ciążących, na temże samem posiedzeniu przyjęty został.

Dnia 15 Kwietnia miały być wzięte pod dyskusyę dalsze artykuły projektu do prawa, lecz na ten dzień deputowany Wołowski powrócił ze swojéj peregrynacyi do Miechowa. Wołowski, biegły prawnik, światły człowiek i gorliwy członek Sejmu, nie był zawsze wolny od ułomności, próżność często nim rządziła, i popularność lubił. Żadne ważniejsze prawo, ważniejsza uchwała nie przeszła w obecnych czasach przez Sejm, w któréjby on czynnego udziału nie miał. On pisał organizacyę Rządu narodowego, on prawa słu-

żące Sejmowi układał, on, chociaż bynajmniéj nie miał duszy obnierskiéj, władzę wodza naczelnego naznaczał i określał: słowem, do wszystkiego należał i czynnie należał. Teraz jedno z najważniejszych praw przez Sejm przechodziło, i on w nim udziału nie miał; próżność więc jego żywo obrażona została i stał się prawo nieprzyjacielem. Zaledwie posiedzenie dnia 11 Kwietnia otwarte zostało, aliści pierwszy prosi o głos, i chociaż już cztery artykuły były przyjęte, zaczyna krytykę od początku, od pierwszego słowa jakby wszystko co bez niego zrobiono znaczenia nie miało. Naprzód wypowiada wojnę małemu kompletowi, potem dowodzi, że w uposażeniu włościan nie dość śmiało Sejm postępował i tak co do materyi jako też co do i jéj przedstawienia sprawy jasno nie widział. Na dowód przytacza artykuł 3ci i 4ty projektu, w których są użyte wyrazy „dochód i procent“ zamiast wyrazu najwłaściwszego „czynsz“, od wszystkich znanego najlepiéj, rzecz oznaczającego i żadnego ubliżenia w sobie nie mającego. Był to strzał do Szanieckiego wymierzony, z którym od krat sądowych zapastnictwo i rywalizacya co do wiedzy w nim panowała. Następnie, przebiegając projekt, wytykał jego niedokładności, szczególniéj wykazywał, że w nim nic nie powiedziano: kto ma roztrzygać spory zachodzące tak przy regulacyi gruntów jako też przy egzekucyi zobowiązań i oświadczył się za drogą administracyjną, jako krótszą, mniéj kosztowną i lepiéj naturze rzeczy odpowiadającą. Sądowa według niego, ze swojemi formami i rozciągłością może zmienić reformę w najszlachetniejszych celach przedsięwziętą na przedmiot pieniactwa. Nakoniec wnosił, aby włościanie nie byli pojedyńczo, lecz całą włością urządzani, jako też opłaty przynależne skarbowi nie pojedyńczo przez gminę wnoszone i solidarnością zagwarantowane.

Wołowski, krytykując mały komplet, wielce swoim kolegom ubliżał, do żywego ich dotknął, tem niewłaściwiéj iż nie tych winą była, którzy na miejscu pozostali i swoje powinności pełnili, lecz tych co wyjechali, których trwoga w inne strony popędziła i miejsca ich próżne zostały. Szczególniéj, rozpoczynając przetrząsanie na nowo całego projektu, artykułów, które przyjęte zostały, dawał najzgubniejszy przykład, bo zaprzeczał ważności dzieła małego kompletu. Później inni, którzy jak on z peregrynacyi powrócą, pójdą za jego przykładem i znów de capo zaczną i takim tokiem wszystko pójdzie w wątpliwość i cała mozolna praca na niczem spełznąć musi.

Co do saméj treści uwag przez Wołowskiego uczynionych, były niektóre z nich słuszne i trafne. Wniosek, aby solidarność co do opłaty czynszu przez całą włość lub gminę ustanowiona była, powszechny

okrzyk „nie, nie" wywołał — lecz myśl, aby włości zbiorowo były zarządzane, została przez Brodzkiego i posła Świdzińskiego poparta i przyjęcie zyskała. Proponowane jednak przez niego we wszelkich zajściach i sporach administracyjne nie sądowe postępowanie, wywołało długą dyskusyę. Szaniecki, Grąbczewski, Ślaski byli za sądowem postępowaniem i swoje twierdzenia na konstytucyi opierali; przeciwnie Brodzki, Świdziński i inni byli za drogą administracyjną. Zdanie ostatnich przemogło, i nowy artykuł 5ty w tym duchu dodany został.

Artykuł 6ty zawierał w sobie dwa przepisy. Naprzód zniesienie wszelkich służebności i ciężarów, o ile one osobnemi prawami nie są zastrzeżone, powtóre prawo propinacyi na własność rządowi przyznane. Co do pierwszego Sejm zgodnie doń się przychylił, lecz co do drugiego kilku z sejmujących podniosło głosy, aby prawo propinacyi dla skarbu usunięte było i zupełna wolność wyszynku została zostawiona. Lecz ministrowie skarbu i spraw wewnętrznych jakoteż radzca senatu Brodzki silnie stanęli w obronie dochodów skarbu i artykuł ten, po małéj zmianie w słowach przyjętym został.

Artykuł 7my projektu, zawierający czas, w jakim uposażenie ma być spełnione, dnia 13 Kwietnia przyszedł pod roztrząsanie Sejmu. Projekt, termin dziesięcioletni naznaczał. Mówca rządowy Brodzki, przedstawił powody, które skłoniły Rząd do oznaczenia takiego terminu a były one następujące:

1) Potrzeba uregulowania tak licznych hipotek, a tem samem usunięcie wprzód wszelkich sporów, jakie między Rządem a uposażonymi wyniknąć mogą, jakoteż i spraw granicznych, które są w toku i prędko ukończyć się nie dadzą.

2) Pomiar tak obszernych gruntów.

3) Ustanowienie stosunków między Rządem, nowymi właścicielami i Towarzystwem Kredytowem.

4) Czas potrzebny dla samych włościan uposażonych, aby swoje gospodarstwo urządzić mogli.

Szaniecki żądał, aby czas ten do lat trzech był skróconym, żeby nawet był krótszy, jeżeli być może, zostawiając to gorliwości władz ku temu wyznaczonych. Prócz tego domagał się, aby zaraz komisya z trzech senatorów, sześciu posłów i dwóch komisarzy rządowych złożona, wyznaczona była przez Sejm dla zajęcia się uposażeniem włościan. Myśl to najniepraktyczniejsza. Sejm mógł sobie zostawić nadzór i ostateczne roztrzygnięcie kwestyi, ale sama regulacya nie mogła należeć do kogo innego jak do komisyi na miejscu swoją mozolną pracę odbywających. Sejm mimo poparcia Wolo-

wskiego odrzucił wniosek Szanieckiego i artykuł bez zmiany zawotowany został.

Artykuł 9ty przepisywał, że dopóki nowi posiadacze gruntów otrzymanych nie spłacą kapitału szacunku wartości, dopóty podział na mniejsze części bez zezwolenia rządu miejsca mieć nie może.. Ten artykuł długą wywołał dyskusyę. Kasztelan Dembowski, posłowie: Wołowski, Szaniecki i Grąbczewski widzieli w rzeczonym przepisie pogwałcenie prawa własności i prawa sukcesyi, i żądali jego wypuszczenia; lecz Świderski, Rembowski, Morozewicz, Łuszczewski stanęli w jego obronie, szczególniéj z powodu ekonomii krajowéj i widoków politycznych i artykuł większością utrzymany został.

Projekt w imieniu Rządu przez ministra skarbu na Sejm wniesiony, na tych przepisach się kończył, lecz komisye sejmowe dodały parę nowych artykułów.

Artykał 10ty stanowił: iż grunta pozostałe folwarczne mają być także podzielone, oczynszowane i włościanom zgłaszającym się w dzierżawę wypuszczane, dając pierwszeństwo wojskowym, którzy teraźniejszą wojnę za niepodległość odbywać będą. Rząd niezupełnie podzielał ten przepis i dla tego radzca stanu Brodzki, dnia 14 Kwietnia zażądał głosu i w imieniu Rządu żądał uchylenia rzeczonego artykułu z powodów następujących: Polska jest szczególniéj krajem rolniczym, na uprawie roli najgłówniéj się opiera, tem samem jest i być powinno obowiązkiem Rządu starać się, aby rolnictwo w najwyższym stopniu kwitnienia i doskonałości postawić. Dla otrzymania tego celu, prócz innych środków, są potrzebne wzorowe gospodarstwa, miejsca, gdzie wszystkie wynalazki udoskonalone i próby czynione być mają. Takie wzorowe gospodarstwa tylko na większych obszarach, rozleglejszych włościach zakładane i prowadzone być mogą, i dla tego w interesie gospodarstwa koniecznie one zachowane być powinny. Prócz tych widoków gospodarstwa krajowego, dodał mówca, Rząd ma jeszcze inne powody. Rząd potrzebuje ich dla dzisiejszych dzierżawców dóbr narodowych, gdyż jeżeli interes kraju nakazuje uposażyć włościan, to choć na jakiś czas trzeba im dać przytulek i dla nich te majątki zatrzymać. Wreszcie sam Sejm przeznaczył uposażenie z dóbr narodowych dla wyższych wojskowych, którzy w niniejszéj wojnie się odznaczą, a więc, dopóki to zobowiązanie uiszczonem nie będzie, dotąd żadnych innych rozporządzeń z pozostałych dóbr zrobić nie można.

Mówcę rządowego poparł Szaniecki, lecz tylko co do punktu, iż własności folwarczne mają być wojownikom zasłużonym rozdane.

Rembowski, Tymowski, Jabłoński, mówili za projektem komisyi sejmowych, lecz najwyższe podziwienie wywołał głos B. Niemojowskiego ministra spraw wewnętrznych. On tak mówić zaczął:

„Niech nikogo nie dziwi, iż chociaż jestem ministrem, wykonawcą woli Rządu, jednakże zabieram głos przeciwny jego organowi. Wyższe wszakże są obowiązki prawodawcy, reprezentanta narodu, od obowiązków urzędnika. Własne przekonanie, czyste sumienie przekładam nad wszelkie inne względy i nie zdradzę zaufania jakie we mnie współobywatele położyli.“

Po tym wstępie obszernie odpierał i zbijał powody przez mówcę rządowego przytoczone ku odrzuceniu artykułu przez komisye podanego i zakończył daniem kreski za jego utrzymaniem. Postępowanie Niemojowskiego było wielce naganne. Skoro w jego przekonaniu obowiązek reprezentanta był wyższy od obowiązku ministra, skoro chciał zachować czystość swojego sumienia, trzeba było złożyć swój portefeuille, przestać być ministrem: oto jedyny sposób, jedyna droga właściwa, prawna i godna. W Bonawenturze Niemojowskim kilka razy będziemy widzieli taką niekonsekwencyę postępowania, a skutek to jego charakteru. Teraz te usterki przejdą niedostrzeżone, lecz niebawem ponowione, wywołają wielki sejmowy skandal.

Mimo poparcia, jakiego artykuł przez komisye dodany doznał, przy kreskowaniu Rząd swą władzę utrzymał. Artykuł rzeczony większością głosów 53 przeciw 16 odrzucony został.

Dwa jeszcze artykuły przez komisye sejmowe zaproponowane były:

Artykuł 11ty, rozporządzanie kapitałami ze spłaty za grunta powstałymi do Sejmu należy;

Artykuł 12ty, gminy uposażonych włościan mogą propinacye na rzecz swoją nabywać.

Obadwa, pierwszy z powodów finansowych, drugi jako sprzeczny z artykułem 5tym, usunięte zostały.

Tak więc w małym komplecie, po miesięcznéj kłopotliwéj i mozolnéj pracy, projekt uposażenia włościan w dobrach narodowych swojego końca dosięgnął. Już tylko potrzeba było jeszcze raz cały projekt odczytać i na ogół zawotować, a projekt stawał się prawem. Zanim do opowiadania o tem przystąpimy, niech nam wolno będzie niektóre spostrzeżenia uczynić, tak nad tokiem dyskusyi odbytych, jak nad następstwami z nich wynikłemi.

Cała dyskusya w Sejmie udowodniła, że Rząd dobrze ocenił usposobienie reprezentantów i tyle żądał co mógł otrzymać. Był

to początek do wielkiéj przyszłéj ekonomicznéj reformy. Zaledwie go ogłoszono, do Izb wniesiono, aliści życzliwa opinia dla niego się okazała, wszyscy jego potrzebę i konieczność uznawali. Właściciele majątków gruntowych, panowie, niech nam będzie wolno tem imieniem jeszcze ich nazwać, nie mogli nie widzieć, iż to jest początek, wstęp do ważnego dzieła, że póżniéj i na nich koléj przejdzie, lecz częścią dla zasad, jakie w projekcie były wskazane, częścią wskutek przekonania, iż przyszedł czas, w którym nowe poświęcenia dla dobra publicznego uczynić potrzeba, nie tylko nie okazali się przeciwni projektowi Rządu, ale owszem wielu zaczęło czynić akta dobrowolne uposażenia włościan w swoich majątkach, jako wieczystych dzierżawców i posiadaczy ich uznając. Gdyby wojna była szczęśliwie poszła, niepodległość była wywalczona, w krótkim czasie zupełna reforma byłaby nastąpiła i dwa wielkie dzieła: niepodległość Polski i uposażenie włościan, bez gwałtu i zaburzeń spełnione by zostały. Szlachta polska w pierwszem powstaniu Kościuszki chciała cały naród do szlachectwa podnieść; w drugim wszystkich uposażyć: piękne to dla niéj pomniki.

Każdy, kto pilnie za dyskusyą w Sejmie śledził, musiał dostrzedz, że tylko Rząd wiedział czego chciał i z wytrwałością ku celowi dążył; przeciwnie zaś, wśród sejmujących brakło téj jasności. Często widzimy iż ciż sami mówcy sprzeczne myśli popierają, przy niektórych artykułach objawiają szerokie chęci i dążenia w uposażeniu, na obszerną skalę chcą one zaprowadzać; znów w drugich są skąpi, ograniczeni i odmowni. Nawet Oltrych Szaniecki, ten gorliwy obrońca ludu, nie jest wolny od tego zarzutu. Raz wnosi projekt powszechnego uposażenia, znów drugi raz żąda, aby włościanom przez niejaki czas robocizną czynsz uiszczającym wszelkie prawa polityczne odjąć i oświadcza się za myślą Rządu utrzymania oddzielnych gruntów folwarcznych. Jeden z historyków naszego powstania przypisuję tę niejasność myśli, tę niestałość zdania małego kompletu obłudzie, chytrości, nieżyczliwości ku wzniesionemu projektowi i dowodzi, że przez rozciągłą dyskusyę chciano zyskać czas, aż wielki komplet zgromadzi się i projekt będzie mógł odrzucić.[1]) Osobliwszy to sąd. Sejm składał się z dobrych obywateli, a prócz tego, czyż można mężów zaszczyconych wyborem narodu, mężów, którzy przez

---

[1]) Autor ma tu na myśli L. Mierosławskiego Historyą powstania narodu polskiego. Tom I. (Przyp. Autora.)

całe powstanie dali dowody poświęcenia i cnót patryotycznych o podobne postępowanie posądzić? Nic podobnego nie miało miejsca. Inni utrzymują, że ta różność zdań i dążności była skutkiem stronnictw, jakie w gronie sejmowem znajdować się miały. I to twierdzenie jest mylne. Gdyby tak być miało, natenczas byłaby jedność zdań między osobami tychże odcieni i opinii. Tymczasem zupełnie przeciwnie było. Szaniecki i Zwierkowski, członkowie Honoratki, inne zdania objawiają. Między senatorem Kochanowskim, posłem Świdzińskim a deputowanym Szanieckim wielka była zawsze odmienność zdań politycznych i społecznych, a tymczasem przy dyskusyi projektu uposażenia jednę sprawę czynią. B. Niemojowski przeciw Rządowi mówi. Dowód to najlepszy, iż stronnictwa nie mają tu wpływów. Przyczyny tego były zupełnie inne. Z jednéj strony Sejm ożywiały najlepsze uczucia i życzenia, lecz z drugiéj spełnienie dzieła samego wiele trudności przedstawiało, bo było wielką nowością, a cały system tylowiecznego gospodarstwa musiał być zmieniony. Ludzie w rzeczach teoretycznych łatwo zmieniają swoje zdania, lecz w rzeczach praktycznych są konserwatywni. Nasz system gospodarski od wieków był ustalony i z nim prawie całe nasze życie się złączyło. Pan i chłop tworzyli niejako jedność, familię; teraz przez ten nowy system wszystko miało być zmienione. Rola nie miała być przez pańszczyznę obrabiana, a włościanin miał stać się współdziedzicem i sąsiadem dawnego pana. Z jednéj strony uznawano potrzebę téj zmiany, z drugiéj jednak lękano się jéj, bo nie umiano przewidzieć i ocenić skutków, jakie nastąpić mogą. Wśród tych dwóch ostateczności, potrzeby i bojaźni przed nowością, Sejm radził i stanowił, ztąd też brak ciągle jasnego zapatrywania się, brak stałych pojęć i zasad. Chciano śmiale kroki stawiać, ale grunt był niepewny, przeto były one słabe i chwiejne.

Ponieważ w dniach pełnych niebezpieczeństwa, część sejmujących wyjechała, udając się ku miejscu nowego zgromadzenia do Miechowa, część zaś w Warszawie pozostała teraz, gdy wojska narodowe odniosły zwycięztwa, gdy jenerał Dwernicki wkroczył do ziem ruskich, a Litwa i Żmudź powstały, stan rzeczy się zmienił i nadzieja uśmiechać się zaczęła. Wśród takiego stanu niewłaściwą rzeczą było, aby Sejm nie był w całéj swojéj zupełności, aby w małym komplecie radził, kiedy inni członkowie jego po kraju rozpierzchnięci tułać się mieli.

Dla tego uczyniono wniosek, aby prezydujący w senacie wszystkich senatorów, a marszałek wszystkich członków Izby poselskiéj na dzień 15 Kwietnia do przybycia do stolicy zawezwał. Sam wniosek

był słuszny, ale mały komplet nie poprzestał na wezwaniu do przybycia, ale zagroził wszystkim, którzy poleceniu zadość nie uczynią, usunięciem z reprezentacyi narodowéj. Zagrożenie to bynajmniéj nie ściągało się do tych członków, którzy pierwsi wypełnili swoje obowiązki, którzy na pierwsze wezwanie, wierni ojczyźnie, stanęli na swoich miejscach, ale do takich figur jak Wincenty Krasiński, któremu powstanie za tyle win wspaniale przebaczyło, a on co najprędzéj pobiegł do Petersburga, jak Lubomirski, lub Walewski, którzy w skutek wezwania, zamiast pospieszyć do Warszawy, do Wiednia się skryli. Ale rzeczy inaczéj się obróciły. Marszałek, zawsze baczny i przezorny na wszystko, coby w najmniejszy sposób mogło uczucia sejmujących dotknąć, tutaj jakiemś nieszczęściem nie dopilnował się i nie dość słowa odważył. Tych, dla których był wymierzony raz nie dosięgnął, a inni go do siebie wzięli. Groźba: być wykreślonym z reprezentacyi narodowéj, dla tych, którzy do winy się nie poczuwali, była zniewagą. Z sercem ciężkiem i rozdrażnieniem do Warszawy więc przybywali i, zasiadłszy krzesła senatorskie i ławy poselskie, goryczy się nie pozbyli i zamiast iść do jedności i zgody, szukali sposobności odwetu i bynajmniéj nie kryli się z tem usposobieniem. Kaczkowski głośno zapowiedział, że gotuje artyleryę do zaciętego boju, a był niebezpiecznym zapaśnikiem. Projekt zaś uposażenia włościan dziwnem przeznaczeniem zapłaci gniewów tych koszta.

Dnia 15 Kwietnia było ostatnie posiedzenie małego kompletu, na dzień 18 sesya odroczona została. Zajście w łonie Sejmu nie było żadną tajemnicą; owszem, wszystkim było dobrze wiadomem, spodziewano więc się sesyi ciekawéj, jak nazywano burzliwéj, i publiczność licznie się tego dnia zgromadziła. O godzinie 11 posiedzenie otwarto. Odczytano listę przytomnych: 110 członków sejmowych obecnych się znajdowało, a w ich liczbie 20 senatorów liczono. Kilkunastu przesłało urzędowe dowody choroby. Jeden z nich, deputowany Szymczykiewicz, znany z uczuć patryotycznych, upraszał o pozwolenie wyjechania do wód zagranicznych. Izby po odczytaniu prośby zupełne milczenie zachowały. Kilku zaś członków wymówiło swoje niestawienie się słabością, lecz bez złożenia dowodów i owszem żądali, aby ich koledzy słowu tylko wierzyć chcieli. Z tego powodu poseł Ledóchowski wniósł, aby członkowie Sejmu, którzy dla słabości wymawiają się, a dotąd wielkich aktów narodowych, jako to uznania powstania za narodowe, detronizacyi Mikołaja i tym podobnych nie podpisali, zawezwani zostali do niezwłocznego przysłania na piśmie swojego przystąpienia, w razie zaś nieuzupełnienia tego

z listy członków Izby wykreśleni zostaną. Za przykład podobnego niepodpisania przytoczył posła z województwa krakowskiego, Stojowskiego. Świdziński i Wołowski oświadczyli, że podobny projekt w komisyach sejmowych już jest wygotowany; potrzebuje tylko ostatniego odczytania i do Izb wprowadzony zostanie. Deputowany Zwierkowski żądał, aby te zastrzeżenia rozciągnione były i do tych, co na dzień 15 Kwietnia do Warszawy nie przybyli.

Po sprawdzeniu obecności członków obu Izb, senator Nakwaski, w czasie małego kompletu senatowi przewodniczący, przemówił kilka słów i złożył na stole projekt nominowania kilku nowych senatorów. Po nim prosił o głos Świdziński. Wymownie i z uczuciem opowiedział on radość serc polskich z zagonów, jakie Dwernicki zapuścił, z tego, że orzeł polski już powionął wśród ziem ruskich i godzina oswobodzenia dla tamtych naszych braci wybiła, że w skutek tego nic nie ma więcéj pożądanego, jak ujrzeć co prędzéj posłów z tamtych ziem w kole Sejmu zasiadających. Wprawdzie Rząd narodowy wydał Dwernickiemu stósowne instrukcye, kiedy go na wyprawę przeznaczał; lecz w jego przekonaniu rzecz ta więcéj do Sejmu, jak do Rządu należy, tem więcéj, że Rząd w swoich instrukcyach objął tylko ziemie ruskie. Sejm zaś powinien do wszystkich ziem polskich, do caratu wcielonych, przemówić i do przysłania swoich posłów na Sejm zawezwać. W tym duchu projekt do uchwały u laski marszałkowskiéj składa, upraszając, aby komisarzom poleconem było przedewszystkiem zająć się nim i najrychlejsze Izbom przedstawienie uczynić. Projekt był na bardzo liberalnych zasadach oparty. Prócz uczuć patryotycznych, powody polityczne Świdzińskiego do jego podania skłoniły. Zdawało się mu, iż skoro wojska narodowe zatknęły sztandar niepodległości na bratnich ziemiach, Sejm, jako najwyższa narodowa władza, milczeć nie może, lecz ze swojéj strony powinien wielką manifestacyę przed Europą uczynić i wskazać, że walka o całą Polskę się toczy, i że cała ona swój byt odzyskać zamierzyła. Myśl słuszna, lecz sposób manifestacyi może nie zupełnie był trafny.

Po Świdzińskim, deputowany Klemens Witkowski złożył projekt, aby Sejm obecny potwierdził ślub dawnych stanów polskich, w 1791 roku uczyniony, wystawienia kościoła Opatrzności, którego dotąd fundamenta w ogrodzie botanicznym istnieją i u nie jednego przechodnia głębokie westchnienie wywołują. Myśl niezaprzeczenie polska. Religia i narodowość są i być powinny u nas jako dwie nierozłączne siostry, dwie krynice, dwa źródła, z których płynie jeden wielki potok życia narodowego, i na którym całe nasze moralne i po-

lityczne istnienie się usadawia i rozwija. Wszelako, prawdę powiedziawszy, czas wzniesienia téj wielkiéj świątyni jeszcze nie przyszedł. Sejm czteroletni założył fundamenta, następne pokolenia wśród przemiennych kolei, wśród niewoli i nadziei, wśród brzęku kajdan i poszczęku oręża, wśród boju i tułactwa dopiero znosiły cegiełki do cegiełek, przysparzały materyały, a dopiero z uderzeniem wielkiéj godziny niepodległości gmach wielki, wielka świątynia Pana stanie i będzie nowe Jeruzalem słowiańskie, do którego wszystkie ludy słowiańskie, od Adryatyku do Zlodowaciałego morza, od Baltyku do Kaukazu, zbiegną się i połączą, i będzie jeden Kościół i jeden naród. Że rzecz ta nie była na czasie, dla tego jeden tylko głos wśród sejmujących podniósł się i zawołał: „Teraz naprzód trzeba pieniędzy na karabiny i proch; po wojnie wystawimy kościół godny i narodu i wielkich dzieł spełnionych...“ i na tem skończyło się.

Takie były przedwstępne przedmioty, którymi Sejm się zajmował. Nakoniec miano przystąpić do ostatniego odczytania projektu, kiedy powstał Biernacki, minister skarbu, i uczynił zapytanie, czy ostatnie przyjęcie i wotowanie rzeczonego projektu ma odbyć się, jak dotąd było, w formie połączonych Izb i małego kompletu, czy też, stósownie do konstytucyi, w rozłączonych Izbach? Kwestya była nierozważna. Minister nie dość ocenił usposobienia umysłów nowo przybyłych członków. Ich serca były zakrwawione, trzeba było przeto unikać wszelkich powodów do nowych dyskusyi, trzeba było projekt, że tak powiemy, szturmem zdobyć. Kaczkowski, który z gorączkową niecierpliwością sposobności oczekiwał, aby wystąpić na scenę i zatoczyć swoję artyleryę, jak mówił, zaledwie ostatnie słowa Biernackiego przebrzmiały, zrywa się, prosi o głos i lotem orła rzuca się na kwestyę, przez ministra skarbu podniesioną, i jakby o niczem nie wiedział, pyta się marszałka: gdzie jest?... dla czego na ławach poselskich się obraduje, jaka materya pod dyskusyę wzięta, kto miał prawo przed tem nad nią się zastanawiać?

Marszałek z tą uprzejmością i słodyczą, jaka go cechowała, odpowiedział na wszystkie Kaczkowskiego pytania i okazać się starał, że postępowanie Sejmu było zupełnie stósowne do uchwał zapadłych. Lecz Kaczkowski tą odpowiedzią nie był zadowolony i zawołał: „bo konstytucya jest okrojona,“ i palcem wskazał na deputowanego Wołowskiego, jakby głownego winowajcę. Daléj zaś dowodził, że mały komplet nia miał nieograniczonéj władzy sobie oddanéj, jaką Sejm piastuje; on był tylko plenipotentem z władzą substytuowaną przez pryncypała. Następnie mówił, że prawo uposażenia włościan ani jest

pilne, ani potrzebne; zakończył zaś ogólną krytyką wszystkich czynności małego kompletu i oświadczeniem, że nie widzi powodu, któryby mógł usprawiedliwiać zawezwanie wszystkich członków Sejmu do przybycia i odbywania dalszych narad.

Po Kaczkowskim mówił Jasiński, dawniéj należący do żywéj opozycyi w Sejmie, dowcipny, nawet humorystyczny i od kolegów poważany. Zaczął swój głos od udowodnienia, że Sejm daléj w rozłączonych Izbach pracować powinien, a zakończył także oświadczeniem, iż w jego przekonaniu mały komplet nie odpowiedział zaufaniu, jakie koledzy w nim położyli. Zdanie Jasińskiego poparli poważni senatorowie: Walichnowski i Bieńkowski.

Tak ostre i żywe zarzuty, czynione małemu kompletowi, musiały wywołać odpór. Naprzód deputowany Wołowski odpowiedział Kaczkowskiemu i zawołał: „okrojenie konstytucyi uważam za chlubę narodu i jeżeli w tym akcie miałem udział, poczytuję to dla siebie za największy w życiu honor.“ Po tem Świdziński stanął w obronie prawności małego kompletu i rzekł, że wszystkie te zarzuty jemu czynione były w niewłaściwéj chwili. Teraz, kiedy uchwała przyjętą została, kiedy mały komplet wśród niebezpieczeństwa ją w życie wprowadził i spełnił, podobne zarzuty są nie tylko nieprawne, ale nawet wielce szkodliwe. W końcu wytłómaczył powody, dla których mały komplet uznał za potrzebne zawezwanie wszystkich członków Sejmu dla obradowania daléj w formie konstytucyą przepisanéj.

Po Świdzińskim mówił Morozewicz w tymże samym duchu.

Po nim Ziemęcki głos zabrał i obracając się do Jasińskiego, tak do niego mówił: „Kolega Jasiński nazywa projekt, tak długo i tak sumiennie przez nas roztrząsany, mniéj potrzebnym, mniéj ważnym, nas zaś oskarża, że zaufaniu kolegów nie odpowiedzieliśmy. Lecz cóż może być ważniejszego jak wydźwignięcie z biedy i poniżenia najliczniejszéj klasy narodu? Co zaś do zaufania, iż mu odpowiedzieć nie umieliśmy, kolego! dnia 26, owego dnia pełnego niebezpieczeństwa, nie poważyłeś się używać tego wyrazu, który dzisiaj z boleścią z ust twoich słyszymy. Owego dnia o kolegach, którzy na miejscu pozostawali, z innem uczuciem mówiłeś, inne zaufanie im dawałeś.

Zaledwie Ziemęcki skończył, kiedy senator Nakwaski głosem rzewnym i pełnym uczucia zawołał: „Dziwi nas i zarazem zasmuca, że koledzy, którzy w chwilach najkrytyczniejszych miejsca obrad

śpiesznie opuścili, teraz z zaciszów domowych wracając, nam za wytrwałość okazaną taką odpłatę i wdzięczność niosą!...

Mowy żywo do osób zwracane coraz się zaogniały, a Kaczkowski, ten atletyczny trybuny zapaśnik, jeszcze raz zabiera głos i stara się dowodzić, że wszelka władza ma granice zaznaczone, że i Sejm ma one, bo konstytucya dlań jest granicą. Więc wszelkie uchwały Sejmu, sprzeczne z nią, prawem być nie mogą, a jeżeli ta zasada do jakiego wypadku, lub do jakiego prawa zastósowaną być może, to właśnie do małego kompletu i do jego czynności.

Jeszcze raz Kaczkowskiemu odpowiedzieli: senator Dembowski, posłowie Wołowski, Morozewicz, a szczególniéj poseł Wartski, Bonawentura Niemojowski w logicznym głosie całą kwestyę rozebrał i odparł wszelkie zarzuty.

Po głosie posła Wartskiego trudno było atakować prawomocność małego kompletu, lecz oponenci nie chcieli jeszcze broni złożyć i na inne pole starali się walkę przenieść. Już nie prawomocność małego kompletu atakowali, lecz chcieli dowodzić, że mały komplet na obradach form przepisanych nie zachował. Pierwszy Słubicki z tym zarzutem wystąpił. Uczynił on oświadczenie, że mały komplet nie zawsze obradował w liczbie 33 członków prawem oznaczonéj, a zarzut ten szczególniéj dotyczył się marszałka, boć do niego należało prawnego porządku pilnować. Marszałek nie mógł go przyjąć, zabrał więc głos i prawdziwości twierdzenia zaprzeczał. Przyznawał, że z powodu małéj liczby członków w stolicy się znajdujących, parę razy komplet uchwałą przepisany nie znajdował się, ale wtenczas posiedzenie nie miało miejsca. Jezierski, ów nieszczęśliwy ambasador Dyktatury do cara, ozioniony duchem moskiewskim, który nie tail się, iż wszystko dla niego było nieprawnem, głośno to obnosił. Brat jego, Stanisław, dobry Polak, przed nami na jego zapomnienie się łzy gorzkie ronił. Szukał starannie Jan Jezierski sposobności, aby okazać swoje uczucia dla cara i protestować przeciw, jak nazywał, nieprawności Sejmu. Słubicki teraz podał mu tę sposobność, szybko więc z niéj korzysta, prosi o głos i zaraz na początku oświadcza, że wszystko, co Sejm zrobił w małym lub wielkim komplecie, co uchwalił i postanowił, jest nieprawnem i nielegalnem, bo przy stanowieniu najważniejszych aktów, to jest uznania powstania za narodowe, aktu detronizacyi i tym podobnych, nie zachował formalności statutem organicznym przepisanych, bo nie były one ani do komisyi odesłane, ani pod rozbiór wzięte, ani pod wotowanie dane, lecz prawie szturmem, przy wrzawie i okrzykach publiczności, a zalęknieniu Sejmu,

zdobyte i wymuszone. Jezierski tem oświadczeniem więc od razu wszystko niszczył, co Sejm dokonał. Śmiałość, czy raczéj zuchwałość i bezczelność jego daleko się posuwała. Podobne wypadki mogły się zdarzać wśród owych nieszczęśliwych Sejmów pod laską Ponińskiego, lub w Sejmie grodzieńskim, gdzie Moskwa réj wiodła i pod jéj bagnetami uchwały stawały, ale dzisiaj, wród obecnego usposobienia sejmujących i narodu, wśród owéj bohaterskiéj walki, którą naród tak zaszczytnie prowadził, rzeczą prawie niepojętą to się stawało. Zaledwie Jezierski te słowa wyrzekł, oburzenie stało się powszechne i wśród sejmujących i wśród publiczności. Powstał hałas i wołać zaczęto: „Zdrajca, zdrajca, precz z nim, precz!" Marszałek silnie laską uderzył, milczenie nakazał i z krwią zimną i z wielką powagą wyrzekł: „Wszystkie twierdzenia posła Jezierskiego są mylne, nieprawdziwe. Nie był żaden akt postanowiony, uchwała przyjęta, aby wprzód nie była sprawdzona obecność członków i ich komplet, a prawość wotowania wszystkich wielkich aktów najlepiéj stwierdzają własnoręczne podpisy reprezentantów na nich położone."

Mimo tego oświadczenia marszałka, mimo tak wyraźnie okazanego ogólnego nieukontentowania, Jezierski, wśród uniesienia zaślepiony, czy łaską cara kupiony, na nic nie zważa i jeszcze mówić pragnie. Ze wszystkich stron słychać okrzyk: „Nie dać mu głosu, nie dać!" Jezierski, jakby opętany, wskakuje na ławę i krzyczy: „Mam tyle odwagi, iż kiedy chcę mówić, nikt mi głosu nie wzbroni." Wtenczas Ledóchowski swym tubalnym głosem woła: „Pojąć, ani wyobrazić sobie nie mogę, jakie są posła garwolińskiego zamiary. Ubolewam, iż mógł znaleźć się członek Izby, który śmie się na wszystko nierozważnie targnąć, co jest najdroższe sercu polskiemu. Dla Boga, czyliż, aby ojczyznę z grobu wydobyć, trzeba się wszystkich form konstytucyjnych trzymać?" A następnie, obracając się do posła garwolińskiego, rzecze: „Jezierski, skoro nie chcesz z nami żyć, lub jak przystoi umierać, opuść tę Izbę, gdzie tylko cnota i czysta miłość ojczyzny powinny mieć miejsce; opuść kraj i nie zostawiaj więcéj po sobie smutnéj żałoby." Przemówienie Ledóchowskiego było rzęsistymi oklaskami pokrzyte. Marszałek jednak przywołał go do porządku, lecz Ledóchowski żywo odrzekł: „Od Jezierskiego trzeba było zacząć i jego do porządku przywołać." Słubicki stanął w obronie Jezierskiego, a potem znów Jezierski chciał mówić, lecz ze wszystkich stron dały się słyszeć okrzyki: „Nie ma głosu, nie ma głosu." I marszałek donośną piersią zawołał: „Poseł garwoliński nie ma głosu." Jezierski wrzasnął: „Aby mieć głos, trzeba być kuzynem

pana marszałka!" Ledóchowski nim był rzeczywiście. „Precz z nim, precz!"... Ze wszystkich stron okrzyki powstały; stukano, hałasowano i stał się wielki nieporządek. Publiczność wypowiadała swoją opinią i sąd na Jezierskiego. Nieporządek doszedł do tego stopnia, że marszałek musiał na niejakiś czas dalsze obradowanie zawiesić, i starał się wzruszone i uniesione umysły ukołysać.

Marszałek był wielce szanowany i lubiony, wielki zawsze wpływ wywierał, i teraz więc jego usiłowania nie pozostały bezowocne. Uspokojono się. Sejmujący zasiedli na miejscach i narady prowadzono. Ażeby uniknąć dalszéj drażliwości, marszałek zaraz postawił kwestyę: czy ostatnie odczytanie, i wotowanie projektu uposażenia włościan ma odbyć się w połączonych lub rozłączonych Izbach? Zdania były podzielone, bo i prawo co do tego było wątpliwe. Podług uchwały sejmu, tego rodzaju projekta istotnie w rozłączonych Izbach powinny były być rozbierane i stanowione; lecz znów taż sama uchwala mówiła, że w jakim składzie Izby dyskusya projektu rozpoczęta będzie, w takim i kończona być powinna. Projekt uposażenia do małego kompletu, do połączonych Izb był wniesiony, a więc i w połączonych powinien był być ukończony i wotowany. Po zamknięciu dyskusyi przystąpiono do wotowania i większością głosów 87 przeciw 23 postanowiono, że dalsze narady w rozłączonych Izbach mają mieć miejsce. Po wotowaniu sesya zaraz zasolwowana została. Wytoczyła się liczna publiczność, wyszli członkowie sejmu, lecz na placu przedzamkowym długo jeszcze gwar i rozmowy trwały. Jezierski, jak wtenczas dzienniki podały, od wszystkich opuszczony i pogardzony, w towarzystwie kasztelana Poletyłły, boć podobny zawsze przestaje z podobnym, ostatni wyszedł z zamkowych komnat, ze spuszczoną głową i zdawał się rozmyślać, czy dość daleko swoję bezczelność i zuchwalstwo posunął, aby łaski cara zasłużyć, i skrył się w pobocznych ulicach.

Jak niektórym opowiadaczom naszego powstania podobało się przypisać odmienność i różność dyskusyi projektu uposażenia włościan duchowi stronnictwa i partyom, tak również i to ostatnie gorszące posiedzenie na ich karb zaliczyli. Mierosławski, Bóg wie ile ich naliczył: do arystokratów, dyplomatów, kaliszanów, zalicza jeszcze jakichś kanapowych, bożego baranka, kontrrewolucyonistów, wsteczników, przybyszów i wielu innych, boć u niego w niczem nic ma miary i rachuby. Jak wyżéj tak i tu duch stronnictw nic nie miał nic do czynienia. Spór istniał w łonie samego sejmu, między członkami, którzy w Warszawie pozostali i mały komplet stanowili, a tymi,

którzy wyjechali i teraz świeżo wrócili. Nic więc tu nie było politycznego, społecznego, a jedynie prywatna osobistość. Jezierski jeden stanowi wyjątek i jest to Moskal, którego cały sejm karci, chłoszcze i odpycha.

Dla stwierdzenia tego załączamy tu wyjątek z dziennika współczesnego, redagowanego przez jednego reprezentanta, który czynny udział na tem burzliwem posiedzeniu przyjmował:

„Nieświadomi rzeczy i nieprzyjaciele sprawy powiedzą, że to niezgoda, że to anarchia, że to dzieło stronnictw. My zaś przysięgamy i możemy przysiądz, że to są tylko skutki chwilowéj cierpkości“...

Opowiadając te wydarzenia, niech nam wolno będzie dodać, że wina za nie nie na małym komplecie spoczywa. On trzymał się odpornie względem wracających z peregrynacyi, którzy obrazie swéj dla dobra sprawy zamilknąć nie kazali.

Na drugi dzień sejm obradował w rozłączonych Izbach. W Izbie poselskiéj marszałek zagaił posiedzenie. Zaczął przemówienie od powinszowania, że sejm znów stósownie do przepisów konstytucyi dalsze narady odbywać może.

„Skutkiem pomysłów, mówił, wodza naczelnego, który nie przepuszczając nieprzyjaciela na lewy brzeg Wisły, nie postawił sejmu w konieczności przeniesienia się w całkowitości wraz z wojskiem w Krakowskie, miło nam jest widzieć pomiędzy nami tych, którzy się tam w moc uchwały udali i na pierwszy odgłos potrzeby do grona naszego pospieszyli“... Następnie mówiąc o pracach małego kompletu tak się wyrażał:

„Spodziewam się, że uznacie, reprezentanci narodu, że zmniejszony komplet nie nadużył położonego w nim przez całą Izbę zaufania, boć przyjął prawa, które dla nagłości do zebrania się całéj Izby odłożone być nie mogły. Jeżeliby zaś kto z was inne miał mniemanie, niech dla dobra ogółu, dla utwierdzenia téj nieodzownéj harmonii, która dotąd nasze obrady znamionowała, nie objawia swoich postrzeżeń i opinii, bo one przeszłości nie zmienią, a na przyszłość przydać się nie mogą. Boć już nie zmniejszenia naszego kompletu, lecz raczéj powiększenia takowego reprezentantami Litwy i Rusi spodziewać nam się wypada. Odrzućmy od nas wszelkie myśli, coby nas rozdwajać miały, wszystkie względy osobistych niechęci lub przyjaźni. Pod światło wasze podany jest projekt do prawa o nadawaniu własności włościanom, jak jest on ważny, sprawiedliwy i potrzebny, sami osądzicie. Długo on was zajmował, wielu uległ zmianom, które

w szczegółach J. W. Szaniecki przedstawi, ażebyście i pracę naszą ocenili i waszemi uwagami takową udoskonaloną jeszcze do większéj chwały i korzyści doprowadzić mogli."

Wielka burza, jakeśmy widzieli, wśród sejmu powstała: trzeba było ukołysać umysły. Do marszałka rzecz ta należała, boć on ster prowadził. Nie można nie przyznać, że marszałek trafnie do celu mierzył, wszystkich rozgrzeszył, umysły uspokoił i narady daléj spokojnie i zgodnie toczyć się mogły.

Po przemówieniu marszałka minister spraw wewnętrznych złożył u laski marszałkowskiéj projekt otworzenia kredytu w ilości 100,000 złp. ku wsparciu powiatów przez wojnę zniszczonych.

Następnie deputowany Szaniecki zabrał głos i odczytał obszerne sprawozdanie o projektach wniesionych w przedmiocie uposażenia włościan i o zmianach, jakie w nich zaprowadzono i przyjęto. Po sprawozdaniu ukończonem, przeczytał ostatecznie zredagowany projekt do prawa.

Po głosie Szanieckiego zapytał się poseł Świdziński, czy projekt uposażenia włościan ma być jeszcze raz artykułami przetrząsany, lub też tylko na ogół wotowanie ma nastąpić? W drugim przypadku oświadczył, że nie tylko nic nie ma przeciwko temu, lecz przeciwnie, gdyby projekt jeszcze raz od początku miał być dyskutowany, natenczas śmie zaproponować, aby jego projekt o reprezentacyi ziem zabranych i żądanie kredytu przez ministra spraw wewnętrznych, jako naglejsze, wprzód pod rozpoznanie Izby i decyzyę wzięte zostały.

Marszałek oświadczył się jak najsilniéj przeciwko wnioskowi posła Świdzińskiego. Dowodził, że projekt rozpoczęty powinien być kontynuowany i przed ukończeniem jego żaden inny wzięty pod uwagę być nie może. Zdanie marszałka było parlamentarne, logiczne, a nawet prawne podług zasad praktykowanych; tymczasem większość oświadczyła się za wnioskiem Świdzińskiego. Mocą téj decyzyi projekt uposażenia włościan puszczony został w odwłokę. Sejm więc jeden z pięknych pomników, który mógł wznieść dla siebie i kraju, sam dobrowolnie niszczył. Był to błąd i wielki błąd, ale znów go nie należy podnosić do wysokości, do któréj on nie sięgał. Niektórzy utrzymują, że nieprzyjęcie jego, niewprowadzenie, miało wpłynąć niekorzystnie na ducha naszych włościan, i że przeto oni nie wzięli żywego udziału w wojnie, jaka się toczyła. Twierdzenie to mylne. Włościanom naszym należy oddać tą sprawiedliwość, że od początku powstania aż do końca wojny, bez żadnych widoków dla siebie, wie

dzeni uczuciem narodowem dla *macierzyzny*, jak nazywali, byli gotowi do spełnienia wszelkich wezwań i rozkazów i z równem męztwem walczyli na polach Grochowa, Ostrołęki, jak i na wałach Warszawy. Daléj każdy dobrze wiedział, że uposażenie włościan mogło być na chwilę odłożone i z odłożenia tego większe zło płynęło na przyszłość, aniżeli na bieżące wypadki. Nieprzyjacielowi zostawiliśmy sposobność zrobienia tego, czego już sami nie spełnili.

Izba poselska w łonie swojem uspokoiła się; drażliwy przedmiot z pod dyskusyi usunięty został, lecz pasye poruszone w inną stronę swój pęd poniosły. Z rządem wojować się zachciało, a do tego jeszcze w sprawach zagranicznych, w rzeczach dyplomatycznych. Wydział dyplomatyczny każdego rządu jest nazewnątrz reprezentantem honoru, godności i siły narodowéj. Jeżeli on istotnie te znamiona posiada, wtenczas go odsłaniać wolno, lecz jeżeli ich nie ma, to wypada skrzętnie go okrywać, aby słabości nie okazać. Jeżeli zaś kiedy podobna maksyma miała racyę, to niezawodnie w czasie naszego powstania. Zapewne dla reprezentantów narodu nie mogło i nie powinno być obojętnem, co się pod względem dyplomatycznym w sprawie naszéj dzieje; ale sprawa ta nie mogła być publiczna, głośna. Inne były środki i sposoby i, samo prawo je nasuwało. Tymczasem rzucano się do interpelacyi publicznéj.

Zazdrość, próżność i ciekawość, oto były główne powody téj niekonsekwencyi. Na czele naszéj dyplomacyi stał ks. Czartoryski. On ją naczelnie prowadził i do niego tylko ona należeć mogła. Jego imię całéj Europie znane, jego pozycya społeczna, jego światło i biegłość w tym przedmiocie, wszystko go na to miejsce przeznaczało i powoływało. Do pomocy jako minister był mu dodany Gustaw Małachowski, znamienity zdatnością i rodem. Wyższość powszechnie nie jest lubiona, wydatność więc tych dwóch mężów zawistnych obrażała. Pozazdroszczono im i niebacznie szukano sposobności, aby im jaki uszczerbek przynieść, aby ich we wzięciu i w opinii publicznéj na szwank narazić. Interpelacya zdawała się ku temu podawać sposobność, bo łatwo można było przewidzieć, iż nic pomyślnego i pocieszającego nie będą mieli donieść dla sprawy narodowéj i że nadzieje na nich pokładane nie będą mogły na jakimś udaniu się polegać. Do téj płaskiéj zazdrości przyłączyła się jeszcze próżność, szczególniéj jednego z członków Sejmu Dominika Krysińskiego. Już o nim wspomnieliśmy, mówiąc, że zdawało mu się w swoim czasie, iż był *natus*, na ministra skarbu. Teraz zachorował na dyplomacyą i pojąć nie mógł, jak dyplomacya krajowa bez

niego istnieć może, skoro on nie jest ministrem spraw zagranicznych a przynajmniéj ambasadorem, i to ambasadorem do dworu wiedeńskiego. Gdy jednak Rząd na pretensye jego nie zważał i ambasadorem go nie zamianował, stał się najczynniejszym, aby interpelacyą wywołać.

Do zazdrości i próżności przybywała jeszcze ciekawość. Każdy czuł, pomimo walk stoczonych, nawet zwycięztw odniesionych, nierówność wojny prowadzonéj, a tem samem niepewność ostatniego rezultatu. Ztąd pomoc obca była pożądana i w każdego myśli stała. Przyjęcie tronu polskiego przez Austryą, sympatya francuzka, każdemu po głowie się snuły i dla tego żądano interpelacyi, czy ona czasem jakiego promienia nadziei nie poda, jakiego oczekiwania nie ożywi.

Choć Krysiński był pomysłu tego twórcą, jednak na pierwszy ogień posłał Kaczkowskiego. Poseł sieradzki na posiedzeniu 19go Kwietnia, uczynił mocyą o pozwolenie interpelowania ministra spraw zagranicznych, aby, jak się wyraził, „z za kurtyny wyszedł i kraj co do położenia zewnętrznego objaśnił.“ Krysiński wtedy silnie poparł mocyę Kaczkowskiego i dowodził jéj nieodzownéj potrzebą. Izba poselska przychyliła się i Rząd zawezwany został do oznaczenia dnia, w którym gotów będzie do dania żądanych objaśnień. Minister spraw zagranicznych udał się po stósowne polecenia. Rząd widział niewłaściwość żądania, lecz aby nie drażnić umysłów i zostać w harmonii z Sejmem, starannie unikał wszelkich nieporozumień. Dla tego, pomimo przekonania, zadecydował, iż interpelacya może być przyjęta. Lecz w danem upoważnieniu ministrowi polecił zamknąć się w najściślejszych granicach konieczności, mając na pilnéj uwadze, aby ani sama rzecz ani godność narodowa skompromitowane nie były. Zresztą zdał się na ministra światło, rozsądek i takt, które były dla niego rękojmią postępowania właściwego. Dnia 21 Kwietnia Izby nie miały posiedzenia, a więc na dzień 22 interpelacya oznaczoną została.

Marszałek na początku zawiadomił Izbę, iż na dzisiejszem posiedzeniu trzema przedmiotami zajmować się będzie: interpelacyą ministra spraw zagranicznych, żądaniem ministra spraw wewnętrznych kredytu 100,000 złp. i kwestyą, w jaki sposób nadal członkom Sejmu mają być udzielane urlopy. Po marszałku poseł Słubicki zażądał przedwstępnego głosu i wnosił potrzebę zawezwania komisyi sejmowych do przyspieszenia projektu posła Posłuszyńskiego zaznaczającego zmiany, jakie co do konstytucyi i statutu organicznego

uczynione być mają. Poseł Świdziński odpowiedział Słubickiemu, że przed ukończeniem projektu uposażenia włościan na żaden sposób miejsca to mieć nie może, bo taka wielka praca i tak trudne dzieło bardzo wiele czasu by żądało i spowodowałoby pogrzebanie projektu uposażenia włościan. Kaczkowski wtedy, ze zwykłą sobie ironią zawołał: „Spór o pierwszeństwo ztąd wynika, że nas opanowała mania stanowienia praw. Służy teraz Izbie prawo początkowania, ale przywłaszczywszy go sobie, można o niéj powiedzieć, iż jest ona teraz ów *peuple roi*, który wstawszy, każdego poranka o tem myśli w jakiego pułku ma się przybrać mundur.“ Zakończył zaś oświadczeniem, że w głosie posła Słubickiego nie można uważać chęci opóźnienia uposażenia włościan, gdyż przez porządek marszałka już jest ta sprawa zaznaczona i zmienioną być nie może. Poseł Słubicki zdaniem przez Świdzińskiego objawionem był żywo dotknięty, zabrał jeszcze raz głos i oświadczył, że jego myślom dano najmylniejsze tłómaczenie, że on nigdy nie był przeciwnym uposażeniu włościan, ale owszem jak najżywiéj je popierał. Że, jeżeli na posiedzeniu dnia 18go podniósł głos i dzisiaj nowy wniosek uczynił, to jedynie dla tego, aby Izba, przepisując sobie formy postępowania, tem samem jéj uchwałom wszelką prawomocność nadała i wolnemi je od wszelkiego zarzutu dowolności uczyniła. Zarówno stanął w obronie posła Jezierskiego, oświadczając, że w jego przekonaniu godność wszelką w nim Ledóchowski obraził i choć jego postępowania nie podziela, ale owszem je potępia, wszakże przeciw takiéj samowoli protestuje.

W téj chwili wszedł do Izby minister spraw zagranicznych w towarzystwie margrabiego Wielopolskiego, świeżo z Londynu przybyłego i przez Rząd Radzcą stanu zanominowanego. Z przybyciem ministra, Izba przystąpiła zaraz do interpelacyi. Zrobiono dwie przedwstępne kwestye, poparte przez Świrskiego, aby interpelacya w Izbach połączonych miała miejsce, dla tego, że przedmiot nie jest prawodawczy ale polityczny; druga aby w tajny wydział się zamieniła. Co do pierwszéj, marszałek był odmiennego zdania. Utrzymywał, że gdyby miano przedsiębrać jakąś decyzyą dyplomatyczną albo umowy roztrząsać, traktaty zawierać, wtenczas w połączonych Izbach powinno to mieć miejsce. Że zaś jest to tylko prosta interpelacya, przeto w łonie téj Izby odbyć się powinna, która ją czyni. Co do drugiéj kwestyi, poseł Dembowski dowcipnie oświadczył, że nie ma czego się lękać jawności, bo po talencie ministra spodziewać się można, że na zapytanie dyplomatyczne tak dyplomaty-

cznie odpowie, iż nic nie zostanie skompromitowanego i nikt nie wiedzieć nie będzie. Obie przeto kwestye usunięto.

Następnie zabrał głos Dominik Krysiński. Zaczął jak zwykle w tych czasach bywało, od pochwały wojsk narodowych. „Wojsko, mówił on, zadziwia świat cały swojem męztwem, a jednak polityka Europy nic względem nas nie wyrzekła i dotąd starannie milczy. Pyta więc jakie powody mogą być téj obojętości i tego milczenia, a przebiegając politykę rządów Europy, oświadcza, że mniéj dziwi się gabinetowi wiedeńskiemu i berlińskiemu, że one nie okazują nam życzliwości, ale pojąć nie może paryzkiego i londyńskiego, bo prócz sympatyi, jakie narody te dla nas mają, same powody materyalne i moralne powinny były je skłonić do wzięcia czynnego udziału. Rosya, będąc reprezentantką absolutyzmu, jest tem samem w opozycyi z Francyą i Anglią. „Francya, dodał, gdyby Polska odbudowana została, budżet swój z miliarda i dwustu milionów mogłaby na 700,000,000 zmniejszyć, bo tak liczne wojska, jakie dzisiaj utrzymuje, byłyby dla niéj niepotrzebne. Te więc powody powinnyby przemówić nie tylko do naszych przyjaciół, jakimi są Lamarque, Lafayette, Mauguin, ale nawet do tego słynnego Périera, Dupin'a i Sebastianiego. Skoro zaś dotychczas ze strony tych gabinetów, mimo tak oczywistego interesu, żadnych kroków w naszéj sprawie nie uczyniono, widzi się on zmuszonym interpelować Rząd narodowy, aby sprawdzić i przekonać się, czy na drodze dyplomatycznéj wypełniono z gorliwością i znajomością swoje powinności, a tym bardziéj, że wyczytał w gazecie angielskiéj, uznanéj jako organ ministeryalny, następne oświadczenie: „Jeżeli rewolucya polska nie jest powstaniem jednéj klasy mieszkańców, lecz całego narodu, natenczas zapewnić możemy, iż gabinet nasz silnie ją wesprzeć zamierza." A więc to oświadczenie zdaje się stwierdzać mniemanie, że lord Grey przed kilku tygodniami nie był przez naszę dyplomacyę o sprawie naszéj zawiadomionym, gdyż inaczéj dziennik rzeczony nie mógłby kwestyi w podobny sposób stawiać."

Taki wstęp mówca zrobiwszy, następnie rozdziela działania naszéj dyplomacyi na dwie epoki, na: dyplomacyę Dyktatury i drugą, po upadku, jak się wyraził, tego nieszczęśliwego utworu. Oświadcza, że co do tych dwóch oddzielnych epok zapytania czynić zamierza i tłómaczeń żądać będzie. A naprzód pyta się obecnego ministra, czy wysyłając osoby do obcych rządów w interesach dyplomatycznych ma wzgląd na ich antecedencye polityczne, bo, jak się wyraził, nie wierzy w żadne improwizowane uczucia patryotyczne i nie może mieć

zaufania w tych, co przez kilkanaście lat mówili, że dwa a dwa jest półpięta, i tak przekonać chcieli, a teraz od razu jako cztery przyjmują. A następnie do tego pytania jeszcze ośm pytań dołączył, to jest:

1) Kto nominuje agentów dyplomatycznych?

2) Jakie im były dane instrukcye za Dyktatury?

3) Jakie po upadku Dyktatury nastąpiły zmiany w agentach wysłanych?

4) Jakie zmiany w instrukcyach zaszły po detronizacyi wyrzeczonéj?

5) Jakie podania są zrobione dworom, szczególniéj angielskiemu, francuzkiemu i szwedzkiemu?

6) Jakie od tychże odpowiedzi są otrzymane?

7) Żąda złożenia aktów korespondencyjnych, aby komisye sejmowe je przejrzeć mogły.

8) Nakoniec, aby minister zawiadomił Izby, czy agenci nasi tylko z ministrem spraw zagranicznych korespondencyę prowadzą, lub też, czy także z niektóremi osobami Rządu i czyli te są ministrowi znane?

Na to wszystko żądał kategorycznéj odpowiedzi.

Mowa Krysińskiego była długa, sążnista, nie bez dowcipu, mająca gdzie niegdzie wymowne ustępy, przedewszystkiem posiadała wiele ironii. Lecz z drugiéj strony trąciła pewną gminnością, rubasznością, nie miała wyższego polotu, wyższych uczuć i myśli, a szczególniéj brakowało jéj trafnego sądu. Nie była polityczna i zdradzała więcéj osobistości, jak szukania dobra publicznego. Krysiński był może dobrym trybunem, ale nie mężem stanu, nie dyplomatą, a jednak parł się do tego.

Gdy skończył, minister spraw zagranicznych zaraz zażądał głosu. Wielka cichość i milczenie nastąpiły, bo Małachowskiego lubiono słuchać i prócz tego spodziewano się, że może coś pocieszającego powie. Niektóre wyjątki z téj mowy zamieszczamy. Zaczął on od oświadczenia, że mówca nie interpeluje go o jaki szczególny i pojedyńczy wypadek polityczny, jak to powszechnie bywa, ale żąda od niego raportu z całego biegu dyplomacyi narodowéj, a nawet i z dyplomacyi wszystkich rządów europejskich. Nie poprzestaje na tem, ale jeszcze oskarża wydział zagraniczny o brak gorliwości, o niedopełnienie powinności. „Gdybym chciał, mówił minister, mógłbym wiele pod pozorem dobra publicznego tajemnicą pokryć, mógłbym w wielu rzeczach odwołać się do dawniéj w tym przedmiocie w kole sejmowem powie-

dzianéj mowy, lecz nie chcę tego czynić. Przed reprezentantami narodu nie mam tajemnic, oni mają prawo wszystko wiedzieć, spieszę przeto na pole, jakie przez mówcę wskazane zostało. Oskarża mówca wydział nasz zagraniczny naprzód o opieszałość i twierdzi, że ponieważ wszystkie ludy mają własny interes w przywróceniu Polski i wszędzie nam sympatya towarzyszy, przeto wnosić musi, iż nietrafne i niewłaściwe środki, przez nas użyte być musiały, skoro dotąd obcych rządów wdania się w naszą sprawę i pomocy pozyskać nie zdołaliśmy. Nie przeczę, iż interes dobrze zrozumiany wszystkich narodów i krajów jest za odbudowaniem Polski, ale na nieszczęście doświadczenie prawie codziennie okazuje, iż nie zawsze to bywa uczynionem, czego interes narodów wymaga. Jednak mogę zapewnić uroczyście, iż ciągłem i najusilniejszem naszem staraniem było wystawić wszystkim gabinetom, iż w ich interesie, w interesie pokoju i cywilizacyi leży przywrócenie niepodległéj Polski. Tak zawsze przemawiałem."

Przystępując do szczególnych zapytań, oświadczał minister, że postępowanie każdéj dyplomacyi, każdego wydziału zagranicznego, szczególniéj na dwóch rodzajach dokumentów się opiera: na instrukcyach wysłannikom danych, tudzież na okólnikach, które zawierają zmiany i odcienia ostatnimi wypadkami wskazane. „Co do instrukcyi, jakie wydane były, te wczoraj w biurze komisyi sejmowych złożyłem. Z nich najlepiéj się członkowie Sejmu przekonają o ich kierunku. Manifest Sejmu, jako też inne jego akta były podstawą instrukcyi wydanych. Żądałem nie tylko niepodległości Królestwa, ale jeszcze i odzyskania prowincyi polskich, które Rosya od nas oderwała, a które my do wspólnéj sprawy powołaliśmy. Nie potrzebuję nawet zapewniać, iż honor narodowy był u mnie na ciągłéj pieczy. Co zaś do samych negocyacyi rozpoczętych, to nie są one tak łatwe, jak się deputowanemu Krysińskiemu zdaje. Rozbiór Polski między trzy rządy, a więc wspólność interesu trzech zaborców, położenie jeograficzne nasze, wpływy gabinetu rosyjskiego, nakoniec zaszłe powstanie w innych krajach, są to trudności nie łatwe do pokonania." Jednak zapewniał, że wszystko zrobiono, co tylko możność zrobić dozwalała. Co do ośmiu zrobionych zapytań, takie wyjaśnienie uczynił:

1) Ponieważ w rządach reprezentacyjnych odpowiedzialność na ministrach spoczywa, przeto, chociaż w nominacyach agentów odnosił się do Rządu, jednak całą odpowiedzialność na siebie przyjmuje.

2) Choć wprawdzie z epoki Dyktatury mógłby wszelką odpowiedzialność od siebie oddalić, bo wtenczas nie kierował tym wy-

działem, lecz zajmował się organizacyą powstania w Sandomierskiem, jednakże chętnie ją przyjmuje. Instrukcye udzielone wysłannikom, chociaż niektóre z nich układane były przed 18 Grudnia, a więc przed uznaniem przez Sejm powstania za narodowe, lecz że Rząd łatwo mógł przewidzieć, iż to uznanie nastąpi, przeto w tym duchu powzięte były. Niepodległość Królestwa, przyłączenie prowincyi polskich, do Rosyi wcielonych, zachowanie swobód konstytucyjnych, oto główne ich podstawy, a wszystko żądane na mocy traktatów wiedeńskich obowiązujących, bez wyłączenia Mikołaja od tronu, bo detronizacya wyrzeczona nie była, a traktaty tego żądały.

3) Po upadku Dyktatury zmiana agentów nie wszędzie nastąpiła, tam tylko miała miejsce, gdzie konieczność to wskazywała, bo wszyscy wysłani byli dobrymi Polakami.

4) Od wyrzeczenia przez Sejm Mikołaja za odpadłego od tronu, w instrukcyach zmiana nastąpić musiała i odtąd wskazano, iż bezwarunkowa niepodległość Polski ma być przedstawiana i żądana.

5) Podane noty do gabinetów zagranicznych obejmowały objaśnienia położenia naszego, lecz że zawierają one w sobie przedmioty nieukończone, w traktowaniu będące, przeto Sejm nie zechce żądać ich złożenia, bo to może być szkodliwem dla sprawy.

6) Odpowiedzi i oświadczenia, czynione naszym posłannikom przez rządy, do których przeznaczeni zostali, były bardzo ograniczone, bo jeszcze uznani nie jesteśmy.

7) Wszelkie akta, jakie tylko podobieństwo pozwalało zakomunikować, już wczoraj zakomunikowane zostały.

8) Na czele Rządu narodowego stoi mąż, któremu wysokie światło, cnoty i charakter zjednały imię europejskie. On odbiera często od dworów zagranicznych, od różnych wysokich osób i od tych, którzy sprawami narodów kierują, różne komunikacye. Chociaż do niego są adresowane, jednak tyle zachowuje delikatności, że każda odebrana depesza nie bywa otwierana inaczéj jak w obecności ministra, a więc o wszystkiem on wie i we wszystkiem ma udział.

Kończąc swój głos, prosił minister o wolność mówienia dla radzcy stanu Wielopolskiego, jako świeżo z misyi przy jednym z najpotężniejszych rządów przybyłego, a przeto jako mogącego najwięcéj światła rzucić na przedmiot interpelacyą objęty.

Wielopolskiemu głos udzielono. Oczy ku niemu się zwróciły, z uwagą był słuchany, bo choć młody, już przed powstaniem używał opinii wyższych zdolności, a powrót z tak ważnéj misyi powiększał jeszcze ciekawość. Mówca zaczął od prośby o względność i wyro-

zumienie Izby, gdyż pierwszy raz przychodziło mu w tak poważnem gronie przemawiać i publicznie sprawy narodowe traktować. Następnie uczynił zarzut Krysińskiemu, że nieparlamentarnie co do interpelacyi postąpił, bo czyniąc tak ważne zapytania, zwyczaj mieć chce, aby wprzód one ministrowi udzielone zostały dla możności przygotowania się i opatrzenia w potrzebne akta i dowody. Przystępując zaś do samego przedmiotu, oświadczył, że w jego przekonaniu dyplomacya nasza na dwie zupełnie odmienne epoki podzieloną być musi. Pierwsza od powstania do detronizacyi, druga po tym pamiętnym akcie. Natura ich jest zupełnie inna. On, kiedy go wezwano, aby udał się do Londynu, prosił ks. Czartoryskiego, który wtenczas wydziałem zagranicznym kierował, aby sam mógł dla siebie projekt instrukcyi ułożyć. Zajmowała ona dwie oddzielne kategorye, pierwsza: ograniczała się na domaganiu ścisłego zachowania traktatu wiedeńskiego i konstytucyi; druga, gdyby te domagania przez cesarza były odmówione, wojna nastąpić miała. Car od tronu polskiego usunięty być powinien i wtenczas dopiero można było przedstawić rządowi angielskiemu niemożność powrócenia do porządku traktatem wiedeńskim zawarowanego. Instrukcya ta oddana pod zatwierdzenie dyktatora doznała wielkiéj zmiany. Pierwsza jéj tylko część zatrzymana została, druga zupełnie wypuszczona. Lecz mimo téj zmiany, gdy go doszły wiadomości o detronizacyi, w duchu tym działać zaczął i przedstawienia czynił. Co do żądanéj przez deputowanego Krysińskiego wiadomości, jakiéj osnowy noty dworom zagranicznym podane były, radzca Wielopolski odpowiedział, że not nie podano, bo rząd nasz uznanym nie był. Były tylko pisma dyplomatyczne doręczone i on takie rządowi angielskiemu przedstawiał. Pierwsze zaraz po swojem przybyciu podał, drugie po wyrzeczonéj przez sejm detronizacyi. Drugie pismo, był to obszerny memoryał, w którym szczegółowo wystawił stan naszéj sprawy i wykazał potrzebę odbudowania Polski w interesie Europy. Do tego memoryału dołączył osobne pismo, w którem domagania narodu polskiego przedstawił; nakoniec trzecie po stoczonéj bitwie Grochowskiéj. Zakończył mowę swoję objaśnieniem artykułu przytoczonego przez deputowanego Krysińskiego z dziennika angielskiego i zapewnił, że zarówno rząd angielski jak naród dobrze wiedzą, że nie pewna klasa mieszkańców, lecz że cały naród, cała Polska powstała dla wywalczenia swojéj niepodległości.

Deputowany Krysiński, nie uważając się za zaspokojonego, powtórnie głos zabrał i chciał dowodzić, iż między mową ministra spraw

zagranicznych a radzcy Wielopolskiego sprzeczność zachodzi; że dyplomacya nasza niedość jasno żąda dopełnienia traktatu wiedeńskiego, to jest przyłączenia dawnych prowincyi polskich; że margrabiego Wielopolskiego podania ściągają się tylko do dopełnienia traktatu co do ośmiu województw, i zakończył, że działania naszéj dyplomacyi równały się zeru.

Krysińskiemu przyszedł w pomoc deputowany Wołowski. Ten oświadczył, że od dnia 18 Grudnia, od dnia, w którym sejm uznał powstanie za narodowe, jasnem dla każdego być powinno, że naród polski nie dotrzymania traktatu wiedeńskiego, ale niepodległości żąda i w tym duchu wszystko czynić należy. Ponieważ dyplomacya nasza jeszcze się do traktatu wiedeńskiego odwołuje, przeto nie wypełnia swojéj powinności.

Posłowie Morozewicz i Świdziński stanęli w obronie wydziału zagranicznego. Podług nich deputowany Krysiński zawcześnie, bo przed przejrzeniem aktów złożonych, zawyrokował, że komisya organiczna bliżéj świadoma czynności tego wydziału, nie tylko nie dzieli tego zdania, ale jest przekonana, że gdy Izbie poselskiéj będzie złożony raport, uzna sama, iż przez wydział zagraniczny wszystko było dopełnione, co tylko możność dozwalała.

Minister spraw zagranicznych jeszcze raz upraszał o głos i żywo uskarżał się na sposób i ton, w jakim mowa przez deputowanego Krysińskiego była powiedzianą. Oświadczył, że użycie wyrazów takich „nowicyusze" i porównanie czynności wydziału zagranicznego do zera, nie tylko że nie jest parlamentarne, ale nawet wybiega z granic przyzwoitości. Tyle mam zarzucić co do formy, rzekł, ale zupełnie są one mylne i błędne co do saméj materyi. Instrukcye wydane nie tylko o prowincyach do caratu wcielonych nie przemilczają, ale przeciwnie, te prowincye jak najwyraźniéj w nich wskazane zostały i w tym duchu wszelkie podania były czynione.

Zabierało się na długą dyskusyą i liczne jeszcze mowy, kiedy deputowany Ziemęcki powstał i zawołał: „Tracimy drogi czas na niepotrzebnych interpelacyach. Dyplomacya nasza w położeniu w jakiem się znajdujemy, nie mogła wielkich skutków osiągnąć, niepozebnie ją przeto zapytaniami męczymy. Dyplomacya nasza jest obozie na ostrzu szpady jen. Skrzyneckiego, jeżeli on nią zawłaąć zdoła i zwycięży, wtenczas cały świat będzie z nami i wszystkie binety za nami mówić będą i my wtenczas będziemy mogli obszernie itykować, teraz zaś lepiéj milczeć."

Uwaga Ziemęckiego była wielce trafna i ze wszystkich stron słychać było: „prawda, prawda" i już nikt więcéj głosu nie żądał, milczenie nastąpiło i marszałek dyskusyą zamknął.

Skończyła się więc owa interpelacya, o któréj Krysiński na kilka dni wprzódy się wyrażał: „Zobaczycie, nie podniosą się oni więcéj, jak na dłoni jasno okażę ich błędy i winy." Mimo téj pewności siebie Krysiński nie otworzył sobie drogi do ministerstwa, ani do ambasady, owszem raczéj spadł, boć próżność jego jeszcze jaśniéj stanęła i uznano, że niepotrzebną była wcale dyskusya, którą wywołano.

W dalszem opowiadaniu czynności Sejmu musimy dla braku miejsca dotknąć tylko główniejszych jego czynności.

Sejm zezwolił na kredyt 100,000 zł. dla wsparcia zniszczonych powiatów, a Senat przedstawił kandydatów na czterech nowych senatorów. Późniéj znów interpelacya ministra spraw zagranicznych miała miejsce, lecz już zupełnie z innych powodów. Niechętnie jéj dotykamy, bo o splamionych ludziach, o czynach brudnych nie ochoczo się mówi. Lecz z téj interpelacyi inne ważne wypadki wynikły, przeto pominąć jéj nie można.

Powodem jéj był Adam Gurowski, ten szalbierz, liczman publiczny, któregośmy widzieli, jak u Honoratki rolę liberała i patryoty odgrywał, a rankiem wślizgiwał się do zamku, aby Morenhejmowi i innym Moskalom uwięzionym wieści wyszpiegowane donosić. Widzieliśmy go, jak przybrał się jako ochotnik w mundur 1 p. p. s., a dnia 19 Lutego po pierwszych wystrzałach drapnął do Warszawy, aby więcéj w pole nie wrócić. Po bitwie Grochowskiéj w nocy z Warszawy do Kozłowa, dóbr jen. Skrzyneckiego uciekł i uprosił ekonoma, żeby go tam przechował. Gdy pierwsze dni niebezpieczeństwa przeminęły, błagał Gustawa Małachowskiego, aby mu jako wielce skompromitowanemu za granicę wyjazd ułatwił. Małachowski miał wyniosły charakter. Gurowski wiele w klubie przeciw naszéj dyplomacyi deklamował i ministrowi spraw zagranicznych nieraz szubienicę przeznaczał. Wszakże tę prośbę Gurowskiego wziął on za sposób szlachetnéj zemsty, uczynił zadość jego prośbie, wydał mu pasport, dał trzy tysiące złotych na drogę i kopertę zapieczętowaną pod adresem misyi naszéj w Paryżu. Tak zaopatrzonego jako kuryera gabinetowego do Paryża posłał, misyą zaś na innéj drodze ostrzegł, kto jest Gurowski i jak z nim postąpić powinna. Kiedy inni przez Prusy przepuszczani nie byli, Gurowski szczęśliwie je przebył. Misya odebrała kopertę, lecz Gurowskiego od wszelkich stósunków odsunęła. On wtedy na swój rachunek rolę w Paryżu

grać zaczął. i pierwsze kroki na usługi Moskwy stawiał. Zbliżył się do partyi republikańskiéj francuzkiéj, przedstawił się jako reprezentant naszego klubu i Lelewela i z nim przeciw rządowi Ludwika Filipa jednę sprawę czynił.

Patryoci francuzcy dali wielki obiad dla naszéj legacyi. Gurowski jako Polak tam się wcisnął i wśród biesiady nieproszony ani upoważniony głos zabrał, w guście naszéj Honoratki i *Nowéj Polski* rzecz zaczął wygłaszać. Parę dzienników paryzkich przemówienia te zamieściły, a *Nowa Polska* szybko je powtórzyła i to dało powód Ledóchowskiemu, że dnia 24 Kwietnia ministra spraw zagranicznych interpelował, zapytując go, co Gurowski w Paryżu robi, jakim prawem charakter posłannika polskiego przybiera, czy prawda że otrzymał gabinetowy paszport, że mu grosz publiczny dany został, kto mu go dał i jakiem prawem? Co znaczy ta jego mowa na biesiadzie dla naszéj legacyi, pełna nieprawdy i oszczerstwa, dla czego jako Polak występować może Gurowski, który opuszczając Warszawę głośno powiedział, że więcéj mnie tu nie ujrzycie, bo chorągiew Dybicza nie długo na zamku powiewać będzie.

Minister spraw zagranicznych, odpowiadając oświadczył, że Gurowskiemu żadnych poleceń do Paryża nie dano, że żadnego urzędowego charakteru tam nie posiada. Co zaś do artykułu w gazetach francuzkich przeciw rządowi narodowemu zamieszczonego, nie odebrał jeszcze doniesienia, aby z pod pióra Gurowskiego miał on wyjść i nie chce nawet przypuszczać, aby od Polaka, który doznał tyle łaski, mogło podobne oszczerstwo pochodzić.

Ledóchowski nie przestał na tem i żądał od ministra, aby dał misyi w Paryżu polecenie do przedsięwzięcia kroków, za pomocą których rząd i naród francuzki zawiadomieni by zostali, że Gurowski nie ma żadnego charakteru urzędowego i aby jego wartość moralna znana im być mogła. — Dodał, że szczególniéj tego żąda, bo w artykule w dzienniku francuskim zamieszczonym ta sama myśl i duch panuje, jakie tutaj w *Nowéj Polsce.* Gurowski promował, aby rozdwoić umysły polskie, wznieść teroryzm i osłabić do rządu narodowego zaufanie. Minister spraw zagranicznych zapewnił, że starać się będzie temu zadość uczynić. Dzisiejsza interpelacya w dzienniku urzędowym zamieszczona będzie, a misya paryska dostanie polecenie, aby we francuskiéj prasie powtórzoną być mogła. Tym sposobem cel zamierzony najlepiéj otrzymany zostanie.

Poseł Świdziński oświadczył, że środek podany przez ministra uważa za dostateczny, ale zarazem dodal, że: „z boleścią widzi, iż

zasady przez sejm wskazane i przyjęte, zasady monarchii konstytucyjnéj, nie tylko przez rząd nie są ściśle dochowane, ale co gorzéj, przekroczeń przeciwko niemu popełnionych dochodzić rząd nie każe i często używa osób, co inną opinią wypowiadają: Takie postępowanie nie tylko ubliża sejmowi, uchwałom przyjętym, ale szkodliwe sprawie publicznéj być musi.“ Świdziński tym sposobem przeniósł dyskusyą na innę pole. Od osoby i od osoby godnéj tylko pogardy, przeszedł do kwestyi politycznéj, ogółu dotyczącéj. Uwaga jego może byłaby słuszna, gdyby nie zapomniał, że nie rząd, lecz sam sejm, i to w sposób najszkodliwszy, te zasady podkopał i zgwałcił. Sejm wyrzekł, iż Polska ma być monarchią konstytucyjną, tymczasem rząd w formie republikańskiéj ustanowił i na domiar jeszcze na jednego członka jego, obrał osobę, która za myśl, za sztandar republikański w Polsce była uważaną. I zasadę więc podkopał i dochowanie jéj przez rząd niemożliwem uczynił.

Krysiński poparł wniosek posła Opoczyńskiego, czyniąc jeszcze dodatek: iż wielu mamy nieprzyjaciół pod różną formą, i ci starają się Europę przekonać, że nasze powstanie jest rewolucyą demagogiczną, dążącą do obalenia wszelkich zasad społecznych. Sądzi więc, iż w doborze osób, szczególnie za granicę wysyłanych, rząd powinien być bardzo bacznym, aby tego mniemania nie utwierdzać.

Poseł Wężyk uważał, że wszelkie złe ztąd pochodzi, że komisye sejmowe nie składają projektu co do wolności druku, nadużycie więc panuje, przeto i mylna opinia o naszem powstaniu za granicą się rozprzestrzenia, a gazety nasze do tego powód dają.

Minister spraw zagranicznych, odpowiadając Świdzińskiemu i Krysińskiemu zapewnił, że w jego wydziale są takie osoby tylko, które dają wszelką gwarancyę zasadom społecznym, przez sejm przyjętym i mniema, że i w drugich wydziałach rządowych toż samo ma miejsce. Gdyby inaczéj być miało, sejm nie potrzebuje jak tylko wskazać to i dowodami wesprzeć, a rząd zapewnie do woli jego się zastosuje.

Wołowski odpowiedział Wężykowi i zapewniał, że zarzut uczyniony komisyom sejmowym o niezłożenie projektu ukrócającego nadużycia wolności druku jest niesłuszny, bo komisyom chęci i pracy nie zbywa, lecz inne okoliczności są na przeszkodzie, które spełnienie wstrzymują. Prawo o wolności druku jest niepodobne bez sądów przysięgłych, bo jak wolność druku jest rękojmią rządów reprezentacyjnych, tak znów sąd przysięgłych jest nią dla wolności druku. Ustanowienie zaś sądów przysięgłych u nas, gdzie instytucya ta za-

pełnie znaną nie była, ma wiele trudności i czasu dużo potrzebuje. Że wprawdzie jemu jest poruczone ułożenie projektu o wolności druku, że się nim zajmuje, lecz dopóki projekt o sądach przysięgłych wniesiony nie będzie, dopóty pracy swojéj ukończyć nie może. Świdziński dodał, że rząd jako mający więcéj materyałów pod ręką, zawezwany został do podania stósownych projektów.

Jeszcze daléj głosy zabierano i jeszcze wyszedł na scenę wydział zagraniczny, ale była to raczéj rozmowa, gawędka, ale nie dyskusya. Marszałek nakoniec dostrzegł, iż czas niepotrzebnie upływa, zabrał głos i oświadczył, że widzi się zmuszonym zamknąć dotychczasowe rozprawy, bo ani projekt do prawa o wolności druku nie jest wniesiony, ani raport przez komisyę organiczną o papierach przez ministra spraw zewnętrznych złożonych, nie jest zdany, a więc prosi Izbę, aby przystąpiła do dziennego porządku, i rozpoczęła roztrząsanie projektu, który przez komisyę złożony został, i wymownie zawołał: „Ruś i Litwa powstały, zanim grom naszych dział odbił się o ich grody i strzechy, zanim poszczęk naszego oręża przebiegł ich pola i płaszczyzny, i właśnie tém powstaniem dowiedli oni, że wszystkich nas jeden duch ożywia, jednę Polskę tworzymy, jednę ojczyznę mieć chcemy. Lecz car, ów nieprawny dzierżyciel ziem naszych, odwetem za ich cnoty i miłość odpłacić postanowił, srogi ukaz przeciw nim ogłosił, powinnością więc jest reprezentantów narodu przyjść w pomoc braciom naszym i od okropnych skutków ich zasłonić. W tym celu stosowne prejekta do uchwał przez komisyę są przygotowane. komisye same lepiéj okażą ich potrzebę i prawomocność z odwetu wynikającą, jego zaś jako marszalka jest tylko obowiązkiem zwrócić uwagę reprezentantów na ważność tego projektu i zawezwać, aby z głęboką uwagą do jego rozbioru przystąpiono. Szczególnie prosi, aby przy objawianiu swoich zdań i myśli, na pilnéj baczności mieć raczyli, iż projekt ten ściśle jest połączony z politycznymi stósunkami naszymi, a więc iż każde słowo wyrzeczone, może być szczególnie przez nam niesprzyjających, nieżyczliwie tłomaczone, a tem samem złe skutki sprowadzić.“

Zanim zdamy sprawę z tego projektu i dyskusyi odbytéj, należy wprzódy niektóre okoliczności objaśnić.

Kiedy poseł Świdziński podał od siebie projekt o reprezentacyi w ziemiach Litwy i Rusi i kiedy w komisyach go roztrząsano, wyszedł ukaz cara z dnia 23 Marca (3 Kwietnia) co do prowincyi polskich wydany. Mikołaj w ukazie tym na wstępie oświadcza, że kiedy powstanie w Królestwie wybuchło, lękając się, aby ono i w pro-

wincyach oderwanych od Polski wpływu nie wywarło, udał się do szlachty, jako najznakomitszéj klasy mieszkańców, i wynurzył jéj swoję nadzieję, iż ona dołoży wszelkich starań, aby wierność tronowi dochowaną była. Lecz nadzieja jego zawiedziona została, pokazały się bandy powstańców i buntowników i w skutek tego widzi się zmuszonym do przedsięwzięcia środków, dla zabezpieczenia spokojności i dla tego stanowi:

Szlachta, która weźmie udział w powstaniu, sądzona będzie przez sądy wojskowe, podług praw wojskowych i kary natychmiast wykonane być mają. Majątki jéj mają być konfiskowane, a dzieci do Petersburga do szkół lub do wojska odsyłane. Ludzie zaś niższego stanu, biorący udział w zaburzeniach, bez różnicy mają być odesłani do sybirskich batalionów i t. d.

Ukaz godny potomka Iwana Okrutnego, syna Pawła Szalonego, był zwiastunem, czego Polska spodziewać się miała, jakie czasy na nią przyjdą, jeżeli w walce ulegnie i zwyciężona zostanie.

Rząd narodowy, odebrawszy ten dokument, zastanawiał się, jak ma go uważać, co z nim zrobić i jak mu zaradzić? Odwet i zemsta za krzywdę doznaną, jest to pierwsze uczucie człowieka, jest prawo natury, i zapewne najpierwéj te uczucia przez piersi i myśl członków rządu przeszły. Lecz zastanowienie z kolei nastąpić musiało i stawała kwestya po kilkakroć już rozbierana, jaki charakter, jakie znamię ma mieć niniejsza wojna? Czy jest ona wojną narodu z narodem, Polaków z Moskalami, z całem idącem za tem następstwem zniszczenia i wytępienia się wzajemnego, czy wojna polityczna narodu polskiego z carem Moskwy, wojna narodu ujarzmionego o niepodległość przeciwko władzy ujarzmiciela? Charakter i znamię jéj ostatnie w decyzyach górę brały. Rozumiano, że nadając jéj cechę polityczną, więcéj ona odpowiadać będzie tym związkom tajnym, jakie między towarzystwami naszemi a rosyjskiemi istniały, a których godzina spełnienia uderzyć mogła, nakoniec, że tylko podobna wojna jest godna charakteru i cywilizacyi polskiéj, i że tylko taka do Europy przemówić może. Ta myśl przeważała i ona to po części spowodowała, że księcia Konstantego z gwardyami wypuszczono. Ona to sprawiła, że wojskom dano chorągwie z napisem: „Za naszę i waszę wolność.“ Jéj to było następstwem, że z licznym jeńcem w tak ludzki sposób się obchodzono, i żaden odwet nie miał miejsca. Być może, że z takiego pojmowania, niektóre złe skutki, szczególniéj wypuszczenie Knniazia i gwardyi wypłynęły. Ale pomimo to taka tylko wojna godna była narodu polskiego, i dla tego to bez plamy i skazy

z niéj wyszliśmy i na przyszłość ziarno rzucili. Murawiewowi i Pestlowi słowa dotrzymaliśmy; ale Moskwa niedopisała, Moskwa nas nie zrozumiała, a więc i my i ona jarzmo dźwigać musimy.

Wskutek takiego pojmowania Rząd narodowy, po głębszem zastanowieniu, nie wyrzekł odwetu na ukaz cara, lecz w duchu już przyjętéj myśli pozostać zamierzył. Mniemamy, że słusznie uczynił, bo jakiż odwet i na kim mógł spełnić? Na jeńcach wojennych? To dzieło barbarzyństwa. Lecz chociaż Rząd narodowy odwet odsunął, to jednak nie mógł być obojętny na ukaz wydany. Inne dwa środki ku odwróceniu złego przedsięwzięte zostały. Najprzód postanowił przedstawić rządom zagranicznym, jaką postać wojna przybiera, jakich okrucieństw car się dopuszcza, i zamierzył wezwać, aby rządy dla saméj ludzkości swoje wdanie się dla położenia końca przyspieszyć chciały. Powtóre, zawezwał wodza naczelnego, aby ze swéj strony uczynił ogłoszenie do marszałka Dybicza, wystawiając mu jaką w skutek tego ukazu wojna postać przybrać może. Wódz naczelny uczynił temu zadość i jenerał kwatermistrz napisał do jenerała szefa sztabu armii moskiewskiéj list następujcy:

„J. W. Jenerale! Gazety berlińskie ogłosiły ukaz cesarski, stanowiący na rodaków naszych Litwinów, za to, że wzięli się do oręża ku wyswobodzeniu swéj ojczyzny, kary, które obyczaje XIX. wieku i Europy potępiają. Wódz naczelny siły zbrojnéj zlecił mnie upraszać J. W. Jenerała, żeby zwrócił uwagę feldmarszałka, że wykonanie względem współbraci naszych środków, rzeczonym ukazem przepisanych, mogłoby zmusić nas do użycia odwetu względem jeńców już w naszéj mocy będących, jako też, względem tych, którychby los wojny oddał w nasze ręce. A jeżeli wtedy wojna przybierze stopień srogości, tak niezgodny z charakterem polskim, wynikające ztąd straszliwe skutki spadłyby w oczach i współżyjących i historyi na tych, którzy pierwsi do tego dali powód. Mam honor.....

Dnia 1. Maja 1831. podp. Prądzyński."

Komisye sejmowe inaczéj tę rzecz pojęły. Im zdawało się, iż zapatrywanie się Rządu nie jest odpowiednie, środki przedsięwzięte nie są dostateczne i mniemały, że prawem temu zaradzić można. Na wniosek posła Świdzińskiego do projektu o reprezentacyi ziem Litwy i Rusi, dodano artykuły zapowiadające odwet w razie wykonania ukazu cara dopiero wspomnianego. Myśl ta zupełnie sprzeczna z tem, co przez Rząd przyjętem zostało; Rząd zaś dowiedział się o niéj dopiero wtenczas, kiedy projekt na Sejm miał być wnoszony, i nie miał czasu komisyom swojego zdania objawić. Na Sejmie przeto

swoje *veto* uczynić postanowił. Minister spraw zagranicznych ku temu został upoważniony. Mówimy minister spraw zagranicznych, bo od wyrzeczonéj detronizacyi, wszelki stosunek z carem Rząd uważał, podług praw internacyonalnych, jako do spraw dyplomatycznych, do wydziału zagranicznego należący. Głos ministra spraw zagranicznych, najlepiéj do rządów Europy przemawiał i stawał się dla gabinetów nową gwarancyą naszych zasad i polityki, i prócz tego na takt i zręczność tego ministra, w tak delikatnéj materyi, Rząd najwięcéj liczył.

Po tem wyjaśnieniu przystępujemy do dalszego opowiadania posiedzenia Izby.

Gdy marszałek swoje przemówienie skończył, wezwał sekretarz do odczytania projektu do uchwały, a potem dał głos Świdzińskiemu, jako członkowi komisyi i głośnemu autorowi projektu. Zaczął go Świdziński od przedstawienia powodów, tak co do ogółu projektu, jako też i co do poszczególnych artykułów. Oświadczył, że projekt, stanowiący wezwanie do reprezentacyi braci naszych ziem Litwy i Rusi, jest nową protestacyą przeciw gwałtowi na Polsce dokonanemu. Artykuł 1szy odpowiada haniebnemu podziałowi i zwraca naród polski do pierwszych jego praw i bytu politycznego; inne zaś artykuły obecnemi okolicznościami i chwilowem położeniem są wywołane. Powstała, mówił on, Litwa i Ruś, za naszym przykładem, i na nasz głos za broń wzięła, właśnie ta gotowość i powstanie spełnione, wkładają obowiązek na Sejm polski przedsięwzięcia wszelkich środków, aby to powstanie jak najdzielniéj rozwinąć się zdołało i aby połączenie z Królestwem jak najprędzéj nastąpić mogło. Zachodzą ku temu już z saméj natury i położenia liczne trudności; lecz teraz dwoma nowemi okolicznościami bardzo utrudzone zostały. Pierwsza, że rząd pruski gwałci wszelkie zasady prawa neutralności, bo wojskom rosyjskim, ściganym przez powstańców, daje w kraju swoim schronienie i zasłonę, nie rozbraja ich, lecz owszem, gdy niebezpieczeństwo się oddala, gdy powstańcy się usuną, pozwala zbrojnym wejść w kraj polski, aby daléj wojnę prowadzić. Drugą jest świeży ukaz cara do tamtych ziem wydany. Sejmu więc jest świętym obowiązkiem te trudności, ile możność dozwala, usunąć i zniszczyć.“ Mówca daléj oświadcza, że w jego mniemaniu trudności te usunąć się dadzą, a projekt złożony odpowiednie środki zawiera.

Co do pierwszego, projekt żąda, aby Sejm wyrzekł, iż wszystkie części Polski, które powstaną i za broń wezmą, jednę Polskę tworzą i do Królestwa należą, tem samem dyplomacya nasza będzie

miała prawo za niemi przemawiać i dopominać się, aby prawa internacyonalne były szanowane. Co do drugiego, prawo odwetu przez Sejm wyrzeczone będzie a Rządowi ścisłe wykonanie jego się poleci. Mówca twierdzi, iż taki odwet i interes i godność narodowa nakazują, a prawo do niego upoważnia, boć w prawach narodów, w prawach wojennych jest wyraźnie ta zasada przyjęta, że środki jakie są przez jednę stronę użyte i dla drugiéj stają się dozwolone i uprawnione. Jeśli zaś ten odwet przyjmuje Rząd używając środków mniéj zgodnych z dzisiejszą cywilizacyą, to wina spadnie na tego, kto go pierwszy wywołał. Do Sejmu przedewszystkiem należy ratunek braci, a więc odwet dla niego jest usprawiedliwiony, bo konieczność go nakazuje. Zakończył zaś oświadczeniem, że aby odwet nie przechodził granic właściwych w projekcie jest tylko zasada jego wskazana, Rządowi zaś jest zostawione rozwinięcie i stósowne jego użycie.

Po Świdzińskim mówił Ledóchowski. Popierał on projekt wniesiony i doradzał, aby bez długich przetrzebiań i dyskusyi go przyjęto, boć, jak się wyraził, trzeba go brać za akt wiary naszych uczuć patryotycznych. W końcu dodał, że projekt ma być więcéj przyjęty dla zadośćuczynienia jak dla ścisłego wykonania.

Rembowski oświadczył się przeciwko projektowi. Twierdził, że gdyby miał być on przyjęty, nie tylko zochydziłby naród polski przed ucywilizowaną Europą, ale co więcéj, stał by się szkodliwym naszéj sprawie, bo uczucia i sympatye dziś nam tak wiele sprzyjające, odwróciły by się od nas, a prócz tego żołnierz rosyjski koniecznością pchnięty do większéj bitności, wolałby z bronią do ostatka walczyć i ginąć, niżeli na szubienicy kończyć. Podług niego jedynym środkiem na zaradzenie złemu, jest droga dyplomatyczna. Rządy Europy należy zawezwać, aby swojem wdaniem się koniec podobnemu barbarzyństwu położyć zechiały.

Po Rembowskim minister spraw zagranicznych prosił o głos. Zaraz na wstępie oświadczył, że w imieniu Rządu domagać się będzie zmian w projekcie. Oddał sprawiedliwość wysokim uczuciom politycznym, które rzeczony projekt podyktowały, ale dodał, że Rządowi nie zdaje się, aby środki podane celu dopiąć miały. Po krótkim wstępie, przystąpił zaraz do ocenienia poszczególnych artykułów. Na artykuł 1szy oświadczył, że Rząd zupełnie się zgadza. Drugi uważa za mniéj potrzebny, bo jest niejako pierwszego powtórzeniem; lecz szczególniéj domaga się wypuszczenia artykułu 3go, który odwet względem nieprzyjaciela stanowi. Prawo odwetu, *jus talionis*, mówił minister, nie jest istotnie prawem, lecz tylko zemstą

i zabytkiem barbarzyństwa. — Zasada jego znajduje się wprawdzie w prawie przyrodzonem, lecz rozum zaznacza mu ścisłe granice, a towarzystwo wykreślać go ze swojego prawodawstwa usiłuje. Wojna może być sprawiedliwa i konieczna, ale zawsze jednak jest ona wróceniem się do stanu natury i dla tego w wojnie mogą być przypadki i okoliczności które odwet jako konieczność usprawiedliwiają, lecz natenczas nie może on być dziełem ciała prawodawczego i w jego księgę wpisanym być nie powinien. Należeć może tylko do tych, co nie z samem prawem, ale z siłą mają do czynienia, należeć może do Rządu, do wodza naczelnego. Oni tylko mogą wiedzieć gdzie i kiedy potrzeba, aby prawo umilkło, a siła zapanowała i odwet był spełniony. Prócz tego, dodał, nasz charakter polski, wyniosły i rycerski odwetu nie zna i nim się brzydzi. My i cała Europa ucywilizowana przyjęliśmy wiadomość o rzeczonym ukazie cara z całem oburzeniem, i mamyż teraz w jego ślady wstępować, sami to stanowić, co u cara za barbarzyńskie uznaliśmy? W końcu zawołał: „Sybiru nie mamy, na dzieciach niewinnych mścić się nie umiemy; a gdybyśmy chcieli wszystkie nam krzywdy przez Moskwę wyrządzone odwetować, one są tak liczne, iż odwet stałby się niepodobnym.“

Mówił jeszcze za projektem Franciszek Sołtyk; a przeciwko deputowany Wołowski. Nakoniec, po długiéj dyskusyi, projekt do prawa, stósownie do woli Rządu, zmieniony i przyjęty został.

Projekt przyjęty, do senatu był odesłany lecz tam innego losu doznał. Uległ mianowicie ostréj krytyce, tak co do formy jako też i co do materyi i wyrażeń. W senacie uważano, że stosunek polityczny między królestwem a prowincyami polskiemi do caratu wcielonemi, powinien być odnowiony i prawem oznaczony. Lecz że to prawo ma się stać na całą przyszłość aktem i podstawą braterskiego i narodowego życia, tem samem powinno być z dokładnością i precyzyą obmyślone i wyrzeczone. Tymczasem w niniejszym projekcie, senat téj dokładności i ścisłości nie widzi, szczególniéj co do pierwszéj części uważa, iż daleko od celu pozostał. Co zaś do drugiéj części, to jest do pomocy tamtym prowincyom przyrzeczonéj, senat za zupełnie zbyteczną tu uważa, bo ona w saméj wspólności sprawy w tymże interesie, w jednéj ojczyznie leżała, i skutkiem tego zapatrywania się senat rzeczony projekt do swoich komisyi odesłał, aby pierwsza część przerobiona i udoskonalona została, druga jako niepotrzebna, wypuszczona.

Podług nowéj organizacyi, jaką Sejm sobie przepisał, w razie różności zdań dwóch izb, dalsze roztrząsanie i stateczne zadecydowanie w połączonych izbach powinno mieć miejsce. Dnia przeto 29 Kwietnia połączenie to nastąpiło. Posiedzenie rozpoczęło się przez poważne głosy kilku senatorów. Zdawało się jakby uważali oni za potrzebne przed izbą niższą usprawiedliwić się, dla czego projekt przez nią przyjęty zatwierdzenia nie znalazł i odmienionym został. Taka była wtenczas wszechwładność i preponderencya izby poselskiéj, że senat przed nią uginać się musiał. Mowy mieli senatorowie Bniński, Rembieliński i Michał Potocki. Mowa ostatniego choć z pisma czytana, z widocznem zadowoleniem była słuchana. Przedstawili wszyscy powody zmian zrobionych, a główna przyczyna ich była na niejasność redakcyi zrzucona. Trudno było łagodniéj niedokładność projektu wykazać i ten sposób traktowania umysły ułagodził. — Nastąpiła dyskusya i długo trwała. Zabierano głosy za i przeciw, za propozycyą dawniejszą i za tą, co przez senat ułożona została. Byli nawet mówcy, którzy żądali ułożenia zupełnie nowego projektu; nakoniec minister spraw zagranicznych w imieniu rządu zażądał głosu.

„Słyszałem, mówił on, zarzut Izbie poselskiéj czyniony, że przyjęła zmiany w projekcie, bo były one przez Rząd stawione. Osobliwszy to zarzut. Jakże? — czyliż ma być obowiązkiem reprezentanta narodu wszystko, co Rząd proponuje, zawsze odrzucać i nic nie przyjmować? Takim trybem gdzieżby sprawa publiczna zaszła? Rząd zaproponował zmiany w projekcie, bo miał przekonanie, że są one potrzebne, że ich godność i rycerski charakter Polski wymagają. Izba poselska te zmiany przyjęła, bo także o téj potrzebie przekonanie miała. Czyste jest nasze powstanie, szlachetna nasza rewolucya, więc nie może i nie powinna być skalana prawem, piętno srogości noszącem. My i Europa ucywilizowana słusznie zarzuciliśmy nieprzyjacielowi naszemu barbarzyństwo, nie wstępujmyż w jego ślady.

Słyszałem także zarzut, że ministrowie nie dowiedli zręczności w redakcyi niniejszego projektu. Dopóki początkowanie wyłącznie należało do Sejmu, dopóty można było podobne zarzuty czynić i na Rząd odpowiedzialność składać, lecz od chwili, jak Izby sobie początkowanie zastrzegły, odtąd na ministrach całe brzemię odpowiedzialności spoczywać nie może. My podajemy tylko takie projekta do praw, które za konieczne uznajemy, bo nas to przekonanie powoduje, iż to jest wielką zaletą nie robić praw mniéj potrzebnych. W projekcie wniesionym przez komisye bez wiadomości

Rządu, musieliśmy w dyskusyi wziąść udział, aby zachować od zarzutu barbarzyństwa i rozboju nawę narodową wśród szlachetnéj burzy: rewolucyi.

„Jeden z mówców twierdził, że karać zbójców zawsze jest wolno. Nie przeczę. Ale projekt pierwiastkowy zawierał karanie wszelkich jeńców. Rząd nasz niewinnych karać nie chce i nie umie. Wojna jest u nas tylko na placu boju, tam śmierć panuje, ale bezbronny przeciwnik jest dla rycerza polskiego przedmiotem litości lecz nie zemsty.

„Staraliśmy się naprzód odpowiedzieć tym, którzy myślą, iż Rząd i my ministrowie za mało dla pomocy naszych braci czynimy. Ten zarzut wielce nam na sercu leżał, bo jest ściśle z naszą powinnością złączony, i prócz tego jest zupełnie sprzeczny z myślą i uczuciem Rządu i ministrów. Zbić go więc i odsunąć potrzebowaliśmy. Teraz znów chcemy tym odpowiedzieć, którzy przeciwne zdanie objawiali, którzy twierdzili, że ten projekt za daleko idzie. Nie, panowie. Dla tych, którzy wzięli za broń dla ojczyzny, którzy powstali na nasze wezwanie, nigdy dość uczynić nie możemy. Jedna jest tylko rzecz, któréj poświęcić nie możemy, to jest honoru narodowego, przeto nie należy się nam plamić wprowadzaniem odwetu srogości do naszego prawodawstwa, ale dla tego będziemyż się zamykać dla nich tylko w granicach téj litości, na którą uskarżamy się co do innych? Nie, dostojni panowie. Źle wprawdzie brzmią w ustach przewodniczącego interesami zagranicznemi słowa, które wyrzeknę, ale nie wątpię, iż w waszych sercach znajdą silne echo: Wojna, tak jest wojna z cesarzem Rosyi dopóty, dopóki nie przyniesiemy braciom udziału w swobodach, których my używamy; wojna dopóty, dopóki jakakolwiek wątpliwość względem losu uzbrojonych naszych braci pozostawać może.“

Zaledwie minister ostatnie słowa domawiał, gdy deputowany Krysiński, który po trzykroć z ławy się zrywał, o głos prosi i mowę zabiera. Opowiedzieliśmy już wyżéj przegraną Krysińskiego. Odwetu jemu teraz trzeba było. Chociaż materya inna się toczyła, on o sprawach zagranicznych rzecz zaczyna i sążnistą interpelacyę co do Austryi czyni.

Pora spóźniona już była, koniec interpelacyi do dnia następnego więc odłożono i Krysiński miał czas się przygotować.

Posiedzenie dnia 30 rozpoczęło się od mowy Miączyńskiego, prezydującego w senacie. Ściągała się ona ściśle do projektu, pod dyskusyą będącego. Wystawił on, iż wszystkich członków obydwóch

Izb jedno uczucie ożywia, jedna myśl przejmuje, a tą jest poniesienie pomocy naszym braciom Litwy i Rusi. Lecz tylko zachodzi różnica co do środków, jakie mają być użyte, i każdy podług swojego sposobu je pojmuje i przedstawia. W jego przekonaniu takie tylko użyte być powinny, które najlepiéj do zamierzonego celu trafić mogą. W odwecie nie zdaje się jemu, aby one znaleźć się mogły, lecz na drodze ścisłéj wzajemności ich trzeba szukać. Takie sposoby tylko mogą być użyteczne i odpowiednie celowi i godności narodowéj.

Po Miączyńskim stawił się deputowany Krysiński. Głos zabrał i chociaż projekt pod dyskusyę był o reprezentacyi ziem ruskich i Litwy, on daléj swoje zagony w pola spraw zagranicznych czynił. Zgodził się wprawdzie na to, że sprawa nasza ostatecznie na orężu spoczywa, jednakże dodał, iż Sejm na tem przestać nie może, że są jeszcze inne kroki do zrobienia, które mogą silnie na wypadki wpłynąć i które chce przedstawić. „Chcemy, mówił daléj, podać rękę braciom naszym, dać im pomoc dla zasłonięcia ich od barbarzyństwa i zemsty, jaką car grozi, lecz gdybyśmy prawo najdoskonalsze ku temu ustanowili, niedostateczne ono będzie, bo naszym nieprzyjacielem nie jest tylko Moskal, mamy jeszcze innego, który gdzieindziéj się znajduje. Odebrałem listy z Wiednia. Donoszą mi w nich, że w téj stolicy znajduje się przeszło trzysta starych dewotek naszych i pewna liczba zbiegów, dawnych urzędników, i oni na zasadzie naszych niektórych przesadzonych dzienników roznoszą najszkodliwsze wieści przeciw naszemu powstaniu, obwiniając nas o jabóbinizm, o demagogię i tem rozgadywaniem niewypowiedzianą szkodę sprawie naszéj przynoszą.“ Pytał się daléj ministra spraw zagranicznych, czy w Wiedniu znajduje się nasz agent dyplomatyczny, któryby prawdę rządowi austryackiemu mógł przedstawić i zarówno objaśniał i paraliżował szkodliwe usiłowania wyrodnych Polaków, jako też Tatiszczewa i innych Moskali tam zostających? Z tych bajek babskich, jakby w logicznem następstwie przeszedł do kongresu i traktatów wiedeńskich i dowodził, że gabinet wiedeński wtenczas wiele dla naszéj sprawy okazywał przychylności, bo w przywróceniu naszéj niepodległości widział własny swój interes; że te usposobienia zmienić się nie mogły, bo ten sam interes pozostał. Żądał więc wiedzieć, czy nasz wydział zagraniczny korzystał z tego usposobienia, jakie propozycye uczynił i jakie kroki ku temu zrobił? Z Wiednia mówca pośpieszył do Stambułu. Ubolewał, że tam nie ma żadnego posłannika, któryby choć na drodze nieurzędowéj z Reis-Effendim mógł mieć narady i porozumienia i Portę do wojny przeciw Moskwie nakłonić zdołał. Ze Stambułu zrobił silny

skok aż do Teheranu i splądrował całą politykę szacha, a skończył swój zagon na Sztokolmie i względem wszystkiego żądał od ministra spraw zagranicznych stanowczych odpowiedzi i wyjaśnień.

Minister niezmordowanemu interpelantowi musiał odpowiadać. Zaczął od oświadczenia, że mimo biegłości, jaką mówca w rzeczach dyplomatycznych chciał okazać, dowiódł, że nie jest dość dobrze poinformowanym, gdyż nasi agenci, mimo trudności i niebezpieczeństw, jakiemi są otoczeni, wszędzie się znajdują, że ich imion wyliczać nie może, bo są nieuznani i prócz tego inne powody zamilczeć mu to nakazują, lecz może zapewnić, iż wszędzie są czynni i gorliwi. W instrukcyach im danych mieli oni sobie jak najmocniéj polecone oświadczyć rządom, przy których znajdują się, że ujęcie nasze za broń jest powstaniem narodowem ku odzyskaniu niepodległości, lecz nie żadną społeczną rewolucyą. Jaka zaś ma być przyszła forma Rządu, Sejm już wyrzekł: monarchia konstytucyjna z tronem dziedzicznym, i w tym duchu wszystkie legacye nasze przemawiają i postępują. Co do gabinetu wiedeńskiego, minister dodał, że jego ważność w naszéj sprawie baczności Rządu ani na chwilę ujść nie mogła i że tam wszystkie pierwsze kroki uczynione zostały, że pracy i energii nie brakowało, lecz napotkano trudności większe, niż nawet myśleć można było, a tem samem nasze starania i usiłowania nie odniosły pomyślnego skutku. Doznane trudności nie zraziły, jednakże i praca i starania daléj postępują. Co zaś do kursu negocyacyi i do traktatów wiedeńskich, jakie interpelator uczynił, minister oświadczył, iż było to zbytecznem, tem bardziéj, że wiele rzeczy z czynności było mylnie pojętych i przedstawionych, i dzisiejsze nasze żądania nie zawsze do tych traktatów odwołanie mieć mogą. Owszem, często są z nimi w zupełnéj sprzeczności, bo i my czegoś wyższego się domagamy. Bajkami zaś, jakie po Wiedniu krążyć mogą, dyplomacya się nie zajmuje. Senatorom polskim, bawiącym w Wiedniu, została doręczona uchwała Sejmu, nakazująca im powrót na dzień 15 Kwietnia do Warszawy, a w razie nieusłuchania wszelkie skutki następstwa zostały im wyłuszczone i dalsze z nimi stósunki zerwane. Również minister okazał mylność podań i twierdzeń co do Stambułu. Nic nie było zaniedbanego, agenci nasi tam znajdują się, tylko, że Rosyi traktaty akermańskie i adryanopolskie nadają prawo żądania wydania każdego jéj podwładnego. To zrobiło opóźnienie w wysłaniu, bo trzeba było szukać środków zasłonięcia się. Kończąc minister swoję odpowiedź, podziękował interpelantowi, iż wszystko ganiąc, oddać jednakże zechciał pochwały naszemu powstaniu, zapewnił go przeto,

iż, jak nasze powstanie jest szlachetne, rycerskie i czyste, tak i nasza dyplomacya na téj drodze pozostać zdoła.

Po ministrze spraw zagranicznych zabrał głos radzca stanu Wielopolski. Również zaczął on od przedstawienia, że tak negocyacye wiedeńskie, jako też traktaty zawarte mylnie przez deputowanego Krysińskiego pojęte i przedstawione zostały. Wszedł w uczony ich rozbiór. Przebiegł wszystkie negocyacye i umowy, jakie między mocarstwami sprzymierzonemi co do Polski w czasie ostatniéj wojny z Napoleonem aż do traktatu wiedeńskiego miały miejsce, zaczynając od pierwszéj między Rosyą, Austryą i Prusami dnia 17 Czerwca 1813 w Reichenbach spisanéj; następnie starał się okazać, że Polska była blizka odbudowania, lecz że wylądowanie Napoleona z wyspy Elby wszystko zniszczyło. Potrzeba wspólnego działania przeciwko Napoleonowi, potrzeba pozyskania Moskwy do tego zmusiły, i cesarz Aleksander z tych okoliczności korzystał, aby Polskę posiąść i dał zaręczenia, których nie dotrzymał. Cały bieg tych negocyacyi teraz gabinetom zagranicznym był przedstawiony i on w Londynie to samo uczynił. Gabinet londyński, mimo wszelkich przedstawień, nie widzi innéj Polski, jak tylko tę, co z traktatu wiedeńskiego wynika, i tylko te traktaty zachować zamierza. O Polsce całéj niepodległéj ani słuchać nie chce. Z tego zapatrywania się gabinetów zagranicznych, mówił mówca, wynika następstwo dla naszéj dyplomacyi, iż ona w swoich usiłowaniach i podaniach o całą Polskę niepodległą przemawiać musi, bo na téj tylko drodze cel naszego powstania może być osiągniętym i na téj drodze dyplomacya istotnie pozostaje i działa.

Poseł Świdziński z zapałem powstał przeciwko wyrodkom, co w tak ważnych chwilach i położeniach nie w kraju pozostają, aby losy, niebezpieczeństwa i poświęcenia dzielić, lecz za granicą bawią i tam słowem i uczynkiem sprawie naszéj szkodzą. Wywołał przekleństwo ludu polskiego na ich głowy, a następnie rzekł: „Europa niech będzie spokojna, u nas porządek i prawa panować będą. Utopie i marzenia niektórych naszych pism publicznych góry nie wezmą, naród ich nie słucha i potępia, a opinia publiczna niemi pogardza, a jedynie dla tego jest im wolność pozostawiona, aby właśnie ich nicość publiczna okazana była: jest to wiatr wśród pustyni wiejący."

Pierwszy senator Kochanowski, w głosie zabranym wystawił niewłaściwość podobnych zboczeń i interpelacyi wśród dyskusyi innych projektów czynionych. Oświadczył, że takiem postępowaniem nie tylko że przekroczone zostały wszelkie przepisy obrad parlamen-

tarnych, ale nawet uszczerbek sprawie publicznéj się czyni. Dziwił się, że minister spraw zagranicznych odpowiadać zechciał, a prezydujących upraszał, aby do porządku dziennego przystąpiono.

Przestroga, dana przez senatora, była najsłuszniejsza, trudno bowiem większego zboczenia, i to jeszcze w skutek próżności jednego deputowanego. Wszyscy uznali słuszność i Izby zwróciły się do projektu pod dyskusyę wziętego. Nad ogółem projektu wkrótce dyskusya zamkniętą została. Szło tylko jeszcze o kwestyę, czy projekt ostatecznie przyjęty, jest wystarczającym ku daniu pomocy braciom Litwy i Rusi i czy ma być pod roztrząsanie wzięty, lub czy artykuły 2gi i 3ci z pierwszego projektu przywrócone być mają? Poseł Tymowski mówił za ostatecznie przyjętym projektem i żwawo powstał na wszelki odwet, jako środek barbarzyński i niegodny naszéj szlachetnéj rewolucyi. Przeciwnie, Świdziński, Wołowski, Świrski, Ledóchowski powstali przeciwko, jak wyrażali się, podobnéj sentymentalności, niezgodnéj z duchem rewolucyi; dowodzili, iż podobny odwet jest naturalną konsekwencyą prawa, mocą którego Sejm uroczyście odmawia połączenia wszystkich części dawnéj Polski, i zapewnia im używanie wszelkich praw i swobód.

Po tych mowach przystąpiono do wotowania i większością głosów 47 przeciw 42 postanowiono, iż artykuły 2gi i 3ci mają być wypuszczone.

Dalsze narady miały miejsce dnia 2 Maja. Zaczęły się one także od różnych ubocznych wniosków, reklamacyi i projektów składanych i wiele na tem czasu ubiegło. Po paru godzinach straconych, zaledwie Izby do projektu wniesionego przystąpiły, senator Bieńkowski oświadczył, że, ponieważ Izby zgodziły się na zasadę, idzie teraz tylko o wyrzeczenie téj zasady. Przeto, jemu się zdaje, że najwłaściwiéj byłoby nie przez prawo, lecz przez odezwę do braci tamtych prowincyi w imieniu sejmu to objawić i spełnić. Deputowany Wołowski był zupełnie przeciwnego zdania. On twierdził, że w tak ważnym przedmiocie, gdzie gwarancye i zapewnienia na przyszłość mają być dane, tam nie przez proklamacye, lecz przez prawo i prawo najuroczyściéj wyrzeczone dokonane być one powinny, i w skutek tego twierdzenia żądał, aby osnowa dwoma treściwemi artykułami wyrzeczona została. Izba podzieliła zdanie Wołowskiego i ten zaproponował następującą redakcyę artykułu 1go:

„Każda część dawnego Królestwa Polskiego, Księstwa i ziem z nią połączonych, która powstaje i przystępuje do powstania tera-

źniejszego Królestwa, ma być uważana za część jego nierozłączną i w téj własności używać będzie wszelkich praw i swobód politycznych, równie jak inne części od jarzma rosyjskiego oswobodzone: zapewnia się im wszelka pomoc i obrona w czasie niniejszego powstania."

Minister spraw wewnętrznych w imieniu rządu oświadczył, iż przyjmuje redakcyę przez deputowanego Wołowskiego proponowaną. Minister spraw zagranicznych, który, jak wyżéj rzekliśmy, szczególniéj był przez rząd upoważniony do asystowania temu projektowi, dla zatrudnień w swoim wydziale w téj chwili nie był obecnym na posiedzeniu sejmu, lecz Wielopolski, radzca stanu, z jego wydziału się znajdował. Ten widząc, że redakcya proponowana nie zupełnie była zgodna z zasadami przez rząd wskazanemi, a szczególniéj nie zgadzała się z myślą jego ministra, zabiera głos i w imieniu rządu protestuje przeciw proponowanéj redakcyi, i domaga się, aby pierwiastkowe wysłowienie tego artykułu utrzymane zostało. Bonawentura Niemojowski tym postępkiem Wielopolskiego w obec sejmu zrobionym, wielce się uważał obrażony i żywo powstał przeciw temu krokowi. Zaprzeczył Wielopolskiemu prawa zabierania głosu i przemawiania w imieniu rządu, i upraszał sejmu, ażeby głos jego jako nie mający miejsca był uważany. Wypadek to naganny i gorszący, tem bardziéj, że przez osoby wysoko postawione i używające znaczenia był popełniony. Wielopolski co do saméj rzeczy miał więcéj słuszności, gdyż redakcya artykułu proponowana, nie była zupełnie zgodna z myślą rządu i szczególniéj nie była rządowi wiadoma, przeto przyjęcie jéj przez Niemojowskiego, który nie był ku temu upoważniony, było za spieszne i może niewłaściwe. Lecz co do formy, postępowanie Wielopolskiego było wielce mylne i naganne. Nie był on od rządu upoważniony, nie miał prawa zabierania głosu, a tem bardziéj takiéj solennéj negacyi ministrowi nie powinien był czynić. Był to skandal publiczny. Sejm nawet nie wiedział, który głos, które zdanie ma za rządowe uważać. Nie brakło takich w Izbie, którzy z tego korzystać mieli. Pierwszy Krysiński ku temu się zwrócił. Poniósłszy bolesne razy i od ministra spraw zagranicznych i od Wielopolskiego, teraz chciał użyć odwetu i co prędzéj zabiera głos, podnosi niewłaściwość postępowania, sążnistą perorę prawi, nagan nie szczędzi, sypie teoryami parlamentarskiemi, dowodzi, że podobnego uchybienia sejm przepuścić nie może, bo wielkie złe z tego na kraj spaść może. W końcu wyzywa Wielopolskiego, aby udowodnił, jakiem prawem głos śmiał zabrać?

Wielopolski prędko spostrzegł mylną swoją pozycyę i zaraz pospieszył z sesyi zawiadomić o tem swego ministra. Małachowski nie mógł nie widzieć błędu popełnionego, ale wyniosłego serca i jego głosu powszechnie słuchający, poświęca siebie, aby swojego podwładnego urzędnika uratować. Posyła natychmiast upoważnienie Wielopolskiemu do zabierania głosu w sejmie w jego imieniu. Sam zaś udaje się do rządu, składa dymisyą oświadczając, że on powinien za uchybienie swojego podwładnego odpłacić. Niedługo i minister spraw wewnętrznych na rząd przybył z żądaniem, aby rząd zadecydował, który z nich dwóch, on czy radzca Wielopolski prawnie głos zabrał. Członków rządu w téj chwili było tylko trzech obecnych. Książę Czartoryski, o ile sobie przypomnieć możemy, znajdował się w obozie, Morawski dla interesów prywatnych na kilka dni oddalił się w Kaliskie. Nieprzyjemne było rządu położenie, trudną kwestyę miał do rozstrzygania, szczególniéj co do osób. Obydwa ministrowie byli wielkiego wzięcia i znaczenia, obydwa w obecnym czasie bardzo potrzebni krajowi i rządowi, a obydwa wyniosłego, nawet upartego charakteru, przeto niełatwi do zrobienia ustępstw. Członek rządu Niemojowski uczuł delikatność swojego położenia. Sprawa brata była do rozsądzania, przeto wniósł, aby kwestya zajścia między ministrem a radzcą stanu i dymisyi danych do większego kompletu odłożona została, a teraz co jest naglące, na co sejm czekał, aby kwestya pierwszego artykułu rozstrzygniętą była.

Zanim roztrzygnięcie to podamy, musimy poprzednio niektórych dotknąć szczegółów, bo Lelewel w swojéj „Polska odradzająca się, czyli dzieje polskie od roku 1795“ wiele nieprawdy co do tego podał, wiele win najniesłuszniéj na Małachowskiego przerzucił. Kiedy rząd kwestyę rozstrzygał, żadnego ministra obecnego nie było, obydwa po ukończeniu swoich oświadczeń oddalili się. Rząd sam decydował, i więcéj powiemy: Barzykowski i Lelewel głównie roztrzygali, bo Niemojowski, zdaje się zrażony zajściem brata, w którem i pewne osobistości przebijały się, mniéj czynny udział przyjął. Dodamy jeszcze, że Lelewel wziął pióro do ręki i poprawki czynił w artykule przez Wołowskiego proponowanym, a na posiedzenie rządu przyniesionym. Wprawdzie nie wzięły one skutku, bo Sejm wprzód roztrzygnął, ale powinność każe nam to zamieścić, aby okazać, jak Lelewel, oskarżając Małachowskiego, daleki od prawdy pozostał.

Rząd narodowy przyjął za zasadę, aby o ile możności jak najmniéj wdawać się w jakiekolwiek przyszłe organizacye spółeczno polityczne krajowe, jakiekolwiek zakładać podstawy przyszłéj budowy

Polski. Ku téj myśli miał powody. Nie uznawał się sam jak tylko za Rząd przechodni, do którego nie organizacya Polski, lecz tylko wywalczenie jéj niepodległości należy. Czuł, że sam nie jest jednolity i zgodny, przeto wątpił, żeby cały do jednakich zasad przyszedł. Nareszcie widział potrzebę największéj jedności i zgody w narodzie, tymczasem poruszenie kwestyi społeczno politycznych, zaprowadzenie nowych zasad mogłoby wywołać pasye, namiętności, różność zdania i opinii, i rozdwojenie. Nakoniec Rząd obecny uważał Sejm tylko za Sejm prawodawczy i część władzy królewskiéj, skutkiem wypadków piastujący, ale nie za Sejm ustawodawczy, ku temu trzeba było nowych wyborów, szczególnych upoważnień, aby prawo zasadnicze mógł on nadać.

Od téj zasady, o tyle tylko Rząd zbaczał, o ile sama konieczność, interes powstania i wojny tego wymagały. Jeżeli zaś taką oględność względem Królestwa zachować pragnął, tem bardziéj czuł się ku niéj zmuszonym względem prowincyi polskich do caratu wcielonych. Czego chwilowość wymagała, Rząd jako należące to do siebie uważał, lecz całą przyszłość samemu narodowi pozostawiał. W jednem kole sejmowem z reprezentantami Królestwa mieli posłowie tamtych ziem radzić i stanowić.

W tym duchu były pojęte instrukcye dla jenerała Dwernickiego, a późniéj dla jenerała Chłapowskiego wydane i w tym duchu Sejm na adres do Litwy i Rusi odpowiedział. Przyszła cała organizacya zostawioną być miała przyszłemu walnemu Sejmowi ustawodawczemu. Tymczasem w Sejmie była część reprezentantów, na czele któréj byli Kaliszanie, którzy uważali nadaną konstytucyę przez Aleksandra za zupełnie odpowiednią dla dobra przyszłéj Polski, a tem samem chcieli, aby braciom tamtych prowincyi wskazaną ona była jako prawo zasadnicze. Niemojowski, jako minister spraw zagranicznych, jako Kaliszanin, reprezentował myśl obecnéj konstytucyi, przeciwnie zaś Małachowski był za myślą Rządu. Być może, że Małachowski, Wielopolski i inni uważali konstytucyę Aleksandra za niedostateczną dla przyszłéj Polski, i marzyli o konstytucyi więcéj arystokratycznéj, zbliżonéj do angielskiéj; być może, że Lelewel dla tego odsuwał obecną konstytucyę, bo marzył, iż przyszły Sejm ogłosi rzeczpospolitą; być może, że Wincenty Niemojowski, ten najgorliwszy stróż konstytucyi, odsuwał wszelkie wyrzeczenie obecnego Sejmu co do przyszłéj organizacyi jako niewłaściwe, bo podług ścisłych zasad to tylko do Sejmu ustawodawczego należało. Powtarzamy, różne mogły być powody, ale główna myśl, wskazana wyżéj, w Rządzie predominowała. W Sej-

mie zaś co do tego przedmiotu były dwa odcienia. Jeden był téj saméj myśli co Rząd, drugi za konstytucyą.

Pod takiem usposobieniem przychodził projekt Wołowskiego co do reprezentacyi ziem Litwy i Rusi. Pierwszy artykuł obejmował zasadę, główną myśl, w jakim duchu Sejm Królestwa miał przemawiać do braci tamtych prowincyi, i dla tego miał ważność i znaczenie. Nie można zaprzeczyć, że artykuł ten był przez Wołowskiego z wielką oględnością utrzymany, jednakże, ponieważ on należał do stronników konstytucyjnych, zbliżał się do Kaliszaninów, przeto myśl, którą oni przyjmowali w artykule tym, choć nie w zupełnie jasny sposób, lecz zawsze wciśnięta, wsunięta została. Boć powiedziano tam: „będą uważani za część Królestwa i w téj własności używać mają wszelkich praw i swobód,“ tem samem więc już nie mieli być własnymi ustawodawcami. Myśl to sprzeczna z zasadą, jaką Rząd mieć chciał. Być może, iż artykuł ten skutkiem nie dość jasnego oznaczenia byłby przez Izbę się prześliznął, lecz Niemojowski w zabranym głosie podniósł tę myśl, wywyższył, jawną uczynił i rządowe przychylenie i przyjęcie jéj dodał. Ten właśnie głos Niemojowskiego spowodował i wywołał protestacyę Wielopolskiego, uwaga Sejmu zwróconą została i spór z tego powodu powstał. Gdy na Rząd wszystko odniesionem zostało, Rząd, wierny pierwszéj myśli i przy tem chcąc dać przykład ministrom, a Sejm niejako zaspokoić co do sporu między ministrami wynikłego, artykułu przez Wołowskiego podanego nie przyjął, lecz poprawki w nim stósownie do swéj myśli uczynić postanowił. Lecz cała ta rzecz wiele czasu zabrała, musiał bowiem naprzód Rząd ministrów wysłuchać, a potem decydować. Tymczasem Sejm, nie chcąc tak długo czekać, sam rzecz roztrzygnął, artykuł przez Wołowskiego proponowany odrzucił, a redakcyę pierwszego projektu, już raz w Izbie poselskiéj przyjętego, większością zatwierdził.

Dnia 3 Maja, z powodu tak pamiętnego dnia, posiedzenie nie miało miejsca. Sejm święcić tę rocznicę postanowił. Nabożeństwo odprawiono w archidyecezalnym kościele, modlono się, błagano Pana Zastępów, aby pobłogosławił dziełu odrodzenia Polski, które kiedyś w tym samym dniu rozpoczęte zostało. Po nabożeństwie, Towarzystwo Przyjaciół Nauk miało swoje publiczne posiedzenie.

Dnia 4 Maja Sejm daléj kontynuował swoje prace. Posiedzenie było burzliwe. Rozpoczęło się w rozłączonych Izbach. Senat zatrudniał się podaniem kandydatów na nowych senatorów.

W Izbie poselskiéj zaś deputowany Zwierkowski czytał raport w imieniu komisyi nad projektem, złożonym u laski marszałkowskiéj przez Chomentowskiego i Rosenkrantza, w przedmiocie rozwiązania Izby poselskiéj i nakazania nowych wyborów. Komisya była przychylnego zdania. Prosili zaraz o głos: Świdziński i Krysiński i mówili przeciw opinii komisyi. Świdziński dowodził, że komisya proponuje rzecz zupełnie niepodobną do wykonania, bo połowa kraju jest przez nieprzyjaciela zajęta, a więc wybory w niéj odbyć się nie mogą i Izba poselska na prawéj drodze zebrać się nie będzie mogła. Prócz tego dodawał, choć wybory dzisiejszéj Izby miały miejsce pod rządem rosyjskim, jednakże posłowie posiadają zaufanie narodu, chlubnie odpowiadają swoim obowiązkom i powołaniu i zmiana wtenczas dopiero mieć może miejsce, kiedy kraj cały będzie oswobodzony, a naród powołany do nadania sobie nowéj ustawy. Wtenczas odnowienie Izby nastąpić powinno i musi. Krysiński, jako nowo obrany deputowany, jeszcze bardziéj czuł się być upoważnionym do wydania bezstronnego sądu i zdania, i podług niego Sejm pojął swoje powołanie i chlubnie odpowiedział obowiązkom, a przeszłość ręczy za przyszłość. Konkludował, że zmiana Sejmu, odnowienie Izby poselskiéj może być sprawie publicznéj szkodliwe, a zatem jest niepotrzebne. Zakończył zaś słuszną pochwałą dla marszałka, że pod jego sterem Izba może być pewna, iż w każdym razie godnie odpowie swojemu powołaniu. Ostatnie słowa mówcy powszechnem zadowoleniem Izby pokryte zostały.

Po Krysińskim mówił Kaczkowski. Mowa jego z namysłem była przygotowana, bo z pisma ją czytał. Ten był za niezwłocznem rozwiązaniem Izby. Zaczął głos od maksymy, iż każda władza z dwóch źródeł tylko pochodzić może, albo z przywłaszczenia, albo przez układ: *per factum et per pactum*. Wszystkie rządy despotyczne, monarchiczne i republikańskie jeden z tych początków mieć muszą. Po postawieniu tego twierdzenia, mówca czyni zapytanie: nasz Sejm do którego z tych dyplomów odwoływać się może? i zaraz sam odpowiada: „Trudno go wynaleźć. Nie ma w nim pierwiastku przywłaszczenia i uzurpacyi. Więc może układu? Ale kiedy, gdzie i z kim był on zawarty? Dla wyprowadzenia początków władzy Sejmu trzeba początek naszego powstania przywieść, tam może go znaleźć zdołamy. Kiedy nieprzyjaciele oswobodzenia ojczyzny chcieli żelazną ręką zamordować powstanie narodowe, postanowili zły swój zamiar, jak często zdarza się, okryć płaszczem legalności i Sejm ku temu zwołali, a uzurpator najwyższéj władzy zażądał zatwierdzenia tego dzieła od tych,

którzy znajdowali się na środkowym punkcie między dawnym a rewolucyjnym stanem rzeczy. Uległ Sejm gwałtowności wypadków i panującéj opinii i wszystko zatwierdzić musiał. Jeszcze nie miał czasu przekonać się o woli narodu, jeszcze nie rozpoznał czy władza jemu wydarta bezpiecznie w Dyktaturze spoczywa, gdy nagle ujrzał się obarczony całem wszechwładztwem, bo jednowładzca stracił siłę w przestrzeni i nie mając punktu oporu upadł, zostawiając kraj bez rządu, wojsko bez wodza a nieprzyjaciela wpośród nas. Jak wśród płonącéj świątyni mniejsze jest uchybienie, gdy nie kapłańska ręka świętość unosi, tak nie możemy spodziewać się, aby i nam naród wyrzucał, żeśmy użyli jego praw, którychby zapewnie nam nie odmówił... Lecz czyliż dotąd trwa ów stan konieczności?... Czyliż wszechwładztwo, które nam okoliczności w rękę wtłoczyły, ma się bez końca przeciągać? Czyliż naród wyzuł się z praw swoich rewolucyą odzyskanych dla naszéj miłości?... Gdzież są adresa gmin, powiatów?... Na te cierpkie zapytania dopiero wtenczas może będziemy umieli odpowiedzieć, gdy nieskalaną w naszym ręku władzę narodowi zwrócimy, gdy ze skromnością przyznamy się prawdziwemu obywatelstwu, że właściwie nie mistrzami jego ale tylko pomocnikami byliśmy. Niechaj od téj drogi ta myśl nas nie zraża, żeśmy Sejm za nieustający ogłosili, boć jeżeli kilku lub kilkunastu członków, wskutek domagań prawa lub innych powodów, swoje wybory odnowić mogli, dla czegoż wszyscy téj zmiany uczynić nie mają? Nietroszczmy się o nasze zasługi, jeżeliśmy jakie oddali; zapytajmy się narodu jak je ocenia, do niego, nie do nas ten wyrok należy. Niechaj nowo obrani, sankcyą narodu przyozdobieni, zasiądą te miejsca nieszczęściami i sławą ojczyzny pamiętne; niechaj dopełnią, cośmy opuścili, lub dopiero zaczęli. Wszak zarozumiałość jest tylko samolubów udziałem, uszanowanie zaś dla praw narodu cechuje tych, którzy nie dla siebie samych żyć pragną."

Zamieściliśmy ten wyjątek z mowy posła sieradzkiego, bo zdaje nam się, iż wiele światła rzuca on na obecne usposobienie Sejmu i na opinie jakie wtedy panowały. Już powiedzieliśmy, że Kaczkowski należał do znakomitszych członków Sejmu. Wiele dowcipu, więcéj ucinkowości posiadał i w opozycyi była jego siła i rola. W mowie powiedzianéj było wiele sofizmatów, wiele mylnych twierdzeń, ale była ona nie bez efektu, bo żywy koloryt wypadków zaszłych w niéj się znajdował. Poseł sieradzki dwa tylko początki dla wszelkiéj władzy zaznaczył i obydwóch tych początków Sejmowi polskiemu zaprzeczył. A jednakże ten Sejm był władzą majestaty-

czną, wszechwładną, i Polska, którą on reprezentawał, zgodnie i posłusznie słuchała go i skwapliwie jego rozkazy spełniała. A więc, albo twierdzenie mówcy o początku władz było mylne, albo zastósowanie błędne. Sejm miał swój dyplom, a to ścisłe dla niego posłuszeństwo narodu i wojska, najlepszem jego było zatwierdzeniem. Również błąd popełnił co do zwołania Sejmu, co do wzniesienia się Dyktatury. Błąd historyczny, niezgodny z dopiero upłynionymi faktami. Lecz wtenczas było to w modzie Dyktatora poniewierać i dla popularności trzeba było prawdę poświęcić. Szło o skutek i mówca go otrzymał.

Kaczkowskiemu odpowiedzieli Mazurkiewicz i Klementowicz. Ci przeciwnie, dowodzili, że Sejm był legalny, odpowiedni woli narodu i że pozostać powinien. Legalność opierali na tem, iż wybór reprezentantów nastąpił podług praw organicznych. Sejm odpowiedni jest woli narodu, bo naród go z największą uległością słucha i że pozostać winien, bo on rozpoczął powstanie, jemu więc i koniec jego należy. Wtenczas dopiero jak Polska oswobodzona zostanie, jak rzecz wyboru króla i nadania konstytucyi przyjdzie, Sejm obecny ustąpi. Inna praca wtedy będzie inne dzieła, inne więc majstry i rzemieślniki być powinni.

Zanosiło się na długą dyskusyę, lecz nakoniec marszałek zrobił uwagę, iż nowa materya wniesiona została, i że przed jéj rozbiorem trzeba wprzód inny projekt rozpoczęty a równie ważny dokończyć, to jest projekt o reprezentacyi ziem Litwy i Rusi. Izba przychyliła się i senat został zagrożony.

Poniżéj widzieć będziemy, jaki koniec wzięła kwestya podniesiona i jak Sejm ją rozstrzygnął. Tutaj trzeba dotknąć jéj początku. Zkąd to poszło, że Sejm, a przynajmniéj część jego, sama o sobie zwątpiła i nowych wykazów żądała? W naszem mniemaniu nie z przyczyn to, jakie Kaczkowski podawał, ale były dwie inne. Raz praca, usiłowanie tych, co się partyą ruchu lub Lelewela nazwali, anarchistów, klubistów; powtóre, bojaźń odpowiedzialności za czyny i akta spełnione Sejmu, który chciał swoją odpowiedzialność zmazać lub przynajmniéj ją zmniejszyć. Widzieliśmy, iż od początku powstania, klubiści i Lelewel nie byli kontenci z całego, obrotu jaki powstanie wzięło. Nie byli kontenci z Chłopickiego, z Dyktatury i z tego powodu zaraz w pierwszych dniach ku jéj sponiewieraniu i obaleniu dążyli. Zwołanie Sejmu było w ich myśli, pocieszyło ich, zdawało się bowiem partyi Lelewela, Honoratce, Mochnackiemu, Gurowskiemu, Ostrowskiemu i innym, iż Sejmem łatwiéj kierować będzie można, że drukiem, wrzawą, postrachem i innymi środkami, na tak liczne ciało

łatwy wpływ wywierać będą i nim kierować. Zawiedli się wielce. Sejm z początku dalekim okazał się od wszelkiéj anarchii, chciał władzy, rządu, jedności i porządku; potępił anarchią, wzgardził klubistami. Ledóchowski ogłosił ich za zdrajców, co za ruble moskiewskie i talary pruskie piszą, i Sejm mu poklasnął, a Lelewel ich się wyparł. Odtąd zostali nieprzyjaciołmi Sejmu. Na klubie deklamowano przeciw Sejmowi, w ich organach sypały się zjadliwe artykuły po artykułach. Dowodzono, że Sejm nie pojął rewolucyi, że jest nieprawny, że pod wpływem moskiewskim obrany i wiele innych podobnych zarzutów. Z początku artykuły *Nowéj Polski* były bez wrażenia, więcéj pogardy i oburzenia jak uwagi wywoływały. Lecz z czasem zaczęto się do nich przyzwyczajać, nad nimi się zastanawiać i rozbierać. Do tego przyszły trudne okoliczności. Sejm nie zupełnie im sprostał. Myśl więc nabrała więcéj wagi, kalumnia więcéj pozoru i w końcu nawet wśród niekórych sejmowych przyswojenie znalazła, tem bardziéj, że kilku z nich do klubu zapisało się i dostojność tam przyjęło. Przeto i mowa o zmianie Sejmu powszechniejsza się stawała. Do tego dodać trzeba, że Sejm wielce zuchwałe kroki poczynił: powstanie uznał, detronizacyą wyrzekł, sztandar uprawnionego rokoszu do Litwy i Rusi przeniósł i odpowiedzialność naturalnie na siebie w obliczu cara musiał przyjmować. Zwycięztwo po naszéj stronie nie było zupełnie pewne, przeto znajdowali się (choć na szczęście nie wielu ich było) i tacy, w których odwaga słabła, serce chwiało się i oni dla wyjścia z tak niebezpiecznéj roli woleli ze sceny ustąpić, ale oddalając z zachowaniem pewnéj godności i honoru. Odnowienie Sejmu właśnie taką sposobność podawało i dla tego ją popierali.

Myśl tę wniesiono naprzód do Rządu, chciano bowiem, aby od niego projekt wyszedł. Rząd był za limitą Sejmu, trwanie bowiem jego wciąż uważał za niewłaściwe, a nawet za szkodliwe. Zniesienia wszakże jego rozwiązania i nakazania nowych wyborów nie żądał, gdyż to równałoby się jego zniesieniu, bo połowa kraju była przez nieprzyjaciela zajęta i nowe wybory nie mogły mieć miejsca. Dla tego odrzucił myśl odnowienia Sejmu.

Czego nie otrzymano od Rządu, chciano pozyskać od Sejmu. Pochlebiano sobie, iż tam interesa osobiste połączone z innymi środkami większość dadzą.

Po tym wstępie Izby przyłączyły się, ale zaraz nie przystąpiono do projektu pod dyskusyą będącego. Modliński i Tymowski domagali się od ministrów tłómaczenia, dla czego osoby podejrzanego

sposobu myślenia urzędy piastują? Ściągało się to do Lubowidzkiego, wiceprezesa banku i Henryka Łubieńskiego. Minister skarbu zapewnił, iż obydwa przysięgę wierności wykonali, i że bieg interesów na niejaki czas ich zatrzymać zmusił. Chciano jeszcze wiedzieć na jakim stopniu stoi proces ułatwienia ucieczki Lubowidzkiemu, dawnemu prezydentowi policyi? Minister sprawiedliwości oświadczył, że na przyszłéj sesyi złoży wszystkie potrzebne objaśnienia. Następnie poseł Dembowski doniósł, że Małachowski złożył urząd ministra spraw zagranicznych, z powodu zajścia, jakie z ministrem spraw wewnętrznych miało miejsce. Wystawił niewłaściwość podobnego wydarzenia między członkami do Rządu należącymi i wnosił, aby Sejm zwrócił uwagę Rządu na ten przedmiot i żądał od niego jednostajności zdania w jego organach, w ministrach w Sejmie przemawiających, gdyż inaczéj Sejm nie będzie mógł wiedzieć jakie jest zdanie i wola Rządu.

Po Dembowskim mówił poseł Wężyk i oświadczył, że nie dziwi się téj niejedności zdania, jaka się wśród ministrów okazała, owszem, uważa to za skutek naturalny. „Podług szkoły romantycznéj, rzekł on, w dziełach romantycznych nie potrzeba jedności miejsca i akcyi, my tę zasadę do Rządu i jego obozu przenieśliśmy. Nie ma jedności w Rządzie, nie może być przeto i w ministrach, i dla tego zapewnie, aby mieć obszerniejsze pole działania; nasze ministeryum jest romantyczne.“ Przemówienie Wężyka co do formy i sposobu wyrażenia się było niewłaściwe, dla posła szczególnie wśród tak ważnych okoliczności. Jednak co do treści było w niem wiele prawdy. Jakże ministrowie mogli być jednego zdania, kiedy sam rząd nie był jednolity i w każdéj materyi musiano glosować. Krysiński zerwał się i zgromił żywo Wężyka. Prosił go, aby w rzeczach publicznych nie po niebie pływał lecz po ziemi chodził; daléj zaś obficie nasypał przygan ministrom, lecz w końcu wspaniale przebaczył i na urzędach im pozostać dozwolił. Mowa ta byłaby dobra, lecz nie w ustach Krysińskiego, gdyż on na Sejmie najwięcéj niepotrzebnych rzeczy wygadywał. Wężyk na to zawołał: „Pan Krysiński mnie nie rozumie.“ Rozpoczęła się więc znowu długa i niepotrzebna gawęda i znów marszałek prosił, aby do projektu o reprezentacyi przystąpić chciano i nakoniec przystąpiono.

Drugi artykuł był odczytany. Zaczęła się dyskusya, ale wreszcie artykuł ten przyjęto. Dla pory spóźnionéj posiedzenie zamknięto, a spór ten nawet cierpliwość dzienników sprzyjających Sejmowi

wyczerpał, gdyż *Kuryer Polski*, organ Niemojowskich tak się o tem wyraża:

„Zaklinamy reprezentantów, aby w najtrudniejszych rzeczach pamiętali, iż piastują honor i godność narodową. Zadziwia każdego świadomego rutyny parlamentarskiéj i przepisów, że Izby przybrały bardzo niewłaściwy i szczególny sposób obradowania..... Izby zamieniły się w kuźnię projektów i w same komisye. Prosimy, i bardzo prosimy, aby obrady odbywały się porządnie, z godnością i zachowaniem zwyczajów i przepisów praw.“

Posiedzenie 5 Maja znów rozpoczęło się od interpelacyi. Poseł Jasiński podniósł rzecz sporu zaszłego między ministrem spraw wewnętrznych a radzcą stanu Wielopolskim i liczne namiętne z tego powodu czynił Rządowi i ministrom zarzuty. Wskutek téj mowy zażądała Izba od obecnego Wielopolskiego objaśnień. Wielopolski odpowiedział, że zdarzenie zaszłe, było wiernie przez niego, jako też przez ministra spraw wewnętrznych Rządowi doniesione, że Rząd, z powodu nieobecności dwóch członków kwestyi ostatecznie nie rozstrzygnął, że obydwa dymisye swoje złożyli. Deputowany Krysiński oświadczył, że jakkolwiek gorszącem było nieporozumienie, na ławach rządowych zaszłe, jednakże niespodziewał się, aby ono podobne skutki sprowadzić miało. Zapewnie to nastąpiło z braku rutyny parlamentarskiéj, lecz skutkiem tego kraj w tak ważnych chwilach nie powinien tracić dwóch tak zdolnych i znakomitych urzędników. Rządu jest obowiązkiem na innéj drodze zajście to załatwić i obydwóch na miejscach swoich utrzymać. Wielu członków Izby oświadczyło się z innem zupełnie zdaniem. Podług nich Rząd powinien z energią postąpić, aby więcéj podobne wydarzenia nie miały miejsca. Wtem marszałek doniósł, że w téj chwili odbiera od Rządu odezwę, w któréj donoszą mu, że dla uniknienia na przyszłość nieporozumień między organami Rządu w Sejmie mającymi przemawiać, postanowił: naprzód, że ministrowie przy wprowadzeniu każdego projektu na Sejm, wprzód powinni się między sobą naradzić nad sposobem wnoszenia i bronienia go, następnie, że radzcy stanu tylko upoważnieni przez Rząd głos w Sejmie zabierać mogą. Po odczytaniu téj odezwy, marszałek dodał, iż w jego przekonaniu jest ona aż nadto dostateczna do zaspokojenia troskliwości Sejmu i że wszelkie dalsze czuwanie nad urzędnikami do samego rządu należy. Lecz zaledwie marszałek skończył przemówienie, gdy poseł Świdziński zabiera głos i oświadcza, iż ani środków przedsięwziętych przez Rząd nie uważa za dostateczne, ani podziela zdania deputowanego Krysińskiego. Zajście między

ministrami, twierdził, nie pochodziło z jakiegoś przypadkowego nieporozumienia, ale źródło jego leży głębiéj, w niejedności Rządu, w niejedności ministrów. Z gruntu zmienić trzeba wszystko i organizacyę Rządu i osoby do niego powołane, pod tym tylko warunkiem jedność w Rządzie być może. Co zaś do obecnego przypadku, w jego przekonaniu, Rząd niesłusznie postąpił. Nie minister spraw zagr. powinien był podać się do dymisyi, lecz Rząd powinien był dać dymisye ministrom spraw wewnętrznych i skarbu, bo w Sejmie minister spraw zagr. miał większość; przeciwnie obydwa rzeczeni ministrowie pozostali. Tak chcą zasady życia parlamentarnego.

Głos Świdzińskiego miał może pewne znamię stronnictwa, może w części był podyktowany przez przyjaźń, ale co do saméj rzeczy prawdę podał, złego w swoim gruncie dotknął. Lecz wina za to wszystko nie leżała na Rządzie ale na Sejmie. Sejm Rządowi ten rodzaj życia nadał, on więc powinien złemu zaradzić. W życiu politycznem zasadami frymarczyć nie można, ani pół środkami długo przy życiu się utrzymywać.

Bonawentura Niemojowski był obecny na posiedzeniu. Mowa Świdzińskiego w największéj części do niego zwróconą była Zaledwie ostatnich słów poseł opoczyński domawiał, gdy poseł wartski podniósł rzuconą rękawicę i głosu zażądał. Walka trybuny toczy się więc, jakby czas był po temu. Niemojowski w mowie swojéj od r. 1813, od początku Królestwa i utworzenia się opozycyi kaliskiéj przebiega dzieje Sejmu; stara się wykazać, iż celem jéj nie było Królestwo kongresowe ani konstytucya nadana, lecz Polska, jéj narodowość i jéj sprawa. Następnie usprawiedliwia postępowanie Rządu narodowego a przechodząc do przeciwnika woła:

„Chcą arystokracyi, ale gdzie są arystokraci, ja ich nie widzę, Są tylko pseudo-arystokraci. Arystokracya ma dwa początki i żywioły: wielkie majątki i wielkie historyczne pamiątki. Tych obydwóch naszym pseudo-arystokratom brakuje. Nie wiele wielkich włości i to jeszcze zadłużone, a wielkie imiona swoją dobrą sławę w ostatnich czasach na nieszczęście dużo podszarzały. Potrzeba pracować i dobrze pracować, aby odzyskać słusznie utraconą popularność.“

Mowa Niemojowskiego była namiętna, gwałtowna, a osobistością trącąca, a szczególniéj była niepolityczna. Zapewne, że wśród nas były pewne odcienia polityczne, odmienne zapatrywania społeczne i pisma publiczne narzucały sobie nazwy stronnictw. Ale prócz Honoratki, klubu Lelewela, te odmienne zapatrywania, te odcienia

nie miały ani swoich sztandarów, ani odznaczonych zasad, nie były stronnictwami, a szczególniéj w Sejmie ich nie było. Potrzeba ojczyzny nad wszystkiem górowała i wszystkie odcienia zacierała. Pierwszy Niemojowski miał teraz ten nieszczęśliwy pomysł stronnictwa do Sejmu przenieść. Podzielił go na Kaliszanów, pseudo arystokratów i innych.

Wielka burza się podniosła. Niemojowski był w Sejmie znaczną figurą i miał swoich zwolenników. Wyraz pseudo arystokratów był przezeń obraźliwie ciśnięty. Lecz obrażeni mieli także wysokie wzięcie i swoich na ławach sejmowych stronników. Marszałek zdołał jednakże dnia tego burzę odwrócić, wzywając Izby, aby zaraz do materyi porządkowych przystąpiły.

Na posiedzeniu dnia 7 Maja poseł Świdziński odpowiedział Niemojowskiemu. Odpowiedź jego była żywa, a nawet złośliwa. Zapewniał, że dążności arystokratyczne w niczyjéj głowie nie postały, że żadnéj obczyzny naśladować nie chciano, bo Polska ma własne życie i własną narodowość. Wszystko to zwracał do Niemojowskich, którzy w konstytucyach i formach francuzkich wzory dla Polski upatrywać się zdawali. Następnie przystąpił do projektu o reprezentacyi i oświadczył, że on właśnie w tym duchu, co wyżéj wyrzekł, został ułożony, lecz wina nie na Sejmie spoczywa i nie na tych, co jak on myśleli, ale na tych, co wbrew dawnym zaręczeniom teraz inne zasady proponują i prawa narzucać usiłują, a którzy są przyczyną wszelkich sporów w Sejmie i tych podziałów, jakie okazywać się mogą.

Dnia 14 Maja była sobota, dzień przeznaczony na interpelacye. Ministrowie powinni byli znajdować się na ławie rządowéj. Poseł Jasiński pierwszy zapytał się, kto zastępuje ministra spraw zagranicznych, bo ma mu zapytanie uczynić. W skutek tego poseł Dembowski odnowił kwestyę, dotknął się rany, która nawet goić się nie zaczynała, i oświadczył, iż poseł Niemojowski był przyczyną wszelkich nieporozumień, bo on w konstytucyi Aleksandra widzi całą doskonałość ustawodawstwa, a w Królestwie kongresowem całą Polskę i na niem ogranicza się. Dembowski był poparty przez Małachowskiego i wskazał powody nieporozumień, jakie między nim a ministrem spraw wewnętrznych zaszły. Głos Małachowskiego był wymowny, ale zarazem wielce dla posła wartskiego dotkliwy. Niemojowski był nieobecny. W jego obronie stanęli Krysiński i Ziemęcki, szczególniéj z powodu, iż uczyniono mu tak wielkie zarzuty w czasie jego nieobecności. W parę dni późniéj przybył Niemojowski na posiedzenie. Zarzuty jemu uczynione były nadto dotkliwe, odwetu więc żądał

i zaraz w przedmiocie osobistym głos zabrał. Walkę daléj prowadzono w widokach osobistych, a z uszczerbkiem rzeczy publicznéj.

Z tego sporu zamieszczamy parę wyjątków.

Niemojowski zajął głos, wystawiając powody, jakie go do mówienia zmuszają; daléj rzekł:

„W krajach konstytucyjnych opozycya jest zaiste potrzebna, bo ona jest strażnikiem praw i swobód narodowych i ostrzega rząd o [illegible] z drogi przepisanéj. Jeżeli rząd gwałci prawa fundamentalne, natenczas op[illegible] w ich obronie i dopóty walkę prowadzi, dopóki tych praw nie odzyska. Tą drogę postępowała opozycya przeciw Rządowi upadłemu. Nie tylko w Sejmie, lecz i po za Sejmem, wszędzie i zawsze przez wszystkie sposoby starała się ona rozszerzać w narodzie ducha niepodległości i tak przysposabiała do rewolucyi.... Opozycya więc w Sejmie przygotowała rewolucyę. Lecz dzisiaj, kiedy rewolucya spełniona, Rząd narodowy i jéj wpływ ustalone, chcieć podobną grać rolę, jest to albo obłudą, albo wielkim błędem. Czyliż teraz wolno iść tą samą drogą i znów rewolucyę przysposabiać?...“

Wykazawszy niewłaściwość podobnego postępowania, tak daléj mówił:

„Lecz co najbardziéj bystrego dostrzegacza obecnych wypadków zastanawiać powinno, to, że zawiązująca się teraz opozycya nie składa się z tych elementów, jakie ją na Sejmie roku 1830 reprezentowały. W owym Sejmie opozycya uważała Lubeckiego za kary godnego i pod sąd oddać go chciała. Teraz zaś słyszymy jego pochwały i zarzuty Rządowi narodowemu czynione za marnotrawienie grosza, który on przysposobił. Ta okoliczność powinna być wyjaśniona, bo inaczéj podałaby naszę rewolucyę w wątpliwość i byłaby w sprzeczności z manifestem Sejmu.“

Mówca przebiegł obszernie postępowanie księcia Lubeckiego i okazywał błędność, lub nawet karygodność podobnego postępowania. Zakończył zaś:

„Wracam do opozycyi teraźniejszéj. Pytam się, w jakim celu jest czyniona, czy aby Rząd istniejący i jego formę zmienić? Lecz wprzód, zanim ten krok uczynimy, trzeba zbadać, jakie skutki z tego wewnątrz i zewnątrz kraju nastąpią? Wewnątrz może nic złego nie będzie, bo naród ma zaufanie w reprezentacyi i wie, że na jedności i zgodzie spoczywa osiągnienie tych wzniosłych celów, jakie rewolucya zaznaczyła; lecz zewnątrz kraju, dla obcych, inaczéj będzie się rzecz przedstawiać. Za granicą nieprzyjaciele nasi usilują utrzymy-

wać dawny przesąd, iż nigdy w jedności i zgodzie wytrwać nie zdołamy, i cieszą się naprzod nadzieją, że i teraz nas niezgoda o zgubę przywiedzie. Narody, które nam sprzyjają, oddają sprawiedliwość, że obecna nasza rewolucya odznacza się najwyższym zapałem, trafnością środków, wytrwałością w przeciwnościach, porządkiem, umiarkowaniem, a nawet stósownością wywoływanych i ustanowionych Rządów, i dla tego wszystkie ludy nam sprzyjają, żywą sympatyę dla nas mają. Gdyby ten urok miał przeminąć, natenczas ich życzliwość [illegible] moral- i interesowanie się dla nas osłabną, zostaniemy [illegible] długą wojnę, któréj końca i skutku [illegible] i będziemy [illegible] trudno byłoby przewidzieć. Deklamacye zaś w Izbach naszych słyszane, posądzania się o życzenie mniejszych lub rozciąglejszych granic, niezaprzeczenie nie przyczynią się do powiększenia tych życzliwości, i owszem tylko skupienie wszystkich dobrych chęci i szczerych dążności w jedno ognisko, utwierdzić może zaufanie w siłach i w dobréj sprawie naszéj. I wtenczas, nie traktaty wiedeńskie będą nam granice zaznaczać, lecz wspólne dążenie do niepodległości, i tam będą granice, dokąd ludy słowiańskie nad jarzmo i despotyzm będą wolność i niepodległość przekładać. Zaklinam was przeto, szanowni koledzy, na miłość ojczyzny, unikajmy wszystkiego, co nas rozdwoić może; dajmy dowód, że chcemy wolności i porządku, bo jedno bez drugiego ostać się nie może.“

Mowa Niemojowskiego, prócz niepotrzebnego i długiego ustępu co do księcia Lubeckiego, była dobrze obmyślona i z wielkiem umiarkowaniem wypowiedziana. Zaleta to nie zawsze posłowi wartskiemu właściwa, przeto też znaczne wrażenie zrobiła. Przeciwnicy Niemojowskiego, niespodzianie napadnięci, nie byli gotowi do równéj odpowiedzi, nie pospieszyli więc w szranki. Jeden tylko Dembowski odpowiedział, i odpowiedział w wyrazach pełnych skromności, pojednania i zgody. Lecz co na razie zamilczeć musiano, bez odpowiedzi pozostać nie mogło. Niemojowski nadto otwarcie zaatakował, kładąc palce na wszystkie czyny, które za złe osądził, i swój sposób myślenia bez żadnych ogródek i zasłon objawił, aby przeciwnicy podobne położenie przyjąć mogli. A więc staną jeszcze do walki i objawią swoje zasady społeczno polityczne, Sejmowi ostatni sąd i wybór zostawiając. Wielopolski miał być głównym mówcą i aktorem, a pierwsza sobota interpelacyjna dniem wyznaczonym.

Poseł Ledóchowski rozpoczął turnieje. W głosie zabranym stanął naprzód w obronie Sejmu, w roku 1830 odbytego, i w ostrych wyrazach wykazywał, że nagany niewłaściwe przez Niemojowskiego

na niego spadły. Następnie zastanowił się nad wyrazami, użytemi do oznaczenia teraźniejszéj opozycyi, nazwanéj „opozycyą obłudną, lub omamieniem kierowaną.“ Dowodził, że podobne wyrazy nie tylko nie są parlamentarne, ale zawierają w sobie ubliżenie i że Izba ich odwołania domagać się powinna. Głos Ledóchowskiego był namiętny, jak wszystko, co od niego pochodziło. Poseł jędrzejowski w niczem i nigdy miary nie miał. Nie było to jednak wszystko. Wielopolski miał reszty dokonać. Ale jego trzeba było do głosu doprowadzić, bo jako radzca stanu wprost go zabierać nie mógł. Dembowski wziął to na siebie. Nie wchodząc w materyę, jaka się toczyła, wprost zapytał się Wielopolskiego, jakiem prawem zasiada na ławach rządowych, skoro sam oświadczył, iż dymisyę swoję złożył. Wielopolski był więc wyzwany, zapytany, a mowa jego była przygotowana, obmyślana, ale bez wyższych natchnień i uczuć, zimna i patetyczna. Wielopolski sam z natury wyrachowany, człowiek refleksyi, nie zrobił tyle wrażenia, ile oczekiwano. Niemojowski był obecny; żywo dotknięty, zaraz z odpowiedzią pospieszył i zawołał:

„Zarzucają mi przywiązanie do konstytucyi Aleksandra, to jest potwarz. Widzę w niéj wiele dobrego, ale całe moje życie jest dowodem i rękojmią, iż moje pryncypia nie są takie, jakie Aleksander objawiał. Życzyłem i życzę bezwarunkowéj wolności religijnéj, politycznéj i cywilnéj wszystkim zarówno ludziom i ludom, bez względu na dawne przepisy, i gdyby mnie słuchano, gdyby jenerał Dwernicki, wkraczając na Wołyń, był chłopom wolność ogłosił, dziś byłby tryumfującym w Kamieńcu, lecz nie w niewoli austryackiéj. Bracia Litwy i Rusi uprzedzili waszą troskliwość, lepiéj jak wy pojęli ducha czasu i położenie kraju, przystępując do naszych praw politycznych i cywilnych, choć my im żadnych instytucyi narzucać nie zamierzyliśmy. Jaka była opozycya sejmowa w roku 1830, dyaryusz sejmowy najlepiéj poświadcza. Pan Ledóchowski pierwszy w obronie księcia Lubeckiego mówił.... Ja mam moje zasady i im wierny pozostanę; bronić zawsze będę prawdziwéj wolności, a stawiać opór anarchii, jako też niepotrzebnie robionéj opozycyi, i dotąd będę ministeryalnym, dopóki w krokach Rządu widzieć będę prawość i dobre zamiary. Polakiem urodziłem się, Polakiem byłem i do grobu nim zostanę.“

Mowa Niemojowskiego została bez odpowiedzi, bo już powiedziano wszystko z obydwóch stron, co powiedzieć można było i materya wyczerpaną została. Ostatnia mowa Niemojowskiego była już powtórzeniem pierwszéj. Jeden tylko ustęp z niéj będzie podniesiony

przez Gustawa Małachowskiego, dotyczący się instrukcyi Dwernickiemu danéj. Wykaże on, iż twierdzenie Niemojowskiego było mylne co do nadania wolności włościanom tamtych prowincyi. I owszem, instrukcya zawierała jak najwyraźniejszy przepis względem tego: n[illegible] nadanie wolności miało być ogłoszone i spełnione.

Tak zakończyła się owa waśń Sejmu, co kilka posiedzeń zabrała, kilka dni zmarnowała. Waśń, w gruncie rzeczy wzięta, bez podstawy i zasady, więcéj dzieło osób, jak zasad, w skutkach swoich opłakana i nieszczęśliwa. Czyliż różnica między artykułem proponowanym przez Świdzińskiego a Wołowskiego tak wielka była? Czyliż w nich obydwóch jakiekolwiek pryncypia społeczne zaznaczone zostały? Czyliż w redakcyi Świdzińskiego są jakie podstawy do przyszłéj arystokracyi zamieszczone, ziarno dla niéj na przyszłość rzucone; albo zastrzeżenia do elekcyi królów, lub do poddaństwa? Owszem, było to więcéj przypomnienie dawnego związku, który wszystkie dzieci jednéj ojczyzny łączył, a którego konstytucya 3 Maja stała się nowym węzłem i prawem. Również projekt Wołowskiego nic w sobie zgubnego nie miał. Niemojowski bez zaprzeczenia nie przez ślepe zagustowanie w konstytucyi Aleksandra go popierał, ani też go posądzać nie wolno, iżby na Królestwie kongresowem chciał poprzestawać. Był dobrym Polakiem, lecz dobrze wiedział, co Polskę zgubiło, dla tego przemawiając do tamtych prowincyi, chciał zaraz na początku wszystko usunąć, coby do złego zwrot czynić mogło. To było przyczyną, że żądał, aby zaraz wskazane było prawo, konstytucya, która dawała lepszą gwarancyę stalszego Rządu dla przyszłéj budowy Polski. Nie widoki więc społeczne i jednę i drugą stronę w przedstawionych projektach powodowały, raczéj były one na chwilowych usposobieniach oparte. Ale gdyby nawet i przyjąć, iż ten projekt do uchwały miał jakieś dążności społeczne, to na przyszłość, dla przyszłego Sejmu ustawodawczego cóż mógł mieć obowiązującego? Gdyby niepodległość Polski została wywalczona, kraj byłby wybrał reprezentantów do przepisania konstytucyi. Ich powołanie i władza była ku temu pełnomocna i niczem nie ograniczona. Tych waśni na nieszczęście osobistości były głównym powodem, a zasady płaszczem tylko. Złe zaś nie skończyło się na Sejmie, ale naturalnem następstwem do Rządu przejść musiało. Osnowy projektu Rząd roztrzygać musiał. Nadto zostały jeszcze kwestye formy dymisyi danych, trudniejsze, bo miłości własnéj dotykające. Rząd nie przystępował zaraz do roztrzygnięcia, w nadziei, że czas spory ułagodzi, lecz daremne były jego oczekiwania. Obydwaj ministrowie rozwią-

zania prędkiego żądali. Rząd szukał jeszcze zbliżenia i pojednania, lecz i to nie otrzymało skutku. Niemojowski kładł za warunek pozostanie na urzędzie Małachowskiego. Szlachetny to warunek, lecz Małachowski nie chciał go przyjąć. Podawał za przyczynę, że zaprzeczenie głosu radzcy stanu z jego wydziału jest tak wielkiem ubliżeniem dla niego i dla Rządu, iż z godnością dłużéj obowiązku piastować nie może. Nie wiemy, czy istotnie była ta przyczyna, jednakże nam się zdaje, że były inne. Małachowski pokładał wielkie nadzieje na gabinecie wiedeńskim, interwencyę jego w naszéj sprawie za niewątpliwą przyjmował; teraz ujrzał swoje oczekiwania zawiedzione, odmówienie więc wiele wpłynęło na jego usposobienie i pojmowanie naszego powstania.

Rząd, wyczerpawszy wszystkie środki, musiał nakoniec przystąpić do dymisyi; wprzód jednakże przed ich udzieleniem musiał sam czyn ściśle oznaczyć, tem bardziéj, że członek Wincenty Niemojowski z powodu brata swojego, mocno się tego oznaczenia dopominał. Uznano, że radzca stanu Wielopolski, zabierając głos w Sejmie bez upoważnienia i, czyniąc zaprzeczenie ministrowi spraw wewnętrznych, przekroczył formy parlamentarne i uchybił przepisom, lecz że co do saméj rzeczy, odmawiając w imieniu Rządu przychylenia się do artykułu przez deputowanego Wołowskiego podanego, postąpił stósownie do woli i myśli Rządu i do upoważnienia, jakie ministrowi spraw zagranicznych udzielonem zostało. Co zaś do ministrów spraw wewnętrznych i skarbu, ci, czyniąc przychylenie się w imieniu Rządu do zaproponowanéj redakcyi przez deputowanego Wołowskiego, przeciw woli Rządu postąpili. Po tak oznaczonym czynie dymisye odydwom ministrom udzielone zostały.

Sprawa narodowa i Rząd wiele stracili na oddaleniu się tych dwóch ministrów, bo byli to prawi i światli mężowie i żarliwi patryoci. Nowych ministrów naznaczyć musiano, a nie było to łatwe. Podanie kandydata na ministra spraw wewnętrznych należało do członka Rządu Niemojowskiego, bo on tym wydziałem naczelnie kierował. Niemojowski przedstawił kasztelana Gliszczyńskiego, który przez wszystkich członków Rządu przyjętym został.

Gliszczyński był na wyższą skalę oswojony ze służbą publiczną. Za Księstwa Warszawskiego piastował urząd prefekta departamentu bydgoskiego, wówczas najtrudniejszego do administrowania, bo wielu Niemców niechętnych tam mieszkało. Był to przy tem człowiek światły, uczony i dobry Polak, choć może dla wieku do tak tru-

dnego obowiązku mniéj był odpowiedni. Mąż to wiécéj dojrzałéj rady, jak czynu i energicznego wykonania.

Co do wydziału spraw zagranicznych, ton właściwie ks. Czartoryski stanowił. Jego tylko znała Europa, a mnister był jego pomocnikiem. Do niego przeto wybór należał, ale nie był on łatwy, bo jak okazaliśmy wyżéj, to pole u nas odłogiem leżało: nie mielimy ku temu ukształconych, w szkole téj wychowanych, a doświadczeniem uzupełnionych mężów. Prócz tego przychodziły jeszcze inne trudności. Krzyczano na nasz wydział zagraniczny, krzyczał klub Lelewela i *Nowa Polska*. Oskarżano go, że sprawę narodową zdradza, układów żąda, Polski kongresowéj tylko pragnie. I w Sejmie podnoszono głosy, i Krysiński długie prawił filipiki, a nawet utyskiwania i od dobrze myślących słyszeć się dawały. Ks. Czartoryski zawsze skromny, zawsze sobie niedowierzający, myślał że jego imię nie jest już dostateczną rękojmią, że trzeba innego jakiego, któreby w obec narodu wagi dodało i przez powołanie osoby popularnéj na ministra wszystkiemu zaradziło. W tym celu zaproponował Władysławowi Ostrowskiemu portfeuille zagraniczny. Ze strony księcia był to nowy dowód szukania dobra sprawy, Ostrowski bowiem był popularnym i używał wielkiego znaczenia w Warszawie.

Ostrowski jednak propozycyi nie przyjął. Lepiéj mu było być marszałkiem, boć to dostojność wyższa znaczenie większe i odpowiedzialność mniejsza. Na ministerstwie byłaby prędko jego popularność przeszła, na krześle marszałkowskiem zaś do końca ją zachował. Na swoje miejsce zaproponował brata Antoniego. Miłość braterska za daleko się tu posunęła. Już z łaski marszałka mieliśmy go dowódzcą gwardyi narodowéj i najniezdatniejszym dowódzcą. Tem więcéj nie kwalifikował się on na urząd ministra spraw zagranicznych, żadnego bowiem właściwego przymiotu ku temu nie miał, a wiele wad posiadał. Ks. Czartoryski nie mógł by propozycyi przyjąć, że jednak od marszałka ona pochodziła, członkom Rządu ją zakomunikował. Wszyscy jednak jednomyślnie ją odepchnęli. Tymczasem nowa pretensya na jaw wyszła. Wódz naczelny, do którego jedynie orężem politykę Polski należało prowadzić, przez nieszczęśliwy obłęd często wkładał oręż do pochwy, a dyplomatyzować pragnął, brał się do pióra, pisał noty i listy do książąt i ministrów, mniemając, że w ten sposób Polskę zbawić zdoła. Niedość na tem, żądał od księcia jeszcze, aby mu wzelkie korespondencye zagraniczne udzielano, twierdząc, że to jest dla jego wojennych operacyi potrzebne. Żądaniu jego uczy-

niono zadość, ale przejrzawszy je zdawał się z nich być on nie kontent. Przypuszczał, że nie wszystko mu komunikują, że tajemnice przed nim robią i wydziałowi zagranicznemu zarzucał, że za nadto był wymagający, za mało skłonny do koncesyi. To wszystko spowodowało parę [illegible] nieporozumienie między Rządem, szczególniéj jego pre[illegible]a wodzem. Teraz kiedy urząd ministra spraw zagranicznych zawakował, aby więcéj sobie wpływu zapewnić, Skrzynecki zaproponował, aby tekę tego ministeryum oddano Andrzejowi Horodyńskiemu, jego zaufanemu przyjacielowi, który najwięcéj pism i not od wodza wyszłych redagował. Ks. Czartoryski, w nadziei, że ta nominacya położy koniec niewłaściwemu wdawaniu się wodza w negocyacye i dyplomatyzowanie, kandydata podanego przez wodza przyjął i Horodyński ministrem spraw zagranicznych został. Takich dwóch ministrów w miejsce usuniętych zanominowano. Sprawa publiczna nie zyskała na téj zmianie, owszem wiele straciła.

O dalszych czynnościach Sejmu nie wiele mamy do powiedzenia. Obradował on wciąż daléj, a sporów i swarów nie brakowało. Opowiadać wszystkich posiedzeń szczegółowo nie będziem i tylko wspomnimy o pięciu najważniejszych uchwałach.

Pierwsza z rzędu dotyczyła o reprezentacyi ziem Litwy i Rusi. Wskutek poprzednich odezw i oświadczeń do braci tamtych ziem uczynionych, logicznem było następstwem wydać przepisy, podług jakich wybory do Sejmu odbyć się tam powinny. Sejm wydane instrukcye przez Rząd w tym względzie jen. Dwernickiemu uważał za niedostateczne i sam chciał być prawodawcą. Projekt jego obejmował dziewięć artykułów. Wstęp zawierał powody i usprawiedliwienie, dla czego Sejm Królestwa czuł się obowiązanym to prawo uchwalić. Artykuł 1szy zmieniał nazwę gubernii na województwa. Artykuł 2gi obejmował, kto do senatu miał należeć. Najznakomitsi obywatele, tak projekt opiewał, i ci wszyscy, co przed rokiem 1795 krzesła senatorskie posiadali. Artykuł 3ci stanowił, że z każdego powiatu ma być jeden poseł obrany, a z każdego miasta wojewódzkiego deputowany. Wilno miało ich mieć trzech, w innych miastach i gminach ilość przez Rząd miała być oznaczona. 4ty stanowił, kto mógł być obranym i kto mógł obierać. Artykuły 5ty, 6ty i 7my przepisywały formy podług jakich sejmiki i zgromadzenia gminne odbywać się powinny były. Artykuł 8my oznaczał władzę senatu co do uznania ważności sejmików i zgromadzeń gminnych. Nakoniec, artykuł 9ty stanowił sferę działalności reprezentacyi połączonéj i w niéj ułożenie nowéj konstytucyi także zamieszczonem zostało.

Projekt rzeczony, prócz niektórych odmian, jakich chwilowe okoliczności wymagały, był w największéj części na statucie organicznym Królestwa oparty, a w zasadach swoich był bardzo liberalny. Mało krajów w Europie w owym czasie coś podobnego posiadało. Mierosławski w swojéj historyi powiada: iż projekt ten pod względem społecznym odgrzebywał po prostu Litwę zajazdową Sapiehów, Massalskich, Radziwiłłów, pod względem reprezentacyjnym przenosił do Sejmu kongresowego klientelę i konszachty sejmików marszałkowskich i ostatecznie Sejm niczem nie obdarzał Litwy i Rusi. W tem wyrzeczeniu istotnie nie wiemy czemu się mamy więcéj dziwić, czy znanéj lekkomyślności i złéj wierze młodego autora, jaka wszędzie w jego podaniach spostrzegać się daje, czy wielkiéj nieznajomości rzeczy.

Projekt rzeczony od senatu zaczynał swój los i tam naprzód wniesiony został. Rząd polecił swemu sekretarzowi, radzcy stanu Plichcie, jego obronę. Okazał on wiele taktu i wymowy. Artykuł 2gi uległ silnéj dyskusyi. Oznaczenie, kto może należeć do senatu uważano za bardzo rozciągłe i dowolne. Senatorowie: Kochanowski, Bieńkowski, Nakwaski i Bniński żądali ściślejszego zaznaczenia i kwalifikacyi na senatorów, domagali się, aby dodano, iż tylko ci do senatu powołani być mają, którzy udowodnili niezachwiane przywiązanie do ojczyzny i oddali jéj usługi; posunęli się nawet do tego, iż żądali, aby wyłączeni zostali ci wszyscy, którzy przed rozbiorem Polski krzesła senatorskie posiadali, ale w wierności zachwiali się i dali dowody przychylności Moskwie. Biskup Manugiewicz żądał jeszcze wyłączenia biskupów wyznania greckiego. Senat podzielił zdanie pierwsze, drugie usunął, wszystkich biskupów wyznań chrześciańskich do zasiadania w senacie przypuścił. Inną artykuł 9ty wywołał dyskusyę. Senatowi nie zdawało się, aby miała być zaznaczona sfera działania Sejmu, a szczególniéj nie zdawało się jeszcze właściwem, aby o układaniu konstytucyi była mowa i artykuł ten opuszczono.

W Izbie poselskiéj projekt ten żywszych ataków doznał. Szczególniéj deputowany Krysiński zarzucił, że w projekcie wniesionym senat nie jest dość arystokratyczny, a izba poselska nie dość demokratyczna. Lecz Wołowski, Szaniecki, a szczególniéj mówca rządowy w odpowiedziach jasno wykazali, że projekt nie ma bynajmniéj za zadanie stanowić zasady do przyszłéj konstytucyi, gdzie wszelkie elementa muszą być ściśle odważone i zaznaczone, lecz tylko jest prawem chwilowem i przechodniem, do okoliczności teraźniejszych zastósowanem i dla tego z ich przejściem sam przez się ma usta-

a prawa, stała konstytucya miejsce jego zająć i być obowiązującą musi. Po tych objaśnieniach projekt znaczną większością przyjęty i w prawo zamieniony został.

Po skrupulatnem przejrzeniu i ścisłem rozkwalifikowaniu tych członków," którzy rzeczywiście nie mogli albo po prostu nie chcieli przybyć, wydano uchwałę, że wszyscy, którzy w czasie oznaczonym w kole sejmowem nie staną, lub przynajmniéj adresów swoich co do aktów z dnia 18 Grudnia i 25 Stycznia nie nadeszlą, uznani i ogłoszeni zostaną jako utracający prawo zasiadania w Sejmie polskim.

Trzeci projekt do prawa był przez Rząd podany. Dotyczył on formacyi nowych ośmiu pułków piechoty i już o nim wyżéj pod Rządem narodowym mówiliśmy. Dnia 19 Maja naprzód do Izby poselskiéj a potem do senatu wniesiony, nie uległ równie długiéj dyskusyi jak inne i na pochwałę naszych Izb powiedzieć to trzeba, że kiedy szło o poświęcenie i ofiary dla ojczyzny, o obronę i potrzeby wojny, żadne słowo przeciwne z ust niczyich nie wyszło. Sam nawet Jan Jezierski milczał i projekt był jednozgodnie przyjęty.

Czwarty projekt do prawa pochodził także od Rządu. Dotyczył on opłaty od żydów za uwolnienie od służby wojskowéj na rok 1831, czyli tak zwanego podatku rekrutowego. Opłata ta miała być podniesiona o cztery razy wyżéj jak dotąd. Dnia 26 wniósł go minister skarbu do Izby poselskiéj. Projekt doznał żywéj opozycyi. Przeciwko niemu mówili Małachowski, Łempicki, Klimontowicz, Świdziński. Trzej pierwsi zarzucali, że jest on niepolityczny, bo poniżenie, w jakiem się lud izraelski w Polsce znajdował, szczególniéj ztąd pochodzi, że go wyłączają od wszelkich posług krajowych i używania praw obywatelskich, i że w skutek tego wyłączenia naturalnym biegiem musiał się oddać lichwie, nieprawnym zarobkom, oszukaństwu, i zamiast przywiązania do kraju, nabywa doń niechęci a nawet nienawiści. Aby wyjść z tego szkodliwego stanu, nie ma innego sposobu, jak przypuścić żydów do używania praw politycznych, i teraz, powołując ich do obrony kraju, pierwszy krok uczyniony być powinien. Świdziński z innego powodu był przeciwny. On dowodził, że opłata żądana 2,800,000 złp. jest za mała, szczególniéj w tym czasie, kiedy inni mieszkańcy tak liczne ofiary ponosić muszą. Minister skarbu bronił projektu, ale nie z wielkiem powodzeniem. Przyszedł mu w pomoc minister wojny i w zabranym głosie zaprzeczał trafności postrzeżeń, jakie nad wniesionym projektem pod względem politycznym czyniono, i zapewnił, że one baczności Rządu bynajmniéj nie uszły. Lecz w przekonaniu Rządu wszelkie

reformy społeczne mogą być tylko dziełem pokoju. Lud starozakonny, nie wchodząc w rozbiór przyczyn, nie jest dobrym żołnierzem: męztwo i uczucie honoru, te dwie podstawy żołnierza, nie są jego znamionami. Owszem, tchórzostwo i spodlenie stanowi jego charakter. Prócz tego żydzi nie okazują przychylności naszemu powstaniu. Wzięci więc teraz do wojska, nie tylko nie będą dobrymi żołnierzami, ale mogą się stać szkodliwymi równie przez swoje tchórzostwo jak przez nieżyczliwość. Te powody skłoniły Rząd, że jeszcze na ten rok przekłada opłatę rekruta, i z tych powodów Sejm o zatwierdzenie jéj uprasza,

Po takiem przedstawieniu, marszałek tak kwestyę do wotowania postawił: „Czy lud starozakonny na rok 1831 ma opłacać podatek zwany rekrutowym, czy też do służby wojskowéj ma być powołanym?“ Znaczna większość oświadczyła się za opłatą pienięźą, i projekt, po niektórych małych zmianach przez komisyę zrobionych, dnia 30 Maja w prawo zamieniony został.

Nie możemy pominąć jeszcze jednego projektu, przez Rząd wniesionego, a przez Sejm przyjętego. Jest on ważnym dla tego, że maluje dobrze gotowość do poświęceń. Skutkiem wielkich wysileń już niedostatek w kraju uczuwać się dawał. Szczególniéj skarb publiczny, obarczony wielkiemi wydatkami, z grosza się opróżniał. Rząd musiał na to środków zaradczych szukać i postanowił chwycić się środka najgwałtowniejszego, znienawidzonego i jedynie koniecznością dającego się usprawiedliwić, to jest zaboru i rekwizycyi. Zażądał od Sejmu upoważnienia do zajęcia i zabrania, gdzie tylko się znajdzie, pszenicy lub żyta 47,000 korcy, leguminy 20,702, owsa 258,000, wódki 71,000 garncy, siana 100,000 centnarów, słomy 54,000. Sejm bez wahania się żądanie to upoważnił i zatwierdził.

Po uchwaleniu tych praw znowu podniesiono kwestyę odnowienia Izby poselskiéj. Dnia 9 Maja się ona na nowo rozpoczęła i wiele mów za i przeciw powiedziano. Kaczkowski i Jezierski silnie się domagali odmiany Izby, Wołowski zaś i Małachowski za pozostawieniem dawnéj obstawali. Przytaczamy dla charakterystyki sporu wyjątek z mowy Małachowskiego. Mówił on między innemi:

„Nie chcę czynić sądu o zamiarach tych, co chcą odnowienia Izby, ale nad skutkami się zastanowię, szczególniéj zapytam się, czy odnowienie to nastąpić może. Krótki rozbiór przekona, że podobny krok nie tylko najzgubniejsze miałby następstwa, ale nawet, że jest owocem nielogicznego rozumowania.

Co do skutków, oczywistą jest rzeczą, że oddalając tych, którzy rozpoczęli dzieło i dali najgorliwsze dowody miłości ojczyzny, nowe wybory mogłyby paść na takich, którzyby zupełnie byli sprzecznych opinii, usuwali się od dzielenia ofiar i niebezpieczeństw, a więc całe dzieło mogłoby być sparaliżowane i zniszczone.

Wyrzekając rozwiązanie Izby, tem samem abdykujemy to prawo majestatyczne, mocą którego kierunek krajowi nadawaliśmy i tem samem następuje anarchia. Wprawdzie mówiono, że możemy zatrzymać władzę aż do zgromadzenia się nowo wybranych. Lecz czyż nasze deliberacye mogłyby być ważne, prawne, jeślibyśmy sami uznali nasz mandat za niedostateczny?

Śmią niektórzy twierdzić, że nie mamy mandatu. Jest to lekkomyślnie podawać w wątpliwość wszystkie nasze czynności. Czemuż na to nie zwracaliśmy uwagi, kiedyśmy te wielkie akta spełniali? Teraz podobnie twierdzić, jest to chcieć, aby rewolucya przestała być narodową, prawa Mikołaja istniały w całéj swojéj mocy, a manifest do ludów Europy został bez sankcyi. Jeżeliśmy mieli mandat do spełnienia tych aktów, do oddania tych ważnych usług, a teraz go mieć nie mamy, zgasłby on . . . i dla czego? Nie chcę przyczyn tych twierdzeń odgadywać.

Miotano zarzuty na Izbę, powtarzają dotąd, że ona jest kontenta z siebie. Jak człowiek prywatny ma w sumieniu przekonania, jak jednemu się cieszy a drugie potępia, tak samo i ciało zgromadzone. I Izba nasza ma prawo zapatrywać się spokojnie na czyny przez nią dokonane.

Postanowienie odnowienia Izby, będąc w zajętych częściach kraju przez nieprzyjaciela niepodobne do wykonania, nie dałoby nam kompletu, lub musieli byśmy dla nich wyjątkowe zatrzymać mandaty, któreśmy dla wszystkich ogłosili za nieważne. Byłażby w tem jaka logiczność? Aksiomat matematyczny nie pozwala przypuszczać, aby mogła istnieć część tam gdzie sama całość nie egzystuje. Wreszcie Polska dała nam mandat, zjednały go Izbie jéj czyny, i przyjęliśmy go. I cóż dla kraju zrobiliśmy? mamyż bez pomocy ich opuszczać? Zarzucają, że mandatu nie mamy i owszem, mamy go, panowie, i mamy go świetny. Zrozumieli go reprezentanci i godnie mu odpowiedzieli „Ocalenie kraju“ oto nasz mandat. On nam służy, a żaden człowiek zaprzeczyć go nam nie może. Dopełniliście go w części tylko, niebezpieczeństwo trwa, przeto Izba poselska odmienić się nie może.“

Mowa Małachowskiego zrobiła wielkie wrażenie. Po niéj Izba przystąpiła do wotowania i znaczną większością zadecydowano, że w obecnych okolicznościach Izba odnowioną być nie może, a więc iż żadne prawo ku temu potrzebne nie jest. Izba słusznie i trafnie zadecydowała. Odnowienie byłoby niepotrzebne i niepolityczne. Sejm zaczął dzieło, Sejm powinien był je był kończyć. Rozwiązanie Sejmu byłoby haniebną dezercyą. Ci z reprezentantów, którzy oparli się temu krokowi, téj propozycyi, uratowali honor Sejmu i oddali istotne usługi sprawie publicznéj.

Jeszcze słów parę o interpelacyach. Prawo interpelacyi ministrów jest jedną z właściwości Rządów reprezentacyjnych, tem bardziéj więc naszemu Sejmowi ono służyło. Z początku Sejm, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, był bardzo skromny w interpelacyach; lecz późniéj w nich zagustował i do nadużyć przyszło. Interpelowano o wszystko, o sprawy zagraniczne i stan skarbu, o dziury w mostach, o nierządne kobiety i tym podobne przedmioty. Do tego zaś stopnia nadużycie to doszło, że w śmieszność interpelacye zamieniać się zaczęły, opinia publiczna mówców niefortunnych nazwą interpelatorów chrzciła i ten tytuł, pierwszy niezmordowany Henryk Nakwaski otrzymał. Pisma publiczne przeciw temu powstać musiały. Oto jeden wyjątek z ówczesnéj pracy.

„Od niejakiego czasu zaczyna się wkradać do Izby poselskiéj zwyczaj zgubny marnowania czasu na drobnostki, osobistości, które zawsze kończą się na niczem. Każdy z posłów lub deputowanych wszystko co zobaczy na ulicy, wyczyta w gazecie, albo co ze wsi jego ekonom lub sąsiad mu doniesie natychmiast chwyta, biegnie do Izby i z miejsca reprezentanta, z miejsca tak zwanego ojca ojczyzny, rozwodzi swoje żale, daje przestrogi, łaje, powstaje, krzyczy, a ztąd co wynika? Nic, wielkie nic. Już i tak wszyscy rozsądni w Izbie żalą się, że Sejm chce zamienić się w konwencyą, chce być władzą wykonawczą, chce rządzić, wdziera się we władzę Rządu, ministrów; narzuca urzędników i t. d.... Jeżeli już ojcowie ojczyzny pragną koniecznie być mentorami Rządu, niechże sobie wyznaczą jeden dzień w tygodniu na tak zwane sesye ekonomiczne, tam niech każdy zniesie z ośmiu dni spostrzeżenia, wszystkie gazety, listy ze wsi i od wójta, od żony, od dzieci, od księdza plebana i t. d. i niech się bawią choć do północy, niech rozprawiają choćby o dziurach w moście, o drogości mięsa, o ciężkich czasach, i *co tam słychać?* przedmioty to bowiem, o których dotąd interpelacye się toczyły.“

Ministrowie, nie wiedząc kiedy i jaka interpelacya może mieć miejsce, w jakim humorze będą panowie reprezentanci i z czem się im wyrwać podoba, musieli zawsze znajdować się na swoich ławach, aby na wszelkie zapytania odpowiadać, dawać wyjaśnienia i odbierać nagany. W dzień więc musieli być na Sejmie, w nocy pracowali z Rządem i nie mieli czasu w swoich wydziałach interesów załatwiać. Rząd dla tego widział się zmuszonym udać się do Sejmu, aby jeden dzień w tygodniu na interpelacye przeznaczyć zechciał. Sobotę na to użyto. Trudno spisać rejestr wszystkich tych interpelacyi. Henryk Nakwaski w nich rej prowadził.

Skarb, finanse, jest to jeden z przedmiotów najbliżéj kraju dotyczących, a tem samem i najsilniéj zajmuje umysły. Wielu on powodzeń i niepowodzeń krajowych, wielu wypadków historycznych stał się powodem. Skarb nasz, kiedy powstanie robiliśmy, miał pewną zamożność, lecz skutkiem wielkich potrzeb i wydatków wyczerpywać się zaczął tak, że słusznie można się było lękać niedostatku. Potrzeba ministra, któryby wysokie zdolności posiadał i zaufaniem publicznem się zaszczycał, była tu gwałtowna, a zalet tych nie posiadał nasz minister. Przy nominacyi jego w Rządzie już było rozdwojenie, które się późniéj przeniosło do Sejmu i do publiczności. Powszechnie powątpiewano o jego zdolnościach finansowych, a szczególniéj uważano go za niezdolnego do szafowania groszem publicznym, prowadzenie zaś jego własnych interesów stwierdziło to powszechne mniemanie. Rozpoczęte urzędowanie nie podniosło go w opinii publicznéj, i owszem może jeszcze więcéj mu zaszkodziło. W sporze, jaki zaszedł między Gustawem Małachowskim a B. Niemojowskim, Biernacki miał udział, z Niemojowskim jednę sprawę czynił i również niezadowolenie Rządu otrzymał. Małachowski i Niemojowski podali się do dymisyi, Biernacki o tem nie myślał i na urzędzie pozostał. To niepodzielenie losu kolegi jeszcze bardziéj Sejm ku niemu zniechęciło, odtąd był źle uważany, a nawet Sejm chciał go zmusić do złożenia urzędu, a poseł Ledóchowski raz zawołał: „Minister skarbu od dawnego czasu utracił zaufanie Sejmu, a Rząd nie chce go usunąć.“ Biernacki tymczasem uporczywie trzymał się ministeryum. Zapatrywał się na ministrów innych krajów, którzy opozycyi doznawali, i chciał ich naśladować, a miłość własna nie dozwalała widzieć różnicy, jaka tam zachodziła. Ta z jednéj strony wyrażona niechęć Sejmu do Biernackiego i życzenie oddalenia go z ministerstwa, z drugiéj strony jego uporczywość w pozostaniu, musiały wywołać tysiączne nieporozumienia, interpelacye, zapytania, a nawet szykany.

Później, przy projektach finansowych, będziemy musieli obszerniéj o nich mówić, tu tylko o paru wspomnimy, które w tym czasie miały miejsce.

Pierwsza interpelacya miała miejsce dnia 10 Maja. Zaczęła się od bardzo małéj rzeczy, a daleko zaszła, i to właśnie najlepiéj dowodzi, jak Biernacki od Sejmu był niechętnie widziany. W ministeryum skarbu brakowało dwóch radzców stanu, dyrektorów jeneralnych wydziałów, L. Plater bowiem był przez Rząd do Francyi posłany, a Morawski jako duch moskiewski sam za granicę pod pozorem zdrowia się wyniósł. Biernackiemu bardzo do gustu przypadł niejaki Ostrowski, urzędnik wydziałowy, człowiek, jak później okazało się, niedobry, kreatura moskiewska. Jemu więc wydział Morawskiego powierzył. Deputowany Gumowski w obszernym głosie wystąpił przeciwko ministrowi skarbu, że grosz publiczny marnuje, a za dowód właśnie przytoczył podniesienie pensyi Ostrowskiemu, i zawołał: „Wszyscy oficerowie wyżsi, chociaż postępują na wyższe stopnie, chociaż dowodzą pułkami, brygadami, dywizyami, jednak nie otrzymują zaraz wyższéj pensyi, tylko poprzednią pobierają. Przelewają krew, oddają życie dla ojczyzny, a jednak Rząd względem nich oszczędność zaprowadza. Tutaj, urzędnik dawny, obsypany gratyfikacyami, dobrze na pieniędzach siedzący, za to, że zastępuje kolegę w dyrektorstwie, już ma pensyę podwyższoną.“

Minister skarbu na to odpowiedział, lecz jak odpowiedział? Nie opowiadamy tego sami, ale powtarzamy słowa ówczesnego dziennika, wielce Kaliszanom przychylnego: „bez żadnego talentu, powiedziano tam, nie umiał się wytłómaczyć, nie umiał się wznieść do wysokości Izby, Rządu i siebie samego; tłómaczenie jego było niedostateczne, prawie żadne.“

Był to początek. Poseł Dembowski daléj poszedł. Zapytał się ministra: „wiele ma w skarbie pieniędzy i na jak długo wystarczyć one mogą?“ Świdziński zaś żądał, aby minister zawiadomił Sejm, jaki jest stan pożyczki na dobra narodowe i jakie są nadzieje co do innych pożyczek przedsiębranych. Minister jescze nieszczęśliwszy był w odpowiedzi; ani umiał odeprzeć zapytania jako w obecnym czasie niewłaściwego i mogącego być sprawie publicznéj szkodliwem, ani dać wyjaśnień, któreby, rzucając jakieś światło, mogły się stać zaspokajające. Ów dziennik, który wyżéj przytoczyliśmy, tak się co do tego wyraża: „Odpowiedź ministra była nic nie znacząca, wszyscy byli z niéj niekontenci, tylko pan minister był z siebie kontent.“ Wprawdzie Franciszek Sołtyk i Szaniecki chcieli ministrowi skarbu

przyjść w pomoc. Pierwszy z zapałem zawołał: „Skarb polski jest najzamożniejszy, bo czerpać może z majątków każdego obywatela i każdy gotów jest oddać ostatni grosz, ostatnie ziarno zboża dla ojczyzny gdy potrzeba będzie. Drugi zaś zapewniał, że po konferencyi, odbytéj z ministrem skarbu, nabył przekonania, iż gdyby siedmioletnią wojnę prowadzić trzeba, fundusze i zasoby nasze wystarczą.“ Pomimo tych tak pięknych zapewnień, Izba nie bardzo im wierzyć chciała i w protokóle oświadczono, że na przyszłą sobotę, jako w dniu interpelacyi, uczynione będą ministrowi nowe zapytania. Istotnie po kilkunastu dniach deputowany Krysiński podniósł ten przedmiot, dowodził, że skarb publiczny jest źle administrowany, i żądał, aby minister złożył spodziewany budżet przychodów i wydatków. Minister skarbu w ogólnych wyrazach na to odpowiedział: doniósł, że skarb publiczny do końca roku będzie miał 30 milionów deficytu i że przez Rząd wyznaczona została komisya, która bliżéj ma rozpoznać stan skarbu i projekta dać do zapełnienia spodziewanego niedostatku.

Sejm miał zaiste prawo być troskliwym o skarb publiczny, lecz interpelacye w sposób niespodziewany czynione, gdzie cyfry i liczby tak wątpliwe w porachunek wchodziły, robione były nadto zbyt jawnie, kiedy interes sprawy wymagał tajemnicy. Minister gdyby był na swojem miejscu, mógł żądania takie odepchnąć i wyjaśnień odmówić. Lecz istotnie mówiąc, nie ten był cel interpelacyi. Sejm przez komisye, z grona swego wyznaczone, znał aż nadto dobrze stan skarbu, lecz chciał tylko ministra szykanować, nieumiejętność tłómaczenia się jego na pośmiewisko wystawiać, w kłopoty go wprawiać i tym sposobem zniechęcić, zmusić do dymisyi.

Druga interpelacya, o któréj wspomnieć należy, była zupełnie innéj natury. Dotyczyła się korpusu jenerała Dwernickiego. Wyprawa do ziem ruskich, jak to niżéj zobaczymy, nieszczęśliwie poszła. Dwernicki nie odpowiedział swemu przeznaczeniu. Broń, którą tak zaszczytnie odznaczył, sromotnie na obcéj ziemi złożył. To dało powód do interpelacyi, która dnia 25 Maja miała miejsce. Wężyk pierwszy ją wywołał. W zabranym głosie zaczął od oddania zasłużonych i niezasłużonych, lecz wtenczas będących w modzie pochwał jenerałowi Dwernickiemu, a wyraziwszy wielką boleść nad nieszczęśliwym losem, który go spotkał, przerzucił dziwnem pojęciem wszystkie winy złożenia broni na jenerała Rydigera, twierdząc, że on pierwszy, przekraczając granicę austryacką, tem samem zmusił i jenerała polskiego do uczynienia tego samego kroku. Daléj mówił: „Lecz, niestety, dochodzą nas wieści rodzące obawę, iż w ocenieniu tego wy-

padku nie przeważyła się szala na stronę sprawiedliwości.... Mały ten korpus, złożony z bohaterów, nie wraca na naszą ziemię, kiedy przeciwnie Rydiger spokojnie powrócił do swoich; słychać, że nasi rozbrojeni zostali, że broń, krwią polską okupiona, działa na Geismarze, Kreutzu i samym Rydigerze zdobyte, mają być dla nas stracone.... Wzywam więc JW. ministra wojny, aby nam dał o ostatnim wypadku i operacyach jenerała Dwernickiego dokładne informacye i wyjaśnienia; zaś JW. minister spraw zagranicznych żeby nas zawiadomił, czy rząd jakie kroki w téj mierze przedsięwziął?“

Minister wojny odpowiedział w następujący sposób:

„Jenerał Dwernicki przeszedł granicę dotychczasowego Królestwa Polskiego, wyszedł z obrębu naszéj linii operacyjnéj, a tem samem ze mną, jako z ministrem wojny, zerwał wszelkie stósunki, i przestał być w styczności. Znajduję się więc w niemożności udzielenia jakichkolwiek objaśnień i jedynie one przez ministra spraw zagranicznych dane być mogą. Mniemam jednak, że twierdzenia naszego jenerała, jakoby wojska moskiewskie pierwsze przekroczyły granicę austryacką, więcéj zasługują na wiarę, jak twierdzenie jakiegoś dziennika wiedeńskiego, który w obronie jenerała Rüdigera staje.“

Minister spraw zagranicznych tak mówił:

„Mam honor oświadczyć, że ze strony Rządu wszelkie kroki uczyniono ku uwolnieniu jenerała Dwernickiego i jego walecznego korpusu. Lecz dotychczas nie otrzymaliśmy żadnéj urzędowéj odpowiedzi. Była nawet wysłana ztąd jedna osoba do Wiednia w charakterze agenta, która ten przedmiot na miejscu traktować miała, lecz ona w granice Austryi wpuszczona nie została. Skutkiem takiego postępowania nie widzę się w możności dać Sejmowi dokładnych objaśnień.“

Po tych odpowiedziach ministrów, poseł Wężyk dla podania wiadomości ludom Europy jak rzecz się miała i wyjaśnienia, na kim i jaka wina spoczywa, żądał, aby jego interpelacya, jak i odpowiedzi ministrów mocą decyzyi Izby zostały podane do publicznéj wiadomości, żeby udowodnić, że nie jenerał Dwernicki, lecz wojska moskiewskie pierwsze granice Austryi przekroczyły i zgwałciły.

Po Wężyku zabrał głos G. Małachowski i rzekł:

„Czuję się obowiązanym dać niektóre objaśnienia w materyi podniesionéj, bo właśnie kiedy te wypadki nastąpiły, jeszcze kierowałem wydziałem zagranicznym. Niewątpliwą jest rzeczą, że jenerał Rydiger przekroczył pierwszy granice państwa austryackiego i naruszył neutralność, która stanowić była powinna puklerz zasłaniający

nasze chorągwie. Wiadomości o tym wypadku właśnie wtenczas doszły, kiedy mój urząd składałem. Nikt wtenczas jeszcze na moje miejsce zanominowanym nie był, a prezes Rządu, który zwykle podobne czynności załatwia, był nieobecny. Uważałem więc za mój obowiązek przygotować stósowne prace, które w dawniejszym trybie rzeczy byłbym sam załatwił. Zrobiono odezwy do wszystkich tych, którzy nam urzędownie, lub, że tak rzeknę, półurzędownie, pomocni w tym interesie być mogli, i mieliśmy nadzieję widzenia na naszéj ziemi tego walecznego korpusu, który podstępem do tego kroku był zmuszony. Skutki téj reklamacyi nie są mi znane, nie wątpię jednak, po znanéj sumienności Najjaśniejszego cesarza austryackiego, że pójdzie on za głosem słuszności i praw przyjętych u wszelkich cywilizowanych narodów.“

Mocya posła łosickiego (Wężyka) przyjęta została. Sejm postanowił, iż interpelacya przez dzienniki ma być do powszechnéj wiadomości podana.

Interpelacyę rzeczoną wywołały również uczucia przychylne dla korpusu, który tak znaczne usługi oddał, jak powody polityczne. Skoro tylko Rząd narodowy odebrał wiadomość o nieszczęśliwym kroku Dwernickiego, o jego wkroczeniu do Galicyi i złożeniu broni, natychmiast uczynił przedstawienia do gabinetu wiedeńskiego o jego wypuszczenie, a do gabinetów paryzkiego i londyńskiego o czynne w tym przedmiocie poparcie. Powód tego żądania był głównie oparty na twierdzeniu, że jenerał moskiewski pierwszy przekroczył granice Austryi i tem samem zmusił jenerała polskiego do uczynienia podobnego kroku. Interes ten był w Wiedniu szczególniéj przez ambasadora francuzkiego, marszałka Maison żywo poparty. Rząd austryacki usprawiedliwiał się i odpierał żądanie jedynie twierdzeniem, że pierwsze zgwałcenie granicy ze strony wojsk polskich nastąpiło. Trzeba więc było to twierdzenie odeprzeć i nieprawdziwość jego wykazać. Pomiędzy innemi i ta interpelacya w tym celu wywołana została. Przez nią chciano zrobić rzecz jawną i tym sposobem wpłynąć na opinię i sąd publiczny.

Interpelacyi téj, która w najlepszych zamiarach powstała, późniéj wśród tulactwa, zła wiara i namiętności użyły za broń potępienia Rządu narodowego. Niektórzy pisarze, co więcéj sam Dwernicki, w pismach ogłaszanych kładli nacisk na słowa ministra wojny, „że korpus rzeczony wyszedł z linii operacyjnéj,“ i wmówić usiłowali, że korpus ten na zgubę posłany został, i że późniéj Rząd wyparł się jego i w zapomnienie puścił. Czyż wolno było tak rzeczy po-

dawać? Minister zapytany o jenerale, który z takim zapomnieniem honoru wojskowego i powinności ojczyzny postąpił, czyż mógł dać inną odpowiedź? Miałże jego błędy opowiedzieć, zapomnienia ogłaszać? Miałże wyznać że jenerał przestąpił granice honoru, wyszedł z obrębu powinności dowódzcy, i że za to pod sąd oddany być powinien?... Interes sprawy publicznéj, usługi przez jenerała oddane usta mu zamykały. I czyliż za tak szlachetne postępowanie, dzisiaj godzi się podobną niewdzięcznością odpłacać? Czyliż do błędów wojskowych, do błędów głowy, trzeba jeszcze i błędy serca dołączyć?

Obok tych czynności Sejmu wspomnieć jeszcze należy o nominacyi senatorów.

Nominacya do krzeseł senatorskich podług konstytucyi Aleksandra do króla należała. Senat powinien kandydatów przedstawić, król zaś ich nominował. Teraz w czasie powstania Sejm sobie tę atrybucyę przywłaszczył. Senat z powodu, iż nie wszyscy stanęli na swoich miejscach, był nieliczny i często kompletu w nim brakowało, trzeba więc było temu zaradzić. Stósownie więc do prawa, podano ośmiu kandydatów do czterech krzeseł senatorskich a w liczbie tych znajdował się i marszałek Izby poselskiéj. Połączyły się obydwie Izby dla uskutecznienia wyboru i posiedzenie rozpoczęło się od sceny sentymentalnéj. Wszyscy członkowie Izby poselskiéj jednomyślnie podnieśli głos prośby do swojego marszałka, aby ich nie opuszczał, aby aż do końca ich sternikiem i przewodnikiem pozostał. Naleganie to było szczere, żywe i usilne. Marszałek rozczulony oświadczył, że chce spełnić życzenie swoich kolegów, dziękuje za dostojeństwo senatora i marszałkiem pozostanie. Władysław Ostrowski odebrał przez ten akt wysoki dowód szacunku i hołd wdzięczności, nagrodę narodową i obywatelską. Był to piękny dzień dla niego, a dobrze zrobił, że na miejscu, przy lasce marszałkowskiéj pozostał, bo senatowi, mimo całéj znakomitości swojéj osoby, nie wiele by dodał. Senat składał się z mężów dojrzałych, doświadczonych i dał dowody, że swoje powinności wypełnić umie; przeciwnie, w Izbie poselskiéj było go potrzeba, bo może on jeden zdatny był na marszałka w tak trudnych okolicznościach.

Izby połączone na kasztelanów wybrały: posłów, Walichnowskiego, Franciszka Sołtyka, Kochanowskiego i Franciszka Wężyka. Walichnowski w imieniu swojem i kolegów podziękował za dostojność jaką ich odznaczono i czule marszałka i Izbę poselską, w któréj tyle lat zasiadał, pożegnał. Potem, poseł Świdziński uczynił wniosek aby Izby, bez względu na warunki prawem przepisane, powołały do

grona senatorskiego weterana ojczyzny, Juliana Ursyna Niemcewicza, w nagrodę tylu usług na tak odmiennych polach oddanych. Obie jednozgodnie powstały i senatorem go okrzyknęły. Trudno więcéj uroczystego wyboru.

Powstał wtedy sędziwy mąż i głosem rzewnym, a tak chętnie od Polski słuchanym, rzekł:

„Z zadziwieniem, ale zarazem z największą wdzięcznością przychodzi mi słyszeć wniosek S. K. Świdzińskiego, poparty łaskawie przez członków obydwóch Izb. Jakkolwiek ten wniosek jest najchlubniejszym zaszczytem dla mnie, jednakże bez zgwalcenia prawa przyjąć go nie mogę. Wiadome są warunki konstytucyą przepisane, aby być senatorem. Nie posiadam najważniejszego warnnku, nie wstydzę się przyznać, że dziś po tylu doznanych w biegu życia mojego stratach, cały mój majątek ziemski składa się tylko z 20 morgów, z których 18 złp. podatku opłacam. Napróżno przytaczać przykłady, żeśmy tu widzieli wielu senatorów zasiadających krzesła, a nie mających i jednéj piędzi ziemi w Królestwie; lecz nie byli oni podani przez senat. Samowładzca, nieznający innego prawa jak swoją wolę, narzucił ich. Lecz co samowładzcy przystało, to nie przystało ani wam prawodawcom niepodległym, ani mnie nawykłemu zawsze szanować prawa i cierpiałbym, że na mnie one złamane zostały. Lat 54 mija jakem wszedł w zawód usług publicznych; naprzód w wojsku, daléj w stanie cywilnym. Przed 24 laty, Nszy król saski, którego imię każdy Polak z wdzięcznością wspominać powinien, nieproszony dał mi urząd sekretarza senatu, uważając go jako miejsce wypoczynku dla wysłużonego. Nie sięgając nigdy wyżéj, pozostałem na niem. Brzemię atoli 74 lat, ciężko złamane wiekiem i trudami barki moje ciśnie, i gdyby nie myśl, że w ciężkich dla ojczyzny czasach oddalić się od najmniejszéj usługi byłoby zakałą dla każdego obywatela, osłabiony moralnie i fizycznie, jużbym was dzisiaj o uwolnienie mnie od téj sekretaryi upraszał. Skoro atoli skończą się trudne zapasy nasze, skoro za pomocą Najwyższego błogi spokój wstąpi na tę krwią i łzami naszemi oblaną ziemię, o uwolnienie was będę prosił. O cóż bowiem tutaj idzie?.. o zapełnienie kompletu senatu. Już zaradziliście temu dzisiaj, wybierając czterech nowych senatorów. Pocóż mnie wołać? najlepiéj to odłożyć do chwil, kiedy się połączymy z oswobodzonymi braćmi naszymi, i konstytucya w niedogodnościach swoich poprawioną będzie. Dozwólcie przeto spracowanemu wypoczynku; dozwólcie mu po ujrzeniu zorzy niepodległości naszéj, zestąpić

spokojnie do grobu. Zstępując weń, poniosę z sobą ten najpiękniejszy wieniec sędziwéj starości i łaskawe względy wasze, zacni mężowie!"

Po Niemcewiczu mówili jeszcze: senator Kochanowski i deputowany Krysiński, obydwa najsilniéj popierając wniosek posła Świdzińskiego, i Izby poleciły swoim komisarzom, aby stósowny dyplom wygotowały i aby go dostojnemu weteranowi doręczono. Przekroczono tu wprawdzie prawo, ale niesiono zasłużony hołd niezachwianemu patryotyzmowi i usługom ojczyznie oddanym.



ROZDZIAŁ XXVII.

Na polu walki. — Nieczynność wojsk obu i przyczyny tego. — Ruchy boczne wojsk polskich. — Na lewem skrzydle jenerał Sierawski — nieszczęśliwie stoczone przezeń bitwy pod Wronowem i Kazimierzem. — Na lewem partyzantka w Augustowskiem, Schon i Puszet. W Płockiem Zaliwski. — Jenerał Umiński. — Jenerałowie Prądzyński i Chrzanowski starają się skłonić Skrzyneckiego do działania. — Pierwszy podaje plan oskrzydlenia Dybicza pod Suchą, drugi wyprawę na gwardye. — Plan Dybicza rozbicia na dwoje naszéj armii przez wyprawę na Kuflewo, projekta ztąd w naszéj głównéj kwaterze. — Waleczność Dembińskiego pod Kuflewem i zaniedbanie naszego wodza w korzystaniu. — Prądzyński rozczarowany co do Skrzyneckiego, układa plany jego usunięcia. — Chrzanowskiego naznaczają na dowódzcę oddziału mającego iść na pomoc Dwernickiemu. — Trudne jego położenie, utarczki z Moskalami. niebezpieczeństwo grożące mu w Lubartowie, dotarcie do Zamościa.

Kiedy w Warszawie było huczno i głośno, na Sejmie wrzawnie, w obozie tymczasem cicho i głucho. Dziwne, nienaturalne to położenie. Na Iganiach kończą się nasze ruchy zaczepne i przechodzimy na głównéj linii operacyjnéj obydwóch wojsk do stanu, na który podobno język wojskowy jeszcze dotąd wyrazu nie wynalazł, a który słusznie Lelewel nazwał menuetem. Bywają w czasie wojny ruchy, marsze, wypoczynki i koncentracye, ale wszystko ma jakiś cel zaznaczony, jakiś zamiar strategiczny. Jest to cisza, gromadzenie się chmur przed burzą i gromem. U nas tak na początku było, organizowaliśmy się, gromadzili, koncentrowali, zanim straszliwe gromy na polach Wawru i Grochowa zagrzmiały. Starliśmy się, zmierzyli, i choć zwycięztwa nie było i tylko krew obficie popłynęła, musiał jednak wypoczynek nastąpić i gromadzenie nowych sił miejsce bitew zajęło. Lecz teraz stan był zupełnie odwrotny. Wojska wypoczęły,

zorganizowały się, opuściliśmy leże, wyprawę rozpoczęli, zwycięztwa Dembego i Igań uwieńczyły nasze orły i wśród tego szczęśliwego położenia, kiedy wszystko do dalszéj walki wzywało, niepojętym jakimś rzeczy obrotem przechodzimy do nieczynności. Na strzał karabina nieprzyjacielskiego stoją nasze wojska, a strzału dać nie śmiemy, nie bijemy się. Odbywają się wprawdzie ruchy, marsze i kontrmarsze, często nawet w sposób nagły, zmęczeniem i trudem żołnierza opłacany, ale wszystko jest bez planu, bez celu, a przynajmniéj bez skutku.

Schmidt po rozprawie pod Iganiami, około środka Kwietnia, taki stan armii moskiewskiéj podaje. Główna armia, środek, liczyła 65 tysięcy żołnierza; prawe skrzydło, gwardye i Sacken 30 tysięcy; lewe za Wieprzem, Kreutz i Dawidow 9 tysięcy. W ogóle armia była mocna przeszło na 100 tysięcy. Marszałek Dybicz, w tajnych raportach carowi zdawanych, nawet téj liczby nie podaje, ale główną armię tylko na pięćdziesiąt kilka tysięcy liczy, zawsze jednak mocniejsza ona była od naszéj. Jeżeli jednak zważymy, że armia ta rozłożeniem swojem, stanowiskami jakie zajmowała, szczególniéj przeznaczeniem jakie jéj wskazane było, nie mogła być na jeden punkt działania i uderzenia zgromadzona, owszem, każdy oddział osobne i odrębne operacye miał przeznaczone, przeto nie możemy jéj uważać za straszną. Gwardye, jak już wyżéj powiedzieliśmy, nie mogły być przez marszałka Dybicza użyte. One miały zasłaniać północne prowincye caratu. Kreutz i Dawidow byli na straży jenerałów polskich: Dwernickiego i Sierawskiego, a więc wodzowi moskiewskiemu zostawał tylko środek armii i choć w cyfrach na pięćdziesiąt kilka tysięcy ją podawano, lecz w istocie nie było tyle. W armii moskiewskiéj skutkiem niewygodnych leż zimowych wielkie choroby się pojawiły. Obozowanie wśród błót, niedostatek żywności, wywołały zgniłe gorączki, tyfus, potem przyszła cholera, i jak mucha żołnierz snął, padał i umierał. Wszystkie domy włościańskie wojska nasze naprzód postępujące zastawały trupami napełnione i armia zeszła przynajmniéj na 40 tysięcy żołnierza słabego i z powodu klęsk moralnie upadłego. Że z armią taką Dybicz nie mógł działać zaczepnie, bardzo to naturalne i rzeczywiście po klęskach poniesionych odwrót za Bug zamierzał, na co są liczne dowody. Już wydał rozkazy do gwardyi rozpoczęcia ruchów odwrotnych przez Czyżewo ku Ciechanowcowi, a za niemi i główna armia usuwać się miała, już w gazetach wileńskich było do obywateli ogłoszone wezwanie, iż wojska cesarskie cofają się w dawne granice państwa, że wszędzie powinny

być dobrze przyjęte i w każdéj wsi dostateczna żywność przygotowana, najlepszym zaś niezawodnie dowodem jest raport marszałka, carowi zdany. Jeśli marszałek Dybicz zdołał odzyskać linię operacyjną, Siedlce zająć, tam armię skoncentrować, z gwardyami połączyć się i pozycyę odporną zająć, wiele już zrobił, bo to wszystko, co jedynie możebnem było.

Zupełnie inne było położenie wodza polskiego. Po bitwie pod Iganiami był najwyższy szczyt naszéj potęgi i siły. Armia nasza skutkiem niezmordowanéj czynności Rządu, a poświęceń bez granic narodu, blizko 100 tysięcy dochodziła, wódz naczelny mógł na jednym punkcie zgromadzić do 60 tysięcy i do uderzenia ich użyć. Wprawdzie nie wszystek żołnierz był sobie równy, był stary, był i nowy, nie dość wyćwiczony, nawet część w kosy tylko zbrojna, ale wszystek ochoczy do boju, bitny i wszędzie składający dowody waleczności. Cała armia ożywiona była najlepszym duchem, gdyż jeśli od początku powstania nasz żołnierz nie lękał się Moskala, pomimo przemożności jego i ufał, że górę nad nim wziąść zdoła; teraz odniesione zwycięztwa jeszcze to przekonanie stwierdziły i podniosły. Z takiem wojskiem można było wiele dokonać i rozpoczynając wojnę, nie mogliśmy nawet marzyć o takiéj potędze. Nie koniec na tem. Dwernicki już wkroczył do ziem ruskich i sztandary nasze wśród braci rozwinął. Litwa i Żmudź waleczna same do boju się porwały, siekiery i kosy za broń użyły i walkę rozpoczęły. Wszystko na około wrzało i na wrogu skóra cierpła.

Wśród takiego stanu i położenia cóż wódz polski miał robić? Zdaje się, że nie strategia, ale zdrowy rozum, serce i uczucie jedyną odpowiedź dawały: iść naprzód i bić Moskali! Prócz tego wódz polski wyszedł z Pragi, porzucił zimowe leże, aby być zaczepnym, wyprawa się udała, odniósł zwycięztwa i stanął przed nieprzyjacielem, liczniejszy odeń i silniejszy. Czyż więc mogła być wątpliwość co daléj czynić? Czyż mogła być kiedykolwiek większa nadzieja wygranéj i zwycięztwa? Nieczynność tymczasem wszystko pogorszała i marnowała: nieprzyjaciel mógł posiłki odebrać, Dwernicki mógł być pobitym, Litwa i Żmudź mogły być zduszone, duch wśród narodu i wojska mógł osłabnąć. Tymczasem, bez względu na to, wódz polski wśród téj fortuny i powodzenia przechodzi już nie do odporności, nie do nieczynności nawet, ale do stanu, jakiego wojskowość nie zna, na jaki wyrazu nie ma, do stanu najsprzeczniejszego wojnie, bo boju unika, a szef jego stabu musi wołać: „nous faisons la guerre en poltrons.“

Jakie mogły być powody téj nieszczęśliwéj myśli jen. Skrzyneckiego? Wielu przyczyn ludzie domyślają się i wiele ich zaznaczają. W naszem przekonaniu jest jedna prawdziwa i główna. Jenerał Prądzyński w jednym ze swoich listów w czasie wojny do jednego z naszych jenerałów pisanym, tak się co do tego wyraża: „Chęć zostania wielkim człowiekiem w opinii teraz i u późnéj potomności, najsilniéj wpłynęła na nieczynność jen. Skrzyneckiego. Zwycięztwo pod Wawrem i Dembem zrobiło go sławnym. Imię jego szeroko zajaśniało, Polska i Europa już go witały jako bohatera. Przyszedł do téj chwały, nie ujmując nic jego męztwu, szlachetnemu charakterowi i wyższemu doświadczeniu wojskowemu, w sposób łatwy, przez niedokładne wykonanie cudzego planu. Na chwilę omamiła go ta chwała, lecz późniéj sam uczuł jak do niéj przyszedł; sam poznał, iż nie była ona jego dziełem, lękał się przeto, aby w nowych stoczonych walkach jéj nie utracił. Unikać więc bitew postanowił, a mając ciągłą nadzieję zagranicznéj interwencyi, mniemał, iż ta koniec położy wojnie i tak sława jego utrzymana, w późne czasy przekazaną zostanie, a on najwyższe zaszczyty w skutek niéj posiądzie.“

Oprócz prawdy, w tych słowach zawartéj są jeszcze i inne powody. Nie sam egoizm, nie sama bojaźń utracenia chwały powodowała Skrzyneckim. Wódz naczelny nie był bez szlachetnych uczuć, przeto bez przekonywających dowodów nie można go posądzać, aby dla prywaty, dla swojego imienia i sławy miał sprawę ojczyzny poświęcać. Skrzynecki nie widział, nie przeczuwał téj fortuny, jaka mu się uśmiechała; nie widział téj gwiazdy, która mu na horyzoncie wojennym zajaśniała. Gdyby był przeczuł co za Dembem go czeka, powątpiewać nie można, iż byłby pobiegł i sięgnął po laur, co tam dla niego rosnął. W skutek ciasności wojskowego umysłu przypuszczał, że Dybicz był jeszcze liczny, silny, szukający bitew w otwartem polu, aby pomścić się za klęski poniesione. Dla tego zaczepki nie przyjmował, wrócił do swojéj ulubionéj odporności czyli nieczynności i stał się w całéj potędze tego słowa kunktatorem, jenerałem odpornym. W skutek tego naznaczał nawet stanowisko gdzie bitwę ma przyjąć. Pola grochowskie miały być znowu miejscem starcia i kazał tam szańce sypać, bo ich brakowi przypisywał, że Chłopicki stoczonéj bitwy zwycięztwem nie uwieńczył.

Do tych myśli strategicznych przychodziła jeszcze myśl polityczna, która pierwsze umacniała. Jen. Skrzynecki wierzył silnie w interwencyę zagraniczną. Co także nie było skutkiem jakichś dyplomatycznych komunikacyi, obietnic, zapewnień, ale dziełem jego

własnego dyplomatycznego rozumu. Ani Rząd, ani ks. Czartoryski nie odebrał nic pomyślnego od zagranicznych gabinetów, przeto i jemu nic udzielić w tym względzie nie mógł, owszem, wszystkie gabinety nas odepchnęły i rząd narodowy jasno widział, iż los nasz jedynie na ostrzu naszego oręża spoczywa. Skrzynecki polityką oddawna zajmować się lubił, Wielki Kniaź o nim mówił: „ten pułkownik lepiéj wie co się w gazetach znajduje, jako to co w jego pułku się dzieje.“ Teraz więc, kiedy los polski w jego ręku spoczywał, zamiast wojować, politykował, i wbił sobie w głowę, że Francya i Austrya powinny nam koniecznie przyjść z pomocą. Rozumowanie jego może było słuszne, tylko zapomniał, że w świecie dyplomatycznym nie zawsze dobra sprawa górę bierze i nie zawsze to dzieje się, co się dziać powinno, że często siła, przemoc, zwycięztwa szalę nachylają. Z téj wiary politycznéj, wyprowadzał znowu wniosek, że aby obce rządy interweniować mogły, naprzód trzeba im czasu, a potem trzeba aby nasze położenie na gorsze zmienione nie było, a z tego konkluzya się rodziła, że tylko temporyzacya i kunktatorstwo, do tego doprowadzić mogą. Nie trzeba wcale dowodzić mylności takiego przekonania, bo i sam zdrowy rozsądek aż nadto je potępia i skutek jaki z tego wynikł, ostry wyrok daje. A dziwne to było zaślepienie i opór. Wszystkie dowodzenia, perswazye, prośby były nadaremne, Skrzynecki był nieprzeparty, nieprzełamany. Chrzanowski, najbliższy świadek jego tak mówi: „Uparł się i nikt mu téj nieszczęśliwéj myśli wyperswadować nie mógł, przeprowadzić ją zamierzył.“

Wódz moskiewski zgromadził swoje siły w trójkącie zawartym między Kostrzyniem, Muchawcem i Liwcem, Siedlce wzmocnił nowymi wałami; pod Suchą okopał się i licznemi działy szańce najeżył. Tak mając zasłonięty front, oczekiwał zmiłowania, wsparcia, posiłków. Prosił i błagał cara, aby gwardye mógł użyć, bo dotychczas synów dumnych bojarów, paniczów i elegantów Petersburga i Moskwy, chociaż poszli na wojnę polską, do bojów na pole chwały i śmierci używać mu nie dozwolono. Nim jednak otrzymał cara przychylenie się, wydał gwardyom rozkaz, aby zbliżyły się ku Bugowi i zajęły stanowisko między Nurem a Łomżą, aby tak stanowiąc prawe skrzydło armii, w razie potrzeby mogły jéj przybyć na pomoc. Na lewem skrzydle w Łukowie znajdowała się dywizya kirasyerów; w Kocku jen. Gerstenzweig z pięcią batalionami piechoty; daléj zaś za Wieprzem pod Lublinem jenerał Kreutz, a jenerał Dawidow

w okolicach Zamościa. Do tych ostatnich należało być na straży jenerałów polskich Dwernickiego i Sierawskiego.

Mimo tak mocnéj pozycyi, marszałek nie był o siebie spokojny i posłał jen. Dehn, komendanta inżynieryi, do Brześcia i miasto to nagle fortyfikować kazał. Korpus Rosena miał tam się zgromadzić, zorganizować i rezerwę tworzyć. Kłopoty wodza powiększały jeszcze powstania Litwy i jen. Dwernicki, który pod Zamościem obozował. Powstania Litwy utrudniały dowóz żywności, napadały i znosiły poszczególe oddziały pojedyńcze i poniekąd zagrażały tyłom głównéj armii. Naprzód więc ich postępowanie zniweczyć, udusić zamierzył. Prócz wojsk na Litwie się znajdujących, przeznaczył tam dwie dywizye z korpusu 2go, które głównéj armii w pomoc podążały i w ogóle 35 tysięcy wojska, jak Schmidt podaje, na poskromienie powstań za Niemnem szerzących się, użył.

Jen. Dwernicki pobytem swoim pod Zamościem wielce Moskali niepokoił. Nie umiano jego przeznaczenia odgadnąć. Miałżeby przekroczyć Bug, wejść na Wołyń i sztandar powstania w tamtych ziemiach rozwinąć? Może też jedynie skutkiem śmiałego zagonu pod Zamość zapędzony, o niczem innem jak tylko o powrocie za Wisłę nie myśli? Zdania jenerałów moskiewskich względem tego były podzielone. Marszałek i szef sztabu armii byli mniemania, że na Wołyń Dwernicki idzie i dla tego, gdy od Wisły wojska moskiewskie odstępowały, jen. Kreutzowi polecono mosty przygotowane pod Rachowem i Kaźmierzem spalić, a samemu zająć pozycyę między Krasnymstawem a Urzędowem i być na straży również Dwernickiego jak Sierawskiego. Przeciwnie jen. Kreutz nie podzielał zdania swojego wodza. On mniemał, że jen. Dwernicki o niczem innem nie myśli tylko jak nazad za Wisłę się dostać. W tym duchu uczynił raport do głównego sztabu i nawet jen. Rydigerowi, który pisał do niego, że ma mało wojska i lęka się wkroczenia jen. Dwernickiego, odpowiedział: „Nie masz jenerał żadnéj przyczyny lękać się. Jen. Dwernicki o niczem mniéj nie myśli jak o Wołyniu. Wisła, cofnięcie się za tę rzekę, to jedyna myśl, która go zajmuje: wszelkie próby przejścia na drugą stronę Wisły to wykazują.“ Jen. Kreutz tak mocno wierzył w niemożność wkroczenia wojsk polskich na Wołyń, że kiedy już tam one wstąpiły i zapewniał, że to mały oddział w celu złudzenia i zasłonięcia odwrotu za Wisłę wysłany. Jen. Kreutz opierał swoje mniemanie na szczupłości korpusu polskiego i dopiero Dwernicki wkroczeniem na Wołyń rozwiązał zagadkę i rozstrzygnął spór między jenerałami rosyjskimi. Rydiger doniósł marszałkowi

o przejściu Bugu przez wojska polskie między Kryłowem a Łatowiczem, jako też, że niemając odpowiednich sił cofa się sam ku Styrowi, by tam zgromadzić wojska i czoło nieprzyjacielowi stawić.

„Śmiałe przedsięwzięcie jen. Dwernickiego, mówi Schmidt, napełniło naszę główną kwaterę wielką niespokojnością, bo przewidywano, że duch polski wszędzie panuje i że mu stronników brakować nie będzie.“ Lecz zarazem dodaje: „Z drugiéj strony zaś wyprowadziło nakoniec z niepewności uciążliwéj, nie potrzebowano dłużéj na wszystkie strony wojska rozstawiać, aby jego kroki uważać i można powiedzieć, iż Dwernicki dla armii moskiewskiéj pod Zamościem był większym ciężarem i niebezpiecznem jak na Wołyniu.“

Po odebraniu raportu od jen. Rydigera na wszystkie strony kuryerów i gońców wysyłano, aby zgromadzić stósowne siły i dalszy pochód jenerała polskiego zatrzymać. Korpus 3ci piechoty i 4ty jazdy, od granic tureckich ciągnące, miały marsze przyśpieszyć, jen. Kreutz z całym korpusem w pogoń się puścić, a jen. Dawidow tylko w tyłach pozostać i odwrót niepodobnym uczynić. Kreutz zgromadził swoje wojska pod Lublinem, jednak rozkazu odebranego nie wykonał, tylko uczynił przedstawienie do marszałka, że jeżeli puści się w pogoń za Dwernickim, natenczas całe Lubelskie powstanie i Sierawski przejdzie Wisłę a w takiem położeniu on nie będzie mógł nic przeciw Dwernickiemu przedsięwziąść, bo Sierawskiego mając na swoich piętach, nie o ściganiu Dwernickiego, lecz o własnem bezpieczeństwie myśleć musi. Przedstawienie Kreutza trafiły do przekonania marszałka Dybicza i dalsze działanie korpusu zostawił wódz woli jenerała i jego znajomości rzeczy.

Wódz polski podług swojéj myśli odpornéj wojska rozłożył. Jen. Łubieński pod Kostrzyniem był na pierwszéj straży nieprzyjaciela. Trzy dywizye piechoty rozstawione zostały między Kałuszynem a Mińskiem. Główna kwatera do Jędrzejowa przeniesiona, gdzie i dywizya jazdy rezerwowéj ku straży jéj się udała. Pułkownik Dembiński z oddziałem piechoty i jazdy w Kuflewie trzymał posterunki wzdłuż rzeczki Świdra, a jenerał Umiński nad Liwcem miał niepokoić nieprzyjaciela ku Mokobodom. Rozkaz zaś jaki otrzymał pułkownik Kołaczkowski chcemy przytoczyć dosłownie, bo najlepiéj maluje on myśl strategiczną naszego wodza, o któréj powyżéj mówiliśmy. Rozkaz ten tak brzmi:

„Nieprzyjaciel skoncentrował swoje wojska pod Siedlcami i zdaje się, iż zamierza stoczyć tam walną bitwę. W takim razie jest zamiarem

wodza naczelnego zająć obóz oszańcowany pod Pragą i prowadzić małą wojnę na bokach i tyłach nieprzyjacielskiéj armii. Przeto poleca Panu pułkownikowi, abyś natychmiast i jak najprędzéj oszańcował obóz na polach grochowskich, podług projektu na początku wojny przyjętego."

Jenerał Pac dnia 12 otrzymuje rozkaz: „z całym korpusem przejść Wisłę i działać zaczepnie na tyłach armii nieprzyjacielskiéj i lewem skrzydłem dotknąć naszéj głównéj armii, a działanie swoje opierać na moście pod Potyczą będącym." W skutek tego rozkazu, dnia 13 pod Mniszewem przeszły Wisłę pułk 14ty p. l. i pułk jazdy płockiéj, reszta zaś korpusu, dnia 14 pod Potyczą. Posunął się jenerał Pac ku Stoczkowi i zajął pozycyę, mając na lewo Latowicze a na prawo Garwolin. Wysłany zaś przez jenerała Giełguda batalion piechoty pod majorem Duninem do Żelechowa, połączenie tego korpusu z główną armią zapełnił. Jenerałowi Pacowi za późno był rozkaz dany i do tego jeszcze most pod Potyczą ku przejściu Wisły wskazany, aby mógł zaczepnie działać i jakiekolwiek korzyści na nieprzyjacielu cofającym się ku Siedlcom odnieść.

Sierawskiemu dwa rozkazy posłano. Pierwszy zaraz po zwycięztwie pod Dembem wydany, wtenczas, kiedy w naszéj głównéj kwaterze przemagała myśl, iż marszałek Dybicz pociągnie całemi siłami ku Latowiczom, dla odcięcia naszych wojsk od Warszawy, polecał przejść Wisłę i działać w tyłach armii nieprzyjacielskiéj. W skutek tego jenerał Sierawski dnia 7 Kwietnia zbliżył się ku Wiśle i część swojego wojska między Józefowem a Rachowem przeprawił. Lecz, ponieważ nieprzyjaciel o niczem podobnem nie myślał, i owszem zgromadzał się nad Wisłą, by odwrót uczynić, przeto jenerał nasz nie tylko rozkazu wykonać nie mógł, ale owszem musiał nawet cofnąć ten oddział, co już za Wisłą się znajdował. Kiedy wyprawa igańska miała miejsce, drugi rozkaz mu posłano, w którym go ganiono, iż dotychczas Wisły nie przeszedł, i polecono, aby to bezzwłocznie uskutecznił i na tyłach armii nieprzyjacielskiéj działał, szczególniéj zaś, aby Kreutzowi, o którym mniemano, że odwrót zasłaniać będzie, na pięty deptał i wypoczynku nie dawał. Dodano jednak, że ważniejszych spotkań unikać powinien i jeżeli przez przemagające siły zagrożony zostanie, powinien się albo za Wieprz na korpus jenerała Paca cofnąć, który podobnież rozkazy otrzymuje, lub w razie niemożności połączenia, rzucić się ku Zamościowi i z Dwernickim się złączyć.

Sierawski, acz siwym włosem pokryty, uczucia posiadał młode i żywe. Nagana otrzymana boleśnie go dotknęła, i rozkaz, nie wchodząc w żadne inne rachuby zaraz wykonać zamierzył. Statki ku temu już przygotowane stały. Siły jego korpusu były następujące:

Pułk 10 p. l.	1527
„ 11 p. l.	1680
„ strzelecki Juliusza Małachowskiego . .	350
„ „ Krzesimowskiego.	200
Bataljon 4 pułku 2 p. l.	620
Pułk jazdy kaliskiéj	820
„ „ sandomierskiéj	600
Szwadrony jazdy Wielhorskiego, Smolińskiego i 2 szwadrony z pułku lubelskiego . .	560
	6357

Artyleryi dział 6, z tych trzy sześciofuntowe a trzy tylko trzyfuntowe. Wojska wszystkie, wyjąwszy bataljonu 4go z 2ma p. p. l., gdzie znajdowała się część starego żołnierza, były nowe, świeżéj formacyi i w największéj części tylko w kosy uzbrojone. Przeprawa rozpoczęła się dnia 14 Kwietnia. U Zawichostu przeprawił się pułkownik Muchowski z bataljonem 11 p. p. l., ze strzelcami celnymi Krzesimowskiego, trzy szwadrony jazdy kaliskiéj i dwa działa. Spędzono straże nieprzyjacielskie i Muchowski stanął dla zasłonięcia przepraw innych oddziałów. Dnia 15 Kwietnia pod Solcem przebył sam Sierawski, wraz z 10tym p. p. l., 4tym bataljonem 2go p. p. l., pułkiem jazdy sandomierskiéj jako też szwadronami Wielhorskiego, Smolińskiego i dwoma z pułku lubelskiego. U Kozienic Juliusz Małachowski ze swemi strzelcami celnymi, bataljonem 11 p. p. l., jednym szwadronem jazdy kaliskiéj i czterema działami się przeprawia. Jenerał polski szczęśliwie Wisłę przeszedł. Zdaje się, że po przeprawie pierwszą jego czynnością powinno było postawić most pływak ze statków, które mu do przeprawy służyły, bo most zapewniał i komunikacyę i w razie złéj przygody odwrót dawał. Jenerał nasz nietylko o tem nie myślał, ale zupełnie inaczéj postąpił i statki częścią do Gołębia, częścią do Kaźmierza puścić kazał. Czy to było skutkiem zaufania w swój oręż, lub nieostrożności, czy ścisłego zastósowania się do rozkazów odebranych, z pewnością oznaczyć nie możemy, zawsze jednak był to błąd, tem więcéj, że Sierawski nie mógł wiedzieć, gdzie i z jakim nieprzyjacielem będzie miał do czynienia. Opole było wyznaczone za punkt zgromadzenia się trzech kolumn i po

uskutecznionem połączeniu zaraz dalsze ruchy rozpoczęto, lecz zupełnie inne jak w rozkazie odebranym nakazano. Rzeczywiście bowiem nieprzyjaciel zupełnie gdzie indziéj się znajdował, aniżeli w naszéj głównéj kwaterze przypuszczano.

Jenerał Kreutz, jak mówiliśmy, nie zasłaniał odwrotu głównéj armii, lecz pod Lublinem stał na straży przeciw Sierawskiemu. Jenerał polski przeciw niemu pociągnąć zamierzył. Powiedzmy zaraz na wstępie, że działał inaczéj jak rozkaz opiewał, gdyż stawał się zaczepnym, szukał walki z możniejszym nprzyjaiecielem, co mu wzbronionem było. Przedniéj straży dowództwo otrzymał pułkownik Łagowski a składała się ona z 6ciu szwadronów jazdy i 4go batalionu z 2ma p. p. l. pod Malczewskim. Pułkownik Łagowski dnia 16 Kwietnia posunął się na wysokość Kamionny, a J. Sierawski zresztą wojska we Wronowie nocował.

Siły jenerała Kreutza składały się:

Piechota:

z pułku samogickiego	1417
„ łuckiego	1220
„ nieświeżkiego	1200

Jazda:

z dywizyi 2éj dragonów pułku	
„ kazańskiego	647
„ łuckiego	600
„ twerskiego	700
2go pułku strzelców konnych króla Wirtemb.	620
2ch pułków kozaków	1000
	74404

Artyleryi ośm dział pieszych i 12 dział konnych.

Jenerał Kreutz więc korpus polski przemagał liczbą dział i liczbą wojska, a szczególniéj żołnierzym starym i wyborowym z pułków grenadyerskich i dragońskich. Walka więc była nierówna.

Spłoszeni kozacy nad Wisłą przez pułkownika Muchowskiego ostrzegli Kreutza o przeprawie wojsk polskich. Kreutz natychmiast ku spotkaniu ruszył. Jenerał Tołstoj dowodził przednią strażą, która się składała z pułku piechoty, dwóch pułków dragonów, pułku kozaków i 6 dział. Pod Babinem spotkały się obie przednie straże. Pułkownik Łagowski śmiało uderzył, zrzucił nieprzyjaciela i wieś opanował. Lecz jenerał Delingshausen nadbiegł swoim w pomoc i nasi po uporczywem stawianiu czoła przed przemagającą siłą cofnąć się musieli, tembardziéj, że dowódzca naszéj przedniéj straży lękał

się aby od mostu odciętym nie został. Nasze wojska więc za mostem zajęły pozycyę, a pułkownik Łagowski doniósł swojemu jenerałowi, że jest od przemożnych sił atakowany. Sierawski przybył mu w pomoc, ale noc zakończyła spotkanie.

Nasz jenerał odwrót nakazał. Piechota prosto do Wronowa się udała, jazda zaś pod pułkownikiem Łagowskim przez Chodel pociągnęła. W nocy we Wronowie, jak podania mówią, rada wojenna miała miejsce. Pułkownicy Młokosiewicz, Łagowski i paru innych mieli być zdania, aby zaraz za Wisłę cofnąć się i podawali za przyczynę przemagające siły nieprzyjaciela, a szczególniéj przemagającą liczbę dział, których ogniowi nasz młody i świeży żołnierz dotrwać nie będzie w stanie. Sierawski stary żołnierz, nieprzywykły do ustępowania kroku, rady takiéj nie przyjmował ochoczo. Wahał się, bił się z myślami co czynić wypada, gdy wtem odebrał ekspedycyę z głównéj kwatery, w któréj jenerał kwatermistrz nowy mu wyrzut czyni z powodu jego nieczynności. Ta nieszczęsna ekspedycya wszystko rozstrzygnęła. Już pierwsza nagana, jaką otrzymał, boleśnie zraniła jego serce, ta druga tem żywiéj go dotknęła. Wahanie się więc znikło i przyjęcie bitwy przemogło. Ekspedycya ta była rzeczywiście złym duchem i tak to często małe wypadki na losy wojny wpływają i bitwa dnia 17. Kwietnia pod Wronowem miała miejsce.

Wronów, doskonała pozycya militarna, wszystko posiadał i wzgórza, zarośla, parę strumieni, aby korzystną bitwę, nawet z mniejszemi siłami stoczyć było można. Sierawski swoje wojska w taki szyk bojowy sprawił. W środku Wronów, na drodze wiodącéj ku Bełżycom zatoczono działa, które ją ostrzeliwać miały: ku ich strzeżeniu bataljon z 10go p. p. l. i strzelecki Krzesimowskiego przeznaczono. Na lewo przy wsi Poniatówka na wzgórzach 11ty p. p. l. o las oparty, przed nim w zaroślach tyraljerzy wysunięci. Na prawo Wronowa część 10go p. p. l. i jazda pułkownika Łagowskiego, który na pierwsze usłyszane strzały działowe miał Chodel opuścić, na plac boju pośpieszyć i kończynę prawego skrzydła tworzyć. W odwodzie zaś pozostał 4ty bataljon 2go p. p. l., strzelecki Malachowskiego i pułk jazdy kaliskiéj. Szyk bojowy równie pod względem zaczepnym jak i odpornym był dobrze pomyślany, gdyż na przypadek niepowodzenia las w tyłach będący ulatwiał odwrót, a rzeczki w równym kierunku przerzynające grunt, postęp nieprzyjaciela utrudniały i natarczywym mu być nie pozwalały.

Kreutz, zdaje się, dobrze był zawiadomionym, z jakiem wojskiem sprawę mieć będzie, widział, że zwycięztwo łatwe i możliwe, nie zasypiał więc korzystnéj sposobności i na spotkanie pośpieszył. Chciał się pomścić za tyle przestrachów i porażek, które poniósł, już o godzinie 7 z rana jego przednie straże pod Delingshausenem na błoniach Wronowa się ukazały, a sam Kreutz krok w krok za nim pośpieszał. Rozpoznał stanowisko wojsk polskich i w taki szyk swoje siły do ataku sprawił. Na prawo jenerał Delingshausen z pułkiem piechoty, dwoma dragonów, z pułkiem kozaków i sześciu działami; w środku dwa pułki piechoty i dwanaście dział; a na lewo jenerał Murawiew z dwoma pułkami jazdy, pułkiem kazaków i czterema działami. W czasie zajmowania pozycyi przez nieprzyjaciela, artylerya nasza była czynna, dobrze pociski mierzyła i znaczne straty mu zrządziła. Kluczem naszéj pozycyi były wzgórza, na których nasze lewe skrzydło rozwinięte stało, i od tego punktu jenerał Kreutz atak rozpoczął. Delingshausen sam stanął na czele pułku dragonów i naprzeciw wojskom polskim ich prowadził. Tyraliery nasze cofnąć się muszą, lecz pułk 11 p. l., chociaż w większéj części w kosy uzbrojony, kroku dotrzymuje i do odwrotu nieprzyjaciela zmusza. Delingshausen bierze drugi pułk do pomocy i atak ponawia, lecz i tym razem nie jest szczęśliwszym, cofać się musi. Natenczas pułk grenadyerów dostaje rozkaz do boju wystąpić i 12 dział go wspiera. Żywy ogień rozpoczyna się, lecz bez skutku, nasi mężnie trzymają pozycyę, a dział naszych do milczenia zmusić nie można. Na ten doznany opór Kreutz rozkazuje dwom pułkom piechoty, które środek zajmowały, na bagnety uderzyć. Sierawski ocenia niebezpieczeństwo dla swojego młodego żołnierza i chce ten ruch uprzedzić. Rozkazuje wystąpić pułkowi kaliskiemu jazdy i z ogniem młodzieńca spina konia, dobywa pałasza, staje na czele i ku działom go prowadzi, aby tak cały ruch nieprzyjaciela sparaliżować. Wśród tumanu przebywa pola, już, już ma dział dosięgnąć, gdy, o hańbo, o zgrozo! pułk jenerała swojego opuszcza, tył podaje, pierzcha i ucieka. Jenerał, otoczony kilku walecznymi oficerami, pałaszem drogę sobie robi a tymczasem przykład zgubny działa, i nasz pułk 10 piechoty, co tak długo chlubny opór stawiał, teraz cofać się zaczyna, linią odsłania. Lecz w odwodzie stał młodzieniec wyniosłego ducha, mężnego serca i pełen nadziei, Juliusz Małachowski. Ten natychmiast na czele swoich strzelców naprzód się wysuwa, a za nim 4 batalion 4 p. l. podąża. Zachodzi drogę nieprzyjacielowi i postęp jego wstrzymuje. W tym czasie pułkownik Łagowski z pod Chodiela przybywa z boku i pie-

chocie nieprzyjacielskiéj zagraża. Przeciw niemu jenerał Murawiew z dwoma pułkami jazdy występuje i do spotkania przychodzi. Kiedy tak z przemiennem szczęściem i w środku i na prawem naszem skrzydle walka się toczy, jenerał Tołstoj zdołał z dwoma pułkami jazdy nasze lewe skrzydło obejść i pułk 11 p. l. musiał opuścić wzgórza, których tak długo chwalebnie bronił. Piechota nieprzyjacielska natychmiast je zajmuje i na nich się rozwija. Pozycya nasza jest opanowana a jenerał Sierawski wtedy odwrót nakazuje. Mogła być wtedy już czwarta godzina z południa. Juliusz Małachowski z 4 batalionem 2 p. i swymi strzelcami ma odwrót zasłaniać. Nie mógł być ten obowiązek lepiéj nikomu powierzony. Z wolna krok za krokiem ustępuje, znosi mosty, czyni zasieki, każdego przystępu broni. Nieprzyjaciel każdą stopę ziemi musi zdobywać, krwią ją opłaca, a żadnych korzyści nie odnosi. Tym sposobem korpus nasz przez Opole ku Kozienicom bez straty odwrót uskutecznił.

Rozprawa pod Wronowem była dla naszego wojska zaszczytna, choć plac boju opuszczony został. Młody nasz żołnierz, wyjąwszy pułku kaliskiego jazdy, który sromotą się okrył, stawił śmiałe czoło przemagającemu i w walkach zahartowanemu wojsku, uporczywy bój toczył i chwalebnie odwrót wykonał. Nieprzyjaciel prócz placu bojowiska żadnych innych trofeów nie zabrał, jenerał zaś Sierawski dobry szyk bojowy przyjął, w bitwie dał osobiste dowody męztwa, a w odwrocie zimnéj krwi i przytomności umysłu. Strata nasza wynosiła przeszło 200 ludzi w rannych i zabitych. Nieprzyjaciel pewno nie miał mniejszéj, bo nawet parę set niewolnika mu zabrano i szczęśliwie uprowadzono.

W nocy korpus nasz stanął w Kozienicach. Noc ta była dla jenerała polskiego wszystkiem, bo los jego roztrzygała, ratunkiem lub zgubą dlań się stawała. Rozprawa pod Wronowem, mimo męztwa naszego wojska, jasno dowiodła, że dalsza walka jest niepodobna, bo nieprzyjaciel i w siły i w artyleryę dużo od nas był potężniejszy. Prócz tego o brak amunicyi lękać się trzeba było, pod Wronowem bowiem większa jéj połowa zużyta została. Widzieliśmy, że w rozkazach, jakie Sierawski ze sztabu głównego odebrał, kazano mu na pomoc jenerała Paca rachować. Posłał więc do niego adjutanta, ale ten wrócił z odpowiedzią, że Pac w skutek świeżo odebranych rozkazów przeszedł Wisłę i ku Latowiczom ciągnął. Wszystko więc wskazywało, że dalsza walka jest niepodobna i że nazad Wisłę trzeba przechodzić. Nie było chwili czasu do stracenia, trzeba było pod cieniem nocy całą energię rozwinąć, przeprawę o ile można uskutecznić, resztę

zaś, którąby się przeprawić nie dała, ze świtem pchnąć do Puław, aby korzystać z zyskanego czasu i na statkach tam będących za Wisłę ją przeprawić. To tylko Sierawskiemu pozostawało i to sztuka wojenna i zdrowy rozsądek nakazywały. Tymczasem zamiast działać z całą energią, radzić zaczęto. Rada wojenna była wielce niezgodna, chciano się bić i cofać, przeprawiać i bronić, wszystko było, tylko jak powszechnie w trudnych razach się dzieje, stanowczéj decyzyi brakowało. Mało jest takich ludzi, którzy w niebezpieczeństwach chcą całą odpowiedzialność brać na siebie, i skoro Sierawski w podobnem położeniu radę zwoływał, już nie był na wysokości swego zadania. Radzono całą noc i nic nie uradzono, a czas drogi na niczem upływał. Nakoniec kiedy świtać zaczęło, wzięto się do przeprawiania, ale już było zapóźno. Przeprawiono bagaże, rannych, cztery działa i część pułku kaliskiego, aliści wielka straż dała znać, iż nieprzyjaciel od Opola w znacznych masach się pokazuje.

Jenerał Kreutz czynił pogoń za naszem wojskiem do Opola i w Opolu zanocował. Od paru oficerów rannych, do niewoli wziętych, powziął dokładniejszą wiadomość o siłach Sierawskiego i szczególniéj dowiedział się, że jenerał Pac ma pod Bobrownikami przejść Wieprz i połączyć się z Sierawskim dla wspólnego w województwie lubelskiem działania. Wiadomość ta, jak sam jenerał Kreutz w raporcie swoim do marszałka mówi, naprowadziła go na myśl, że Sierawski ku Wieprzowi się cofa dla uskutecznienia rzeczonego połączenia, i dla tego wprzód jego samego pobić należało, zanimby to połączenie mogło nastąpić. Nie zasypiał więc czasu, dnia 18 Kwietnia z pierwszym brzaskiem opuścił Opole i w dalszą pogoń się udał. Korpus swój na dwie kolumny podzielił. Jedną, złożoną z trzech pułków i 10 dział, jenerał Tołstoj dowodził. Ta miała prosto przez Karczmiska ku Kaźmierzowi postępować; drugą sam Kreutz prowadził, i ta przez Rąblów i Wylęgi udała się, aby okrążyć jenerała polskiego i odwrót ku Wieprzowi niepodobnym mu uczynić. Śpiesznym krokiem wojska nieprzyjacielskie ciągnęły i już przed 10 godziną przednie ich straże na polach Kaźmierza stanęły. Tu z podziwieniem, jak mówi sam jenerał moskiewski, ujrzał on wojska polskie obozujące i zdobyczy swojéj był pewnym.

Kaźmierz, niegdyś gród króla, co ojcem Polski nazwany został, tylko sterczącymi szczątkami poświadcza niegdyś potęgę Piasta i bogactwo narodu. Z natury ku obronie mocna to pozycya. Półkole wzgórzy i wąwozów stanowi łuk, którego cięciwę szumne wody Wisły tworzą. Od Opola jedna tylko droga biegnie, a trzy pasma

wzgórz, okrytych zaroślami i przerzniętych głębokimi wąwozy, miasto zasłaniają. Od Rąblewa także jedna tylko droga prowadzi, a szeroki strumień tu przepływa, który tylko po moście przebyć można. Sierawski zawiadomiony od swojéj wielkiéj straży o ukazaniu się nieprzyjaciela, po straceniu tyle drogiego czasu, już nie miał wyboru: walkę pomimo woli przyjąć trzeba było, i co prędzéj przeto w następujący szyk swoje wojska ustawił. Na drodze do Karczmisk, zkąd Tołstoj ciągnął, batalion 10 p. p. l., dwie kompanie z 2 p. p. l., strzelcy celni i dwa działa miały na wzgórzach koło wiatraka drogę ostrzeliwać. To była cała nasza artylerya, którą na téj nieszczęśliwéj rozprawie mieliśmy. Klucz pozycyi i dowództwo nad tym oddziałem jenerał Sierawski Juliuszowi Małachowskiemu oddał. Na drodze od Kamionny Malczewski z batalionem 2 p. p. s. oprócz dwóch kompanii Małachowskiemu danych, w odwodzie 11 p. p. l. Dwa szwadrony pułku sandomierskiego na straży drogi od Lublina, drugie dwa szwadrony ku Kamionnéj; zwadron zaś jazdy kaliskiéj pod Madalińskim do Puław posłany dla zabezpieczenia przeprawy.

Jenerał Tołstoj, jak tylko dosięgnął błoń Kaźmierza, zaraz rozwinął swoje kolumny i atak rozpoczął. Nasi strzelcy celni z zimną krwią nieprzyjaciela przyjęli i dobrze mierzonym ogniem szeregi jego przerzedzali. Tołstoj kazał artyleryi wysunąć się i ogniem kartaczowym do cofnięcia się zmusić. Lecz nadaremne usiłowania, nasza piechota kroku w tył nie podała. Przeszło parę godzin trwała walka bez żadnego skutku. Kreutz wtedy wspiera Tołstoja pułkiem grenadyerów i nowe uderzenie nakazuje. Delingshausen i Tołstoj stają na czele i do ataku prowadzą, lecz i nasz młody dowódzca obiega szeregi, do walki zagrzewa, nowe usiłowanie nieprzyjaciela znów bez skutku pozostaje. Lecz wkrótce w szeregach naszych ogień słabieć zaczyna a potem i zupełnie ucicha — amunicyi braknie. Strzały nie padają, kule nie świszczą, nieprzyjaciel śmiałym się staje i atak ponawia. Małachowski widzi niebezpieczeństwo, czuje, że ziemia, jego straży i obronie poruczona, zdobytą być może. Porywa wtedy za kosę, wznosi ją w górę i silnym głosem woła: „Do mnie i za mną bracia, oto broń Kościuszki, z nią zwyciężyć, lub zginąć nam trzeba!“ Waleczni go otaczają, staje na ich czele i śmiałym krokiem ku nieprzyjacielowi postępuje. Błyszczą w powietrzu ich kosy. Nieprzyjaciel czuję rękę rycerza polskiego, który tnie, siecze, kosi i na okół trupy jak trawę kładzie. Ku dowódzcy więc swoje strzały zwraca i mierzy... i niestety! trzy kule od razu pierś bohaterską przeszywają. Pada młodzieniec jak wiosenny kwiat kosą podcięty, a z nim

i los bitwy się roztrzyga, boć o jego pierś, można powiedzieć, wojska nieprzyjaciela się łamały. Jego zabrakło i nasze szeregi, które dotąd tak waleczny opór stawiały, chwiać się zaczynają. Nieprzyjaciel posuwa się, prze; nasi cofają się. Sierawski nadbiega, lecz zapóźno, już porządku przywrócić nie zdoła. Nieprzyjaciel zdobywa wzgórza, posuwa się, do miasta wpada; nasi pierzchają, uchodzą, wszędzie zamieszanie i nieporządek. Piechota rozprasza się i w zaroślach ginie; Wielhorski z jazdą swoją odcięty, ciska się w nurty Wisły. Część jazdy przepływa, część w nurtach śmierć znajduje, a część z dowódzcą do niewoli wzięta. Sierawski zaledwie koło siebie zgromadzić może parę kompanii piechoty i jazdę sandomierską. Uprowadza działa i ku Puławom się cofa. Major Malczewski z 4 batalionem 2 p. p. l. w dolnym Kaźmierzu do zmierzchu słońca opór nieprzyjacielowi stawia i dopiero pod zasłoną nocy opuszcza pozycyę, cofa się i jenerała swojego odwrót zasłania. Krzesimowski ze strzelcami celnymi i kompanią 11 p. p. l. rzuca się do starego zamku i do ostatniego spalonego ładunku broni przystępu, a skutkiem waleczności okazanéj nawet w nieprzyjacielu wzbudza szacunek i kapitulacyę otrzymuje.

Dowódzcy wszyscy w téj nieszczęśliwéj przygodzie chlubnie spełnili swoje powinności. Jeden tylko znalazł się wyrodek, co przepomniał o powinności, a nawet o honorze, a tym był Madaliński. Powiedzieliśmy, że posłano go do Puław dla zabezpieczenia przeprawy. Nie widział nieprzyjaciela, ani nawet strzału nie słyszał, jedynie na wieść uchodzących z placu boju, bez rozkazu, opuszcza Puławy, przeprawia się przez Wisłę, ucieka i aż w Piotrkowie się opiera.

Strata nasza pod Kaźmierzem, podług pierwszego raportu wodza naczelnego do Rządu, miała 2000 żołnierza wynosić; późniéj wykazało się, iż ten rachunek był przesadzony. Wiele żołnierza po zaroślach się rozpierzchło i dopiero w kilka dni do pułków swoich wróciło.

Żołnierz nasz rozprawy pod Kaźmierzem niema się czego wstydzić. Młody, w większéj części bez broni palnéj, jednakże mężnie stawił opór; kilka godzin walkę wytrzymał i jedynie dla braku amunicyi cofnąć się musiał. Dowódzcy wszędzie przewodniczyli, byli przykładem i wzorem. Jednakże rozprawa ta jest początkiem wszystkich naszych nieszczęść; od niéj zaczynają się nasze niepowodzenia. Był to więc zły zwiastun przyszłości. Dotąd, wśród tylu spotkań, bitew ani jednéj przegranéj nie liczyliśmy. Pod Kaźmierzem kończą się nasze powodzenia, nieszczęścia się zaczynają, a to między

niemi najpierwsze. Z boleścią powiedzieć to musimy, bo szanowaliśmy zawsze biały włos Sierawskiego i długie lata jego służby wojskowéj, iż wina klęski na niego spada. Być może, że główna kwatera, dając rozkaz korpusowi złożonemu z młodego żołnierza, aby przeszedł Wisłę i zaczepnie działał, za wiele żądała; ale jenerał kwatermistrz, gdy ten rozkaz pisał, nie mógł przewidzieć, aby wódz naczelny po zwycięztwach odniesionych być miał nieczynnym, tem samem więc przyjmował, że Sierawski tylko na tyłach cofającego się nieprzyjaciela działać będzie. Prócz tego w rzeczonym rozkazie wyraźnie zastrzeżono, że jenerał w żadne spotkania wdawać się nie ma. Wina Sierawskiego, nie na tem spoczywa, że Wisłę przeszedł, gdyż to czynił w skutek rozkazu odebranego, nie na tem także, że do Wronowa się posunął, a nawet że spotkanie przyjął, ale na tem, że na Wiśle mostu nie postawił, ku czemu miał materyały, a szczególniéj na tem, że po rozprawie pod Wronowem, gdzie jasno poznał nieprzyjacielskie siły, zamiast zwoływać rady wojenne, natychmiast pod Kaźmierzem piechoty swojéj za Wisłę nie przerzucił, a z jazdą daléj się ku Wieprzowi nie cofnął. Nie korzystał z nocy, zmarnował ją i za to odpokutował. Tak i wódz naczelny w raporcie do Rządu rzecz tę osądził i tak się tam wyraża: „W Kaźmierzu jenerał Sierawski przepędził całą noc i pół dnia w nieczynności, lubo miał statki do przeprawy i drogę otwartą ku Wieprzowi.“ Z pewnem uczuciem boleści, powtarzamy, spisujemy te nagany przeciwko żołnierzowi, weteranowi, który na tylu polach wojen za ojczyznę walczył, ale prawda historyczna to nakazuje, a tem bardziéj. że w tem leży także pewne usprawiedliwienie wodza naczelnego. Nie był on szczęśliwy co do swoich namiestników, niedopisywali mu, a w końcu jednak ich winy na jego rachunek poszły i on za wszystkich stał się odpowiedzialnym.

Wódz naczelny za karę, dowództwo Sierawskiemu odebrał. Kara to zapewne zbyt ostra dla osiwiałego w bojach żołnierza, ale być może sprawiedliwa i konieczna. Lecz czyliż Skrzynecki podpisując ten wyrok na swojego kolegę, nie powinien się był w piersi uderzyć, zatrzymać się, i o swoich winach pomyśleć?

Są autorowie, którzy zarzucają wodzowi naczelnemu, że nie kazał się połączyć jenerałowi Pacowi z Sierawskim i wspólnie przeciw Kreutzowi działać. Niezaprzeczona byłaby to prawda, pod warunkiem jednak gdyby Kreutz do walki chciał stanąć, boć i on jak widzieliśmy miał rozkaz, aby z przemożniejszym nieprzyjacielem żadnego boju nie przyjmował. Prócz tego, utrzymujący tak zapo-

minają o najważniejszéj rzeczy. W tym czasie, kiedy Sierawski miał Wisłę przechodzić, wódz naczelny co dzień wielkiéj bitwy się spodziewał, a tam los miał się rozstrzygać i tam siły potrzebniejszemi się stawały. Gromadzić je trzeba było i słusznie przeto wódz zrobił że korpusowi Paca z główną armią połączyć się kazał. Jedenaście tysięcy wojska mogło przemożnie wpłynąć na obrot bitwy.

Rząd narodowy wprzód jak wódz naczelny odebrał od władz cywilnych raport o klęsce Sierawskiego. Nie oczekując co sztab główny zrobi, sam od siebie zaraz posłał Henryka Kamieńskiego, radzcę stanu w ministeryum wojny, wojskowego z wysokiemi zdolnościami do zreorganizowania korpusu i przedsięwzięcia środków ku obronie przejścia Wisły. Jenerał Kamieński odpowiedział powołaniu i wkrótce zreorganizował korpus, w nagrodę zamianowany został dowódzcą 5éj dywizyi piechoty i zaś jenerał Dziekoński po nim komendę nad Wisłą objął,

Moskale, podług Schmidta, w spotkaniu pod Kaźmierzem mieli przeszło 600 ludzi w rannych i zabitych a zdaje się nam, że stratę tę do 1000 śmiało podnieść można. Jenerałowi Kreutz należy się pochwała, nie tyle za zwycięztwo odniesione, bo artyleryą, liczbą żołnierza i jego doborem przemagał, ale za okazaną czynność i energią w działaniach. Nie zaspał pola, nie zmarnował ani chwili czasu, przeto też plon zebrał. Do téj pochwały jeszcze ważniejszą dodajemy: Kreutz z jeńcami po ludzku się obszedł, jak ucywilizowanemu człowiekowi i honorowemu wojskowemu przystoi. Chlubny tem wyjątek wśród swoich kolegów czyni, aleć podobno on swoją karyerę wojskową od służby polskiéj rozpoczął i widać trzeba, aby Moskal otarł się o Polaka, by mógł stać się człowiekiem. [1])

---

[1]) W tem miejscu w opowiadaniu Barzykowskiego nastąpić miało szczegółowe opowiedzenie wyprawy Dwernickiego, od jego wysłania, aż do złożenia broni w Galicyi. Na miejscu tego jednak w autografie znajdują się te słowa: „Tutaj wpisana być powinna wyprawa Dwernickiego na Wołyń od wkroczenia aż do złożenia broni.“ Z okoliczności, jakie towarzyszyły powstawaniu pracy Barzykowskiego dokładnie widzieć można, że opowiadanie jego do tego miejsca dociągnięte było w chwili, kiedy Dwernicki, chcąc ciążące na nim zarzuty usprawiedliwić, wystąpił gwałtownie na emigracyi przeciw dawnym członkom Rządu, posłom i kolegom wojskowym. Namiętne spory toczyć się zaczęły, a bardzo wiele za i przeciw pisano i drukowano. Barzykowski, którego główną cechą jest sumienność, w opowiadaniu swem o wyprawie Dwernickiego chciał nie tylko dokła-

Na naszem lewem skrzydle nie zaszły tak ważne jak na prawem wypadki, małe podjazdy lub partyzanckie napady miały tylko miejsce. Jeżeli pod ogólne działanie wojenne i naszych partyzantów usiłowania podciągnąć zechcemy, natenczas nasze lewe skrzydło daleko, bo aż do Niemna się rozciągało. Były one bez żadnego związku i styczności z główną naszą armią, ale nie były bez pewnych zasług. Województwo augustowskie, a szczególniéj cztery powiaty litewskie tego województwa były punktem, gdzie naprzód nieprzyjaciel wkraczał i które z początku wojny zaraz odcięte zostały. Pomimo tego złożyły one wielkie dowody miłości ojczyzny i poświęcenia dla sprawy narodowéj. Na pierwszy odgłos powstania w Warszawie bez rozkazu i wezwań zaraz wzięły za broń i liczne hufce ku obronie wystawiły, więcéj nawet niż przez Dyktatora nakazanem było. Nieprzyjaciel zalał je i wojska swe ku ich straży pozostawił. To zajęcie nie zabiło ducha. Książę Szachowski raportował marszałkowi: że silny duch ożywia te powiaty, że tleje tu ogień słabo przyduszony i co chwila lękać się trzeba powstania.

Rząd narodowy, oceniając ducha jaki tam panował i z powodu że ta część kraju odcięta być musi, postanowił tam mieć oddzielnego pełnomocnika, któryby i zarząd prowadził i powstaniem kierował, i ku temu zanominował obywetela Godlewskiego, znanego jako posła maryampolskiego. Lecz ta nominacya późno nastąpiła, zmarnowanego czasu pod tym względem przez Dyktatora wynagrodzić nie można było i Godlewski nie mógł się już do tych prowincyi przedrzeć. Byli jednak tam patryoci, których przeciwności nie zrażały i oni wśród obecności nieprzyjaciela powzięli śmiałą myśl powstania. Byli to waleczny major Schon, nadleśny rządowy i major Pouchet, naddzierżawca dóbr rządowych.

---

dnie dzieje jéj podać, ale zarazem zbić wszystkie zarzuty na rząd zwalone. Dla tego potrzebował zapoznać się z dosyć już liczną literaturą do tego faktu się odnoszącą i, zaznaczywszy tylko miejsce, gdzie to znajdować się miało, w opowieści swéj szedł daléj, myśląc późniéj pojedyńczy ten szczegół wykończyć. Prawdopodobnie jednak do roboty téj już się nie zabrał, gdyż w papierach jego nic podobnego odszukać się nie dało. Dzisiaj, na podstawie licznych już źródeł, nieszczęśliwa ta wyprawa Dwernickiego da się już dosyć dokładnie odtworzyć. — Że jednak, jak to czytelnik łatwo dostrzeże, stanowisko Barzykowskiego, odnośnie do niéj było inne, aniżeli większéj części autorów, żałować przeto trzeba, że w tym miejscu spotykamy lukę. (Przyp. Wyd.)

Z początku prowadzili oni wojnę partyzancką jak się ona prowadzić powinna, to jest kryli się w lasach i napadali na pojedyncze oddziały nieprzyjacielskie, na transporta amunicyi, żywności i zabierali je, palili a przecinając komunikacye, znaczne usługi oddawali. Lecz wkrótce siły ich do paru tysięcy urosły i wtedy zapragnęli na większą skalę wojnę prowadzić. Zamierzyli napaść na pułkownika Anenkowa, który w Maryampolu na czele pułku piechoty i jazdy i czterech dział się znajdował. Popełniali przez to czyn przeciwny przeznaczeniu partyzantów a nierówność sił nie wróżyła dokonania go z korzyścią. Naprzód był on za śmiały, a że walka była nierówna, więc pobici zostali. Major Pouchet ze swoim oddziałem zdołał się do lasu cofnąć, lecz major Schon ranny dostał się do niewoli. Sąd wojenny jakoby na niego wyznaczony został, istotnie zaś prosty rozkaz śmierci przez gubernatora wojennego z Suwałk był wydany i śmierć jak na łotra, przez szubienicę, powieszenie, naznaczona. Lecz i na tem barbarzyństwo nie poprzestało. Do śmierci przez szubienicę dodano jeszcze katowanie, sieczenie, knutowanie; nie poszanowano tego ciała, które chlubnemi blizny za ojczyznę było okryte, ani tych piersi, które zaszczytnemi znaki były ozdobione. Gdy na plac śmierci go prowadzono, spędzono plugawe żydostwo, nakazując mu urągać, szkalować, plwać i błotem na walecznego rzucać.

W województwo płockie jako partyzant, był posłany Zaliwski. Oddział jego składał się blisko z 300 ludzi i zajmował znaczne lasy, jakie się między Bugiem a Narwią rozciągają. Uczynił on kilka szczęśliwych napadów na oddziały nieprzyjaciela, szczególniéj dnia 18 Kwietnia pod Udrzynem napadł na znaczny oddział Kozaków gwardyi, ubił ich kilkudziesięciu, a ich rotmistrza i kilku żołnierzy do niewoli zabrał. Jenerał Sacken dla poskromienia Zaliwskiego, z Ostrołęki przez Rożan ku Pułtuskowi się puścił. Major Dziewanowski, który z bataljonem zajmował Rożan za zbliżeniem się Sackena cofnął się do Nasielska dla połączenia się ze swoim pułkiem. Pułkownik Ledóchowski, dowódzca Modlina posłał ku wsparciu Zaliwskiego 17ty p. p. l., szwadron jazdy płockiéj i oddał komendę nad tym oddziałem pułkownikowi Sierakowskiemu, który zaraz z Nasielska posunął się ku Pułtuskowi. Sacken na samą wieść o tem opuścił Pułtusk i do Ostrołęki się cofnął a wojska nasze dawne pozycye zajęły.

Jenerał Umiński, po odstąpieniu od Liwa jenerała Ugrumowa, dnia 16 Kwietnia przeszedł przez rzekę, zajął Węgrów i wciąż nieprzyjaciela przez napady niepokoił. Dwa tu było starć znaczniejszych. Jedno w nocy z dnia 20 na 21 pod majorem Sulejowskim,

który uderzył na Sokołów i dwa szwadrony pułku s. k. podszedł i do niewoli zabrał; drugie także w nocy z dnia 21 na 22, pod majorem Kacperowskim, który napadł pod Mokobodami dwa szwadrony tatarskich ułanów i kilkudziesięciu z nich do niewoli uprowadził.

Kiedy takie działania wojenne i spotkania na prawem i lewem skrzydle miały miejsce, tymczasem w naszéj głównéj kwaterze było cicho i spokojnie. Prócz małych zmian w stanowiskach, bez żadnego znaczenia, nic innego nie przedsięwzięto. Płynęły dni za dniami, uchodził czas, a armia przeszło 50 tysięcy licząca, z bronią na ramieniu bezczynna stała. Nieczynność ta wszystkich uderzać i niepokoić musiała, szczególniéj zaś tych co bliżéj rzeczy się dotykali. Ks. Czartoryski, Prądzyński, Chrzanowski i inni wołali, aby wódz naczelny przebudził się z tego letargu; wołali o zaczepność, o działanie, o jakąkolwiek czynność wojenną. Prądzyński podawał plany po planach i przedstawiał jakie korzyści odnieść można. Szczególniéj w téj epoce podał plan uderzenia na marszałka Dybicza pod Suchą, gdzie on obozował. Plan był dobrze obmyślony i mógł mieć bogate skutki, lecz wódz naczelny wszystko w odwłokę puszczał, na nic zdecydować się nie chciał, czyli raczéj nie umiał. Oprócz przyczyn, któreśmy wymienili wyżéj, jeszcze i inne okoliczności do tego się przyczyniały. Wiemy, iż miał Skrzynecki koło siebie dwóch wojskowych, których opinia za najzdatniejszych uważała i do których kierunek operacyi należał. Miał Prądzyńskiego i Chrzanowskiego, a na nieszczęście nasze ci dwaj wojskowi prawie nigdy jednego zdania nie byli. Na podobny umysł jak Skrzyneckiego szkodliwy wpływ wywierać to musiało a widzieliśmy bolesne tego skutki po bitwie pod Dembem. Teraz znowu coś podobnego zaszło. Prądzyński podał plan zaczepienia marszałka Dybicza pod Suchą i zmuszenia go do walnéj bitwy; Chrzanowski zaś podawał plan wyprawy na gwardye. Wódz, nie wiedząc który z planów lepszy, wolał żadnego nie przyjąć. Wśród wahania jednak w tym względzie zaszła okoliczność, która go mimowolnie do pewnéj decyzyi zmusiła. Przybył do Rządu narodowego emisaryusz Wrotnowski, od powstań ziem litewskich wysłany, wzywając pomocy, a szczególniéj prosząc o posłanie zdatnych oficerów, którzyby powstania organizować i niemi dowodzić mogli. Rząd narodowy, który tak żywo sprawę powstań Litwy podzielał, uczynił z tego powodu przedstawienie do wodza, a dla dodania mu więcéj wagi, zawezwał aby członek Lelewel wraz z przysłanym emisaryuszem do głównéj kwatery się udali. Skrzyneckiemu trudno było odmówić tak patryotycznemu i słusznemu żądaniu, ale wykonanie go,

przesłanie oficerów miało swoje trudności. Nieprzyjaciel szeroko w trzydzieści tysięcy wyborowego wojska rozłożony, strzegł pilnie wszelkiego przejścia. Wtenczas Chrzanowski podniósł swój plan wyprawy na gwardye, jako prócz innych korzyści, mogący także przesunięcie się oficerów ułatwić. Skrzynecki musiał się zdecydować i wyprawa na gwardye przyjętą została, ale tylko niby przyjętą, boć zaraz wykonać jéj nie chciano, ale odkładano bez końca. Według teoryi Skrzyneckiego, ponieważ gwardye miały rozkaz nie przyjmować żadnéj stanowczéj bitwy, za ukazaniem się więc wojska naszego cofną się i wyprawa na niczem spełznie. Żeby przeto zamierzony cel mógł być osiągnięty, trzeba je było niejako do naszych wojsk przyzwyczaić, trzeba było przez fałszywe i powtarzane demonstracye przyuczyć, aby za ukazaniem się naszem swoich pozycyi zaraz nie opuszczały, a potem dopiero niespodziany napad uczynić.

W skutek téj myśli pułkownik Lewiński otrzymał rozkaz udać się w województwo płockie. Siły jego składały się z 1 p. s. p. z 2 pułku ułanów, dwóch szwadronów jazdy płockiéj i 6 dział, do których przyłączyć się miał pułk 18 p. l., tam już się znajdujący. Na czele tych sił Lewiński powinien był wciąż tak jenerała Sackena jak gwardye przez fałszywe ruchy niepokoić, alarmować i do obecności swojéj przyzwyczajać. Oddział ten dnia 20 Kwietnia ruszył z Warszawy, dnia 21 przeszedł most u Zegrza, a 24 zajął Rożan.

Podobnie jak w głównéj kwaterze polskiéj, było także cicho i w moskiewskiéj. Tam wódz moskiewski nietylko nie chciał, ale nie mógł być czynnym. Po klęskach poniesionych potrzebował on zreorganizować swoję armię, doczekać się nowych posiłków a kiedy to nastąpiło i kiedy z armią korpus 2 się połączył, marszałek Dybicz zaczepnym być zażądał. Chciał pomścić się za krzywdy poniesione, a nawet, jak Schmidt podaje, znów o Warszawie zamyślał. Nie dostrzegał stary wojownik, że szczęście już go opuszczać zaczyna, i wyprawa, mozolnie przygotowywana, na niczem spełznąć musiała.

Aby ją dobrze zrozumieć, potrzebujemy powiedzieć, jak oby-dwa wojska rozłożone były. Błotnisty Kostrzyń je rozdzielał. Nasze wojsko w szachownicę w trzy schody było ustawione. W pierwszéj linii pod Liwem stał jenerał Umiński z dywizyą jazdy jenerała Tomickiego i pułkiem piechoty. Jenerał Ruttié z dywizyą jazdy i brygadą piechoty pułkownika Zawadzkiego znajdował się naprzeciw Suchy, jenerał Łubieński nad Kostrzyniem z dywizyą jazdy i dywizyą piechoty jenerała Milberga. W drugiéj linii pod Kałuszynem jenerał Rybiński z 1szą dywizyą piechoty, na prawo zaś pod

Cegłowem jenerał Giełgud ze swoją dywizyą piechoty. Przednie straże wysunięte pod Kuflew. Trzecią linię tworzyła nasza główna kwatera. Zajmowała ona Jędrzejew, przy niéj znajdowała się dywizya piechoty jenerała Małachowskiego i dywizya jazdy jenerała Skarżyńskiego, a na jéj kończynie jenerał Pac między Latowiczem a Garwolinem. Pod względem obronnym ku Kostrzyniowi wojska nasze były dobrze ustawione; słaba strona bowiem nie była podana i jedna linia drugiéj łatwo ku wsparciu przybyć mogła.

W głównéj kwaterze moskiewskiéj zdaje się dobrze zawiadomieni byli o stanowisku, jakie nasze wojska zajmowały, usłużne bowiem żydostwo za pieniądz szpiegowało. Marszałek Dybicz dla sprawdzenia tych doniesień kazał rozpoznanie uczynić. Jenerał Manderstern z pułkiem huzarów, dwoma pułkami kozaków i dwoma działami ku temu przeznaczony został i dnia 21 Kwietnia ze Skurca ku Kuflewowi się posunął. Pułk nasz 5 ułanów pułkownika Gawrońskiego z komendy jenerała Dembińskiego był na straży we wsi Kołacz i właśnie tego samego dnia, téj saméj prawie godziny, kiedy Manderstern miał czynić rozpoznanie, pluton z rzeczonego pułku, stósownie do rozkazu ze sztabu otrzymanego, udawał się do Jeruzalem, aby tam czaty trzymać. Zaledwie kilka kroków uszedł, napotkał na przednie straże kozackie. Padły strzały. Pułkownik Gawroński, niespokojny o los swojego plutonu, bierze szwadron, który był na służbie i puszcza się kędy strzały słychać było. Straże kozackie cofają się za wzgórze ku pułkowi swojemu; nasi zagon dalszy czynią i wpadają na cały pułk. Ze wszystkich stron otoczeni, cofać się muszą, a pułkownik do niewoli wzięty. Pierwsi, co uszli do Kołacza, podają wieść o losie pułkownika. Pułk cały mimo wyraźnego zakazu, ażeby na żaden wypadek grobli nie przechodził, uniesiony uczuciem ku swojemu dowódzcy, dosiada konia, przebywa groblę i pędzi ku nieprzyjacielowi. Wpada z największą natarczywością na kozaków, przewraca ich i pułkownika swojego odbija. Lecz nie przestaje na tem pierwszem powodzeniu. Uniesiony zapałem, puszcza się za uchodzącem kozactwem, ale jenerał Manderstern, który swoim w pomoc pospieszył, wita ich ogniem kartaczowym, a potem uderzenie całą jazdą wykonywa. Pułk nasz pola dotrzymać nie może, cofa się, przyparty do grobli traci przeszło 80 ludzi w rannych, zabitych i do niewoli wziętych. Do ostatnich należał syn jenerała Sierawskiego, który ciężko ranny w kilka godzin życie zakończył. Kiedy nieprzyjaciel za naszymi pogoń ku grobli czynił, pułkownik czwartego pułku ułanów, który w Kuflewie straż trzymał, stósownie do instrukcyi, swoim w po-

moc poszedł, i pułkownik Dembiński, który przednią strażą dowodził, ostrzeżony ogniem działowym, nadbiegł i natychmiast na czele ułanów groblę przeszedł. Manderstern dostrzegł nową pomoc i zaraz odwrót nakazał, odwrót, który prawie w ucieczkę się zamienił. Dembiński ścigał nieprzyjaciela aż do Płomieńca, ale go dosięgnąć już nie mógł.

Od naszych wziętych do niewoli marszałek Dybicz utwierdzony został w doniesieniach, jakie o stanowisku naszych wojsk już posiadał, tem bardziéj przeto ruch zaczepny, jaki ukartował, spełnić zamierzył. Był on następujący:

Powiedzieliśmy, że wojsko polskie w trzech liniach ustawione było i drugiéj linii przednia straż zajmowała Kuflew. Wódz moskiewski przez Kuflew na naszę drugą linię uderzyć postanowił i szybkim marszem, natarczywem uderzeniem i przemożnemi siłami chciał je przełamać i od razu stanąć w pośrodku naszéj armii, na dwie części rozbitéj. Dla spełnienia tego ruchu, następujące dyspozycye wydano. Armia na wyprawę przeznaczona w trzech kolumnach miała maszerować. Pierwsza kolumna była jenerała Pahlena I. Ten ze swoim korpusem przez Ozorów i Borki najbliżéj drogi bitéj siedleckiéj miał ciągnąć. Druga kolumna, środkowa, składała się z korpusu grenadyerów, kirasyerów i rezerwowéj artyleryi, i przez Wołyńce, Skurzec i Rudę postępowała. Przednią jéj strażą dowodził jenerał Manderstern, który miał pod sobą dwa pułki morskie, dwa pułki huzarów i pułk kozaków. Trzecia i lewa kolumna z gwardyi W. Ks. Konstantego i z wojska, którem jenerał Gerstenzweig dowodził, złożona, przez Łuków i Różę pospieszała. Punkt połączenia wszystkich kolumn był między Lipinami a Wodyniami naznaczony. Siły na wyprawę użyte wynosiły od 43 do 46 tysięcy. Prócz tego jenerał Pahlen II., stojący nad Muchawcem pod Jagodną, otrzymał rozkaz, aby wtenczas dopiero, kiedy wojska na wyprawę przeznaczone znajdować się będą na wysokości Kuflewa, posunął się ku Muchawcowi i wojska polskie nad nim będące zaatakował. Plan marszałka Dybicza nie był źle obmyślany i dobrze wykonany, mógł dać znaczne korzyści. Armia polska, w środku przełamana, trudno aby opór stawić mogła i musiałaby ku Pradze się cofać, a wtenczas wszystkie wojska, a przynajmniéj znaczna część tego co było w pierwszéj linii, przyparte do Kostrzynia i między dwa ognie wzięte, na wielką klęskę i niewolę wystawioneby zostały.

W naszéj głównéj kwaterze otrzymano doniesienie o téj układanéj wyprawie. Jeden obywatel, dobry patryota, podsłuchał te plany

i szybko z wiadomością pospieszył. Jenerał Chrzanowski był zdania, że doniesieniu można dać wiarę i trzeba z niego korzystać i zaproponował, aby pod Kuflewem zgromadzić nasze siły, na przybycie nieprzyjaciela oczekiwać i walną bitwę przyjąć. Dowodził on, że Kuflew daje pozycyę, od jakiéj lepszéj żądać nie można. Nieprzyjaciel musi tu przez długą i wązką groblę debuszować i po przejściu jéj jeszcze będzie miał ściésnięte miejsce działania. Piechota jego z trudnością rozwinąć się będzie mogła, a jazda zupełnie będzie skrępowana i całą bitwę tyralierami prawie staczać będzie musiał. Przeciwnie zaś nasze wojska wszystkie korzyści mieć mogą. Zajmować będą wzgórza w pół okręgu panujące, i oparte zostaną o las. Nieprzyjaciel nie będzie mógł ani ich rozpoznać, ani obliczyć. Artylerya na wojsko przebywające groblę, morderczy ogień rzucać może i wielkie klęski mu zada, zanim stopę swoję za most postawić zdoła. Również piechota nasza wśród zarośli, jakie zajmie, z wielkim skutkiem działać będzie mogła i zwycięztwo musi być na naszéj stronie, zwycięztwo z wielkim plonem, bo nieprzyjaciel przyparty, znów przez ową długą i wązką groblę cofać się będzie musiał, nam zaś, gdyby i powieść się nie miało, jeszcze żadne niebezpieczeństwo nie grozi, bo odwrót przez lasy nastąpi, a więc nieprzyjaciel przeć nie będzie w stanie. W tym celu zażądał, aby pod Kuflewem trzy dywizye piechoty i korpus rezerwowy jazdy zgromadzone zostały. Jenerał Prądzyński z początku nie zdawał się być bardzo przeciwnym projektowi Chrzanowskiego, zrobił tylko uwagę, że nie wie, czy doniesieniu wiarę dać można i czy obywatel umyślnie przez Moskali w błąd wprowadzony nie został, aby tem łatwiéj mogli oni inny ruch spełnić. Twierdził daléj, że przez Kuflew tylko fałszywa demonstracya dla złudzenia nas uczynioną być może, kiedy główne siły drogą bitą posuną się i w nasz bok lub tyły uderzenie wykonają. Z tego powodu dla ostrożności doradzał, aby nasze wojska nie zaraz wprost pod Kuflew się udały, ale tylko tam się zbliżyły, żeby w razie potrzeby zarówno pod Kuflew pospieszyć, lub na drodze bitéj działać.

Uwagę Prądzyńskiego przyjęto i wódz naczelny dał jéj zatwierdzenie. Chrzanowski zajął się zaraz wydaniem stósownych rozkazów. Jenerał Łubieński ze swoim korpusem miał pozostać nad Kostrzyniem, bronić nieprzyjacielowi przejścia przez rzekę, a w razie przemagających sił cofnąć się ku Kałuszynowi. Jenerał Gielgud pozostał pod Cegłowem, lecz na pierwsze strzały działowe miał spieszyć pod Kuflew dla wsparcia swojéj przedniéj straży, tam będącéj. Jenerał Rybiński między Cegłowem a Kałuszynem miał zająć pozycyę, dy-

wizya rezerwowa jazdy Skarżyńskiego posunąć się powinna pod Łaskarzew, dywizya zaś piechoty jenerała Małachowskiego odwód tworzyć.

W Kuflewie dowodził pułkownik Henryk Dembiński. Odegrał on w naszem powstaniu bardzo ważną rolę, i poniżéj o nim mówić będziemy. Ze sztabu posłano mu rozkaz, że skoro ukaże się nieprzyjaciel, ma starać się bronić mu przejścia przez groblę i jak najdłużéj swoją pozycyę utrzymać, zarazem donieść Giełgudowi, że jest atakowanym, aby mu w pomoc pospieszał. Siły Dembińskiego składały się z dwóch batalionów 4 p. s. p., z pułku 4 ułanów, dwóch pułków nowéj jazdy mazurów i podlaskiego, oraz z czterech dział, w ogóle wynosić mogły 3200 do 3400 ludzi. Szczupłe więc bardzo w stósunku do tak ważnego przeznaczenia, jakie wypadki im naznaczały. Pułkownik Dembiński, przezorny dowódzca, obeznał się z pozycyą, jaką zajmował, i każdemu podkomendnemu zaznaczył miejsce, jakie ma zająć i ruchy, jakie ma wykonać. Już dnia 24 Kwietnia posłał majora Branek z jednym szwadronem jazdy poznańskiéj do wsi Moryczyna i rozkazał, aby za wzgórzami ukryty stanął, żadnych czatów nie wysuwał i dopiero wtenczas, gdy nieprzyjaciel ku zdobyciu grobli posuwać się będzie, raptem na wzgórzach się ukazał, rozwinął i dalszych rozkazów oczekiwał.

Dnia 24 Kwietnia wszystkie kolumny wojsk nieprzyjacielskich, stósownie do planu, między Lipinami a Wodyniami się połączyły i dnia 25 ze świtem przez Jeruzalem w dalszy pochód ruszyły. Już o godzinie 6 z rana ukazały się pod Kuflewem znaczne masy nieprzyjaciela. Były to przednie straże Mandersterna. Pułkownik Dembiński zdał zaraz raport tak wodzowi, jako też jenerałowi Giełgudowi, potem sam dosiadł konia, wydał rozkazy i każdy oddział pośpieszył w największym porządku na miejsce, jakie mu zaznaczone zostało. Manderstern śmiało ku grobli się posunął. W tem major Branek, stósownie do rozkazu, ukazuje się na wzgórzach i szyk rozwija. Nieprzyjaciel zatrzymuje się, ogień ucicha, perspektywy jenerałów moskiewskich w tamtę stronę się zwracają, mniemając, iż jenerał Pac od Borowy ciągnie i bok im zagrozić zamierza. Kozaków wysłano na zwiady, ale major Branek ich spędza, na ich więc miejsce pułk jazdy przeznaczono. Wtenczas pułkownik Dembiński daje rozkaz cofnięcia się i połączenia się kłusem z pułkiem. Skutkiem tego zręcznego obrotu parę godzin czasu zyskano. Nieprzyjaciel chce błąd popełniony naprawić i tem natarczywiéj jazdę ku grobli popycha. Pułk mazurów przyjmuje uderzenie i do odwrotu ją zmusza. Jenerał Manderstern wspiera tedy swoję jazdę nowym pułkiem. Dembiński, nie

chcąc dłużéj niebezpiecznéj walki przed groblą prowadzić, nakazuje odwrót w szachownicę, lecz aby nie być gwałtownie przypartym, jeszcze raz pułkowi mazurów uderzenie wykonać nakazuje. Śmiało pułk ten rzuca się na nieprzyjaciela, a uniesiony zapałem, za uchodzącym wrogiem zapęd czyni. Jazda nieprzyjacielska z wszystkich stron zaczyna go otaczać, lecz przytomny i waleczny kapitan Szadurski z 4 pułku ułanów, na prawem skrzydle będący, z lewego boku na nieprzyjaciela uderza i jednym szwadronem do cofnięcia się go zmusza. Pułkownik Dembiński przechodzi wtedy groblę i po za Kuflewem następującą pozycyę zajmuje. Na lewo wsi stawia piechotę, na prawo jazdę, w środku działa. W tym czasie marszałek Dybicz przybywa do korpusu Mandersterna, wspiera go dwiema dywizyami grenadyerów, rozkazuje przejść groblę i Kuflew opanować. Wszczyna się zacięta walka między naszą a nieprzyjacielską piechotą. Już przeszło siedm godzin trwa bój, a dowódzca polski nie odbiera ani od wodza, ani od Giełguda pomocy i rozkazu. Masy nieprzyjaciela powiększają się, już kilka bateryi zatoczonych pociski z wszystkich stron miotają, położenie pułkownika Dembińskiego coraz trudniejsze się robi. Dla zabezpieczenia odwrotu, rozkazuje piechocie zająć drugą linię i, opuszczając zajmowane stanowiska, zapala baraki. Wznosi się płomień, nieprzyjaciel bierze to za znak cofania się i rejterady. Z natarczywością więc naprzód rzuca masy piechoty. Chwila krytyczna następuje, lecz waleczny Zieliński, dowódzca 4 p. ułanów, gdy spostrzegł niebezpieczeństwo, natychmiast uderza na piechotę nieprzyjacielską i trzykroć te uderzenia powtarza, dopóki nasza piechota lasu nie dosięgnęła i nowéj pozycyi nie zajęła. W téj chwili przeszedł od nieprzyjaciela na naszą stronę sztabs-lekarz Beniowski i zawiadomił pułkownika Dembińskiego, że z samym Dybiczem ma do czynienia. Ta wiadomość innych mogła strwożyć, lecz naszemu dowódzcy tylko ducha dodała. Zatrzymuje odwrót swoich wojsk i znów ogień rozpoczyna. Przeszło godzinę jeszcze walka trwała, a pomocy jak nie ma, tak nie ma, a masa nieprzyjaciela coraz się zwiększa i wojska jego na lewo ku lasowi dla odcięcia obrót czynią. Roztropność kazała więc koniec położyć i męztwu i walce, i pułkownik Dembiński ku Cegłowowi odwrot nakazał. Mogła być wtedy czwarta godzina, a nieprzyjaciel nie śmiał ścigać, ale w Kuflewie zatrzymał się i zaobozował.

Rozprawa pod Kuflewem największy zaszczyt przynosi naszemu wojsku. Trzy tysiące kilka set ludzi stawiło czoło przeszło dwudziestotysiącznemu nieprzyjacielowi, kilka godzin walkę wytrzymało, i nie-

przełamane, niezwyciężone w obliczu nieprzyjaciela, bez najmniejszéj straty odwrót uskuteczniło. I żołnierz i oficer chlubnie swoje powinności spełnili. Lecz trzykroć jeszcze większa pochwała dowódzcy się należy. Pułkownik Dembiński na błoniach Kuflewa okazał te wyższe zdolności wojskowe i to serce mężkie, które wodzów znamionują. Kuflew był przepowiednią przyszłych jego wysokich przeznaczeń i chwały. Od wszystkich swoich podkomendnych prawie na placu boju odebrał oznaki hołdu, a Rząd narodowy, bez przedstawienia wodza, tylko w skutek odebranego raportu, jenerałem go zanominował. Sam Schmidt w interesie honoru armii moskiewskiéj potrzebujący zmniejszyć wagę sprawy pod Kuflewem, jednakże nie może przemilczeć przynależnych pochwał i mówi: „Dembińskiemu należy się pochwała, że bardzo zręczny odwrót uczynił.“ Pułkownik Dembiński pod Kuflewem nie tylko chwałą okrył oręż polski, ale, jak poniżéj zobaczymy, uratował armię naszą.

Jeżeli Kuflew przynosi nam chwałę, to przeciwnie dla oręża moskiewskiego wstyd on czyni. Z przemagającemi siłami, z wodzem samym na czele, po kilkogodzinnéj walce żadnéj korzyści Moskale nie otrzymali, w Kuflewie nocować musieli i cały plan wyprawy został sparaliżowany.

Zobaczmy teraz, co był za powód, że jenerał Giełgud stósownie do rozkazu w pomoc swojéj przedniéj straży nie przybył, dla czego cała nasza armia ruchu nie wykonała i bitwy nie stoczyła?

Jak tylko w głównéj kwaterze raport od pułkownika Dembińskiego nadszedł o pokazaniu się w masach nieprzyjaciela, jenerał Chrzanowski natychmiast przedstawił naczelnemu wodzowi do podpisu rozkazy stósownie do planu przyjętego. Skrzynecki nie tylko że podpisu odmówił, ale oświadczył, że inne rozkazy wyda, inne ruchy nakaże. Wszystkie wojska mianowicie bez straty czasu do Mińska cofnąć się musiały. Chrzanowskiego zdziwienie było nadzwyczajne. Rzecz była już umówiona, przyjęta; nieprzyjaciel sam w ręce wchodził, zwycięztwo pewne dawał. Jeszcze więc raz powtórzył wodzowi wszystkie powody i korzyści, i jeszcze raz mu rozkazy do podpisu przedstawił. Skrzynecki odpowiedział, że mimo raportu, zdanego przez pułkownika Dembińskiego, o ukazaniu się w masach pod Kuflewem nieprzyjaciela, on wiary temu dać nie może, i mniema, że to jest fałszywa demonstracya, bo główne siły nieprzyjaciela na drodze bitéj siedleckiéj się znajdują. Dla tego pod Kuflew ruch wykonany być nie może, owszem odwrót ma być nakazany i batalia pod Grochowem przyjęta będzie. Jenerał Chrzanowski tem oświad-

czeniem jeszcze się nie zraził i po trzeci raz powtórzył perswazyę. Lecz wszystkie przedstawienia jego były próżne. Skrzynecki był niezłomny. Natenczas Chrzanowski uniesiony żalem i gniewem, że tak piękna sposobność zwycięztwa dobrowolnie się marnuje, wśród obecnych adjutantów, tak sam pisze w swoich pamiętnikach, zawołał: „*nous faisons la guerre en poltrons, et il est beaucoups plus court et plus sage de se rendre aujourd'hui à discrétion*“ rzucił pióro i oświadczył, iż żadnych innych rozkazów nie wyda. Huk dział z pod Kuflewa obijał się o ściany kwatery i przypominał nierówną walkę a jednak długo żadne rozkazy wydane nie zostały. Pierś waleczna Dembińskiego jedynie niebezpieczeństwo zatrzymywała. Nakoniec przez Prądzyńskiego następujące rozkazy wydano:

Jenerał Małachowski miał opuścić Mińsk i stanąć między Wielkiem Dębem a Brzezinami.

Jenerał Rybiński skoncentrować się powinien pod Kałuszynem, szybkim marszem cofnąć się do Brzezin, a stamtąd pod Miłosną obozem stanąć.

Jenerał Łubieński wraz z Milbergiem, ponieważ poźno rozkaz był posłany i nie było nadziei, aby drogą bitą już zdążył cofnąć się, przeto przez Mistów, do Cyganki miał odwrót uczynić. Jenerał Kamieński z 3 p. s. p. i 3 p. s. k. odwrót ten powinien zasłaniać.

Jenerał Umiński miał opuścić Liw i cofnąć się do Makowa, a następnie zająć Mochatów i Pustelnik.

Jenerał Pac z Parysowa udać się do Sobień, a ztamtąd do Osiecka, 4ty p. d. l. miał zająć Wiązownę, a 14ta p. p. l. a baterya Łabanowskiego Potycze.

Jenerał Giełgud zaś, wraz z dywizyą rezerwową jazdy, przeznaczony został przez jenerała kwatermistrza, do zasłonienia odwrotu, z tym dodatkiem w rozkazie, że przez zręczne obroty, stósowne stawienie czoła, bronienie pozycyi i cofanie się, ma starać się nieprzyjaciela złudzić i wciągać go na pozycyę Grochowa, gdzie batalja miała być przyjęta. Jenerał Prądzyński co do Giełguda nie poprzestał nawet na wydanym rozkazie, ale jeszcze na miejscu, pod Mińskiem wskazał mu jaką ma zająć pozycyę i jakie ruchy wykonać. Dał mu, że tak powiemy, lekcyę jak ma się sprawiać. Dla czego Prądzyński to wszystko czynił poniżéj wyjaśnionem zostanie.

Marszałek Dybicz nocował w Kuflewie, a armia jego na około się rozłożyła; tylko przednie straże ku Cegłowowi wysuwając. Dnia 26 ruszyła w dalszy marsz. Dybicz z korpusem grenadyerów i kirasyerów na prawo ku Kostrzyniowi, Pahlen I. na lewo, ku Ce-

głowowi, zawsze w kierunku Mińska. Za kolumną pierwszą szedł w obwodzie Pahlen II., który po cofnięciu się Łubieńskiego Kostrzyń przeszedł. Za drugą postępował kolumną oddział gwardyi W. K. Konstantego, druga dywizya grenadyerów i rezerwowa artylerya.

Jen. Giełgud, stósownie do instrukcyi, stanął na pozycyi i oczekiwał przybycia nieprzyjaciela. Tak jego wojska ustawione były: na wzgórzach piechota w trzech liniach, działa na wzniosłościach drogi bitéj i pod kościołem. Wszystko zasłonięte przez rzeczkę Srebrna zwaną. Prawe skrzydło o las oparte, na lewem sama jazda rozwinięta. Przed pozycyą korpusu na równinie wysunięte dwa pułki jazdy, bataljon piechoty i cztery działa a jenerał Kicki niemi dowodził. Koło 11éj godziny okazały się przednie straże nieprzyjaciela. Był to korpus jenerała Mandersterna. Kicki, chociaż grunt nie był zupełnie dogodny, bo grzęski, jednak na czele jazdy zaraz na brygadę huzarów śmiało i żywo uderza, rozbija ją i na błoto wpędza, potem ku piechocie się zwraca, lecz trzy pułki ułanów drogę mu zachodzą. Ciężką ma sprawę, kilka uderzeń wykonywa, wiele ludzi traci, lecz nie prędzéj aż za odebranym rozkazem się cofa i za Mińsk przechodzi. Nadbiegł i jenerał Pahlen ze swojéj przedniéj straży ku pomocy i w taki szyk wojska do ataku sprawia: dywizya pierwsza na prawo po drodze bitéj ma postępować; dywizya druga środek tworzy; trzecia zaś ku prawemu skrzydłu polskiemu jest zwrócona. Mogła być 12ta godzina kiedy walka się rozpoczęła. Przeszło trzy godziny trwał ogień działowy i ręcznéj broni, lecz bez żadnego skutku i wiele było huku, ale mało rzeczy. Wtem ukazały się nowe kolumny nieprzyjaciela. Był to marszałek Dybicz z grenadyerami. Skoro ich zoczył wtenczas Giełgud odwrót nakazał. Odwrót wzorowy, bo nieprzyjaciel najmniejszéj korzyści nie odniósł. Pod Stojadłami znów Giełgud stanął na pozycyi i znów przeszło godzinę trwał żywy ogień działowy i ręczny, poczem wojska nasze krok za krokiem ku Wielkiemu Dembemu się cofały. Wtem przybył jenerał Chrzanowski do naszéj kolumny, objął dowództwo i pod Wielkiem Dembem do walnéj bitwy je sprawił. Tak we własnem piśmie to opowiada: „Byłem mocno przekonany, że marszałek Dybicz pod Grochów nie przybędzie; chciałem więc przez stawienie czoła nieprzyjacielowi pod Dembem zmusić wodza naszego do przyjęcia wielkiéj bitwy. Raz zacząwszy bój, nie mógł mnie opuścić, musiał na pomoc przybyć.“ Lecz na nieszczęście nieprzyjaciel już daléj się nie posunął. Dla marszałka Dybicza już znikła nadzieja przełamania i rozdzielenia wojsk polskich, i tylko walna bitwa z czoła pozo-

stawała, a ta, po oporze doznanym pod Kuflewem i Mińskiem nie robiła wielkich nadziei. Dla tego dnia następnego zaraz z rana odwrót nakazał. Jen. Chrzanowski zawiadomiony od przednich straży, że nieprzyjaciel się cofa, ścigać go zamierzył, puścił się zaraz za nim, a wodzowi naczelnemu o tem doniósłszy, upraszał go, aby w odwodzie za nim postępował. Lecz wszystkie wezwania jego były nadaremne i żadne wojsko ku wsparciu jego nie przybywało. Odbywszy więc trzy mile pogoni, zatrzymał się, oddał komendę Giełgudowi, a sam wrócił do głównéj kwatery, która znajdowała się w Rudzie. Tam było hucznie i wesoło. Żony wodza naczelnego, kwatermistrza armii i innych wojskowych przybyły i zamiast o walce myśleć, bawiono się w najlepsze. Zapewne, są święte związki małżeńskie, wzniosłe i wielkie uczucia, ale wszystko to ma swój czas właściwy. Bytność kobiet w obozie zawsze naganna, a zwłaszcza w położeniu w jakiem my znajdowaliśmy się. Chrzanowski, z natury cierpkiego charakteru, teraz jeszcze żywo rozgniewany i obrażony takim prowadzeniem wyprawy i niedaniem pomocy, w obec żon zrobił wodzowi i kwatermistrzowi armii wielką scenę i ostre wyrzuty uczynił. Prawda była nadto jasna i oczywista, trudno było odpowiedzieć, a tem bardziéj na subordynacyę się powołać; starano się więc raczéj go ułagodzić i udobruchać, lecz w gruncie serca wyrzuty głęboko uczuto, bo były prawdziwe, Chrzanowski wszakże dostał złą notę i w swoim rysie kampanii mówi, że to był powód późniejszego jego oddalenia.

Tak zakończyła się owa wyprawa marszałka Dybicza pod Kuflew. Obydwom wodzom na zaszczyt ona nie idzie. Plan przez wodza moskiewskiego był dobrze powzięty, ale wykonanie jego było jak najgorsze. W tego rodzaju wyprawach, głównie rzecz polega na szybkości i energii działania. Dybicz daleki od téj zasady pozostał. Kuflew, jako punkt debuszowania, powinien był być od razu wzięty, Dembiński spędzony i rozbity, bo od tego skutek wyprawy zależał. Tymczasem w Kuflewie walka prawie cały dzień trwała i dzień czasu najdroższego został zmarnowany. Nakoniec, kiedy wojska polskie ustąpiły i Kuflew został zdobyty, należało przeć natarczywie Dembińskiego, aby go wrócić na Giełguda i obydwóch do cofnięcia się zmusić, bo tak tylko skutek mógł być otrzymany. Tymczasem wódz moskiewski już o godzinie czwartéj, kiedy żołnierz, ani marszem nie był zmęczony, ani bojem wyczerpany, w Kuflewie wypoczynek daje i obozem się rozkłada. Wojska polskie korzystają z tego i wykonywają ruchy potrzebne. Dnia następnego nie lepiéj. Zamiast z całem wojskiem, najbliższą drogą i szybkim marszem przez Cegłów ku Mińskowi

dążyć, aby, jeżeli jeszcze jakie wojska polskie między Kostrzyniem a Mińskiem się znajdują, takowe odciąć i do niewoli zabrać, a gdyby czoło stawić chciały, przemagającą siłą je rozbić, marszałek Dybicz przeciwnie czyni. Rozdziela swoje wojska i kołową drogą, bo z Kuflewa na Kałuszyn, do Mińska dąży. Rybiński i Łubieński mają czas do cofnięcia się, a Pahlen przeciw Giełgudowi pod Mińskiem jest za słaby i walka niepotrzebna przeszło cztery godzin trwać musi. Takiem postępowaniem plan dobrze pomyślony musiał się nie udać i bezowocnie spełznąć.

To nieudanie się wyprawy nie tylko pod względem militarnym, ale nawet i pod względem moralnym złe następstwa sprowadzić musiało. Zapewne nie ma w Europie armii więcéj milczącéj jak jest moskiewska. Ciemnota, despotyzm, pałki, zamieniły tu człowieka w narzędzie, machinę z niego zrobiły. Sam żołnierz nie myśli, tylko ślepo rozkaz spełnia. Ale w świecie wszystko ma swoje granice. Daléj armia moskiewska jest prawie w ciągłych wojnach, tem samem więc nabywać musi pewnych doświadczeń i pewnych sądów o jéj prowadzeniu. Od wkroczenia do Polski nie miała żadnych powodzeń, dla tego żołnierz rozumiał niezdatność wodza i tracił w niego wiarę i zaufanie. Sam Schmidt, gorliwy obrońca marszałka Dybicza wyznać to musiał: „Żołnierz, powiada on, czuł że wypełnił swoję powinność, a jednak wszystko nie udawało się, przeto przeciw marszałkowi było wielkie nieukontentowanie.“

Strata moskiewska w téj wyprawie przechodziła 600 ludzi. Wśród poległych znajdował się jenerał Skobelow, który z prostego żołnierza w wojsku moskiewskim dosłużył się stopnia jenerała dywizyi, musiał więc być mężny, waleczny i dobry żołnierz.

Jeżeli wodzowi moskiewskiemu ta wyprawa nie daje chwały, również i polska kwatera poszczycić się nią nie może. Chrzanowski jeden, dobrze rzeczy przewidywał i dobre rady dawał, i gdyby go słuchano, Kuflew mógł nam dać świetne zwycięztwo. Skrzynecki, który z początku przyjął myśl Chrzanowskiego, a na drugi dzień wykonania jéj odmówił, prawdopodobnie poszedł za radą Prądzyńskiego. W nocy kwatermistrz całą sprawę przerobił. Opieramy nasze twierdzenie na tem, co wtenczas słyszeliśmy i na piśmie samego Prądzyńskiego. Prądzyński, baczny zawsze na sąd publiczny i w pismach starał się z tego postępowania wodza nie tylko usprawiedliwiać, ale nawet pewną pochwałę mu oddać. W artykule z d. 10 Lipca w *Nowéj Polsce* zamieszczonym p. t. „*Kampania od 31 Marca,*“

a który, jak wiadomo, wyszedł z jego pióra, tak się wyraża: „Po bitwie bezkorzystnéj, stoczonéj pod Iganiami, nastąpiły obustronne ruchy i Skrzyneckiemu trzeba oddać sprawiedliwość, że nie dał się wciągnąć w sidła Dybiczowi pod Kuflewem, ani w zmyśloną rejteradę.“ Nie jesteśmy zdania tych, którzy utrzymują, że Prądzyński, odrzucając myśl Chrzanowskiego, chciał mu dać odwet i odpłacić za plany, które za jego wpływem przez wodza przyjęcia nie zyskały. Aby podobne zarzuty uczynić, trzeba mieć przekonywające dowody. Tych nie mamy, a prócz tego Prądzyńskiego uważamy za dobrego Polaka, więc za niezdolnego poświęcić dla prywaty sprawę publiczną. Prądzyński myślał, że ruch przez Kuflew jest fałszywem atakiem, że od Kostrzynia drogą bitą nieprzyjaciel główne uderzenie wykonać zamierza, przy tem uporczywie stanął, do ruchu pod Kuflew nie przychylił się i cofnąć się doradził. Zbłądził wielce, a w skutek tego błędu mógł być i powinien być Dembiński zniesiony, roztrącony, do niewoli zabrany; Giełgud pobity, Rybiński i Łubieński odcięci. Na taki to los niewydanie rozkazu naszę armię wystawiało. Że los ten ją nie spotkał, jedynie Dembińskiemu wdzięczność za to się należy. On przez opór kilkogodzinny dał innym oddziałom czas wynagrodzić straty przez niewydanie rozkazów spowodowane. Pomimo tego Rybiński całą noc maszerować musiał i ledwo uszedł, a Łubieński już nie mógł drogą bitą odwrotu czynić, lecz przez Cygankę, dobrze nogi wyciągając, uchodził. Trochę więcéj energii w pochodzie ze strony nieprzyjaciela, a bez boju i bitwy mogliśmy wielką klęskę ponieść.

Nie było żadnych korzyści pod Kuflewem, ale nawet złe następstwa tego spotkania się okazały. Już i tak, wskutek rad różnych po bitwie pod Wielkiem Dębem, nie było wiele harmonii między Prądzyńskim a Chrzanowskim; lecz od niniejszéj sprawy wszystko się pogorszyło. Jenerał Chrzanowski, mimo słuszności rzeczy, zapomniał się, przekroczył nie tylko granice subordynacyi, ale nawet przyzwoitości. Skrzynecki nie śmiał go ukarać; ale w gruncie serca mu nie przebaczył. Wśród naszéj trójcy więc teraz już nie było jedności. Nadto z kwatermistrzem jeneralnym rzeczy jeszcze gorzéj stanęły. Z Chrzanowskim był tylko spór, zwada, uchybienie; Prądzyński zaś daléj jeszcze poszedł.

Nikt silniéj Skrzyneckiego na wodza naczelnego nie popierał, jak Prądzyński. Zjazd ks. Czartoryskiego, Barzykowskiego, Skrzyneckiego i Prądzyńskiego na pobojowisku, pod Olszyną grochowską był w tym celu zrobiony. Głos jen. Umińskiego. na owéj pamiętnéj

radzie dnia 26 Lutego, był głosem Prądzyńskiego. Został wodzem Skrzynecki, lecz wkrótce urojenia Prądzyńskiego co do jego zdolności znikły. Po pierwszych odbytych z nim naradach tak sam kwatermistrz mówi: „Przekonałem się, że Skrzynecki nie dorósł swojego przeznaczenia, że nawet wojny na wielką skalę pojmować nie umie.“ Rozpoczęta wiosenna kampania, pola Dembego i Igań, odrzucone plany, jakie w Kałuszynie i Jędrzejowie mu podawano, jeszcze go bardziéj w tem przekonaniu utwierdziły. Z drugiéj strony Skrzynecki był uparty z natury i zarozumiały, a szybkie i wysokie dostojeństwa, oraz chwała, do któréj sam nie wiedział jak przyszedł, jeszcze podniosły te wady. Dla tego nie chciał być narzędziem w ręku innych i Prądzyńskiemu nie dał się kierować. Te przekonania Prądzyńskiego prowadziły go do naturalnego wniosku, iż Skrzynecki nie tylko nie uratuje naszéj sprawy, ale przeciwnie ją zgubi. Chciał więc koniecznie z dowództwa go złożyć i myśl tę przeprowadzić zamierzył. Nie było to jednak tak łatwe. Aby go złożyć, należało mieć innego, któregoby można na jego miejsce postawić. Na nieszczęście nieznajdował jenerał kwatermistrz w naszéj armii takiego. Siebie miał tylko za oficera wyższych zdolności wojskowych i pojmującego wojnę na wyższą skalę, lecz znał swój słaby charakter i trafnie sądził, że czas jeszcze na niego nie przyszedł. Ten stan rzeczy naprowadzał go na drugą myśl, już nie nową, bo za Radziwiłła próbowaną, aby wódz składał się z dwóch osób, z figury i głowy. Figura, któraby dobrze rangę reprezentowała i łatwo powodować się dawała, głowa zaś, króraby sprawą wojenną kierowała. Byłby to tytuł i rzecz. Jenerała Giełguda uważał za najodpowiedniejszego, aby taką figurą został. Był to jenerał z czasów W. Ks. Konstantego, dobrze się prezentował; człowiek honoru, umiał o wojskowości rozprawiać, ale słabego charakteru łatwo drugim powodować się dawał. Za głowę siebie Prądzyński zaznaczał. Lecz aby Skrzyneckiego złożyć a Giełguda wynieść, trzeba było Giełgudowi dać jakimś sposobem możność odznaczenia się i nabycia pewnéj sławy. Mińsk był na to przeznaczony. Kiedy nasza armia odwrót czyniła, bez zaprzeczenia miejsce Skrzyneckiego było przy naszych tylnych strażach. Nieprzyjaciel w masach postępował, wódz moskiewski był przy nim i co chwila mogło być żywsze natarcie i spotkanie. Jenerał kwatermistrz wyperswadował Skrzyneckiemu, żeby odjechał, a Giełgudowi dowództwo oddał. Widzieliśmy jak szczegółowe dyspozycye mu dawał, ruchów uczył i na miejscu sam je pokazywał. Giełgud z nauki skorzystał i wszystko podług wskazówek spełnił,

ale nic w tem nie było szczególnego, nic coby charakter odznaczenia się, zdolności wybitnéj nosić mogło. Jeśli komu mogło należeć dowództwo za odwrót naszych tylnych straży i pochwała za czyny spełnione, to chyba jednemu Dembińskiemu. Tymczasem Prądzyński zupełnie inaczéj postąpił. Dembińskiemu w obec wodza naczelnego oświadczył, że dowództwo tylnéj straży jest jenerałowi Giełgudowi powierzone, zaś w raporcie nie tylko Dembińskiego nie pochwalił, ale nawet sprawiedliwości mu nie oddawszy, nieskończoną ilość pochwał Giełgudowi sypnął. Spotkanie pod Mińskiem prawie do bitwy podnosił, a Giełguda robił jéj bohaterem. Wódz naczelny dobrodusznie raport ten podpisał, nie przewidując nawet, że wszystko przeciw niemu jest ukartowane.

Nie chcemy tu zastanawiać się, ani nad pomysłem Prądzyńskiego, ani nad osobą przez niego wybraną. Myśl sama wodza z dwóch osób złożonego niepraktyczności swéj już dowiodła. Prądzyński jednakże wszystkich sprężyn użyć postanowił, aby swą myśl przeprowadzić. Opinia publiczna wielki wpływ wtedy wywierała, a druk nią kierował. Ich więc także w pomoc użyć zamierzył. One miały podnieść Giełguda, podciąć Skrzyneckiego, a Sejm, który pod ich wpływem zostawał, miał reszty dokończyć. Być może, że postępowanie Prądzyńskiego nie było słuszne, to jednak pewna, że nie szło w niem o Skrzyneckiego, lecz o Polskę. Twierdzą niektórzy, że należało wprzódy samym oddalić się, złożyć urzędy i dopiero wtenczas zacząć działać. Sąd to niepraktyczny, bo wtedy nikły wszystkie środki przeprowadzenia zamiaru, a ojczyzna upaść mogła. Tu natomiast inna kwestya staje, czy środki były właściwe i trafne? Dalsze wypadki same za nas odpowiedzą.

Takie były następstwa w obydwóch głównych kwaterach po wyprawie kuflewską nazwanéj. W obydwóch nieukontentowanie panowało, ale skutki jego były wielce odmienne. U Moskali car rzeknie słowo i Dybicza nie będzie; u nas złe nie łatwo da się ukoić, owszem, swoje owoce w przyszłości wyda.

Armia moskiewska, nie ścigana daléj ani przez Chrzanowskiego, ani przez Giełguda, spokojnie cofać się mogła, przeszła poza Kostrzyń i zajęła następującą pozycyę: przednią straż tworzył jenerał Pahlen II., składała się ona z 8 batalionów piechoty, 18 szwadronów jazdy, 22 dział, 2 pułków kozaków, razem 6600 głów. Zajmowała ona Suchę, a czaty jéj rozciągały się od Sąchocina do Wyszkowa. Za przednią strażą zaraz znajdowała się główna armia, silna na 45 bata-

lionów piechoty, 46 szwadronów jazdy i 167 dział, razem 30,000 żołnierza. Z tych pod Kopcami 25 batalionów, 18 szwadronów i 26 dział; poniżéj pod Żukowem 1sza i 2ga dywizya grenadyerska i 30 dział; a jeszcze daléj pod Krześlinem dywizya kirasyerów i ułanów i 55 dział rezerwowych. Na lewo na drodze bitéj pod Jagodną i Oleksinem jenerał Manderstern z 8 batalionami piechoty, 6 szwadronami jazdy i 12 działami, razem 3700 głów. W Siedlcach gwardye W. Ks. Konstantego, razem 4000 głów i 20 dział. Pod Skurcem dywizya druga grenadyerów, 4 batalionów piechoty, 7 szwadronów i 8 dział, razem 5400 głów. Na obydwóch kończynach linii, zajmowanéj przez armię od Osiecka do Starejwsi, znajdowały się dwie kolumny ruchome, jedna na prawo, złożona z pułku ułanów i kozaków, między Liwem i Bugiem, utrzymywała związek z gwardyami; druga, na lewym boku, złożona z dwóch pułków kozaków i mająca strzedz komunikacyę przez Kock z Lublinem. Pod Suchą wzniesione zostały szańce obozowe i Siedlce wciąż umocowywane były. Siły głównéj armii podług Schmidta wynosiły 53,000. Jenerał Kreutz zostawał zawsze w Lubelskiem, mając przednie straże wysunięte ku Wiśle i Wieprzowi; gwardye zaś, które podczas wyprawy kuflewskiéj posunęły się ku Nurowi, otrzymały rozkaz zająć dawną pozycyę pod Łomżą. Główne więc siły nieprzyjaciela znajdowały się między Suchą a Żukowem, punktem zaś strategicznym pozycyi były Kopce. Marszałek Dybicz obrał tę pozycyę, jak mówi Schmidt, bo mu ona pod względem odpornym i zaczepnym wielkie korzyści zapewniała. W pierwszym razie wszelkie komunikacye przez Brześć i Nur doskonale zasłonięte były; w drugim, przy każdem oddaleniu się wojsk polskich z drogi bitéj ułatwiana była możność bądź w lewo, bądź w prawo przez Kałuszyn uderzyć na ich linię komunikacyjną.

Armia polska z bardzo małą odmianą zajęła dawne stanowisko. Umiński posunął się do Liwa; Łubieński stanął nad Kostrzyniem i obydwie armie, jakby po wykonaniu wielkich ruchów i stoczeniu krwawych bojów, znów zaczęły wypoczywać.

W naszem wojsku pod względem wewnętrznéj organizacyi zaszły znaczne zmiany. Co już dawno nastąpić powinno, zdecydowano się nakoniec wcielić i połączyć nowe pułki piechoty z dawnymi i utworzono piątą dywizyę, a dowództwo jéj powierzono jenerałowi Henrykowi Kamieńskiemu. W taki więc sposób nasza piechota zorganizowana była:

1sza dywizya:

Jenerał Rybiński, szef sztabu podpułk. Breański.

Brygada jen. Ramorino	1 p. p. l.	„	Urbański.
	5 „ „ „	„	Podczaski.
Pułkownik Muchowski	2 p. p. l.	„	Żywult.
	12 „ „ „	„	Korina.

2ga dywizya:

Jenerał Giełgud, szef sztabu pułkownik Koss.

Brygada pułkow. Valentino	2 p. s. p.	podpułk.	Kiekiernicki.
	4 „ „ „	„	Brzeski.
„ jen. Roland	7 p. p. l.	„	Oborski.
	19 „ „ „	pułkow.	Szymański.

3cia dywizya:

Jenerał Małachowski, szef sztabu major Podczaski.

Brygada jen. Bogusławski	4 p. p. l.	podpułk.	Kindler.
	8 „ „ „	„	Antonini.
Węgierski	5 p. s. p.	pułkow.	Czołczyński.
	Weterani czynni	„	Kiwerski.

4ta dywizya:

Jenerał Milberg, szef sztabu pułkownik Wronicki.

Brygada jen. Andrychiewicz	p. grenad.	podpułk.	Niewęgłowski.
	15 p. p. l.	pułkow.	Łempicki.
	1 p. s. p.	podpułk.	Naffock.
	3 „ „ „	„	Szmigielski.

5ta dywizya:

Jen. Henr. Kamieński, szef sztabu kapit. Komierowski.

Brygada pułkow. Krasicki	3 p. p. l.	podpułk.	Dąbrowski.
	14 „ „ „	„	Siemieński.
„ Zawadzki	6 „ „ „	„	Wybranowski.
	20 „ „ „	pułkow.	Władysł. Podczaski.

Ponieważ niezadługo potem dla utworzenia oddzielnego korpusu dla Chrzanowskiego z dywizyi 1széj wzięto pułki 1szy i 5ty p. l., przeto na ich miejsce do dywizyi 1széj pułk 1szy s. p. przeznaczony zostanie, a dwa nowe 16ty do dywizyi 1széj a 13ty p. p. l.

do 4téj dywizyi będą przyłączone. Skutkiem téj reorganizacyi ośm nowych pułków piechoty do dawnéj armii przybyło.

Nieczynność naszéj głównéj kwatery na chwilę przerwaną została. Odebrano raport Dwernickiego z Kołodna, dnia 24 Kwietnia podany. Po przeczytaniu jego, Chrzanowski, jak sam opowiada, zawołał: „Dwernicki, skoro sobie tę drogę obrał, skoro po nad granicą austryacką zagon czyni, przepaść musi; prędzéj lub późniéj zniesiony zostanie, trzeba jak najprędzéj podać mu rękę; trzeba posłać korpus ku jego wsparciu. Posyłając korpus pod Zamość, jeszcze tę korzyść mieć będziemy, że Kreutz Wisły nie przejdzie, boć inaczéj sam Dziekoński ze swoim zdemoralizowanym korpusem wstrzymać go nie zdoła.“ Błąd popełniony przez Dwernickiego nie był więc trudny do ocenienia i wódz naczelny i Prądzyński zdanie Chrzanowskiego podzielali, a wielki kłopot i frasunek był w naszéj głównéj kwaterze. Dać pomoc chciano chętnie, ale Prądzyński oświadczył, że przy tem rozłożeniu i stanowisku, jakie teraz armia moskiewska zajmuje, jest to niepodobnem; korpus bowiem ku pomocy wysłany przemknąć się nie zdoła i zniesiony być musi. Z tego powodu powstał spór między kwatermistrzem armii a szefem sztabu. Chrzanowski utrzymywał, że zdatny dowódzca przejść może i powinien; Prądzyński zaprzeczał i zniesienie jako niechybną konieczność podawał, i ten spór do pewnéj posuwał on żywości, aby, jak mniema Chrzanowski, na pewne słowo jego wyciągnąć. Istotnie, zniecierpliwiony szef sztabu zawołał: „jabym poszedł.“ Dla Prądzyńskiego było tego dość, umilkł i spór ustał. Po oddaleniu się Chrzanowskiego, nic Prądzyński nie miał pilniejszego, jak przedstawić wodzowi, że z oświadczenia szefa sztabu korzystać powinien, bo ratunek Dwernickiego to nakazuje. Być może, że w innym czasie Skrzynecki nie byłby skory do oddalenia Chrzanowskiego, bo był mu potrzebnym, ale nie zapomniał mu wyrazu „poltrons“, w Kałuszynie użytego, i wyrzutów w Rudzie. Miał do niego urazę i chętnie na propozycyę zezwolił.

Dnia następnego wódz zaproponował Chrzanowskiemu udanie się pod Zamość dla podania ręki Dwernickiemu. Chrzanowski wyrzekł słowo, cofnąć się więc nie mógł i propozycyę przyjął, Prądzyński więc dopiął swego celu. Mniemał on, że Chrzanowski jest przyczyną niepowodzenia jego planów u wodza i myślał, że teraz wyłączny wpływ nad Skrzyneckim sobie zapewni. Nie długo ta iluzya trwać będzie, Chrzanowski pomaszeruje, a wódz naczelny mimo to nieczynnym zostanie, bo przyczyna nieczynności nie w Chrzanowskim, ale w samym wodzu leżała; tymczasem zaś oddalenie się Chrzanowskiego

będzie uszczerbkiem dla sprawy wojennéj, Prądzyński obydwa obowiązki, kwatermistrza i szefa sztabu armii na siebie weźmie i wydołać im nie potrafi. Na kwatermistrza armii był zrodzony, ale zdolności na szefa sztabu potrzebnych, pracowitości a szczególniéj akuratości i służbistości, nie posiadał. Za wiele żądać jest to często niczemu nie odpowiedzieć.

Natychmiast korpus wyprawy dla Chrzanowskiego utworzony został. Składał się on

Piechota:

Brygada jen. Ramorino	2gi i 5ty p. p. l. po trzy bataljony		4600
	Bataljon strzelców celnych Grothusa		

Jazda:

Ambrożego Skarżyńskiego	1szy p. s. k. . . .	4ry szwadrony	1000
	p. Krakusów . .	4ry „	
	jazdy płockiéj . .	1 szwadron	

Artylerya:

Baterya Narzymskiego	8 dział	10
z kompanii Piętki	2 działa	

Jenerał Chrzanowski trudne bardzo dostawał posłannictwo. Marsz długi miał odbyć w pośrodku armii nieprzyjacielskiéj, prześliznąć się między główną armią a korpusem jenerała Kreutza, który teraz wzmocniony został jedną brygadą piechoty. Na domiar trudności wysłano także dwa pułki kozaków, między Żelechów a Ryki, aby ruchy armii polskiéj uważały. Instrukcya wodza dla Chrzanowskiego była krótka: dawał wolność działania zupełną. Rząd narodowy przesłał swoje instrukcyę i pełnomocnictwo co do postępowania w ziemiach ruskich, jako też upoważnił go i do innych politycznych działań. Dnia 3 Maja puścił się Chrzanowski w marsz z Jędrzejowa do Latowicz, dnia następnego stanął w Żelechowie, by połączyć się z Ambrożym Skarżyńskim, od korpusu Paca przybyłym.

Jenerał polski miał dwie drogi przed sobą. Jedną wzdłuż Wisły, a potem po nad granicą austryacką; drugą w pośrodku armii nieprzyjacielskiéj. Pierwsza dłuższa, ale mniéj niebezpieczna, i w razie potrzeby mógł na niéj mieć jenerała Dwernickiego ku pomocy; druga krótsza, ale pełna niebezpieczeństwa. Zdaje się, iż bez wahania drugą Chrzanowski sobie obrał. Dnia 6go był w Rykach i tam powziął dokładnie wiadomości o stanowisku jen. Kreutza, który leżał między Kurowem a Garwolinem. Lękając się, aby przez silniejszego nieprzyjaciela nie był ku Wiśle zepchnięty, z Ryków wziął kierunek na lewo ku Kockowi i dnia 7 rano tam przybył.

do 4téj dywizyi będą przyłączone. Skutkiem téj reorganizacyi ośm nowych pułków piechoty do dawnéj armii przybyło.

Nieczynność naszéj głównéj kwatery na chwilę przerwaną została. Odebrano raport Dwernickiego z Kołodna, dnia 24 Kwietnia podany. Po przeczytaniu jego, Chrzanowski, jak sam opowiada, zawołał: „Dwernicki, skoro sobie tę drogę obrał, skoro po nad granicą austryacką zagon czyni, przepaść musi; prędzéj lub późniéj zniesiony zostanie, trzeba jak najprędzéj podać mu rękę; trzeba posłać korpus ku jego wsparciu. Posyłając korpus pod Zamość, jeszcze tę korzyść mieć będziemy, że Kreutz Wisły nie przejdzie, boć inaczéj sam Dziekoński ze swoim zdemoralizowanym korpusem wstrzymać go nie zdoła.“ Błąd popełniony przez Dwernickiego nie był więc trudny do ocenienia i wódz naczelny i Prądzyński zdanie Chrzanowskiego podzielali, a wielki kłopot i frasunek był w naszéj głównéj kwaterze. Dać pomoc chciano chętnie, ale Prądzyński oświadczył, że przy tem rozłożeniu i stanowisku, jakie teraz armia moskiewska zajmuje, jest to niepodobnem; korpus bowiem ku pomocy wysłany przemknąć się nie zdoła i zniesiony być musi. Z tego powodu powstał spór między kwatermistrzem armii a szefem sztabu. Chrzanowski utrzymywał, że zdatny dowódzca przejść może i powinien; Prądzyński zaprzeczał i zniesienie jako niechybną konieczność podawał, i ten spór do pewnéj posuwał on żywości, aby, jak mniema Chrzanowski, na pewne słowo jego wyciągnąć. Istotnie, zniecierpliwiony szef sztabu zawołał: „jabym poszedł.“ Dla Prądzyńskiego było tego dość, umilkł i spór ustał. Po oddaleniu się Chrzanowskiego, nic Prądzyński nie miał pilniejszego, jak przedstawić wodzowi, że z oświadczenia szefa sztabu korzystać powinien, bo ratunek Dwernickiego to nakazuje. Być może, że w innym czasie Skrzynecki nie byłby skory do oddalenia Chrzanowskiego, bo był mu potrzebnym, ale nie zapomniał mu wyrazu „poltrons“, w Kałuszynie użytego, i wyrzutów w Rudzie. Miał do niego urazę i chętnie na propozycyę zezwolił.

Dnia następnego wódz zaproponował Chrzanowskiemu udanie się pod Zamość dla podania ręki Dwernickiemu. Chrzanowski wyrzekł słowo, cofnąć się więc nie mógł i propozycyę przyjął, Prądzyński więc dopiął swego celu. Mniemał on, że Chrzanowski jest przyczyną niepowodzenia jego planów u wodza i myślał, że teraz wyłączny wpływ nad Skrzyneckim sobie zapewni. Nie długo ta iluzya trwać będzie, Chrzanowski pomaszeruje, a wódz naczelny mimo to nieczynnym zostanie, bo przyczyna nieczynności nie w Chrzanowskim, ale w samym wodzu leżała; tymczasem zaś oddalenie się Chrzanowskiego

będzie uszczerbkiem dla sprawy wojennéj. Prądzyński obydwa obowiązki, kwatermistrza i szefa sztabu armii na siebie weźmie i wydołać im nie potrafi. Na kwatermistrza armii był zrodzony, ale zdolności na szefa sztabu potrzebnych, pracowitości a szczególniéj akuratości i służbistości, nie posiadał. Za wiele żądać jest to często niczemu nie odpowiedzieć.

Natychmiast korpus wyprawy dla Chrzanowskiego utworzony został. Składał się on

Piechota:

Brygada jen. Ramorino 2gi i 5ty p. p. l. po trzy bataljony		4600
Bataljon strzelców celnych Grothusa		

Jazda:

Ambrożego Skarżyńskiego 1szy p. s. k. . .	4ry szwadrony	1000
p. Krakusów . .	4ry „	
jazdy płockiéj . .	1 szwadron	

Artylerya:

Baterya Narzymskiego	8 dział	10
z kompanii Piętki	2 działa	

Jenerał Chrzanowski trudne bardzo dostawał posłannictwo. Marsz długi miał odbyć w pośrodku armii nieprzyjacielskiéj, prześliznąć się między główną armią a korpusem jenerała Kreutza, który teraz wzmocniony został jedną brygadą piechoty. Na domiar trudności wysłano także dwa pułki kozaków, między Żelechów a Ryki, aby ruchy armii polskiéj uważały. Instrukcya wodza dla Chrzanowskiego była krótka: dawał wolność działania zupełną. Rząd narodowy przesłał swoje instrukcyę i pełnomocnictwo co do postępowania w ziemiach ruskich, jako też upoważnił go i do innych politycznych działań. Dnia 3 Maja puścił się Chrzanowski w marsz z Jędrzejowa do Latowicz, dnia następnego stanął w Żelechowie, by połączyć się z Ambrożym Skarżyńskim, od korpusu Paca przybyłym.

Jenerał polski miał dwie drogi przed sobą. Jedną wzdłuż Wisły, a potem po nad granicą austryacką; drugą w pośrodku armii nieprzyjacielskiéj. Pierwsza dłuższa, ale mniéj niebezpieczna, i w razie potrzeby mógł na niéj mieć jenerała Dwernickiego ku pomocy; druga krótsza, ale pełna niebezpieczeństwa. Zdaje się, iż bez wahania drugą Chrzanowski sobie obrał. Dnia 6go był w Rykach i tam powziął dokładnie wiadomości o stanowisku jen. Kreutza, który leżał między Kurowem a Garwolinem. Lękając się, aby przez silniejszego nieprzyjaciela nie był ku Wiśle zepchnięty, z Ryków wziął kierunek na lewo ku Kockowi i dnia 7 rano tam przybył.

przeszło 500 niewolnika mu wzięto, a więcéj jak 300 rannych i zabitych na placu musiał zostawić i w nieporządku uchodził. Lecz Ramorino nie dość silnie nieprzyjaciela ścigał. W tym czasie Chrzanowski już okrążył las i uchodzącym chciał drogę zastąpić, ale jen. Delingshausen z brygadą jazdy pospieszył jenerałowi Fäsi na pomoc. Chrzanowski rozkazuje Skarżyńskiemu na czele jazdy uderzenie wykonać, ale uderzenie miękkie jest i nieprzyjaciel nie jest przełamany. Jenerał polski przeto lękając się, aby sam Kreutz swoim w pomoc nie nadbiegł, nie chce czasu tracić, lecz owszem opuszcza drogę ku Kamionce, szybko przerzuca się na trakt do Lubartowa i w tym miasteczku na noc staje. Zimny był wieczór, ostry północny wiatr powiewał a żołnierz był marszem i bojem zmęczony. Jen. Chrzanowski, chciał dać mu wypoczynek, tem bardziéj, że przepłoszenie i porażkę jakie zadał nieprzyjacielowi zdawały się nadawać więcéj bezpieczeństwa; przeto zamiast przed miastem na wzgórzach zaobozować, wszedł do miasta, na noc tu się rozłożył, wydając rozkaz, aby na czwartą godzinę rano wszystko było do marszu gotowe. Dowódzca pozwolił trochę, podkomendni więcéj zrobili, jak to zwykle bywa, wojsko więc w mieście się rozgościło. Skarżyński, któremu komenda tylnéj straży była oddana, nie przedsięwziął nawet zwykłych środków ostrożności, jakich wojna wymaga, nie było ani czat wysuniętych, ani wielkiéj straży *(grande garde)* postanowionéj. Jazda wszystkie konie rozkulbaczyła i korpus wśród pokoju bez żadnych ostrożności obozował. Jen. Chrzanowski o mało drogo nie zapłacił swojéj dobroduszności, czy raczéj zaniedbania.

Jenerałowie Fäsi i Delingshausen po otrzymanéj nauce nie śmieli za Chrzanowskim puścić się, i owszem co prędzéj cofnęli się do Kamionki, do głównych sił swoich.

Jenerał Kreutz pod Kamionką tym sposobem miał zgromadzone wszystkie swoje siły, a były one następujące:

Dawny korpus:

Brygada grenadyerów . .	koło	3520 głów.
Dywizya 2ga dragonów . .	„	1900 koni.
Dwa pułki s. k.	„	1200[1].
Dwa pułki Kozaków . . .	„	1000.
Dział		28.

---

[1]) Był to pułk perejasławski, który w spotkaniu z Sierawskim nie znajdował się (Przyp. Aut.)

Nowe przybyłe:

Brygada jen. Fäsi, która po spotkaniu pod Firlejem mogła wynosić . . .	1500.
Brygada jazdy Fimana	1200.
Dwa pułki Kozaków Kuźniecowa . .	1000.
Ogółem . .	11,348.

Siły więc Kreutza były dwa razy większe jak Chrzanowskiego. Jak tylko je zgromadził, zaraz za korpusem polskim w pogoń puścić się zamierzył. Szpiegi, usłużni żydkowie dokładną mu wiadomość podali jak wojsko polskie obozuje, że niema czat, straży, że łatwo podchwycone i napadnięte być może. Kreutz korzystać z tego zamierzył i zapewnie tuszył sobie, że drugie zwycięztwo tak łatwe jak pod Kamieńcem odniesie. W nocy więc w marsz się puszcza w porządku następującym:

Jen. Tołstoj z pułkiem dragonów i Kozaków otrzymał rozkaz udać się do wsi Niemce, na drodze do Lublina będącéj i za pierwszym strzałem działowym usłyszanym powinien był zaraz ku Lubartowowi spieszyć. Jen. Murawiew z brygadą grenadyerów od wsi Nowydwór miał ciągnąć na prawo, aby z tego boku na stanowisko wojsk polskich uderzyć. Jen. Zboiński z brygadą jen. Fäsi, Fimana i pułkiem dragonów na lewo ku Lubartowi się miał posuwać, reszta wojsk pod jen. Paszkow odwrót tworzyły.

Chrzanowski, człowiek małych potrzeb, małych wygód i snu niedługiego, już przed trzecią godziną rano był na nogach, a przed czwartą wsiadł na konia, aby wojska objechać i w marsz je wyprawić. Ze zgrozą ujrzał niedbałość obozową, żywo zganił Skarżyńskiego i natychmiast marsz rozpocząć nakazał. Sam jakiemś przeczuciem wiedziony, z jednym adjutantem udał się po za miasto na wzgórza, zkąd nieprzyjaciel mógł przyciągnąć. Zaledwie tylko wyjechał, zaraz za miastem pierzchnął przed nim podjazd nieprzyjacielski. Posunął się tedy na wzgórza, a tam cóż za widok: nieprzyjaciel o dwa strzały działowe w pełnym marszu w kolumnach postępuje. Nie traci jednak przytomności, szybko zwraca konia, do miasta pędzi, daje rozkaz wojsku wziąść za broń, sam porywa dwa szwadrony strzelców, których konie były już okulbaczone i galopem ku nieprzyjacielowi dąży. Śmiałym fortuna sprzyjać lubi. Kreutz zamiast na miasto zaraz uderzyć wysuwa naprzód działa. Chrzanowski właśnie w téj chwili już jest na wzgórzach. Artylerya, myśląc, że to na nią mają uderzyć, zjeżdża z pozycyi, uchodzi, wpada

na piechotę, w téj nieporządek robi i na chwilę w posuwaniu nieprzyjaciela zatrzymuje. Wtem nadbiega waleczny pułkownik Chmielewski z drugimi dwoma szwadronami swego pułku, na piechotę uderza i trzykroć uderzenie to powtarza. Pada wprawdzie sam śmiercią walecznego, ale śmiałością uderzenia zatrzymuje postęp nieprzyjaciela, i Kreutz w szyk bojowy swoje wojska sprawiać musi. W kilka minut nadbiega pułkownik Przezdziecki, z czterema działami i Urbanowski z bataljonem piechoty. Chrzanowski wszystko to zaraz w ogień posyła, traci wiele ludzi, ale czas zyskuje, wojsko może za broń ująć i na linii bojowéj stanąć. Jenerał polski ustawia swoje wojska w kierunku ku Lublinowi, opierając o Lubartów prawe skrzydło, lecz wkrótce otrzymuje doniesienie, że na Lublin marsz niepodobny, nieprzyjaciel bowiem w tym kierunku już się znajduje i drogę zamyka.

Położenie Chrzanowskiego staje się więc krytyczne, lecz nie rozpacza on i na Łęczną udać się zamierza, ta bowiem pozycya leśna ułatwia marsz i osłania szczególniéj przeciwko licznéj jeździe nieprzyjacielskiéj. Natychmiast więc w obliczu nieprzyjaciela stósowny ruch wykonywa. Przedłuża lewe skrzydło, a zwolna zwija prawe. Tym zręcznym obrotem zmienia front, w szachownicę cofanie rozpoczyna i szczęśliwie z krytycznego położenia wychodzi. Wojsko było dobre i tylko z takiem wojskiem podobne obroty wykonać można było. Lecz i jenerał wypełnił swoją powinność a dodajmy, że i fortuna mu sprzyjała i jenerał moskiewski przyszedł mu w pomoc.

Jen. Kreutza opanowała jakaś dziwna myśl, że jenerałowie polscy we wszystkich wyprawach i zagonach, jakie czynili, o niczem więcéj nie myślą, jak tylko żeby jak najprędzéj za Wisłę się cofnąć i z główną armią się połączyć. W skutek tego trzy miesiące w Lublinie na Dwernickiego czatował, kiedy ten nie o Wiśle, ale o Wołyniu marzył. Tak samo i co do Chrzanowskiego, chociaż jenerał nasz zupełnie inne ruchy wykonywał, jemu zdawało się, że on tylko drogę do Kocka chce odzyskać i dla tego rozdzielił swoje wojska. Część posłał do strzeżenia téj drogi i przez to był za słaby do walki. Chrzanowski przez odłamywanie na lewo, zdołał nakoniec stanąć na zamierzonéj wysokości, i dopiero wtenczas jen. Kreutz spostrzegł swój błąd i zobaczył, że jenerał polski z jego rąk wysunąć się zdołał. Chce więc błąd poprawić i na całéj linii atak nakazuje. Jen. Fäsi z brygadą piechoty krokiem szturmowym ma na Lublin uderzyć, jen. Delingshausen z brygadą jazdy przez Łąki spieszy; sam zaś Kreutz z trzema pułkami prosto za Chrzanowskim się puszcza,

w mniemaniu zawsze, iż Tołstoj, który w tyły ku Lublinowi wysłany został, gdzieś zastąpi drogę, i tak wojsko polskie wzięte we dwa ognie broń złożyć będzie musiało. Lecz Tołstoj nie znalazł się, Chrzanowski zaś wszystkie uderzenia Kreutza odparł i o godzinie 10éj już był na drodze do Łęczny. Lecz jeszcze miał jednę trudność, jedno niebezpieczeństwo do przebycia. Trzeba było Wieprz przejść, a można było być doń przypartym i rozbitym. Pod Sernikami przejść go zamierzył. Leśna tu była pozycya, a ogień działowy dobrze kierowany, zatrzymywał nieprzyjaciela. Chrzanowski zyskał znów czas, przeszedł Wieprz i stanął w Łęcznie. Uratował się; lecz już i tam nie wypoczywał, nie zanocował, ale aż do wsi Spiży na nocleg pociągnął.

Kiedy Chrzanowski przez Lubartów się cofał, jedna kompania z pułku 1go, mocna w 110 ludzi, została przeznaczona ostatnią tylną straż jego tworzyć i postęp nieprzyjaciela wstrzymać. Ostatni rozkaz od p. Urbanowskiego, przez kapitana Leśniowskiego jéj przywieziony, był téj treści: Koło murów klasztoru OO. Kapucynów zająć stanowisko i czoło stawić nieprzyjacielowi nadciągającemu obowiązana. Kompania wiernie rozkaz spełniła, stawia czoło brygadzie jen. Fäsiego, przeszło godzinę bój toczy i postęp jego wstrzymuje. Lecz nieprzyjaciel zaczyna ją ze wszystkich stron otaczać, a ona żadnege późniejszego rozkazu nie odbiera. Leśniowski, widząc się zapomnianym i odciętym rzuca się do klasztoru i tam bronić się myśli. Piechota moskiewska przypuszcza szturm ale ją odpierają. Jenerał moskiewski każe działa zatoczyć, granaty padają; ogień pochłania część miasta i zabudowanie klasztoru goreć zaczyna. Księża błagają dowódzcę polskiego, aby kościół zachować zechciał, lecz ten odpowiada ze spokojnością, jaką tylko męztwo i wielkie uczucie powinności dawać może: „Bóg, ojczyzna i honor, mnie i wam tutaj w gruzach zakopać się nakazują.“ Gwardyan zrozumiał odpowiedź, Sty Sakrament i krzyż do ogrodu wynosi i tam starcy hymn do Boga śpiewać zaczynają. Służba klasztorna ognie gasi, młodsi zaś kapłani rannych opatrują. Nakoniec działa wyłom robią. Leśniowski sam staje na wyłomie i potrzykroć nieprzyjaciela spycha. Lecz już niema ładunków, ogień więc milknie a Moskale szturm ponawiają. Dowódzca polski każe wtedy białą chorągiew wywiesić, kapitulacyę proponuje, aby do pierwszéj wymiany jeńców należeć. Kapitulacyą przyjęto i wychodzi — nie pułk, nie, nie bataljon jak Moskwa mniemała, ale ośmdziesięciu rannych wojowników, którzy tak długo opór stawili. Jen. Kreutz nie mógł swojego podziwienia utaić i sam człowiek honorowy

umiał tę waleczność ocenić. Dowódzcy i żołnierzom oddał zasłużoną pochwalę, i dodał, że oni to najwięcéj przyczynili się do szczęśliwego odwrotu korpusu. Istotnie, ten silnie stawiony opór wprowadził nieprzyjaciela w błąd, mniemał on bowiem, że tam daleko znaczniejsze siły się znajdują i nie śmiał daléj się posuwać dopóki sprawy w tyłach swych nie skończy.

Jeszcze i inna kompania dała w téj trudnéj sprawie dowód równego męztwa i uczucia honoru. Była to kompania z pułku 5go. Na przedmieściu Lubartowa ku obronie pozostawiona i przez jazdę nieprzyjacielską odcięta, bagnetem zrobiła sobie drogę, rzuciła się potem w las i dopiero trzeciego dnia z pułkiem połączyć się zdołała. Chwała im! Takie piękne czyny przekazane być potomności powinny. Rozprawa pod Lubartowem idzie żołnierzowi i jenerałowi naszemu na zaszczyt.

Jenerał Kreutz aż do Łęczny postępował za naszym korpusem, ale daléj poruczył jego pogoń jen. Tołstojowi, dawszy mu cztery pułki jazdy. Jen. Chrzanowski, nocował we wsi Spiża; drugiego dnia dosięgnął wsi Zasław pod Krasnymstawem, trzeciego, z pierwszym rozświtem puścił się w marsz i do Izbicy przyciągnął. Tu czując się więcéj bezpiecznym, niewolnika i wszelkie pociągi do Zamościa odesłał, sam zaś za niemi postępował. Gdy pod Stary Zamość się zbliżał, Tołstoj połączywszy się z Dawydowem, dosięgnął jego tylnych straży i silnie przeć zaczął. Jenerał nasz w miejscu się zatrzymał i jeździe kazał odeprzeć nieprzyjaciela. Pułk Krakusów dobrze uderzenie wykonał. Pułk 1szy s. k., który tak chlubnie się odznaczył pod Lubartowem, miał uderzenie to powtórzyć. Jenerał Skarżyński go prowadził ale uderzenie było miękkie. Pułk cofa się i w cofaniu znaczne straty ponosi. Chrzanowski wtedy wspiera jazdę bataljonem piechoty a ta dobrze ożywionym ogniem zmusza nieprzyjaciela do odwrotu. Odtąd odbywa spokojnie dalszy marsz, i o godzinie 5téj staje pod Zamościem. W 54ch godzinach tym sposobem zrobił przeszło 18 mil, wszystko uprowadził, nic po drodze nie pozostawił, Zamościa dosięgnął i wyprawa udała się.

Chrzanowski więc dotrzymał co przyrzekł, ale celu nie dopiął. Dwernicki złożył broń a więc ręki mu podać nie było można a tymczasem dla nas ten korpus przez parę miesięcy został nieczynnym, jakby straconym, jak również i jego zdatny jenerał. Strata więc dla sprawy wojennéj znaczna została poniesiona.

Z Kocka pod Zamość dwie drogi prowadzą: jedna po prawym, druga po lewym brzegu Wieprza. Pierwsza jest krótsza i najwięcéj

przez okolice leśne biegnie, lecz mała jest, wązka; druga, trakt szeroki, dobry i najwięcéj polami idący. Jenerał polski wybrał drugą. Są pisarze, którzy mu z tego wyboru zarzut czynią, twierdząc, że pierwsza droga bliższa i dawała więcéj bezpieczeństwa zwłaszcza, że nieprzyjaciel w jeździe nas przewyższał. Prócz tego, Wieprz przedzielał oba wojska i Kreutz, chcąc dosięgnąć korpusu polskiego musiałby tę rzekę przechodzić, co czas potrzebny nam zapewniało i jenerał polski mógł był stanąć pod Zamościem dnia trzeciego, nie będąc widzianym, bez spotkania się z nieprzyjacielem. Przeciwnie, wybierając drogę po lewéj stronie Wieprza, sam zbliżał się do nieprzyjaciela, przez cały marsz podawał mu swój bok prawy, wystawiał się na niebezpieczeństwo i tem samem walki ujść nie mógł. Postrzeżenia te nie są bez słuszności. Czynią daléj jen. Chrzanowskiemu wyrzuty, że pod Firlejem nie dość silnie parł nieprzyjaciela, nie dość korzystał z przełamania jen. Fäsi, nie zniósł go zupełnie, zanim Delingshausen na pomoc pośpieszył. Zniesienie zupełne Fäsiego dawało zwycięztwo i nad Delingshausenem, a ci dwaj jenerałowie pobici, jenerał Kreutz mniéj stawał się niebezpiecznym i byłby może nawet o pogoni nie myślał. Jen. Chrzanowski w rozmowie z nami, bynajmniéj temu uchybieniu nie zaprzeczał, lecz winę na swoich podkomendnych, Ramorina i Skarżyńskiego zwalał. Oni jego rozkazów nie spełnili a on sam, jak powiadał, razem w obydwóch miejscach akcyi być nie mógł i właśnie przejeżdżając z miejsca na miejsce, aby spełnić wykonanie, sposobność zwycięztwa utracił. Nie zaprzeczamy prawdziwości tego twierdzenia, lecz takie już przeznaczenie dowódzców, że za winy swoich podkomendnych odpowiadać muszą. Pod Lubartowem inaczéj się rzeczy mają: główne uchybienie tu na samym Chrzanowskim spoczywa. Trzeba było samemu na wzgórzach przed miastem z żołnierzem przy ognisku biwakować. Lecz znowu musimy oddać sprawiedliwość Chrzanowskiemu, że jeżeli popełnił błąd co do niezachowanéj ostrożności, to w samem spotkaniu, wśród tego położenia krytycznego, w jakiem się znalazł, wszystko uczynił co sztuka wojenna, przytomność umysłu i sprężystość wykonania nakazywały. Trafnemu ruchowi jaki powziął i ścisłemu wykonaniu winien swoje ocalenie. Również cały pochód z Lubartowa do Zamościa z tyloma niebezpieczeństwami połączony, odbył z wielką determinacyą, zwycięzko z niego wyszedł, uratował się i wszystko sobie sam przysposobił. Miał z sobą dobrego żołnierza, który mężnie bił się i walczył, ale i on dobrze nim dowodził. Wyprawa więc pod Zamość przynosi jen. Chrzanowskiemu zaszczyt. Schmidt z powodu jéj

takie daje zdanie: „Chociaż jenerał ten posiada wszelkie przymioty zdolnego szefa sztabu, uderzającą czynność i metodyczny umysł, to jednak zdaje się, że mu braknie tego dla praktycznych wodzów koniecznego bystrego wzroku, jako też doświadczenia w dowodzeniu i rozkazywaniu.“

Chrzanowski największe niepowodzenia, jakich doznał w wyprawie pod Zamość, jak wiemy z jego własnych podań, jen. Ambr. Skarżyńskiemu przypisuje. Jego niebaczności podchwycenie pod Lubartowem zawdzięcza, jego miękkiemu uderzeniu nie odniesienie zupełnego zwycięztwa pod Firlejem i Starym Zamościem. Jen. Skarżyński z powodu tych uchybień, jakoteż niesubordynacyi okazanéj, na oskarzenie Chrzanowskiego został odwołany. Dana mu będzie inna komenda i poniżéj znów zobaczym, że skutkiem jeszcze większego niedbalstwa na wielkie klęski on nas narazi.

Strata w wyprawie pod Zamość w rannych, zabitych i niewolnikach, do 600 ludzi wynosić mogła. Między poległymi znajdował się waleczny pułkownik Chmielewski i major Falkowski.

Jen. Kreutzowi cała operacya przeciw Chrzanowskiemu nie bardzo na chwałę idzie. Wcześnie był przez pułk. Kuźniecowa o marszu korpusu polskiego zawiadomiony, liczbą wojska nasze dwa razy przemagał, miał więc i czas drogę nam zajść i do bitwy zmusić. Już pod Kockiem rozprawa mogła mieć miejsce, ale trzeba było z wszystkiem wojskiem maszerować i działać. Lecz wysuwając pojedyńczo jenerała Fäsi a potem Delingshausena, nietylko celu otrzymać nie mógł, ale owszem na pobicie ich wystawiał. Zdaje się, że jenerał Kreutz, czy nie odgadł dobrze zamiaru wyprawy korpusu polskiego, czy może przypuszczał, że jenerał Chrzanowski, gdy poweźmie wiadomość o wkroczeniu i złożeniu broni przez Dwernickiego, sam uzna swoję wyprawę za niepotrzebną i o odwrocie zamyślać będzie. Inaczéj dalsze jego działanie nie byłoby do usprawiedliwienia. Jeżeli chciał zajść Chrzanowskiemu drogę, nie dozwolić Zamościa dosięgnąć, to nie w ślad za nim pogoń czynić trzeba było, lecz przeciwnie pod Łęczną lub w innym punkcie ją przeciąć, broń na ramię stanąć i dalszego marszu nie dozwolić. Z Kaźmierza jeden forsowny marsz mógł mu dać te korzyści a nie zrobienie tego, upoważnia nas do tego sądu, który wyrzekliśmy. Lecz skoro nie miał téj myśli i pogoń wybrał, to znów trzeba przyznać że pościg pod Lubartów był dobrze powzięty, czasu nie zaspał, nóg nie żałował, korpus polski mógł podchwycić i zabrać, ale wykonanie było miękkie, niedołężne. Zamiast straty czasu, powinien był wpaść do miasta, atakować, uderzyć.

Dowódzca moskiewski zupełnie inaczéj postąpił. Rozwijał kolumny, zajmował pozycye, bił z dział, podsuwał się, a tymczasem jenerał polski zyskiwał czas, wojsko jego mogło wziąść za broń, stanąć na linii bojowéj, walkę rozpocząć i uratować się. Skoro Chrzanowski Lubartów opuścił, choć jenerał Tołstoj nie dopisał swojemu dowódzcy i rozkazu jego nie wypełnił, drogi nie zastąpił, mógł sam korpus polski ścigać, przeć, na karku mu siedzieć, do Wieprza przyprzeć i drogo sobie przejście opłacić kazać. Tymczasem nic podobnego nie uczynił. Jak był miękki w uderzeniu na Lubartów tak i leniwy w pościgu, i dla tego Chrzanowskiemu wszystko udało się, trzy razy przeszedł Wieprz i szczęśliwie się uratował.

Kiedy Chrzanowski sięgnął pod Zamość, Dziekoński otrzymał rozkaz dla ułatwienia jego pochodu, zrobić demonstracyę na prawy brzeg Wisły, aby tym sposobem zmusić Kreutza do rozdzielenia sił swoich. Dziekoński wprawdzie dnia 12 Maja przeszedł Wisłę i zajął Kaźmierz, lecz powziąwszy wiadomość, że Chrzanowski już przeszedł Lubartów i że Kreutz z głównemi siłami zatrzymał się w okolicach Lubartowa, nie chcąc wystawić się na los Sierawskiego, opuścił tę pozycyę i nazad schronił się za Wisłę. Ruch ten Dziekońskiego był i za późny i za nadto nieśmiały i przezeń nic on Chrzanowskiemu nie pomagał. Późniéj dowództwo Dziekońskiemu odebrano, a jenerałowi Ramorino je powierzono.

ROZDZIAŁ XXVIII.

Zmiany w programie wojny zaszłe z woli carskiéj w główněj kwaterze rosyjskiéj. — Prądzyński, chcąc Skrzyneckiego do działania nakłonić, podsuwa mu rozmaite plany i udaje się o poparcie do ks. Czartoryskiego. — Ks. prezes, nie mogąc sam nic począć, wnosi tę sprawę na Rząd. — W końcu Skrzynecki zmuszony wybiera projekt wyprawy na gwardye. — Zmiany zaprowadzone w projekcie tym przez Prądzyńskiego — ocenienie wartości planu. — Szczegółowe opisanie wyprawy i popełnienie przez Skrzyneckiego mnóstwa błędów, które gwardyom ujść dozwalają. — Prądzyński rzuca główną kwaterę. — Skrzynecki po niewczasie pogoń rozpoczyna, ale bez skutku. — Przyczyny jego postępowania, sądy o tem obcych, straty, jakie ztąd dla nas wynikły.

Na główněj linii obydwóch armii przez cały ten czas największa cichość panowała. Wśród wojny spaliśmy spokojnie. Skoro w kwaterze moskiewskiéj odebrano wiadomość o Dwernickim, o wpędzeniu go do Galicyi i o złożeniu przezeń broni, Schmidt powiada: „Marszałek odpieczętował depeszę, twarz jego rozweseliła się, odwrócił się do otaczających go oficerów i zawołał: spieszcie panowie i donieście wojsku radosną wiadomość, że Dwernicki przez jenerała Rydygera do ucieczki w granice Austryi został zmuszony.“ Głośnem hurra! wiadomość tę wojsko przyjęło. Musiała więc ona być ważna i niezawodnie, boć w skutek niéj położenie armii moskiewskiéj znacznie się polepszało. Tyły zostały zapewnione, linia południowa komunikacyjna odzyskana, powstanie ziem ruskich zniszczone i nowy korpus moskiewski na pomoc mógł przybyć. Przeciwnie, wojsku polskiemu przybyła klęska, smutek, bolesne wrażenie dla wojska. Jeneral ten u żołnierza za wzór niejako męztwa uchodził, teraz wszystko znikało i dla tego nieukontentowanie wśród wojska powiększyć się jeszcze musiało.

Jeżeli na linii bojowéj było cicho i nieczynnie, to natomiast w obydwóch głównych kwaterach ważne plany obmyślano i układano. Zajrzyjmy do moskiewskiéj. Na początku, kiedy opisywaliśmy teatr wojny, powiedzieliśmy, że armia moskiewska skutkiem geograficznego położenia caratu mogła mieć dwie podstawy do swoich operacyi i dwa pola swoich działań. Skoro zamiar górnego przejścia Wisły nie powiódł się, więc w głównéj kwaterze zaczęto nad tem myśleć i pracować, jakby na północną część Królestwa wojnę przenieść i dołem przejścia Wisły próbować. Pomysł ten z Petersburga zakomunikowano i mądrości wojskowe stolicy go wykonywały. Car uznał go za dobry i kazał swojemu wodzowi w wykonanie go wprowadzić. Właśnie teraz nad tem główna kwatera pracowała.

Ponieważ okoliczności sprawiły, że Siedleckie i Lubelskie stały się teatrem wojny, następstwem więc koniecznem tego być musiało, że przejścia Wisły próbowano wyżéj Warszawy, na krańcach tych województw. Szczęśliwy był to pomysł, bo przejście Wisły, uważając je od strony caratu, jest najdogodniejsze od strony południowéj, gdyż podstawą operacyi zostawał carat i linia komunikacyjna przez rzekę Wieprz mogła być zasłoniona. Koryto Wisły daleko w téj stronie węższe, brzegi po prawéj stronie dominujące, materyałów do mostów obfitość, nakoniec trzy lub cztery dni marszu tylko trzeba, aby pod bramami Warszawy stanąć. Kiedy mimo tego wszystkiego przejście nie powiodło się, plan się nie udał, owszem klęski poniesiono, uznano więc, że trzeba inny punkt wybrać, a im on będzie daléj od Warszawy, tem lepiéj. Prawdę powiedziawszy, trudno o mylniejsze pojęcie rzeczy wojennych, o większy błąd strategiczny. Dość spojrzeć na mapę, aby się o tem przekonać. Obierając punkt do postawienia mostu i przejścia nad granicą pruską, carat nie mógł już być podstawą wojenną, lecz gdzieindziéj, w Prusach, wprawdzie w kraju i rządzie sprzyjającym, ale zawsze w obcym, szukać oparcia trzeba było. Linia komunikacyjna wyciągnięta, bez żadnéj zasłony zostawała, łatwo być mogła więc przeciętą. Wisła tu szeroka, brzegi niedogodne, brak materyałów. Prócz tego, aby przejść do zamierzonego punktu, trzeba było długi boczny marsz odbywać, ocierając się o twierdzę Modlin i miasto Płock, zkąd Polacy tak łatwo na boki i tyły armii napaść mogli. A nawet po przejściu jeszcze do Warszawy daleka i niebezpieczna droga zostawała i armia mogła być na wiele niedostatków i niebezpieczeństw wystawiona. Pomimo tylu niewłaściwości, pomimo tylu trudności, w głównéj kwaterze przejście Wisły w województwie płockiem nad granicą pruską zadecydowane

zostało. Co dziwniejsza, krzyczący ten błąd udał się, bo nieczynność naszego wodza wszystko ułatwi.

Skoro tylko marszałek Dybicz ten plan przyjął, natychmiast rząd rosyjski uczynił kroki do Berlina, aby Prusy podstawą operacyi się stały. Przedstawienia te posłuch znalazły i Prusy na wszystko się zgodziły. Marszałek Dybicz przy końcu Kwietnia zawiadomiony został, że starania Rosyi w Berlinie są przyjęte i otrzymał wezwanie, aby wszystkie przygotowania czynił do przerzucenia armii na prawy brzeg Bugu i do uczynienia stósownych ruchów i zbliżenia się ku Wiśle.

W kwaterze polskiéj także plany układano. Prądzyński, po pozbyciu się Chrzanowskiego, którego słusznie czy niesłusznie uważał za przeszkodę, czuł się teraz w obowiązku zabrać się do dzieła. Na nim cała odpowiedzialność spoczywała i był też czynnym. Wysłano emisaryuszów do obozu nieprzyjacielskiego i ci dość wierne doniesienie o siłach i ich rozłożeniu dostali. Podług nich armia nieprzyjacielska rozłożona była między Kostrzyniem a Muchawcem, a główne jéj siły między Suchą a Mokobodami. Prądzyński dla sprawdzenia tych doniesień, dnia 5 Maja zrobił rozpoznanie armii nieprzyjacielskiéj. Przekonał się, że nieprzyjaciel na Kostrzyniu starannie wszystkie mosty poznosił i w niektórych punktach przystępy szańcami wzmocnił i zasłonił. Ze stanowiska przez wodza moskiewskiego zajętego, z ostrożności przedsięwziętych, nasz kwatermistrz armii wnosił, że nieprzyjaciel nie tylko sam nie myśli być zaczepnym, ale że nie życzy sobie zaczepki. To rób, czego nieprzyjaciel nie chce, aby robiono, jest to główna z zasad sztuki wojennéj. Tak i Prądzyński osądził, i następujący plan wodzowi przedstawił:

1) Wszystkie nasze wojska, z przywołaniem nawet Dziekońskiego, po połączeniu go przez Potycz z korpusem Paca, jako też wzięciu co można załogi z Warszawy, zgromadzić i utworzyć mogą jedną armię, która przeszło 60 tysięcy wynosić będzie.

2) Jak tylko zgromadzenie uskutecznione zostanie, opuścić należy trakt bity siedlecki, a przyjąć most pod Potyczą za podstawę działań i natychmiast ruch rozpocząć, zasłaniając go lekką jazdą. Szybko pociągnąć wtedy ku Łączkom, tam przejść Kostrzyń i tak okrążywszy front pozycyi nieprzyjaciela, z boku wpaść na niego, na wszystko, co się na drodze napotka natarczywie uderzyć, przeć, i starać się go zapędzić w klin, między błotnisty Kostrzyń i Liwiec. Dalsze jego cofanie się już niepodobne będzie i tam jego los rozstrzygnięty być powinien. Szybkość marszu, natarczywość uderzenia i przemagające siły muszą nam zwycięztwo zapewnić.

3) Jeżeliby wyprawa nie miała powieść się, natenczas odwrót ma być ku Potyczy uskuteczniony. Kraj przerznięty lasami i wodami najzupełniéj go zapewnia.

Plan to był śmiały, ale bez zaprzeczenia genialny i gdyby się był udał, mógł mieć wielkie korzyści i następstwa.

Prądzyński, podając ten plan wodzowi, uczynił zarazem téj osnowy przedstawienie: Jeśli marszałek Dybicz jest nieczynnym, łatwo przyczyny tego odgadnąć. Nie ma sił dostatecznych. Armia jego znacznie zmniejszona, tak przez klęski doznane, choroby, jako też przez wysłane oddziały w pogoń za Dwernickim, Chrzanowskim i ku poskromieniu powstań. Jest słabym i my go z pewnością przewyższamy. Z tego stanu rzeczy korzystać należy, bo on długo nie potrwa. Posiłki Dybiczowi przyjdą, nadciągną Roth, Rydyger, Kaysarow, Malinowski i inni. Carat jest wielki i car poruszy wszystkie sprężyny, aby swojemu namiestnikowi przyjść w pomoc i armia moskiewska będzie znów liczna i Dybicz będzie mógł wystąpić zaczepnie. Z nami jest przeciwnie. My teraz stoimy na naszym szczycie. Rząd i naród zrobili swoje, mamy armię, i jeżeliby żadna zmiana na naszą korzyść nie zaszła, już wyżéj nie pójdziemy, ustępować musim. Powinniśmy więc z nieprzyjaciela i z naszego położenia korzystać; powinniśmy starać się być zaczepni, aby nieprzyjaciela pobić, inaczéj, koniecznie upaść musimy, i na grobie naszym napiszą: „Tu nieczynność spoczywa."

Co zaś do planu podanego, tak go usprawiedliwiał:

Z czoła nie możemy nieprzyjaciela zaczepić, bo przystęp doń trudny i wieleby ludzi nas to kosztowało. Lecz obejść go, okrążyć i z boku uderzyć, rzecz to do wykonania łatwa. Siły nasze przemagają, a niespodziewane uderzenie pomyślny skutek rokuje. Skoro nieprzyjaciel zostanie zapędzony między błotnisty Kostrzyń i Liwiec i tam roztrącony, rezultaty mogą być nadzwyczajne, teatr wojny z Królestwa może się przenieść nad Berezynę. Dla tak wielkich korzyści warto wiele ryzykować, a kto wiele stawia, ten tylko wiele wygrać może.

Wódz naczelny ani chciał słuchać o planie podobnym i wiele przyczyn ku odparciu jego przytaczał. Twierdził, że wszelkie ruchy boczne są z wieloma niebezpieczeństwy połączone, nasz zaś ruch, jeszcze więcéj ich mieć będzie, bo tak blisko nieprzyjaciela, prawie pod jego okiem, o niego ocierając się, wykonanym być musi. Dybicz, dostrzegłszy go, zasłoni się liczną jazdą, a główną siłą debuszować będzie przez drogę bitą i raptem rzuci się w nasz bok lub tyły

i roztrąceni zostaniemy. Gdybyśmy, mówił daléj, nawet obejść go zdołali, to on, oszańcowany ma tyle dział, wojsko wyborowe, grenadyerów i kirasyerów, czyliż z naszem wojskiem, gdyby nawet i liczniejszem, lecz w największéj części nowem, świeżem, można sobie zwycięztwo obiecywać? Szczególniéj zwracał uwagę, że w każdéj bitwie przedewszystkiem o zapewnieniu odwrotu myśleć trzeba, a właśnie w planie podanym nic podobnego nie ma. Od Kostrzyna do Potyczy nieprzyjaciel będzie miał bliższą i lepszą drogę, jak ta, którą my przybędziemy, przeto nas uprzedzić może, będziemy odcięci i zupełna klęska nastąpi, — wojna i powstanie wezmą koniec. Takiego planu przyjąć mu nie wolno. On na jednę kartę losu ojczyzny stawiać nie może, a ostatnie jego słowa były: „daj mi pewność wygranéj, a bitwę natychmiast stoczę.“

Prądzyński usiłował odpowiadać na te wszystkie zarzuty i chciał wodza inaczéj przekonać. Dowodził mu, że w wojnie, w bitwach stoczonych, nigdy niema zupełnéj pewności, lecz tylko są podobieństwa, oparte na zasadach sztuki wojennéj i wyrachowaniach zbliżonych do pewności, i tu właśnie ten przypadek zachodzi. Wprawdzie boczny marsz będzie wykonanym, ale ten marsz jest krótki. Jeżeli tylko śpiesznie i energicznie go się spełni, to my wprzód na karku nieprzyjaciela być powinniśmy, zanim on spostrzedz to zdoła, a wtenczas o sobie myśleć będzie, nie o tém, jakby w nasze tyły lub boki miał uderzyć. Szańce są, gdybyśmy z czoła chcieli nieprzyjaciela atakować, lecz gdy go okrążymy, żadnych nie będzie, a działa chyba na powietrze strzały dawać będą. Żołnierz moskiewski ma wprawdzie grenadyerów i kirasyerów, ale zaczynając wojnę wiedzieliśmy, że z nimi do czynienia mieć będziemy, a skutek okazał, że ich także pobić można. Dotychczas wszędzie nasz żołnierz dotrzymał kroku i miał górę. Kończył zaś te dowodzenia słowami: „ja jestem pewny zwycięztwa.“ Daléj pytał się wodza z pewnem urąganiem, do czego go nieczynność doprowadzi, na czem on swoje nadzieje pokłada? Na powstaniach Litwy i Rusi, na interwencyi, na łasce Boga? Wszystko to nie pomoże, wszystko nie dopisze i jeżeli sami czynni nie będziemy, upadniemy koniecznie. — „A gdy pobici będziemy, mówił na to Skrzynecki, cóż wtedy nastąpi?... To samo, odpowiedział Prądzyński, ale bijąc się, mamy przynajmniéj jakąś nadzieję, jakieś widoki, przynajmniéj honor ocalimy i im prędzéj będzie koniec, tem lepiéj, bo mniéj zniszczenia w kraju nastąpi. — „Ale ja nie chcę takiéj katastrofy przyspieszać, mówił Skrzynecki. Czas często wiele daje, i nam wiele dać może.“

Takie rozmowy miały miejsce między wodzem a kwatermistrzem armii, i zawsze na niczem się kończyły. Dzień jeden za drugim upływał i nic nie robiono. Prądzyński, po tylu usiłowaniach bezskutecznych, przekonawszy się, że plan jego u wodza nie zyska przyjęcia, zaczął myśleć o innym, któryby mu lepiéj do gustu przypadał i podniósł dawniejszą myśl wyprawy na gwardye. Spostrzegł że wódz ucha tu nadstawia, szczególniéj dla tego, że to mogło dać powstaniom Litwy pewną pomoc. Prądzyński, acz sam niezupełnie téj wyprawie był przychylny, bo uważał ją za wielce niebezpieczną, lecz aby cośkolwiek robić, zaczął się tem zajmować, zwłaszcza, że sądził, iż teraz wykonanie jéj było łatwiejsze aniżeli kiedy ją w Marcu Chrzanowski podawał.

Powiedzieliśmy wyżéj w jakim celu pułkownik Lewiński w województwo płockie został wysłany. Teraz kiedy zamierzony cel miał do skutku dochodzić, siły tego oddziału powiększone zostały, a Jankowski otrzymał dowództwo. Wieść rozgłoszono, że korpus ten na Litwę ku pomocy powstańcom jest przeznaczony. Jenerał Jankowski, jak tylko do korpusu przybył, zaraz wysłał dwa mocne podjazdy, jeden w kierunku Wyszkowa, drugi w kierunku Starego Mystkowa, dla powzięcia o nieprzyjacielu języka. Sam zaś z sześcioma bataljonami piechoty i pięcią szwadronami jazdy Popów zajął i wezwał komendanta Modlina, aby pod Serockiem dwa mosty przygotować kazał. Język o gwardyach został powzięty. Wieść rzucona o korpusie mającym na Litwę się udać spowodowała, że gwardye przedsięwzięły środki ostrożności, zbliżyły się i stanęły na straży dwóch traktów, na Wyszków i na Zambrów do Litwy prowadząc.

Prądzyński tymczasem przygotowywał wszystko co do wyprawy było potrzebne. Instrukcye i rozkazy dla jenerałów: Umińskiego, Chrzanowskiego, Dziekońskiego i innych, wodzowi do podpisu przedstawił. Trzy razy przedstawienie powtórzył i zawsze odmowy doznał. Skrzynecki kładł za przyczynę, że wiadomości o położeniu gwardyi nie są dostateczne i że nowych pewniejszych chce oczekiwać. Znów więc czas na niczem schodził i Prądzyński wśród tych ciągłych odmów postanowił użyć ostatniego środka, jaki mu pozostawał. Postanowił uciec się do wpływu ks. Czartoryskiego. Gdy Prądzyński od bitwy pod Dembem bliżéj poznał i ocenił zdolności Skrzyneckiego, wszczęła się między nim a księciem korespondencya. Prądzyński donosił księciu co dzieje się w głównéj kwaterze i w wojsku; rozwijał przed nim swoje plany, utyskiwał nad nieczynnością wodza i żądał wdania się księcia i zmuszenia wodza do czynności.

Ponieważ Rząd swoje zdanie wodzowi co do jego postępowania objawił i ponieważ pierwsze kroki, pierwsze manifestacye czynią zawsze najsilniejsze wrażenie, więc i na Skrzyneckim swój wpływ one wywarły. Rząd używał jeszcze wtedy znaczenia, nie chciał więc wódz w spór z nim wchodzić, większéj burzy wywoływać, i istotnie postanowił coś zrobić, jakiś ruch przedsięwziąść. Rządowi zaraz nie odpowiedział, tylko do ks. Czartoryskiego list prywatny napisał, który, o ile sobie przypomnieć możemy, zaczynał się od słów: „Znudziliście mnie, więc ruch rozpoczynam.“ Trzeba więc było wodza, i to wodza insurekcyi znudzić, aby w bęben uderzyć kazał, do broni się wziął i na wyprawę pomaszerował. Skrzynecki rozkazał jeszcze raz kwatermistrzowi armii obydwa plany sobie przedstawić i wyprawę na gwardye wybrał. Wybór to w naszem przekonaniu nietrafny i nieszczęśliwy. W wojnie, jak już nieraz rzekliśmy, nie ma absolutnych pewności, które wygraną dawać mają, mogą być tysiączne okoliczności i wypadki, niezawisłe od rachub ludzkich, które na los operacyi bitew wpływają i takowe rozstrzygają. Jest jednakże sztuka wojskowa podług któréj dobroć planów wojennych powinna być oceniona. Właśnie na podstawie téj sztuki jesteśmy mniemania, że z dwóch planów przez kwatermistrza przedstawionych, plan okrążenia nieprzyjaciela pod Suchą był lepszym i powinien był być przyjętym. Wyprawa na gwardye, jak widzieć będziemy, miała w sobie wiele niebezpieczeństw i gdyby udała się, w skutkach wprawdzie była bogata, ale jednak nie dawałaby tyle jak zwycięztwo nad Kostrzyniem.

Zwykle nie jest się zadowolonym z tego, do czego mimowoli się przystępuje to też i Skrzynecki zaledwo ruch rozpoczął, już był ze wszystkiego niekontent. Mieliśmy sposobność widzieć go pierwszego dnia wyprawy. Był ponury, zamyślony, twarz miał smutną, czoło zachmurzone, nawet postawą nie przypominał bohatera Olszyny. Jen. Dembiński w swoich pamiętnikach wyraża się, że „Skrzynecki już w Serocku był pobity“ i wielka to prawda.

Już parę razy mówiliśmy o wyprawie na Litwę, o posłaniu oficerów instruktorów potrzebnych dla powstań, które na téj ziemi z takiem poświęceniem rozwijać się zaczęły. Wspomnieliśmy o przeznaczeniu pułkownika Lewińskiego i jen. Jankowskiego; spełnienie jednak ich misyi było niepodobne. Teraz z wyprawą na gwardye, miał ten zamiar się uskutecznić. Jen. Chłapowski przyjął na siebie spełnienie tego arcytrudnego przeznaczenia. Przyjęcie to robi mu wiele zaszczytu, bo niebezpieczeństwa i trudności były wielkie, na wielce nie pewne losy się puszczał. Organizacya podobnego oddziału

przez wodza nakazana została. Poniżéj opowiemy jego skład i siłę, tutaj chcemy tylko dotknąć jednego przedmiotu, który przez mylne podanie i ocenienie Wrotnowskiego za wielką winę Rządowi policzony został.

Kiedy wyprawa na gwardye i posłanie oddziału na Litwę zadecydowane zostało, zawiadomienie o wysłaniu tego oddziału i zapisywanie ochotników, w skutek wezwania wodza, było publicznie ogłoszone i w ratuszu jawnie się odbywało, nawet w gazetach je ogłoszono. Wrotnowski w pamiętnikach swoich to jawne ogłoszenie podnosi do znaczenia wielkiéj winy przeciw Rządowi, śmie nawet twierdzić, iż był to ze strony Rządu wyraźny zamiar, aby wyprawa się nie udała.[1]) Czyż taką zbrodnię popełnić mógł i wódz i Rząd narodowy? Wiemy, że pułkownik Lewiński i jenerał Jankowski wysłani byli w celu przyzwyczajenia gwardyi do obecności wojska polskiego i zmuszenia jéj do przyjęcia bitwy. Ten sam cel miało także to jawne i publiczne ogłoszenie wysłania oddziału na Litwę. Chciano tą wiadomością gwardye w pole wyprowadzić. Przed Skrzyneckim gwardye byłyby z pewnością kroku nie dostały, uszły, lecz w boju z oddziałem na Litwę wysłanym mogły być bohaterami i mogły chcieć się z nim mierzyć. Ten był powód ogłoszeń. I zamiar udał się, gdyż gwardye były zwiedzione, i kiedy nasze wojska siedziały już im na karku, one jeszcze mniemały, że z pojedyńczym oddziałem mają do czynienia.

Aby dobrze ocenić wyprawę na gwardye, ten ważny ruch, który tak liczne i niespodziane miał następstwa, uważamy za potrzebne podać stan obydwóch armii i stanowiska, jakie one zajmowały, a szczególniéj opisać położenie miejsca, na którem ten wielki dramat ma być odegrany.

Kiedy ruch miał być rozpoczęty, właśnie miesiąc upływał od ostatnich klęsk, jakie armia moskiewska pod Iganiami poniosła; jednakże przy końcu tego czasu pod względem moralnym i materyal-

---

[1]) Autor powołuje się tu na opinię Feliksa Wrotnowskiego, wypowiedzianą w książce: „Historya powstania w roku 1831 na Wołyniu, Podolu, Ukrainie, Żmudzi i Litwie, opisana podług podań dowódzców i współuczestników tegoż powstania.“ Kiedy Barzykowski pracę swoję układał, książka powyższa drukiem ogłoszona jeszcze nie była i nasz autor musiał ją mieć udzieloną w rękopisie. O ile nam wiadomo, mimo pewnéj różnicy w poglądach na powstanie, Barzykowskiego z Wrotnowskim łączyła serdeczna przyjaźń i w każdym razie na zasługę to naszego autora idzie, że nie krępując się tą przyjaźnią, prawdę jedynie miał na względzie.

(Przyp. Wyd.)

nym stan jéj się polepszył. Korzyści, odniesione nad jenerałem Sierawskim i wepchnięcie Dwernickiego do Galicyi, wpłynęły na jéj stan moralny, nadciągnięcie zaś jenerałów Rotha i Rydygera siły powiększyło.

Stan armii moskiewskiéj dnia 10 Maja, podług Schmidta, był następujący:

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Przednia straż jen. Pahlena II. . .	8	18	28	4058	1843	711	6612
Korpus jen. Pahlena I.	25	18	76	12755	1951	„	14703
Grenadyerów korpus	19½	—	30	12209	—	—	12209
3ci kawaleryi rezerwowéj korpus .	—	28	16	—	3222	—	3222
Przednia straż pod jen. Mandersternem	6	6	12	3101	650	—	3751
Oddział pod jenerałem Gurko . .	8	7	8	4729	646	—	5375
Oddział gward. W. Ks. Konst. . .	4	12	20	2762	1586	—	4348
Rezerwowa artylerya	—	—	55	1249	—	—	1249
Podjazdowy oddział pułkownika Traskin	—	—	—	—	715	325	1040
Podjazdowy oddział pułkownika Kuźniew	—	—	—	—	—	750	750
	70½	89	245	40863	10613	1786	53262

Korpus jenerała Kreutza, jak wyżéj podaliśmy, składał się:

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Litewska grenadyerów brygada . .	6	—	—	3520	—	—	3520
2ga dragonów dywizya	—	18	—	—	1900	—	1900
Strzelców konnych 1sza brygada . .	—	8	—	—	1200	—	1200
Kozaków pułków 2	—	—	—	—	—	1000	1000
Artyleryi	—	—	27	—	—	—	—
Brygada 24téj dywizyi jen. Fäsi .	4	—	—	1500	—	—	1500
Brygada 2giéj dyw. strzelc. konnych jenerała Fimana	—	7	—	—	1200	—	1200
Oddział jen. Dawydowa pułk dragonów	—	6	6	—	636	—	636
Kozaki 3ci pułk .	—	—	—	—	—	1156	1156
	10	39	33	5020	3936	2156	12112

Korpus gwardyi.

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Piechota.							
Isza dywizya.							
1sza brygada . .	4	—	—	4054	—	—	4054
2ga brygada . .	4	—	—	4031	—	—	4031
Do przeniesienia	8	—	—	8085	—	—	8085

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Z przeniesienia	8	—	—	8085	—	—	8085
Dwie ciężkie, jedna lekka baterya .	—	—	24	—	—	—	—
3cia brygada . .	4	—	—	3895	—	—	3895
Batalion saperów .	1	—	—	956	—	—	956
4ta brygada . . .	4	—	—	3779	—	—	3779
Finlandzkie strzelcy	1	—	—	531	—	—	531
Dwie ciężkie, jedna lekka baterye .	—	—	24	—	—	—	—
Jazda.							
Isza dywizya kirasyerów.							
Isza brygaga . .	—	8	—	—	1445	—	1445
2ga brygada . .	—	8	—	—	1573	—	1573
Jedna bater. ciężka	—	—	8	—	—	—	—
Dywizya lekkiéj jazdy.							
Isza brygada . .	—	8	—	—	1445	—	1445
2ga brygada . .	—	8	—	—	1494	—	1494
Pułk kozaków . .	—	6	—	—	—	847	847
Dwie bater. lekkie	—	—	16	—	—	—	—
	18	38	72	17246	5957	—	24050

Korpus Sackena.

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Pułk grenadyerów	$1\frac{1}{2}$	—	—	1178	—	—	1178
Pułk księcia Witgensteina . . .	2	—	—	1245	—	—	1245
Do przeniesienia	$3\frac{1}{2}$	—	—	2423	—	—	2423

	Batal.	Szwadr.	Dział.	Piech.	Jazdy.	Kozak.	Ogółem.
Z przeniesienia	$3^1/_2$	—	—	2423	—	—	2423
Księcia Karola . .	$1^3/_4$	—	—	1173	—	—	1173
Jazdy z kozakami	—	—	8	—	621	—	621
	$5^1/_4$	—	8	3596	621	—	4217

Ogółem:

Główna armia	53262 głów	245 dział.
Korpus Kreutza	12112 „	33 „
Korpus gwardyi	24050 „	72 „
Korpus Sackena	4217 „	8 „
	93641 „	358 „

Piechoty	66937
Jazdy	27032

Taki był stan armii dnia 10 Maja. Porównajmy go ze stanem dnia 6 Lutego, kiedy w granice Królestwa wkraczała, a zadziwiający rezultat strat poniesionych ujrzymy.

	Piechota.	Jazda z kozak.	Artyl.	Działa.	Ogółem.
Wkraczając była mocna	84651	26942	6842	348	118435
Nadciągnęły późniéj pułki do korpusu grenadyerów należące . .	9138	—	—	23	9138
Korpus gwardyi . . .	17246	6926	—	72	24172
Korpus drugi Pahlena IIgo	—	—	—	—	6926
Dywizya 7ma piechoty .	6111	—	—	—	6111
Trzy pułki z drugiéj dywizyi huzarów . . .	—	1898	—	22	1898
	117146	35766	6842	465	166680

W początkach była mocna	166,680 ludzi	465 dział
Dnia 10 Maja zaś	93,641 „	358 „
	73,039 „	107 „

A więc ubytek byłby 73,039 ludzi i 107 dział. Należy jednak od ubytku odtrącić szczątki korpusu 6go jenerała Rosena, brygadę jenerała Pęcherzewskiego w Siedlcach 1460 ludzi, i w Brześciu 7343 i 44 dział, jako też w Augustowskiem z innych korpusów pozostawione 1715, razem 10518.

	73,039 ludzi	107 dział
	10,510 „	44 „
A więc ubytek wynosi:	62,529 „	63 „

Dowód to najlepszy, najwymowniejszy klęsk, jakie armia moskiewska poniosła. Przed liczbami wszelkie deklamacye i stronność milczeć muszą.

Stanowisko główne armii było między Kostrzyniem a Liwcem. Przednie jéj straże, Pahlen II. pod Suchą, Manderstern pod Jagodną, główne siły Pahlen I. i korpus grenadyerów pod Kopcami i Żukowem. Rezerwy zaś w Krześlinie i Grabiankowie. Na lewem skrzydle Kreutz się znajdował. Lublin był jego główną kwaterą, a jego straże rozciągały się równie ku Wiśle, jak ku Zamościowi. Miał on na oku równie jenerała Chrzanowskiego pod Zamościem, jak Dziekońskiego nad Wisłą. Na prawem skrzydle gwardye. Ich przednią straż tworzył Sacken, a ciągnęły się one od Bugu do Narwi, od Zambrowa do Ostrołęki. Ich stanowisko poniżéj wskażemy.

Przejdziemy teraz do armii polskiéj.

Armia polska, dnia 8 Maja, prócz oddzielnych korpusów, dzieliła się na 5 dywizyi piechoty i trzy dywizye jazdy. Następujący był ich skład i liczba.

Główna armia.

Dywizya I. jen. Rybińskiego.

Piechota.

Brygada 1sza p. Młokosiewicz	1 p. s. p.	2488 głów	
Późniéj Langerman	16 p. p. l. n.	1680 „	
Brygada 2ga p. Muchowski	2 p. p. l.	2123 „	
	12 p. p. l. w.	1550 „	
	Srzelcy celni Kucz.	380 „	8221

Do przeniesienia głów 8221 —

Z przeniesienia głów 8221 —

Artyleryi kompania pozycyjna dział 6
„ „ lekka „ 12 majora Łapińskiego dział 18

Dywizya II. jen. Giełguda.

Brygada 1sza p. Valentino	2 p. s. p.	1698 głów		
	4 p. s. p.	1774 „		
Brygada 2ga jen. Roland	7 p. p. l.	2009 „		
	29 p. p. l. f. n.	1589 „	7070	
Artyleryi 3a kompania pozyc. dział	6 major Bielski			
2ga „ lekka „	12 kap. Adamowski			18

Dywizya IV. jen. Milberga.

Brygada j. Andrychewicza pułk	grenadyerów	2591 głów		
	13 p. p. l.	1315 „		
	3 p. s. p.	2239 „		
Brygada 2ga jen. Wroniecki				
pełniący ob. szefa sztabu dywizyi	15 p. p. l. f. n.	1311 „	7456	
Artyleryi 4 kompania pozycyjna dział	8 major Rzepecki			
3 „ lekka „	12 major Matuszewicz			20

Dywizya V. jen. Henryka Kamieńskiego.

Brygada 1sza pułk. Krasiński	3 p. p. l.	2033 głów		
	14 p. p. l. f. n.	2120 „		
Brygada 2go Zawadzki	6 p. p. l.	2209 „		
	20 p. p. l. f. n.	1911 „	8273	
Artyleryi 5a kompania pozycyjna dział	6 major Neymanowicz			
„ 4a „ lekka „	8 kap. Lewandowskiego			14

Korpus rezerwowy pod rozkazami jen. Paca.

Dywizya III. jen. Małachowskiego.

Brygada 1sza jen. Bogusławski	4 p. p. l.	2204 głów		
	8 p. p. l.	1980 „		
Brygada 2a jen. Węgierski	5 p. s. p.	1953 „		
	Weterani czynni	1295 „		
	Batalion strz. Wołyń.-Litew.	521 „	7953	
Artyleryi 3cia kompania pozycyjna dział 12.	Turski			12

Do przeniesienia głów 38,973 dz. 82

Z przeniesienia głów 38,973 dz. 82

Dywizya rezerwowa jen. Kaź. Skarzyńskiego.

Jazda.

Brygada 1sza Wąsowicza	2 p. s. k.	624	koni		
	karabiniery	280	„		
	Dywizyony Poznań.	286	„		
Brygada 2a jen. Kicki	2 p. ułan.	602	„		
	3 p. ułan.	408	„		
Brygada 3a jen. Dembiński	3 p. ułan.	542	„		
późniéj oddzielna komenda	1 p. Mazurów	558	„	3300	
Artyleryi baterya lekka konna dział 8, kap. Narzymski					8

Artylerya rezerwowa.

2a kompania pozycyjna dział	12	pułk. Piętka	
Rakietników	8		
Baterya konna lekka	12	pułk. Bem	32

Dywizya jen. Tomickiego. Korpus jen. Umińskiego.

Jazda.

Brygada 1sza Chłapowsk.	3 p. s. k.	516	koni		
późniéj inne przeznaczenie	jazda Augustowska	625	„		
Brygada 2a Müllera	4 p. ułan.	527	„		
	pułk Lubelski	664	„		
Brygada 3a Bukowski	pułk Sandomierski	502	„		
	pułk Płocki	486	„	3320	
Artyleryi 3a baterya lekka konna dział 8, major Jaszewski					8

Dywizya jen. Józefa Kamieńskiego. Korpus jen. Łubieńskiego.

Brygada 1sza Jagmina	5 p. s. k.	508	koni		
	2 pułk Mazurów	792	„		
Brygada 2a Turno	4 p. s. k.	584	„		
	6 p. ułan.	420	„		
Brygada 3a Dłuski	Dyw. Leg. Woł.-Lit.	305	„		
	7 p. ułan.	265	„	2874	
Artyleryi 2a baterya lekko konna dział 8, major Kołysko					8

Do przeniesienia głów 48,467 dz. 138

Z przeniesienia głów 48,467 dz. 138

Oddzielne korpusy.

Na prawem skrzydle. Korpus Chrzanowskiego pod Zamościem.

Piechota.				
Brygada jen. Romarino	1 p. p. l.	1743 głów		
	5 p. p. l.	1974 „		
Jazda.				
Brygada Konarskiego	Strzelcy Grothusa	500 koni		
	1 p. s. k.	624 „		
	1 p. Krakusów	609 „		
	Szwadron z p. Płock.	125 „	5575	
Artyleryi dział 10, Narzymski				10

Twierdza Zamość. Jenerał Krysiński.

	4 bataljony 3 p. p. l.	822	
	4 „ 7 „	961	
	4 „ 2 „	529	
	4 „ 4 „	848	
	Saperów	218	
Artyleryi	2ga kompania garnizońska	224	
	z 3 bat. weterani czynni	52	
	oddział z kompanii rzemieśln.	17	
	kompania rakietników	93	
	oddział Krakusów	56	3820

Nad Wisłą, między Janowem a Puławami korpus Dziekońskiego, późniéj Ramorino.

Piechota.			
	Bataljon z 2 p. p. l.	431	
	10 p. l. n. f.	1394	
	11 „	2049	
	21 „	1412	
	22 „	2406	
	strzelcy celni	730	
Jazda.			
	2 pułk sandomierski	417	
	2 „ kaliski	702	9541

Do przeniesienia głów 67,403 dz. 148

Z przeniesienia głów 67,403 dz. 14

2 „ Krakusów	670		
szwadrony	161		
artyleryi dział 10		831	1

Na lewem skrzydle. Korpus jen. Jankowskiego.

Młokosiewicz 1 p. p. l. już policzony do Rybiń.			
18 p. p. l.	2462		
Jazda.			
1 p. ułanów	640		
szwadron z pułku płockiego	135		
artyleryi dział 4		3237	
partyzanci Godlewskiego	400		
partyzanci Zaliwskiego	300		

Twierdza Modlin. Jen. Ledóchowski.

4 bataljony 4 p. s. p.	831		
3 „ „	802		
8 p. p. l.	742		
17 p. p. l. m. f.	2039		
1 kompania art. garnizońskiéj	221		
oddział saperów	151		
rezerwa 8 p. p. l.	108		
oddział z 3 bat. 18 p. p. l.	436		
kompania robocza	96		
oddział jazdy płockiéj	64	5490	

Rezerwy znajdujące się w Warszawie.

9 p. p. l.	1731		
23 „	1579		
bataljon artyleryi rezerwowéj	972		
parki artyleryi	581		
kompania rzemieślnicza	126		
dyrekcya arsenałów	130		
w pracowniach ogniowych	70		
zakłady pułków pułku grenad.	125		
4 p. p. l.	134		
z innych pułków	913		
weteranów czynnych	130	6491	

Do przeniesienia głów 83,452 dz. 15

	Z przeniesienia		głów 83,452 dz. 152
Jazdy.	5 p. s. k.	195	
	karabinierów	28	
	5 ułanów	79	
	6 ułanów	169	
	2 pułku sandomirskiego	130	
	2 legii woły. lit.	151	752
	zakłady w Łowiczu jazdy jen. Stryjeńskiego z różnych pułków wynosić mogące		1,000
	Ogół armii		głów 81,504 dz. 152.

Armia ta, każdy przyzna, stosunkowo do rozległości kraju, jego ludności i zasobów jest liczna i wielka. Gdy zważymy, że przy rozpoczęciu powstania, mieliśmy tylko 27,500 zbrojnego męża, a teraz po krwawych walkach Wawru i Grochowa, po złożeniu broni przez Dwernickiego, po cholerze grasującéj, było ośmdziesiąt kilka tysięcy, trudno, aby ktokolwiek nie zawołał, że ten ułamek Polski, Królestwem kongresowem zwany, olbrzymie poświęcenia i wysilenia uczynił, i że Rząd, co tem kierował umiał swoję powinność wypełnić. A jednak są pisarze, raczéj oszczercy, którzy śmią mówić, że Rząd nie dopełnił swojego, iż wszystkich sił nie wywołał. Czyliż te cyfry nie są najlepszą odpowiedzią, czyliż przed niemi fałsz i kalumnia umilknąć nie powinny? Carat, ów carat co pół Europy i pół Azyi zajmuje, co przeszło 50 miljonów ludności liczył, od wieków urządzony, we wszystkie zasoby wojenne zaopatrzony, zaledwo 160,000 żołnierza w granicę Królestwa mógł posłać; a ten kawałek ziemi polskiéj, między Wartą a Bugiem zawarty, cztery miliony ludności niespełna liczący, którego rząd dopiero dziś ustanowiony został, bez żadnych fabryk, zakładów i zapasów, od wszystkich odcięty, przez sąsiednie rządy hermetycznie zamknięty, przeszło 80 tysięcy zbrojnego żołnierza wystawia, we wszystko zaopatruje, wszystkiego dostarcza i jeszcze po sobie obfite zasoby w spuściźnie zostawia. Czyliż wśród podobnego spełnienia swoich powinności wolno podobne fałsze podawać, i co było tak piękne i szczytne, w czem było tyle ofiar i poświęcenia, kalać i poniewierać?

Choć armia polska w miesiącu Maju była 85 tysięcy silna, ale myliłby się ten, ktoby mniemał, iż wódz wszystkie te siły mógł na linię bojową wyprowadzić. Część jéj była w dwóch twierdzach, część w Warszawie i innych miejscach do strzeżenia użyta, a część lazarety zajmowała. Do użycia na linii bojowéj 65 tysięcy pozosta-

wało i na téj sile operacye wodza polskiego oparte być musiały. Żołnierz był dobry, najlepszym duchem ożywiony, ale już nie dorównywał temu, który na polach grochowskich walczył. Moralnie posiadał wszystkie przymioty: mężny, ochoczy, pełen zapału i poświęcenia, ale technicznéj strony mu brakło; nie miał czasu jéj nabyć, był żołnierzem prosto od pługa wziętym. Marszałek Dybicz, zdając dnia 12 Maja raport cesarzowi o spotkaniach pod Kałuszynem i Jędrzejowem, już to postrzeżenie czyni i mówi: „Uważano, iż pod Jędrzejowem wojska polskie nie trzymały się już tak niezłomnie jak pod Wawrem i Grochowem. Widać liczba starych i doświadczonych żołnierzy, którzy własnym przykładem młodym wojownikom wskazywali jak każdy krok własnym życiem okupić potrzeba, się zmniejszyła i przerzedziła. Przeciwnie zaś rosyjska piechota, coraz bardziéj do walki się przyzwyczaja, śmieléj jak w początku występuje i umie, nie czekając rozkazów, użytkować z miejscowych korzystnych położeń."

Spostrzeżenie to ważne i rzeczywiście im daléj wojna trwać będzie, tem bardziéj żołnierz moskiewski będzie miał nad naszym przewagę.

Położenie topograficzne téj części kraju, która ma być teatrem teraźniejszéj wyprawy, jest takie.

Płaszczyzna zawarta między dwiema rzekami: Bugiem i Narwią, wpadającemi w jednym punkcie do Wisły, zamyka się pod ostrym kątem. Narew, od miejsca zkąd początek bierze, aż do Ostrołęki w kierunku południowo-zachodnim, po największéj części wśród płaszczyzn i nizin, cicho, kręto, lecz nurtownie płynie, od Ostrołęki zaś do Serocka, miejsca jéj ujścia, brzegi ma wzgórzyste, suche, a wody więcéj potoczyste i bystrzejsze. Dołem aż do Ostrołęki, długie groble i mosty jéj przejście zapewniają i znajdują się pod Surażem, Żółtkami, Tykocinem, Łomżą i Nowogrodem. Od Ostrołęki aż do Serocka, grobli nie ma, a kilka mostów brzegi łączy. Bug w północno-zachodnim kierunku szeroko płynie, lądy i brzegi jego suche i płaskie. Przejścia stałego, mostów zbudowanych podówczas żadnych na nim nie było. Prócz tych dwóch większych rzek liczne jeszcze strumienie i potoki wszerz i wzdłuż tę przestrzeń przerzynają. Wszystkie te, które do Narwi wpadają, jak Gać, Rus, Orzyc i inne, mają brzegi niskie i błotniste; przeciwnie dopływy Buga, jak Brok i Nurzec, mają lądy suche i przystępne. Od Serocka do Andrzejewa i Śniadowa znaczne lasy i bory kraj pokrywają, od tych zaś miejsc zmniejszają się, a błonia się ukazują. Są nawet miejscami wzgórza, szcze-

gólniéj między Ostrowiem, Zamborowem i Łomżą, Czerwonym lasem nazwane. Trzy wielkie trakty od Warszawy do Litwy tu biegną. Pierwsza droga bita przez Pułtusk, Ostrołękę, Łomżę do Kowna, acz nie prosta i kołująca, ale piękna i do komunikacyi zdolna; druga, trakt tak zwany *furmański*, daleko krótszy, przez Wąsowo, Śniadów do Łomży prowadzący. Nad Łomżą rozdziela się: jedna droga przez Tykocin idzie do Białegostoku, druga do Grodna. Ten trakt nie jest bity, na wiosnę trudny do przebycia. Nakoniec trzecia droga, trakt tak nazwany *dawny*, przez Brok, Zambrów do Suraża prowadzący, najprościejszy, lecz zaniedbany i w złym stanie, przeto podówczas mało uczęszczany. Prócz tych trzech głównych traktów, co wzdłuż tę okolicę przerzynają, wiele jest jeszcze poprzecznych, które Ostrołękę ze Śniadowem, Zambrowem, Łomżą i innemi miasteczkami łączą.

Z tego opisu każdy łatwo dostrzeże, że pod względem wojennym odpowiedniejszą jest okolica do odpornych jak do zaczepnych działań, szczególniéj dla wojska, które od Serocka swoje ruchy chce rozpoczynać. Znaczne lasy zakrywają tu nieprzyjaciela, a liczne wody i błotniste strumienie dają ku jego obronie dobrą pozycyę. Zaczepność zaś, postęp i pogoń są utrudnione i z niebezpieczeństwem połączone.

Zobaczmy teraz jaki był plan wyprawy. Wiemy już, że pierwsza jéj myśl od Chrzanowskiego pochodzi. Prądzyński teraz tylko ją podniósł i w życie wprowadził, ale zarazem znaczne zmiany w pierwiastkowym projekcie uczynił. Chrzanowski przyjmował za podstawę wyprawy Serock, a mosty na Bugu i Narwi będące, za punkta komunikacyjne. Armię naszą na dwie części dzielił; jeden korpus miał pozostać dla strzeżenia głównéj armii nieprzyjacielskiéj, drugi pójść na wyprawę. Nad Bug, dla oświecania się i ostrzeżenia, gdyby marszałek Dybicz chciał Bug przejść i gwardyom w pomoc spieszyć, przeznaczał tylko pułk jazdy, batalion piechoty i parę dział lekkich. Podług niego cała możność udania się wyprawy polegała na ukryciu przedsięwzięciego ruchu, szybkości działania i siłach przemagających w razie uderzenia na gwardye. Dla tego odrzucał wszelkie rozpoznawanie nieprzyjaciela i jakiekolwiek manewrowanie: pospiech i siły powinny były wszystko zastąpić i roztrzygnąć. Wyprawa dłużéj nad dni pięć trwać nie powinna. Zanim nieprzyjaciel mógł dostrzedz nasz ruch, gwardye powinny być pobite i wojska nasze z powrotem na wysokości Serocka się znajdować, aby, albo dać pomoc korpusowi na obserwacyi zostawionemu, gdyby marszałek Dybicz go zaatako-

wał, i wielką bitwę pod Grochowem przyjąć; albo gdyby chciał gwardyom na pomoc spieszyć i Bug przeszedł, pod Serockiem w pozycyi mocnéj na niego czekać. Żadnych dalszych następstw Chrzanowski nie oznaczał i zostawiał je wypadkom i okolicznościom. Prądzyński w zasadzie przyjmował ten plan, lecz w rozwinięciu jego wielkie zmiany poczynił. Przybyły ztąd zalety, ale równie i błędy. On Serock także za podstawę przyjmował, ale tylko za podstawę pierwszego debuszowania, dla dalszéj zaś operacyi zaznaczał Ostrołękę, most pod nią będący, miejsce, które było w posiadaniu nieprzyjaciela, jenerał Sacken bowiem je zajmował. Prądzyński, prócz korpusu ku strzeżeniu Dybicza zostawionego, wojsko przeznaczone na wyprawę dzielił na trzy oddziały: oddział co miał pociągnąć po nad Bugiem, dla zasłony wojsk na wyprawę przeznaczonych, gdyby wódz moskiewski chciał Bug przejść i gwardyom na pomoc spieszyć; drugi, który Ostrołękę miał zdobyć; nakoniec trzeci, główny korpus, który miał uderzenie na gwardye wykonać. Nie przestawał daléj na zniesieniu gwardyi, ale twórcza jego imaginacya dalsze następstwa snuła. Ponieważ po zniesieniu gwardyi droga na Litwę była otwarta, przeto miał być tam korpus dla wsparcia powstań posłany, a następnie, jeżeli gwardye pobite będą, a marszałek Bugu nie przekroczy i w pomoc im nie przybędzie, natenczas nasze wojska na wyprawę wzięte, miały ku Bugowi pociągnąć, ku Brześciowi demonstracyę uczynić, aby tym sposobem zagrozić tyły marszałka Dybicza, zmusić go do odwrotu, i w odwrocie bocznym i przymuszonym odnieść korzyści, jakie prawie same nasuwać się będą. Jeżeliby zaś nad gwardyami zwycięztwo nie było zupełne, a wódz moskiewski z główną armią przeszedł Bug, natenczas armia nasza cofnąć się miała przez Ostrołękę pod Serock, zająć pozycyę, nawet szańce polowe usypać i postawą swoją sparaliżować plan wodza moskiewskiego przejścia Wisły dołem, nad granicą pruską. Projekt ten bowiem już wtenczas żadnym sekretem nie był. Umiński w razie usunięcia się marszałka Dybicza i przejścia Bugu, połączywszy się z Dziekońskim, powinien był albo pospieszyć ku wsparciu wodza naczelnego, albo też posunąć się do Brześcia i tak zagrozić nieprzyjacielowi jego podstawę i linię operacyjną. Trudno nie zgodzić się, że był to plan śmiały, gienialny, ale zarazem z wielu niebezpieczeństwami połączony.

Największa sztuka wojenna polega na tem, aby umieć nieprzyjacielskie siły rozłączyć i pojedyńczo je znieść i pobić. Kampanie Napoleona we Włoszech i we Francyi są tego przykładem. Lecz

wszystko jak i strategia ma swoje granice, których bez narażenia się na niebezpieczeństwo przekroczyć nie można, a plan wyprawy na gwardye daje na to dowody. Gwardye cesarskie były niejako na powietrzu, bo Bug je od głównéj armii oddzielał. Lecz znów przez pozycyę jaką zajmowały, nie mogły być zmuszone do walki, odwrót miały wolny i, jeżeli tylko ich niespodzianie zajść i napaść nie można było, ujść były w stanie. Jeżeli miały się na baczności, jak w wojnie być powinno, natenczas za ukazaniem się wojsk polskich mogły za Narew się cofnąć, mosty spalić i całą wyprawę udaremnić. Następnie gwardye były bardzo oddalone od naszego punktu operacyjnego, aby z pewnem podobieństwem powodzenia wyprawę na nie spełnić było można. Przy energicznem wykonaniu najmniéj siedm dni potrzebowaliśmy, aby ich dostać, a czas tak długi trudno przed nieprzyjacielem ukryć. Raz zaś dostrzeżona wyprawa, wszystko zmieniała. Prócz tego wojska nasze na wyprawę przeznaczone miały dwa razy dalszą drogę do przebiegnięcia, aby gwardye dosięgnąć, jak wojska moskiewskie, co im w pomoc przyjść mogły. Bug nie był dostateczną zasłoną, bo na nim były mosty, przeto przebyć się dawał. Korpus wysłany nad Bug dla obserwacyi także nie był odpowiednim, owszem, sam był wystawionym na niebezpieczeństwa i mógł być zniesiony. Wódz moskiewski mógł roztrącić go pod Kałuszynem, szczątki jego na Pragę wpędzić i sam pod Serock pospieszyć, stanąć w tyłach armii polskiéj i zająć pozycyę w tym trójkącie trzech rzek, w tym kluczu wszystkich operacyi między Bugiem i Narwią. Mając tak zamkniętą drogę cóżby Skrzynecki uczynił? Most pod Ostrołęką nie był dlań ratunkiem. Odcięty od swojéj podstawy, odłączony od posiłków, musiałby w widokach najmniéj korzystnych bitwę przyjąć i w rozpaczy a męztwie szukać ratunku i ocalenia.

Prądzyński, umysł bystry, musiał widzieć te niebezpieczeństwa i dla tego zapewne niechętnie do planu przystępował. Ponieważ jednak Skrzynecki żadnego innego przyjąć nie chciał, musiał więc nań się zgodzić, nieczynność bowiem była stokroć zgubniejszą. Chciał niebezpieczeństwo o ile możności zmniejszyć, ale w środkach użytych nie był szczęśliwy. Chrzanowski podając plan wyprawy, Serock za podstawę wskazywał, bo wtenczas marszałek Dybicz w Rykach się znajdował, odległość więc podstawy naszéj zdawała się być dość odpowiednia. Lecz teraz wódz moskiewski stał nad Kostrzyniem dwa dni forsownego marszu mu wystarczało, żeby się w Serocku znalazł i trzeba było inny punkt przyjąć. Prądzyński więc Ostrołękę naznaczył. Co do odległości tym sposobem zaradzono, lecz za

to inny błąd przybywał. Ostrołęka położona jest na lewym brzegu rzeki Narwi, a więc po drugiéj stronie naszéj operacyi. Była nadto w posiadaniu nieprzyjaciela i szańcem wzmocniona: zdobyć więc ją wprzód trzeba było. Zdobycie zaś, jak i każda wojenna sprawa, mogło być wątpliwe. Daléj zdobycie to musiało być dokonane przed rozpoczęciem wyprawy na gwardye, więc zabierało czas i było ostrzeżeniem, a jak mówiliśmy, udanie się całéj wyprawy jedynie na szybkości działania polegało. Zdaje się, że miasto Różan byłoby właściwszym punktem podstawy, bo dość ono odległy, i nie mające tych niedogodności, co Ostrołęka. Różan także na prawym brzegu Narwi, zasłonięty jest znacznemi lasami i ma wysokie brzegi, najdogodniejszem więc byłby miejscem dla postawienia mostu, a most nadawał spokojność wodzowi naszemu i bezpieczeństwo armii. Prócz tego Prądzyński zanadto szukał zabezpieczeń. Armię podzielił aż na cztery korpusy, a więc wszędzie byliśmy za słabi i pobici być mogliśmy. Umiński był za słabym do wstrzymania marszałka Dybicza, do zamknięcia mu drogi, gdyby zamierzał ruch ku Warszawie lub Serockowi wykonać. Wprawdzie miał do pomocy korpus jen. Dziekońskiego, lecz jenerał ten nie otrzymał rozkazu zbliżyć się, do Potyczy przybyć i zostawiony został pod Janowcem i przez to nie był dla Umińskiego żadnem wsparciem. Jen. Łubieński nad Bug posłany, był albo za silny albo za słaby: ku oświeceniu i ostrzeżeniu był za silny, bo dwa pułki jazdy na to by wystarczyły; ku wzbronieniu zaś przejścia Bugu i zabezpieczeniu się, aby marszałek Dybicz w bok naszéj armii nie uderzył, był za słaby. Skutkiem tych rozdziałów wojsk, szczególniéj skutkiem posłania tak znacznych sił nad Bug, korpus główny wyprawy w chwili stanowczéj, będzie nieodpowiedni.

O wyprawie zamierzonéj wielki sekret panował, a dla większego złudzenia nieprzyjaciela rzucono wieść, że dnia 13 miesiąca będą ruchy zaczepne z naszéj strony i że główny z nich ku Siedlcom zwrócony zostanie. Wieść ta doszła do głównéj kwatery moskiewskiéj, i jak poniżéj zobaczymy, zupełną wiarę jéj dano. Dla lepszego utwierdzenia nieprzyjaciela w téj myśli, jen. Dembiński, zostający na naszem prawem skrzydle, otrzymał dnia 10 Maja rozkaz, aby silny zrobił alarm, rozwinął w nim swoje siły, zaczepności szukał i dopiero gdy nieprzyjaciel pod bronią stanie, odwrót uczynił. Dembiński, z pułkiem 3cim ułanów, dwoma batalionami piechoty i strzelcami celnymi Kuszla, przez Wodynie, Baranią-Rudę, udał się ku Skurcowi i w Rudzie wziął kilkunastu kozaków do niewoli. W Skurcu

jenerał Gurko z dywizyą piechoty i jazdy przeciw niemu wystąpił, zamieniono kilkanaście strzałów i ponieważ cel dopięty został, odwrót przeto do Mińska uczyniono.

Na dzień 12 Maja ogólny ruch nakazano. Wojska przeznaczone na wyprawę, wieczorem w dwóch kolumnach puściły się w marsz, jedna przez Okuniew i Kobylkę, druga drogą bitą koło Pragi przez Jabłonnę. Najsroższy wydano rozkaz, aby żaden wojskowy, przeciągając koło Pragi, do Warszawy się nie udał. Armia przeciągnęła pod bramą stolicy, i stolica nic o tych wielkich ruchach nie wiedziała.

Jenerał Umiński przeznaczony został na dowódzcę korpusu, który miał na straży armii nieprzyjacielskiéj pozostać i równie zasłaniać stolicę jak i wojsko na wyprawę przeznaczone. Następujący mu rozkaz wydano.

„Postanowiłem uskutecznić wyprawę przez Serock, na prawy brzeg Bugu, na komunikacye nieprzyjaciela dla podania ręki Litwie. Sądzę, że demonstracya, a nawet wyprawy, które przedsięwezmę do Wyszkowa, Broku, Nura, ku Węgrowowi, ku traktowi Siedleckiemu, a może nawet do Brześcia i Białegostoku, z oddziałem mniéj lub więcéj mocnym, a nawet podług okoliczności i z główną częścią sił naszych, będą miały stanowczy wpływ na działania Feldmarszałka, i w skutku odciągnąć go powinny od działania ku Wiśle. Panu Jenerałowi przeznaczyłem dowództwo korpusu, który pozostanie pod Kałuszynem, dla uważania głównych sił nieprzyjaciela i zabezpieczenia przedewszystkiem Warszawy, wspólnie z siłami znajdującemi się w tem mieście pod rozkazami jen. Gubernatora, a nawet i temi, które znajdują się pod rozkazami jen. Dziekońskiego od Wilanowa ku granicom austryackim.“

„Pan Jenerał będziesz miał na głównym celu utrudzenie przeprawy nieprzyjacielowi przez Wisłę, a nadewszystko obronę Warszawy. Ja także w działaniach moich nie spuszczę z oka tego ważnego przedmiotu; posuwając się wzdłuż prawego brzega Bugu, zawsze gotów będę debuszować na drugą stronę, w tył Feldmarszałka, dla zatrzymania jego przeprawy i działań przeciw Warszawie. Co więcéj, w pierwszych dniach mego ruchu, znaczny oddział mego wojska stać będzie między Zegrzem a Serockiem, gotów dać wsparcie Panu Jenerałowi. Skoroby nieprzyjaciel w skutku naszego ruchu zaczął postępować, Pan Jenerał natenczas za nim postępować będziesz.“

Korpus jen. Umińskiego składał się:

Z dywizyi 4éj piechoty jen. Milberga	7456	żołn.	i	20	dział.
Z dywizyi jazdy jen. Tomickiego	3320	koni	i	8	„
Ogółem	10,776	żołn.	i	28	dział.

Pomoc, jaka Umińskiemu wskazana została w korpusie Dziekońskiego i w siłach stolicy pod rozkazami gubernatora zostającemi, była więcéj pozorna jak istotna. Dziekoński, jak mówiliśmy, nie był dość zbliżony do punktu działań, a gubernator stolicy, Krukowiecki, nadto był niesforny i krnąbrny, aby jakiekolwiek rozkazy od młodszego stopniem chciał przyjmować. Umiński więc musiał liczyć tylko na swoje siły.

Marszałek Dybicz, wierząc ruchowi na Siedlce, postanowił go uprzedzić i przez zaczepność ze swojéj strony go sparaliżować. Zawiadomiony, że środkowa kolumna wojsk polskich pod Kałuszynem pozycyę zajmuje, na nią uderzyć zamierzył. Dzień 13 Maja na wykonanie tego ruchu przeznaczył. Dziwny traf, — właśnie tego samego dnia, kiedy nasze wojska gromadziły się pod Serockiem dla rozpoczęcia wyprawy, wódz moskiewski zaczepnym także być postanawia. W głównéj kwaterze moskiewskiéj był także sekret zachowany i dopiero dnia 12 wieczorem rozkazy wydano. W nocy miały się wojska zgromadzić w miejscu przez przednie straże zajmowanym a ciemna noc ruchy zasłaniała. O północy korpus 1szy, który czoło wyprawy tworzył, Jabłonny dosięgnął i w największéj cichości spoczął, ogni nie rozpalając. Za korpusem tym inne wojska w ścisłych kolumnach stanęły. Z pierwszym świtem dalszy marsz rozpoczęto i ze wschodem słońca las Kałuszyński już dosięgnięty został. Pułk 3ci s. p. i pułk 3ci s. k. wojsk naszych Kałuszyn zajmowały i las przez przednie straże był obsadzony. O czwartéj godzinie z rana nieprzyjaciel już uczynił alarm i dwie jego dywizye rozwinięte postępowały krokiem bojowym. Wojska polskie, stosownie do rozkazu, opuściły las i Kałuszyn, i zwolna ustępowały pod Jędrzejew. Wódz moskiewski z badań w Kałuszynie odbytych, dowiedział się, że wszystka artylerya polska dnia 12go do Jędrzejewa odeszła, i że tam Skrzynecki miał swoję kwaterę. Kazał więc swoim wojskom zaraz daléj ku Jędrzejowowi ciągnąć.

Nasze wojska pod Jędrzejowem na pozycyi stanęły w ten sposób: w pierwszéj linii jen. Milberg z pułkiem grenadyerów i dział 8; w drugiéj jako odwód 3 p. p. l., pułk 15 p. l., z jedną bateryą w lasku ku Janowcowi. Jen. Tomicki, z jedną brygadą jazdy został posłany

do Jakubowa, aby ztamtéj strony nieprzyjaciela uważać. Skoro Moskale nadciągnęli zaraz walka rozpoczętą została. Niedługo trwał ogień tyralierski i nieprzyjaciel zuchwale posuwać się zaczął. Grenadyerzy nasi rzucili się na bagnety, Moskale nie dotrzymali placu. Wsparci nowym posiłkiem jeszcze raz losu probują, lecz nadaremnie; grenadyerzy nie tylko kroku nie cofnęli, lecz owszem znowu ich do odwrotu zmusili. Wódz moskiewski każe wtedy liczne działa zatoczyć i parę godzin trwa ogień morderczy. Umiński, nie chcąc bezpotrzebnie dłużéj walki toczyć i ludzi tracić, kazał zająć drugą pozycyę, a późniéj po pięciogodzinnéj walce odwrót ku Mińskowi rozpoczął. Pułk grenadyerów odwrót zasłaniał i wzorowo go spełnił. Nieprzyjaciel znacznie silniejszy, ani na chwilę nie zmusił go kroku przyspieszyć, i bynajmniéj korzyści nie odniósł. Kiedy pod Mińskiem stanęły wojska, wieczór zapadł i walce koniec położył. W nocy wojska moskiewskie odwrót rozpoczęły i szybko znów za Kostrzyń się cofnęły.

Wyprawa ta i ruch ten nie idą wodzowi moskiewskiemu na sławę równie jak i jego wojsku. Jeden pułk polski stawił czoło tak licznym siłom i sparaliżował wyprawę zamierzoną.

Marszałek miał wielce szczęśliwy instynkt, kiedy ten ruch nakazywał; wykonywał go bowiem w chwili, gdy główne siły polskie na wyprawę już pociągnęły. Powinien był jak piorun spaść na słaby korpus Umińskiego, roztrącić go i szybko śpieszyć w tyły Skrzyneckiego. Cała postać wojny wzięłaby wtedy inny obrót. Lecz jeżeli instynkt, pomysł, był szczęśliwy, to wykonanie najniedołężniejsze, niżéj wszelkiéj krytyki. Tak liczne siły garstki polskiego wojska przełamać nie umiały, wyprawa na gwardye odkrytą nie została, a wódz moskiewski wyniósł przekonanie, że wszystkie wojska polskie ma przed sobą pod Mińskiem. Skrzynecki więc mógł swój plan spokojnie dopełnić.

Korpus polski zostawiony na straży, szczególniéj pułk grenadyerów okrył się chwałą. Jenerał Wroniecki, Milberg, major Rzepecki, chlubnie wypełnili swoje powinności. Strata nasza w rannych i zabitych wynosiła koło 300 ludzi.

Wódz polski po pierwszym odebranym raporcie o. spotkaniu pod Jędrzejowem był w wielkiem kłopocie, wszystko za zachwiane uważał i nawet był z Umińskiego nie kontent. Zdawało mu się, że przez swoję zbytnią ruchliwość i zmienianie pozycyi ruch Moskalom odkrył i zaczepność ze strony ich wywołał. Pod tym wpływem wydał do Umińskiego rozkaz z naganą i wyrzutami. Posądzenie to

było zupełnie mylne i gdy odebrano powtórny raport, że marszałek Dybicz po za Kostrzyń się cofnął, spokojność w naszéj kwaterze musiała wielkiéj nabrać pewności.

Wszystkie nasze wojska dnia 14 pod Serockiem się zgromadziły. Dano im dzień wypoczynku, najniepotrzebniejszego powiedzmy, bo zmęczone nie były, a natura wyprawy ani godziny czasu tracić nie pozwalała.

Wojska na wyprawę przeznaczone były następujące:

Dywizya piechoty 1sza . . .	8201	głów	18	dział
„ „ 2ga . . .	8070	„	18	„
„ „ 3cia . . .	7953	„	12	„
„ „ 5ta . . .	8273	„	12	„
Dywizya jazdy rezerwowéj	3302	„	8	„
„ „ Kamieńskiego . . .	3320	„	8	„
Artylerya rez.: Baterya pozyc. Piętki			12	„
Baterya lekka konna Bema			12	„
Korpus jen. Jankowskiego	4014	„	4	„
Dwa bataljony czwarte wzięte z Modlina do korpusu Dembińskiego .	1500	„	—	„
Ogółem	44633	głów	104	dział.
Odtrąca się pułk 1szy ułanów na Litwę z jen. Chłapowskim przeznaczony	640	głów	—	dział
Pozostawało więc	43993	głow	104	dział.

Wojsko to było nie tylko ożywione najlepszym duchem, ale jeszcze chciwe spotkania się z gwardyami, z owemi gwardyami, co w rejtszuli wykrzyknęły to wielkie hura! ku zagładzie Polski. Chciało się z niemi zmierzyć, a okazana wyższość naszego oręża dodawała otuchy do nowego zwycięztwa. Te uczucia mogły do bohaterskich czynów doprowadzić, trzeba było umieć tylko z nich korzystać. Rząd także starał się przygotować wszelkie potrzebne zapasy, a ponieważ zdawało się, że zagony mogą być odleglejsze, pochody szybkie, więc dostawa trudna, Rząd przeto wolał kilkakroć stotysięcy złotych przeznaczyć, które do kas jenerałów korpusowych wniesiono.

Armia rozłożyła się między Serockiem a Zegrzem. Piękny był jéj widok tak co do liczby żołnierza jak i co do ochoczości, jaka w obozie panowała. Nadzieja zdawała się nam uśmiechać. Główna kwatera dnia 14 była w Serocku, wódz i kwatermistrz jeneralny za-

jęci byli rozdzieleniem wojsk i wydaniem jeneralom instrukcyi i rozkazów.

Armia na trzy korpusy została podzielona.

Iszy korpus jenerała Łubieńskiego składał się:

z dywizyi 5éj piechoty jen. Henr. Kamieńskiego	8273	ludzi	12	dział
z dywizyi jazdy jen. Józefa Kamieńskiego . .	3320	"	8	"
	11593	ludzi	20	dział.

Tworzyć on miał prawe skrzydło i ciągnąć w górę Buga po prawym jego brzegu. Następującą mu dano instrukcyę:

„J. W. Jenerał obejmiesz dowództwo nad korpusem złożonym z jego jazdy i dywizyi 5éj, piechoty. Z tym korpusem masz udać się śpiesznym marszem przez Brok do Nura, dla opanowania lub zniszczenia mostów nieprzyjacielskich. Gdyby feldmarszalek śpiesznym marszem uprzedził Pana Jenerała w Nurze i debuszował przeciw niemu, wtedy Pan Jenerał starałbyś się opóźnić marsz jego i wstrzymać ile możności, dla dania czasu do uskutecznienia swoich operacyi przeciw gwardyom, lub też do rozpoczęcia odwrotu. Jen. Giełgud pójdzie jutro na noc pod Nagurzew i Wygodę, aby według potrzeby mógł wspierać jenerala lub wodza. W marszu jutrzejszym trzeba postępować masą. Cała pomyślność niniejszéj operacyi polega na jéj sprężystem wykonaniu i szybkości.“

IIgi korpus, czyli raczéj oddział jen. Dembińskiego składał się

z czwartego bataljonu 4 p. p. l. . . .	753	ludzi
" " 3 p. s. p. . . .	750	"
" " 18 p. p. l. . . .	1631	"
pułku ułanów . .	543	"
szwadronu z pułku jazdy płockiéj . . .	200	"
	3877	ludzi 6 dział

Rozkaz dany Dembińskiemu był téj treści, że ma on ciągnąć po prawéj stronie Narwi dla opanowania mostu pod Ostrołęką, który miał być podstawą dalszéj operacyi wodza naszego. Nakoniec:

IIIci korpus czyli główna armia pod rozkazami samego wodza naczelnego. Składała się:

z dywizyi 1széj piechoty . . .	8201	głów	18	dział
2giéj " . . .	8070	"	18	"
3ciéj " . . .	7953	"	12	"
dywizya rezerwowa jazdy . . .	3033	"	8	"
artylerya rezerwowa . . .			24	"
Ogółem . .	27257	głów	80	dział.

Główna armia tworzyła środek i ciągnąć miała przez Długo-Siodło ku Śniadowowi.

Aby ocenić podział wojska naszego i operacye zaznaczone, trzeba powiedzieć jak gwardye obozowały. Wiadomość o wysłaniu korpusu na Litwę na pomoc powstańcom w Warszawie starannie rozsiana, doszła do kwatery W. Ks. Michała i wiarę do niéj przywiązano, a ukazanie się Jankowskiego pod Serockiem i posunięcie przednich straży, utwierdziło w téj wierze. Zostały zaraz przedsięwzięte odpowiednie kroki ostrożności i stósowne rozporządzenia wydano, do pilnowania wszystkich trzech traktów na Litwę wiodących wojska wyznaczono. Jen. Sacken pozostał w Ostrołęce na straży drogi bitéj, sam W. Ks. Michał z dywizyą piechoty, z dywizyą kirasyerów i artyleryą rezerwową w Zambrowie miał dawnego traktu pilnować, dywizya zaś druga piechoty i dywizya lekkiéj jazdy na trakt furmański przeznaczone zostały w takim porządku: jen. Bistrom z brygadą 4tą piechoty i trzema pułkami jazdy w Wąsowie, brygada 3cia w Czerwinie stanowiła jego odwód, dwa oddziały przednią straż składały, jeden pod dowództwem jen. Poleszko w Przetyczy złożony z bataljonu strzelców piechoty, pół bataljonu strzelców pieszych, pół bataljonu strzelców celnych finlandzkich, 300 kozaków, gwardyi i dwóch dział; drugi z pułku strzelców konnych, który miał zająć Ostrów i Andrzejew, dla uważania nieprzyjaciela od strony Bugu. Zajęcie tych stanowisk 12 Maja uskuteczniono. W. Ks. Michał zdał z tego raport marszałkowi Dybiczowi, dodając nawet, że korpus jen. Umińskiego już ma się pod Serockiem znajdować, i że to go spowowało do przyspieszenia rozporządzeń wydanych.

Marszałek Dybicz, jak Schmidt mówi, pochwalił naprzód przezorność W. Księcia, bo jakże tego nie chwalić co cesarzewicz zrobi, ale w istocie nie był z tego kontent. Uczynił uwagę, że główne siły z przednią strażą i odwodem nie w jednym kierunku stały, i że tem samem wojska polskie, bardzo łatwo czyniąc szybki marsz przez Ostrów, mogą wsunąć się między przednią straż a główny korpus, i klęskę mu zadać. Przeto śmiał W. Księciu doradzać i upraszać go, aby ze swoim oddziałem opuścił Zambrów i udał się do Śniadowa. Zarazem w prośbie téj dodał, że strzegąc Bugu i Narwi więcéj pierwszéj rzeki pilnować powinien, a na przypadek ukazania się wojsk polskich w przemagających siłach, żeby unikał wszelkiéj bitwy i cofnął się ku głównéj armii, bo, jak wyraził się: „wiadomo W. Ks., iż dozwolić nie można, aby gwardye same bić się miały, lub daleki odwrót zmuszone były czynić.“

Rada dawana przez marszałka Dybicza była trafna i słuszna, W. Ks. Michał jednak do niéj się nie zastosował, czyli raczéj nie miał na to czasu, bo wszystko to działo się, kiedy wyprawa polska już się spełniała. Lecz właśnie te uwagi Dybicza najlepiéj wskazują, gdzie były słabe strony w pozycyach przez gwardye zajętych, i gdzie pierwsze nasze uderzenie uczynić trzeba było. Myśl, jak zaraz widzieć będziemy, w naszéj głównéj kwaterze powzięta, aby nasza armia przez Długo-Siodło ku Śniadowowi ciągnęła, nie odpowiadała temu celowi, nie była szczęśliwa.

Wilissen w swoim dziele mówi: „Wyprawa na gwardye w głównym pomyśle była trafna i odpowiadająca wielkim zasadom wojny zaczepno-odpornéj; lecz w wykonaniu nie wszystkie skutki strategiczne były dość obliczone. Armia polska po skoncentrowaniu się, powinna była naprzód uczynić parę forsownych marszów przez Ostrów ku Nurowi, drogą, którą jen. Łubieński ciągnął. Takim marszem gwardye od razu od głównéj armii odcięte zostawały a o co szczególniéj chodzić powinno, odwrotu do Tykocina nie miały. Odwrót ten był niepodobnym, a tylko do Łomży pozostawał, a więc wszystkie korzyści na stronie wojsk polskich były."

Tegoż samego zdania jest i Smitt. On się tak wyraża: „Mylny kierunek, jaki nadał Skrzynecki swoim wojskom, zasługuje na szczególną naganę. Powinien był ile możności na prawo się trzymać, aby gwardye z lewego boku zajść i ku Łomży zwrócić. Zamiast do Długo-Siodła przednie straże Poleszki ścigać, powinien był z główną armią przez Ostrów, do Zambrowa maszerować. Tym ruchem i połączenie gwardyi z marszałkiem stawało się niepodobnem i jenerał Bistrom pod Wąsowem odcięty zostawał. Jeżeliby gwardye pod Zambrowem przyjęły były bitwę, natenczas musiałyby one w najniekorzystniejszem położeniu ją przyjmować, bo bez obecności Bistroma, do połowy prawie w zmniejszonych siłach, i przeciw znacznie przemagającéj armii polskiéj walczyć. Gdyby uchodziły, chcąc ratować Bistroma, to nie mogły jak ku Łomży odwrót wykonywać; zostawiały go zaś własnemu losowi cofając się do Tykocina i Żółtków, a ich odwrót przy tak licznych taborach, w obliczu napierającego nieprzyjaciela był więcéj jak trudny. Brały ostatni kierunek, to Bistrom i Sacken byli prawie zgubieni, bo Skrzynecki bliżéj znajdował się Łomży. Ale gdyby nawet W. Ks. do Łomży się cofał, to i wtenczas ich uratowanie trudnem się stawało. Przy tak nadanym kierunku armii polskiéj, położenie gwardyi wielce krytycznem byłoby, Skrzynecki zaś zawsze zachowywał komunikacyjną linię

z Łubieńskim, i skoroby gwardye za Łomżę przerzucone zostały, lub cofać się musiały do Tykocina, zawsze z połączonemi siłami mógł przeciw marszałkowi pociągnąć. Nie przyjmował marszałek batalii, to musiał za Nurzec lub Bug cofnąć się. W pierwszym razie połączenie się z gwardyami było niepodobne, w drugim Królestwo uwolnione by od nieprzyjaciela zostało i dalsza wojna na ziemi Litewskiéj musiałaby być prowadzona. Jeśliby przyjmował marszałek bitwę, natenczas z przemagającą siłą miał do czynienia, bo w 35 tysięcy przeciw 45 tysiącom, a więc widoki zwycięztwa dla wojsk polskich były możliwsze."

I Willissen i Smitt mają zupełną słuszność. Jeżeli Skrzynecki był dobrze poinformowanym o rozłożeniu gwardyi, o czem powątpiewać trudno, natenczas nie przez Długo-Siodło do Śniadowa, lecz przez Ostrów i Brok ku Zambrowowi był ruch najwłaściwszy. Samym tym ruchem gwardye rozdzielał i zwycięztwo daleko łatwiejszem się stawało.

Dnia 15 Maja wojska nasze w marsz się puściły. Jen. Jankowski dowodził przednią strażą, a składała się ona z jego oddziału dywizyi 1széj piechoty i pułku jazdy Mazurów. Przez kwatermistrza armii następujący rozkaz mu dano:

„J. W. Jenerał z całym swoim korpusem udasz się natychmiast w kierunku Łomży i będziesz maszerował w masie ściśniętéj. Zaraz za Jenerałem będzie maszerował Jenerał Pac z całą rezerwą. Na prawo Jenerał Giełgud. Jenerał Dembiński ze swoim korpusem posuwać się będzie ku Ostrołęce, prawym brzegiem Narwi."

Jankowski pierwszego dnia Porzędzia dosięgnął. Główna kwatera i korpus rezerwowy w Woli Mystowskiéj nocowały, Giełgud zajął Rybno, Łubieński Wyszków, a Dembiński Pułtusk.

Dnia 16, ze wschodem słońca, Jankowski ruszył daléj. We wsi Poremba i Sieciechy nasze wojska natrafiły na pierwsze czaty nieprzyjacielskie. W Porembie szwadron z 4 p. s. k. uderzył na nie, wypędził, zabrał kilkunastu niewolnika; lecz i nam dwóch czy trzech do niewoli wziętych zostało, a między niemi porucznik Kamieński. Ten, jak podaje raport W. Ks. Michała, odkrył tajemnicę wyprawy i zdradził sprawę narodową.

W Sieciechach za samem ukazaniem się naszych, nieprzyjaciel szybko uszedł. Jen. Poleszko, który zajmował Przetycz, za zbliżeniem się naszych wojsk, po zamienieniu kilku strzałów, miejsce to opuścił i do Długo-Siodła się cofnął. Wzięto mu kilku niewolników.

W Długo-Siodle rozdzielają się trakty: jeden przez Ostrów do Zambrowa prowadzi, drugi przez Wąsów do Łomży. Obie te pozycye były przez gwardye zajmowane, punkt więc ten przez to ważnym się stawał. Oprócz tego Długo-Siodło daje wyborną pozycyą obronną wśród lasu i zarośli. Klin pola i smugu, wązko i długo wyciągnięty i bystrym strumieniem przerznięty, osłonięty licznemi zabudowaniami po obudwóch stronach strugi. Jenerał moskiewski postanowił z téj pozycyi korzystać i czoło wojskom ciągnącym stawić. Wszystkie domy i zabudowania Finlandzkiemi strzelcami obsadził; na wzgórzu zaś, przed mostem, na wstępie do lasu, batalion piechoty i dwa działa umieścił, jazdę na prawo i na lewo piechoty rozwijając. Jankowski nadbiegł z przednią strażą, lecz tylko jazdę mając przy sobie i widząc niekorzystne pole dla niéj, na piechotę czekać postanowił. W tem nadjechał Prądzyński. Przekonany o potrzebie pośpiechu, nie zważając na niedogodność miejsca, kazał jeździe uderzenie wykonać. Szwadron pułku ułanów majora Hempla wtedy występuje, a jenerał Chłapowski na czele jego staje. Kłusem do wsi się puszczają, wpadają, lecz z jednéj strony bystra struga, z drugiéj domy, zabudowania, płoty, rozwinąć się im nie pozwalają; drogą tylko wieś przebiegają. Tymczasem strzelcy celni po zabudowaniach ukryci dobrze mierzony ogień sypią. Major Kruszewski, adjutant naczelnego wodza, ze szwadronem Krakusów na przybocznéj służbie będącym, rzuca się w pomoc, lecz zarówno na płoty i rowy natrafia i batalionu na wzgórzach będącego dosięgnąć nie może i w ten sposób ponosimy tylko straty. W tem nadciągnął batalion z 1 p. s. p. majora Dunina. Ten uderzył na wieś i bagnetem wyparł nieprzyjaciela a jenerał Rybiński z dwoma batalionami wsparł majora Dunina. Jen. Poleszko zmuszony Długo-Siodło opuścić, odbywał odwrót porządnie i stawiał wszędzie czoło, gdzie pozycya na to pozwalała. Kiedy dosięgnął wsi Plewki, noc koniec pogoni położyła.

Jenerał moskiewski chlubnie wypełnił swoją powinność a strzelcy Finlandcy mężny opór stawiali. Ubolewać tylko trzeba, jak się wódz polski w raporcie do rządu wyraża, że wszyscy byli Szwedzi, i walczyli za swego ujarzmiciela i wroga. Nieprzyjaciel poniósł znaczne straty w rannych i zabitych. Jednego oficera i kilkunastu żołnierzy wzięto do niewoli. Strata nasza co do liczby nie była znaczna, bo nad 30 rannych i zabitych nie przenosiła, ale boleśna co do osób. Kilku oficerów poległo, a między niemi waleczny Wolski, adjutant Rybińskiego, kilku ciężko rannych zostało, jak major Dunin, Tomasz Potocki i paru innych. Nadto waleczny opór stawiony w Długo-

Siodle przez nieprzyjaciela, niedobre wrażenie na umyśle naszego wodza zrobił. Ponieważ niechętnie szedł na wyprawę, przeto każda przeciwność, każdy opór doznany podwajały jego nieukontentowanie. Bez przekonania trudno wielkie dzieła stwarzać. Główna kwatera została w Długo-Siodle, przednie straże zajęły Budki, Łubieński tegoż dnia w spiesznym marszu dosięgnął Broka, a Dembiński zajął Różan.

Dnia 17 nasze wojska daléj traktem łomżyńskim ku Wąsowowi się puściły. Jenerał Bistrom zajmował Wąsów, lecz na samo doniesienie o spotkaniu pod Długo-Siodłem, nie oczekując nawet na swoje przednie straże opuścił wioskę i cofnął się do Czerwina za błotnistą rzekę Orzyc. Waleczny Poleszko musiał całą noc maszerować i zaledwie o godz. 5éj z rana z nim połączyć się zdołał. Wojska polskie, nie zastawszy nieprzyjaciela w Wąsowie, ku Czerwinowi ciągnęły, ale już nie z takim pośpiechem jak to było dni pierwszych. Smutna postawa wodza nie dodawała szybkości krokom wojska. Nadaremnie Prądzyński i inni go otaczający dodawali otuchy, on nie przestawał być zamyślony, ponury i posępny, a usposobienie jego niekorzystnie na armię wpływało.

Jenerał Bistrom, pod Czerwinem obydwie dywizye połączywszy, zajął na noc przed miasteczkiem pozycyę, most na Orzycu działami obsadził i zdawać się mogło, że wojskom polskim dalszego postępu bronić będzie. Lecz zaledwo nasze przednie straże między godziną 3 a 4 z południa się ukazały, prędko zwinął swoje wojska, most saperom zniszczyć kazał i szybki marsz ku Śniadowowi rozpoczął. Naszemu wojsku należało wtedy bez straty czasu wsiąść nieprzyjacielowi na kark, na pięty mu deptać, przeć i pędzić szczególniéj ku błotnistemu Rusowi, ku długiéj grobli pod Jakością będącéj, aby go tam przyprzeć, na błota wrzucić i znaczne a możliwe korzyści odnieść. Lecz inaczéj zrobiono. Już pod Czerwinem wódz nasz w jakieś manewra wdawać się zaczął, okrążać zamierzał; tymczasem Bistrom zyskiwał czas i uchodził. Nakoniec Jankowski w bród Orzyc przeszedł, i puścił się za uchodzącym nieprzyjacielem i na grobli pod Jakością, na moście na Rusie będącym dogonił go i na tylne straże uderzył. Bistrom chciał most zniszczyć, wysyła więc ku temu saperów, a 10 dział i pułk Finlandzki ku wsparciu przeznacza. Lecz i nasza piechota nadbiegła. Pułk 1 s. p. na groblę spieszy, strzelcy Kuszla wbród rzucają się i nieprzyjaciel zmuszony zostaje pozycyę opuścić. Most ocalony. Lecz jenerał Jankowski ani wsparty, ani nie mający rozkazów, nie wie, co daléj ma czynić. Zatrzymuje most w posia-

daniu i tylko ogień działowy prowadzi. Noc koniec wszystkiemu położyła i nasze przednie straże nad Rusem zaobozowały. Główna kwatera z dwoma dywizyami rezerwowemi w Księżopolu, o milę od przednich straży pozostała. Giełgud w Sokatowie, a jenerał Łubieński dnia 17 Nur zajął.

Dowódzca gwardyi, W. Kniaź Michał, chociaż w skutek ukazania się pod Serockiem Jankowskiego, dokonał koncentracyi swoich korpusów, ani na chwilę jednak nie przypuszczał, aby mu niebezpieczeństwo jakie groziło. Car, wysyłając gwardye, powiedział, że do tryumfalnego tylko wejścia do Warszawy one służyć miały i słowom tym wierzono. Dybicz głową odpowiadał, gdyby inaczéj być miało, a ten jeszcze 12 Maja Kniazia zapewniał, że mu żadne niebezpieczeństwo nie grozi. Dla tego bez trosk dni w Zambrowie spędzał, gdzie go kapłan katolicki, wysoki prałat kościoła, z zapomnieniem obowiązków, podejmował i bawił. Wtem niespodzianie od Bistroma odbiera raport, że przednie straże w Przetyczy są silnie atakowane. Zbudzony z błogiéj spokojności, jeszcze całego niebezpieczeństwa nie widział, jeszcze przypuszczał, że to tylko oddzielny korpus dla pomocy powstańcom litewskim przeznaczony. Stósownie do tego wydał rozkazy i doniesienie marszałkowi Dybiczowi o spotkaniu pod Długo-Siodłem uczynił. Lecz porucznik Kamieński do niewoli wzięty wszystko inaczéj wyśpiewał. Podał, że to armia polska cała, że sam wódz nią dowodzi i gwardye zniszczyć zamierza. Struchlał W. Kniaź, a pierwszą myślą jego bohaterskiego serca była ucieczka za Bug, pod zasłoną głównéj armii. Takie rozkazy wydał i raport marszałkowi uczynił. Marszałek zamiar pochwalił, ale dodał życzenie, aby jenerał Bistrom przez Ostrów się cofał, sam zaś W. Książę przez Jędrzejów, aby tym sposobem drogą najkrótszą złączyć się z główną armią. Lecz już czasu na to nie było, W. Książę odbiera bowiem doniesienie, że liczny korpus polski wzdłuż Buga ciągnie i już się w Broku znajduje. Był to Łubieński. Ucieczka za Bug i połączenie z główną armią stało się więc niemożliwem i trzeba było samemu o sobie myśleć. Dwa były środki ratunku. Albo spotkać się z korpusem polskim, który nad Bugiem ciągnął, albo do Śniadowa się cofnąć, bo ta droga wolna jeszcze pozostawała, tam się z Bistromem połączyć i daléj uchodzić. Wybrano drugie, bo o przyjęciu bitwy i stawieniu czoła ani na chwilę nie myślano. W. Ks. Michał, dnia 17 z rana, opuścił Zambrów, i kiedy Bistrom za Rus się cofał, on nie dużo późniéj do Śniadowa przybył i z nim się połączył. Gdyby wojska polskie były energicznie parły Bistroma,

połączenie to mogło być sparaliżowane i pod Śniadowem gwardye rozbite.

Dzień 18 był dla wojska polskiego najważniejszym, jeśli wyprawa miała mieć skutek. Oba wojska zetknęły się i oko w oko sobie zajrzały. Gwardye nie mogły daléj uchodzić, gdyż same sobie swoimi taborami i pociągami drogę zapchawszy, musiały bitwę przyjąć. Gwardye pod Śniadowem miały 22 tysiące ludzi i 70 dział. Nasz wódz mógł mieć pod ręką 27 tysięcy żołnierza i 80 dział, liczbą więc przemagaliśmy. Ta liczba tem ważniejszą się staje, jeśli przypomnimy, w jakiéj proporcyi pod Grochowem do walkiśmy stanęli. Wprawdzie ze strony moskiewskiéj było to wojsko wyborowe, gwardye cara, lecz prawdę powiedziawszy, tylko na paradzie piękne, bohaterskie na placu mustry, ale czy w boju takiemby się okazało, podobno powątpiewać wolno, i tak powszechnie wieść niosła. Wychowańcy stolicy, panicze, syny bojarów, rozpustą i rozwiązłością miasta popsuci, zniewieściali, do trudow i bojów nie mieli ochoty. Twierdzenie nasze popierają dwa dowody, podówczas zaraz na miejscu zebrane. Ukazanie się naszych wojsk powszechny przestrach i trwogę na gwardyą rzuciło. Nie było serca do boju i wszyscy, dowódzca i podkomendni, tylko o szybkim odwrocie, o cofaniu się myśleli. W. Ks. Michał, jak podają, nie chciał nawet oczekiwać Sackena, w Ostrołęce pozostawionego, poświęcał go, a marszałkowi donosił: „Połączywszy się szczęśliwie pod Śniadowem z moją przednią strażą, widzę się zmuszonym mój odwrót ku Białostokowi uczynić.“ Nagłość odwrotu dowodzi, jak mu było pilno i jaki strach go pędził. Przeciwnie wojsko polskie najlepszy duch ożywiał, ufał w siebie żołnierz i chciał z owemi gwardyami się zmierzyć. W rozłożonem obozowisku nad Rusem rozmawiano jedynie o jutrzejszem spotkaniu się z gwardyami, przeglądano broń, obliczano ładunki, przygotowywano się ochoczo, a pewność wygranéj była zupełna.

Na Prądzyńskim kierunek całéj sprawy polegał, a zdaje się, że znał on i czuł całą świętość i ważność swoich obowiązków. Już wieczorem dnia 17, w Księżopolu przygotował rozkazy do wszystkich jenerałów, którzy w bitwie dnia następnego udział wziąść mieli, i wodzowi do podpisu je przedstawił. Skrzynecki podpisu odmówił. Zaszła wtedy między wodzem a kwatermistrzem scena smutna i opłakana. Prądzyński odmówieniem podpisu zdziwiony, zapytał o powody. Skrzynecki odpowiedział, że nie odebrał żadnych raportów ani od Umińskiego, ani od Łubieńskiego, nie wie więc, co się dzieje w tyłach jego, nie wie, czy Dybicz nie zepchnął Umińskiego, czy do

Warszawy w téj chwili nie ciągnie, lub w tyłach jego się nie znajduje. Nie wie daléj, czy Łubieński Nur opanował, czy mosty zniszczył i czy Dybicz nie przeszedł Buga i z tamtéj strony przeciw niemu nie maszeruje. Wśród podobnie wątpliwych położeń dalszych zagonów czynić nie może i przedewszystkiem o sobie myśleć powinien. Prądzyński powiedział mu na to, że wyprawa zrobiona została na gwardye w zamiarze, aby z niemi bitwę stoczyć. Cel osiągnięty został, gwardye są dopędzone, mamy je przed sobą, żadnych dalszych zagonów czynić nie potrzebujemy, a więc bitwę koniecznie przyjąć potrzeba. Jakikolwiekby miał los spotkać Umińskiego lub Łubieńskiego, jak najprędzéj z gwardyami skończyć należy, aby w razie innéj potrzeby nie mieć ich przed sobą i nie znajdować się między dwoma wojskami. Pobite gwardye, co jest zupełnie prawie pewne, jakiekolwiek wypadki zajdą, wszystkie na naszą korzyść pójdą. Nie mamy więc czego się lękać, działać tylko i śmiało działać potrzeba. Ponieważ Prądzyńskiego przedstawienia były trafne, słuszne i nic im nie można było zarzucić, przeto Skrzynecki do innego uciekł się rezonowania, inne powody przytaczał. Szło mu teraz o Sackena, o Ostrołękę, o most na Narwi. Ponieważ na tym moście opierała się nasza operacya, twierdził więc, że dopóki jego posiadanie nie będzie zapewnione, dopóty nie można czynić żadnych ruchów. Prądzyński znów odpowiedział, że lepiéj iż Sacken znajduje się w Ostrołęce, niż gdyby był pod Śniadowem, bo o 7000 nieprzyjaciela mniéj jest do walki. Kiedy gwardye będą pobite, Sacken broń złoży i Ostrołęka w naszych rękach zostanie. Skrzynecki i tego dowodzenia nie przyjął, a że innych racyi przytoczyć nie mógł, zawołał więc tylko tonem wyniosłym: „Dopóki mostu pod Ostołęką mieć nie będę, dopóty ani kroku daléj nie zrobię, bo gdyby marszałek przeciwko mnie maszerował, odwrót sobie przedewszystkiem zapewnić muszę.“ Późniéj spostrzegłszy się, trochę łagodniejszym tonem dodał: „Gwardye mi nie ujdą i gdy tyły będę miał zapewnione, będę je pędził z największą natarczywością, choćby do Tykocina, i pobić je muszę.“ Prądzyński nie poprzestał na tem i jeszcze nalegał, mówiąc: „Skoro wyprawę na gwardye zrobiliśmy i te dosięgnęliśmy, wszelkie pojęcia wojenne, zdrowy rozsądek i wszystkie powody nakazują nam z niemi bitwę stoczyć. O zwycięztwie powątpiewać nie można, bo 27 tysięcy naszego wojska pobić powinno 18 tysięcy gwardyi (taką ich siłę przyjmowano). Po rozprawieniu się z niemi, nie tylko Sackena, ale samego Dybicza nie mamy czego się lękać, bo od naszéj woli będzie zależeć, albo cofnąć się, albo, przyzwawszy do siebie Łubieńskiego,

bitwę przyjąć. Przeciwnie, jeśli gwardyi nie rozbijem, to i most ostrołęcki nas nie zbawi i Dybicz, połączony z gwardyami, stanie się od nas silniejszym, sam bitwy będzie szukał i zwycięztwo odnieść może. Rozkazy do jutrzejszéj bitwy natychmiast wydać trzeba i ta powinna być stoczona. Jeżeli wódz wypuścisz teraźniejszą sposobność, nie sięgniesz po zwycięztwo tak pewne, natenczas i my i Polska przepadnie, a na tobie jednym cała odpowiedzialność za to spoczywać będzie."

Skrzynecki do żywego dotknięty temi słowami, tonem rozkazującym zawołał: „Proszę mi natychmiast do podpisu przedstawić jeden rozkaz do jenerała Giełguda, aby ku Ostrołęce maszerował, drugi, że reszta wojska ma pozostać nad Rusem dla obserwowania gwardyi." Prądzyński przekonany, że dalsza dyskusya do niczego nie doprowadzi, że Skrzynecki przy swojem pozostanie, a prócz tego, że w główněj kwaterze już i tak za nadto dysputy się zagęściły, zamilkł i wyszedł z postanowieniem nie przedstawiania żadnych rozkazów do podpisu. Była to zapewne wysoka niesubordynacya, ale Prądzyński był mocno przekonany, że to zguba sprawy narodowéj.

Dla czego wódz polski pod Jakością na gwardye nie uderzył; czy rzeczywiście nieposiadanie mostu pod Ostrołęką było istotnym tego powodem?... Rzecz ta zasługuje na bliższe rozebranie, tem bardziéj, że dzień 18 Maja jest początkiem wszystkich naszych nieszczęść, jest źródłem, z którego one płyną. Wszystko co było do powiedzenia, Prądzyński mu z całą otwartością przedstawił. Czyż więc Skrzynecki, choć na wodza nie urodzony, nie miał tyle znajomości wojskowych i trafnego sądu, by przedstawień tych nie rozumiał? Mógłże przypuszczać, że gdy pójdzie pod Ostrołękę, gwardye na niego czekać będą? Wyprawa pod Ostrołękę, najszybciéj spełniona, potrzebowała, najmniéj dwa dni czasu, a czyliż można było przyjąć, aby z tych dwóch dni czasu wódz gwardyi, któremu tak wielkie niebezpieczeństwo groziło, nie umiał korzystać i dalszego odwrotu co prędzéj nie uczynił. Widocznie nie most pod Ostrołęką był tego oporu powodem. Trudno rzeczywiste przyczyny odgadnąć, bo Skrzynecki nigdy ani słowem o tem nie pisnął, ale opowiadaczowi dziejów wolno jest z usposobień osób działających, z wypadków, z okoliczności domysły czynić, wnioski wyciągać. Mamy to przekonanie, że Skrzynecki nie uderzył pod Jakością na gwardye dla tego, że nie miał wiary zwycięztwa, a dalsze jego postępowanie, dzień następny, nasze przekonanie utwierdzają. Niechętnie szedł na wyprawę, mimo swojéj woli i myśli i był dla niéj źle usposobiony. Już w Serocku

twarz jego była smętna, czoło zachmurzone, a jeśli kiedy uśmiech przebłysnął, to jedynie wywołany nadzieją, że gwardye mu pola nie dostoją, uchodzić będą. Cofnięcie się gwardyi, ich odwrót i ujście, oto co wódz polski, jako cel wyprawy sobie marzył i czego oczekiwał. Opór pod Długo-Siodlem doznany, dodał do tego przeczucia powątpiewanie, a zatrzymanie się gwardyi pod Jakością reszty dokończyło. Nie badał przyczyn ich zatrzymania się, skutek wziął za rzecz i podług tego sądził. Myślał, że to jest wyraźna chęć przyjęcia walnéj bitwy, a ponieważ nie wierzył w zwycięztwo, unikać więc jéj postanowił. W odpowiedziach, dawanych kwatermistrzowi, plątał się: to Umińskiego, to Łubieńskiego, to Dybicza, to most pod Ostrołęką jako ekskuzę przywodził, a w gruncie uparcie postanowił bitwy uniknąć. Smutne to, ale zdaje się jedynie prawdziwe.

Ponieważ kwatermistrz armii odmówił wydania rozkazów, przeto sam wódz spełnić to musiał. Jenerałowi Gielgudowi nakazał, aby maszerował ku Ostrołęce, innym jenerałom polecił, żeby pozostali na straży gwardyi, Dembińskiego zaś zawiadomił o Gielguda przeznaczeniu.

Z Księżopola jenerał Chłapowski dnia 18 Maja ruszył na Litwę. Oddział jego składał się z pięknego pułku 1szego ułanów, stu piechoty ochotników, dwóch dział, dowodzonych przez Janusza Czetwertyńskiego, a istotnie należących do porucznika Krempowieckiego, który pod pozorem, iż na zgubne imię do Litwy one są posłane, udać się tam nie chciał. Razem z oficerami i podoficerami, na instruktorów przeznaczonymi, cały oddział 800 ludzi wynosił. Usunięcie się gwardyi pod Śniadów otworzyło Chłapowskiemu drogę. Dnia 20 przeszedł granicę Królestwa i udał się w kierunku Brańska. Poniżéj, gdy o powstaniach Litwy mówić będziemy, opowiemy, jakie jenerał Chłapowski od rządu i wodza instrukcye otrzymał i jakie były jego losy, tutaj notujemy tylko dzień jego wyjścia i miejsce, z którego swój zawód rozpoczynał.

Ponieważ gwardye nie mają być atakowane i pod Ostrołękę wódz ruch rozpoczyna, więc o Ostrołęce i o Dembińskim naprzód mówić potrzeba. Przytoczyłem rozkaz, jaki temu jenerałowi dano, a jeżeli się nad nim zastanowimy, to istotnie trudno pojąć, jaki cel osiągnąć przezeń chciano. Rozkaz brzmi: iż jenerał ma się udać po prawym brzegu Narwi dla opanowania mostu pod Ostrołęką, który będzie podstawą dalszych operacyi naszéj armii. Siły ku temu dane wynosiły 3700 głów, w największéj części z młodego żołnierza złożone. W Ostrołęce znajdował się Sacken, mający od 5 do 6 tysięcy woj-

ska. Ostrołęka leży po lewym brzegu Narwi, a most jéj przez szańce zasłonięty i zabezpieczony, nie mógł być przez równie mały oddział zdobyty. Albo, jak mówił Prądzyński, na posiadanie jego nie trzeba było zważać, albo, chcąc go zdobyć, Giełguda, znajdującego się po lewéj stronie Narwi, wysłać. Wysłanie Dembińskiego było zmarnowaniem siły, która do wyprawy mogła być potrzebna, i jedynie pozbyciem się czynnego jenerała, który w innym punkcie mógł ważne usługi oddać.

Dembiński dnia 17 Rożan zajął, wydał rozkaz partyzantowi Zaliwskiemu, aby przeszedł Omulec, posunął się ku Nowogrodowi i korzystać się starał z popłochu, jaki niespodziany napad na nieprzyjaciela sprowadzić musi. Sam zaś jeszcze tego samego dnia maszerował daléj ku Ostrołęce. W drodze odebrał dwa rozkazy z głównéj kwatery: w jednym polecano mu natarczywe atakowanie Ostrołęki i zarazem mienie się na pilnéj baczności, aby korpusu swojego nie skompromitował, gdyż, podług wiadomości odebranych, Sacken oddziałem gwardyi wzmocniony został. Żądania takie, takie dwa polecenia trudno pogodzić. Prądzyński często w rozkazach dawanych nie był ścisłym, bojaźń odpowiedzialności, zdaje się, nie raz tę dwulicowość spowodowywała, ale tu już była niekonsekwencya.

Od obywateli i wysłanych emisaryuszów Dembiński otrzymał zawiadomienie, że nieprzyjaciel w Ostrołęce do 10 tysięcy zgromadził. Taka przewaga sił skłoniła go, że postanowił w nocy atak uczynić. Dwie kompanie piechoty i dwa działa zostawił na drodze bitéj jako odwód, z resztą zaś korpusu pobocznemi drożynami udał się do Kruków, przeszedł w bród Omulec i niepostrzeżony zbliżył się pod same szańce przedmostowe. Na trzy oddziały podzielił piechotę, jazdę zaś na lewo w odwodzie postawił, aby w razie odwrotu piechota mogła z boku uderzyć i postęp nieprzyjaciela wstrzymać. Była północ, skoro dany został znak uderzenia. Dowódzcy i żołnierze ochoczo ku szańcom podskoczyli, na samo zbliżenie się nieprzyjaciel opuścił szańce i słychać tylko było silny szczęk siekier, mocne rąbanie: most to rozbierano i niszczono. Dembiński kazał dać ognia w stronę, gdzie rąbanie słychać było, nieprzyjaciel z dział mu odpowiedział, lecz noc wszystko pokrywała, żadnéj więc pewności strzałów nie było. Z pierwszym rozświtem, nieprzyjaciel z szańców po drugiéj stronie wzniesionych rozpoczął ogień działowy. Nasza artylerya odpowiadała aż do godziny 9téj, żywa kanonada trwała, lecz późniéj i działa nam zdemontowano i amunicyi brakować zaczęło. W tym czasie Dembiński odebrał zawiadomienie z głównego sztabu, że Gieł-

gud jest przeznaczonym przeciw Sackenowi i że z rana pod Ostrołęką znajdować się będzie. Już południa słońce dobiegało, a Giełguda jeszcze nie było. O godzinie 2éj raptem wśród nieprzyjaciela wielki ruch się wszczął, zkąd Dembiński wniósł, że wojska polskie zbliżać się muszą. Natychmiast więc kazał bataljonowi na most się rzucić, nieprzyjaciel szybko uszedł, Ostrołęka wziętą została. Niedługo przybył Giełgud, a za nim i wódz naczelny. Oddał zasłużone pochwały Dembińskiemu za czynność i energię, Giełgudowi zaś za opóźnienie nieukontentowanie oświadczył. Nie miał on rzeczywiście jak parę mil marszu i gdyby o 9éj godzinie był pod Ostrołęką, Sacken byłby pochwycony i zabrany. Na oświadczonem nieukontentowaniu poprzestać, wtedy kiedy Giełgud już na reformę i oddalenie zasługiwał, było to za mało, a kara sprawiedliwa wtenczas wymierzona byłaby nas od wielu nieszczęść późniejszych uwolniła. Los nam sprzyjał, nieprzyjaciel prawie sam nam w ręce wchodził, lecz skutkiem błędów lub niedołęztwa naszych dowódzców, wszystko marnowane było i żadnych korzyści nie odnosiliśmy. W Ostrołęce zabrano zapasy żywności, a poczciwy urzędnik, dobry Polak, pisarz magazynu solnego, piętnaście tysięcy złotych za sprzedaż soli pobranych przed nieprzyjacielem zakopawszy, teraz Dembińskiemu w ręce złożył.

Giełgud otrzymał rozkaz ścigać daléj Sackena. Dembiński z początku miał pozostać w Ostrołęce, dla zapewnienia komunikacyi armii z Warszawą, lecz późniéj dostał polecenie, aby część korpusu pod pułkownikiem Sierakowskim posłał ku Nowogrodowi dla oczyszczenia z kozactwa téj okolicy. Sam zresztą wojska miał pośpieszyć za korpusem Giełguda i objąć dowództwo przedniéj straży. Główna kwatera do Troczyna przeniesiona została a ów most, tak przez naszego wodza pożądany, był przecież w jego posiadaniu. Podjechał Skrzynecki aż do niego i na własne oczy oglądał. Prócz tego do Troczyna nadbiegli adjutanci od Łubieńskiego i Umińskiego. Pierwszy doniósł, że Nur opanował i mosty na Bugu poznosił, drugi że Dybicz jest pod Siedlcami, i że żadnego ruchu nie czyni. Wszystkie więc żądania, wszystkie oczekiwania Skrzyneckiego zaspokojone zostały, wszystko miał czego wyglądał. Prądzyński uczuł, że z tak szczęśliwych okoliczności korzystać należy, gniewowi więc milczenie nakazał, i uczynił wodzowi przedstawienia, że na gwardye dnia następnego uderzyć potrzeba. Skrzynecki zezwolił na przygotowanie stósownych rozkazów, Prądzyński więc szybko wziął się do pióra i następne rozkazy ułożył:

Dywizye Rybińskiego i Małachowskiego pod rozkazami samego wodza były przeznaczone z czoła uderzyć; pierwsza przez Jakość, druga od Kluczkowa. Giełgud na pierwszéj wysokości miał opuścić trakt bity łomżyński, wziąść się wprawo i wprost pośpieszać ku Śniadowowi, aby, gdy wódz z czoła będzie atakował, on nagle z tyłu uderzył i bitwę rozstrzygnął.

Prądzyński wiele wagi przywięzywał do ruchu, który Giełgud miał wykonać a lękając się, aby znów przez jego opóźnienie lub brak energii sparaliżowaną czynność ta nie została, chciał sam udać się do tego korpusu i dowództwo nad nim objąć.

Jak tylko rozkazy były gotowe, udał się Prądzyński do wodza dla ich podpisu. Skrzynecki rzucił na nie okiem i rzekł: „nie ma nic pilnego, do jutra odłożyć można.“ Ponieważ czas był tu wszystkiem, Prądzyński więc wskazał, że jeśli gwardye nie uszły, to tylko nadzwyczajnym przeszkodom przypisać to należy, że do jutra przeszkody te będą usunięte i gwardye ujdą, z pewnością. „Jeżeli mamy je atakować, dodał, trzeba to zaraz i natychmiast uczynić.“ „Daj mi pokój, zawołał z gniewem Skrzynecki, daj mi spać.“ Prądzyński nie zrażony jeszcze raz powtórzył, że gwardye muszą i powinny być pobite. Długie groble pod Łomżą, lub pod Gacią, jakie mają do przebycia, zapewniają ich dopędzenie, przyparcie i zniesienie. Trzeba tylko natychmiast działać i to działać z całą energią. Żakończył zaś zaklinaniem wodza, aby nie wypuszczał sposobności, w któréj los ojczyzny leży. Skrzynecki na to sucho odpowiedział: „Wojsko będzie jutro wypoczywać, tylko Giełgudowi ma być rozkaz dany, aby do Łomży ciągnął.“

Na te słowa Prądzyński osłupiał i dopiero po kilku minutach zdołał się odezwać: „Jenerale, wodzu, co chcesz czynić, zwycięztwo dobrowolnie wypuszczasz i Giełguda na zgubę posyłasz.“ „Ja nie mogę gwardyi atakować, zawołał Skrzynecki, dopóki panem Łomży nie będę, bo inaczéj Sacken znów do Ostrołęki powróci i w tyłach naszych stanie.“ „Sacken, odrzekł Prądzyński, tam udać się powinien, gdzie huk dział wzywać go będzie, lecz jeżeli popełni to głupstwo, że do Ostrołęki wróci, tem lepiéj, bo gwardyom pomocy nie da, lecz tego z pewnością nie zrobi, bo by zginął.“

Spór coraz żywszy się stawał i nakoniec Skrzynecki tonem rozkazującym zawołał: „Ja jestem wodzem, na mnie cała odpowiedzialność spoczywa, przeto wszystko podług méj woli dziać się musi i powinno. Do pana jenerała zaś, jako kwatermistrza armii należy podług mojéj decyzyi rozkazy ułożyć i do dowódzców je przesłać.“

Ton ten wyniosły i sposób wyrażenia się, do czego Prądzyński nie był przyzwyczajony, żywo go dotknęły. Z uniesieniem więc równym zawołał: „Ja jestem kwatermistrzem armii i na mnie pewna odpowiedzialność także spoczywa, przeto służy mi prawo odmówić wydania rozkazów, w których zgubę widzę. Mam też sobie za powinność oświadczyć wodzowi, że podobnych rozkazów nie wydam i niech je kto inny pisze.“ To powiedziawszy, rzucił pióro i trzasnąwszy drzwiami wyszedł.

Podajemy tę rozmowę tak, jak ją Prądzyński na gorącym uczynku po powrocie do Warszawy opowiadał.

Przytoczyliśmy ją, bo ona najwyraźniéj stwierdza to, co wyżéj powiedzieliśmy, że Skrzynecki nie chciał bitwy z gwardyami i tylko przyczyn do odwłoki szukał. Wczoraj była Ostrołęka, dzisiaj Łomża, jutro znowu co innego.

Nieszczęśliwym był Troczyn dla nas. Gwardye dnia 18 nie mogły się jeszcze cofnąć, odwrotu uczynić, obozowały między Jakością i Śniadowem, dnia następnego mogły więc jeszcze być atakowane, a połączenie oddziału Dembińskiego, wysunięcie Giełguda na trakt łomżyński, który mógł w czasie bitwy w ich bok a nawet i w tyły uderzyć, zwycięztwo nam zapewniały. Wódz naczelny zmarnował tę szczęśliwą sposobność i wypuścił zwycięztwo. Niema dość słów do ocenienia postępowania Skrzyneckiego, fortuna w wyprawie na gwardye istotnie mu sprzyjała, bo mimo błędów popełnionych, zwycięztwo jakby na niego samo czekało. Zwycięztwo zaś nad gwardyami cały los wojny zmieniało, a może i przeznaczenie Polski rozstrzygało. Przeciwnie pozostawienie ich, konieczną klęskę dla nas niosło, bo Dybicz z niemi połączony, stawał się silniejszym, bitwy szukać musiał i zwycięztwo mógł otrzymać. Pomimo tego, wódz polski po zwycięztwo nie sięgnął, był nieczynnym; cóż więc powiedzieć i jak osądzić takie postępowanie? Schmidt, autor moskiewski, co do obecnego postępowania Skrzyneckiego tak woła: „Mimo najlepszych chęci, nie można wodza polskiego usprawiedliwić, trudno nie przyznać, że jego postępowanie krytyki nie wytrzyma. Ani Koburg, ani książę Brunświcki niemogliby mniéj małodusznie działać.“ Tak Schmidt mówi, a cóż my powiedzieć możemy? Polska dotychczas za te postępowania ofiarami i krwią płaci, a pisząc o tem pióro z ręki wypada.

Jak w Kuflewie pogniewał się wódz naczelny ze swoim szefem sztabu, tak w Troczynie toż samo z kwatermistrzem uczynił. Już na innem miejscu rzekliśmy, że gniew Chrzanowskiego szczęśliwie

był bez żadnych następstw, ale inaczéj stanie się z Prądzyńskim. Ten, co zamierzy do skutku przyprowadzić, starać się będzie a ponieważ przyszedł do przekonania, że Skrzynecki nie tylko Polski nie zbawi, ale ją zgubić musi, więc o jego złożenie jak najprędzéj się postara. Pierwsze jego kroki, kiedy Giełguda wynieść zamierzał, były skryte i tajne, teraz jawnie, urzędownie, jako kwatermistrz armii wystąpić zamierzył, postanowił akt oskarżenia przeciw wodzowi złożyć. W Troczynie ta myśl bierze swój początek, a wielkość niebezpieczeństwa, jakie dla sprawy narodowéj widział, nagłości w wykonaniu mu dodawała. Niżéj obszernie o tem mówić będziemy, jednakże tutaj już notujemy, że pochodził ten krok z czystego interesu dla sprawy narodowéj, z miłości dla ojczyzny. Nieszczęściem, nie będziemy mogli zawsze o Prądzyńskim podobnego sądu wydawać, ale tu takiego tylko źródła jego postępku szukać należy. Znawca rzeczy wojennych, najbliższy świadek wszystkiego, co się w obozie działo, widział dobrze co nam fortuna, co nam błędy przeciwnika dawały, i jak wszystko przez wodza naszego marnowane było. Serce polskie, które istotnie posiadał, żywo to uczuło i powinność podała mu myśl wystąpienia przeciw wodzowi.

Ponieważ Prądzyński odmówił wydania rozkazów, więc wódz sam to uczynić musiał. Giełgudowi polecił ścigać Sackena, atakować Łomżę i miasto to opanować. Lecz zaledwie ten rozkaz posłano już adjutant z drugim śpieszy. Ponieważ znaczne siły nieprzyjacielskie w Kluczkowie mają się znajdować, przeto Giełgud o swój prawy bok dbać powinien. Niedługo potem daję mu jeszcze i trzeci a Giełgud i tak z natury sam bez decyzyi i energii wielością i odmiennością rozkazów, w niepewność i wachanie wprowadzony, Sackena szczęśliwie wypuści.

Reszcie wojska rozkazano wypoczywać, a wódz naczelny w Troczynie, o dwie mile od wojska pozostał, aby także po trudach odetchnięcia użyć. Gwardye tymczasem co prędzéj usuwały się i uprowadzały swoje tabory, aby drogę oczyścić, i dalszy odwrót czynić, a żołnierz polski, w ramię broń, musiał na to wszystko spokojnie patrzeć. Oburzenie wśród wojska było powszechne i szemranie słyszeć się dawało.

W. Ks. Michał szczęśliwy, sam nie wiedział jak czas zyskiwał, jak mu niebo godziny swobodne zsyłało, jak zdążył swoje tabory i pociągi co mu drogę zapychały, na trakt łomżyński i tykociński je usunąć i sam natychmiast odwrót albo raczéj ucieczkę rozpocząć.

Sam dnia 19 już o godzinie 8éj z rana przez Gęć do Mężenina się puścił i Bistromowi oddał dowództwo téj straży. Składała się ona, z dywizyi kawaleryi i brygady piechoty. W. Ks. Michał miał dwie drogi do odwrotu, przez Łomżę i przez Tykocin. Pierwszy trakt szeroki, do cofania się dogodny, okolica zaroślami pokryta, z czoła więc mógł być tylko atakowany. Prócz tego do Łomży dwie mile, a pod Łomżą Narew, która raz przebyta, stawała się zasłoną i bezpieczeństwo dawała. Druga droga na Tykocin, daleko wyższa, mniéj dobra, pod okiem wojska polskiego trzeba było front i linię operacyjną zmienić, boczny marsz wykonywać i kilka mil cofać się, aby Tykocina, Narwi, dosięgnąć. Dowódzca gwardyi jednak drugą drogę wybrał. Zdaje się, że dwa powody skłoniły go do tego. Między Łomżą a Piętnicą ciągnie się grobla przeszło ćwierć mili długości mająca, od Śniadowa zaś do Łomży jest tylko dwie małe mile odległości. Nie mógł więc spodziewać się, aby w tak krótkiéj przestrzeni mógł dość odskoczyć, oddalić się, aby zyskać czas potrzebny do przejścia tak długiéj grobli. Powtóre mógł obawiać się, aby korpus polski, który wypędził Sackena z Ostrołęki, nie uderzył mu w bok, lub co gorzéj, w Łomży go nie uprzedził i drogi nie zamknął. Cofając się na Tykocin nie miał tych niebezpieczeństw, prócz tego, podług wszelkich rachub, przypuszczać trudno było, aby wojska polskie, aż do Tykocina pogoń uczynić chciały, boć wtenczas Dybicz zostawał w tyłach. Rzeczywiście, kto bitwy pod Śniadowem nie stoczył, dla tego pogoń nie istniała.

Dziwnem być nie może, że odwrót musiał się udać, skoro wojsko polskie miało rozkaz być bezczynne. Bistrom mógł jak na placu parady maszerować, bo strzał polski go nie sięgał. Jankowski, dowodzący naszą przednią strażą, gdy spostrzegł odwrót nieprzyjaciela, posunął się do Śniadowa i doniósł o tem Skarżyńskiemu, pod którego komendą zostawał, lecz Skarżyński odpowiedział, że nie ma żadnych rozkazów do ścigania nieprzyjaciela, przeto podkomendny dalszego zagonu czynić nie powinien. Jankowski zajął więc Śniadów, i był świadkiem jak nieprzyjaciel przez kilka mostów po wązkiéj grobli spokojny marsz odbywał i nakoniec w Czerwonym Lesie skrył się i schował.

Giełgud miał ścigać, jak rzekliśmy, Sackena, lecz ścigał go żółwim krokiem. Dość powiedzieć, że nie widział tylnych straży nieprzyjaciela i ani jednego strzału z nim nie zamienił. Osobliwszy to sposób ścigania. Gdy o ćwierć mili od Łomży przyciągnął, zwołał

radę wojenną i bez zrobienia najmniejszego rozpoznania, zadecydował, że dla mocnéj pozycyi i fortyfikacyi wzniesionych, a których właśnie z téj strony zkąd nasz korpus przybywał nie było, atak do Łomży przypuszczony być nie może i że dla bezpieczeństwa pod Mostków cofnąć się potrzeba, co i uskuteczniono. Dodać jednak trzeba, że na radzie téj pułkownik Valentino, chwalebny wyjątek czyni. On nie tylko, że był przeciwnego zdania, ale owszem prosił, aby mu z jednym pułkiem piechoty i paru działami wolno było losu popróbować, a za skutek odpowiada. Lecz wśród podobnéj rady taka prośba honorowa oczywiście przyjęcia nie miała.

Dembiński dużo późniéj otrzymał rozkaz udać się ze swą jazdą do korpusu Giełguda. W Mostkowie nocować zamierzył, gdy z największym podziwieniem ujrzał nasze wojska od Łomży wracające. Pytał się o przyczynę tego, a gdy mu oświadczono, że korpus bez widzenia nieprzyjaciela, bez wystrzału odwrot pod Mostków czyni, nie mógł ukryć swego oburzenia i boleści, i ostre wyrzuty uczynił owym wojskowym, co do rady należeli a szczególniéj Giełgudowi. Giełgud zmięszany niejasnością rozkazów się usprawiedliwiał i dał je do przeczytania Dembińskiemu. Przeczytawszy je Dembiński, z gniewem, jak sam podaje, rzucił je na ziemię, i do Giełguda zawołał: „Zawsze, jenerale, wielki i niczem nieusprawiedliwiony błąd popełniłeś. Kiedy nie śmiałeś Łomży atakować, to przynajmniéj w miejscu trzeba było pozostać i na rozkazy oczekiwać." — „A teraz, co mam czynić, zapytał się Giełgud?" — „W miejscu zatrzymać kolumnę, godzinę dać żołnierzowi wypoczynku i potem, nazad do Łomży ruszać" była odpowiedź. — „Lecz jenerał przednie straże prowadzić będzie?" — „Dobrze," rzekł Dembiński. Giełgud stósowne rozkazy wydał, a waleczny Kiekiernicki i Valentino prosili, aby pierwsze kolumny do ataku im prowadzić pozwolono.

O godzinie 4éj z rana już nasze przednie straże przed Łomżą stanęły, ale smutny widok im się przedstawił. Kłęby dymu, ogień, pożar! Nieprzyjaciel uchodząc, aby pozostawić ślady barbarzyńskiego sposobu wojowania, ognie podłożył, i cała część miasta od strony gdzie nasze wojska przybywały, w płomieniach już stała. Chociaż tak rano było, chociaż pożar panował, cała ludność miasta wyległa na powitanie wojska narodowego. Niewiasty i dzieci niosły kwiaty i wieńce, mężczyźni żywność i trunki, wszystko, wszystko witało okrzykiem: „Niech żyją nasi zbawcy!" Lecz zarazem słychać było

głosy: „Czemu nie wczoraj uderzyliście? nieprzyjaciela było tylko dwa bataljony, a przez noc miał czas broń i amunicyą uwieść, magazyny zniszczyć, statki zatopić, miasto podpalić i przeszło 60 obywateli, znanych z żarliwego patryotyzmu, w kajdany okuć i z sobą uprowadzić.“ Te słowa powinny stanowić gorżki wyrzut i bolesny dla owéj rady wojennéj i dla Giełguda, że czegoś podobnego się dopuszczono.

Dembiński radził Giełgudowi, aby do miasta nie wchodził, tylko wprost przez Pniewo ku Gaci ciągnął, tym bowiem ruchem, gdy wódz naczelny z czoła za gwardyami się posunie, on z boku będzie mógł im zagrozić, a nawet uderzyć na nie, i tak odwrót niepodobnym uczynić. Lecz tak śmiała rada do głowy Giełguda przystępu nie miała, wszedł do miasta i znów dzień zmarnował.

Dnia 20 wódz naczelny dopiero o godzinie 8 spokojnie i bez troski wsiadł do powozu, opuścił Troczyn i do Śniadowa się udał. Prądzyński rozłączył się z nim i do Łomży pojechał. Zapewne było to w skutek tego żywego zajścia i nieporozumienia, jakie między nim a wodzem miało miejsce. Jednak pojmując nawet Prądzyńskiego serce i słuszny żal za opuszczenie prawie losu Polski, pochwalić podobnego postępku nie można. Między żywem uczuciem, uniesieniem się chwilowem a powinnością, obowiązkiem i potrzebą kraju, jest szeroki przedział. Prądzyński był kwatermistrzem armii, zastępował szefa sztabu, do którego oddalenia się przyczynił, nakoniec miał o sobie to przekonanie, że on jeden w głównym sztabie rzeczy wojenne prowadzić jest zdolny, a więc czyliż wśród takich obowiązków i położeń wolno mu było wodza opuszczać i całą sprawę na niepewność zostawiać? Słuchał czy nie słuchał wódz naczelny rad przez Prądzyńskiego dawanych, on powinien był zawsze swoje robić, swój urząd, swoję powinność pełnić. Przy wodzu było jego miejsce, przy nim pozostać powinien i oddalenie się, chociaż chwilowe, było złe, naganne, szkodliwe.

Koło godziny 12 przybył Prądzyński do Łomży. Dembiński w obec Giełguda rzekł do niego: „Jenerale, jeżeli tym sposobem będziemy wojnę prowadzić, jak przez te trzy dni, to lepiéj zawczasu broń złożyć.“ „Prawda, odrzekł Prądzyński, wielkie błędy popełniliśmy, ale wina nie na mnie spoczywa.“ Giełgudowi zaś dał rozkazy, aby drogą ku Tykocinowi pospieszał.

Wódz naczelny przyjechał do Śniadowa, lecz armii już nie znalazł, i wtedy to wyszło z ust żołnierzy złośliwe, ale sprawiedliwe słowo: „Wódz zgubił armię, szukać więc jéj musiał.“ Bez rozkazu

i bez wodza, lecz naturalnym tylko instynktem wiedziona, armia posunęła się za uchodzącym nieprzyjacielem. W Gaci, Skrzynecki ją dopędził. Zaledwie przybył, zaraz wydał rozkazy natarczywego ścigania nieprzyjaciela, sam udał się do przednich straży i słowem jak i uczynkiem wzywał dowódzców i żołnierzy do pościgu, do szybkiéj i energicznéj pogoni. Osobliwsze to pojęcie wojny i dziwna junakierya. Pod Śniadowem, kiedy gwardye miał w swoim ręku, trwożliwy, bitwy z niemi stoczyć nie chciał, teraz kiedy uszły, kiedy czas zyskały i kiedy trudno aby przyparte być mogły, jakiemuś zapałowi ulega, duchem wojennym goreje i pogoń zamierza. Byłaż w tem prawda, czy udanie? Skrzyneckiemu męztwa, waleczności nikt odmówić nie może, złożył bowiem na to dowody, a olszyna Grochowska i błonia Ostrołęki będą wiekuistymi tego świadkami. Nie udane więc zuchwalstwo nim powodowało, ale musiały istnieć inne powody. Rzeczywiście, ponieważ pod Śniadowem, Skrzynecki miał gwardye w swoich rękach i ponieważ je wypuścił, rozumiał więc, że jeśli z niczem powróci, będzie to z uszczerbkiem dla jego chwały i wyrok Europy, która na niego ma oczy zwrócone i któréj sądu wielce się lękał, będzie ostry. Własny interes mówił mu, że koniecznie coś zrobić potrzeba, jakiekolwiek odnieść korzyści, aby błędy zakryć, blichtr jakiś rzucić i siebie ocalić. Ujrzał gwardye cofające się, był to wypadek, o którym tylko marzył; tem żywiéj więc uczucie w nim odezwało się, nadzieja zabłysła i ścigać je postanowił.

Gwardye tymczasem zyskały czas i trudno było, aby je przed Narwią doścignąć, do grobli tykocińskiéj przyprzeć; za Narwią zaś były już one bezpieczne. Co więcéj, w pogoni odbywanéj wielkie niebezpieczeństwo wojsku polskiemu groziło. Wódz moskiewski nie mógł tak długo nie wiedzieć, jaki los gwardye spotka, a skoro tylkoby się o tem dowiedział, musiał natychmiast na pomoc spieszyć, bądź przez Nur, bądź przez Serock. Łubieński lub Umiński byli za słabi, żeby go zatrzymać, stawał więc z przemożniejszemi siłami w naszych tyłach i klęskę mógł nam zadać. Kiedy wyprawę przygotowywano, liczono najwięcéj na cztery dni czasu potrzebnego; te cztery dni wódz polski pod różnemi pozorami zmarnował i po ich zmarnowaniu pogoń daleką i boczną zamierzył. Nieśmiały, trwożliwy, do przesady ostrożny kiedy pora była po temu, teraz, gdy ona przeminęła, staje się zuchwały i prawie dobrowolnie na niebezpieczeństwo biegnie.

Wyprawa na gwardye jest zbiorem ciągłych błędów. Willisen taki sąd o naszem wojowaniu wyrzeka: „Polacy wszędzie tam się

bili, mówi, gdzie się bić nie powinni, zaś tam, gdzie się bić trzeba było, bezczynni zostawali.“ Jeżeli w jakim ruchu, to właśnie w wyprawie na gwardye ten sąd właściwym się staje. Po wypuszczeniu gwardyi pod Śniadowem, pogoń za niemi, myśl bitwy już do urojeń należały; co najwięcéj, tylne straże tylko dosięgnięte być mogły, a więc cała rzecz bez skutku zostawała. Owszem, im daléj i szybciéj uciekały gwardye, tem lepiéj dla nas było, tego żądać wypadało, boć teraz cała uwaga wodza polskiego powinna być zwrócona na prawo, ku Bugowi, zkąd główna armia moskiewska przybyć mogła. Tam był teraz punkt działania, tam nasze ruchy powinny były być uczynione. Z jenerałem Łubieńskim co prędzéj połączyć się, aby zajść drogę i czoło stawić marszałkowi Dybiczowi; oto była nasza operacya wojenna jedyna. Skrzynecki, czyniąc pogoń wbrew téj potrzebie, nowy błąd do dawnych dodawał.

Pogoń rozpoczęła się z dwiema dywizyami piechoty Rybińskiego i Małachowskiego i dywizyą jazdy Skarżyńskiego. Jankowski dowodził przednią strażą, pochód był żywy i nagły, lecz pomimo całego pospiechu dopiero koło godz. 5 wieczorem tylne straże nieprzyjaciela między Rudkami a Kołomyją dosięgnięte zostały. Między Sniadowem a Tykocinem nie było drogi bitéj, owszem, trakt wielce piaszczysty, przeto mimo całego pospiechu, pomimo najsurowszego naglenia i użycia do pomocy całego pułku pawłowsko-grenadyerskiego, tabory nieprzyjacielskie w piaskach uwięzły i zatrzymać się musiały. Dla dania im czasu, jenerał Poleszko, który tylną strażą dowodził, otrzymał rozkaz, aby starał się postęp wojsk polskich zatrzymać i to była jedyna przyczyna, że nieprzyjaciel doścignięty został. Siły jenerała moskiewskiego składały się z dwóch pułków piechoty, z pułku strzelców celnych finlandzkich, sześciu dział i oddziału jazdy. Zajął on pozycyę między Rudkami a Kołomyją, pozycyę bardzo mocną: gęste lasy bowiem i smugi dobroć jéj stanowiły. Zaledwie nasze przednie straże nieprzyjaciela dosięgły, wódz naczelny, któremu teraz tak pilno było, bez oczekiwania więcéj wojska, kazał zaraz uderzyć. Jankowski miał tylko z sobą dwa bataliony pułku 2 p. l. i trzy pułki jazdy. Ponieważ piechota tylko mogła pozycyę zdobyć, daje więc jéj rozkaz uderzenia. Kicki z brygadą jazdy ma udać się przez Rudki, las okrążyć i tyły nieprzyjacielowi zagrozić. Piechota nasza śmiało w las się rzuciła, lecz nieprzyjaciel był daleko silniejszym i pozycya mocna, cofnąć się więc musiała. Wtem nadbiega pułk 12 piechoty nowéj formacyi, w większéj połowie jeszcze w kosy uzbrojony. Jankowski rozkazuje mu

wesprzeć pułk 2 piechoty i uderzenie ponowić. Sam tyralierów prowadzi i tak śmiało przodkuje, iż parę razy mało co do niewoli wzięty nie został. Pułk 12 piechoty pierwszy raz w podobnym ogniu się znajdował, lecz dzielnie się sprawia, dobrze kosą włada i mocno przeć zaczyna. Nieprzyjaciel do cofnięcia zmuszony, cofa się krok za krokiem i wciąż zaciętą walkę toczy. Nadciągnął i Bogusławski z brygadą, i wódz daje mu rozkaz, aby z lewego boku atak uczynił. Nieprzyjaciel nie mógł dłużéj kroku dotrzymać, zaczął cofać się, a potem i w nieporządku uchodzić, lecz już noc zapadła i dalsza pogoń niepodobną się stała. Jenerał Kicki, który miał z prawego boku las okrążyć, leniwo maszerował, nie dosięgnął zamierzonéj drogi i nieprzyjaciel mógł ujść wolny. Spotkanie było zacięte, straciliśmy przeto 200 ludzi w rannych i zabitych i nie odnieśliśmy żadnych korzyści. Przyczyna w tem leżała, że nieodpowiedniemi siłami sprawę rozpoczęto. Nieprzyjacielowi oddać należy sprawiedliwość, że dobrze bronił swojéj pozycyi, a pułk finlandzki strzelców celnych najwięcéj ku temu się przyczynił.

Kiedy jenerał Poleszko stawiał czoło, W. Ks. Michał z główną siłą pod Łopuchowem się znajdował. Jak tylko parki i tabory za Narew przejść zdołały, zaraz w nocy o 11 godzinie w dalszy marsz się puścił. Nie zatrzymał się nawet w Tykocinie, lecz co prędzéj ku Żółtkom ciągnął, aby długą groblę przejść, za Narew się dostać i tam być bezpiecznym. Strach był wielki i żołnierz dobrze nogi wyciągał. Jenerał Poleszko także całą noc daléj uchodził, zostawiając wszędzie po sobie ślady rozpusty, dzikości i barbarzyństwa, uprowadzając mieszkańców. Rabował, niszczył i palił, wszystkie znamiona zdziczałego barbarzyństwa popełniał, a był to przecie wybór wojska, wybór młodzi caratu!

Nasze przednie straże nocowały w Rudkach, główna kwatera zaś w Kołomyi. Rozkaz wydano, że równo ze dniem dalsza pogoń ma się rozpocząć. Skarżyński miał udać się z dywizyą swoją przez Choroszcz, traktem od Tykocina do Białegostoku, aby okrążyć i odwrót nieprzyjaciela na téj drodze niepodobnym uczynić, Giełgud za armią miał pospieszać i jéj odwrót stanowić.

Z pierwszą zorzą słońca ruszyły nasze wojska i szybko maszerowały, ale nieprzyjaciel był jeszcze pilniejszym. Jenerał Bistrom o 1 godzinie z północy daléj w marsz wyruszył i o 9 godzinie z rana już Tykocina dosięgnął. Miasto obsadził pułkiem finlandzkim, zaś przy końcu pierwszego mostu strzelców celnych finlandzkich roz-

stawił. Wsparł ich działami czterema, które przystęp ostrzeliwać miały, z jazdą zaś za mostem w odwodzie sam stanął. Wojska nasze o godzinie 4 z południa wysokości Tykocina dosięgły. Wódz naczelny lękając się, aby mosty przez nieprzyjaciela popsute nie zostały, natychmiast uderzyć rozkazał. Uderzenie było natarczywe. Pułk finlandzki z pośpiechem opuszcza miasto i za most uchodzi, jazda zaś, która w odwodzie stała, już nie ku Żółtkom, ale drogą ku Knyszynowi spieszny odwrót czyni. Narew pod Tykocinem na dwa koryta się rozdziela i w pośrodku jest wyspa, czyli raczéj szeroki obszar smug i bagien. Grobla, mająca przeszło ćwierć mili długości, te dwa brzegi Narwi łączy. Na niéj cztery mosty się znajdują, trzy pomniejsze, a czwarty duży, wzniesiony na samym prądzie Narwi, po drugiéj stronie miasta. Nieprzyjaciel zdążył na dwóch pierwszych zrzucić pokłady. Kiedy nasze wojska do miasta wkraczały, uderzyły dzwony świątyń i dały znak ludowi, aby tłumnie się zgromadził, bo przybywają obrońcy wiary i ojczyzny. Lud jak jeden mąż stanął i całą piersią przybywających powitał. Pułk 1 s. p. otrzymuje rozkaz zdobycia mostów, pułkownik Langerman staje na czele i do ataku go prowadzi. Nieprzyjaciel rzęsisty ogień kartaczami ciska, nasi po belkach przechodzą i dwa mosty zdobywają. Potem, zawsze pod ogniem działowym nieprzyjacielskim, przebywają długą groblę i ku trzeciemu mostowi, miejscu Tatary zwanemu, się zbliżają. Dwa pułki nieprzyjacielskie, na grobli i na smugach rozwinięte, z ośmiu działami przystępu bronią. Zacięty bój się wszczyna. Trzykroć nasi atakują i trzykroć cofnąć się muszą. Pułk 2 p. l. przybywa naszym w pomoc i trzeci most jest zdobyty. Czwarty jeszcze pozostał. Batalion saperów nieprzyjacielskich, pod zasłoną dział, przeznaczony został do jego zniszczenia. Nasi śmiałym krokiem się posuwają, Langerman i Breański na czele, ale noc wkrótce zapada, wódz więc daje rozkaz, aby walka ustała. Po trzykroć tylko zagrzmiały nasze działa ku powitaniu ziemi i braci naszych na Litwie.

Skarżyński, przez Choroszcz posłany, nie zdołał okrążyć nieprzyjaciela, który szybciéj uchodził, niż jenerał nasz go ścigał. Pułk tylko kirasyerów po téj stronie Narwi pozostał. Jenerał Skarżyński natychmiast pułk 2 ułanów do ataku sprawił, lecz kirasyerzy nie czekali uderzenia, szybko za Narew uszli, a pułk siemianowski grenadyerski, pod zasłoną licznych dział, most rąbać i niszczyć zaczął. Skarżyński nie miał z sobą żadnéj piechoty, przeto mostu zdobywać nie mógł; trwała tylko kanonada do wieczora bez żadnego skutku.

Na tem kończy się owa wyprawa i pogoń gwardyi. Skończyła się, jak naprzód wszystko przewidzieć można było. Wszystko błędne, a więc koniec naturalnym biegiem smutny, nieszczęśliwy być musiał.

Gwardye cara w całym odwodzie od Długo-Siodła i Zambrowa aż do Żółtków dowiodły jednéj rzeczy, to jest, że dobrze i porządnie uciekać umieją. Po piaskach, złych drogach, jak sam Kniaź w raporcie mówi, od 30 do 40 wiorst na dzień robiły. Może szybki odwrót nie jest bez zalety, lecz pewnie nie dowodzi chęci bicia się i stawienia czoła; cały honor więc gwardyi w nogach spoczywał. Wprawdzie pod Długo-Siodłem, Rudkami i Tykocinem był opór dobrze stawiony, lecz w tych rozprawach żołnierza moskiewskiego prawie nie było, żołnierz finlandzki go zastępował. Do Śniadowa korzyści były po stronie wojsk polskich; od Śniadowa zaś do Tykocina po stronie gwardyi. Skrzynecki rozpoczął pogoń mocny od 17 do 18 tysięcy żołnierza, bo nawet Giełguda nie miał przy sobie, który o dzień dobrego marszu pozostawał; gwardye zaś były przeszło 22 tysiące silne, więc strach i ucieczka tak szybka nie tak bardzo usprawiedliwione. Gdyby wódz gwardyi miał więcéj serca i pod Łopuchowem w tak korzystnéj pozycyi na chwilę się zatrzymał i czoło stawił, położenie Skrzyneckiego mogło być bardzo krytyczne. Lecz o walce ani na chwilę W. Ks. Michał nie myślał i uchodzenie jedynie miał na celu i celu też dopiął.

Znaleźli się autorowie, szczególniéj niemieccy, którzy dowódzcy gwardyi z powodu tego odwrotu szczodre pochwały sypnęli, byli podobno i malarze, którzy pendzle swoje ku temu poświęcili. Pochlebców nie brakuje nigdy, ale my wiernie rzeczy podaliśmy. Jeżeli za ten odwrót można stawiać pomniki, to z pewnością ani głowom, ani sercom, ale jedynie nogom. Straty gwardyi w rannych i zabitych 40 oficerów i 1000 żołnierzy wynosić mogły.

Armia polska na pogoni nie tylko nic nie zyskała, ale owszem pewne uszczerbki poniosła. Biegliśmy dobrowolnie na niebezpieczeństwa, żołnierz został zmęczony i spędzony a jeszcze więcéj ucierpiał moralnie. Było już wśród naszego wojska słychać szemranie na wodza naczelnego, lecz olszyna grochowska, Wielkie Dembe, Iganie jeszcze go w powadze utrzymywały. Gdy wojsko nasze pod Serockiem zgromadziło się i wieść się rozniosła, iż wyprawa na gwardye ma mieć miejsce, radość była powszechna, zapomniano o wszystkiem, i wódz był okrzykiem powitany. Żołnierz nasz pragnął, honor swój i dumę na tem zakładał, aby zmierzyć się z bohaterami bruku pe-

tersburskiego. Kiedy ich dopędzono i walki zabroniono, wtenczas na twarzach żołnierzy ukazała się niecierpliwość, i krzyki wybuchły: „Gwardye nam ujdą.“ Gdy zaś pod Tykocinem istotnie nam uszły, nieukontentowanie stało się powszechnem. Żołnierz, gdy ujrzał, że wszystko zmarnowane zostało, zmarszczył czoło i dowódzcom, a głównie naczelnemu wodzowi złorzeczyć zaczął. Skrzynecki dla niestracenia swéj chwały, unikał bitew, a nie przeczuwał, że właśnie to unikanie będzie jego chwały i ojczyzny grobem. Narody, a szczególniéj wojsko, łatwo przebaczają wodzom przegrane, jeżeli tylko osobą swoją płacić umieli, lecz nie przebaczają małości serca, zmarnowanego szczęścia i wypuszczonych zwycięztw. I Skrzyneckiemu Ostrołęka, prędzéj zapomnianą i przebaczoną zostanie, jak wypuszczenie gwardyi. Pod Ostrołęką, jeżeli nie był wodzem, to był żołnierzem; pod Śniadowem zaś nie był ani wodzem, ani żołnierzem.

Dla udowodnienia tego nieukontentowania wojska, przytoczymy parę szczegółów na miejscu zebranych. Gdy wyprawa na gwardye zadecydowaną została, członek Rządu Barzykowski miał także z armią udać się, aby być bliżéj wszystkich ruchów i tem samem wszelkim potrzebom zadość uczynić. Późniéj postanowienie to zmieniono i książę prezes zamierzył go zastąpić, aby swoją osobą w głównéj kwaterze mógł utrzymać harmonię między wodzem a kwatermistrzem i może być na same operacye i ruchy wojenne wpływać. Słusznie to czynił, bo on wiele przyłożył się do téj wyprawy, miał więc prawo być jéj bliższym świadkiem. Lecz przyjazd ks. Henryka Lubomirskiego do Warszawy, który różne przywiózł wiadomości z Galicyi i Wiednia, opóźnienie spowodował i na nieszczęście nasze, dopiero dnia 20 wyjazd ten mógł nastąpić. Między Mężeninem a Tykocinem spotkał książę jenerała Dembińskiego w marszu. Chcąc być bliżéj o naszych operacyach wojennych zawiadomionym, zaprosił go do swego powozu. Na zapytanie jak rzeczy wojenne idą? odebrał od Dembińskiego krótką odpowiedź: „Jak najgorzéj.“ — „Jakto jak najgorzéj, i czyjaż wina?“ — „Nikt od niéj nie jest wolnym, Mości książę. Robimy forsowne marsze, a w momencie gdy uderzyć potrzeba i wszelkie dla nas ukazują się korzyści, wahamy się i najdroższy czas na niczem upływa.“ Jenerał Dembiński, nie chcąc wprost przed prezesem Rządu wodza naczelnego oskarżać, okrył go płaszczem; „i winę na wszystkich zrzucił“ lecz samą rzecz wojenną w prawdziwem świetle wystawił. Gdy ks. Czartoryski przybył do głównéj kwatery, od wszystkich, których spotkał słyszał tylko słowa:

„wypuściliśmy gwardye, zmarnowaliśmy zwycięztwo.“ Wchodząc do wodza, temi go słowy powitał: „Pocztą trzeba doganiać jenerała.“ Po odebranych zawiadomieniach zdaje się, że w tych wyrazach było więcéj ironii jak pochwały i dyplomata w formie grzecznéj chciał prawdę dać uczuć. Skrzynecki przyjął to za dobrą monetę, lecz późniéj przyszło do bliższych tłumaczeń, i nakoniec sam wódz przyznał iż błędy popełnione zostały; lecz jedne usprawiedliwiał koniecznością wypadków, drugie przerzucał na swoich podkomendnych, jak na Giełguda i na innych.

KONIEC III. TOMU.

SPIS ROZDZIAŁÓW

ZAWARTYCH

W TOMIE TRZECIM.







